LUCJUSZ KOMARNICKI

HISTORJA LITERATURY POLSKIEJ

WIEKU XIX

(Z WYPISAMI)

KSIĄŻKA DLA MŁODZIEŻY SZKOLNEJ I SAMOUKÓW

CZĘŚĆ I

(OD UPADKU RZECZYPOSPOLITEJ
DO WYSTĄPIENIA A. MICKIEWICZA)

NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA—KRAKÓW—LUBLIN—ŁÓDŹ
POZNAŃ—WILNO—ZAKOPANE

BIBLIOTEKA
Wyższej Szkoły Pedagogicznej
w KRAKOWIE

69909

WL. ŁAZARSKI, WARSZAWA.

Przedmowa.

Oddając niniejszą książkę w ręce czytelników, powinienem wytłumaczyć się z zasad, których trzymałem się przy jej opracowywaniu. Książka moja pod wielu względami odbiega od zwykłego typu podręczników do historji literatury. Wyszedłem z założenia, że nauka historji literatury nie może być tylko sumarycznym przeglądem, mniej lub więcej naukowo uporządkowanym, dorobku literackiego ubiegłych pokoleń, przeglądem, o wyraźniej lub mniej wyraźnie zaznaczonym charakterze bibljograficznym, ale że musi przedewszystkiem opierać się na analizie i możliwie głębokiem przeżyciu samego dzieła poetyckiego, musi oprzeć się na bezpośredniem osobistem zetknięciu się ucznia z materjałem faktycznym, z samą literaturą. Nauka literatury nie może być bajędą czy gawędą literacką, musi być ćwiczeniem. Aby to ćwiczenie nie stało się jednak bajędą innego rodzaju, de omnibus rebus et quibusdam aliis, uważałem, że należy je ująć w silne karby pewnego systemu i obstawić takim materjałem, żeby nauka literatury pozostała dyscypliną historyczno-literacką. Uczeń musi sobie zdawać sprawę, że do dzieła literackiego nie wolno mu przystępować z nonszalancją dzisiejszego czytelnika, biorącego wszystko na swój rozum i sądzącego o wszystkiem na podstawie „własnych przeżyć". Te „własne przeżycia" i „doświadczenia osobiste" u nieletniego ucznia są mocno problematyczne. Literatura dopiero kształtuje przeżycia ucznia, daje mu substancję, sugeruje postawę wobec niej, urabia psychikę, otacza i wciąga w życie idealne. Uczeń w skrócie przebiega całe etapy stopniowo narastającego życia narodu i nie wolno mu lekceważyć problemów i przeżyć pokoleń dlatego tylko, że wydawać mu się mogą dziś te problemy

nieaktualnemi, te przeżycia nieistotnemi. Wyrobienie zmysłu historycznego jest konieczne, jeżeli chcemy ustrzec się przed płytkością i powierzchownością zapatrywań. Uczeń musi być przeto wprowadzony w atmosferę umysłową epoki. W książce swej starałem się zgromadzić odpowiedni materjał, któryby tę atmosferę uwydatnił. A więc trzeba było, na współczesnych źródłach opierając się, przedstawić panujące w danym momencie upodobania estetyczne oraz objawy reakcji ogółu czytelników i krytyków na zjawisko literackie, tudzież wytworzone pod wpływem literatury pewne formy i typy życiowe. Więc też przy każdej sposobności uwzględniałem: 1) odpowiednie wywody teoretyczne, rozproszone w dziełach i rozprawach, znanych naówczas krytyków i estetyków bądź polskich, bądź obcych, dziś nieomal zupełnie przepomniane; 2) listy autorów i inteligentnych czytelników; 3) recenzje, ujawniające upodobania ogółu; 4) głosy krytyczne, uzasadniające lub wytykające nowe kierunki rozwoju literatury; 5) wiadomości dziennikarskie, opowieści i anegdoty. Cała część I mojej pracy może się wydawać komuś inicjacją w atmosferę duchową epoki.

Liczne wyimki z korespondencji, pamiętników, dzienników, notatki i zapiski rozpatrywanego szczegółowiej pisarza, czy jego przyjaciół i znajomych, poza wartością zaznaczoną mogą bezpośrednio wskazać właściwe intencje autora i nie dopuścić do zabłąkania się na bezdroża myśli ucznia, najchętniej dążącego drogą najmniejszego oporu.

Chciałbym uczyć rzetelnej pracy naukowej, ale jednocześnie pracy porywającej i wydobywającej najaw osobistość ucznia. Dlatego ośrodkiem nauczania jest analiza samego dzieła.

Ta analiza przedstawiona jest w szeregu pytań. I w tym punkcie odstępuję od utartego zwyczaju podawania w podręczniku gotowych sądów i wniosków, które właściwie rozgrzeszają ucznia z obowiązku samodzielnego przemyślenia utworu; od ucznia wówczas bowiem wymaga się tylko wiary in verba magistri, aż nadto często omylnej, kiedy chodzi o zrozumienie tak subtelnego objawu kultury umysłowej, jakim jest utwór poetycki. Dlatego niejednokrotnie formułowałem pytania w ten sposób, ażeby nie nasuwać z góry jakiegoś jedynego upatrzonego rozwiązania kwestji, owszem przewidywałem różnicę zdań, która

może i powinna się ujawnić, kiedy utwór jest omawiany w większem gronie uczniów. Nauczyciel nie może wówczas decydować w sposób kategoryczny o słuszności tej lub owej odpowiedzi, pozostawiając często możliwość wielorakiego rozstrzygnięcia sprawy.

Pytania, podawane przeze mnie, dotykają różnych stron utworu: treści, formy, znaczenia historyczno-literackiego lub też rozmaitych poszczególnych kwestyj. Nie wyczerpują one analizy, co więcej odbiegają niejednokrotnie od linji wytycznej książki, nie odbiegają jednak bynajmniej od założenia, którego przestrzegałem starannie, iż utwór poetycki żyje życiem swojem, odrębnem, samoistnem. Stąd za każdym razem i sposób i porządek pytań odmienny. Starałem się stale pytania podporządkowywać utworowi, nie zaś odwrotnie utwór dociągać do ustalonego schematu pytań. Schematu takiego usiłowałem unikać i ze względów pedagogicznych, bojąc się znużenia umysłów uczniów: niechajże ich praca obfituje w liczne niespodzianki i porywa różnorodnością zadań.

Licząc się z psychologją przeżycia utworu przez czytelnika, zadawałem naprzód pytania, które ujmują całość, potem dopiero usiłowałem ją rozłożyć i zstąpić do szczegółów, aby nawrócić znowu do syntezy ostatecznej. Objaśnienia rzeczowe, umożliwiające analizę utworu, podawałem rozmaicie: bądź zgóry, bądź też przeplatałem niemi pytania. Uciekałem się też do odwrotnej metody, przeplatając pytaniami sam wykład.

Przypuszczając trudności innego rodzaju, że pytania nazbyt liczne nużą, rozpraszają uwagę, stają się dokuczliwe, że z drugiej strony nazbyt skąpe niedostatecznie wskazują kierunek myślenia uczniowi, radziłem sobie bądź w ten sposób, iż zapomocą odmiennego druku wyróżniałem pytania ogólniejsze od podrzędnych, bądź też skupiałem pytania wzajemnie się wspomagające i wyjaśniające w grupy, oznaczane jedną liczbą.

Oczywiście, byłoby dobrze, gdyby nauczyciel nie poprzestał na pytaniach, podanych w książce, ale owszem odbiegał od nich, zadając inne, nie przewidziane przeze mnie albo umyślnie przemilczane. Nauczyciel ma jeszcze dość obszerne pole do samodzielnej twórczości i nie powinien się jej zrzekać, aby uczeń

zdawał sobie sprawę z tego, że pytania, znalezione przez niego w podręczniku, dalekie są od wyczerpania rzeczy, że rozpatrywany przez niego utwór posiada głębię niezmierzoną i nieodgadnioną myśli ludzkiej.

Zadania w przeciwstawieniu do pytań mają na celu zmuszenie ucznia do zsyntetyzowania wniosków i powiązania poszczególnych zjawisk literackich; obok tego mogą one stanowić skuteczną przeciwwagę nieuniknionej często zbytniej lakoniczności odpowiedzi na pytania; dlatego zaleca się omawiać je ustnie.

Chciałbym tu dodać jeszcze słów kilka o układzie książki. O części I już wspomniałem. Co się tyczy części II, to w okresie tu rozpatrzonym wpływ Mickiewicza dominował; stąd możliwość sprowadzenia różnorodnych kierunków do tej wielkiej postaci i uzyskania w ten sposób pewnej podstawy do ujęcia i złożenia całokształtu zjawisk literackich. Rozbicie książki na rozdziały ułatwia przegląd poszczególnych kierunków; to rozbicie na rozdziały wydawało mi się tem konieczniejsze, iż analiza dzieła, budząca różnorodne zainteresowania i wprowadzająca w świat coraz to innych idei i zagadnień, mogłaby się odbić fatalnie na kierunku zajęć. W tym celu na końcu rozdziałów podawałem często zwięzłe syntetyczne ujęcie rzeczy.

Podawana przeze mnie literatura przedmiotu obejmuje zaledwie niewielką część materjału, który uwzględniłem przy opracowaniu książki. Dobierając tę literaturę, kierowałem się względami naukowemi i pedagogicznemi. Chodziło mi o wybór prac wartościowych; pomijając więc elukubracje i prace nienaukowe, wolałem często nic nie rekomendować do lektury, jeżeli nie mogłem znaleźć pracy odpowiedniej. Lekturę, poleconą przeze mnie, należałoby uzupełnić przez książkę zbiorową (wielotomową): „Sto lat myśli polskiej“, tudzież wydania poszczególnych utworów w „Bibljotece narodowej“, w „Pisarzach polskich i obcych“, jako też luźne wydania niektórych utworów (jak Mickiewicza w opracowaniu W. Bruchnalskiego) i in.

Rozumie się, iż książka moja, oparta na samodzielnych badaniach, w wielu punktach odbiega od utartego pojmowania rzeczy. Stąd konieczność „not krytycznych“. Żywię nadzieję, że krytyka naukowa nie pominie mej książki milczeniem i nie zaniedba wykazania mi błędów moich.

W zakończeniu niech mi wolno będzie na tem miejscu wyrazić głęboką moją wdzięczność wszystkim tym, którzy życzliwie poparli moją pracę radą, wskazówką i pomocą; a przedewszystkiem moim uczniom i uczennicom, którzy mogą odnaleźć w książce tej niejedną z kwestyj, wysuniętych kiedyś w toku lekcyj przez nich samych [1]).

---

[1]) Książka niniejsza ukazywała się zeszytami. Wobec zmiany drukarni zeszyt trzeci (od str. 165 począwszy) został złożony odmiennemi czcionkami.

Sprostowania i uzupełnienia.

Na str. 1 wiersz 8 od góry zamiast: *to* powinno być: *więc.*

Na str. 2 wiersz 17 od dołu po wyrazie: *Czartoryskich* powinien być średnik zamiast kropki.

Na str. 2 wiersz 14 od dołu po wyrazie: *„Sybilla“* powinna być kropka zamiast średnika.

Na str. 4 wiersz 3 od dołu w przypisku 1-ym należy dodać: *Podobną opinję wygłasza również Niemcewicz w swych Pamiętnikach.*

Na str. 13 wiersz 11 od dołu zamiast: *bogini* czytaj: *boginie.*

Na str. 15 wiersz 5 od dołu zamiast: *volnera* czytaj: *volnera.*

Na str. 28 zamiast błędnej numeracji paragrafu: *3* powinno być: *5.*

Na str. 30 tytuł: *Z pochwały Jana Pawła Woronicza* powinno być: *Z „Pochwały Jana Pawła Woronicza“.* Do tego tytułu należy dodać przypisek, zaopatrzony cyfrą: 2, treści następującej:

O tem odczytaniu pisał K. Koźmian w liście do Fr. Morawskiego: „Książę Adam powiedział o Woroniczu dziwnie pięknie, rzewną, treściwą i szlachetną wymową. Zdaje się że jakaś sympatja rzewności, smutku i miłości ojczyzny natchnęła go. Pięknie napisał, rzewnie czytał; mało kto nie płakał słuchając, a gdy skończył, mimowolnie wszystkich dłonie dały huczny poklask. Od założenia Towarzystwa, drugi to jest dopiero przykład takiego triumfu Otrzymał go Osiński za odę na powrót wojska w roku 1809 i dziś książę Adam. Mało rzeczy zrobiło mi taką przyjemność...“ (Zob. L. Siemieński: „Obóz klasyków“).

Na str. 36 wiersz 4 od dołu po wyrazach: *był ogłoszony* dodać: *drukiem.*

Na str. 40 należy uzupełnić literaturę 2 stopnia przez podanie:

Chrzanowski Ignacy: Nasz hymn narodowy (pieśń legjonów). Szkic literacki. Lwów, 1922.

Na str. 41 wiersz 3 od góry zamiast: *zaszczyconym* powinno być: *zaszczycony.*

Na str. 41 wiersz 12 od dołu po wyrazie: *historji* dodać: *z bronią w ręku.*

Na str. 55 wiersz 1 od dołu zamiast: *wśród tysiąc nie* czytaj: *wśród tysiącznie.*

Pomieszczony na str. 56—7 utwór: „Do Polaków“ przez omyłkę wydrukowano garmontem zamiast burgosem.

Na str. 79 w wierszach 2 i 3 od dołu przestawiono końcowe czcionki. Powinno być: *giganto-* i *został.*

Na str. 79 wiersz 2 od dołu zamiast: *z niemi* powinno być: *z nimi,*

Na str. 104 dodać po pytaniu 3: *Kogo miał na myśli Brodziński, pisząc o Cezarze?*

Na str. 110 wiersz 1 od góry zamiast: *autor* czytaj: *autor.*

Na str. 111 do utworu: *Hymn do Boga o zachowaniu wolności* dodać przypisek:

Hymn ten został przedrukowany przez „Tygodnik Polski i Zagr." 1819, II, № 21, str. 171—2, przyczem zaznaczono: *Z Muzyką Karola Kurpińskiego.* Nuty dodano do № 24 Tygodnika.

Na str. 112 wiersz 10 od dołu po wyrazie: *Molski* dodać: *o którym głoszono, że „Jakikolwiek los jest Polski, Zawsze wiersze pisze Molski".*

Na str. 11 · wiersz 9 od dołu po wyrazach: *zdaje się* dodać: *jednak.*

Na str. 116 wiersz 2 od dołu po wyrazach: *ks. Załęskiego* dodać: *wprawdzie.*

Na str. 119 wiersz 18 od góry zamiast: *niezapobiegło* czytaj: *nie zapobiegło.*

Na str. 150 przed § 7 dodać:

Literatura. *Stopień 2:*

Jankowski Władysław: Geneza i dzieje „Śpiewów historycznych Niemcewicza („Pamiętnik literacki, 1910, str. 52—71).

Płoszewski Leon: Pierwsza redakcja „Śpiewów historycznych" (z r. 1809) „Pam. liter." 1916, str. 276—90).

Na str. 261 wiersz 10 od dołu zamiast: *znacznie* czytaj: *znaczenie.*

Na str. 263 wiersz 17 od dołu zamiast: *pójść* powinno być: *pojść.*

Na str. 265—6 w artykule: *Uwagi nad widzami Warszawskimi* w wierszu 5 zamiast: *polerowany* czytaj: *polerowny.* W wierszu 9 po wyrazie *Epikura* brak przecinka. W wierszu 13 zamiast: *Paryżu i Neapolu* powinno być: *Paryżu, Neapolu.* W wierszu 18 po wyrazie: *z szydzących,* dodać pięć kropek. W wierszu 20: *Czy* powinno być wydrukowane małą literą. Tak samo w wierszu 21. W wierszu 23 zamiast: *wartogłodowów* powinno być: *wartogłowów.* W wierszu 57 zamiast: *uniesienie* czytaj: *uniesienia.* W wierszu 62 po wyrazie: *teatru* dodać pięć kropek.

Na str. 266 wiersz 13 od dołu dodać po: *str.* cyfry: *110—1.*

Na str. 266—9 w artykule: *Dodatek myśli do uwag nad .... widzami Warszawskiemi* (czytaj: *Warszawskimi*) wkradły się liczne błędy, a więc: W w. 17 zamiast: *gadanie—gadania.* W r. 29 zamiast: *dało się—dała się.* W w. 38 zamiast: *jak się misz—Jak się masz.* W w. 41 po: *nie zastałem* dodaj kropkę. Zamiast: *daję—Daję.* Zamiast: *nie dziwuj się—Nie dziwuj się* W w. 43 zamiast: *a propos — A propos.* Po wyrazie: *z polowania* zamiast przecinka średnik. W w. 57 zamiast: *ecoutez — écoutez.* W w. 59 zamiast: *słowo honoru—słowa honoru.* W w. 60 po wyrazie: *Owóż* dodać *to.* W w. 63 zamiast: *o łożach* powinno być: *o Łożach.* W w. 70 wydrukować kursywą: *lepszy ton.* W w. 88 po wyrazie: *melancholji* zamiast przecinka powinien być średnik. W w. 97 zamiast: *publiczności—publiczności.* W w. 109 zamiast: *zmniejsza — umniejsza.* W przyp. do w. 58 po wyrazach: *dans la minute* dodać *etc.*

Na str. 272 wiersz 21 od góry zamiast: *trajedję* powinno być: *trajedją.*

Na str. 272 wiersz 24 od góry zamiast: *Dekorację* powinno być: *Dekoracją.*

ROZDZIAŁ I.

Nastrój elegijny w literaturze polskiej po upadku Rzeczypospolitej.

1. Upadek Polski odbił się bolesnem echem w ówczesnej literaturze polskiej. W drobnych wierszach, elegjach i trenach, stanowiących głównie ową literaturę, nieudolnie, lecz dość wymownie odtworzone są te uczucia i myśli, które przeżywać musiał ogół społeczeństwa. Był to ból niepamiętny a dręczący, była gorycz, zalewająca serce, była bolesna, beznadziejna rezygnacja, był „żal, trwogą osłupiały, rozpacz nawet głucha“ [1]). Rozbrzmiewały w nich czasem energiczniejsze akcenty, wyrażające nienawiść wroga i pragnienie zemsty, czasem hasła bojowe, czasem odzywała się w nich nadzieja i wiara w przyszłość.

Józef Bychowiec w przedmowie do jednej ze swych prac w ten sposób charakteryzuje usposobienie Polaków po utracie ojczyzny: „Jedni, nie wiedząc, jak o tych chaotycznych obrotach sądzić, w obojętność zimną z nieukontentowania wpadają; drudzy, spostrzegłszy, jak czynność najpracowitsza jest bezskuteczną, z rozpaczy stają się egoistami; niektórzy jeszcze, przewidując mogące nastąpić w przyszłości odmiany, z lenistwa oczekują bezczynnie ziemi obiecanej“. Ton elegijny, przeważający w poezji ówczesnej, najlepiej odpowiadał temu kierunkowi myśli i uczuć ogółu. Zdaniem Kazimierza Brodzińskiego, „czas zagłady imienia polskiego aż do cudownego wskrzeszenia ojczyzny [w r. 1815] jest epoką elegicznej poezji polskiej („O klasyczności i romantyczności“...). „We wszystkich niemal poematach naszych z tej epoki widzieć się daje krwawy cień ojczyzny, który wszędzie myślom w kraju wyobraźni towarzyszy“ („O elegji“).

[1]) A. ks. Czartoryski: „Bard polski“.

Z ówczesnych poetów — zdaniem powszechnem — najpiękniejsze tony wygrał na tej strunie „poeta żałoby narodowej“ (według wyrażenia Mochnackiego), ksiądz Jan Paweł Woronicz, „sędziwy, pobożny mówca, natchniony poeta *Sybilli* i *Lechjady*“. O nim napisze z czasem Seweryn Goszczyński: „Woronicz, jedynie godny wyobraziciel narodu we wszystkich jego ówczesnych kolejach, *zawiązuje dzisiejszą duchową poezję*, a przez duch i język pism swoich wydając się mężem wielkiego powołania, jest już niejako tętnem, z którego rozum przenikliwy łatwo poznaje budzące się życie w umysłach Polaków“.

2. Jan Paweł Woronicz urodził się w r. 1757 we wsi Tajkurach na Wołyniu. Nauki pobierał w szkołach jezuickich, poczem wstąpił do Zgromadzenia. Wskutek kasaty Zakonu Jezuitów, która nastąpiła, nim zdążył jeszcze złożyć ostatnie śluby, wyświęcił się na księdza świeckiego. Twórczość poetycką rozpoczął Woronicz około roku 1782. Pierwsze jego utwory—to sielanki i pieśni wiejskie. Nie ujawniały one jeszcze tej głębi uczucia patrjotycznego, które znalazło wyraz w późniejszej jego twórczości. Smutek jednak na widok upadku politycznego Polski już tu się uwydatnia:

...Na to, co widzim, serce z żalu mdleje,
Wspomniawszy, że co było naszem, już nie nasze,
Obce to połyskują za Wisłą pałasze.

Po upadku Rzeczypospolitej Woronicz pewien czas spędził na probostwie w Kazimierzu nad Wisłą — niedaleko Puław, rezydencji książąt Czartoryskich. Miał więc sposobność nawiązania bliższych stosunków z dworem, który tak ważną rolę odegrał w historji polskiej. Że stosunki te istotnie były bliskie, świadczy o tem przedewszystkiem poemat „Sybilla“; zapewne „familja“ Czartoryskich wiele się przyczyniła do późniejszej karjery politycznej i duchownej Woronicza.

Uznanie, jakie zdobył sobie dość wcześnie, sprawiło, że powołany został do Towarzystwa Przyjaciół Nauk, które powstało w Warszawie w r. 1800 w celu kultywowania nauk i języka ojczystego. W pracach tego towarzystwa wziął czynny udział. Szczególniej zasługuje na uwagę wniesienie przez niego projektu ułożenia „pieśnioksięgu“, któryby w ustach całego ludu i przyszłych jego pokoleń, uwieczniając z językiem rodowitym pamięć rodu [naszego], dochował razem to wszystko, co tylko człowieka pocieszyć, oświecić, sprostować i użytecznym społeczeństwu uczynić może“ [1]). Miał to być zbiór pieśni religijnych, moralnych, histo-

[1]) Zob. Woronicza rozprawę II o pieśniach narodowych.

rycznych — tak dawniejszych, jak i nowoutworzonych. „Wielka zapewne — jak ocenia ten zamiar Woronicza A. ks. Czartoryski — i zbawienna myśl, mająca w celu pod kształtem śpiewów łacnych do zrozumienia i do spamiętania przygotować dla masy roboczych i ubogich ludzi wszelkie użyteczne dla nich prawidła i znajomości, zaczynając od najpotrzebniejszych, to jest religijnych“ [1]). Planu tego w całości Woronicz nie wykonał. Nadzieja na współpracę innych poetów zawiodła. To, co sam napisał, nie mogło wypełnić „pieśnioksięgu“, zwłaszcza jego części historycznej, której niepodobna było oprzeć na utworach dawniejszych poetów polskich. Część ta miała zaczynać się od pieśni, opiewających mityczne prapoczątki Polski. Zainteresowanie się czasami przedhistorycznemi było wówczas wielkie; uległ modzie Woronicz, oddawszy się wraz z przyjacielem swym Wawrzyńcem Surowieckim dociekaniom starożytności narodowych.

„Kiedy świat gorzał w pożogach wojny — pisze Surowiecki w „Gazecie Warszawskiej“ z r. 1807 — a ludzie trapili się nawzajem mozolnemi wróżbami o przyszłych wypadkach, my w samotnem ustroniu spokojni, zwiedzali naprzemian przedwieczne ludy Indu, Kaukazu, Tanaizy i Erydanu: przegarniając ich szczątki, rozmiecione od tysiąca burzących czasów, szukaliśmy w nich najdrobniejszych śladów początku, obyczajów, religji wielkiego narodu Słowian. Ta zabawa zawsze nam była najmilszą, zawsze ukazywała nowe coraz ponęty nienasyconej naszej ciekawości. Czasem, gdy szczęk oręża rozszerzył trwogę aż do samych progów naszej samotności, gdy spokojne umysły już przerażał smutkiem, jedne wspomnienie o sławnych wyroczniach Świątowida, o wspaniałościach świątyni potężnego Trójgłowa, o srogich karach mściwego Prowa, zacierało w momencie cały ten obraz nieprzyjemny“ [2]).

W związku z temi dociekaniami pozostaje: „Assarmot, syn Jektana, praprawnuk Sema, praszczur Noego, narodów sarmackich patrjarcha, przyszłym pokoleniom w duchu wieszczym błogosławi“ oraz niedokończony „Lech“. Woronicz w nauce pomimo swej erudycji był dyletantem. Pisma jego nie świadczą bynajmniej o głębszem ujmowaniu rzeczy. Razi to nawet w poezji; tembardziej, że Woronicz narzucał jej świadomie zadanie popularyzacji wiedzy historycznej.

---

[1]) Zob. „Pochwała J. P. W.“. Z pochwały tej przytoczone są poniżej wyjątki obszerniejsze.

[2]) Zob. „Korespondencję w materjach obraz kraju i narodu polskiego rozjaśniających“. Warszawa, 1807 (List XXIX. Str. 199).

Tłumaczy do pewnego stopnia to powszechne zainteresowanie się prahistorją ludów obudzenie się w polityce silnego ruchu słowianofilskiego; nakazywał on szukać oparcia w Słowiańszczyźnie w walce z uciskiem germańskim, o wiele dotkliwiej odczuwanym, niż rządy rosyjskie na Litwie. Ów ruch słowianofilski liczył wielu zwolenników zwłaszcza w zaborze pruskim. Popierali ten ruch ksks. Czartoryscy, w Rosji pokładający nadzieję odbudowania Polski; ale słowianofilami byli również uczeni i działacze polityczni, znani ze swej niechęci do Rosji. Do tych należał i Woronicz. Wierzył on głęboko, że Słowianie reprezentują wyższy moralny pierwiastek w dziejach ludzkości. W „Assarmocie“ przeciwstawiał Słowian Germanom, którzy „chlubią się dociekaniem przemyślnem natury“, kiedy dla Słowian „jedne zabawy, nauki i prawa“: „Cnota“ jest ich „żywiołem, a rzemiosłem sława“.

Niechęć do Niemców znalazła wyraz i w przeznaczonym do działu religijnego „Hymnie do Boga“.

Z utworzeniem Księstwa Warszawskiego rozpoczął się nowy okres w życiu Woronicza. Mianowany został członkiem Rady Stanu. Polityka odwróciła myśl jego od poezji. Nie mogło być mowy o ukończeniu rozpoczętych poematów („Lechjady“ i „Jagiellonidy“) tembardziej później, kiedy po utworzeniu Królestwa w r. 1815 został mianowany biskupem krakowskim. Nowe obowiązki i zajęcia, które spadły na niego wraz z tą nominacją, stanęły na przeszkodzie w kontynuowaniu pracy literackiej. Nie zarzucił tylko swej działalności kaznodziejskiej, którą zasłynął szczególniej za czasów Księstwa. Jako mówcę zestawiano go ze Skargą. Porównanie to jednak bez wątpienia przesadne. Zdaniem jednego ze współczesnych (Leona Dembowskiego) „wymowa jego lepiej w druku, jak w żywem słowie się wydawała, głos bowiem słaby i płaczliwy wszelki jej urok odejmował, a zwykła przewlekłość efektowi uszczerbek przynosiła“ [1]).

Ta „płaczliwość“ głosu, o której pisze Dembowski, odpowiadała stałemu usposobieniu poety. Woronicz „był zawsze wzdychający, narzekający i z losu niezadowolony“ (L. Dembowski). „Wszystko widział smutno i czarno. Był nieco dziwak, a nawet hipochondryk. Zwano go więc powszechnie *smętoszem*“ (S. Grzegorzewska [2])). „Śledzionista, ale uczony i grzeczny, gdy mu śledziona nie dokucza“ — pisał o nim ks. Czartoryski, generał ziem podolskich, do syna Adama jeszcze w r. 1800. Kajetan Kożmian to jego usposobienie „żałośliwe“ tłumaczył głębokiem przejęciem się losami kraju. „Młody jesteś“ — miał się odezwać Woronicz do

[1]) L. Dembowski: „Moje wspomnienia“. Petersburg, 1898. Zob. t. I, str. 91.

[2]) Zob. „Pamiętniki Sabiny z Gostkowskich Grzegorzewskiej“ (Warsz. 1888) str. 27.

jednego ze swych znajomych, który jakiś jego utwór poetyczny, pełen gromów oburzenia na nieprzyjaciół ojczyzny, znalazł „za mocnym“ — „Nie widziałeś tego, co ja, jak z tych okien (i wskazał na zamek królewski) cudzoziemiec w kubraku, pogwizdując, wyrzucał na śmiecie sprzęty z sali obrad narodowych“.

W celu pobudzenia „znękanej i spracowanej“ myśli uciekał się Woronicz do szczególnego sposobu. Będąc przekonany, że „wino szampańskie w miarę użyte, podnieca nerwy stępione, a działając w konsekwencji na mózg, przyczynia się niemało do podniesienia swobody i twórczości myśli“, moczył ręcznik w winie i zmoczonym obwijał głowę, „co mu po chwili miało pomagać do odzyskania polotu i twórczości poetycznej“ — jak o tem pisze w swych pamiętnikach hr. Stanisław Wodzicki (Kraków, 1888). „Tym sposobem budzę w sobie imaginację, aby wydołała moim uczuciom i boleściom serca“ — jak twierdził sam Woronicz (według Koźmiana).

Z biegiem czasu usposobienie kwaśne Woronicza coraz bardziej potęgowało się. Gorzej jednak, niż to usposobienie mogło razić współczesnych i odstręczać coraz wyraźniejsze przeciwstawianie się przez niego prądom wolnomyślnym i racjonalistycznym, którym hołdowały klasy oświecone. Mogło, a jednak (jak pisze Dembowski) „rozwaga, światło, wielkie zamiłowanie kraju i łagodność charakteru ogólny szacunek mu jednały“. To też wyniesienie Woronicza przez cesarza Aleksandra na wysokie stanowisko w hierarchji kościelnej: mianowanie go w r. 1828 arcybiskupem warszawskim i prymasem Królestwa polskiego było życzliwie przyjęte przez ogół. Śmierć Woronicza w roku następnym (1829) wywołała powszechny żal, czego wyrazem były liczne nekrologi, wiersze i wspomnienia pośmiertne, jakie pojawiły się w ówczesnej prasie polskiej.

3. Dochował się ciekawy list Adama ks. Czartoryskiego, generała ziem podolskich, do syna Adama. Z listu tego przytaczamy nast. wyjątek:

Z listu Adama ks. Czartoryskiego do syna Adama.

Sieniawa, 8 lipca 1800 r.

...Przysłał mi tu Józef Szymanowski fragment poezji niejakiego księdza Woronicza, kanonika warszawskiego, wcale dotąd nieznajomego, który przedsięwziął wierszem opisywać najznakomitsze ustępy z historji polskiej; tych to opisań część już skończona zaginęła podczas zamieszań krajowych. Ze wszystkich nam znajomych polskich wierszopisów on jeden zdaje mnie się

posiadać extra poetico *i często mnie uderzy, jak to spostrzeżesz sam, czytając opisanie sejmu wiślickiego, które ci tu łączę. Jest tutaj ogień, imaginacja, są piękne obrazy i reguła, ktora nakazuje kłaść w usta rozmawiających osób* convenientia cuique, *bardzo dobrze zachowane. Między innemi jest idea nowa i potężnie oddana. Mars, widząc usiłowania, by zmniejszyć liczbę wojen, wścieka się z gniewu i zasłania twarz rękawicą.*

Dokładność niemiecka, więcej dbała o słowo, niż o rzecz, o etykietę klasyczną, niż o myśli, nie unosząca się nigdy zapałem, a pedantycznie przywiązana do drobnostek, uczyniła zarzut przez Groddecka, że Mars nie nosił nigdy rękawicy. Nie wzięto na uwagę, że autor nie miał tu na myśli rzymskiego bożka, ale wojną in abstracto *chciał przedstawić pod znanem powszechnie nazwiskiem Marsa.*

[Zob. „Listy księżny Izabelli z hr. Flemmingów Czartoryskiej do starszego syna swego księcia Adama“ przez S. Duchińską („Kronika rodzinna“ r. 1887, № 7, str. 200)].

Z listu tego wynika, że Woronicz jeszcze przed powstaniem kościuszkowskiem i ostatnim rozbiorem Polski („zamieszania krajowe“) przedsiębrał opisanie wierszem „najznakomitszych ustępów z historji polskiej“. Praca ta przed rokiem 1800 nie była ukończona. Co więcej, możnaby sądzić wobec fragmentarycznego stanu jednego z tych opisów, który dochował się, a mian. „Sejmu wiślickiego“ (opublikowanego w r. 1817), iż została zarzucona. Że jednak praca ta leżała mu bardzo na sercu, świadczy o tem podjęcie jej w innej postaci. Owocem jej „Świątynia Sybilli“. Wypowiadano przypuszczenie, że w skład tego poematu weszły

---

W. 7: *extra poëtico* (po włosku): bardzo poetyczny (talent). — W. 8: *opisanie sejmu wiślickiego*: Opisanie to (niedokończone) p. t.: „Sejm wiślicki“, opublikowane było po raz pierwszy w „Pamiętniku Warszawskim“ w r. 1817. Poniżej w liście ks. Czartoryskiego jest mowa o nast. ustępie z tego utworu: Król Kazimierz zagaja sejm przemową, w której stwierdza, iż „nie wojną rosną państwa w sławę i swobody“. Słowa króla sprawiły głębokie wrażenie na słuchaczach:

A jako gdy na śniegi Zefir tchnie łaskawy,
Tak ich miękły umysły i serca tajały,
Że sam Mars chrypiąc wsparty na stosie puklerzów,
I niekiedy ponurem wkoło strzelał okiem
Na zawołanych dzieła swojego rycerzów,
Zmieszany nowych rzeczy słuchem i widokiem,
Żelazną rękawicą srogą twarz zasłonił
I pierwszy raz, nieświadom płaczu, łzę uronił.

W. 10: *convenientia cuique:* stosowne dla nich (słowa). — W. 17: Groddeck (Gotfryd Ernest), uczony znawca literatury starożytnej, późniejszy profesor uniwersytetu wileńskiego, był nauczycielem w domu ks. Czartoryskiego od r. 1787 do 1804. — W. 19: *in abstracto:* abstrakcyjnie, oderwanie.

niektóre z ukończonych poprzednio ustępów poetyckich; jest to jednak jak dotąd tylko przypuszczenie.

Tytuł poematu pochodzi stąd, iż w Puławach księżna Izabella Czartoryska wzniosła prześliczny gmach, nazwany przez nią „świątynią Sybilli“, i umieściła w nim zbiór pamiątek narodowych. Położony na frontonie tego gmachu napis: „Przeszłość — Przyszłości“ wymownie tłumaczył intencje patrjotyczne księżny. Gmach ten gotów był w r. 1800. W tymże roku zapewne ukończony był poemat Woronicza,

Poeta w pieśni I opisał ogród puławski, w następnych (II—IV), nawiązując jakoby rzecz do pamiątek, znajdujących się w świątyni, dał krótki przegląd dziejów Polski; dłużej zatrzymał się na wojnie moskiewskiej za Stefana Batorego w p. II, na panowaniu Jana Kazimierza, któremu poświęcił całą pieśń III, wreszcie w p. IV na Sobieskim. Poemat zamyka obraz umierającej ojczyzny i proroctwa mitycznej wróżki Sybilli. Jakie znaczenie należy przykładać do obrazów mitologicznych, wprowadzonych przez Woronicza do poematu, uczy nas ks. Czartoryski na przykładzie, omówionym w powyższym liście.

Zasługuje na uwagę fakt, że Woronicz rozpoczyna przegląd wybitniejszych momentów dziejowych od Kazimierza Wielkiego, czasy wcześniejsze pomijając milczeniem. Fakt ten możnaby wytłumaczyć wyjątkowym kultem, jaki żywił poeta względem osoby wielkiego króla. Kult ten mógł się umocnić i utrwalić naskutek pobytu Woronicza w Kazimierzu nad Wisłą: Ruiny zamku i starożytne budowle przypominały mu żywo dawne zamierzchłe czasy:

„Rozrzewnienia zataić nie mogę“ — mówił w kazaniu do parafjan Kazimierza — „że rzuciwszy okiem na te zwaliska i obaliny, na te zabytki bogobojnych rodziców waszych, wcale inną postać znajduję tego miasta i kościoła, od sławnej i okazałej postaci, której z dawnych dziejów i rozmaitych dowodów nauczyłem się. I toż to jest miasto, niegdyś ozdobne i sławne po ziemi całej? — Tenże to Kazimierz, któremu jeden z największych królów imię i początek nadał? Wyż to potomki owych poważnych miasta tego obywatelów, których starożytne nagrobki miasta tego przypominają? Odmieniło się wszystko i co mówił prorok o Jerozolimie, prawdzi się co do litery o nas: Zagrzęzły i zawisły w ziemi bramy i mury ich. Umilkli starzy i głowy posypali popiołem, poklaskiwali przechodzący przez drogę, poświstywali i potrącali głową, mówiąc: i toż to jest miasto?“

Poemat długi czas nie mógł być drukowany ze względów cenzuralnych; rozchodził się jednak w licznych odpisach. Już w r. 1807 cytowano „Świątynię Sybilli“, jako poemat powszechnie znany[1]). Opublikowany był dopiero w r. 1818 bez wiedzy,

[1]) Zob. np. „Korespondencję w materjach obraz kraju i narodu polskiego rozjaśniających“. Warszawa, 1807, str. 74.

a nawet wbrew woli autora. Wydawca, profesor uniwersytetu warszawskiego, Feliks Bentkowski, opierał się na jakichś skażonych w wielu miejscach odpisach poematu. Wydanie poprawne ukazało się później w r. 1828 w Krakowie. Przytoczone poniżej wyjątki z p. I i IV przedrukowane są z tego wydania.

Świątynia Sybilli.

Z Pieśni I.

...To nadbrzeże, zatoków nadwiślańskich czoło,
Pasmem gór i pagórków uwieńczone wkoło,
Gdzie natura zasiadłszy z wszystkich wdzięków zbiorem,
Ożenia swe powaby ze sztuki wytworem;
A Wisła, niosąc życie zamorcom zgłodniałym,
Zarzuciwszy wędzidło nurtom niewstrzymałym,
Igra z rozkosznym brzegiem strzępem swym srebrzystym,
Malując piękność jego na łonie przejrzystém;
I całą tę posadę wśrzód widoków mnóstwa
Zdaje się na mieszkanie przeznaczać dla Bóstwa.
Te zawrotne manowce, ścieżki i uchyłki,
Śmiejące się z niewinnej przechodnia pomyłki,
Te niedostępne skwarom słonecznym chłodniki,
Różnowzorym kobiercem usłane trawniki;
Te klomby w tysiąc piąter uwieńczywszy skronie,
Głasnące na omdlałem swych wawrzynów łonie;
Te ręką przyrodzenia usklepione groty,
Obraz twoich, Kalipso, ponęt i pieszczoty,
Przybrane w sławne łupy morskich dziworodów,
Słodkiem ziejące tchnieniem upragnionych chłodów:
Podle nich u podnóżka panującej skały
Żywy strumień przetapia czyste swe kryształy,
I znowu przymuszony nieznanym gościńcem
Piąć się w górę i igrać na powietrzu młyńcem,
Gniewny, za gwałt przyrodnim prawom swym zadany,
Ciska w same obłoki niezbłagane piany.

W. 13: *chłodniki*: miejsca ocienione, altany. — W. 15: *te klomby*: Ogrody angielskie (takim był ogród Izabelli Czartoryskiej w Puławach) składały się z klombów, zasadzonych drzewami w ten sposób, iż środek zajmowały drzewa najwyższe, „poniżej — niższe, dalej krzewy i rośliny, a naostatek kwiaty“ [Zob. I. C.: „Myśli różne o sposobie zakładania ogrodów“. Wrocław, 1805, str. 17]. Klomby tworzyły więc rodzaj gęstych, szczelnie zarośniętych gajów, wśród których wiły się ścieżki i manowce. — W. 18: *Kalipso* — nimfa, o której mowa w Odyssei; trzymała ona Odyssa na wyspie Ogigji przez lat siedem, pragnąc go poślubić.

Te ulice, szykownym wieńcem umajone,
Tysiącami widoków nieograniczone;
Te gmachów okazałych rozległe przestwory,
Koryntu i Dorydy dochowane wzory,
W nich starożytne bogactw i gustu pamiątki,
Od pożogi Scytyjskiej oszczędzone szczątki;
Te błyszczące ustronia kunsztem różnych krajów,
Podziwne Azjanom wzory ich zwyczajów;
Wszędzie z gustem, z powagą połączone wdzięki,
Drogie ślady uczonej i zamożnej ręki:
Łatwym wnioskiem dowodzą, czem te kraje były,
Które takich mieszkańców w łonie swem rodziły.
A to wszystko Świątyni twej kreśląc przedmurze,
Znajomy samej tylko sztuce i naturze,
Labirynt zgromadzonych piękności wskazuje
I po nim obłąkaniem słodkiem myśl zajmuje.
Kogóż najprzód nie zwabi ten Portyk na wzgórzu,
Który tu rozkosznemu panuje podwórzu?
Sto kolumn go Hetruskich wdzięcznem zdobi kołem,
Tysiąc nieznanych roślin wonnem wita czołem.
Twój tu dwór i mieszkanie, wieczna wiosny Coro,
Szerokowładna berłem kwiatorodem Floro!
Tu całe twe królestwo z czterech końców świata,
Oddycha wpośrzód lodów słodkiem tchnieniem lata,
A czy to od Gangesu, czy z piasków Afryka,
Czy z wyspów niedostępnych, czy z brzegów Meksyka,
Osiadły na tym gruncie zbiegłe twe narody,
Łączą z prawem krajowców ojczyste swobody.
Któż was nieoswojonym językiem wymieni?
Kto ród wasz wyprowadzi? i piękność oceni?
Różnych ziem, różnych zorzów krasne wychowanki,
Dziś przerodnem zamęźciem kwitnące Słowianki!

Ww. 29 — 30: *te gmachów okazałych* etc.: Według wyjaśnienia, podanego w wyd. z r. 1828, miał tu na myśli Woronicz: „dom Gotycki, odpowiadający Sybilli, budowy kształtnej i wytwornej, poświęcony wszystkich wieków i krajów starożytnym i zachowania godnym pamiątkom“, równie jak Sybilla. Domek ten założony był w r. 1809; przypuszczać więc należy, że albo ustęp powyższy wprowadzony był później do poematu (znanego już przed r. 1807, jak o tem świadczą współcześni), albo jest tu mowa o innych gmachach, zaopatrzonych kolumnadą stylu korynckiego i doryckiego. — W. 32: *od pożogi Scytyjskiej*: Scytami nazywali starożytni Grecy różne narody, zamieszkałe na północ od ujść Dunaju i morza Czarnego. — W. 43: *portyk*: „przysionek na kilkunastu wspaniałych kolumnach wsparty, który wnijściem jest do ogrodu Puławskiego. — Po bokach widzieć się dają ozdobne i bogate szklarnie“. [Według przyp. w wyd. z r. 1828].— W. 45: *Hetruskich*: Etrurja — kraj, leżący w środkowej Italji. — W. 48: *Floro*: Flora, bogini roślinności w mitologji rzymskiej.

. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .

Odrywając niechętną myśl z tego przedmurza,
Jakaż nowych widoków przestrzeń się wynurza!
Wkoło włości kwitnące, ozdoba tej ziemi,
Żywe świadki opieki ojcowskiej nad niemi,
Pływające po niwach rozbujanych plonem,
A Ceres im panuje sierpem zakrzywionem.
Dalej smugi i błonia nieprzejrzane okiem,
Igrające z trzodami nad bieżącym stokiem;
Wszystko się wesołością i szczęściem ozywa,
Mądrym rządem zakwita, wzrasta i dojrzywa.
Na milę tej przestrzeni legła droga nowa,
Niezrównana gościńców publicznych królowa,
Gdzie wędrowiec tysiącem stajów oddalony,
W piękności tych okolic gubi wzrok olśniony.
Swym ją cieniem usklepia ten tu gaj pamiętny,
Rozkosznego Elizu ustronek poświętny,
Odgrodzony Letejskich strumieni obwodem,
Przed pełznącym po ziemi skazitelnym rodem.
My tu wasze spocznienie, zmysłem niepojęte,
Kreślemy jako dzieci, o! wy Duchy święte!
Coście nam tę Ojczyznę ranami kupili
I pierwszą na niej skibę znojem uprawili!
I wy! po całym świecie braterstwem spojeni,
Wyższym lotem nad gminną sferę uniesieni,

W. 64: *Ceres*: bogini rolnictwa u starożytnych Rzymian. — Ww. 69 i nast.: „Pięknej okolicy Puław, która przez rozsłonione lasu dąbrowy zewsząd nadobnością zmysły czaruje, przedniejszemi wdziękami są: Włostowice, wieś pod względem porządku, ozdób i świetności Puławom, nie ustępująca, ozdobiona kościołem, mającym muzykę prawie anielską i śpiew w ojczystym języku; Parchatka, Kępa, Wisła, góry. Sztuczna droga od Włostowic, droga milowa, piękne Marynki, Zulinki wesołe, Grobowiec Rodziców Księcia, Chatka Kowalika, Mokradki—miejsca wzorowej piękności—są ozdobami Puławskiej dziedziny“ [Wyd. z r. 1828]. — W. 74: *Rozkosznego Elizu ustronek poświętny*: Elizeum — u starożytnych, kraina w Hadesie (państwie podziemnem), przeznaczona dla dusz błogosławionych. Woronicz miał tu na myśli ustronie w ogrodzie puławskim, poświęcone pamięci wielkich ludzi. Wznosił się tu obelisk, na którym miały być wyryte nazwiska nast. twórców: Na jednej stronie: Pope, Milton, Young, Stern, Szekspir, Rasyn i Russo; na drugiej: Petrarka, Anakreon, Metastazjusz, Tasso, Lafontaine; na trzeciej: pani de Sevigné, Riccoboni, Lafayette, Deshuliers i Safona; na czwartej: Wirgili, Gessner, Gresset i Delille. Napis: „Bóstwa wiejskie bóstwom sztuk pięknych“ skomponował poeta francuski, Delille, którego prosiła o to listownie księżna. — W. 75: *Letejskich strumieni*: Rzeka Lete (zapomnienia) w Hadesie.

Którzy się uwieczniwszy prac uczonych sławą,
Rozum i serce ludzkie przetarli uprawą;
Niegodni widzieć waszą istność nieśmiertelną,
W tych tu ogrodach ręką święcim skazitelną,
Zwłokom waszym i w sercach i granitach ryte:
Te Mauzole szacunkiem wdzięczności okryte,
Laurom, Mirtom, Cyprysom w smutną straż oddane,
Roztarganym warkoczem od nich opłakane.
A teraz was żegnając, zwróćmy w owe gaje,
Którym sama natura wzrok i szyk nadaje.
Te pyszniąc się posagiem Matki wielowładnej,
Nienałożne niewoli i przemocy żadnej,
Same sobie stanowią prawa i granice,
Skrzydlatego narodu wierne sojusznice,
Z nim jednym swej wolności drogie zyski dzielą,
Wspólną żyją swobodą, wspólnie się weselą.
Kołysane miłostek różnogwarem pieniem,
Kryją swych sprzymierzeńców przed zabójcy cieniem.
Ta topola nad niemi wiek panuje drugi
Starszeństwem i urodą i prawem zasługi,
Niezachwiana powodzią Wiślanych zalewów,
Starożytna prababa tych roślin i krzewów,
Wśrzód licznego prawnucząt gałęzistych grona,
Odmłodniałym w siwiźnie czepcem umajona,
Już siódme pokolenie tej ręki pamięta,
Od której za włościankę była tu przyjęta.
I ten wiąz sążnistemi rosochami dumny,
Niepożyty szturmami, kark potrząsa szumny,
Że z synami Eola wygrał walki mnogie,
I nie jednej potargał zimy pęta srogie.
Liścia jego obsiadły snów przelotnych roje,
Usypiając podróżnych kłopoty i znoje.
. . . . . .
. . . . . .
Ten wysep nas pocieszy, zabaw mistrz uczony,
Wiszącym mostu łukiem z lądem spokrewniony,
Obraz śmiejącego się w swej kolebce świata,
Przytułek wdzięcznej wiosny i skwarnego lata,
Który tu Arkadyjską krainę zasadził
I pierwszej niewinności powaby zgromadził.

W. 88: *Mauzole*: grobowce. — W. 111: *Eola*: Eol, bóg wiatrów, w mitologji greckiej. — W. 115: *Ten wysep*: kępa w Włostowicach, ulubione miejsce księżny Czartoryskiej [Wyd. z r. 1828]. — W. 119: *Arkadyjską krainę*: Arkadja w starożytnej Grecji, wysławiana przez poetów, jako kraj niewinności, prostoty i pokoju, jako kraj szczęśliwych, żyjących na łonie natury, pasterzy.

Ty odbierasz tu dotąd czysty hołd w ofiarze,
Pieśniotwórcza Niebianko! drogi Bogów darze,
Jakim Cię w pierwszych wiekach wdzięczni czcili ludzie,
Kiedyś najprzód w pastuszej zamieszkała budzie,
Ty to białą niewinność tlejącą rumieńcem,
Umaiwszy nad stokiem wawrzynowym wieńcem,
Uczysz przelewać serce czuciem przepełnione,
W odpowiednie fujarki i fletnie uczone.
Te drżącą tknięte ręką, na twoje natchnienie,
Odradzają ocknione ze snu przyrodzenie.
Na ich głos i te gaje weselej się śmieją,
I strugi żywszym ruchem czysty kryształ leją,
I trzody raźniej skaczą po kwiecistem błoniu,
I srogość swą łagodzi dziki żwierz w ustroniu.
A te wędrowne branki z Alpów i Żuławów,
Dumne wychowanice Rhetów i Batawów,
Znajdując wszystkie wdzięki swej ojczystej ziemi,
Darzą nowe siedliny skopcami pełnemi.
Na ich czele zalotnik rozkoszny i bitny,
Wiodąc z trzody Admeta ród swój starożytny,
Pyszny rzadką urodą i miłośnic likiem,
Srogie walki i miłość zapowiada rykiem.
Tu zebrana z okolic pastuszków drużyna,
Pierwsze szczęście staremu światu przypomina:
Że imię szczęśliwego ten niegdy posiadał,
Kto nie światem, lecz sobą samym mądrze władał,
Kto ojcem, przyjacielem umiał być prawdziwym
I najwięcej łez gorzkich otarł nieszczęśliwym;
Kto trzodą i snopkami swe bogactwa liczył,
Cnotliwej Amarylli rękę odziedziczył,
I z nią żadną przygodą niezmącone chwile
Na zgody i pokoju łonie przeżył mile;
Kto na swym losie przestał, cudzego nie żądał,
I wnuki wnuków swoich w starości oglądał,
A do grobu swych ojców najpóźniej wezwany,
Szedł spokojnie, choć rzewnie od wszystkich płakany.

W. 122: *Pieśniotwórcza Niebianko*: Ma tu na myśli Woronicz jedną z Muz (bogiń sztuk pięknych), Euterpe, boginię poezji lirycznej. Wyobrażano ją pospolicie z fletem w ustach. — Ww. 135—6: „Żuława (suława, iż ją morze albo flaga morska usuła, Lind. Słow.) właściwie znaczy nizinę z błotnic i bagnisk, upłodnioną przez uprawę. Tego nazwiska są ziemie: Żuława Gdańska, Malborska, żuławy (t. j. osady) Holenderskie i inne.— Holendrzy (czyli Batawy) i Szwajcary (dawniejsi Retowie) sławni chowaniem stad najpiękniejszych w świecie“ [Wyd. z r. 1828]. — W. 140: *Admeta*: Admet — mityczny król Tessalji (w starož. Grecji). — W. 150: *Amarylli*: Amarylla, imię pospolicie używane przez dawnych sielankopisarzy.

Tym się pieśniom przyległe góry ozywają
I wiślane Syreny na ich głos zbiegają.
Cóż dopiero gdy sama Pani tej osady
Ożywi swem obliczem te nowe Arkady?
Wszystko tu Jej przybycie pożądane czuje,
Jej widokiem zakwita, wdzięczy i raduje.
Rzucają leśne Nimfy mchem usłane stropy,
Dogania je Satyrów poczet koziostopy,
Na ich czele król biesiad, Sylen niewyspany,
Przedrzyźnia na fujarze Faunów skoczne tany;
Trzy Chichotek nadobnych z umajonem czołem,
Poprzedzając swą Panią wdzięcznem pląsa kołem:
A ona nowe dziwy, kędy tylko stanie,
Czarodziejnem spojrzeniem tworzy niespodzianie:
Każde drzewo coś mówi, uczy, przypomina
Ojca, Matkę, Sąsiada, Przyjaciela, Syna;
Każdego czeka wieniec czułą wity ręką,
Wszystko dysze szacunkiem, wdzięcznością, podzięką.
Zebrana zewsząd kmiotków dobroczynna rzesza,
Wykrzykując swą dolę, sprawców jej pociesza.
Szczęśliwy! kogo uczy tej wyspy ustronie,
Na niewinnem natury słodko spocząć łonie;
A zamiast zwodniczego czczych omamień blasku,
Szczęście ludzi mieć w zysku, a wdzięczność w poklasku.

. . . . . .

Pytania.

[Poeta francuski (z końca w. XVIII i początków XIX) Jakub Delille, „niezrównany ogrodów śpiewak“, jak go nazywa Woronicz w „Sybilli“, w poemacie opisowym p. t.: „Ziemianin“ wyłożył zasady, któremi kierować się powinien pisarz, opiewający naturę. Delille domaga się tu, aby poeta ukochał to, co chce malować: „Chcąc wieś malować, umiej

W. 159: *Pani tej osady*: Księżna Izabella Czartoryska. — W. 165: *Sylen*: Satyr (bożek leśny), wiecznie pijany (w mitologji greckiej). — W. 167: *Trzy Chichotek*: Charyty (u Rzymian: Gracje), bogini wdzięku i wesołości. Poeta grecki Hezjod wymienia ich trzy: Eufrozynę, Aglaję i Talję. — W. 180: *Szczęście ludzi mieć w zysku* etc.: „Na Kępie, obok Krzyża Marji, odbywa się corocznie uroczystość rozdania nagród zaleconej nad innych pracowitością i cnotami domowemi drużynie obojej płci gromadki Puławskiej. W dniu, na to przeznaczonym, dwór książęcy i wieś, i cała okolica udają się na miejsce pomienione i obrzęd takowy, wszystkim sercom szlachetnym zaiste drogi, uświetniają widokiem dziękczynnych igrzysk radości, piękniejszym nad owo tyle osławione święto Róży w Salency (ustanow. przez S. Medarda i potwierdz. od Parlamentu 1774)“ [Objaśnienie w wyd. z r. 1828].

czuć wiejskie słodycze“ [1]). Zastrzega się jednak, by nie szedł „w ślady ucznia, który zbyt staranny, wszystkich drobnostek wiejskich miłośnik naganny, przenosząc Linneusza[2]) w rymach nad Wirgila, na tłum płonnych szczegółów swój talent wysila“. „Ty chwytaj wielkie rysy...“ Poeta nie powinien szukać zalety w samem „malowaniu“: „Dar ujęcia jest głównym przymiotem poety“. Obrazy wiejskie, które przedstawia, powinien ożywić przez wprowadzenie człowieka: „Najpiękniejsza kraina bez niego uboga..... On daje ruch, wesołość, żyzność, przymilenie, kształci, ożywia wszystko...“ W przedstawieniu nawet zwierząt dobrze uczyni poeta, nadając im „człowiecze... uczucia“: „Maluj, jak żal je trapi, jak nadzieja łudzi, i tak przez namiętności ludzkie zbliż do ludzi“. Więcej: „Jeszcze dalej poety niech się pomknie śmiałość: niech nawet i w strumienie, w kwiaty, w nieme drzewa kunszt rymotwórczy duszę urojoną wlewa“. Środki te i inne (pominięte tu milczeniem), proponowane przez Delille'a, mają na celu rozwiązanie trudnego zagadnienia, w jaki sposób za pomocą słowa tworzyć plastyczne obrazy. Poeta może za pomocą słów oddawać rys po rysie, nie potrafi dać odrazu całości, jak malarz lub rzeźbiarz; czytelnik musi poszczególne rysy stopniowo zbierać i łączyć, aby odtworzyć w umyśle swym obraz, widziany przez poetę. Opisywanie szczegółowe przedmiotu, które nie ułatwia, ale raczej utrudnia działanie wyobraźni czytelnika, nie rozwiązuje zadania. Łatwiej doń trafić, działając przez uczucie. Tem się tłumaczy często nadto wygórowany ton patetyczny, jaki przeważa w poematach opisowych z tej epoki. Tem się tłumaczy również ów sposób „ujmowania scen“, jaki proponuje Delille: „Ty chwytaj wielkie rysy“. Myśl tę można rozwinąć dwojako: albo owe rysy, które powinien oddawać poeta, mają mieć moc sugestyjną nastręczania i poddawania wyobraźni czytelnika żywego, widzialnego obrazu; albo mają się przyczynić tylko do uwydatnienia złożoności i bogactwa jego — w celu wywołania uczucia zdumienia i podziwu].

1. Czem jest natura dla Woronicza? — 2. W jakim pozostaje związku z człowiekiem? — 3. Czy Woronicz zachowuje przepisy Delille'a w malowaniu natury? — 4. Jak rozumie Woronicz zasadę: „Ty chwytaj wielkie rysy“? — 5. Jaką rolę w opisie natury odgrywają obrazy mitologiczne? — 6. Zwróć uwagę na element panegiryczny w utworze. — 7. Czem się tłumaczy wprowadzenie tego elementu?

---

[1]) Cytaty według przekładu z początków w. XIX Al. Felińskiego.
[2]) Linneusz Karol, Szwed, jeden z najznakomitszych naturalistów.

Uwaga. Na stosunek Woronicza do natury rzuca pewne światło nast. wzmianka we „Wspomnieniu o Woroniczu, Arcybiskupie i Prymasie Królestwa Polskiego“, zamieszczonem w r. 1829 w „Pamiętniku Warszawskim“ (t. IV, zesz. 3, str. 280 — 5): „Lubownik wsi, ozdobił pięknym ogrodem probostwo Powsińskie [na które przeniesiony został z Kazimierza]... Tam to zgromadziwszy wszystko, co zdobić może ogród, ulepił wśród narodowych krzewin grotę, a w niej umieścił urnę z napisem: *Exoriare aliquis nostris ex ossibus ultor.* [Niechaj powstanie jaki z naszych kości mściciel. *Eneida* (IV w. 625)]. Strzeżona była przez Sfinksa. Tamże wgłębi jaśniało na szkle naśladowane wschodzące słońce, godło nadziei. Po obu stronach groty zasadził dwa cyprysy z napisem: *Qui caram ob Patriam pugnando vulnera passi* [którzy za drogą ojczyznę walcząc rany odnieśli. *Eneida* (VI, 660) [1])]. Grotę tę przykrył pięknie zabudowanym mostem, przy którym umieścił napis: *Procul hinc, procul este profani* [Zdala stąd, zdala bądźcie, profani. *Eneida* (VI, 258 [2])]. W tej to grocie, zdala od zgiełku stolicy, w chwilach wolnych od ważnych zatrudnień, trudnił się muzami“ (str. 282).

Z Pieśni IV.

Słońce! duszo stworzenia! jasne oko świata!
Twój promień dobroczynny gdzie tylko dolata,
Skrzepłe twory wdziękami życia przyodziewa
I jęczącym w katuszach tchu kropelkę wlewa:
Jednymże ty Polakom nie będziesz przyświecać,
Ni w ich sercach ożywnej nadziei rozniecać?
Więc i ciebie pierwszy raz w życiu nienawidzę...
Zachodź prędzej!—niech moich kajdan się nie wstydzę.—
Zaszło przecie—rozpaczy mojej użalone.—
Noc mnie w swoje okryła skrzydła ukirzone —
Nocy! o ty frasunków towarzyszko wierna,
Królestwa Prozerpiny klucznico odźwierna,
Jużeś siadła na tronie, z hebanu ciosanym,
Przygniotłszy świat uśpiony berłem ołowianém.

[1]) W tekście „Eneidy“ (według wydania O. Ribbecka, Lipsk 1897) wiersz ten brzmi nieco inaczej: Hic manus ob patriam pugnando volnera passi...

[2]) Według Ribbecka: Procul o procul este, profani...

W. 12: *Królestwa Prozerpiny*: Prozerpina (w mitologji rzymskiej) — żona Plutona, dzieląca z nim władzę nad państwem podziemnem.

Zdrętwiało czucie wszelkie w ponurej zaciszy.—
Nikt mego obłąkania ni widzi, ni słyszy.
Prowadź mnie w twoim płaszczu do grobu Katona,
On nauczył, co czynić, gdy ojczyzna skona —
Czyliż na taką duszę Polaka nie stanie,
Jaką się wielkomyślni chlubili Rzymianie?
Lecz i ty chcesz mnie cieszyć światełkiem mdlejącem,
Przy tej lampie księżyca w zorzach gorejącem —
O wy Gwiazdy! i z niemi ty, Księżycu blady!
Gdyby was jaka ręka z tej wiecznej posady
Strąciła na poziome naszych nędz wygony,
Czyżby cały firmament nie jęknął wstrzęsiony?
A ta nasza posada, dzieło tylu trudów,
Budowa tylu wieków, matka tylu ludów,
Z węgłami ościennemi ogniwem spojona,
Jednym świstem z przestrzeni świata rozdmuchniona,
Ani tyle baczenia wyciśnie na świecie,
Że wywrot jednej ściany drugą ścianę zgniecie!
Głuche na zgonie naszym usnęło milczenie:
Tak jak teraz zamilkło całe przyrodzenie.—
Same wy tylko drzewa smutno powiewacie...
Ale jakież to larwy z gęstwy swej miotacie?...
Jakież znowu widziadła przede mną się snują?
Ludzie? nie ludzie... jak wiatr lekki przelatują...
Acz z całej tej powiewnej od wiatru postaci
Coś podobni do naszych dawniej znanych Braci.
Czegoż mnie smętne cienie tu obstępujecie,
I rany... i krew w ranach wrzącą wskazujecie?
Wy!... z Maciejowickiego bojowiska zbiegłe
Duchy zgasłych Polaków! trup na trupie ległe!
Czegoż chcecie młodzieńcy?... w samym wieku kwiecie,
Nędznym matkom wydarci z łona!... czego chcecie? —
Zemsty!... Zemsty wołacie? Już niema tej ziemi,
Którą wy pogrzebliście grobami waszemi!
Chyba że kości wasze i wasze mogiły
W swoich wnętrzach jakiego mściciela schroniły.
Czegóż chcecie? i dokąd mnie z sobą ciągniecie?...
Jestemli już na waszym, czy na górnym świecie?...
Gdzież się błąkam?... przed twoim, Sybillo, przysionkiem,
Nie podsłuchanym zniskąd zakryty ustronkiem —
O Dziewico! przed którą przyszłość niezgłębiona,

W. 17: *do grobu Katona*: Marcus Porcius Cato, od miejsca urodzenia Utyceńskim zwany, walczył przeciw Cezarowi; nie chcąc przeżyć upadku Rzeczypospolitej, odebrał sobie życie. — W. 36: *larwy*: widma, straszydła. — W. 49–50: „Exoriare aliquis...“ Virgil. [Przyp. w wyd. z r. 1828].

Spoczywając w przepaściach bezdennego łona,
Tobie jednej otworem niezamkniętym stoi:
Pociesz mnie, przyklękłego u twoich podwoi!
I jakże? . . . . . .
. . . . . .
. . . . . .

...My wszyscy z twojego, Wyrocznio! przybytku,
Nie będziemyż odnosić innego użytku,
Jak tylko srogą pamięć wielkości zgaszonej,
Strażą twą, a naszemi łzami poświęconej?
I tych serc uciśnionych konające drgnienia,
I te słodkie, choć płonne, zwodnych snów marzenia,
Ta nadzieja, co oręż rozpaczy wydziera,
Co ostatnia gasnące powieki zawiera:
Wszystkoż to razem z nami będzie zagrzebane?
I Niebo, już tak długo na nas zagniewane,
Nigdyż się naszych jęków zlitować nie raczy?
Będzieli tak na zawsze? — powiedz!... Lecz cóż znaczy?...
Drży ziemia... nikną góry... rzeki się cofają...
Zalęknione stworzenia resztą tchu ziewają —
Szum się wzmaga — pomroką strachu wszystko wieje —
Moc mię jakaś obala... krzepnie krew... truchleję. .
Ludzie! upadam... Ludzie! Bóstwo się objawia —
Grzmi niebo—świat się chwieje—z gromów głos przemawia:
„O zlepki skazitelne wielkości! i nędzy!
Pókiż, waszych przeznaczeń nieświadomi przędzy,
Wolicie z niej pajęcze pasmo skarg układać,
Niż się o stały wątek jestestw waszych badać?
Myślicież, żeście losu ślepego igrzyskiem
I wcale obojętnem niebu widowiskiem?
Niebaczni! nie są głuche te górne sklepienia
Na odzowny szczęk waszych kajdan i jęczenia.
I ta krew, strumieniami niewinnie przelana,
I ta powódź nieoschła, z waszych łez wezbrana,
Budzi zemstę uśpioną i łuk naciągniony,
Na zagładę zagładzców waszych wymierzony.
Ale, gdzie się odwiecznym stanowi wyrokiem,
Tam i kara leniwa idzie krok za krokiem.
Wy przecie, niepobaczni na wyroki święte,
Rozwodzicie mrukliwie żale nieujęte,
Jak gdybyście na pastwę ucisku oddani,
Omackiem po obłędnej tłukli się otchłani.

W. 85: *odzowny*: odzywający się.

O małowierni Twórcy waszego czciciele!
Jak go czcicie niegodnie i znacie nie wiele!
Wyznajecie Go Ojcem waszym litościwym:
Jakoż jest nim zapewne postokroć prawdziwym.
Od niego wzięła czucie wszelka żywa dusza,
Że się cierpieniem istot podobnych porusza.
On ucedził czułości i ojcom, i matkom,
By biegły na ratunek rozkwilonym dziatkom;
On nauczył drapieżną lwicę żywić lwięta
I ptactwo z swej gardzieli nakarmiać pisklęta.
Możeż On o was, dziatkach, wiecznością natchnionych
I do działu dziedzictwa jego przeznaczonych,
Zapomnieć choć na moment? albo na los rzucić,
Wtedy nawet, gdy słusznie winien was zasmucić?
Czytajcie w jego księgach prawdę zapisaną:
Jak On, widząc pierwszego człeka krew przelaną,
I zabójcę, i ziemię, zabójstwem zelżoną,
Napiętnował przeklęctwa kaźnią niecofnioną;
A tyle srogich mordów, tyle ciał pobitych,
Rozszarpanych wściekłością, piaskiem niepokrytych,
Tyle mogił posoką wrzącą nieociekłych,
Tyle starców, niemowląt i matek rozsiekłych,
Te miecza niedobitki w włóczędze i morze,
Śmierciami ziewające na nędzy przestworze,
Te krzywdy, przyzywaniem zemsty ujękane,
Na setne pokolenia w skutkach swych przelane,
Onli puści bezkarnie?... i jeszcze dozwoli,
By te sępy, osiadłszy kark waszej niewoli,
Drgające resztą życia serca wam szarpały
I ożywnej nadziei zawiązek targały!
Kiedy więc rządzą światem te prawdy niemylne,
Ni zachwiać ich zdołają pociski bezsilne,
Czem się dzieje, pytacie, że to nieszczęść brzemię
Tak już dawno znękaną trapi waszą ziemię?
Gdy na Ojca i Rządcę ta nie pada wina,
Między wami być musi źrzódło i przyczyna.
Nie pozór cnoty Niebu wielkich ludzi rodzi,
Ni strój jej pożyczany długo świat uwodzi.
Gdzie święte jej korzenie calcu nie sięgają,
Tam legły jedne Państwa, a drugie konają.
Postawcie obok Dziadów wnuki podrobniałe:
Dźwignęli z ich pancerzmi kordy zardzewiałe?
Nie dość jest męstwo, rozum, cnotę trafnie sławić:
Ci, nie mówiąc, tem trojgiem kraj umieli zbawić.

W. 134: *calcu*: calec — podstawa, grunt.

Serce zgodne z ustami, postępki z nauką
Były u nich mądrości polorem i sztuką.
Dumni z swych obyczajów szanownej prostoty,
Nie pozłotą, lecz hartem przyświecali cnoty.
Jakiż dziw, że od szczepu odrodne gałązki
Straciły imię jego, soki i zawiązki?
Lecz szczęśliwy, kto z błędu na drogę nachodzi! —
Częstokroć i nieszczęście skutki dobre rodzi —
Zgniłych ścieków wyziewy zarazę prowadzą,
Lecz razem chmur przewiewnych brzemiona gromadzą;
Te wstrząsłszy ziemię ognia i wody przelotem,
Darzą was czystszem tchnieniem, a krzewy — żywotem.
Nie próżno te gasnące teraz błyskawice
Utrapiły klęskami wasze okolice;
Błąd z prawdą, gwałt z słusznością kończąc zapas srogi,
Wrócić powinny światu prawdy owoc drogi
I, przyrodniem ogniwem wiążąc wszystkich braci,
W okazalszej ród ludzki postawić postaci.
A gdy i wasze kąty spłonęły w tej burzy,
Azaż się nowy Feniks z popiołów wynurzy? —
Każdy ranek was budzi nowym rzeczy stanem:
Przestałże Ten być waszym i Ojcem i Panem,
Który, tknięty i teraz waszemi skargami,
Wspomniał, żeście Mu miłych Przodków potomkami?
Równo Jego kosztuje, czy świat nowy tworzyć,
Czy tym kazać wstać z grobu, których chciał umorzyć.
Skoro więc z Nim się nowem przymierzem złączycie
I na wskrzeszenie waszej sławy zasłużycie,
Nie zagrzebie waszego rodu ta mogiła:
Troja na to upadła, aby Rzym zrodziła".
Na tem słowie odzowna postać Niebios zgasła,
A Sybilla w Swiątyni złote drzwi zatrzasła.

[„Świątynia Sybilli. Poema historyczne w IV pieśniach". 1828. Str. 3—14 i 89—97].

Pytania: 1. Stosunek Woronicza do przeszłości narodowej. Przeciwstawienie teraźniejszości. — 2. Przyczyny upadku Rzeczypospolitej. — 3. Przyszłość Polski. — 4. Stosunek Bóstwa do Polski.

W. 159: *Feniks:* ptak mitologiczny, odradzający się z własnych popiołów. — W. 169: *Troja na to upadła*... Według starożytnych podań, Trojańczyk Eneasz, opuściwszy miasto, zdobyte przez Greków, po długiej tułaczce znalazł schronienie w Italji, gdzię założył podwaliny pod przyszłe państwo rzymskie. Z wiersza Woronicza do księcia Adama Czartoryskiego, jenerała ziem podolskich, wynika, że poeta wyznaczał jemu właśnie rolę Eneasza, wskrzesiciela upadłej sławy.

4. Najgłośniejszy z utworów Woronicza: „Hymn do Boga“ był czytany — jak to zaznaczono w pierwodruku — przy rozprawie o pieśniach narodowych na posiedzeniu Towarzystwa Przyjaciół Nauk dn. 15 maja 1805 r. Wieść głosi, jakoby Woronicz zamierzał czytać „Hymn“ na posiedzeniu dn. 13 grudnia tegoż roku, ale członkowie Towarzystwa, obawiając się nieprzyjemności ze strony władz pruskich, uprosili poetę, aby tego zaniechał. Wiersz wydrukowany był w „Rocznikach Tow. P. N.“ dopiero w r. 1810.

Hymn do Boga o dobrodziejstwach Opatrzności dla naszego narodu dziejami wyświadczonych.

Nieogarniony światem, ojców naszych Boże!
Ty! który jeden nie znasz płochej wieków zmiany;
Otośmy twych ołtarzów oblegli podnoże,
Niegdy lud Tobie miły, a teraz znękany!
Więc gdy za sobą przemówić nie śmiemy,
Pozwól, niech dawne łaski Twe wspomniemy.

Już lat tysiąc niewrotnej swej dobiega drogi,
Jako się pobraciłeś z ojcami naszemi;
A wyrwawszy im z ręku ciosane ich bogi,
Świętym prawdy obliczem błysnąłeś tej ziemi
I dałeś poznać wśrzód błędów zamieci,
Żeś Ty ich ojcem, a oni Twe dzieci.

Te same świątyń szczątki, mchem porosłe siwym,
Patrzały na Twe z ojcy naszymi przymierze;
Jak oni Cię uznawszy być Bogiem prawdziwym,
Mieli Ci wiernie służyć w niepośliznej wierze;
A Ty nawzajem przyrzekłeś łaskawie
Im przewodniczyć w wielkości i sławie.

Jeszcze tych świętych umów nie oschły znamiona,
Kiedy naddziady nasze, cechą tej ugody
Wynurzeni z błędnego rozsypańców łona,
Poczesne wzięli miejsce pomiędzy narody;
A ci, co nimi dumnie pogardzali,
Ich pokrewieństwa i łaski szukali.

Ty sam, Boże zastępów! miecz nieukrócony
Przypasałeś Twą ręką do ich twardych boków;
A ledwie nim błysnęli na okaz obrony
Objawionych stworzeniu Twych świętych wyroków,
Ucichły szepty i zmowy sąsiadów,
Ujrzawszy Ciebie wpośrzód naszych dziadów.

Tyś im przywdział niezłomne zbroje i przyłbice,
Bądź gdy od krynic Laby do Danapra brzegów
Pierwotnej swej siedziby kowali granice,
Bądź kiedy wśrzód okrytych laurami szeregów
Królów i Kniaziów spory rozsądzali
I onym trony ojczyste wracali.

Tyś ich ziemię, jak niegdy Jordanu krainę,
Napoił błogosławieństw i mlekiem i miodem,
I zwierząt życiosłużnych nagnał w nią drużynę,
I uczynił wszechtworów nieprzerodnym płodem;
Że się sąsiadom o nic nie kłaniała,
Lecz ich sytością swoją nakarmiała.

Tyś ją sam niemylnemi oznaczył kopcami;
Od upałów granitnym Krępakiem zagrodził;
Ramiona przeciw wichrom umaił lasami;
I gościńcem rzek spławnych dwa morza pogodził:
A przy podwojach wschodu i zachodu
Do szlachetnego wytknął plac zawodu.

Tędy nasi ojcowie po wieńce biegali,
Tędy wlekli zwycięskie z łupami rydwany;
A tyś na ich błyskotnej strach rozsiewał stali:
Że gdzie tylko zmierzyli oręż niewstrzymany,
Placu nie widząc, zbrojne ćmy pierzchały,
Schnęły strumienie i góry tajały.

Próżno cary zachodnie z swoimi lenniki,
I zamkami się grodzą, i złotem brząkają,
I z pleśni otrząsając zamierzchłe pomniki,
Pozoru w nich do naszych powiatów szukają:
Czego przyjaźni mytem nie uproszą,
Darmo się groźbą niewskórną komoszą.

A jeżeli się kiedy hardzie pokusili
Popierać swej orężem napaści nieprawej,
Pamiętnemi klęskami zaczepki płacili,
Odbiegłszy ciał niegrzebnych wśrzód rozprawy krwawej
Na łup żarłoczny ptactwu i zwierzowi
I na przestrogę późnemu wiekowi.

Próżno nas sroga zawiść, ludzkich łez łakoma,
Z jednogniezdnymi bracią na północy kłóci,

W. 32: *Laby* = Elby; *Danapra* = Dniepru. — W. 44: *Krępakiem* nazywano dawniej Karpaty. — Ww. 57—8: Aluzja do wybiegów prawnych, do których uciekały się państwa ościenne w celu usprawiedliwienia swych uroszczeń do ziem polskich pogranicznych (*Zamierzchłe pomniki* — dawne dokumenty). — W. 60: *Komosić się* — gniewać się, srożyć się. — 68: *Z jednogniezdnymi bracią* — z Moskwą.

Zewnątrz ściska najazdem, nieci ogień doma
I uśpionych Laponów z twardego snu cuci,
Spędza wiatrami Tatarskie zagony,
Sługom na Pany wraża miecz stępiony.
O wieleż razy, Panie! ta ziemia spluskana
Milijonowe hordy chlebem swym żywiła,
A kośćmi i rynsztunkiem zbójeckim zasiana,
Wrogów naszych zawodną nadzieją cieszyła,
Że w oceanie nieszczęść swych zatonie,
Głowy nie wzniesie, ani świtem wionie!
Ty się za nas ująłeś, Zbawco uciśnionych!
A ledwieś ojców naszych natchnął zgody duchem,
Wnet cała ta szarańcza napastników onych,
Jako piasek nadmorski, wionęła rozdmuchem;
Strach im roztrącał karki wielkooki,
I cień ich własny pochwycał za boki.
Przed jednym tysiąc zbrojnych uciekało razem,
Ni się w dziesięć tysięcy obejrzeć nie śmieli;
A ojce nasi, chlubni Twej łaski okazem,
Pod obłoki szerokie imię rozciągnęli,
Zamorców w własnem potopili morzu
I miecz zatknęli na niedźwiedziem zorzu.
Nie mniejsze Twoje dziwy, nasz Obrońco możny!
Kiedy z pustyń arabskich Izmaela plemię,
Posuwając orężem swój księżyc dwurożny,
Tysiąca państw kwitnące przywalało ziemie,
A depcąc carstwa wschodniego ruiny,
Przytknęło sztandar do naszej krainy.
Jęknęły prawowierców Twoich świetne grody,
Słońce kurzem zaćmiły różnobarwców tłumy;
A przewódca ich, ufny w orężne narody,
Na karkach ujarzmionych wlokąc namiot dumy,
Rozdęty pychą, wzniosły nad Libany,
Dla reszty świata związywał kajdany.
Tyś garstkę ojców naszych przeciw niemu stawił;
Ledwie mu w twarz zajrzeli niezmrużonem okiem,
On się samym postrachem ich lica zadławił;
I jako drugi Dagon [1]) przed bóstwa widokiem,

[1]) Bałwan Filistynów przy Arce zgruchotany.

W. 70: *Laponów*: tu znaczy Szwedów. — W. 72: *Sługom na Pany* etc — aluzja do buntów Kozaczyzny. — W. 90: *Na niedźwiedziem zorzu* — na północy. (Gwiazdozbiory Niedźwiedzica Wielka i Mała leżą w północnej stronie nieba). — W. 92: *Izmaela plemię* — tu znaczy Turcy (właściwie Arabowie). — W. 95: *Carstwa wschodniego* — Bizancjum.

Padł zgruchotany, krwią popoił rzeki,
Jęknął w pustyniach i przestraszył wieki!
Wielkie Twe dzieła, Panie, dla naszego rodu!
Przegadać ich nie mogli nasi pradziadowie.
Przestrzeń ta szerokiego nader jest obwodu —
Każdy dzień, każdy zakąt łaski Twe opowie,
Któreś po całym rozsiewał ich domu,
Że w niczem przodku nie dali nikomu.
Tyś im sam dziewosłębił szczęsne zrękowiny
I serca nitem harcił w nierozjemnem życiu,
Że się ojcom podobne rozwnuczały syny;
Jeszcze te niemowlęta kwiliły w powiciu,
A już wodzowie owi strachem drżeli,
Którzy z ich ręku pęta przyjąć mieli.
Tyś im sam gospodarzył w polu i oborach:
Że Tobie i Ojczyźnie niosąc hojne dary
I żywiąc chudszej braci tysiące na dworach,
Nigdy zamożnych szkatuł nie przebrali miary,
Żeniąc ład dobry z wdziękami szczodroty
Pod rachmistrzostwem rozumu i cnoty.
A jako twojem żyli natchnieniem i duchem,
Tak przyrodna dostojność, wielkość i szlachetność
Kierowała ich czynów niepomylnym ruchem;
A błyszcząca na twarzach bóstwa Twego świetność
W każdym ich kroku i skinieniu ciała
Poszanowanie i miłość wrażała.
Jakiż dziw, że przed nimi ludowie klękali,
Sąsiedzcy Jednowładzce, Kniazie i Królowie
Ich rady, pokrewieństwa, przyjaźni szukali,
Nędzni biegli po wsparcie, po rozum mędrcowie?
Wtedyś Ty, Boże! był Polaków Bogiem,
Ani im sąsiad śmiał być chytrym wrogiem.—
Cóż się wzdy podziałało z późnem ich plemieniem?
Tyś twarz odwrócił... a my!... w proch się rozsypali!
Szczątki jego wiatr rozniósł z pyłem i z imieniem.
Morza niemi igrają po zaświatnej fali,
Ciskając z gniewem na murzyńskie piaski
Ciała zakrzepłe piętnem Twej niełaski.
Drudzy, przeżyć nie mogąc zgonu wspólnej matki,
Spostrzegłszy jakąś gwiazdę nowych świata cudów
I z nią tajnem przeczuciem łącząc tchu ostatki,
W bezdrożach skwarnych spiekot, włóczęgi i trudów,

W. 115: *Dziewosłębił* — swatał. *Zrękowiny* — zaręczyny. — Ww. 142 i nast.: Aluzja do legjonów polskich. — W. 143: *Murzyńskie piaski* — San Domingo. — W. 146: *Jakąś gwiazdę* etc. — Bonaparte.

Lądy i morza obieżawszy sławą,
Łzy krokodylom wmawiają swą sprawą.
Starcy w domach ujęci jęczą na podsieniu,
Wory im wypłakane źrzenice zakryły;
A sędziwe prababki, w rzewnem rozczuleniu
Łomiąc ręce, że matkę matek swych przeżyły,
Połogi nędznych córek przeklinają,
W których rozrodku wnuków swych nie znają.
Rozszlochane dziewice warkocze stargały,
Ani więcej witają słodkim wdziękiem pieni
Wracających Rycerzów z bojowiska chwały.
Młodzieńce nasi, ludom przewodzić zrodzeni,
Podparłszy belki pradziadowską bronią,
Nad ich czynami łzy bezczynne ronią.
Gościńce sławy naszej chwastami zarosły,
Rozwalinom Syjonu pokrzywy panują,
Po wieżach głos pogrobny puszczyki rozniosły,
A smętne cienia ojców po kątach się snują,
Wskazując zwłoków swych ułomki świetne
Powyrzucane na śmiecia wymietne.
Sami siebie nie znamy, a gdzie stąpim krokiem,
Poziewa trup Ojczyzny, posoką spluskany;
Wszystko drażni, rozdziera nieznanym widokiem;
I sen nawet, spoczynku broniąc niezbłagany,
Szarpie szydersko i serca, i czucie
Marzeniem wzrosłem i znikłem w minucie.
Odkupując chleb, wodę i sól z gruntów własnych,
Po naszych się ulicach rozmówić nie możem.
Wkrótce, miasto żużmanów i bławatów jasnych,
Kusy kubrak z patlaku na grzbiet chudy włożem,
A miasto świetnych przepasek i wieńców,
Zgrzebny powrózek z łyczków i rzemieńców.

W. 150: *Łzy krokodylom* etc. Łzy krokodyle — fałszywe, obłudne. — W. 169: *Sami siebie nie znamy* — należąc do trzech różnych państw rozbiorczych. — Ww. 171 i nast. Porównaj obraz Polski ujarzmionej w „Sybilli“ (p. III):

Wszystkie dawne zatarte ślady i znamiona —
Obca mowa — obyczaj — urzędy — imiona!
Tłumy różnojęzyczne, przechodnie, wędrowce
Rządzą wszystkiem, jak własne pany i krajowce,
I wasze święte prochy w grobach znieważają,
I szydersko pamiątkom drogim najgrawają!
A tego kto zrozumie, co nieznanym cudem
Wskrzesza kości — i nowym przyobleka ludem?....

W. 177: *Żużman* (z franc.) — rodzaj sukni kobiecej. — W. 178: *Patlak* (albo paklak) — grube ordynarne sukno.

Pamięć naszę uczciwą, głośną wpoprzek świata,
Jak skorupą garncarską o kamień stłuczoną,
Pogwizdując wędrowiec depce i pomiata;
A patrząc na bram naszych postać okopconą,
Potrząsa głową i pyta zdumiany:
„I gdzież ich teraz ów Bóg zawołany?...“

Ty żyjesz i żyć będziesz, chociaż świat upadnie!
Tyś policzył do włoska na tych głowach włosy —
Nie traf ślepy, nie kolej narodami władnie:
W Twoich się ręku rodzą i czasy i losy.
Więc gdy nie możesz karać bez przyczyny,
Los nasz być musi płodem własnej winy.

Łzy nasze są świadkami błędu i poprawy;
A Ty patrzeć nie możesz na łez ludzkich zdroje,
Ni się wyprzesz Twych dzieci, Rodzicu łaskawy!
Cóż ci zostaje? Wyrzec dawne słowa Twoje:
„Kości spróchniałe! powstańcie z mogiły,
„Przywdziejcie ducha i ciało i siły!“

[„Roczniki Tow. Warsz. Przyj. Nauk“. Warsz. T. VI. 1810, str. 319 — 30].

Temat utworu lirycznego (a hymny i elegje należy zaliczyć do poezji lirycznej) stanowi nie jakieś wydarzenie czy przedmiot, lecz stosunek uczuciowy człowieka do wydarzenia czy przedmiotu. Ten stosunek może być oddany z większą lub mniejszą bezpośredniością. Gorące, gwałtowne, przenikliwe uczucie, wzruszenie, uniesienie nie dopuszcza swobodnego rozwoju myśli, owszem zrywa systematyczny i logiczny postęp wyobrażeń, wypacza i załamuje go, krępując działanie refleksji. W hymnie (należącym do poezji lirycznej) znajdują wyraz uczucia, podzielane z wielu, często z całem pokoleniem, narodem, nawet ludzkością, i świadomość tego podnieca tembardziej wyobraźnię, tembardziej porywa i ponosi poetę. Rzecz się ma nieco inaczej w elegji. Elegja — to „poezja melancholiczna z refleksji wynikająca“. „Jest to wyrażenie poetyczne łagodnej boleści, obudzone spomnieniem lub tęsknotą, porównywające stan obecny do przyszłości albo przeszłości lub równające ideał z rzeczywistością“ (K. Brodziński: „O elegji“). Nie zawiera ona akcentów mocnych i gwałtownych, chociaż rodzi się na gruncie rozczarowania i bolesnej rozterki duchowej. Melancholja w niej graniczy czasem z rezygnacją; czasem pytania, które

Ww. 197—8: Dwa te wiersze są parafrazą wyrażeń z rozdziału 37 księgi proroctw Ezechiela „o pospolitem wskrzeszeniu w dzień sądny“, jako to: „Kości suche, słuchajcie słowa Pańskiego!“.... „Oto ja wpuszczę w was ducha — i żyć będziecie“. (Objaśnienie K. Króla).

nasuwa podrażnione uczucie, znajdują odpowiedź, przynoszącą pewne ukojenie. Tok myśli i tu bywa zmącony i tu mamy pewien bezład i zaniedbanie, choć w nierównie mniejszym stopniu. Tłumaczy się to właśnie silnym wpływem refleksji.

Pytania.

PYTANIA WSTĘPNE.

1. Jaki ton uczuciowy góruje w utworze? uwielbienia czy goryczy? Skąd wypływa pierwsze czy drugie uczucie?
2. W czem zbliża się „Hymn do Boga“ do poezji elegijnej? Jaki element w nim przeważa: uczucie czy refleksja?
3. Jakiego rodzaju jest uczucie, władnące duszą poety: indywidualne czy też podzielane z ogółem? Czy poeta ma świadomość charakteru uczucia, które przeżywa? W jaki sposób nakazuje przemawiać poecie domniemana świadomość?

ROZBIÓR TREŚCI.

1. Co oznacza wyrażenie: *płocha* wieków zmiana? Dlaczego wydaje się poecie płochą?
2. Jak sobie wyobraża Woronicz stosunek Boga do narodu? Jakie znaczenie w dziejach Polski miał akt przyjęcia chrześcijaństwa? Czy miał wpływ na ukształtowanie się stosunków politycznych i w jakim zakresie? Stosunek innych narodów do Polski przed i po tym akcie.
3. Jak wypełnia naród polski służbę bożą?
4. Jak charakteryzuje Woronicz stosunki gospodarcze w dawnej Polsce?
5. W jaki sposób charakteryzuje Woronicz politykę *carów zachodnich?* (Kogo tu głównie ma na myśli?).
6. Poglądy Woronicza na politykę wschodnią.
7. W jaki sposób oświetla przebieg najazdu szwedzkiego?
8. Stosunek Polski do Turcji.
9. Jakie dobrodziejstwa wyświadczył Bóg narodowi polskiemu?
10. Czem tłumaczy Woronicz upadek Polski?
11. Stan Polski po upadku. Dzieje legjonów. Nastrój w kraju. Stosunek zaborców do Polski.
12. Jakie pytania nasuwają się poecie w związku z upadkiem Polski?
13. Czy poeta znajduje na nie odpowiedź?

MYŚL PRZEWODNIA.

1. Czy w dziejach narodu przejawia się wyższy porządek świata, czy też rządzi ślepy przypadek? — 2. Czem

powoduje się Opatrzność, zsyłając nieszczęścia na naród? — 3. Jakie przypisuje Woronicz stanowisko Polsce wśród innych narodów? — 4. Przyszłość Polski według Woronicza.

STOSUNEK WORONICZA DO PRZESZŁOŚCI.

1. Jakie chwile z życia narodu wspomina Woronicz?— 2. W jaki sposób je oświetla? — 3. Jak charakteryzuje stosunki klasowe możnowładców do gminu szlacheckiego? — 4. Czem tłumaczy się idealizacja przeszłości przez Woronicza?

STRONA ARTYSTYCZNA „HYMNU".

1. Czy punktem wyjścia dla twórczości Woronicza były pewne konkretne obrazy, które wywołały żywsze poruszenie uczuciowe? czy też zabarwione uczuciowo pewne rozważania i refleksje? Czy (innemi słowy) wyobraźni przypada zaczątkowa główna rola w procesie twórczym w danym wypadku, czy też myśli?

2. Wskaż wybitniejsze obrazy w „Hymnie". Określ ich pojęciową stronę.

3. Rozważ, czy hiperboliczne ujęcie rzeczy (wyolbrzymienie pewnych rysów) wpływa tu na wyrazistość obrazu, czy przyczynia się tylko do podniesienia tonu uczuciowego?

4. Zwróć uwagę na uzmysłowienie pojęć i abstrakcji (personifikacje). W jaki sposób np. przedstawia poeta: *strach?* Czy obraz ten należy do rzędu oryginalnych, czy też spospolitowanych w literaturze dotychczasowej? Czy użycie podobnych obrazów świadczy o żywości i bogactwie wyobraźni?

[Jakie znaczenie personifikacjom przypisywali współcześni teoretycy, wyjaśniają to w pewnej mierze następujące uwagi Józefa Łęskiego, zamieszczone w liście, dodanym do „Gazety Warszawskiej" w r. 1807. Łęski sądzi, że bardzo ważną własnością „pięknych kunsztów" jest, gdy „istoty umysłowe, od których uszczęśliwienie nasze zależy, w całej swej pięknocie zmysłowo wystawiają". — „Cicero oświadczył się z życzeniem, że pragnąłby wystawić swemu synowi obraz cnoty w zmysłowej postaci, gdyż wtedy z namiętnością zakochałby się w niej. — W rzeczy samej mogą nam piękne kunszta tę uczynić przysługę. — Prawda i cnota, nieodbicie potrzebne dobra człowieka, są to najważniejsze przedmioty, którym czarującą siłę swą udzielają". Tak samo sztuki piękne powinny „wszystkiemu, co jest szkodliwem, dać postać żywą odrazę wzniecającą.— Złość, występek i to wszystko, co jest moralnemu człowiekowi szkodliwem, musi za użyciem kunsztu otrzymać kształt zmysłowy, pociągający na się uwagę naszą, ale tak, żeby dobrze go poznawszy, zatrzymaliśmy w sobie trwałą ku niemu nie-

nawiść". [Zob. „Koresp. w mat. obraz kraju etc.", Warsz., 1807, str. 168—9]. Zważ, jakiej natury są przytoczone względy: artystycznej czy moralnej. Jaki charakter noszą personifikacje w poezji Woronicza?].

5. Zwróć uwagę na dobór licznych symbolów, zamienni i ogarnień (np. księżyc dwurożny, Izmaela plemię przytknęło sztandar do naszej krainy, kajdany, złotem brzękają i t. p.). Przytocz więcej przykładów. Czy wydają ci się te figury poetyckie oryginalnemi? Co nadaje im wartość poetycką?

6. Jakie epitety przeważają w utworze: uczuciowe (wyrażające stosunek osobisty poety do przedmiotu), czy malownicze (malujące sam przedmiot przez uwydatnienie jakiejś jego cechy)?

7. Skąd głównie czerpie poeta terminy do porównań, podobieństw i przenośni: czy z otoczenia i środowiska ówczesnego czytelnika, czy też z literatury starożytnej? Jakiej? W jaki sposób przyczynia się do wzmocnienia zasadniczego tonu uczuciowego w utworze wybór jednego z tych źródeł?

8. Określ usposobienie duchowe twórcy „Hymnu". Czy uczucie, które przeżywał poeta, podlega jakiemu stopniowaniu w utworze? Jakie odcienie uczuciowe górują w pierwszej części (przeszłość Polski), jakie w drugiej (stan współczesny Polski)?

9. Rozważ wartość poetycką kontrastu, zachodzącego pomiędzy pierwszą częścią a drugą? Czy kontrast ten podkreśla wagę zagadnienia, które powstaje w umyśle poety? Czy zakończenie przynosi rozwiązanie napięcia uczuciowego, uwydatnionego w utworze?

10. Na czem polega wartość poetycka „Hymnu do Boga"?

3. Współcześni cenili wysoko twórczość poetycką Woronicza. „To najstarszy poeta (mówi Mochnacki) w kościele pamięci narodowej. Wziął na to, zdaje się, poświęcenie, żeby przy ołtarzu przeszłych czasów służbę sprawował i czuwał, żeby płomień gorejący na nim nigdy nie wygasł. Dobrze pełnił powinność swoję; dla niego przeszłość nie była ani skorupą garncarską, ani dymem gryzącym oczy" [1]). Widziano w jego utworach „pomimo ustawnych zbaczań do greckiego Olimpu" — „wzniosłe biblijne natchnienie" (S. Goszczyński [2])).

[1]) Zob. „O literaturze polskiej w wieku dziewiętnastym". Warsz. 1830. Str. 202.

[2]) W „Nowej epoce poezji polskiej" (r. 1835).

. . . Gdy w dziedzinę Piastów grom uderzył zguby;
Gdy tylko w świetnym zgonie szukaliśmy chluby;
Gdy do obcych przechodząc od ojców puścizny,
Orzeł nasz był bez gniazda, a my bez ojczyzny;
Kiedy w gruzy runęła Jeruzalem nasza:
On! wieszcz i kapłan! podniósł płacz Jeremijasza.
Duchem pańskim natchniony, od stóp Zbawcy tronu,
Zgasłą cześć ojczystego śpiewał nam Syjonu;
Cnoty zacnych naddziadów w duszach wnuków szczepił;
Rozbitkom stawił światło; do wytrwania krzepił;
Dzieci zbliżał do ojca; a niezłomny w wierze,
Przywodząc święte Pana z dziady ich przymierze,
Które Bóg ziścił dawnem chwały ich okryciem:
Śmierć obecną przeszłości wielkiej wskrzeszał życiem.
Patryjarchy powagą, a proroka głosem,
Skrytą przyszłość oświecał nowym, świetnym losem;
Z ufnością błagał Pana: by kościom z mogiły
Powstać kazał i dawne tchnął w nie życie, siły! —

tak w r. 1830 ocenia znaczenie autora „Hymnu do Boga“ (skąd wzięte zostały dwa ostatnie wiersze) młody poeta Stefan Witwicki w wierszu, poświęconym „Pamięci Jana Pawła Woronicza, prymasa Królestwa“ [1]).

Twórczość tę naogół przeceniano. K. Brodziński miał się wyrazić o Woroniczu, iż żaden z poetów chrześcijańskich nie przejął się lepiej duchem proroków Jerozolimskich, że „żaden z poetów polskich w języku, smaku i uczuciach nie okazał więcej duszy szczerze słowiańskiej“, że „pełne ognia i treści poezje Woronicza nie są pisane dla bibljoteki, ale żeby żyły w podaniach ludu“ [2]).

Obok tych głosów wybitnych krytyków i poetów warto tu jeszcze przytoczyć zdanie jednego z przeciętnych ówczesnych czytelników. Ksiądz biskup Łętowski wyraża się o pismach Woronicza w ten sposób:

„Każdego poetę porównasz jednego do drugiego, ale jego niemasz porównać do kogo. Są poezje jego jak wody królowej rzek naszych, co płynie od koryta do koryta, pełno i równo, a ty się patrzysz i patrzysz z brzegu i napatrzyć nie możesz. Są poezje jego jak dźwięk arfy Dawidowej, co ochładzał zbolałe serce Saulowe; a ktokolwiekbądź go się nasłuchuje, odchodzi lepszym, jak spotkałby się z obliczem poczciwego człowieka. Są poezje jego swojskie zupełnie: śpiewasz je w kościele i czytasz w domu, lecz nie przełożysz

[1]) Zob. „Melitele“. Warsz. 1830. Str. 173 — 6.
[2]) Zob. „Pisma K. Brodzińskiego“ Poznań, 1872, t. IV, str. 447.

na język obcy, bo myśl można oddać mową obcą, ale nie ten urok słów, którego on był mistrzem. Z wierszami Woronicza jest to, co z księgami Herodota, to jest, przełożywszy będziesz miał historją, ale nie dziewięć Muz jego“ [1]).

Z pochwały Jana Pawła Woronicza

(czytanej na posiedzeniu Towarzystwa Przyjaciół Nauk dnia 30 kwietnia 1830 roku przez *X. Adama Czartoryskiego,* członka tegoż Towarzystwa).

...Chociaż Woronicz, jako członek Towarzystwa, niekiedy bywał w stolicy, wszelako największą część dni swoich przepędził na wsi, szczególnie w pierwszych latach nieszczęść i upadku Polski; a ten pobyt ciągły w wiejskiem ustroniu, miał ważny wpływ na jego umyśle i na wyborze prac i zatrudnień. Żyjąc w samotności, obcując tylko z Bogiem, z przyrodzeniem, z wiejskim ludem prostym i cierpiącym, obudził się w nim, na krzyk ginącego kraju, ów silny duch poetyczny, który go mimowolnie uniósł nad innych wielu pisarzów. Woronicz był właśnie Bardem, pod klęskami upadającej i z liczby żyjących narodów wytrąconej, Polski. Śpiewał w owej żałosnej przerwie, gdy ją do grobu złożono, i nim się zaczęło zmartwychwstania dzieło. Im była bardziej opuszczoną, upokorzoną i cierpiącą, tem, można powiedzieć, że się poeta do niej z większą namiętnością przywiązał. Rozpaczająca miłość ojczyzny stała się jego genjuszu muzą.

Wiadomo, że w owych czasach, kraj był nawiedzany wszelką okropnością i wyniszczeniem, które wynikają z srogiej i zaciętej wojny. Jej przerażające obrazy chwyciły rozognioną wyobraźnię Woronicza i już się więcej jej nie puściły. Zdawało mu się wtedy, że głos jego rozlega się na spustoszałej ziemi śród żałobnych jęków, tlejących popiołów, zburzonych siedzib; że z lutnią w ręku błąka się po mogiłach bratnich kości i że go obstępują duchy poległych i że między niemi postrzega smutny cień matki świeżo odebrane okazujący rany. Gdy mu się wszystko dokoła wyobrażało martwem i pogrzebionem, muza jego chcąc ujść zniszczenia obrazom szukała życia i pociechy w dalekich wiekach przeszłości i z za okrytych obłokami szczytów Kaukazu lub Alpów wywodząc Sarmackich ojców, towarzyszyła im do stałych już siedzib starodawnego Lechitów plemienia; albo wznosząc się ponad odmienne coraz czasów koleje i gubiąc z oczu obecną smutną istność, to lubiła spuszczać się na pory najświetniejsze dziejów naszych, to znowu uprzedzając przyszłość nadgórnym lotem, przepowiadała wskrzeszenie i szczęśliwsze losy. Nie inaczej, gdy Izrael jęczał zagnany daleko od swych siedlisk, mężowie wybrani, obtarłszy na chwilę spłakane oczy, zbierali rozproszone od

[1]) Zob. ks. Ludwik Łętowski: „Katalog biskupów, prałatów i kanoników krakowskich“. „Biskupi krakowscy“. T. II, Kraków. 1859. Str. 270 — 1.

początku świata ludu swojego podania i mową z nieba zesłaną prorokowali o jego dalszych przeznaczeniach.

W istocie, Woronicz z wielu miar stawi nam obraz biblijnych świętych wieszczów. Nie było jego dumą wydawać się jak oni, lecz było przeznaczeniem być do nich podobnym. Pełen wiary i pobożności, pełen gorejącej miłości ojczyzny, pełen niebieskim płomieniem wzniesionej poezji, Woronicz, jak Syjonu prorocy, płacze nad nieszczęściami swego plemienia; w błagalnych hymnach wzywa do niego potężnej Boga zastępów prawicy; widzi jego gniew karzący nasze błędy i winy i przepowiednim duchem zakreśla czas, w którym albo się da ubłagać albo swe pioruny ponowi. Te wszystkie rodzaje natchnienia można znaleźć w poezjach Woronicza, a mianowicie w poemacie: Świątynia Sybilli.

. . . . . .

... Niepotrzebna zapewne długo się wczytywać w znane dotąd poezje Woronicza, aby powziąć przekonanie, że niepospolite jego zdolności mogłyby go doprowadzić do osiągnienia wysokiego miejsca między wzorowymi poetami wszystkich wieków i narodów. Kto wie, azaliby go nie przyjął ów nieliczny poczet nieśmiertelnych mistrzów, do którego Danta jego wielki wprowadził przewodnik i czyliby po Tassie i Miltonie, później w ich grono przyjętych, i nasz Woronicz może teraz nie stanął, gdyby się był swemu talentowi jedynie oddał i doskonaląc go z postępem czasów, użył całej siły lat swoich na wylanie i dokończenie znaczących dzieł, których tło zupełne twórcza jego imaginacja już przygotowała. Ileż żałować powinniśmy, że tego nie uczynił. Ileż na tem sława narodu i literatury polskiej straciła. Miał bowiem Woronicz niewątpliwie dosyć ducha i wyobraźni, czuł pierś dosyć silną, aby zadąć trąbę epiczną i wielki zawód jednym tchem przebiec.

Poezja jest zazwyczaj zwierciadłem czasów, wyrazem ducha powszechnego. Ten jest poetą, do którego duszy zbiegają się silniej wszystkie otaczające wrażenia i który nie mogąc ich w sobie zawrzeć, zmuszony jest wyższą mocą wylać w natchnionym rymie ich brzemię zbyt gwałtownie na jego duszy ciążące; to brzemię, które nie gniecie ku ziemi, lecz podnosi do wyższego życia, skąd dalej się widzi i głębiej się czyta w przyrodzeniu. Wówczas śpiew poety zajmować i unaszać będzie, kiedy w nim każdy swoje własne czucie znajdzie i pozna, czucie w głębi serca żyjące, lecz które sobie nie każdy potrafi wystawić i objaśnić. Jest to prawdziwą umysłową rozkoszą postrzegać obrazy i myśli, czytać wyrazy z własnego jakby serca wyjęte i to, co w nim było niewyraźnem, niewytłumaczonem, widzieć rozwiniętem, upięknionem i na jawie pałającem.

Taki właśnie skutek miały w swojej porze poezje Woronicza. Nie można ich było drukować: zatem przepisywano je powszechnie, podawano z rąk do rąk, z ust do ust, tak, iż wkrótce po całej ziemi polskiej czytane

---

W. 49: *ów nieliczny poczet* i t. d.: W „Boskiej komedji“ przewodnik Dantego po piekle — Wergiljusz — wprowadza go do grona wielkich poetów: Homera, Horacego, Owidjusza i Lukana. (Zob. p. IV).

lub w całych wyjątkach, jak niegdyś w Grecji Homera lub Eurypida wiersze, z pamięci powtarzane były.

W jego młodości czasach życie narodu, cała jego historja była: w uczuciach, w żalu, w zwierzeniach wzajemnych, wspomnieniach, w zawartej rozpaczy. Czynów nie było. On te uczucia malował, to życie wnętrzne wynurzał, i dając je poznać w całej jego boleści, tem samem jedynie podobną cierpiącym przynosił ulgę.

. . . . . .

... Dwa szczególnie przekonania, głęboko w sercu wyryte, dają się ciągle postrzegać w jego pismach; oba obfite w ważne i zbawienne wpływy. Jedno: że sam Bóg rozdzielił narody na ziemi, że zatem osobne odznaczające ich znamiona i różnice muszą trwać przez wieki, mimo wypadki ludzką wolą zrządzone. Drugie: że nieszczęścia narodów są karą nieba za odstąpienie od jego zakonu i cnoty, i że aby opatrzność osłoniła znowu swą opieką ludy, które na losy światowe rzuciła, trzeba rzetelnego poprawienia i długich w jej obliczu zasług. Nie dziw, że te dwa przekonania, godne każdego myślącego i tkliwego umysłu, przystosowane do losu ginącej Polski, wysoko podniosły ognistą Woronicza wyobraźnię.

. . . . . .

... Żył w Woroniczu: gorliwy kapłan, wylany obywatel, uniesiony poeta. Szczera nabożność, namiętne przywiązanie do ojczyzny i zapał poetycznego genjuszu, zawsze w nim połączonego, są cechy jego charakteru i składają piękną indywidualność, którą duch wybrany, rzucając ten świat znikomy, z sobą do wieczności przeniósł. Te trzy zarody, ciągle w nim działające, od początku dni jego aż do ich ostatka, dają się widzieć nieustannie we wszystkich położeniach, postępkach, słowach i pismach Woronicza. Ile razy wylewał swe rymy z przepełnionej duszy, zawsze w nich był Bóg i ojczyzna; kiedy zaś w świątyni nauczał, czy to lud prosty, na wsi, czyli lud znakomity w stolicy, zawsze miłość ojczyzny, narodowości, rodaków, słowem miłość Polski była bliskim lub oddalonym, lecz niewątpliwym jego tematem, od którego zaczynał lub do którego zwracał swoje napomnienia; równie jak później, gdy zasiadał w Radzie lub Senacie, wiara i gorliwość o jej utrzymanie, kierowały jego zdaniem; nigdy zaś płomień wzniosłej wyobraźni, nie przestał ożywiać wszystkich jego słów i postępków.

[„Pochwała J. P. W.“... etc. Wydanie drugie. W Puławach. 1830. Str. 13—51].

Pytania: 1. Jak przedstawia Czartoryski stan kraju i nastrój, w nim panujący, w pierwszych latach po upadku Rzeczypospolitej? — 2. Jak wyobraża sobie Czartoryski stosunek twórczości Woronicza do epoki? — 3. Zadanie poezji — według Czartoryskiego. — 4. O ile zadaniu temu odpowiedział Woronicz?

Zadanie 1. Znaczenie twórczości poetyckiej Woronicza w historji literatury.

Literatura. *Stopień 2.*

Woroniecki Edward: X. Prymas Jan Paweł Pawęża Woronicz i jego słowianofilstwo („Przegląd historyczny“ 1913, t. XVII, str. 196—224, 300—33).

Jarecki Kazimierz: Ideje historjozoficzne Woronicza a mesjanizm polski („Pamiętnik literacki“ 1904, str. 414—27).

ROZDZIAŁ II.

Wśród szczęku oręża...

1. „...Co tylko czuło w sobie popęd do czynu, co goniło za przyszłością, słuchało natchnienia, to wszystko szło szukać ojczyzny gdzieindziej, składało ludność emigrancką“ — temi słowami charakteryzował Mickiewicz (w r. 1842) ową gromadę Polaków, która po upadku powstania kościuszkowskiego, zebrawszy się zagranicą, w porozumieniu z ówczesnym rządem francuskim (Dyrektorjatem) zawiązała pod dowództwem Henryka Dąbrowskiego w r. 1797 legjony polskie w służbie lombardzkiej dla ratowania własnej ojczyzny. „Garstka walecznych,..... nie mogąc ani umrzeć, ani zwyciężyć, ni też patrzeć na smutne zwaliny i krwią zlane popioły, przenosi swój oręż w odległe krainy. Gdzie jest walka, mówią, za wolność, tam szukać będziem Ojczyzny; tam blizny odniesione będą jeszcze dla niej ofiarą“ (ks. Szweykowski w mowie wygłoszonej dn. 8 marca r. 1807 [1]).

Pokój w Campo Formio, niweczący plany Dąbrowskiego wywołania insurekcji w zaborze austrjackim, walki we Włoszech (Rzym i Neapol), bitwa nad Trebją, przejście legjonów pod opiekę Francji po objęciu rządów przez Napoleona w charakterze pierwszego konsula, walki w Austrji, pokój w Luneville, kładący kres istnieniu legjonów, tragiczny los żołnierzy, przeznaczonych do stłumienia powstania murzyńskiego na wyspie S. Domingo w Ameryce — oto w krótkości dzieje owej bohaterskiej „garstki walecznych“. Bolesne pasmo rozczarowań i zawodów. A jednak posiew krwi nie poszedł zupełnie na marne. Zapoczątkowana w kraju przez Kościuszkę akcja zbrojna, prowadzona przez legjony pod obcem niebem, przeniesiona została znowu do ojczyzny. Zwycięstwa Napoleona nad koalicją, zadanie klęski Prusom pod Jena i Auerstädt (1806), powstanie w zaborze pruskim, pokój w Tylży (1807), utworzenie Księstwa Warszawskiego, wojna z Austrją

[1]) Zob. „Krótki zbiór wierszy, pieśni i mów patrjotycznych.....“ Warsz., 1809, str. 475.

(1809), kampanja 1812 roku, klęska Napoleona, utworzenie Królestwa Kongresowego (1815) — oto wydatniejsze momenty z historji jednego tylko dziesiątka lat.

Wszystkie te momenty dziejowe, niby akty wielkiej tragedji narodowej, żywo odczute i przecierpiane, znalazły odzwierciedlenie w licznych utworach poetyckich, głównie odach i elegjach; drukowane były te utwory przeważnie na ulotnych świstkach i rozchodziły się szybko, tak szybko, jak nastroje społeczeństwa, odmieniające się z każdem nowem wydarzeniem.

Rozpatrzymy w kolei chronologicznej kilka wybitniejszych z tych utworów.

2. Stefan Witwicki w artykule: „Co u nas działo się w literaturze, a mianowicie w poezji, przez ciąg ostatnich lat kilkudziesięciu", napisanym już po roku 1830, poświęca następujący ustęp legjonom polskim:

„Owo nagłe i w dalekich stronach zjawienie się zastępów polskich z bronią w ręku, wtenczas gdy całą Polskę ze wszystkiemi jej dziedzinami, z całą jej dziesięciowiekową przeszłością ogłoszono urzędownie i potrójnym głosem za pochowaną w grobie, i gdy u jego straży tak napróżno mnogich żołnierzy stawiono, jak niegdyś Piłat napróżno pilnował grobu świętego, to mówię, pokazanie się nad Tybrem wojennych hufców naszych, i wygrywane od nich bitwy, i zdobywane w przelocie twierdze najobronniejsze na przeciwniku ośmkroć liczniejszym, — ten wódz ich, rodak [Kniaziewicz], dający im rozkazy z Kapitolium, i zaraz w drugiej stolicy [Paryżu] na publicznem posłuchaniu składający kilkadziesiąt znaków zwycięstwa naczelnikom wielkiego ludu, dla którego ów obrzęd stanowił święto narodowe; ..... owo całe życie legjonów, przedzielonych od ojczyzny tylu krajami i ludami, a jedynie dla niej oddychających, pełne niebezpieczeństw, romansu i sławy, i odnawiające dzieje rycerskie pielgrzymek i wojen krzyżowych: to wszystko razem miało w sobie coś dziwnie i jeszcze raz dziwnie poetyckiego! Zdawałoby się, że wojownicy i tułacze polscy tak z sobą wtenczas całą naszą poezję unosili, jak przed wiekami lud Pański uprowadzał z sobą arkę świętą po obozach i pustyniach. Ale ta poezja była tu całkiem w czynie. Zamiast liter miała wystrzały i cięcia, rymami u niej były jedne po drugich zwycięstwa, a ogólną jej treścią było poświęcenie się bez granic dla ojczyzny. Nie mogło rozkwitnąć piśmiennictwo między ludźmi, co trzymali w ręku nie pióro, lecz karabin albo lancę. Wszelako w legjach naszych ..... każdy prawie batalion i każdy prawie szwadron miewał własnego rymotwórcę. Śpiewano w marszach, a zwłaszcza w obozach rozmaite ich pio-

senki i dumy. Żadna kompanja piechoty, żaden pluton kawalerji nie nudził się temi rymami, owszem zawżdy w nich sobie smakował, bo w każdej piosnce i w każdej dumie była mowa o Polsce. Czy poeta opiewał zwycięstwo swego pułku, czy też zgon swoich przyjaciół, nie wymagano od niego ani nadzwyczajnych pomysłów, ani świecących wygładzeniem wierszy; i aby u wszystkich oficerów, podoficerów i żołnierzy używał wziętości i sławy autorskiej, dosyć mu było wyrazić z wiarą tę prostą a wielką myśl narodową .....: tu o to chodzi, że Polska być musi. Z samego rymowania owych piosnek i dumek znać było stan i zatrudnienie ich autorów. Były tam zwykle pałaszów szczęki, konających jęki, dział ryki, zwycięzców krzyki, sławy, chwały, orzeł biały, dla ojczyzny, śmierć lub blizny, do siwizny i t. p. Ta bataljonowa i szwadronowa poezja miała swoją epopeję, ów sławny śpiew: Jeszcze Polska nie zginęła, co następnie przeszedł w usta całego narodu, a którego twórcy nikt dziś z pewnością wskazać nie może, podobnie jak twórców poematów najsławniejszych w starożytności. Zdaje się, iż jak niegdyś na Iljadę składała się cała Grecja, tak za stworzycieli naszej piosnki trzeba wziąść wszystkich rodaków bez wyjątku, którzy walczyli w legjach Dąbrowskiego i Kniaziewicza".

W przypisku dodaje jednak Witwicki: „Zapewnia mię szanowny jenerał Kniaziewicz, że pierwszym tej pieśni autorem był Józef Wybicki". Nie ulega już dzisiaj wątpliwości, że tak było istotnie.

Józef Wybicki, zasłużony działacz polityczny, poseł na sejm czteroletni, był jednym z głównych organizatorów legjonów polskich. Obok pism politycznych był on autorem wielu utworów poetyckich. „Marsz Dąbrowskiego" (tak nazywano przez czas dłuższy pieśń: „Jeszcze Polska nie zginęła") utworzył on najprawdopodobniej w Reggio w połowie r. 1797. Muzykę do „marsza" skomponował Michał Kleofas Ogiński, twórca słynnych polonezów. Pieśń szybko się rozpowszechniła. Już w roku następnym była znana w Galicji i prześladowana przez policję austrjacką.

Dąbrowski (według pamiętników Prota Lelewela) miał się wyrazić o pieśni, że droższą mu była ponad donacje napoleońskie [1]).

Przytaczamy poniżej dwa teksty pieśni: jeden, oparty na dochowanym do dzisiaj rękopisie Wybickiego (ogłoszonym dopiero w r. 1894) i drugi z r. 1807, w którym po raz pierwszy „Marsz" był ogłoszony. Śpiewany dzisiaj t. zw. „Mazurek Dąbrowskiego" niewiele się różni od tego drugiego tekstu.

---

[1]) Zob. „Wspomnienia moje" etc. przez Prota Lelewela. „Bibl. Warsz." 1878, t. I, str. 99, przyp.

Pieśń legjonów polskich w Włoszech.

1. *Jeszcze Polska nie umarła,*
kiedy my żyjemy.
Co nam obca moc wydarła,
szablą odbijemy.
Marsz, marsz, Dąbrowski,
do Polski z ziemi włoski(ej),
za Twoim przewodem
złączem się z narodem.

2. *Jak Czarnecki do Poznania*
wraca się przez morze
dla ojczyzny ratowania
po Szwedzkim rozbiorze.
Marsz, marsz etc.

3. *Przejdziem Wisłę, przejdziem Wartę,*
będziem Polakami,
dał nam przykład Bonaparte,
jak zwyciężać mamy.
Marsz, marsz etc.

4. *Niemiec, Moskal nie osiędzie,*
gdy jąwszy pałasza,
hasłem wszystkich zgoda będzie
i ojczyzna nasza.
Marsz. marsz etc.

5. *Już tam ociec do swej Basi*
mówi zaplakany:
Słuchaj jeno, pono nasi
biją w tarabany.
Marsz, marsz etc.

6. *Na to wszystkich jedne głosy:*
Dosyć tej niewoli!
Mamy Racławickie kosy,
Kościuszkę Bóg pozwoli.

[L. Finkel: Pieśń legjonów. Lwów, 1894].

Strofa 3: *Przejdziem Wisłę, przejdziem Wartę*: Według wyjaśnienia L. Finkla, porządek rzek (Wisła, potem Warta) odpowiada planowanemu kierunkowi pochodu Dąbrowskiego w r. 1797 do Polski. — Strofa 5: *Już tam ociec do swej Basi*: Według wyjaśnienia L. S. Korotyńskiego (Zob.: „Poeci-legjoniści. Wybór ich poezji". Warszawa. 1907), wzmiankowana w pieśni Basia — to „Barbara Chłapowska, którą Henryk Dąbrowski, gdy opuszczał Polskę w r. 1796, znał jako młodą pannę, a którą zaślubił po powrocie do kraju, w Poznaniu 1807 r."

Piosnka patrjotyczna.

1. Jeszcze Polska nie zginęła,
kiedy my żyjemy,
Co nam obca przemoc wzięła,
szablą odbierzemy.
Marsz, marsz, Dąbrowski,
Z ziemi Włoskiej do Polski,
Za twoim przewodem
Złączem się z Narodem.

2. Przejdziem Wisłę, przejdziem Wartę,
będziem Polakami.
Dał nam przykład *Bonaparte*,
jak zwyciężać mamy.
Marsz, marsz, etc.

3. Jak *Czarnecki* do Poznania
po Szwedzkim rozbiorze
Dla Ojczyzny ratowania
wrócił się przez Morze.
Marsz, marsz, etc.

4. Tutaj Ojciec do swej Basi
mówi rozpłakany:
Słuchaj jeno, pono nasi
biją w tarabany.
Marsz, marsz, Dąbrowski,
Z ziemi Włoskiej do Polski,
Za twoim powodem
Złączem się z Narodem.

[„Kalendarzyk kieszonkowy patrjotyczny na rok 1807, z zadkami", w Warszawie. Nakładem Jana Ludwika Kocha. Str. 43—4].

Pytania.

A. 1. Jaki program działalności narodowej jest rozwinięty w pieśni?

2. Czy jest mowa w pieśni o trudnościach i przeszkodach w urzeczywistnieniu owego programu?

3. Na czem opierać się powinien czyn zbiorowy narodu: na skrupulatnem obrachowaniu sił czy też na wierze i entuzjazmie?

4. Źródła tej wiary i entuzjazmu.

5. Czego nas uczy przykład Czarnieckiego? Bonapartego?

6. Jakie hasła powinny nam przyświecać, kiedy podejmujemy walkę z wrogiem?

7. Jakie znaczenie w kompozycji pieśni posiada końcowy obrazek? Czy potwierdza on wiarę, wypowiedzianą w poprzedzających strofach w możność odbudowania ojczyzny? Dlaczego ojciec Basi jest zapłakany?

8. Gdzie się tu akcja rozgrywa? Czemu obrazek ten położony jest na końcu? Czy odpowiada on rzeczywistości? Czy tylko jest marzeniem legjonów?

B. 1. Jakie uczucia mogli przeżywać legjoniści, walczący na obczyźnie zdala od kraju?

2. Które z tych uczuć legjonistów znalazły echo w pieśni?

3. Jakie uczucia pozostałych w kraju są uwydatnione w pieśni?

4. Jaki głównie ton uczuciowy rozbrzmiewa w pieśni?

5. Czy pieśń ta żywo przemawia do naszej wyobraźni i dlaczego?

6. Czy język kwiecisty, bogaty (jak w „Hymnie do Boga") jest koniecznym warunkiem wyrazistości obrazów?

7. Zwróć uwagę na prostotę wysłowienia w pieśni.

8. Czy obrazy, które napotykamy w pieśni, noszą piętno tradycji literackiej? Czy też nie wydają się raczej samorzutnem postaciowaniem myśli?

9. Czy na doborze tych obrazów wycisnęła piętno psychika legjonistów?

10. Zwróć uwagę na przeważające użycie w pieśni czasu przyszłego. Jaki on nadaje charakter pieśni? Czy możnaby zastąpić go przez tryb warunkowy bez ujmy dla treści i wartości artystycznej utworu?

11. Zwróć uwagę na użycie czasu przeszłego. Gdzie użyty jest czas przeszły i dlaczego?

12. Dlaczego mamy czas teraźniejszy w obrazie końcowym? (Zwróć uwagę, że w przeróbce pieśni tak, jak ją dzisiaj śpiewamy, mamy czas przeszły: „Mówił ojciec do swej Basi cały zapłakany . . . . . " Jakiego czasu użycie wydaje ci się właściwsze pod względem artystycznym?).

13. Zwróć uwagę na brak epitetów i znaczną liczbę w pieśni czasowników (lub rzeczowników słownych). Wyjaśnij znaczenie artystyczne tego zjawiska.

14. Jakie wrażenie wywiera na tobie rytmika wiersza? Określ budowę wiersza pod względem rytmicznym. Zwróć uwagę, na jakie części mowy przeważnie pada dominanta (główny akcent rytmiczny).

C. Porównać oba powyżej podane teksty pieśni. Czy wprowadzone zostały jakie zmieniające treść poprawki? Ocenić wartość poprawek pod względem artystycznym.

D. Czemu przypisać niezwykle szybkie spopularyzowanie pieśni?

Literatura: *Stopień 1.*

Mościcki Henryk: Twórca pieśni „Jeszcze Polska nie zginęła!" (Józef Wybicki). Warszawa. 1918. [Krótka biografja Wybickiego].

Stopień 2.

Finkel Ludwik: Pieśń legjonów. Lwów. 1894. [Omówiona tu szczegółowo geneza pieśni].

3. Bohaterskie czyny legjonów uczcił wierszem w r. 1805 Cyprjan Godebski. Życiu jego należy się tu dłuższa uwaga:

Urodził się Godebski w r. 1765 na Polesiu Wołyńskiem. Po ukończeniu nauk w szkole XX. Pijarów był przez pewien czas urzędnikiem w wydziale sprawiedliwości. Wioskę, odziedziczoną po rodzicach, utracił w procesie sądowym z możnym sąsiadem; nie dbał jednak o to, oddawszy się całkowicie pracy wytężonej i ofiarnej dla ojczyzny. W r. 1794 był on jednym z czynniejszych agentów organizacji powstańczej. Po klęsce maciejowickiej i przeniesieniu akcji zbrojnej za granicę, nawiązał on korespondencję z komendą legjonów i agitował w kraju, tworząc liczne związki rewolucyjne w różnych częściach kraju. Naprzód działał w zaborze rosyjskim, rząd jednak rychło wpadł na trop organizacyj rewolucyjnych: „Kilkanaście osób padło smutną ofiarą srogości. Godebski, skazany już na Syberją, uszedł zręcznie do Lwowa" (J. K. Szaniawski). Następnie wyjechał do Rzymu, gdzie zaciągnął się do legjonów polskich. „Mianowany adjutantem przy boku generała Rymkiewicza, został raczej przyjacielem, niż podkomendnym". Na te czasy przypadają pierwociny jego twórczości poetyckiej. Jak się wyraża J. K. Szaniawski, rozpoczął „w gładkich rymach gromić występki, a ubóstwiać cnotę". Ranny w bitwie pod Weroną, umieszczony był w lazarecie w Mantui. Po poddaniu się tej twierdzy Austrjakom, udał się do Paryża. Wspomnienia z tej nader przykrej i uciążliwej podróży zawarł on w powieści, wydanej w r. 1805 p. t.: „Granadjer-Filozof".

Po krótkim pobycie w Paryżu, wstąpił do nowoutworzonej drugiej Legji polskiej w randze kapitana. Odznaczył się niezwykłą odwagą i męstwem w bitwie pod Offenbach i Hochstädt. Po Lunewilskim pokoju wziął dymisję i „wreszcie po kilkoletniem z Polski oddaleniu, [w r. 1803] pełen zasług nabytych ciągłemi zagranicą pracami umysłu i wojny, zwątlony na zdrowiu i prawie kaleka, wrócił na łono ojczystej ziemi".

Po powrocie do kraju oddał się pracy literackiej. „Wierszem do legjów polskich“ zwrócił na siebie powszechną uwagę. W listopadzie r. 1805 został zaszczyconym wyborem na członka Towarzystwa Przyjaciół Nauk.

W r. 1806 pod wrażeniem płomiennej proklamacji Dąbrowskiego i Wybickiego: „... Polacy! od was... zależy istnąć i mieć ojczyznę. Wasz zemściciel, wasz Twórca się zjawił..... Powstańcie i przekonajcie go, iż gotowiście i krew wytoczyć na odzyskanie ojczyzny...“ Godebski natychmiast pośpieszył do Poznania i wkrótce objąwszy komendę nad sformowanym przez siebie z polecenia Dąbrowskiego pułkiem, stanął w szeregach walczących, zapomniawszy o dawnych zawodach, doznanych w legjonach. Nie uchylił się od służby wojskowej i później po utworzeniu Księstwa Warszawskiego, wziął udział w wojnie z Austrją, zginął bohaterską śmiercią pod Raszynem w r. 1809.

„Duch tego bohatyra tchnął jedynie dla ojczyzny“ — tak mówił w „Pochwale C. Godebskiego“ J. K. Szaniawski.— „Dla niej on w dalekich krainach niósł tyle razy życie swoje na chętną ofiarę; lecz tam blizny tylko szanowne zostały jego nagrodą. Niebo chciało w świetniejszy sposób uwieńczyć wytrwałą cnotę. *Dało mu odzyskać ojczyznę i walczyć z chwałą na Polskiej już ziemi....* Najpierwszy właśnie z wyższych oficerów oddał Godebski w tej wojnie obywatelską krwi własnej daninę, jak gdyby przeznaczenie wskazało jego dla tej chwili na wymowny przykład bohaterskiej miłości ojczyzny“.

Ciało jego pochowano na cmentarzu powązkowskim; na bocznej ścianie sarkofagu wyryto napis:

...A krótkie w czasach krwawych trąb wojennych przerwy,
Przyjemnym poświęcali zabawom Minerwy [1]).

4. Nie należał Godebski do płodnych pisarzy. Chwila dziejowa nie sprzyjała pracy literackiej tych, którzy czuli się powołani do tworzenia historji. Z wielką skromnością odzywał się Godebski o swym talencie pisarskim. Przesyłając jakiś wiersz („Do Arysta“) do „Pamiętnika Warszawskiego“, wyraził się w słowach, ujmujących swą prostotą: „Jeżeli ten owoc dorywczej pracy zostanie przyjętym od WMPana, cieszyć się będę bardzo, a jeszcze bardziej, gdy dla nacisku wielu lepszych odmówisz mu miejsca“.

Z utworów jego szczególniej głośnym stał się „Wiersz do legjów polskich“ (wydany osobno po raz pierwszy w r. 1805). Utwór ten, obejmujący w całości wierszy 470, przytaczamy poniżej w skróceniu (wierszy 316).

[1]) Słowa wyjęte z Wiersza do legjów polskich.

[Krótka wiadomość o legjach polskich].

(Z przedmowy do „Wiersza do legjów polskich“).

... Legje Polskie, mające nazwisko 1-wszej, 2-giej, utworzyły się we Włoszech pod opieką rządu Francuskiego, a dowództwem Generała Dąbrowskiego, r. 1796. Każda z nich składała się z 3 bataljonów, mocnych wyżej 1000 ludzi. Prócz tego wydział artylerji pieszej, złożony ze 3 kompanij, do których potem przydano 4-tą; tudzież 2 szwadrony jazdy, utworzone później, powiększyły stan legjów, których ogół do r. 1799 wynosił blisko 7000 ludzi.

Przeznaczenie ich było składać wojsko posiłkowe Rzeczypospolitej Lombardzkiej, później Cyzalpińską nazwanej.—Warunki zawartej w tym celu umowy zawierały między innemi: że ubiór Polaków będzie ojczysty; że bataljony wezmą nazwisko Polskich niegdyś regimentów; że wewnętrzne urządzenie i służba działać się będą ich dawnym zwyczajem, i że póty legje składać będą posiłkowe wojsko swoich sprzymierzeńców, póki ich własnej ojczyzny nie wezwie potrzeba i t. d.

R. 1799, po sławnych zwycięstwach w *Neapolu*, po krwawych bojach pod *Trebją*, *Leniago* i *Weroną*, rząd Francuski, korzystając z uczucia i zapału Polaków, przedsięwziął nowy utworzyć ich poczet wewnątrz swych krajów i wkrótce legja Naddunajska, na żołdzie rzeczypospolitej Francuskiej, pod naczelnictwem Generała Kniaziewicza, mocna od 4 bataljonów piechoty, dwóch szwadronów jazdy i jednej kompanji artylerji konnej, wynosząca ogółem do 6,000 ludzi, ukazała się na brzegach Renu.

W tymże czasie Generał Dąbrowski, połączywszy ostatki legji 2-giej z 1-wszą, zyskał u rządu powiększenie onej do 7 bataljonów piechoty i 5 kompanij artylerji pieszej; a tak odtąd dwie oddzielne legje Polskie, wynoszące razem do 15 tysięcy ludzi, jedna w armji Włoskiej, a druga walczyła w Nadreńskiej aż do Lunewilskiego traktatu. — Odgłos tego przymierza doszedł ostatnią, razem prawie z rozkazem cofnienia się za Dunaj i powrotu do Francji; rząd bowiem, zapobiegając skutkom rozpaczy, prawdziwe przeznaczenie legji dał poznać dopiero w pół drogi.

Generał Kniaziewicz, widząc w pomienionem przymierzu i stosownym do niego rozkazie zniszczone nadzieje Polaka, przypomniał rządowi cel poświęcenia się legjów i powody, na których ten był oparty; a znajdując bezskutecznemi swoje usiłowania, pierwszy oddalił się ze służby, równie ważąc pogróżki, jak i osobiste dla niego obietnice.—Krok dowódcy był zwiastowaniem ducha jego współbraci: — Rozłączono natychmiast bataljony i każdemu do Włoch osobną przeznaczono drogę; — ale zaledwie legja przeszła Alpy, większa część oficerów podała się o uwolnienie ze służby, z przyłączeniem jednostajnych powodów. — Nie przestając na tem, wielu z nich umieściło pobudki swojego odejścia w publicznych pismach; — między innemi list Generała-Adjutanta Kosińskiego do wydawcy Dziennika Paryskiego pod tytułem: *Klucz gabinetu* (la

Clef du Cabinet), dnia 19 *floréal*, r. 9 Rzeczypltej, godnym jest wspomnienia w historji legjów: — Zbijając w nim wieści, jakoby oficerowie Polscy dlatego porzucali legje, że nie chcą wejść w służbę W. Księcia Toskanji, powiada: „Ta bojaźń nigdy nie postała w ich myśli: — bo *najprzód* Polacy nie utracili wolności przyrodzonej dowolnego zarządzenia osobami swemi; bo *powtóre*, poddali się opiece rządu, który jest nieprzyjacielem gwałtu; a *po trzecie*, że niema potęgi, coby zwalczyć mogła siłę moralną duszy, gotowej wszystko poświęcić dla zachowania szlachetności swojego charakteru i wyniosłości narodowej".

Ta pogłoska, niestety, aż nadto była prawdziwa; ale piszący wmówieniem wspaniałych uczuciów chciał one przypomnieć rządowi.

Jakie było dalsze przeznaczenie legjów, każdy je czyta w losie osób powróconych do kraju, w smutnej pamiątce wyprawy do *St. Domingo* i w pozostałej garstce za granicą, w obce już dla nas przybranej znamiona.

Ten był skutek pięcioletniego ich związku, tylu trudów, zwycięstw i nadziei; — ten owoc poświęcenia się współbraci, którzy, opuściwszy co mieli najdroższego w ojczyźnie, przynieśli do niej ubóstwo i blizny. — Prawda, że ich ofiara nie sprawiła innej rodakom korzyści nad chwałę; — ale naród, coby był na ten upominek nieczuły, nie jest godzien, żeby się nad jego litowano nieszczęściem. — To uczucie natchnęło mnie do wystawienia legjom tymczasowej pamiątki.....

Ten co zechce szukać w moim rymie sztuki, ozdób i wdzięku, niechaj napróżno jednego nie zaczyna wiersza: znajdzie tam rozrzucone myśli, nudne powtarzania; słowem: obraz obłąkanego kochanka, który w nieładzie uniesień opłakuje stratę ulubionego przedmiotu. — Pisałem dla moich rodaków z tem uczuciem, z jakiem nieszczęśliwy składa swoje cierpienia na łono podobnych jemu.....

Wiersz do Legjów Polskich.

Nox erat et coelo fulgebat luna sereno.
Hor.

[1] Kiedy jeden z narodów, w tej płonnej nadziei,
Że wieku żelaznemu wiek zwróci Astrei,

Motto: *Nox erat* i t. d.: Noc była i na czystem niebie jaśniał księżyc. Horacy: Epodon XV, w. 1. — W. 2: *wieku żelaznemu wiek zwróci Astrei:* Według mitologji starożytnej, ludzkość przeżyła trzy wieki: złoty, srebrny i miedziany, obecnie żyje w wieku czwartym: żelaznym. W wieku pierwszym, złotym: „niewinność... i sprawiedliwość panowała na ziemi Rzeki naówczas płynęły miodem i mlekiem; a ziemia bez uprawy wydawała owoce" (Zob. „Słownik mitologiczny" X. Al. Osińskiego, Warsz., 1806, t. I, str. 74). Był to wiek Saturna i Astrei, bogini sprawiedliwości: „Zstąpiła [ona] z nieba na ziemię w czasie wieku złotego; ale gdy zbrod-

Chciał świata moralnego dawną burzyć postać,—
Polak pragnął szczególnie swą własność wydostać
I, płochych z Ikarami nie dzieląc układów,
Żądał tylko odzyskać szczęśliwość naddziadów;
Ufny w dzielnem ramieniu, a bardziej w swej sprawie,
O własnej, nie o świata zamyślał poprawie;
A biorąc samą zemstę w zbytnie może kluby,
W ocaleniu swem obcej nie zamierzał zguby,
I rozpacz każe wyrzec, na wieku sromotę:
Dlatego tylko zginął, że zbyt wierzył w cnotę.

[2] O wy! których opiewać przedsięwziąłem czyny
I przenieść na ojczyste z cudzych ziem wawrzyny;
Wy, co, jedni po różnych rozsypani stronach,
Szukacie śmierci w obcych już dla nas znamionach,
Drudzy, kiedy nieszczęsne przeznaczeń kowadło
Każe nam broń przerabiać na lemiesz i radło,
Chlubni obywatelstwu wypłaconym długiem,
Kroki wprawne do boju oswajacie z pługiem:
Darujcie, że się ważę smutnemi obrazy
Rozjątrzać w sercach waszych niezgojone razy,
I że w rymie, niezdolnym oddać waszych czynów,
Łzę wam niosę, współbracia, na miejscu wawrzynów!
. . . . . .

[3] Tkwi mi zawsze ten moment w pamięci niestarty,
Gdy srogi los Polaka wymazywał z karty,
I kiedy on, rzucając dom, ród i dostatki,
Rozpierzchnął się po świecie, jak pszczoły bez matki;
Ja wśród zagonu łzami zlewając rzewnemi
Pług, idący z oporem w nowych panów ziemi,
I myśląc nad ojczyzny smutnem przeznaczeniem,
Usnąłem zadumany pod jaworu cieniem.
Gdy się myśli unoszą po krainach marzeń,
Snując pasmo zwodniczych obrazów i zdarzeń,
Na skrzydłach urojenia niesiony po świecie,
Ujrzałem się na Alpów niebotycznych grzbiecie,
Skąd hesperyjskie pola i Tanaru brzegi

---

nie ludzi przymusiły ją do opuszczenia miast, a potem wsi, w których Wirgiljusz umieszcza jej ostatnie schronienie, powróciła do nieba...“ (Tamże, str. 258).—W. 5: *z Ikarami:* Ikar — młodzieniec w mitologji starożytnej. Podanie o nim głosi, że chcąc wydostać się z niewoli (uwięziony był na wyspie Krecie), przyprawił sobie skrzydła zapomocą wosku. Spotkał go smutny los: upojony lotem, zapragnął wzbić się do słońca; wosk stopił się i Ikar wpadł do morza. — W. 37: *hesperyjskie pola i Tanaru brzegi*: hesperyjskie — zachodnie (Godebski ma tu na myśli Wło-

Biblioteka Główna WSP w Krakowie

Postrzegłem Lechickiemi okryte szeregi.
W ich zbrojnem ciele dusza narodu jaśniała;
Na twarzy była rozpacz, a na czole chwała;
Każdy pyłem okryty marsowego znoju,
Nucąc hymny ojczyste, pałał żądzą boju;
A gdy wśród tętu koni, trąb i kotłów wrzawy,
Godzinę walki bożec zapowiadał krwawy,
Zamiast odkazu innej dla siebie spuścizny
Jeden drugiemu pomstę polecał ojczyzny.
Choć zaś śmierć ich małego nie szczędziła liku,
Szeregi zawsze pełne stawały do szyku;
Zdawało się, że z każdej pobitych mogiły
Nowe roty mścicielów na plac wychodziły.
Tam ludów, różnych mową, ubiorem, postacią,
Napiersnie zdobił napis: „Wolni wszyscy bracią".
Widziałem, jak się boje rozpoczęły krwawe
I jak człowiek za własną potykał się sprawę;
Ale w takowej walce spór nie mógł być długi,
Gdzie naprzeciwko wolnym pan wysyłał sługi.
Próżno zbladły fanatyzm z mistycznego tronu
Tłuszcze zwoływał znakiem grzechotki i dzwonu:
Głos wolności zagłuszył poświęcone spiże,
A przed jej chorągwiami uciekały krzyże;
I ten, co swe Polakom winien ocalenie,
Drżał Wiedeń na zdradzonych wybawców zbliżenie.
. . . . . .

[4] Gdy się oko zwodniczym nasyca obrazem,
Zbir srogi mnie go zbawił, przysłany z ukazem,
Obłęd snu tak był dzielny, kiedy mnie przebudził,
Że chciałem tem go straszyć, czemem się sam łudził.
Czytam pismo; — lecz skończyć nie czułem się zdolnym:
Kazano mi przysięgać, że nie będę wolnym.
O ty, ulgo nieszczęsnych, darze niebios miły,
Co krzepisz śmiertelników utrudzone siły,
A w naczynia ciał naszych lejąc trunek boski,
Usypiasz nas na łonie rozkoszy i troski,
Śnie luby! — czemuś, klejąc spłakane powieki,
Nieszczęsnemu zarazem nie zawarł na wieki?

Jak na łożu boleści, gdy zmysły sen złudzi,
Chory z większem się jeszcze udręczeniem budzi,

chy); Tanar — rzeka we Włoszech, dopływ Po. — W. 43: *tętu*: tętentu. — W. 44: *bożec... krwawy*: Mars, bóg wojny.—W. 52: *napiersnie*: część zbroi, osłaniająca piersi.

Tak ja równie ockniony z pięknego marzenia,
Czułem dotkliwiej srogość mego przeznaczenia;
I, jak ów zwierz, śmiertelnym pociskiem rażony,
Ciska się, party bólem, w rozmaite strony,
Rozumiejąc, nieszczęsny, że z miejsca odmianą
I srogie jego razem cierpienia ustaną,
Obiegałem nadbrzeża, doliny i góry,
Chcąc myśl smutną ożywić pięknością natury;
Ale wszystkie jej niegdyś wdzięki i ozdoby
Wdziały przed niewolnikiem postawę żałoby.
Nie zmieni stanu serca, zmieniając przedmioty,
Komu wewnątrz śmiertelne dokuczają groty.
Gdziem tylko wzrok zapuścił, i za każdym krokiem,
Smutny obraz ojczyzny snuł mi się przed okiem;
To znowu sen w łudzącej stawiając postaci,
Chciałem nim cieszyć siebie i moich współbraci;
Lecz oni, próżno w Syjon kołacąc skargami,
Mieliż ufać bożkowi, co nas we śnie mami?
Jeden, sporym w niewoli postępując krokiem,
Bał się wspomnieć, czem byli Polacy przed rokiem;
Drugi, snów nawet samych słuchając z ostrożna,
Mówił, że za podobne karze podpaść można;
Inny, zwykły brać wszystko pod rachunek ścisły,
Liczył mile po skali do Padu [1]) od Wisły;
I gdy cerklem na karcie miejsc odległość zmierzył,
Wstrząsnął głową i radził, bym we sny nie wierzył.

Jeszcze złoty wóz Feba, w kół ognistych toku,
Nie dostarczył szat nowych czterem córom roku,
Jeszcze w pierwotne brózdy pokrajana niwa
Nie dała dwukrotnego swemu panu żniwa,
I ptak, co był w jesieni ścierń smutną porzucił,
Jeszcze z wiosną na gniazdo ojczyste nie wrócił,
Kiedy odgłos nad Padem zebranych Polaków,
Wzywał z nimi się łączyć walecznych rodaków;
Mając miłość ojczyzny i wzór ich na celu,
Szedłem z chlubą, choć w liczbie pośledniejszy z wielu,
I co sen mi wystawiał w zwodniczej postawie,
Gasło przed ich świetnemi czynami na jawie.

[1]) *Pad* — rzeka najsławniejsza we Włoszech; dawne jej nazwisko *Erydan*, francuskie zaś i włoskie *Po* [Przyp. Godebskiego].

W. 94: *bożkowi, co nas we śnie mami*: Morfeuszowi. — W. 103: *wóz Feba*: Feb — bóg słońca.

[5] Kiedy chmura naokół zionęła pioruny,
Świat jęknął i obadwa wstrzęsły się bieguny;
Gdy grom potrójny w Lecha uderzył siedlisko,
Zamieniając gmach pyszny na gruzów zwalisko—
Tak, jak Noe, co niegdyś, wśród świata powodzi,
Plemię człeka od zguby unosił na łodzi,
Polak równie, wśród losów nieszczęsnych kolei,
Chciał się jeszcze ratować na łódce nadziei.
Czemuż do niej nie zabrał jedności i miru?
Nikt nie chciał robić wiosłem, każdy pragnął steru.
Wy ten korab, nadziei falami tłuczony,
Parli przeciwko wiatrom własnemi ramiony.
Niestety! — on był jeszcze daleko od lądu;
Sternicy się kłócili o nowy ster rządu,
I chcąc dom na nadziei kształcić budowany,
Ten podwyższał sklepienia, ten odmieniał ściany;
A czego jeszcze wspomnieć nie można bez sromu,
Już się nawet o miejsca kłócono w tym domu!
Ani w środkach ratunku jedności nie było:
Ten chciał powstać przez pomoc, drugi własną siłą;
Gdy inny polityczne przedstawiał układy,
Drugi w nich gramatyczne ukazywał wady.
Wy, nie trwoniąc tak drogiej dla ojczyzny pory,
Z nieprzyjacielem w boju toczyliście spory;
Zwracając świata baczność na dzieł świetnych sławę,
Wasz oręż czczą zagłuszał tych Solonów wrzawę.

Czułości! — wstrzymaj twoje nieszczęsne zapędy!
Już teraz późno przeszłe ukazywać błędy;
Dziś nad grobem ojczyzny płacząc wszyscy razem,
Darujcie, żem się z smutnym rozciągnął obrazem!
Jest to wadą niektórych, że mają w zwyczaju
Unosić się, gdy mówią o nieszczęściach kraju.
Nakoniec, skryte dla nas przeznaczeń są drogi:
Niech błędy ojców dzieciom służą za przestrogi!
Ten zarzut nie ubliża szacunku ich cnocie:
Różni w środkach, lecz byli zgodnymi w przedmiocie;
Każdy niósł na ratunek sił swoich ostatki,
Gotowy własnem życiem zgon okupić matki.
Na tych tylko niech spadnie hańba i sromota,
Niechaj bojaźń z rozpaczą umysłem ich miota,
Niech im robak wewnętrzny twarde serca toczy,
Co na jej zgon patrzyli spokojnemi oczy!

Ww. 115 — 140 zawierają aluzję do sejmu czteroletniego. — W. 140: *Solonów*: Solon — prawodawca grecki z w. VI przed N. Chr.

Ale poco odrodków ojczyzny wspomnienie
Przerywa jej obrońcom poświęcone pienie?

Jak błędne w nocy światła, co łudzą podróżnych,
Tak cień matki was wodził po krainach różnych;
Niosąc z sobą nadziei i braterstwa znamię,
Szliście z ludem walecznym złączyć wasze ramię;
A dzieląc z nim odwagę i trudy i sławę,
Sądziliście, że swoją złączy z waszą sprawę.

A czyliż dla Polaka tak jest przeznaczono,
Żeby od tych brał ciosy, których był obroną?
Myślałyż nasze dziady pod Wiedniem za Jana,
Że zamiast przyjaciela, dadzą wnukom pana?
Mogliście że i wy myśleć pod Sessą, Weroną, [1])
Że was poszlą pić wodę Oceanu słoną?

. . . . . .

[6] Co za widok wspaniały uderza me oczy!
Tam, gdzie Erydan nurty lazurowe toczy;
Gdzie Gallów z Germanami Ren dzieli szeroki,
I gdzie Tyber, skrapiając Scypijonów zwłoki,
Zazdrośny sławy Rzymu, w swem łonie głębokiem
Ukrywa twórcze dzieła przed najezdcy okiem,
I skąd, niesyty niegdyś i sławy i danin,
Jednym berła, a drugim słał pęta Rzymianin,
Który dla swych widoków i wojennych trudów,
Nie znał innej granicy, nad pokorę ludów; [2])
Gdzie potem na Trajanów i Tytusów tronie
Siadłszy święty rybołów w troistej koronie,
Ze schodów marmurowych, nakształt majestatu,
Dwa palce, zamiast berła, pokazywał światu; [3])
Gdzie bystry Dunaj, świadek tylu krwawych bojów,
Niesie morzu daninę krajoróżnych zdrojów,

[1]) *Sessa* albo *Suessa*, miasto w Królestwie Neapolitańskiem, o mil 8 od Kapuy, 3 od Neapolu. Legja 1-wsza wzięła je r. 1798.
Werona — miasto włoskie nad rzeką *Adygą*. Legja 2-ga wsławiła się tam w dwóch potyczkach r. 1799. — Było do 30 oficerów ranionych; kilku z blizn poniesionych umarło, a między nimi waleczny Generał Rymkiewicz. [Przypisek Godebskiego].

[2]) Parcere subjectis et debellare superbos [oszczędzać uległych i gromić zuchwałych. Eneida. VI, 853]. [Przyp. God.].

[3]) Orbi et urbi [światu i stolicy]. [Przyp. God.].

W. 174: *Scypijonów* — słynna rzymska rodzina patrycjuszów. — W. 181: *Trajanów i Tytusów*: cesarze rzymscy z w. I po Nar. Chr.). — W. 182: *rybołów*: papież.

I gdzie Wulkan z swej paszczy czarną lawę ziewa:
Wszędzie sztandar zwycięski Sarmatów powiewa;
A wśród ojczystej mowy, stroju, obyczaju,
Zda mi się, że na łonie mego jestem kraju.
I nie prędzej to słodkie omamienie ginie,
Aż gdy wzrok mój po obcej zapuszczę krainie.

Liczbą zbrojnych przychodniów mieszkaniec zdziwiony,
Trwożnem okiem przebiega obce legijony,
Jakie ich przedsięwzięcie, jaki zamysł, bada;
Sam siebie zapytuje i sam odpowiada:
„Może umysł, napadów albo zwycięstw chciwy,
Nowych wiedzie Attylów na Auzońskie niwy?“ [1])
Nie. — To naród szlachetny, łagodny, spokojny:
Zawsze był mężny w boju, lecz nie szukał wojny.
„Może klima niewdzięczne, chciwość lub potrzeba
Zagnały tych wędrowców pod te szczęsne nieba,
Gdzie ziemia, co rok płodna, nie znając odłogów,
Lubym niegdyś pobytem była ojca bogów?“ [2])
Nie. — Zamożny i w niwy, i stada, i trzody,
Ten lud inne odziewał i żywił narody;
Gościnny, dzielił z obcym dostatek krajowcem,
Lubił wspierać przychodniów, sam nie był wędrowcem.
„Może, smutne Pergamu rzuciwszy zwaliska,
Nowi jacy Trojanie szukają siedliska,
Chcąc, na wzór Eneaszów, nowem państwem słynąć?“
Nie. — Przyszli kraj swój zbawić lub za niego zginąć.

Ale próżne, niestety, zamiary i znoje!
Jak nie dla siebie znoszą miód pracowne roje,
Jak nie sobie pod jarzmem wół kraje zagony,
Równie kto inny zebrał pracy waszej plony.
Co za smutne uczucie dla Polaka duszy!
Lecz nowy jakiś odgłos uderza me uszy:
Auzończyk, wsparty dzielnem Lechity ramieniem,
Niesie mu hołd wdzięczności swem ponętnem pieniem;

[1]) *Attyla*, rodem Scyta, przezwany bicz boży, naszedł i zniszczył Włochy, r. 452 [Przyp. God.].

[2]) Podług powieści bajecznej, *Saturn*, wypędzony niegdyś z nieba na ziemię [pozbawiony tronu przez syna Jowisza], zamieszkał włoską krainę. [Przyp. God.].

W. 198: *Auzońskie niwy*: Włochy. — W. 209: *Pergamu*: Pergam — twierdza Troi.

A nie mogąc mu równym odsłużyć wymiarem,
Płaci jego ofiary obietnicy darem.[1])

Brzeg auzoński za mały na wasze był czyny:
Sława was w odleglejsze wzywała krainy;
Kędy ojce szukały winy odpuszczenia,
Ich dzieci szły na hasło ojczyzny zbawienia;
Tam, okryty laurami na werońskiem polu,
Dzienne rozkazy[2]) Polak dawał z Kapitolu[3]);
I gdzie bagna pontyńskie dech zabójczy zioną,
Wszędy widziano ziemię, krwią jego zbroczoną[4]);
Walcząc mężnie na polach nowej Parthenopy[5]),
Utkwił sztandar Sarmacki na krańcach Europy.

. . . . . .

---

[1]) Na jednym z teatrów włoskich śpiewano hymn do Polaków, a odezwy do nich, tego narodu, pełne były najwspanialszych obietnic. Co do wspomnianego hymnu, który się poczynał w te słowa:

„La libertade Italica
Che tanto deve a Voi
Bravi Polachi, volgevi
Lieta gli sguardi suoi“ etc.

mamy jego piękne, lubo nieco wolne tłumaczenie na język ojczysty, przez J. D. Kładnę tu jego początek:

Wolność Włoska, co swe bycie
Mężnemu winna Lechicie,
W pogodzie świetnego czoła
Zwraca wdzięczną twarz i woła:
Wam, których waleczne ramię
Zdjęte z Włochów jarzmo łamie,
Wdzięczna waszej krwi i pracy,
Poniosę wierność, Polacy!
i t. d. [Przyp. God.].

[2]) Wyraz wojskowy, po francusku: l'ordre du jour. [Przyp. God.].

[3]) *Kapitolium* [warowny zamek starożytnego Rzymu] było pod strażą Polaków. Sztab Legji 1-wszej i szef jej, generał Kniaziewicz, mieli tam swoją kwaterę. Dzień zaś 3 maja, którego polskie bataljony weszły na Kapitolium, stał się dwakroć pamiętnym w dziejach tego narodu. [Przyp. God.].

[4]) Zaburzenia w okolicach Terracina ściągnęły Legję polską w te strony, gdzie jadowite z bagna Pontyńskiego wyziewy zarażają powietrze. Ta wyprawa sprawiła znaczną klęskę w ludziach przez choroby i wściekłość uzbrojonego fanatyzmem mieszkańca. Legja straciła kilku oficerów — kilku było ciężko ranionych. Między pierwszymi — major Podoski; w liczbie drugich znajdował się kapitan Downarowicz, idący na czele granadjerów do szturmu. [Przyp. God.].

[5]) Neapol był dawniej zwany Partenopą. Francuzi, podbiwszy to Królestwo, zamienili [je] w Rzeczpospolitą. pod imieniem Partenopskiej; ale byt jej nie trwał nad kilka miesięcy. [Przyp. God.].

Jak kiedy Trójzębego chcąc burzyć dziedzinę,
Wiatrowładny z swych miechów poruszy drużynę;
Pędząc nawał świszczący Eolskiej czeladzi,
Rozwala, o co tylko po drodze zawadzi;
Zasmuciwszy rolnika, swą srogość wymierza
W schronią ptaków i pobyt swobodny pasterza,
Gdzie z posępnym wód szmerem, słabych listków drżenie
Zapowiada strasznego przychodnia zbliżenie;
I gdy już swoją wściekłość na drzewach wywiera,
Te, łącząc swe ramiona, jedno drugie wspiera, —
Tak wy równie z narodem Padu i Sekwany
Dzielili męstwo klęski i trud naprzemiany;
A słoniąc obraz śmierci wolności obrazem,
Mówił jeden drugiemu: „Umierajmy razem".

Może w czasie wędrowiec, zwiedzając te strony,
Kiedy ujrzy na polach stek mogił wzniesiony,
Czyjeby kryły zwłoki, mieszkańca zapyta:
„Tu, szukając ojczyzny, grób znalazł Lechita;
Tam Francuz, co nam niegdyś prawił o wolności;
Tu, rzecze, moich ziomków spoczywają kości".

. . . . . .

[7] Tak, jak roje swobodne hyblejskich ogrodów,
Gdy je sąsiad napadnie, chciwy cudzych miodów,
Rzucając ulubione swej matki siedlisko,
Puszczają się, jak błędne na wiatrów igrzysko
I z swych gajów ojczystych lecą w obce knieje,
Mając za przewodnika rozpacz i nadzieje;
A zdybawszy po drodze wśród swego przechodu,
Chociaż cudzokrajowce, ale tegoż rodu,
Naówczas różnych gajów zjednoczone roje
Świętym węzłem braterstwa łączą siły swoje.
Jeśli zaś i w tych stronach napastne owady
Rozbiją lotne kłęby wędrowczej gromady,
Cna rzesza znowu w inne zapuszcza się ziemie,
Niosąc zamiast słodyczy swoich nieszczęść brzemię,
I w powszechnem cierpieniu srogi smutek tuli
Nadzieją powrócenia do ojczystych uli;
Ni przeciwność jej stałej nie przerywa pracy:
Tak różnym losem wszędy miotani Polacy,

W. 233: *Trójzębego*: Posejdona, boga morza w mitol. greckiej, wyobrażano zazwyczaj z trójzębem w ręce. — W. 234: *Wiatrowładny*: władca wiatrów, Eol (w mit. greckiej). — W. 253: *hyblejskich ogrodów*: Hybla, góra Sycylji, sławna w starożytności wybornym miodem. O pszczołach hyblejskich pisał w eklodze I Wergiljusz.

Ci, rzucając brzeg Padu, ci ojczyste gniazdo,
Gromadzą się raz jeszcze pod łudzącą gwiazdą;
I. gdzie Ren licznych krain użyźnia płaszczyzny,
Idą szukać gościńca do swojej ojczyzny.

. . . . . .

[8] Niestety! — jakież dano wam za to podzięki?
Krew się ścina w mych żyłach — pióro pada z ręki;
Boleść zatłumia mowę — nie staje wyrazu!
Ale na co powiększać okropność obrazu?
Szliście na głos braterstwa, — lecz, o losie srogi!
Ten grób znalazł, ten wróci bez ręki lub nogi,
Oddalony od braci, domu i rodziny,
Niejeden pije gorycz wpośród słodkiej trzciny[1]);
A drugi, przebiegając okropne pustynie,
Lub cudzy głód nasyca, albo własnym ginie.

O hańbo! o ślepoto, w ludziach niepojęta!
Ten, który został wolnym, poniósł drugim pęta.
Poniósł — ale słusznego nie uszedł pogromu:
Znalazł lub zgon za morzem, lub niewolę w domu.
O narodzie niewdzięczny! — takaż twa wypłata,
Byś na rzeź słał przyjaciół wśród obcego świata,
Nadzieje matek zmieniał na rozpacz i trwogę!
Takąż nam do ojczyzny ukazałeś drogę?

[9] Świadek waszego męstwa, a uczestnik biedy,
Koledzy, przyjaciele, zobaczęż was kiedy?
Będziemyż sobie nasze powiadać przygody,
W przekonaniu wewnętrznem szukając nadgrody?
Ach! czemuż dla Polaka losy niełaskawe
Nie dadzą ulżyć braciom, których dzieli sławę?
Jak łódź, miotana burzą po morskiej przestrzeni,
Jak listek, z drzewa spadły, błąka się w jesieni,
Tak z was każdy, z rodzinną ziemią rozłączony,
Idzie, nie wiedząc, w jakie los go niesie strony,
Albo, walcząc ze śmiercią na morskiej płaszczyźnie,
Ostatnie swe westnienia przysyła ojczyźnie.

O wy, drogie narodu ogromnego szczątki!
Czyż nie dość ginąć marnie? — trzebaż bez pamiątki?

---

[1]) Wyspa St. Domingo, czyli Hispaniola, w Ameryce, sławna cukrowemi trocinami, gdzie Legja Naddunajska zginęła prawie do szczętu. (Przyp. God.)

W. 288: *niewolę w domu:* we Francji, aluzja do obalenia ustroju republikańskiego przez Napoleona, który ogłosił się cesarzem w r. 1804.

Niktże waszych dzieł świetnych nie ogłosi światu,
Ni rzuci na mogiły ojczystego kwiatu?
Macież dla nas pić gorycz wszędy rozproszeni?
Albo ginąć, a jeszcze ginąć zapomnieni?
Nie! — Myśl słodka mnie cieszy, że pamięci córa
Dar nam gotuje w płodzie ojczystego pióra;
I że z waszych popiołów (przeczucia me tuszą)
Powstanie polski Maro z Jasińskiego duszą;
On wasze czyny poda do wiecznej pamięci,
A gasząc moje rymy, wspomni dobre chęci.

Pytania:

Ustęp 1: O jakim narodzie mówi naprzód Godebski? W jaki sposób oświetla jego ideały i dążności? Dlaczego nazywa Ikarami? W jaki sposób oświetla ideały legjonów? Czy zachodziła zgodność w dążeniach jednych i drugich? Czy oświetlenie sprawy przez Godebskiego jest optymistyczne, czy też pesymistyczne? Jaki nastrój poddaje autor we wstępie?

Ust. 2: Do kogo tu zwraca się poeta? Kto są ci jedni i drudzy? Co znaczy wyrażenie: „Łzę wam niosę... na miejscu wawrzynów“? Jaki zatem charakter mieć będzie wiersz do legjów według zapowiedzi poety?

Ust. 3: Czemu początkowe dzieje legjonów poeta przedstawia w postaci snu? Charakterystyka legjonistów. Charakterystyka wroga. Co znaczy wyrażenie: „Fanatyzm..... tłuszcze zwoływał znakiem grzechotki i dzwonu“? (Legjony walczyły z wojskami monarchy austrjackiego i papieża).

Ust. 4: Czem był ów sen dla poety? Jak maluje autor własne usposobienie? W czem szuka ukojenia? Czy je znajduje? Jaką rozwinął działalność autor w kraju i z jakim spotkała się ona oporem? Charakterystyka społeczeństwa i stosunków, panujących w kraju. Co wpłynęło na postanowienie poety wstąpienia do legjonów?

Ust. 5: W jaki sposób oświetla Godebski historję ostatnich lat Rzeczypospolitej? Jakie prądy nurtowały naówczas w społeczeństwie? Czy dobrze zdawano sobie sprawę z grożącego ojczyźnie niebezpieczeństwa? Jak usiłowano mu zapobiec? Kogo przeciwstawia poeta „Solonom“? Komu przy-

---

W. 314: *Maro:* Wergiljusz Maro, poeta rzymski. — *Jasińskiego*: Jakub Jasiński, wódz powstania na Litwie w r. 1794, zginął pod Warszawą śmiercią bohaterską O nim pisze Mickiewicz w ks. I „Pana Tadeusza“: „Jasiński, młodzian piękny i posępny, obok Korsak, towarzysz jego nieodstępny, stoją na szańcach Pragi, na stosach Moskali, siekąc wrogów, a Praga już się wkoło pali“.

znaje wyższość? Dlaczego? O jakich „odrodkach ojczyzny“ wspomina autor? Stosunek Godebskiego do przeszłości narodowej i do „błędów“ przodków. W jakim celu wprowadzona została powyższa dygresja (ww. 115 — 158)? W jakich słowach przejawia się ironja i sarkazm? Czem się tłumaczą? W jaki sposób odbija od tonu uczuciowego, w którym utrzymana jest dygresja, ton w dalszym ciągu utworu?

Ust. 6: W jakich krajach walczyły legjony? Jakie tu przyjęcie znalazły? Jak sobie tłumaczyli Włosi pobudki, które skłoniły Polaków do tworzenia legjonów? Jakie były w istocie pobudki i cele legjonów? Jakie znaczenie artystyczne ma djalog, wpleciony w tok wiersza? W jaki sposób uwydatnia położenie Polaków? Znaczenie użytego w nim kontrastu. — Jakie momenty z dziejów legjonów wspomina Godebski? W jaki sposób je oświetla? W imię jakich haseł walczą razem Polacy, Włosi i Francuzi?

Ust. 7: W czem upatruje poeta podobieństwo dziejów legjonistów do losu rojów pszczół? Jaki okres w dziejach legjonów ma tu na myśli poeta? Co znaczy wyrażenie: łudząca gwiazda?

Ust. 8: Na jakim obrazie kończy poeta? Na czem polega okropność odtworzonego tu momentu? Dlaczego poeta wprowadza tu mowę urywaną?

Ust. 9: Za pomocą jakich porównań poeta oddaje losy współtowarzyszy? Określić charakter tych porównań (malownicze czy uczuciowe)? Czemu poeta sądzi, że opiewać czyny legjonów mógłby tylko „polski Maro z Jasińskiego duszą“? Co oznacza tu „Maro“, co zaś „dusza Jasińskiego“? Czy poeta osiągnął w swym wierszu zgodę pomiędzy obu elementami, reprezentowanemi przez Wergiljusza i Jasińskiego?

Zadania. **2.** Ideały i czyny legjonów według „Wiersza do legjów polskich“.

3. Duch, panujący w kraju a w legjonach.

4. Demokratyzm Godebskiego na zasadzie „Wiersza do legjów polskich“.

5. Osobistość poety w świetle „Wiersza do legjów polskich“.

6. Charakter smutku, przebijającego się w „Wierszu do legjów polskich“, i jego przyczyny.

7. Strona zewnętrzna „Wiersza do legjów polskich“ (Budowa wiersza, jednostajność lub rozmaitość nastroju,

obrazy mitologiczne, symbole, apostrofy, kontrast, mowa urywana, porównania homeryckie, stosunek obrazowości do uczuciowości w wierszu i t. d.).

8. Czy charakterystyka „Wiersza“, dana przez samego autora we wstępie (ww. 64—9), jest słuszna?

9. Przeszłość i przyszłość narodu polskiego według Godebskiego i Woronicza.

[Zdanie Ludwika Osińskiego o „Wierszu do Legjów Polskich“].

W roku 1805 wyszedł na widok publiczny [Godebskiego] *Wiersz do Legjonów Polskich*, z krótką przemową, w której o tychże Legjach ogólną daje wiadomość. Wiersz ten należy do rzędu poematów opisujących i historycznych. Nie szukał tu autor chwały utworzenia, nie trzymał się właściwego poematu układu; ale mówiąc o sławie oręża walecznych rodaków i towarzyszów swoich, ważniejsze ich czyny rymem opiewał. Możnaby dzieło to nazwać pieśnią poświęconą chwale Legjonów. Gdziekolwiek rzecz sama nadarzyła obraz poetyczny, gdzie opowiadanie ożywione być mogło użyciem podobieństwa, tam wszędzie daje się widzieć prawdziwy duch i ogień poety. Gdzie jednak przeciwnie autor zstępuje z właściwej drogi, gdzie naganiając w rzeczy samej prawdziwe i godne przygany błędy, przechodzi do tonu niekiedy żartobliwego, gdzie w wiersz poważny miesza tu i owdzie wyrażenia dowcipne, chociaż ten dowcip jest z siebie przyjemny, nie będąc jednak w miejscu użytym, osłabia rzecz, w której czytelnik od pierwszej karty, słusznie spodziewa się i wymaga wzniosłości i mocy, stosownej do szlachetności zamiaru.

[Ludwik Osiński]: [„Wiadomosc o życiu i pismach Cyprjana Godebskiego“. „Pamiętnik Warszawski“, r. 1809, t. II, str. 92—3].

Pytania: [Zwróć uwagę, że Osiński naprzód określa rodzaj poetycki, do którego zalicza „Wiersz do legjów polskich“, potem stawia zagadnienie, czy danemu rodzajowi odpowiada ściśle rozpatrywany przez niego utwór]. 1. Do jakiego rodzaju poetyckiego zalicza Osiński „Wiersz do legjów“? 2. Czy „Wiersz do legjów“ odpowiada ściśle temu rodzajowi? 3. Czy słuszna jest metoda oceny utworów, stosowana przez Osińskiego? Dlaczego tak lub nie? 4. Rozważyć sąd Osińskiego o „Wierszu do legjów“.

5. Po kilku latach rozczarowania i goryczy zabłysła dla Polaków nowa „gwiazda cudów“. W listopadzie r. 1806 wkroczyły do Poznania hufce zwycięzcy z pod Auerstädt „wśród tysiąc nie

powtarzanych okrzyków: „Niech żyje cesarz Napoleon, niech żyje nasz zbawca“ (według doniesienia „Gazety Prus Południowych“ z dn. 5 list. 1806 r.). Wkrótce potem gazety warszawskie z 20 grudnia ogłosiły, że „bohater dwóch wieków, prawodawca ludów, pogrom i podziw całego świata, Napoleon Wielki, znajduje się już w murach Warszawy“. Uniesienie radosne nie miało granic. Zewsząd płynęły słowa uwielbienia i hołdu dla „Naprawiciela krzywd rodzaju ludzkiego i Mściciela Narodów“. W związku z temi wypadkami w historji ulotnej pieśni polskiej rozpoczyna się okres napoleonomanji.

Pierwsi poczęli go opiewać poeci poznańscy. W rzędzie tych pierwszych pośpieszył Marcin Molski, były konfederata barski i uczestnik powstania Kościuszkowskiego. W odzie, pomieszczonej w „Gazecie Poznańskiej“ w r. 1806 (jako też w „Gazecie Korespondenta Warsz. i Zagr.“ № 101, dn. 19 grudnia r. 1806, str. 1377—8) w ten sposób charakteryzował chwilę dziejową:

Do Polaków.

— — — Tandem bona causa triumphat,
De male possessis non gaudet tertius haeres.
Ovenus.

Kiedy po długiej czasów swobodnych kolei,
Dzikie Orły z nad Newy, Dunaju i Sprei,
W chytrej zmowie drapieżne rzuciwszy łożysko,
Rozszarpały Lechowe stu wieków siedlisko;
Część rodaków, jak niegdyś cnych Trojanów plemię,
Przeniosła się z rozpaczą na Auzońską ziemię;
Tam łącząc pod największym wszystkich wieków Mężem
Oręż swój z bitnych Franków zwycięskim orężem,
Chciała przez śmierć, przez trudy, niewolę i blizny
Pod obcem znaleźć Niebem byt własnej Ojczyzny.
Bracia ich, co przy zgonie ratowali Matkę,
Widzieli Ołomuniec, Wrocław i Kamczatkę.
Przez fiskalne grabieże lub umowy złote
Karali w nich najezdcy gorliwości cnotę.
Nie miał Rodak znaczenia w okręgu swej ziemi,
Przybysz stał się krajowcem, krajowce — obcemi . . .

. . . . . .

Tak Polska, co pod berłem Sobieskich, Stefanów
Była chłostą i wsparciem naszych dzisiaj Panów,

Motto — z poety angielskiego, piszącego wyłącznie w języku łacińskim, Johna Owena (Żył na przełomie w. XVI—XVII). Cytata znaczy: „Jednak dobra sprawa tryumfuje, trzeci spadkobierca nie cieszy się z nieuczciwie nabytych posiadłości“.

Przez obłędy naddziadów, później winy swoje,
Przez złą wiarę Lennika rozdarta na troje,
Jeśli ten kielich obelg wypić była godna,
Piła go lat dwanaście i wypiła do dna.
Nakoniec ten, co karać i przebaczać umie,
Położył kres łupiestwu, chytrości i dumie.
Zjawił się krzywdy naszej mściciel od zachodu,
Bohatyr Bohatyrów Wielkiego Narodu;
Jednym miecza zamachem nasze przeciął nędze
I gwałt Przodka ukarał na wnuka potędze.
Po żniwie świetnych laurów, zebranych przy Jenie,
Wchodzi nowe Polakom nadać przeznaczenie,
A za łaskę, nad którą zdumieją się wieki,
Nie chce więcej jak widzieć godnych swej opieki.
Polacy! część Ojczyzny jest oswobodzona,
Nad drugą się unosi miecz NAPOLEONA.
W ręku Jego byt Polski zostawiły Nieba,
Lecz przez czynność, przez męstwo iść po niego trzeba.
Pokażmy! walcząc obok Rycerzów Sekwany,
Jak znośne dla Ojczyzny więzy, śmierć i rany.
O ty, któryś nad Tybru i Tarentu brzegi
Waleczne spół-Rodaków prowadził szeregi,
I gdzie Pruski Tamerlan, co się we krwi pławił,
Klęską swych barbarzyńców ląd Trebji wsławił,
Ty szczęśliwie trafiając w myśl NAPOLEONA,
Pierwsze bytu naszego rzuciłeś nasiona.
Nikt podobno przed tobą, służąc obcej sile
Przez lat dziesięć, dla kraju nie wysłużył tyle!
Twojemu doświadczeniu Zwycięzca wspaniały
Uzbrojenia Narodu zlecił układ cały.
Dąbrowski! wszyscy pod twą ciśniem się przewodnią,
Rozwaga dziś jest wstydem, nieczynność jest zbrodnią.
Pójdziemy w towarzystwie przyjacielskiej broni
W miejsca Orłów dwułbistych zatknąć herb Pogoni.
Pójdziem, gdzie nas powoła wieczna Przodków sława
I kędy ślad zostawił szczerbiec Bolesława . . . . .
. . . . . .

Marcin Molski [„Gazeta Korespondenta Warsz. i Zagr.“, № 101, dn. 19 grudnia r. 1806, str. 1377 — 8].

Kult dla Napoleona stał się powszechny. Na wezwanie Dąbrowskiego i Wybickiego poczęto gromadzić się tłumnie pod sztandarami „Zbawcy“. Wierzono i ufano mu bezgranicznie. „Napoleon, ten to nowy Herkules, przeznaczony od Opatrzności, aby w wieku dziewiętnastym odmienił postać polityczną Europy, poskramiając potężne mocarstwa, oddając sprawiedliwość słab-

szym, karząc przestępne, dźwigając upadłe, zaczął już wielkie swe dzieło, które będąc wypadkiem długiego doświadczenia i tworem tak przenikłego dowcipu, musi koniecznie polepszyć byt nieszczęśliwego rodu ludzkiego“ — tak pisał Hugo Kołłątaj jeszcze w roku 1808 — już po utworzeniu Księstwa Warszawskiego [1]).

Ksiądz J. P. Woronicz „przy uroczystem poświęceniu Orłów i Chorągwi polskich, wojsku narodowemu nadanych“ w dn. 3 maja 1807 r. w Warszawie wygłosił piękne kazanie, w którym o Napoleonie wyrażał się wprost entuzjastycznie:

Z kazania J. P. Woronicza.

...Oto w zadumieniu pyta zalękniony świat: — Co to jest za Bohater, który ziemię waszą oswobadza? Tysiące ludów i krajów do berła Jego przylgnęły; tysiące sprzymierzeńców nowy byt, bezpieczeństwo i świetne zaszczyty w przyjaźni Jego zyskały! miljony zbrojnych zastępów przed obliczem Jego postokroć pierzchnęły! — góry i urwiska stopą ludzką nietknięte, kark swój nieujeżdżony przed Nim schyliły. — Tysiące nasadzonych zdrad, podstępów i śmierci wymierzonych cienia się Jego ulękły! — Niedobyte twierdze, zbrojownie, stolice Państw i Narodów bramy Mu swoje otworzyły! — Lądy i morza ślady przechodu Jego z poszanowaniem wskazują. — Ziemia przed obliczem Jego zaniemiała, — żywioły same męstwem i cierpliwością Jego pokonane, na stronę Zwycięzcy przechodzą! — Co to za człowiek? ledwie stanął na ziemi naszéj, a więźnie i więziciele zniknęli. — Pierwsi opadłe kajdane na oręże przekuli — drudzy w własnych sidłach i pętach zadzierzgnieni sromotnie uwięźli! — Ciało rozszarpane Narodu, kilkunastoletnim zamorem zakrzepłe, ducha, czucie i krzepkość odzyskuje! — Starce zgrzybiali, ojcowie familij z synami i całym domem na koń wsiadają, — młodzieńcy szlachetnym zapałem roziskrzeni, przez nasterczone dzidy i zapory przedarłszy się, pod zbawcze chorągwie lecą w zawody! — dzieci nawet z ręku matek wyśliźnione z orężem się mocują. — Kraj niedawno ponury, niewolnictwa cechą zhańbiony, rozpaczą przyciśniony, z nadziei i sposobów dźwigania się odarty, świetnemi rotami połyska! — Rycerze wczorajsi z mistrzami ćwiczonemi wojny o pierwszeństwo chlubnej śmierci dobijają się! — Wszystko wre! — zakwita! — radością i pociechą oddycha! — Wszyscy głusi i ślepi na domowe przycierpienia, od nagłych przemian nieoddzielne; każdy prywatne łzy i dolegliwość nadzieją

[1]) Zob. „Uwagi nad teraźniejszem położeniem tej części ziemi polskiej, którą od pokoju tylżyckiego zaczęto zwać Księstwem Warszawskiem“. Lipsk [właściwie: Warszawa], 1808, str. 100 — 1.

odzyskania ojczyzny w zakącie otarłszy, z wesołą twarzą i wylanem sercem, ostatni ułomek chleba wybawcy swemu przynosi!

. . . . . .

. . . . . .

...Szanowni Bracia, nowo dla Ojczyzny uzbrojeni! O! któż stanu waszego świętość, obowiązki i wysokie przeznaczenie oceni? I Wy, którzyście z rozsypanych kości wspólnej Matki naszej, w okamgnieniu w mścicielów jej krzywdy cudownie urośli! I Wy! którzy Jej imię w Europie wywołane, aż na piaski Murzyńskie dla przechowku unieśli! któreż Was lądy i morza nie znają? które narody i języki imion waszych ze czcią i politowaniem nie wymawiają? Nadbrzeża Tybru, Padu, Rodanu, Sekwany, Renu, Dunaju, i owe rówiennice świata, żyznego Nilu Piramidy, i owe ogorzałe skwarem Arabskie Izmaela pustynie! Zgoła gdzie tylko dosiągnął oręż i sława NAPOLEONA, tam i Was niezbędna miłość Ojczyzny za Nim wlokła i potyrała. Już się spełniły wasze nadzieje, bo w Sercu i Wielkości Napoleona miały swoją zasadę. Napaście się słodkiem obliczem uśmiechnionej Ojczyzny — uściskajcie nowowskrzeszonych współbraci waszych, którzy jednym z Wami duchem goreją. Pojrzyjcie na tych Starców we łzach tonących z radości, że przez Was Polakami umrą; — na te Matki rozczulone, które Was dziatkom swoim pokazują — na ten lud radością i wdzięcznością ku Wam zachwycony. Przenieście myśl nieśmiertelną w odległą głębinę przyszłych wieków i pokoleń, które jeszcze słońca nie widziały; a i te już Was po imieniu znają, już wasze mogiły i popioły czułemi łzami skrapiając, wdzięcznem kwieciem potrząsają. Wznieście oczy na te górne sklepienia, niezgaszonem światłem tlejące; i tam pierwsze miejsca przeznaczone dla tych, którzy za Wiarę i Ojczyznę chlubnej śmierci dokupili się. I jeszczeż mała nadgroda wasza, która granic i końca nie ma? jeszczeż dla niej reszty krwi i życia żałować będziecie? Dokądże dalsze przeznaczenia wasze pod przewództwem NAPOLEONA? Szukać zardzewiałych słupów Chrobrego między Salą i Dnieprem — odkopywać porty i zatoki Euksynu, skąd niegdy Jagiełło chlebem ukraińskim grody bizantyńskie zasilał — przecierać zarosły gościniec wypraw Witoldowych, który się o źrzódła Donu i Wołgi opiera — pytać o dawne obozy i stanowiska Batorego — odnowić pamiętny szlak Żołkiewskiego, którędy pojmanych Szujskich do tej Stolicy prowadził....

[„Kazanie przy uroczystem poświęceniu orłów i chorągwi polskich, wojsku narodowemu nadanych, miane przez X. Jana Woronicza, kan. kat. warszawskiego, dn. 3-go maja 1807 r. w Warszawie". [Warszawa] (b. r.), str. 8 — 10, 28 — 30].

W. 61: *Euksynu*: morza Czarnego.

6. Kampanję, stoczoną w r. 1807 z Prusakami i Moskalami, a zakończoną traktatem tylżyckim, opiewał w „Pieśniach dla żołnierzy wojsk polskich“ (wyd. w r. 1809) rotmistrz Hiacynt Jabłoński. Przytaczamy z nich pieśń pierwszą p. t.: „Nawałność burzy“:

Nawałność burzy.

Jakaż to burza z zachodu pędzi!
Żołnierz pobity tłumem ucieka!
Najdroższe skarby rzuca, nie szczędzi,
Armat, zbrojowni, fortec się zrzeka.

Wprzódy nadęty mocą oręża,
Wyrzekł, iż światu będzie podporą!
Zaledwo ujrzał Rycerzów męża...
Zaraz się okrył żałoby flor.

Smierć blada niesie postrach i nędzę,
Widok okropny innych przeraża,
Ten, co miał jeden zdołać potędze,
Zbroczony we krwi sam się w niej tarza!

Choć z miejsca ruszył w zapale cały,
Krew się burzyła, iskrzyły oczy;
Lecz gdy z zachodu wiatry owiały,
Ostygł, i omdlał, słabość go mroczy...

Szturmy nawałne pędu pomiotem
W Sarmackie niwy impet unoszą,
Cucą mieszkańca spisy łoskotem,
Powstanie z gruzów Ojczyzny głoszą.

[Hiacynt Jabłoński: „Pieśni dla żołnierzy wojsk polskich“, Warszawa, 1809, str. 10].

W związku z wypadkami r. 1806 i 7 pozostaje wiersz „Polak powstający“ młodego poety, od r. 1809 żołnierza wojsk polskich, Andrzeja Brodzińskiego. Poeta ten żył krótko, niespełna lat 26, zginął w r. 1812 w bitwie nad Berezyną, w czasie odwrotu armji napoleońskiej. Wydał on w r. 1808 tom poezyj pod skromnym tytułem: „Zabawki wierszem“.

„Polaka powstającego“ ogłoszono drukiem dopiero w r. 1820 w „Pamiętniku Warszawskim“ z zaznaczeniem w nagłówku: *r. 1808.* Data to jednak błędna, jeśli zważymy, że w samym wierszu mówi poeta o dwunastoletnim okresie bezczynno-

ści „dzieci Orła Białego“ („Już lat dwanaście twe dzieci żniw pod twem skrzydłem nie miały“). — Młodszy brat Andrzeja, słynny poeta i krytyk literacki, Kazimierz, wydał jeszcze ze spuścizny pośmiertnej w r. 1821 przekład jego tragedji Szyllera: „Dziewica Orleańska“ wraz z różnemi poezjami (wśród których przedrukował i „Polaka powstającego“). Wybór Szyllera dodatnio świadczy o smaku estetycznym i upodobaniach literackich młodego poety, który umiał ocenić wielkość i znaczenie nowoczesnej poezji niemieckiej.

Polak powstający.

[1] Odstąpcie, straże przemocy,
Odbijcie mi zamki rdzawe
Pójdę dzień witać po nocy,
Obudzę śpiącą mą sławę.

[2] Mój orzeł do góry leci,
O drogi orle mój biały!
Już lat dwanaście twe dzieci
Żniw pod twem skrzydłem nie miały.

[3] Lecz jakże ta chmura krwawa,
Którą wskrzeszony ty prujesz?
Ciężka znać twoja przeprawa,
Dzieci na pomoc zwołujesz.

[4] Odstąpcie, straże przemocy etc. etc.

[5] Pójdę, choćbyście kazali
Wiatrom w południe dąć srodze,
Moc onych z nóg mię nie zwali;
Pójdę ku północnej drodze.

[6] Rącze powodzie przebędę,
Ku sprzecznej wiodące stronie,
Wrogom na karkach osiędę,
I mego orła obronię.

[7] Odstąpcie, straże przemocy etc. etc.

[8] Tysiąc strzał do matki łona
Patrzcie! wrogi wymierzyły;
Powstańmy! niechaj nie kona
Wtedy, gdy wstaje z mogiły.

[9] Tysiące strzał niechaj rzucą,
My ją zasłoniem piersiami,
W proch nas przemożni obrócą;
Lecz matka stanie nad nami.

[10] Odstąpcie, straże przemocy etc. etc.

[11] Żyj, matko, niech nasze pyły
Będą u wiatrów szukane,
Będą [je] łzami wilżyły
Nasze dziewice kochane.

[12] A duch w weselnej postaci,
Chodząc w Empirze przez gaje,
Doniesie cieniom swych braci,
Że Polska z grobów powstaje.

[13] Odstąpcie, straże przemocy,
Odbijcie mi zamki rdzawe,
Pójdę dnia szukać po nocy,
Obudzę śpiącą mą sławę.

Andrzej Brodziński [„Pamiętnik Warszawski“, r. 1820, t. XVIII, str. 85 — 7].

Pytania. Porównać ton uczuciowy, uwydatniony w obu powyższych utworach („Nawałność burzy“ i „Polak powstający“). — Wskazać źródła nastroju, przenikającego jeden i drugi utwór. — Jakie stanowisko zajmuje Jabłoński a Brodziński wobec „Zachodu“? — W którym z tych utworów okropność walki szczegółowiej i mocniej jest uwydatniona? — Wskazać i wyjaśnić alegorje, zawarte w obu utworach. — Który z tych utworów wydaje ci się bogatszy treścią? Dlaczego? — Który ci się bardziej podoba ze względu na formę? Dlaczego?

Czy nie znając daty napisania utworów, mógłbyś ją określić w przybliżeniu na zasadzie samego tekstu i w jaki sposób?

7. Traktatem tylżyckim, zawartym dn. 7 lipca r. 1807, Napoleon zgotował Polsce gorzkie rozczarowanie. Traktat zaprzeczał obudzonym nadziejom i marzeniom Polaków o odbudowaniu dawnej Rzeczypospolitej. (Marzeniom tym dał wyraz Woronicz w powyżej przytoczonym wyjątku z kazania; zob. ww. 60—6). J. K. Szaniawski w liście z dn. 20 sierpnia 1807 r. do Horodyskiego, zamieszczonym w dodatku do „Gazety Warszawskiej“, w ten sposób charakteryzował usposobienie w kraju:

„Jako wypadki, niniejszą kraju naszego zmianę sprowadzające, stały się uderzającem zjawieniem dla umysłów, co bądź nie chciały, bądź nie mogły obejmować nic więcej nad obecną chwilę; tak i teraz, dla ludzi żywszem czuciem

---

Strofa 12: *w Empirze:* Empir — miejsce pobytu dusz błogosławionych, niebo, raj.

powodowanych, a zaniedbujących patrzeć się z wyższego stanowiska na niewysnute jeszcze pasmo przeznaczeń, te skutki odbytej walki zdawały się okropnym gromem, odejmującym *czucie*, *rozmysł* i *nadzieje*.

W wielu umysłach przerażenie takowe było jednochwilnem tylko i przeminęło bez żadnych śladów szkodliwego otrętwienia. W niektórych bierze ono oporniejszy charakter ...“

Oto jeszcze jedna uwaga z wymienionego listu:

Z listu J. K. Szaniawskiego.

.... Zapewne byłoby świetniej, gdyby i inni bracia nasi w ościennych zaborach, za jedną razą bez własnych usiłowań zostali uczestnikami swobód naszych i narodowego bytu, pod właściwem i ulubionem imieniem *Polaków*. Kto jednak więcej wagi przywięzuje do utrzymania *języka* i *oddzielności narodowej*, aniżeli do samego Imienia bez tych dwóch korzyści; — kto zna, że szczęście i godność narodu nie od topograficznej rozległości kraju, ale od *Wielkości ducha* narodowego zależy; — kto nie dla *przewagi* i *wpływu* przez urzędowanie, ani dla innych *indywidualnych* użytków, ale raczej sercem, o dalszą jedynie dolą walecznego plemienia zajętem, pragnął zwrotu ojczyzny i z jaśniejszego przekonania żyć umiał w niezachwianej nadziei; — kto rachuje, jak daleko to oswobodzenie jednej Prowincji wpływać może (sposobem politycznej emulacji) na los ościennych rodaków, — ten przestanie chętnie na dzisiejszym udziale politycznego bytu. Głębsza rozwaga upatruje w niniejszem zdarzeniu konieczny i nieuchronny szczebel, jaki dla nas przypadał w planie przeznaczeń: a kto tego szczebla nie ima się całą duszą, ten nie obejmuje nic więcej nad obecną chwilę i nie dostrzega, że najmniejszy krok wsteczny wtrąciłby nas w otchłań nędzy i hańby. Niedawny temu czas, jak spólnie z gorliwszymi życzyliśmy sobie choćby szczupłego na ziemi naszej ustronia, gdzieby nam wolno było rozwijać język, oraz właściwą narodowość naszę, i mienić się dziedzicami sławy Przodków. Niejeden z nas pragnął, w obcych przynajmniej stronach uzyskać oswobodzoną siedzibę, dokądby przykładem pobożnego *Eneasza* ponieść mógł i zagnieździć ojczyste pamiątki i domowe Bogi. Dziś inne wcale i świetniejsze nam otwiera się pole, które daleko przewyższa owę skromną żądzę: i czemuż wzbraniać się mamy uczuciom przyzwoitej radości!...

[„Korespondencja w materjach obraz kraju i narodu polskiego rozjaśniających“. Warsz., 1807. List XXVI — 20 sierpnia 1807 w Warszawie — J. K. Szaniawski do Horodyskiego. Str. 173].

Z powyższych zapatrywań wypływa oczywisty wniosek: „Wypada nam koniecznie z położenia naszego ukazać kraj w tak groźnej postawie, ażeby całość jego, jednym tylko *wojennym* ożywiona duchem, przedstawiała niejako *jeden ciągły obóz* na rozległej przestrzeni“.

Ten sam temat poruszył Juljan Ursyn Niemcewicz, świeżo przybyły z Ameryki na wieść o wojnach zwycięskich Napoleona, w wierszu, wydanym osobno dn. 27 listopada 1807 r. (?), p. t.: „Iskra“.

I s k r a.

POWIEŚĆ.

Wy, których losy spiknione
Nie przestawały uciskać,
Kiedy dobro utracone
Potraficie nazad zyskać,
Chociaż i w części najmniejszej,
Uczcie się z bajki niniejszej:
Jak ten szczątek pielęgnować,
Jak kroki wasze stosować,
Ażeby pracą z ostrożnością stałą,
Wrócić z czasem zgubę całą.

Dziejopis króla *Popiela*,
Następującej powieści udziela,
W te słowa treść jej opiewa:
Gdzie Gopło lśniące powodzie rozlewa,
A lasem droga mało co dostępna,
Stała od wieków Świątyni posępna.

Nie był kapłanom znany zakon Pański,
Lud wkoło bitny, lecz jeszcze pogański,
Czcił jedynie ogień święty;
Uszanowaniem przejęty,

Miał on w nieustannej pieczy
Te źrzódło życia, tę Istność wszech rzeczy.
Czy Febus słońca podwoje otwierał,
Czy czarny pomrok cienie rozpościerał,
Palił się ogień, wśrzód świętej przestrzeni,
Mniej albo więcej jasnemi płomieni.

Lecz z czasem Kapłani niedbali
Czyli że ognia dość nie podsycali,
Czyli jak inni twierdzą z zapewnieniem,
Okropnym ziemi trzęsieniem,

Gmach się zapadł; a górne waląc się sklepienie
Gasi ogniska tlejące płomienie.
Padła noc straszna: zniknął żywioł drogi,
Mieszkańcy pełni rozpaczy i trwogi,
Bez pomocy i sposobu,
Błąkali się w cieniach grobu.
I brat brata nie poznawał,
Już się nadziei żaden nie podawał,
Kiedy Mąż, co Cezara przeszedł swemi czyny,
I świat napełnił chwały swej odgłosem,
Ciągnąc z Rycerstwem przez owe krainy,
Ulitował się nad nieszczęsnych losem,
Wszedł do Świątyni, kędy lud się smucił,
Tam ogromnego dobywszy bułata,
Którym odmienił całą postać świata,
I Mocarstw tyle wywrócił,
Uderza w ' amień, ten się wpół rozpada,
Pod ciosem Iskra błyszcząca wypada,
On ją podnosi, kładzie do ogniska,
A radość wszystkim łzy z oczu wyciska.
Wtenczas spuszczając Mąż ów oręż złoty,
Oto — rzecze — jest Iskra drogiej Wam istoty,
Mała, słaba i jeszcze z życiem się pasuje
I jak najczulszych starań potrzebuje.
Umiejcie czystym podsycać ją duchem
I sił dodawać wolnym coraz ruchem;
Strzeżcie od wichrów, bo ją wicher zgasi,
Doznali tego już ojcowie wasi.
Za waszą sprawą i mojem ramieniem
Ta Iskra z czasem stanie się płomieniem,
Długo żądane uiści nadzieje
I dawnym blaskiem znowu zajaśnieje.

[16 września 1807 w Dreznie [1])]. J. U. N[iemcewicz].

Pytanie. Wyjaśnić szczegółowo alegorję, zawartą w powyższym utworze.

8. Stan umysłów w Księstwie Warszawskiem malują ówcześni pisarze w czarnych barwach. C. Godebski w wierszu „Sen“, napisanym 23 listopada 1807 r., wystawia następujący obraz społeczeństwa:

[1]) Data powyższa jest podana w wydaniu: „Bajki i powieści przez J. U. N.“, Warszawa, 1817, t. II, str. 26.

. . . . Pijąc gorycz przez całe życie od początku,
Cóż mnie może zachęcić do reszty lat wątku?
Do lat, które mi smutną niosą starość w plonie
I stawią obraz nędzy, bez wsparcia przy zgonie
Mogęż bowiem rachować na pomocy w kraju,
Gdzie pamięć na zasługi nie jest we zwyczaju,
A duma przed wartością wynosi łeb hardy;
Gdzie dosyć być ubogim, by doznać pogardy?
Gdzie żadnego nie mają na przymioty względu,
Cnota niczem, a podłość drogą do urzędu.
Gdzie często co mi wyznać przychodzi z boleścią:
Trzeba mieć do nadgrody porękę niewieścią?
W kraju, gdzie, czy skłonnością, czyli przez narowy,
Germanizm pozawracał i serca i głowy;
Gdzie niejeden, gdy swobód zajaśniała pora,
Tęskni już po kajdanach, które zrzucił wczora;
I nie kontent z korzyści, których dziś używa,
Pewno w duszy zobczałej cudzych Bogów wzywa.
Patrz, jak słowo Ojczyzny, na szyderskiej twarzy,
Wzbudza uśmiech złośliwy i hasło potwarzy. —
Wpośród rodaków, którym, z bólem rzec to muszę,
Nieszczęścia, zamiast podnieść, osłabiły duszę.
Niejeden, upojony nagłą losu zmianą,
Który szukał mnie wczora z przyjaźnią udaną,
Dzisiaj mnie nie poznaje . . . . . lub gdy zejść się zdarzy,
Na znak pańskiej swej łaski ledwo zwróci twarzy. [1]).

Jaśniejszy obraz ówczesnego społeczeństwa daje nam Niemcewicz w powieści p. t.: „Dwaj Sieciechowie“. W powieści tej zestawia wypisy z rzekomo autentycznych dzienników dwóch Sieciechów: dziada Florjana Wacława, żyjącego za czasów Saskich, i wnuka Stanisława z początków w. XIX. Zestawienie to ma uwydatnić „dwóch tych wieków nadzwyczajną różnicę w obyczajach, w rządzie i w sposobie myślenia ziomków naszych“. Powieść była wydana w r. 1815 w Warszawie, wydanie drugie ukazało się wkrótce potem również w Warszawie w r. 1817. Świadczyłoby to dodatnio o powodzeniu utworu. Przytaczamy z powieści tej kilka wyjątków, zaczynając dziennik Wacława od chwili wstąpienia jego na dwór hetmana wielkiego, dziennik zaś Stanisława od czasu wstąpienia jego do wojska w listopadzie r. 1808 w charakterze prostego żołnierza.

[1]) Zob. „Dzieła wierszem i prozą C. G.“, Warszawa, 1821, cz. II, str. 428 — 9.

Dwaj Sieciechowie.

POWIEŚĆ.

. . . . . .

Z Dziennika Pana Wacława Sieciecha dnia 8 czerwca 1712.

Excellentissimus Magnus Dux, wydawszy rozkazy przyjęcia mię do dworu swego, zaprosił Senatorów, Dygnitarzów, tudzież ojca mojego na obiad, i wraz sam *cum magnifica Consorte* poszedł do obiadu; mnie zaś z innymi Dworskimi, *Francimerem* JW. Pani kazano iść do Marszałkowskiego stołu: *Praesentatus fui* Pannom dworskim, Dworzanom, tudzież Ichmościom będącym na respekcie, *receptusque ab illis cum maxima urbanitate*. Jedzenia było dosyć, wszystko pływało w tłustości i szafranie, figatele i pulpety *magni saporis;* że to był poniedziałek, stały tylko duże flasze z miodem, do których wraz po barszczu zabraliśmy się: spełniano zdrowie JW. Pana, potem Króla Imci, Duchowieństwa i Panów Radnych, nakoniec Marszałek, nalawszy kielich wielki, pił zdrowie moje w te słowa: *Spes altera patriae* w osobie nowoprzybyłego JW. Pana Podstolica. Wszyscy w kolej spełniali to zdrowie, i Panny nawet małemi kieliszkami. Przejęty taką grzecznością nalałem i ja kielich, i to do Marszałka zdrowie wypiłem: *Tutamen et splendor* dworu JW. Pana Szafarza krwie naszej. Bardzo się mój koncept podobał, równie jak i ochota, z którą wypróżniłem kielich, i odtąd w wielkiej u całego dworu zacząłem być akceptacji; siedziałem około JW. Panny Stolnikowej Puckowskiej, admirując *formosam faciem*, strzeliste afekty *amoris mei* zacząłem jej tłumaczyć, co wszystko *cum virginali pudore et innocentia sine ira tamen* przyjmować raczyła. Kielichy ciągnęły się długo, bo też toż samo działo się u stołu JW. Pana. *Titubantes* wstaliśmy nakoniec. Była powinność dworzan stać po obiedzie szeregiem przed JW. Panem, póki się nie oddali, i ja więc pierwszy raz stanąłem w szyku, miny nasze po dobrym obiedzie były dość tęgie, niektórym dymy miodowe kurzyły się z czupryn. Wkrótce wpośrzód śmiechów i gwaru wesołego pokazał się JW. Hetman z kompaniją swoją powracający od stołu, równie jak i my

---

W. 1: *Excellentissimus* i t. d. — najdostojniejszy wielki hetman. — W. 3: *Cum magnifica* i t. d. — z dostojną małżonką. — W. 5: *Praesentatus fui* — zostałem przedstawiony. — W. 6: *receptusque* i t. d. — i przyjęty przez nich z największą uprzejmością — W. 8: *figatele* — nadzienia; *magni* i t. d. — wyborne w smaku. — W. 12: *Spes* i t. d. — druga nadzieja ojczyzny. — W. 15: *Tutamen* i t. d. — obrona i blask dworu. — W. 19: *formosam* i t. d. — piękne oblicze. — *amoris mei* — mej miłości. — W. 20: *cum virginali* i t. d. — z dziewiczą skromnością i niewinnością, wszakże bez gniewu. — W. 22: *Titubantes*: chwiejąc się na nogach.

in acumine hilaritatis, rubicundi erant vultus Patrum Conscriptorum Ichmość Dygnitarzy. JW. Pan był także *paulisper ebrius* i czarny wąs jego od karmazynowych policzków dobrze się odbijał. JW. Pan, usiadłszy na krześle, gdy inni stali, rozkazał przynieść wina. Poszły znowu gęste kielichy, wpośrzód nich dyskursa polityczne, którym ja z wielką ciekawością przysłuchiwałem się: rozmawiano *de media potestate* JJWW. Hetmanów, *intra libertatem et Majestatem, de palladio* wolności w *liberum veto* spoczywającej, nareszcie *de deliciis liberae Electionis* Królów; dziwiłem się prawdziwie mądrości zdań tych i wymowie, z którą dowodzonemi były, *vota mea mittens ad coelum,* żebym ja choć w starości mógł być, jak ci mężowie głębokim i mądrym. Trwały dyskursa te, aż póki JW. Hetman nie usnął, wtenczas i goście, i my wszyscy pocichu na palcach wyszliśmy. Zaprowadzono mię do stancji, była to niewielka izba, w której stało 6 łóżek dla tylu Dworskich, wpośrzodku stolik dębowy, dywanikiem pokryty, a że po większej części siadano na łóżkach, nie mieliśmy na nas 6, jak dwa stoliki drewniane. Jakoż dosyć było i na tem dla tych, którzy nie czytali, nie pisali, nie siedzieli w domu, tylko *aut in aula excellentissimi Domini* lub też *perambulando.* Pacholik przyniósł mój tłomok, posłał łóżko, *et in ictu oculi* ulokowałem się. Wszedł W. Marszałek i rzekł mi: „Poznałeś się już Waszmość z Dworskimi i Pannami, lecz nie dość na tem, trzeba żebyś się polecił protekcji W. Imci X. Lojolowicza Spowiednika JW. Pana, *qui in affectu Excellentissimi maxime valet,* z którego rąk, *ut ex purissimo fonte* leją się wszystkie łaski". Poszliśmy więc w czterech lub pięciu do Jegomości. Przyjął nas *cum benevolentia,* kilka razy ręką klapiąc mi po puckach, powtarzał *formosus puer,* kazał dać wina starego, spełniając sukcesa nowoprzybyłego: wino to niewytrzeźwionemu jeszcze po miodzie, *turbavit mentem.* Jużeśmy chcieli wychodzić, gdy napełniwszy kielich zawołał: *„Mors a tergo, bibamus ergo".* I chcąc piliśmy tak *lautissime,* iż nie wiem, co się ze mną stało. Nazajutrz dopiero postrzegłem się w łóżku, *dolore capitis excruciatus.* Podobało mi się dosyć to życie, tryb onego był *ut sequitur:* spaliśmy dość długo, *post missam* do W. Marszałka na ranne śniadanie, składające się z hultajskiego bigosu, pieczeni husarskiej i piwa; potem na po-

---

W. 28: *in acumine* i t. d. — pełni wesela, zaróżowione były oblicza ojców wybranych. — W. 29: *paulisper* i t. d. — nieco podchmielony. — W. 33: *de media* i t. d. — o władzy, środkującej pomiędzy wolnością a majestatem, o osłonie wolności i t. d. — W. 35: *de deliciis* — o rozkoszach wolnej elekcji. — W. 37: *vota* i t. d. — zasyłając modły do nieba. — Ww. 44—45: *aut in aula* i t. d. — albo na sali najdostojniejszego pana, lub też na przechadzce. — W. 46: *et in ictu* i t. d. — w okamgnieniu. — W. 49: *qui* i t. d. — który w sercu najdostojniejszego pana wielce waży. — W. 50: *ut ex* i t. d. — jakoby z najczystszego źródła. — Ww. 51—52: *cum benevolentia* — z życzliwością. — W. 52: *po puckach*: policzkach. — *formosus puer* — piękny chłopiec.—W. 54: *turbavit* i t. d. — zamąciło myśl.— W. 55: *Mors* i t. d. — śmierć z tyłu, pijmy zatem. — W. 56: *lautissime* — obficie. — W. 57: *dolore* i t. d. — trapiony bólem głowy. — W. 58: *ut sequitur* — jak następuje. — W. 59: *post missam* — po mszy świętej.

koje *venerari Magnificum Dominum*, przez godzinę lub dwie, dalej na obiad; *post prandium*, znowu przez godzinę lub dwie staliśmy przed JW. Panem, przysłuchując się mądrym jego i przytomnych Statystów dyskursom; stamtąd szliśmy do Panien, gdzie każdy siadłszy przy swojej, na tłumoku lub kufrze, *non sine suspiriis materiam amoris agitabat;* ku wieczorowi szliśmy z damami na przechadzkę do S. Jana Nepomucena lub też na folwark na podwieczorek; dowcipne były nasze rozmowy, *jovialne acumina* i dykteryjki: wieczorem na Pańskich pokojach, *aliquando* na tańcowaniu, *saepius* na graniu w warcaby czas spędzaliśmy. Na wieczerzy równie, jak na obiedzie *lautissime* traktowano, prócz tego przez dzień cały stały wszędzie niezmierne konwie piwa, z których każdy *ad libitum* czerpał. Dwór był liczny, już to z dworskich urzędniczych synów, już z rezydentów wojskowych złożony, nadto chorągiew Janczarska i Regiment Dragonji cudzoziemskiego autoramentu, 60 ludzi i 20 oficerów liczący, stał na konsystencji. *In coetu tam praeclaro* jednegośmy tylko mieli cudzoziemca nadwornego Doktora, nazwiskiem *Laxiremberg;* acz Luter, poczciwy był to Niemiec, ledwie kilka słów po polsku mówiący: nosił on zielone suknie z złotemi guzikami u pluderek, u kolan złotą taśmę, czarną wstążkę koło szyi, perukę na głowie i maleńki kapelusz, z tyłu po łydkach klepała się maleńka szpadka z porcelanową rękojeścią; *prima vice in vita mea,* zdarzyło mi się widzieć człowieka po niemiecku ubranego, *risum tenere non potui.* Jakoż dobry to był człowiek i biegły doktor, ale niezmiernie śmieszny, tysiące mieliśmy pociech z niego, i my, i panny dworskie ustawiczne wyrządzaliśmy mu psikusy. A on tem tylko odkazywał się: *ja będzie dać pigulki na laxiren.* etc.. etc.

Z Dziennika P. Stanisława Sieciecha dnia 20 kwietnia 1809.

Czyniłem przez trzy miesiące służbę prostego żołnierza, mało co pozwalając sobie więcej od towarzyszów moich wygody; jadłem z niemi z jednego kociołka, spałem na takimże jak oni sienniku, pilność moja i ochota sprawiły, że wkrótce podoficerem, a z powiększeniem wojska i Oficerem zostałem. To w powołaniu mojem większym jeszcze stało się bodźcem; nie przestając na znajomości regulaminu zwyczajnej służby i obrotów wojskowych, przekonany, że powinnością jest każdego w obranym sobie zawodzie starać się uczynić najbieglejszym, częścią z własnych pieniędzy pokupowałem sobie książki wojskowe, nieraz też chodziłem je czytać w publicznej bibljotece Towarzystwa Król. P. N. ucząc się dzie-

W. 61: *venerari* i t. d. — powitać dostojnego pana. — W. 62: *post prandium* — po posiłku. — W. 65: *non sine* i t. d. — nie bez westchnień sprawę miłości omawiał. — W. 68: *acumina* — dowcipy. — *aliquando* — czasami. — W. 69: *saepius* — częściej. — W. 71: *ad libitum* — do woli. — W. 75: stał na kosystencji — był na postoju. — *In coetu* i t. d. — w tak prześwietnem gronie. — W. 80—81: *prima vice* i t. d. — po raz pierwszy w życiu mojem. — W. 81—82: *risum* i t. d. — nie mogłem się powstrzymać od śmiechu.

jów wszystkich wojen, zastanawiając się nad planami, szykiem wojsk i obrotami najpamiętniejszych bitew. Ranek mój schodził na powinnościach pułkowych, mustrowaniu żołnierza etc. Po rannym i skromnym obiedzie, zabierałem się do czytania książek i przerysowywania planów: ostatki wieczora trawiłem na przyjacielskich posiedzeniach. Ciotka moja pani Szafrańcowa zaczęła mię była wprowadzać do pierwszych posiedzeń, lecz zraziła mię od nich następująca okoliczność. Nie mówiono w tych towarzystwach jak tylko francuskim językiem, a że wyrazu jednego czyli nieprzyzwoicie użyłem, czylim też źle wymówił, postrzegłem, że z złośliwym uśmiechem wszyscy na siebie spoglądać zaczęli: zważywszy więc, iż pomylić się w języku obcym jest rzeczą niedarowaną, a nie umieć i gardzić swoim jest prawie zaletą, usunąłem się od wyższych zgromadzeń.

Wkrótce niespodziany najazd szczupłej ledwie co do odzyskanej części Ziemi naszej otworzył pole wojsku Polskiemu do uszczknienia nowych laurów. Więcej dwóch trzecich części pułków naszych walczyło nad Tagiem, nie pozostało w kraju jak około siedmiu tysięcy niespełna. Z temi to waleczny wódz nasz Książę Józef Poniatowski wyciągnął w pole przeciw 40 tysięcy Rakuskiego żołnierza: pod Raszynem walczyła garstka naszych od 1-wszej z południa do blisko jedynastej w nocy: zatrzymała ogromne szyki i na pobojowisku noc przepędziła, nazajutrz przez chwalebną i zręczną umowę przeszliśmy na prawy brzeg Wisły; ja w tej bitwie lekko raniony byłem.

Z Dziennika Pana Wacława Siecіecha dnia 20 marca 1712.

Hodie Dominica secunda post festum S. Stanislai, gdyśmy po obiedzie szeregiem stali przed JW. Panem, *Excellentissimus* tak do nas przemówić raczył: *Jam ab hirundine prima* umyśliłem ściągnąć poważne znaki Husarskie i Pancerne, tudzież Regiment łanowy i dwa inne cudzoziemskiego autoramentu, a to abym z nich popis uczynił, *et indolem* Waszmościów *in aula Martis perspicerem*. Już wyszły ordynanse do tego, Waszmość więc moi wielce Mości Panowie bądźcie *parati ad nutum meum*, za trzy dni zbierzcie się wszyscy w Starostwie mojem Kubanowie, juczno i pięknie, *ut dignum est tam praeclarae juventutis*.

Parierując rozkazom Pańskim, *totam mentem incubui*, bym się godnie pokazał; zaleciłem pacholikowi memu, aby wychędożył paradną moję kulbakę i rząd turkusowy, przymierzyłem pancerz, naramienniki i kopją; nalałem dwa puzdra: jedno winem, drugie miodem: *ita munitus*, gdy

---

W 118: *Hodie* i t. d. — Dziś w drugą niedzielę po święcie Stanisława. — W. 120: *Jam* i t. d. — już z pierwszą jaskółką (z wiosną). — W. 122: *autoramentu*: autorament — urządzenie wojska według pewnego wzoru. — *et indolem* i t. d. — i zdolność Waszmościów na dworze Marsa poznał. — W. 124: *parati* i t. d. — gotowi na moje skinienie. — W. 126: *ut dignum* i t. d. — jak to przystoi tak prześwietnej młodzieży. — W. 127: *Parierując* — ulegając (po łać. pareo — ulegam). — *totam* i t. d. — całą myśl wytężyłem (ku temu). — W. 130: *ita munitus*: — tak zaopatrzony.

dzień przyszedł, wyruszyliśmy. Nie od rzeczy będzie *commemorari pro instructione posteritatis, quo ordine* podróż nasza odprawiła się. Prócz wojska, *Excellentissimus* miał na dworze swoim około tysiąca koni, samych dworskich było przeszło sto, mnóstwo rezydentów i przyjaciół. Nadto kilkadziesiąt bryk, wiozących z sobą kredens, piwnice, kuchnie i wszystkie sprzęty. Tak że gdyśmy przyjechali na popas lub nocleg, wypędziwszy żydostwo, karczma przemieniała się w piękny pałac. Wybijano ściany makatami, zawieszano lustra, stawiano stoły, stoliki i krzesła. Obiad dla JW. Pana zastawiano w izbie, stół Marszałkowski ciągiem stajni pomiędzy końmi: gdzie też *militari modo* pokotem na słomie spaliśmy wszyscy. Tandem stanęliśmy w Kubanowie: zebrane tam Chorągwie poważnego znaku wyjechały naprzeciw JW. Pana. *Pulchrum erat videre illustrissimas Copias fulgentes armis virisque.* Lubo wszystkie Żydy wypędzone były z Kubanowa, *urbs vix capere potuit exercitum.* Staliśmy tam przez dni trzy, *Excellentissimus* podwakroć lustrował wojsko: każda Chorągiew składała się z dziewięciu Towarzystwa i tyluż pocztowych, lecz Towarzysz miał prócz tego kilku pacholików i wóz parokonny. Każdy Rotmistrz trzymał stół otwarty dla swojej Chorągwi, traktując wszystkich *quam lautissime.*

Po drugiej lustracji *Excellentissimus* Szafarz krwi naszej kazał wszystkiemu Towarzystwu jechać *circa tentorium suum* gęsiego i otrzeć się o szachownicę, poczem *omnem exercitum* zaprosił na obiad. Piliśmy *ad seram noctem.* JW. Pan był rubaszny i popularny, każdego po imieniu *nominando:* przy końcu uczty *fama circumvolare coepit,* jakoby JW. Hetman zamyślał wypowiedzieć wojnę JW. Wojewodzie krakowskiemu, jednemu z najpotężniejszych Panów naszych, lecz była to tylko *vox hominum.*

Nazajutrz JW. Szafarz krwi zaprosił nas znowu na obiad, nie tylko we dworze, ale wszystkich namiotach zastawione były stoły w szubienicę, i znowu biegał odgłos, iż po uczcie JW. Pan miał nam odkryć *Arcanum magni momenti.* Jakoż gdyśmy już dobrze podchmieleni wstali od stołu, JW. Pan *iussit cingere coronam* i, stanąwszy wpośrodku nas *in eminenti loco, facto silentio* tak perorował:

W. 131: *commemorari* i t. d. — upamiętnić dla wiedzy potomności, w jakim porządku. — W. 140: *militari modo* — zwyczajem żołnierskim.— W. 141: *Tandem* — wreszcie. — W. 142: *Pulchrum* i t. d. — Pięknie było patrzeć na prześwietne wojska, lśniące orężem i mężami. — W. 144: *urbs* i t. d. — miasto ledwie zdołało pomieścić wojsko. — W. 149: *quam lautissime* — jak najszczodrzej. — W. 150: *Szafarz krwi naszej*: Hetman. — W. 151: *circa* i t. d. — obok namiotu swego. — W. 152: *o szachownicę*: szachownica — szyk wojska, ustawionego kwadratami nakształt szachownicy. — *omnem exercitum* — całe wojsko. — W. 153: *ad seram* i t. d. — do późnej nocy. — W. 154: *nominando* — nazywając. — *fama* i t. d. — zaczęła obiegać wieść. — W. 156: *vox hominum* — pogłoska ludzka. — W. 161: *Arcanum* i t. d. tajemnicę wielkiego znaczenia. — W. 162: *iussit* i t. d. kazał otoczyć się kołem. — W. 163: *in eminenti* i t. d. na wyniosłem miejscu, kiedy nastąpiła cisza.

„Jaśnie Wielmożni, Wielmożni, Moi Wielce Mości Panowie Bracia i Dobrodzieje!

Suffectus ad culmen potestatis in hac libera gente, cum gemitu, plangore obortisque lachrymis, zanoszę przed Waszmościami, żałobę moję, przeciw Imć Panu Wojewodzie Krakowskiemu. *Illustrissimus iste in conspectu totius mundi, cum stupore* wszystkich Europejskich Mocarstw, *gravem intulit mihi iniuriam*, gdyż *cum iure et consuetudine*, Starostwo NN. mnie się należało, *ausus est* przywilej sobie na toż Starostwo *ab Sacra Regia Maiestate* wyrobić. Niech mi Jego Królewska Mość daruje, lecz *turpiter* postąpił sobie mnie *praetereundo. O pudor! o dolor! haecne est gratitudo* wiernych mych usług! gdy na Elekcji, opuściwszy Królewica Jakoba acz syna *benefactoris mei*, ś. p. Króla Jana, jemu za konferowanie mi kilku mizernych starostw *cum magno coetu amicorum*, dałem mu sufragja moje. Nauczę ja Króla Jegomości, co to jest *offendere tantum virum ut ego sum*, nauczę Pana Wojewodę, co to jest chcieć emulować z buławą. *Desertus a Justitia committo causam meam Deo optimo, sanctissimaeque Virgini*, waszym Moi Wielce Mości Panowie uprzejmym ku mnie afektom, *denique* tej potędze, *huic exercitui quem mihi Deus dedit in manus*. Wypowiedziałem już wojnę JW. Wojewodzie: jutro *cum prima luce* wyruszamy stąd *forti manu oppugnare* bogate owo Starostwo. Wiem, że i Jegomość ma liczne siły, lecz zobaczemy *quis melius? Per Deum* więc *Omnipotentem obsecro vos non patiamini iniuriam tantam; stringite gladios vestros, pugnate fortiter*, pewni, że potykając się *in causa tam iusta, in causa Patriae vestrae*, na świecie tym sławę, *post mortem coronam immortalem accipietis.*

Magno cum applausu, przyjęta była mowa ta: skoro JW. Pan

W. 166: *Suffectus* i t. d: Powołany na szczyt władzy w tym wolnym narodzie, z westchnieniem, żalem i ze łzami w oczach. — W. 168: *Illustrissimus* i t. d.—Ów prześwietny w obliczu całego świata, ku zdumieniu. — W 170: *gravem* i t. d. — wyrządził mi ciężką krzywdę, gdyż zgodnie z prawem i zwyczajem. — W. 171: *ausus est* — ośmielił się. — W. 172: *ab Sacra* i t. d. — od świętego majestatu królewskiego — W. 173: *turpiter* — bezwstydnie. — *praetereundo* — pomijając. — *O pudor!* i t. d. — O wstydzie! o bólu! takaż to jest wdzięczność. — W. 175: *benefactoris mei* — mego dobrodzieja. — W. 176: *konferowanie* — udzielenie. — *cum magno* i t. d. — z wielkiem gronem przyjaciół. — W. 177: *sufragia* — głosy. — W. 178: *offendere* i t. d. — obrażać takiego męża, jakim ja jestem. — W. 179: *emulować* — współzawodniczyć. — *Desertus* i t. d.— Opuszczony przez sprawiedliwość, powierzam sprawę moją Bogu najlepszemu, przenajświętszej Pannie. — W. 181: *denique* — nakoniec. — *huic exercitui* i t. d. — temu wojsku, które Bóg mi dał w ręce. — W. 183: *cum prima luce* — o świcie. — *forti* i t. d. — z silnym oddziałem uderzyć na... — W. 185: *quis melius?* — Kto lepiej? — *Per Deum* i t. d. — Na Boga wszechmocnego błagam was, nie ścierpcie tak wielkiej krzywdy; dobądźcie waszych mieczów, walczcie mężnie. — W. 187: *in causa* i t. d. — w sprawie tak słusznej, w sprawie waszej ojczyzny. — W. 188: *post mortem* i t. d. — po śmierci otrzymacie wieniec nieśmiertelny. — W. 190: *Magno* i t. d. — Z wielkim poklaskiem.

skończył, Podczaszy podał przygotowany kielich, który *Illustrissimus* wziąwszy w ręce swe, zawołał: *felix eventus belli huius hausitque poculum*, a gdy i wszystkim nam podano kielichy: *moriamur pro Duce nostro* wykrzyknęliśmy, pijąc potem *ad seram noctem*.

Nazajutrz *sonitus tubarum* dał znak do drogi; *postridie*, czaty nie- 195
przyjacielskie JW. Wojewody zaczęły się pokazywać, na które całe wojsko rzuciło się z kopyta i wraz spędziło. Wkrótce ujrzeliśmy wojsko Wojewody, uszykowane do boju, i trębacza, zbliżającego się *cum litteris Domini sui: post aliquos tantum dies* dowiedzieliśmy się, że JW. Wojewoda, *nolens effundere* krwie braterskiej, proponował *Conditiones* 200
pacis, zdając się w całej tej sprawie *ad arbitrium Sacrae Regiae Maiestatis*, *sed Illustrissimus* nadto był *ira perculsus*, by *ad Concordiam* skłonić się raczył. Zaczęła się więc bitwa: kopnęliśmy się wszyscy w pole, zdaleka strzelając do siebie, *tamen sine iniuria* strony żadnej, Regiment tylko pieszy łanowy, gdy nadto się *adversus hostem* po- 205
suwał, przywitany *a tormentis bellicis* miał kilku zabitych i ranionych. *Strages haec perculit nos magno pavore* i nie wiem, coby się było stało, gdybyśmy nie postrzegli, że nieprzyjaciel w porządku cofać się zaczął, szliśmy za nim *caute* jednak, bojąc się, żeby w tem nie było jakowe *stratagema belli: sic sequitando hostem per tres dies*, całe Starostwo 210
cum attinentiis, boris et lasis reddidimus in potestatem Illustrissimi ac Excellentissimi Ducis, zostawał jeszcze *arx in altissimo monte situs. Supremus Dux* konsiderując *difficultatem loci*, zważając oraz że czas reasumpcji Trybunału i obrania Marszałka zbliżał się *bello huic finem posuit*, *clarusque tanta victoria, tantisque triumphis vertit ad propria.* — 215
Gdyśmy się przybliżali do rezydencji JW. Pana, JW. Pani wyjechała *congratulari Magnificum Consortem suum diuque amplexa est Eum.*

W. 191: *Illustrissimus* — Prześwietny. — W. 192: *felix* i t. d. — szczęśliwy wynik tej wojny! i wychylił puhar. — W. 193: *moriamur* i t. d. — umrzyjmy za naszego wodza. — W. 195: *sonitus tubarum* — dźwięk trąb. — *postridie* — nazajutrz. — W. 198: *cum litteris* i t. d. z pismem pana swego: dopiero po kilku dniach. — W. 200: *nolens* i t. d. — nie chcąc przelewać. — *Conditiones pacis* — warunki pokoju. — W. 201: *ad arbitrium* i t. d. — na sąd świętego majestatu królewskiego, ale Prześwietny.— W. 202: *ira perculsus* — przejęty gniewem. — *ad concordiam* — do zgody. — W. 204: *tamen* i t. d. — ale bez krzywdy. — W. 205: *adversus hostem* — przeciw nieprzyjacielowi.—W. 206: *a tormentis* i t. d.—przez działa wojenne. — W. 207: *Strages haec* i t. d. — ta rzeź przejęła nas wielkim niepokojem.—W. 209: *caute*— ostrożnie.—W. 210: *stratagema* i t. d. — wybieg wojenny: tak postępując za wrogiem przez trzy dni.— W. 211: *cum attinentiis* i t. d.—z przyległościami, borami i lasami, przywróciliśmy pod władzę Prześwietnego i Najdostojniejszego Wodza. — W. 212: *arx* i t. d. — zamek położony na bardzo wysokiej górze. — W. 213: *Supremus* i t. d. — Zwierzchni Wódz, biorąc pod uwagę niedostępność miejsca. — *reasumpcji* — wznowienia czynności. — W. 214: *bello huic* i t d. — wojnie tej położył kres, wsławiony tak wielkiem zwycięstwem i tak wielkiemi triumfami, powrócił do własnych posiadłości. — W. 217: *congratulari* i t. d. — złożyć życzenia dostojnemu małżonkowi swemu i długo trzymała go w objęciach.

— Panny też dworskie, które niemało łez wylały, widząc *nos in tantis periculis*, ujrzały *cum maximo gaudio*, żeśmy cali i że żadnemu z nas i włos z głowy nie spadł. Było publiczne nabożeństwo na podziękowanie Bogu za tak wielkie zwycięstwo. Jmć Ksiądz Sufragan śpiewał Wotywę i przy huku dział wszystkich intonował *Te Deum laudamus*. Jmć Ksiądz Lojolowicz miał kazanie, którego tema było: *Ambulabis super aspidem et basiliscum*. Jam się zaraz domyślił, że ten bazyliszek był to P. Wojewoda i prawdziwie było się czemu przysłuchać! Poczem *per totam hebdomadam* przy oświeceniu miasta całego tańcowaliśmy i pili.

Z dziennika P. Stanisława Sieciecha dnia 2 lipca 1809.

Lubo raniony pod Raszynem, nie chcąc przerwać tak świętej powinności bronienia Ojczyzny od niesprawiedliwego najazdu, obwiązałem mą ranę i z wojskiem przeszedłem za Pragę: staliśmy pod gołem niebem, cierpiąc nieraz niedostatek żywności, rany i niewygody nie stępiły zapału i gorliwości naszej. Byłem w chlubnej wyprawie pod Grochowem, trzykroć szedłem do szturmu do okopów pod Górą: w ostatnim kula działowa urwała mi nogę; było to zapewne nieszczęście dla mnie, kładło bowiem tamę sposobności służenia Ojczyźnie i nabycia chwały, lecz wzięcie szańców tych, sława, którą tym czynem okrył się oręż polski, stały się dla mnie pociechą. Wyleczony staraniem lekarzów, z drewnianą nogą powróciłem do domu. Widząc przypadkiem tym zamknięty sobie zawód wojenny, stale jednak pałając gorącą chęcią bycia pożytecznym towarzystwu i krajowi memu, wszystkie starania moje obróciłem do wydoskonalenia się w rolnictwie, ekonomice politycznej i tych naukach, które w wolnym kraju obywatelowi są potrzebnemi. Ile więc ciężkość czasów pozwoliła, starałem się polepszyć byt wieśniaków, wydoskonalić gospodarstwo nasze, wynaleziona ruda żelazna zaczęła się sporzej wybierać i topić. Wieczorne chwile schodziły na czytaniu pożytecznych książek.

Z Dziennika Pana Wacława Sieciecha dnia — — 1710.

Zbliżenie się reasumpcji Trybunału przerwało *festivitates nostras*, JW. Pan w komitywie wszystkich dworskich, poważnych znaków, *septusque magno amicorum coetu* udał się do Piotrkowa, Regiment łanowy pieszy i drugi Buławy Wielkiej odebrały rozkaz ciągnąć *in adiutorium* wielkich JW. Pana zamysłów. Przybywszy do Piotrkowa, jużeśmy tam zastali *partem adversam*, która z okien strzelać do nas zaczęła, lecz JW.

W. 218: *nos* i t. d. — nas w tak wielkich niebezpieczeństwach. — W. 219: *cum maximo* i t. d. — ku największej radości. — W. 222: *Te Deum* i t. d. — Ciebie, Boże, chwalimy. — W. 223: *Ambulabis* i t. d. — Będziesz deptał po wężu i bazyliszku (Psalm Dawida 91). — W. 225: *per totam* i t. d. — przez cały tydzień. — W. 245: *festivitates nostras* — nasze uroczystości. — W. 246—7: *septusque* i t. d. — otoczony wielkiem gronem przyjaciół. — W. 248: *in adiutorium* — na pomoc. — W. 250: *partem adversam* — stronę przeciwną.

Pan kazał zatoczyć działa i oppugnować kamienicę, gdzie mieszkał Pan Wojewoda; ten widząc *numerum animumque nostrum fugam dedit:* a tak JW. Hetman, wypędziwszy przeciwnych sobie Deputatów, obrawszy własnego Marszałka, niezmiernej wagi sprawę solennie wygrał, ale wina wyszło niemało. Wkrótce JW. Pan kazał mi być posłem na Sejm walny, przypadający w Grodnie, rozkazał przyjaciołom swoim jechać ze mną i posłał kuchnię i piwnicę swoję. I tu *adversa pars* fomentować zaczęła, przyszło do czubów, dużo posiekaliśmy i porąbali. *Triumphaliter tamen* utrzymałem się posłem, zaprosiwszy potem urzędników i bracią szlachtę, *bibimus* przez trzy dni.

Przyjechaliśmy na Sejm w tak licznej i sutej komitywie, jakiej jeszcze nie widziano nigdy. Już część dworu naszego była *in Urbe*, gdy *Excellentissimus* w karocy swojej *procedebat lentissime* o pół mili od miasta, stanął nakoniec *in palatio suo*. Stół był codzień otwarty na 200 osób i więcej. *Excellentissimus post triduum* dopiero *salutavit Sacram Regiam Maiestatem, frigidissime tamen*. Dwie niedziele strawiliśmy na obraniu Marszałka, lukta była niezmierna, i nie dziw, szło bowiem o skasowanie przywileju danego *a Rege* JW. Wojewodzie na Starostwo N.N. i oddanie Starostwa tego JW. Hetmanowi: *Postponendo* zatem *omnia publica negotia*, Przyjaciele *Excellentissimi Domini*, wraz rzecz tę wprowadzić chcieli. Partja Królewska i Wojewody *per omnia* nie dopuszczała tego, *durabant altercationes*, nieraz przychodziło do szabel. Nakoniec *Excellentissimus*, widząc, że niemasz innego sposobu wyjścia z honorem, *iussit mihi* zerwać Sejm. Wrzasnąłem więc, ile miałem głosu: *Sisto activitatem* i uciekłem za Niemen. *Excellentissimus* przysłał mi natychmiast dożywocie na wieś *Przekupno*, w której Bogu dzięki mieszkam i teraz. Od tej chwili *Excellentissimus* po daniu dowodów *tam sublimis animi tam in toga quam in sago*, jak ów wielki Greczyn *Caius Pompeius non nomine sed re* był zwany *magnus*, i nie Król, nie prawa, lecz on rządził Polską.

W. 252: *numerum* i t. d. — liczbę i ducha naszego pierzchnął. — W. 257: *adversa pars* — strona przeciwna. — *fomentować* — podżegać (od łac. fomentum — żagiew). — W. 258: *Triumphaliter* i t. d. — tryumfalnie jednak. — W. 260: *bibimus* — piliśmy. — W. 262: *in Urbe* — w mieście. — W. 263: *procedebat* i t. d. — posuwał się bardzo wolno. — W. 264: *in palatio suo* — w swoim pałacu. — W. 265: *Excellentissimus* i t. d. — Najdostojniejszy po trzech dniach dopiero powitał święty majestat królewski, jednak bardzo chłodno. — W 267: *lukta* — (łać.) walka. W. 268: *a Rege* — przez króla. — W. 269: *Postponendo* i t. d. — odsuwając zatem wszelkie publiczne sprawy, Przyjaciele Najdostojniejszego Pana. W. 271: *per omnia*—za nic.—W. 272: *durabant altercationes*—trwały spory. — W. 274: *iussit mihi* — (błędnie: zamiast *me*) rozkazał mi. — W. 275: *Sisto activitatem* — wstrzymuję czynności. — W. 277: *tam sublimis* i t. d. — tak szczytnego ducha zarówno na stanowisku cywilnem, jak wojskowem. — W. 278: *Greczyn Caius Pompeius* — Niemcewicz wyszydza tu nieuctwo Sieciecha, który miał zapewne na myśli Rzymianina, imieniem Cneius Pompeius, wielkiego wodza i polityka, przeciwnika Cezara (z w. I przed N. Chr.).— W. 279: *Non nomine* i t. d. — nie z imienia, lecz z czynu był zwany wielkim. — W. 281: *uniwersały* — listy okólne przedsejmowe.

Z Dziennika P. Stanisława Sieciecha dnia — — 1811.

Gdy się rozeszły uniwersały, zwołujące naród na Sejm, przyjaciele moi radzili mi, abym został posłem z powiatu mojego, a że nie potrzeba było ani protekcji dworu i Panów, ani wielkich wydatków na uczty, że dosyć było mieć ufność, szacunek Ziomków i chęć szczerą sprawowania poczciwie urzędu: dałem się skłonić namowom, udaliśmy się więc do miasta, przyszło spokojnie do kresek, zostałem wybranym.

Sejm nasz, acz nie trwał długo, wiele jednak uczynił, a raczej uniesiony chwalebną gorliwością, uczynił nad siły swoje; dosyć powiedzieć, że na kraj szczupły, zniszczony przez wojny, pozbawiony wszystkiego handlu, uchwalił podatków do 60 miljonów, opatrzył 60,000 wojska we wszystkie potrzeby, wzniósł nowe twierdze, umocnił dawne etc. etc.

. . . . . .

[„Dwaj Sieciechowie". Powieść przez J. U. N. Wydanie drugie. Warszawa, 1817. Str. 29—43].

Pytania: Który z dwóch Sieciechów (Wacława i Stanisława) wydaje ci się sympatyczniejszy? Dlaczego?—Który z nich ma więcej poczucia swoich obowiązków obywatelskich? Czem się tłumaczy to poczucie obywatelskości w większym lub mniejszym stopniu u jednego i drugiego? — Odtwórz obrazy życia publicznego i prywatnego społeczeństwa na początku w. XVIII i XIX. — Jakie czynniki kształtują życie w tych dwóch momentach?—Charakterystyka magnaterji, jej życie i rola dziejowa. — Charakterystyka ogółu szlacheckiego, jego życie i rola dziejowa. — Jakie akcenty satyryczne zawiera charakterystyka społeczeństwa w. XVIII? a w. XIX? — Jakich stron dotyka satyra Niemcewicza: ustroju społecznego, instytucyj politycznych, życia obyczajowego, „sposobu myślenia"? — Na czem zasadza się wyższość społeczeństwa i ludzi w jednym z tych momentów.

9. Wybuch wojny z Austrją i słynna bitwa pod Raszynem ożywiła na nowo nadzieje patrjotów polskich. W ówczesnej poezji ulotnej obok księcia Józefa Poniatowskiego, któremu poświęcono niemało wierszy pochwalnych, ponownie jest gloryfikowany Napoleon. Po zawarciu pokoju z Austrją w Schönbrunn, kiedy jeszcze warunki nie były ogłoszone, donosiła „Gazeta Warszawska" o nastroju, przeżywanym w Galicji: „Radość, którą na odgłos tej pożądanej wieści okazali mieszkańcy Galicji, była bez granic i wcale różną od tej, która w tym momencie unosiła inne, równie jak oni, na wypadki wojny wystawione ludy.—Nie z ustałych klęsk, zaburzeń i nieoddzielnych od stanu obrony ofiar cieszono się w Galicji, bo Polacy dla celu, w którym się wzięli do broni, wszystko poświęcili i wszystko, co im jeszcze zostało, poświęcić gotowi; ale radowali się z zbliżającego uiszczenia się tych lubych nadziei, które w największym Bohatyrze świata i Wskrzesicielu rodu

swojego położyli. — Nie pytano się więc o warunki pokoju; ufność bez granic w Napoleonie Wielkim zastąpiła miejsce najpomyślniejszych wieści...“ [Zob. № 89 z dn. 7 listopada 1809 r., str. 1643]. Wyrazem tego radosnego uniesienia ogółu była pomieszczona w tymże numerze „Gazety“ bez podpisu autora: „Oda na pokój zawarty“. Oda ta pod nieco innym tytułem ukazała się osobno w tymże roku w Warszawie tym razem już z wymienieniem autora. Był nim Kajetan Koźmian.

Koźmian urodził się dn. 31 grudnia r. 1771 w Gałęzowie, w Lubelskiem. Ojciec, zamożny obywatel ziemski, niemało troszczył się o wychowanie syna; Kajetan kształcił się w szkołach lubelskich, poczem miał wstąpić do uniwersytetu krakowskiego: ojciec jednak zmienił zamiar, dowiedziawszy się o rzekomo panującym w tej uczelni duchu niereligijnym i Kajetana oddał do palestry podobno wbrew chęciom i upodobaniom syna. Tutaj Koźmian zapoznał się i zawarł serdeczną przyjaźń z późniejszym krytykiem literackim i tłumaczem, Ludwikiem Osińskim, również jak on z niechęcią poświęcającym się prawu.

W czasie powstania kościuszkowskiego Koźmian należał do komisji lubelskiej, utworzonej w celu rekrutowania ochotników i popierania ruchu. Po upadku powstania osiadł w powierzonym mu przez ojca majątku Piotrowicach i zajął się gospodarstwem.

Dwiema odami: „Na zawieszenie orłów francuskich w Lublinie“ i „Na zawarcie pokoju“, napisanemi pod wrażeniem chwili w r. 1809, zwrócił na siebie powszechną uwagę i uzyskał dostęp do Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Z początkiem r. 1810 został powołany na stanowisko referendarza w Radzie Stanu Księstwa Warszawskiego, porzucił więc gospodarstwo i udał się do Warszawy. W r. 1812 mianowano go sekretarzem Rady Konfederacyjnej, podobno na wyraźne życzenie marszałka tej Rady ks. generała Czartoryskiego. Jako sekretarz pisał odezwy treści politycznej do narodu w imieniu Konfederacji.

Klęska Napoleona wywarła na nim głębokie wrażenie, ale rzecz charakterystyczna, że autor ód, sławiących „Zbawcę Polski“, uznał swój błąd i potępił swoje „bluźniercze uniesienia“: „Mógłżem tak Stwórcę poniżyć, chcąc ku Niemu tego zbliżyć, co się nie znał być człowiekiem“ — tak pisał w r. 1813 w nowej „Odzie na upadek dumnego“. — Za Królestwa Kongresowego Koźmian, przystosowawszy się do nowych okoliczności i konjunktur politycznych, zyskał łaski cesarza Aleksandra i szybko robił karjerę urzędniczą: naprzód mianowany był referendarzem w Wydziale oświecenia, potem radcą stanu, dyrektorem administracji w ministerjum spraw wewnętrznych, w końcu w r. 1829 został kasztelanem senatorem. W związku z tą karjerą Koźmian przestał cieszyć się popularnością wśród ogółu patrjotów. Zwłaszcza nie mógł znaleźć uznania u młodzieży. Wyjątek poniższy z jego pamiętników do-

sadnie maluje oportunizm polityczny autora: „Wszyscy starsi i doświadczeni jak żądanie niepodległości dzielili, tak dopięcie jej po tylu doświadczeniach, traktatach i w stanie obecnym Europy, sądząc niepodobnem, odleglejszym czasom, może nawet późniejszym pokoleniom przekazywali w myśli pomyślniejsze kraju tego losy, a tymczasem przestając na tem, co otrzymali, to upiastować i niczem nie upoważniać zawiedzenia nadziei czynionych przez cesarza Aleksandra, pragnęli. Ubywała ich liczba przez śmierć, mnożyła się niespokojna, nierozważna, burzliwa młodzież po biurach, po akademjach, po szkołach..... Niezadługo..... dzieci przywłaszczyły sobie prawo być stróżami patrjotyzmu". Naturalnie wywołanie powstania listopadowego uważał za zbrodnię narodową. Z upadkiem powstania usunął się z widowni życia publicznego do Piotrowic, gdzie spędził resztę lat aż do śmierci (w r. 1856).

Przytoczona poniżej „Oda na zawarcie pokoju" (w Schönbrunn) pochlebnie była oceniona przez Mickiewicza w r. 1842 w wykładach literatury słowiańskiej, mianych w Paryżu. Mickiewicz wyraził się, że „kilka zwrotek" z tej ody jest „najpiękniejszym utworem" w dawnym rodzaju, w rodzaju ody Jana Chrzciciela Rousseau i Poncjusza Lebruna, poetów francuskich z w. XVIII. „Cała ta oda zresztą — dodaje — jest bardzo piękna pod względem stylu. Zasługuje na uwagę, że Koźmian, zawsze należący do szkoły retorycznej, tu dopiero raz pierwszy i jedyny użył przedziwnie wyrażenia prawdziwie polskiego. *Uciszcie się...* woła uroczyście na lądy, jak niegdyś woźni wołali przy podniesieniu laski marszałkowskiej na sejmach i trybunałach".

Oda na zawarcie pokoju

w dzień publikacji onego w Lublinie 25-go października 1809 roku.

Pacatumque reget orbem.
Virg.

Ucichły mordercze bronie,
Oschła ziemia z krwie potoków,
Zwycięzca zasiadł na tronie
I podniósł księgę wyroków.
Uciszcie się, stałe lądy!
Nowe prawa, nowe rządy

Motto: *Pacatumque* i t. d. — I będzie panował nad uspokojonym światem. Cytata z Wergiljusza.

Zwiastuje pokój żądany.
A ty sprzeczne jego chwale,
Morze, miotaj wściekłe fale
Już cię krępują kajdany.

Co przyrzekł światu i sobie,
Zmieszawszy piekielne rady:
Zakreśla mieczem na globie
Krajom i ludom posady.
Rozkazał górom i wodom,
Stać się granicą narodom,
Znikłe stwarza, harde maże;
Ludy z głęboką pokorą
Przeznaczenia swoje biorą,
A drżą państwa i mocarze.

Tak wśród niesfornego składu
Złożone tworów zarody
Gdy Bóg wywodził z nieładu,
Rzekł, a w morza ściekły wody,
Światło się w górę podnosi,
Ziemia się chwieje na osi,
Niebo jaśnieje w błękicie
I mocą jednego słowa
Powzięła świata budowa
Porządek, zgodę i życie.

Co mądrość jego układa
Żadne siły nie przemogą,
Los nowego *Encelada*
Wieczną zuchwałym przestrogą;
Zaciekły w szalonej dumie,
Równym bogom się rozumie
I czeka hołdu narodów;
Lecz piorun porze obłoki
Patrzcie! leżą martwe zwłoki
Pod gruzami własnych grodów.

Teraz stawiajcie ołtarze!
Niech je ozdobi kwiat wonny,
Cóż? że obrzydli wyspiarze
Zgrzytają z zemsty bezbronnéj!

W. 33: *Encelada*: Encelad — jeden z Gigantów, olbrzymów pochodzenia boskiego (w mitologji greckiej). Wziął udział w t. zw. gigantomachji, walce Gigantów z Zeusem, lecz wraz z niemi pokonany został przywalony wulkanem Etną. — W. 43: *wyspiarze*: Anglicy.

Tak *Araby* skwarem spiekłe,
Miotają bluźnierstwa wściekłe
Przeciw słońcu, co ich pali;
Marne wycia; próżne wrzaski,
Wrą pod ich nogami piaski,
Słońce posuwa się daléj.

Czem była ta ziemia wprzódy,
Nim ją obdarzył wejrzeniem?
Rozumu, męstwa, swobody,
Jednem ogromnem więzieniem.
Same hordy rozbójnicze,
Same nieprawe zdobycze,
Cnota w więzach, złość na tronie,
Słabość w rządcach, wściekłość w gminie
Obala trony, świątynie
I społeczność już przy zgonie.

A na tej świata połaci
Co za szkarady i zbrodnie,
Bracia, broczący w krwi braci,
A w ich dziedzictwach przychodnie.
Ich język, prawa, nazwiska,
Celem obcych pośmiewiska;
W nędzy obrońcy narodu,
Trawiący życia ostatki.....
. . . . . .

Teraz, gdy skruszone pęta
Mocą wszechwładnej prawicy.....
. . . . . .
Już to nie są niewolnicy.
. . . . . .
. . . . . .

Już czują chytre sąsiady,
Co krew bohaterska może,
Czem były wasze naddziady,
Macie przykład w nowym wzorze.
Nieście wrogom zemstę dzielną,
Zbawcy — wdzięczność nieśmiertelną.
O Ty, co Ojczyzną lubą
Raczysz płemię nasze darzyć,
Życie za Ciebie odważyć
Pierwszą naszą będzie chlubą.

Czyli zdepczesz morskie wały
I na groźny przykład światu,
Zniszczysz *Albijon* zuchwały;
Czyli *Indu*, *Eufratu*,
Albo *Nilu* żyzne brzegi
Zajmiesz mężnemi szeregi:
Polacy w chlubnym zaszczycie
Z wiernymi Frankami razem
Pójdą za twoim rozkazem
Na reszty świata podbicie.

Kajetan Kożmian.

Pytania: 1. Wskaż zasadniczy obraz w Odzie. — 2. Na jakiem porównaniu jest on oparty? — 3. Wskaż, na czem polega „zbliżenie“ Napoleona „ku Stwórcy“?— 4. Jakie jeszcze znajdujesz szerzej rozwinięte porównania w Odzie?— 5. W jaki sposób przyczyniają się one do uwydatnienia wielkości Napoleona? — 6. Na czem polega owa wielkość Napoleona? — 7. Jak charakteryzuje poeta stan uprzedni Polski? — 8. Jaką nakazuje Polakom zająć postawę wobec „Zbawcy“?

10. Po pokoju tylżyckim, jeszcze przed wybuchem wojny z Austrją, w r. 1808 Napoleon dla osadzenia na tronie hiszpańskim brata Józefa wysłał na półwysep pirenejski dość znaczną armję, którą wzmocnił jeszcze kilku tysiącami żołnierzy, powołanemi z Księstwa Warszawskiego. Przerzuceni w dalekie, obce kraje i to w czasie, kiedy Księstwu zagrażał najazd austrjacki, zmuszeni byli ci żołnierze staczać krwawe i zacięte boje z ludem, zaciekle i walecznie broniącym swej ojczyzny. Żołnierze polscy wyróżnili się w tych bojach niesłychanem męstwem, zwłaszcza przy zdobywaniu górskiego wąwozu Somo-Sierra, w bitwie pod Epilą, przy wzięciu miasta Saragossy. Dopiero po kilku latach bezustannych walk, zdziesiątkowane pułki nasze począł odsyłać rząd francuski do kraju. Niedolę żołnierza polskiego, walczącego na obczyźnie, wyśpiewał młody poeta, uczestnik tych bojów, Kantorbery Tymowski w wierszu: „Dumanie żołnierza polskiego w starożytnym zamku Maurów nad Tagiem“.

Wiersz ten przytaczamy poniżej:

W. 84: *Albijon:* Anglja.

Dumanie żołnierza polskiego w starożytnym zamku Maurów nad Tagiem.

Napisane 1810 r. przez Kantorberego Tymowskiego.

Umilkły bębny, gasną tlejące ogniska,
Księżyc z srebrnego wozu blady promień ciska;
Drżą w bystrych nurtach Tagu niebotyczne bramy
Zamku, gdzie panowały kiedyś Abderamy [1]).
Wiatr uparte bałwany roztrąca o wieże,
Których spiż polski broni, a odwaga strzeże.
Stokroć odgłos: „*Kto idzie!*“, wiekami nieznany,
Obija się o czarne sklepienia i ściany.
Bezpieczni tarczą hasła: *zginę lub zwyciężę!*
Oparci na żelazie spoczywają męże.
Noc spokojność rozlewa na całą naturę,
Mnie tylko sen przerywa wspomnienia ponure...
O Ty! co ogień męstwa zapalasz w mem łonie,
Ojczyzno! Ciebie szukam, za Twem szczęściem gonię.
W Twej sprawie Piramidy i Hajteskie skały [2])
Nieraz szczękiem oręża Sarmackiego brzmiały;
A krew, co kapitolskie broczyła świątynie,
Pod słupami Alcyda w ziemi Maurów słynie.
Choć wszędzie piękną sława dla kraju usługi,
Odbijając przekute na oręże pługi,
Podpierając zasady Iberyjskich tronów,
Tracę zaszczyt obrony ojczystych zagonów;
Tępię Lackie żelazo na Kantabrów murze
I od swojej daleki obcą ziemię burzę!...
Lecz gdzież mnie myśl unosi?... Łańcuch z oczu gubię,
Łączący los mych ziomków w twórcy ich rachubie...
Potrój się, męstwo moje! niech wiślańska ręka
Straszna pod Albuhera mur Gadeski spęka [3]);
A wtedy niech Bellona przez podbite grody
Wiedzie znużoną stopę do ojców zagrody.

[1]) Nazwisko kilku kalifów, którzy panowali w Hiszpanji.
[2]) Haiti—nazwisko pierwotne wyspy S. Domingo.
[3]) Gadez—dawne nazwisko dzisiejszego Kadyksu.

W. 18: *Pod słupami Alcyda:* Alcyd—Herkules; słupy Herkulesa — starożytna nazwa cieśniny Gibraltarskiej. — W. 21: *Iberyjskich tronów*: Iberja—starożytna nazwa Hiszpanji. — W. 23: *Kantabrów:* Kantabrowie—dziki lud góralski w starożytnej Hiszpanji. — W. 29: *Bellona* — bogini wojny (w mitologji rzymskiej).

O przyjemna nadziejo! spełnij szczęście moje,
Niech nad brzegami Wisły ciężką zdejmę zbroję,
A powietrzem ojczyzny odetchnąwszy drogiem,
Powrócę orać rolę leżącą odłogiem.
Tam zgromadzonych braci pod jaworu cieniem
Rozrzewniać będę chlubnem, lecz tkliwem wspomnieniem
I wyliczę imiona, godne potomności,
Tych, co za Pirenejmi położyli kości,
Bohatyrów, co walcząc dumne syny Cyda,
W stu bitwach zadziwili rycerzy Alcyda.
Okkana, Almeida, gór Moreńskich szczyty,
Talawera [1]) zachowa wiślańskie zaszczyty:
I prędzej czas zazdrosny prawicą ze stali
Warownej Saragossy kamienie obali,
Pokruszy starożytnej Tarragony skały,
Niż zgaśnie w Iberyji pamięć polskiej chwały.

. . . . . .

Chwała Wam, święte cienie! Lecz dwakroć szczęśliwy,
Kto przed zgonem ogląda rodowite niwy,
A ległszy broniąc kraju lub usnąwszy mile,
W usutej z ziemi przodków spoczywa mogile.
O współziomkowie moi! których drogie zwłoki
Pochłonęły w swych głębiach Kastylskie potoki,
Lub przykrył głaz nieczuły ojczyzny Pelaga [2]),
Choć nieśmiertelny pomnik wzniosła wam odwaga, —
Na obcej ziemi chwila wybiła ostatnia!
Już smutnych grobów Waszych łza nie skropi bratnia,
Ani ich mirtem ręka kochanki ocieni,
Ni przyjaciele zwiedzić przyjdą zasmuceni.
Kiedyś rolnik Hiszpański wyorze te szczątki
I urągać się będzie z przykrej mu pamiątki...
Marsie! coś z walki w walkę wiodąc krok mój śmiały,
W utrudach dla ojczyzny szukać kazał chwały
I stawił w rotach mężów na Ibru podbicie,
Nie oszczędzaj krwi mojej, lecz ochraniaj życie!...

---

[1]) Okkana, Almeida, Talawera, miejsca sławne walnemi bitwami.
[2]) Wskrzesiciel niepodległości hiszpańskiej w wieku VIII, pierwszy król Leonu i Asturji.

W. 39: *Cyda*: Cyd, średniowieczny bohater narodowy Hiszpanów. — W. 44: *Saragossy*: Saragossa—twierdza w Hiszpanji. — W. 45: *Tarragony*: Tarragona — stolica prowincji hiszpańskiej tejże nazwy. — W. 52: *Kastylskie potoki*: Kastylja — główna środkowa część Hiszpanji.

65 Pozwól jeszcze widoku ulubionych brzegów!
Szczęściem mojem śmierć będzie wśrzód bratnich szeregów!
Głowę moją na roli ojczystej położę,
A dłoń Wandy zaszczepi na mym grobie róże.

[„Pamiętnik Warszawski", 1815, t. I, str. 80—83].

Pytania:

1. W jaki sposób nastraja nas wstępny obraz w wierszu Tymowskiego?

2. Wyodrębnić poszczególne pierwiastki uczuciowe, tkwiące w tym obrazie.

3. Uwydatnić stosunek, zachodzący pomiędzy nastrojem tego obrazu a uczuciami, przeżywanemi przez żołnierza polskiego.

4. Temat rozmyślań żołnierza.

5. Na czem polega podobieństwo sytuacji pomiędzy legjonistami Dąbrowskiego a żołnierzami, walczącymi w Hiszpanji? W czem uwydatnia się różnica? Czy uczucia legjonisty, domniemane na zasadzie „Wiersza do legjów polskich", i żołnierza, o którym mowa w tym wierszu, były podobne? Porównać źródła tych uczuć. Porównać ideały obu. Porównać stosunek obu do Napoleona.

6. Stosunek Hiszpanów do żołnierza polskiego i odwrotnie. Stosunek Włochów do legjonisty i odwrotnie (na zasadzie „Wiersza do legjów").

7. Scharakteryzować ton uczuciowy, przeważający w całym utworze. Porównać go z tonem uczuciowym, przeważającym w „Wierszu do legjów polskich" i wskazać podobieństwa i różnice.

8. Jakie ustępy wiersza Tymowskiego przemawiają żywo do twojej wyobraźni? i czemu?

9. W którym z utworów (Tymowskiego czy Godebskiego) znajdujesz większe bogactwo środków ekspresyjnych?

11. Nadeszła pamiętna wiosna wojny, „obfita we zdarzenia, nadzieją brzemienna", wiosna r. 1812. Od czasu wojny z Austrją sytuacja polityczna Księstwa Warszawskiego z każdym dniem nieomal stawała się coraz bardziej niepokojącą i zagadkową. Wiedziano, że się zanosi na wydarzenia doniosłe. Tworzenie się i rozpadanie projektów związków i koalicyj politycznych w Europie, zbrojenie się państw ościennych, podróże cesarza Napoleona — wszystko to

pozwalało snuć dalekie przypuszczenia. Wreszcie nastąpiło wyjaśnienie sytuacji. W Wyłkowyszkach wydał Napoleon proklamację do wojsk, będącą właściwie wypowiedzeniem wojny Rosji, „drugiej wojny polskiej“, jak ją nazwał. Na jednem z posiedzeń sejmowych padły słowa z ust ministra skarbu Matuszewicza: „Powstanie więc Polska; co mówię? już jest Polska“, słowa podjęte przez zgromadzonych z entuzjazmem, bo wyrażające najświętsze i najserdeczniejsze pożądanie narodu. Utworzona Rada Konfederacji Jeneralnej miała ten entuzjazm przekuć na czyn. Uniwersały Konfederacji, pisane przez Kajetana Koźmiana, sekretarza tejże, ujmowały główne wytyczne polityki polskiej. W uniwersale do wojska narodowego z dn. 30 czerwca czytamy:

„Rodacy do Rodaków wyciągają ręce; Ojcowie Synów, Synowie Ojców, Bracia Braci na łono wspólnej i jednej wzywają Ojczyzny.

Wy zbrojne jej dzieci, a razem Obywatele i Rycerze! Wy Narodu Polskiego drogie cząstki! kto wam dał tę broń w ręce, kto wasze męstwo dotąd hartował, w jakiem czuciu znaleźliście dzielniejsze do znoszenia tyle już trudów i niebezpieczeństw pobudki, jeżeli nie w miłości tej Ojczyzny, której do całej praw jej rozciągłości powrócić szczęśliwa zdarza się pora. Dla was to w świątyni chwały zgromadzone są wszystkie najpodchlebniejsze ponęty nadziei; twardy do jej przybytku przebywszy przystęp, ujrzycie w całej świetności Ojczyznę waszą, ten cel, tę nadgrodę, które najślachetniejszych Bohaterów zapalały serce.

Obrócone są orły wasze, Boga zwycięstw kierowane natchnieniem, w tę stronę, w te rozległe krainy, gdzie za każdym krokiem spotkacie ślady przelanej dla niej krwi przodków naszych... Była przerwa męskiego ducha, było uśpienie naszego i Europy czuwania, i dziki Scyta pochłonął niezaprzeczone Siedziby jednorodnego ludu; i Narodu postać zniknęła i Ojczyznę Polacy utracili... Lecz są tam jeszcze ten sam język, te same obyczaje, te same czucia trwają braterskie krwi i przyjaźni związki, które ludy miljonowe niepożytym węzłem w jeden z nami Naród jednoczą. — Przyjdziecie do nich, złączą broń swoję z waszą, nauczą się od was dzielnego jej użycia; pomnijcie, żeście jednej Matki Synowie; pomnijcie, że Ojczyźnie nie samem tylko męstwem służyć można, że ona cnót Obywatelskich ma prawo po Rycerzach swoich wymagać; pomnijcie, że łzów radości jękiem cierpienia truć się nie godzi, że Polacy Polakom przynosić powinni różdżkę oliwną jedności, aby wspólnie nieprzyjaciołom swoim ponieśli groźne pioruny, któreby na zawsze te tłoczące się ku nam ich hordy rozbić i zniweczyć zdołały.

Bohater świata i wieków, pod którego okiem jesteście, czuje zasługę tych, którzy dla swojej Ojczyzny wszystko ważyć umieją“[1]).

Uwielbienie dla cesarza Napoleona i nienawiść do Moskwy to dwa zasadnicze tony, w które uderzają raz po raz ówcześni mówcy i autorowie odezw do narodu. J. P. Woronicz mówił przy otwarciu sejmu nadzwyczajnego dn. 26 czerwca w kościele katedralnym:

„Czegoż..... nie uczynili przodkowie nasi dla tych, których sama wspólność rodu Sławiańskiego, wzajemne korzyści, szlachetne ze strony naszej dawniejszych uraz zabaczenie, ściślej ku nam pociągnąć były powinny. Oni najprzód dobrocią i powolnością Ojców naszych do granic Europy przytknęli i wyśliźnione z pod jarzma Chanów Tatarskich siedliska na dziedzinach Giedyminowych rozszczepili: oni przez nas południem światłem przejrzeli; oni się tyle razy mściwemu za swe krzywdy orężowi Ojców naszych od ostatniej zagłady wyprosili. Niestety! i więcże ci sami niezbłaganą nam zgubę od wieku zaprzysięgli! od wieku rozpuszczone po krainach naszych tabory plonem naszym wytuczali, a strumieniami łez niewinnego ludu siebie i bydlęta swoje napawali? Ci sami niesyci grabieżą tylu zamków i Powiatów, w domowych nieszczęść odmęcie dawniej nam wydartych, ci sami (zadrżyjcie tu wszystkie Narody!) niewidzianem w Europie zgorszeniem wnętrzności Ojczyzny naszej rozszarpali, a szczątki jej udręczeniem drgające radym i nieradym Sąsiadom narzucali! Uczujcie tu obelgę prawa Narodów starożytne naszych obrad Sejmowych świątynie, po tyle razy zbrojnem żołdactwem i gromami nasrożonej spiży otoczone, abyście gwałtowi imię słuszności i prawa przyznały. Wspomnijcie nam te drogie imiona szanownych Ojców Senatu i dostojnych wolnego ludu Pełnomocników, którzy deptani, powłóczeni, woleli nieugięte dusze Polaków w turmach Sybirskich uwięzić, niżeli się prawdy i Ojczyzny swojej nikczemnie zaprzeć. Stańcie tu włóczący dotąd po ulicach naszych niedołężną starość, owych czasów sromotnych bezręczni świadkowie, którym nie na placu boju i sławy, ale w katuszach uwięzionym dzielne ramiona dzika srogość żywcem ucinała, na to chyba, abyście świadectwo niezemszczonej ludzkości czasom naszym dochowali; usuń od nas okropne widziadła, Nadwiślańska Prago, gdzie jeszcze lamenta i jęki starców, matek i dzieci, Tamer-

[1]) Zob. „Gazeta Korespondenta Warsz. i zagr.“ Nr. 54, z dnia 7 lipca r. 1812, str. 833.

lańską ręką wyciętych, zdają się nas o nieczułość powiniać. Uczcij w tem łonie, Ojczysta Wisło, ich męczeńskie kości owoczesnym zgonem Ojczyzny naszej poświęcone: a póki tylko obce Narody chlebem naszym obdarzać będziesz, przypominaj im, że ich losy z ogniwem nieszczęść i bytu naszego są połączone“[1]).

Sekretarz Konfederacji Jeneralnej, Koźmian głosił chwałę Napoleona w odezwie do narodu z dnia 24 lipca:

„...I któryż to z Mocarzów pośród chwały i potęgi swojej pozwolił tak sercu swemu wynurzyć się, aby podziwienie Ludów między wielkością a łaskawością Jego dzielić się musiało. Nieba Wszechmocne! Wy tylko mogłyście w Bohaterze wieków na szczęście i pociechę tych, których łzy tyle lat litość Waszę mordowały, złączyć wielkie cnoty Tytusów i Trajanów z większą potęgą, niż była wszystkich Cezarów na ziemi.

On to powiedział głośno i w obliczu świata: Kocham Wasz naród, szacuję Was, Polacy.—Widziałem Rycerzy Waszych obok mnie, bądźcie pewni mojej opieki. Słowa wiekopomne! wyryjcie je wdzięcznością na sercach swoich — wyryjcie je na kruszcu i marmurze we wszystkich świątyniach Waszych; wyryjcie wszędzie, gdzie tylko ród Wasz ziemię zamieszkuje. — Niech one będą wieczną pychą Waszą — rodzaj ten dumy jest szlachetny,—jest nawet należny wielkości dobrodziejstw i godności hołdu od Was winnego.

Niech narody Wam nieprzyjazne zawstydzą się tylu potwarzy, miotanych na Was. Znikły wasze winy, które Wam czasem nie bez przyczyny zarzucano. — Okupiliście je krwią i łzami Waszemi, a Napoleon Wielki już je zmazał — z Jego rąk odbieracie najwyższe śmiertelnych dobro — Ojczyznę i szacunek świata. — Zasłużyliście na nie — nie zostaje Wam, tylko je utrzymać.

Już macie Polskę, mieć będziecie taką, jaką zakreśliły niegdyś zwycięstwa i niezatarte nigdy Prawa naddziadów Waszych — mieć Ją będziecie, bo do Was powiedział Największy z Mocarzów: Bądźcie jednomyślnymi, a uczynię dla Was co tylko jest w mojej mocy... Do Polaków to powiedział ten, który wszystko może.....“[2]).

[1]) Zob. „Zbiór pism, tyczących się powstania Królestwa Polskiego“ № 7. w Krakowie dnia 10-go września 1812. str. 53—4.

[2]) Zob.: „Zbiór pism, tyczących się powstania Królestwa Polskiego“ № 3. W Krakowie dnia 13-go sierpnia 1812. Str. 17—8.

12. Te same uczucia, którym dawali wyraz powyżsi pisarze, ożywiały serca ogółu. Poeci wygrywali na tych strunach swe pełne wiary w przyszłość narodu pieśni i ody. Przepełnione są niemi pisma ówczesne. Ukazuje się ich wiele zosobna w postaci ulotnych kartek. Przytoczymy z nich kilka. Już 28 czerwca w dniu pamiętnego posiedzenia sejmu Warszawskiego, na którem uchwalono zawiązać Konfederację Jeneralną, w teatrze śpiewano następującą pieśń wojenną Niemcewicza, przyjętą „z żywem uniesieniem i hucznemi oklaskami“:

Pieśń wojenna.

Śpiewana na Teatrze dnia 28 Czerwca 1812, po ulubionej sztuce *Krakowiaki i Górale*, przyjęta z żywem uniesieniem i hucznemi oklaskami.

1.

Do koni, bracia, do koni!
Niech każdy zbroję przymierza,
Niech gotuje ostrze broni,
Jak przystoi na Rycerza.
Dzień świętej walki nadchodzi,
Wkrótce się *Polska* odrodzi!

2.

Ojczyzna z grobu powstaje,
Czarna krew jej ciecze z czoła.
W was Synów swoich poznaje
I do was o pomstę woła;
Wołają pomsty zniewagi
I rzeź, i morderstwa *Pragi*.

3.

Napróżno *Sybirskie* hordy,
Porzuciwszy swoje lody,
Nowemi grożą nam mordy;
Powstały na was Narody;
Patrząc, kto na wojsk ich czele,
Drżyjcie, przywłaszczyciele.

4.

Słyszycie! trąba chrapliwa,
Kotłów wrzawa, wodzów krzyki;
Król i Ojczyzna was wzywa,
Walczą bratnie Gallów szyki.

Lećcie! niech Rycerz ochoczy
Krwią *Moskiewską* miecz swój broczy!

5.

Zhańbione *Litwy* Pogonie!
Rodak pod obcymi Pany
Wyciąga do was swe dłonie,
Pokruszcie jego kajdany;
Długą rozdzieleni dobą,
Niech się bracia łączą z sobą.

6.

Czy wiecie, jakie to tłumy
Naprzeciw was się zebrały?
Te, co wściekłością swej dumy
Ziemię waszą rozszarpały,
Przysięgły w ślepym zapędzie,
Że *Polski* nigdy nie będzie.

7.

Będzie; wyrokiem przedwiecznym
Bóg wam Ojczyznę przyrzeka.
Już czyni Naród bezpiecznym
Przytomność wielkiego człeka.
Dozna przywłaszczyciel śmiały,
Że nie zginął Orzeł biały.

8.

Niech mnóstwo trudów nie zraża
Męstwa i dzielnej ochoty,
Niech odległość nie przeraża
I cierpkiego Nieba słoty,
Wszystko znosi Rycerz prawy
Dla Ojczyzny i dla sławy.

9.

Hożych *Polek* śnieżne dłonie,
O śmiałe w bojach młodzieńce!
Gotują na wasze skronie
Uplecione z Laurów wieńce;
Lubem spojrzeniem dowiodą,
Że piękność męstwa nadgrodą.

10.

Z radością w kresie zawodu
Wzniesiem Hymny dziękczynienia
Wskrzesicielowi Narodu
I straconego Imienia,
Głosząc: pewna tej Opieki,
Niech żyje *Polska* na wieki!

J. U. N[iemcewicz]. [„Gazeta Korespondenta“ dodatek do № 52, z dn. 30 czerwca r. 1812, str. 802. Toż samo w „Zbiorze pism, tyczących się powstania Królestwa Polskiego“ № 1. W Krakowie dnia 30-go Lipca 1812. Str. 8. Toż samo osobno wydano b. m. i r.]

Uwaga. W „Pamiętnikach J. U. Niemcewicza“ (Poznań, 1871, t. I, str. 340) znajdujemy nast. notatkę, dotyczącą powyższej pieśni: „Napisałem pieśń wojenną dla rycerstwa naszego i tę posłowi wielkiemu [francuskiemu, arcybisk. Pradtowi] do przejrzenia dałem. Pozwolił na wszystko, tylko nie chciał, by o Napoleonie wspominać, by co imieniem jego przyrzekać. — Jeszcze czas do tego nie przyszedł! — mówił on.“

Pytania. Jakie pobudki, skłaniające do wystąpienia przeciwko Moskwie, wskazuje Niemcewicz? 2. W jakich barwach maluje wroga? 3. Jakie pobudki działania widzi po przeciwnej stronie? 4. Źródła wiary Niemcewicza w odrodzenie Ojczyzny. 5. Jakie zalety musi wykazać walczący w imię Ojczyzny? 6. Czemu go nazywa Niemcewicz Rycerzem, nie zaś żołnierzem? 7. Stosunek do Napoleona. 8. Jaki ton uczuciowy przebija się w utworze?

13. Dwa następne utwory: „Oda z okoliczności ogłoszenia Polski“ i „Wiersz do wojska polskiego“ wyszły z pod pióra wysoko cenionego naówczas poety, posła sejmowego, Franciszka Wężyka. O „wierszu do wojska polskiego“ wyraził się pochlebnie Mickiewicz w wykładach literatur słowiańskich (w r. 1842); nazwał wiersz „wybornym“. O wierszach:

Kto kuł Senat w hydne pęta?
Kto przebrał miarę zniewagi?
Kto druzgotał niemowlęta
O zwaliska domów Pragi?...

powiedział, że są „prześliczne“. „Wężyk—zdaniem Mickiewicza — był tu natchniony, co mu się nigdy więcej nie zdarzyło.“

Oda z okoliczności ogłoszenia Polski.

Dnia 28 Czerwca 1812 w Warszawie.

Vincet amor patriae, laudumque immensa cupido.
Virgilius.

Gdzież mię porywa natchnienie?...
Kto lot mój wiatrom powierza?
Jaka radość, uniesienie
Serca i umysł rozszerza?
Pierzcha niepewność i trwoga,
Czuję wewnątrz rymów Boga;
Hamujcie w zapędach ducha!
Wielki czyn ludom opieję,
Niech się potomność dumieje,
Niech świat w milczeniu głosu mego słucha.

Długo na łonie niesfornych żywiołów
Dojrzewało wieków brzemię;
A pośrzód gruzów, popiołów
Bóg zniszczenia nękał ziemię.
Przyszedł mąż niezwyciężony,
Runęły Cesarstwa i Trony,
Zadrżały słońca i światy;
Wtem rozszarpana na ćwierci,
Z głębi zniszczenia i śmierci
Polska weselne przyodziała szaty.

Nie jest to płonna urojeń obłuda,
Nie czczy owoc marnej pracy:
Oto są niezgłębne cuda,
Płaczcie z radości Polacy!
Już tron Jagiełłów wzniesiono,
Już z narodem Ojców grono
Ściślejsze łączą ogniwa;
Już przez gwałtowne odmiany
W czystych sercach uchowany
Duch wielkich Przodków do dzieł wielkich wzywa.

Wzbity nad czasów i wieków potęgę,
Pomijam górne obłoki,
Przyszłość otwiera mi księgę,
Niecofne czytam wyroki.

Motto: Vincet etc. — Zwycięży miłość ojczyzny i niezmierna żądza chwały. [Cytata z Eneidy, p. VI, w. 823, według wydania O. Ribbecka Lipsk, 1915)].

Ojczyzno! życia przedmiocie,
Widzę los twój ryty w złocie,
Baczę twą wielkość zdaleka:
Jak świetne odgłosy męstwa,
Jakie triumfy, zwycięstwa,
Jaka cześć ludów dzieci twoje czeka!

Rzekł Twórca: powstań! a hasło swobody
Rozległo się wpośrzód szyków,
Nikną warownie, przegrody,
Pierzcha tłuszcza najezdników.
Bóg zwycięstw palnemi gromy
Ściera ich na proch znikomy,
Piętnuje wieczna niesława;
Pod tarczą Pana mocarzy
Polska się z Litwą kojarzy,
Jeden Bóg zbawca, jeden ród i Prawa.

Już rozszarpana Zygmuntów dziedzina
Dźwiga z nieszczęść świetną głowę,
Już Dniepr zdumiały i Dźwina
Przyjmują słupy śpiżowe.
Już krwią przemokłe zagony,
Pysznią się złotemi plony,
Kwitną miasta w dzielnej straży;
Gród Wazów Państwa stolicą,
Góry i morza granicą,
Biada! kto na nie targnąć się odważy.

Komuż te dziwy przyznacie Rodacy,
Że przez trudy, znoje, blizny
Dosięgliście celu pracy...
Świętej miłości Ojczyzny!
Dla niej przez żelazne czasy
Szliście w olbrzymie zapasy
Z ciemięstwem, śmiercią i głodem;
Dla niej w polu pięknej chwały
Uznał Zbawca i świat cały,
Że musiem istnieć potężnym narodem.

Jeszczeż na wzrok twój, tłuszczo Scytów licha,
Taką ciemność duma kładzie,
Że cię dłoń własna popycha
Ku nieuchronnej zagładzie?
Dawnoż cię z wrzącego Nieba
Skwarzyła pochodnia Feba,

Krwawemi szaty pokryta?
A przez ogniste warkocze
Nie błysłyż znaki prorocze,
Że piorun zemsty nad twym karkiem zgrzyta?

O ty! co w trudach nieśmiertelnej chwały
Przeszedłeś trudy Alcyda,
Równegoć wieki nie miały,
Ani wiek żaden nie wyda.
Na widok Twojej potęgi
Zawarły się losów księgi,
Zawiść się grotów odrzekła;
Hydny potwór czarnej zdrady,
Wyziewając zgryzot jady,
Skrył się przed tobą w samę głębię piekła.

Ty sam piastujesz, mimo spisków dumy,
Przyszłość cudami ciężarną,
Nie pojmą dzieł twych rozumy,
Ani cię wieki ogarną.
Lecz jak wszystkie gwiazdy gasną,
Gdy słońce pochodnię jasną
Roztoczy na świat zdumiały;
Tak w twojej sławy zakresie
Największe dzieła przeniesie
Wskrzeszenie Polski w całym blasku chwały.

Byli na świecie mężе znakomici,
Przez trudy, wojny, zdobycze,
Byli krwi i walk niesyci,
Plagi ludzkości i bicze.
Byli władcy milijonów,
Pogromcy Mocarstw i Tronów,
Drżała ziemia przed ich siłą:
Lecz Dobroczyńców i Zbawców,
Bohaterów Prawodawców,
Bogu podobnych przed Tobą nie było.

Dlatego z łona znikomych pamiątek,
Szukaj chwały w samem Niebie:
Stamtąd twój wielki początek,
Tu szczupłe miejsce dla ciebie.

W. 82. *Alcyda* — Alcyd—Herkules.

A czy cię Bogi z twą władzą
Między gwiazdami osadzą,
Czy Twa moc na wnuki spłynie;
My czcią i dziwem przejęci
Na ziemi, w sercach, w pamięci,
Trwalsze od miedzi wzniesiem ci Świątynie.

F. W. [„Gazeta Korespond.“, drugi dodatek do № 52, z dn. 30 czerwca r. 1812, str. 805-7. Toż samo wydanie osobne, b. m. i r. Toż samo w „Zbiorze pism, tyczących się powstania Królestwa Polskiego“ № 2. W Krakowie dnia 6-go Sierpnia 1812, str. 12—5.]

Pytania. 1. Jakie uczucia ożywiają pierś poety? 2. Jakie działanie przypisuje poeta tym uczuciom? 3. Cel i charakter wstępnej strofy. 4. Znaczenie kontrastu, użytego w strofie drugiej. 5. Rola Napoleona w dziejach Polski. 6. Jak się przedstawia oczom poety przyszłość Polski? 7. Na czem polega związek współczesnych Polaków z przeszłością? 8. Zasługi Polaków wobec wskrzeszenia państwa. 9. Jakich znakomitych mężów ma na myśli poeta w ww. 101 i nast.? 10. Na czem polega wielkość Napoleona? 11. Jaki być powinien stosunek Polaków do Napoleona? 12. Zwróć uwagę na układ graficzny strofy i oceń jego wartość artystyczną. 13. Jakiego rodzaju porównań i przenośni używa poeta? 14. Jakie na tobie wywiera wrażenie język i styl „Ody z okoliczności ogłoszenia Polski“? 15. Porównaj „Odę na zawarcie pokoju“ Kożmiana (Zob. str. 78—81) z „Odą“ Wężyka pod względem treści i stylu.

Wiersz do wojska polskiego

z okoliczności rozpoczętej wojny z Moskwą.

Powstańcie niezłomni mężel
Powstań z bronią, Polsko cała!
Już błysły zgubne oręże,
Już trąba wojny zagrzmiała.
Czyliż dotąd nie słyszycie,
Jak Pan Niebios gromy miota?...
Dziś lub nigdy, — śmierć lub życie, —
Chwała lub wieczna sromota.

I.

Dzielni z pogromów Sarmaci,
Ludu od sławy kochany!
Kto z bracią rozłączył braci?
Kto wam narzucił kajdany?

Kto miasta zmienił w pustynie?
Kto wsie napełniał pożogą?
Kto bezcześcił praw świątynie?
Kto je hardą deptał nogą?
Kto kuł Senat w hydne pęta?
Kto przebrał miarę zniewagi?
Kto druzgotał niemowlęta
O zwaliska domów Pragi?...
Ten to sam barbarzyn dziki,
Zagłady naszej przyczyna!
Oto są nikczemne szyki,
Oto jest zemsty godzina!
Jeszcześ wątpliwi stoicie,
Aż znak rzezi tyran wyda?
Dziś lub nigdy,—śmierć lub życie,
Sława lub wieczna ohyda.

II.

Jak wielkie zwycięstw znamiona!...
Ten, co berłem ziemi włada,
Zbawca nasz, Bóstwo, obrona,
Na skrzydłach piorunów spada.
Patrzcie, jak trwoga pomiata
Wybladłe zuchwalców plemię!
Zadrżało przed nim pół świata,
Strach cisnął ludzi o ziemię.
Tu się krew morderców pieni,
Toną ciała w państwach nocy;
Tam zaś bracia ujarzmieni
Wołają wsparcia, pomocy.
Wydrzyjcie ich z rąk despoty,
Bądźcie im rodem mścicieli,
Tak złączonych siłą cnoty
Żadna siła nie rozdzieli.
Uderzcie, a zwyciężycie!
Krwią ciemiężców spłyną rzeki,
Dziś lub nigdy,—śmierć lub życie,
Sława lub hańba na wieki.

III.

W zaciętej wojny pożarze,
W najżywszym walki zapale,
Stoją wzniesione ołtarze
Bogu, Ojczyźnie i chwale.

Kto w całym ciągu żywota
Duszę od skazy zachował;
Komu świętą była cnota,
Kto ludzkość w sercu piastował;
Kto na skinienia Ojczyzny
W czystej dłoni mieczem błyskał;
Kto zagładzał nieszczęść blizny,
Kto ratował, nie uciskał;
Niech śmierć srożeje dokoła,
Niech spiż pioruny wyzionie;
Sam Bóg groźnego Anioła
Zeszle ku jego obronie.
Uderzcie, a uwierzycie;
Niech się toczą krwi strumienie.
Dziś lub nigdy—śmierć lub życie,
Sława lub wieczne zhańbienie.

IV.

Komu dni pięknych osnowę
Przetnie w boju los łaskawy,
Kto ślachetną odda głowę
Dla Boga, Ojczyzny, sławy;
Nie zginie w przepaści czasów,
Stanie przy chwały zakresie,
A prosto z pola zapasów,
Bóg go do niebios przeniesie.
Cześć jego w każde zacisze
Przejdzie z chwałą starożytną;
Ojczyzna w sercach zapisze,
Na grobie laury zakwitną.
Upadną gmachy warowne,
Czas ludy ludom poświęci;
Lecz Imię jego szanowne
Przetrwa w cnotliwych pamięci.
Powstańcie, niezłomni męże!
Powstań z bronią, Polsko cała!
Już błysły zgubne oręże,
Już trąba wojny zagrzmiała.
Czyliż dotąd nie słyszycie,
Jak Pan niebios gromy miota?...
Dziś lub nigdy, — śmierć lub życie, —
Sława lub wieczna sromota.

F. W. [„Gazeta Korespondenta“, drugi dodatek do № 52, str. 807—8. Toż samo „Zbiór pism tyczących się powstania Królestwa Polskiego“. № 6. W Krakowie dnia 3-go września 1812“. Str. 46—8. Toż samo osobno].

Pytania: 1. Jakie uczucia w duszy współrodaków usiłuje wzbudzić autor? — 2. W jaki sposób to czyni? — 3. Jakie momenty z dziejów stosunku Moskwy do Polski wypomina w „Wierszu"? — 4. W jaki sposób charakteryzują one Moskwę? — 5. Czem jest dla Moskwy pojawienie się na widowni dziejowej Napoleona? — 6. Motywy moralne, przemawiające za koniecznością wojny z Moskwą. — 7. Jakich przymiotów ducha żąda autor od współrodaków? — 8. Jakie ideały — zdaniem jego — powinny im przyświecać? — 9. Jaka nagroda czeka ich w razie śmierci, jeżeli wytrwają w służbie danym ideałom? — 10. Jaki ton uczuciowy góruje ponad innemi w „Wierszu do wojska polskiego"? — 11. Znaczenie refrenu końcowego [Myśl przewodnia, nastrój zasadniczy, charakter utworu]. 12 Czy refren końcowy powtarza się za każdym razem bez jakiejkolwiek odmiany w doborze wyrazów? — 13. Czy odmiany te wpływają na jego znaczenie? — 14. Znaczenie artystyczne nawrotu [Przez nawrót rozumiemy rodzaj refrenu, polegający na tem, że te same wiersze, które rozpoczynają utwór, zamykają go również]. — 15. Porównaj „Pieśń wojenną" Niemcewicza i „Wiersz do wojska polskiego" Wężyka pod względem ideologji, treści uczuciowej i formy zewnętrznej.

14. Klęska, którą się skończyła kampanja, wywarła wstrząsające wrażenie na Polakach. Pierwszym, który dał wyraz w poezji uczuciom, jakie musiano przeżywać na początku r. 1813 pod wpływem hiobowych wiadomości, był Niemcewicz.

Koniec ostatniej wyprawy.

Wiersz *J. U. Niemcewicza*, czytany na publicznem posiedzeniu Towarzystwa Królewskiego Przyjaciół Nauk.

Długo Olbrzym północny szczęsnemi zawody
Groził światu i dumnie zagładzał Narody,
Zbyt długo przez zabory, co spełniał lub knował,
I Mocarzów i ludów cierpliwość mordował.
Aż świat zmuszon wybierać wolność lub niewolę,
Pierwszemu z Bohatérów poruczył swą dolę,
Stanął Cezar na czele uzbrojonych szyków,
A jak potok wezbrany pędząc najezdników,
Utkwił zwycięskie Orły na basztach stolicy:
Poznali ślady Przodków P o l s c y wojownicy,

A pogrążone dotąd w smutku lub zniewadze,
Ucieszyły się cienie poległych na Pradze.
Pierzchał Moskal, a kiedy krok w uchodzie zwrócił,
Skarał Cezar zuchwałość, złamał i wywrócił;
Ile bitw, tyle zwycięstw; już po świetnym boju
Europa szczęśliwego czekała pokoju,
Gdy przedwieczny, co nie chce, by w pomyślnej dobie
Człowiek śmiertelny nazbyt śmiał zaufać sobie,
By go dotknąć, nie ludzkich, sił użył natury,
Ścisnął potężną ręką ciężkie śniegiem chmury,
Z nich szronów, gradów gęste spadły nawałnice;
Ścięły się bystre rzeki i jasne krynice,
O krwawe łono, co się po niebie rozwija,
W iskrzącej bryle lodu ziemia się odbija.
Wszystko w martwej cichości, mróz zapiera tchnienie
I chwiejące się tylko widzisz ludów cienie.
Jak kiedy czarna flaga od morza wypada
I krętym wichrem wokoło garnąc ptasząt stada,
W chmurach wielkie unosi w tą i ową stronę,
Tak tłumy zbrojnych mężów błądzą rozproszone.
Wśród nich żołnierze Polscy, już przez walki trwałe
Z ogromnych szyków w małych hufcach pozostałe,
Oręż jeszcze mdlejącą podejmując dłonią,
Siebie i sprzymierzeńców do ostatka bronią;
Lecz się nędza powiększa, popalone grody,
Wszędzie srogie przepaści lub zdrętwiałe lody
I głucha puszcza nędznym odbiera schronienie;
Już pastwę, na którą się wzdryga przyrodzenie,
Drżące członki bieguna, nim jeszcze umiera,
Człowiek zbroczone szarpie i chciwie pożera.
Lecz i tej strawy oczy napróżno szukały:
Dmą wichry, wznoszą śniegu ogromne zawały,
Tłumy skościałych trupów kroki hufców znaczą,
Wtenczas wódz, widząc zdjętych ostatnią rozpaczą,
Wódz dzielny, co ilekroć bój się wszczynał krwawy,
Pierwszy orężem drogę wskazywał do sławy,
Szczątki Rycerstwa swego gromadzi wokoło;
Postać jego spokojna i pogodne czoło:
— Towarzysze, zawołał, których świetne siły,
Same zwycięstwa, srogość tych niebios zmniejszyły;
Przechodzących podbitą przez naddziadów ziemię,
Nie oręż nieprzyjaciół, tłoczy trudów brzemię;
Niemasz was wielu, legli w bitwach zapalczywych!
Już z Żółkiewskim mieszkają na polach szczęśliwych.
Niechaj dziś ponoszących srogich cierpień mnóstwo
Wspiera luba Ojczyzna, to najdroższe Bóstwo.

To Bóstwo, dla którego rzucając dziedziny,
Polak oblał krwią swoją odległe krainy.
Zechcecież na umysłach niegodnie upadać
I w jednej chwili owoc prac tylu postradać?
Patrzcie, oto chorągwie, oto nasze działa,
Utraciliśmy wiele, lecz sława została.
Przysięgajmy więc wszyscy na te Orły białe, —
Po tylu bitwach dotąd w ręku naszych całe,
Że niosąc wszystkie siły w ich świętej obronie,
Złożemy je bez skazy na Ojczyzny łonie.
Wszakże przyszłych nadziei w was jednych ostatki,
W was, pozostałe dzieci nieszczęśliwej Matki,
Chcecież, żeby wątpiących niemęskim sposobem,
Ta dzika ziemia miała stać się waszym grobem?
Ach nie! na ziemię własną nieśmy rany srogie,
Nieśmy zemdlone członki i kalectwa mnogie,
Tam gdzie są Matki nasze, żony ulubione,
Niechaj czułe ich dłonie na rany zbroczone
Leją zbawienny balsam: a choć los okrutny
Każe wyzionąć duszę, zamknąć żywot smutny,
Miło kończyć, gdy luba otacza drużyna,
Niechaj do łoża śmierci matka wiodąc syna:
Synu, rzeknie mu, nie patrz na mój płacz i łkanie,
Ale patrzaj na Ojca twojego skonanie,
Patrzaj na ranę, co ją krwi potok otwiera,
Tak Polak za Ojczyznę walczy i umiera.
Takie nieście przykłady, a lubej pociechy
Użyczą wam poziome, ale własne strzechy,
Stawcie więc mężne piersi, próżno los się sroży,
Przeszło klęsk tyle i tym Bóg koniec położy.
Póki mamy Ojczyznę, a krew w żyłach bieży,
Żołnierzowi Polskiemu wątpić nie należy,
Czy nam Niebo przeznacza klęski lub zwycięstwa,
Nie zginie pamięć waszych i trudów, i męstwa.
Napróżno zawiść szuka niechęci gromadzić
I, by skryć własne zbrodnie, imię nasze zgładzić,
Napróżno cnoty Polskie wróg czerni zażarty,
Nie wydrze z Księgi dziejów tej pamiętnej karty,
Gdzie rylec prawdy wiekom potomnym ogłosi,
Jak Polak mężnie walczy, jak wiele ponosi:
W każdej kolei Nieba nagrodę przejrzały,
Albo łzę cnotliwego, albo wieniec chwały.
Ale ufajmy: Polska nie może nas minąć,
Nie da Bóg tak dzielnemu narodowi zginąć,
Z mogił poległych braci z siłą niezłamaną
W żelaznych Hełmach nowi mściciele powstaną.

Powiedzie je Bohatér i boju nie skończy,
Aż bratnią Pogoń z Orły Polskiemi połączy;
Niech się próżno nie chełpi Rusin zaślepiony,
Wtenczas lew najstraszniejszy, kiedy obrażony.

[Dodatek do Gazety Korespondenta do № 3, dn. 9 stycznia r. 1813, str. 38—9].

Pytania: 1. Ujęcie głównych wytycznych polityki rosyjskiej. — 2. Znaczenie Napoleona wobec tej polityki. — 3. Losy kampanji. — 4. Zachowanie się Polaków w czasie wyprawy. — 5. Charakterystyka wodza ks. Józefa Poniatowskiego.—6. Główne wskazania, zawarte w jego mowie.— 7. Główne wskazania, zawarte w apostrofie do żołnierzy (ww. 83—106).

Zadanie 10. Scharakteryzować nastrój społeczeństwa polskiego na zasadzie tego utworu.

15. Niepowodzenie wyprawy 12 roku zamyka okres *napoleonomanji* w historji pieśni polskiej. Przygnębienie i rozpacz z powodu upadku nadziei, pokładanych w tej kampanji, pociągnęły za sobą gwałtowny zwrot w myślach i uczuciach ogółu. Bohaterem pieśni stał się nieśmiertelny obrońca honoru imienia polskiego, ks. Józef. Poczęto tworzyć nowe kombinacje polityczne; myśl zwróciła się ku cesarzowi Aleksandrowi. Ale zaćmienie chwały Napoleona nie będzie trwało długo. Żyć on będzie w duszy narodu, jako ten, który w tragicznym momencie dziejów Polski zdołał pragnienie legjonów przeistoczyć w żywiołowy poryw ku wolności i żądzą tą zapalić cały naród. Żyć będzie w sumieniu narodu, jako współtwórca nowego Polaka, który po utracie ojczyzny zaczął uczyć się przezwyciężać w sobie ducha anarchji i niepohamowanego indywidualizmu i czynem stwierdzać, że się nauczył podporządkowywać własne egoistyczne interesy sprawie ogółu. Nadewszystko jednak żyć będzie, jako ten, który niepodobieństwu nadawał życie, niedościgłym napozór marzeniom — kształty rzeczywiste, wyzwalał utajoną energję ludzi i narodów, budził bohaterstwo i tworzył bohaterów. To głosić będzie przepiękna legenda napoleońska, która zrodzi się wkrótce pod wpływem nowych zawodów, rozczarowań i klęsk i która z biegiem czasu wzrastać i rozwijać się będzie. Najwymowniejszym głosicielem tej legendy stanie się Mickiewicz, który w r. 1842 (w wykładach literatur słowiańskich) w ten sposób oceni rolę Napoleona w historji Księstwa Warszawskiego: „Śmiałość..... odwagę do przedsięwzięć Polacy byli winni otaczającemu ich wpływowi Napoleona. Polska miała teraz to, czego jej brakowało oddawna:

miała punkt, na którym mogła się oprzeć. Oswobodzeni od trosk, rozrywających ich niegdyś, od swarów politycznych, od projektów reform, od interesów stronnictw, zjednoczeni w jednej myśli, polegający na genjuszu jednego człowieka, Polacy szli już ku przyszłości swobodnie i śmiało". Zdaniem Mickiewicza—pomimo klęski kampanji 12 roku „naród polski nie przestał uwielbiać Napoleona: przez niego związany spółczuciem z Francją, od niej zawsze spodziewa się jakiejś nieokreślonej pomocy w przyszłości. Nic nie zdołało odebrać ludowi tej głębokiej i natchnionej wiary". A w dwa lata później w szeregu wykładów mówić będzie o Napoleonie, jako o „najcudowniejszym" ze wszystkich ludzi epoki przeszłej. „Żywot ziemski Napoleona już się skończył. Jako naczelnik partji politycznej, jako założyciel dynastji, nie ma już bytu na świecie. A jednak któż temu będzie tu śmiał zaprzeczyć, że jego duch nie przestaje działać ciągle? Ludzie religijni, wojownicy, ludzie stanu udają się do niego po radę, zgłębiając jego pisma i jego czyny. Zgłębianie takie nie jestże to prawdziwa modlitwa? Do artystów natchnionych należy wznieść się aż w krainę, gdzie ten wielki duch przebywa, wywołać go i uczynić nam widomym. Arcytypem dla sztuki nowej jest Napoleon."

16. Zgon w nurtach Elstery ks. Józefa (dn. 19 października 1813 r.) i pogrzeb w Warszawie (dn. 10 września następnego roku) uczczony został w poezji przez wielu poetów. Przytaczamy poniżej dwa utwory. Elegja: „Na wprowadzenie zwłok ks. Józefa Poniatowskiego" wyszła z pod pióra Kazimierza Brodzińskiego, młodszego brata Andrzeja, autora podanej na str. 61 pieśni „Polak powstający".

W związku z tym wierszem warto przytoczyć nast. wynurzenia K. Brodzińskiego ze „Wspomnień mojej młodości":

> W Warszawie wystąpiłem najpierwej z elegją na wprowadzenie zwłok X-cia Poniatowskiego, którą na dzień tego smutnego obrzędu dałem do druku. Nadspodziewane powodzenie tej poezji winienem więcej powszechnemu wówczas uczuciu publiczności, aniżeli mojemu talentowi. Mieszkańcy Warszawy ze łzami spieszyli za rogatki powitać szczątki nieszczęśliwych rycerzów, zwłoki wodza swojego prowadzących. W kościele i po ulicach widziałem egzemplarze mojej elegji w ręku mężczyzn i niewiast średniej klasy, co bardzo mojej próżności pochlebiało. Jednakże czuć mi się dała nadętość mojej pracy, skoro na tymże obrzędzie kazanie Woronicza słyszałem. Płakało na tem kazaniu rycerstwo, lud i panowie, i ja rzewnie płakałem; w jednej apostrofie Woronicza widziałem stokroć więcej uczucia i poezji, niźli w całej mojej elegji. Jednakże zachwiałem się w tej rzetelnej skromności, gdy w parę dni

drukarz Dąbrowski nie tylko mi odniósł dane na druk pieniądze, ale nadto złożył mi kilka dukatów, zaznaczając, że nam się obudwom nadspodziewanie powiodło i że moją elegję po trzeci raz kazał odbijać. Kudlicz[1]) umiał ją całą napamięć i gdzie tylko znalazł sposobność, z właściwem sobie uczuciem i rozumieniem deklamował. Mnie zaś zakazał, abym do czytania wierszy nigdy ust nie otworzył, gdyż on najlepiej mógł czuć, jak mało miałem daru do tego. Elsner ułożył do tej poezji muzykę, a Kudlicz na jednym muzykalnym wieczorze deklamował ją przy towarzyszeniu orkiestry przed liczną publicznością. Usilnie potem zajmowaliśmy się z Elsnerem i Kurpińskim[2]) tą myślą, ażeby do zabaw wieczornych wprowadzić deklamację, o ile można z muzyką. Poezja dobrze deklamowana, w licznem zebraniu, przy towarzyszeniu muzyki, przybiera wszystkie własności, któremi czarować może, i to można uważać za najlepszy środek do jej zamiłowania w powszechności. Jakoż po kilku podobnych wieczorach wielu zaczęło smakować w poezji, tych nawet, którzy przeciw niej uprzedzeni byli. Lecz publiczność polska, u której obraza uczuć narodowych niczem być nagrodzoną nie może, okazała jawnie swój niesmak, gdy deklamacja podobna daną była na benefis Dmuszewskiego[4]), w tak zwanym Quodlibet[3]), gdzie wśród wyjątków ze scen komicznych, deklamowana była elegja na zgon X-cia Poniatowskiego; odtąd podobne deklamacje zniesione zostały w wieczorach muzykalnych, później zaś surowość cenzury teatralnej i wszelkich zabaw publicznych, której duchem było żadnych narodowych wspomnień nie dopuszczać, nie dozwoliła wskrzesić tej niewinnej zabawy[5]).

Na wprowadzenie zwłok X. Józefa Poniatowskiego

z pod Lipska do Warszawy.....

[W skróceniu].

Gdy noc, smętna kapłanka w czarne strojna szaty,
W świątnicy Pańskiej wkoło pozapala światy,
Dnia zmarłego cień blady zalega po ziemi,
Zgon jego wieże głoszą dzwony posępnemi,

---

[1]) Słynny aktor ówczesny.

[2]) Elsner i Kurpiński — słynni ówcześni muzycy i kompozytorowie.

[3]) Znany aktor i pisarz dramatyczny, później redaktor „Kurjera Warszawskiego.“

[4]) Quodlibet — co kto lubi, co się komu podoba; przedstawienie teatralne, składające się z rozmaitych urywków.

[5]) Zob.: „Nieznany urywek z Kaz. Brodzińskiego: „Wspomnienia mojej młodości“. Wyd. Bronisław Gubrynowicz. „Pam. liter.“ 1905, str. 79 – 80.

Księżyc z za mgły jak lampa świeci mu grobowa,
Łzami kwiatów zroszonych pochyla się głowa;
Tak z dalekich pól sławy i nasz cień przychodzi,
Pośród pieśni żałobnych, pośród łez powodzi,
Ludy go włości miastom, miasta zdają włości,
Coraz dotkliwsze bóle, głośniejsze żałości,
Im dalej ku północy pomnażane dzwony
Budzą lud na żal nowy od żalu uśpiony.

O Bracia! już ostatnia wybiła nam pora;
W nieszczęsną Troję zwłoki prowadzą Hektora,
Spocznie Bóg—grot ostatni padł na Polską ziemię,
Już mu braknie pocisków na Sarmackie plemię.
...O cieniu drogi! przybywaj w twe kraje.
Cała nieszczęsna Polska twym grobem zostaje,
Pośród łez i pochodni stawaj między nami,
Przybywaj, jak noc smutna pomiędzy gwiazdami.
Wychodzimy przed ciebie łzami znaczyć ślady,
Z nami marne spomnienia, z nami smętek blady.

. . . . . .

Patrzcie, co za cień blady—gdzie ta czoła świetność,
Kędy ten ogień twarzy, postawy szlachetność?
Ach! te same to dłonie, co nas zasłaniały,
Już się nie wzniosą, długo spocznie oręż chwały,
Nie otworzą się oczy, z których niegdyś szyki
Czytały niecierpliwie, gdzie są najezdniki?
Na głos: *ojczyzna*, już się to serce nie wzrusza.
Jak smętny ślad tak wielka zostawiła dusza!

Też to teraz pochodnie, te to czarne szaty
Za bramy triumfalne, za laury i kwiaty?
Za okrzyki radości — grobowe milczenie,
Dzwony posępne — za te trąb marsowych brzmienie!
Jakże smętny koń jego, na którym z zwycięstwa
Wjeżdżał w bramy wódz niegdyś z nowym plonem męstwa.
Gdzie te szyki, któremi braci oswobodził,
Z mnóstwem wracał od boju, a z garstką wychodził,
Wszystko znikło—po blasku cienie się zostały,
Zdołał wszystko los przemóc okrom marnej chwały.

Wódz to był, który bitwy zwycięstwami liczył,
Ilu mężom dowodził, tyle serc dziedziczył,
Serca wojsk wiódł ku sobie, a ku wrogom dłonie,
Serca brał zwyciężonym, gdy odbierał bronie.
Do niego swe nadzieje znosił naród cały,
Młodzież pod jego wodzę swe zdała zapały.

Było to jedno hasło w bitwach do ochoty,
Stopień godzien cnót tylu, stopnia godne cnoty,
Podpora, na której się wstając matka wsparła, —
To wszystko jedną chwilą sroga śmierć wydarła.

Zapłacz, zapłacz, ojczyzno! łzami oblej zwłoki,
To ciało krwi za ciebie wylało potoki,
Strójcie mu grób dziewice, uwieńczajcie w kwiaty,
Broń waszą potrzaskaną kładźcie mu Sarmaty,
Nie temu, co krew bratnią rozbryzgał po globie,
Cezarowi, co tron wzniósł na ojczyzny grobie;
Temu pomnik stawiajmy, łez poświęćmy zdroje,
Co ziemi synów broniąc, z nieszczęściem wiódł boje.

. . . . . .

Pójdziemy z twoim cieniem do pańskiej świątyni,
Ten lud, z którym nieszczęście tyle cudów czyni,
Może dziś litość nieba obróci na siebie,
Ten lud, co dziś z nadzieją tyle nadziei grzebie,
Choć nękany od ciebie, niepojęty Boże!
Już nie śmie, już jak niegdyś modlić się nie może,
Wie przecię, że kto w Tobie otuchę założył,
Zapewne chętniej skonał, niż nieufny ożył.
Ujmij sprawiedliwości litością coś przecie,
Boś ty nie tylko sędzią, lecz i ojcem w świecie!
Zakończ już nasze klęski dzisiejszą żałobą,
Wszak z ostatnią ofiarą stojemy przed Tobą.

[„Pisma K. Brodzińskiego". Warszawa. 1821. Tom I, str. 42—9. W pierwodruku z r. 1814 tekst w wielu wyrażeniach różni się od powyższego].

Pytania: 1. Czem był ks. Józef dla narodu? — 2. Charakterystyka ks. Józefa. — 3. Na czem zasadza się jego wyższość nad Cezarem? — 4. Nastrój społeczeństwa w r. 1814.

17. „Pienie żałobne" p. t.: „Pogrzeb księcia Józefa Poniatowskiego" napisał Niemcewicz. Warto tu naprzód przypomnieć opis pogrzebu z „Pamiętników" tegoż Niemcewicza:

„Dnia 9 września powracające wojsko z Paryża i wiodące ciało księcia Józefa, od samych granic kraju wszędzie z największym zapałem i uroczystością przyjmowane przybyło do Warszawy. Wysypało się naprzeciw niego całe miasto, radość ze łzami mięszając.

Starały się były władze moskiewskie warszawskie, aby przez Warszawę nie przechodziło; lecz imperator inaczej rozkazał.

Ułożył więc feldmarszałek Barkley de Tolly wraz z jenerałami naszymi sposób, w którym wnijście to i pogrzeb księcia Józefa Poniatowskiego miał się odprawić, a to, by uniknąć wszelkich zatargów i kłótni.....

Dnia więc 9 weszło wojsko nasze, składające się z 6500 ludzi pysznie ubranych i w przedziwnie pięknej postawie szło 800 gwardji, dwa pułki ułanów po 500 koni każdy, 800 krakusów czyli kozaków naszych, którzy tak wiele w ostatniej wyprawie dokazywali, piękny pułk pieszy i oddział artylerji konnej z szesnastą działami. Lud ich przyjmował z okrzykami radości.

Nazajutrz toż same wojsko wprowadziło z Woli ciało księcia Józefa Poniatowskiego przy odgłosie żałobnej muzyki, z okrytemi krepą orłami i bronią. Całe duchowieństwo, zakonnicy, rząd cały, gubernator feldmarszałek i jenerałowie szli piechotą za trumną. Na ogromnym wozie stała ta trumna przykryta czarnym kirem, z herbami zmarłego. Żołnierze polscy wyprzęgli konie i zwłoki zmarłego wodza ciągnęli piersi własnemi.

Przez cały pochód od rogatek biły działa minutne w mieście i za miastem wystawione. Gdy wóz zaszedł przed kościół Świętego Krzyża, podnieśli trumnę oficerowie i na katafalk wprowadzili. Natenczas wojsko z ręcznej strzelby i artylerja z dział wszystkich zarazem wydała vale [pożegnanie] ostatnie.

Nazajutrz nastąpiły egzekwje; ksiądz Woronicz miał kazanie pogrzebowe, przed nim zaś jenerał Sokolnicki oddał ciało radcy Linowskiemu, jako egzekutorowi testamentu. Wystrzały z dział i całej polskiej i moskiewskiej piechoty zakończyły pogrzeb nieodżałowanego nigdy wodza.....

Złożony bolesnym reumatyzmem..... nie mogłem..... wytrzymać, by choć z okna nie widzieć pogrzebowej procesji.

Wielu wierszopisów napisało ody na wnijście wojska naszego i ja też napisałem pienie pogrzebowe, zaczynające się w te słowa:

Z pomiędzy bojów i gradów ognistych etc.[1])

[1]) Zob. „Pamiętniki Juljana Ursyna Niemcewicza. 1809—1820“. Poznań, 1871, t. II, str. 176—9.

Pogrzeb księcia Józefa Poniatowskiego.

PIENIE ŻAŁOBNE.

(Z muzyką JP. Lessel).

1. Z pomiędzy bojów i gradów ognistych,
Wierna swej sprawie, nieodstępna znaków,
Szła wolnym krokiem do siedlisk ojczystych
Garstka Polaków.
2. Skoro lud postrzegł, jak wzdęte wiatrami
Białe z czerwonem proporce migają,
Wstrzęsło się miasto radości głosami:
„Nasi wracają!“
3. Niedługa radość. Każdy pyta chciwie:
Kędyż jest wódz nasz dzielny, okazały,
Co nam tak długo przywodził szczęśliwie
Na polu chwały?
4. Już go nie widać na czele tych szyków,
Których był niegdyś duszą i ozdobą;
Okryte orły, zbroje wojowników —
Czarną żałobą.
5. Już go nie widać wpośród hufców dzielnych...
Gdzież jest?... czy słyszysz żal wszystkich głęboki?
Patrzaj: złożone na marach śmiertelnych
Rycerza zwłoki.
6. Te mary, ten wóz, spoczynek po znoju,
Lud wdzięczny łzami oblewa rzewnemi;
Ciągną go wierni towarzysze boju
Piersi własnemi.
7. Idzie za truną koń jego waleczny,
Z schyloną głową, czarną niosąc zbroję;
Idź, koniu, smutnie, już Pan twój bezpieczny:
Zamknął dni swoje.
8. Żałosne trąby, wy flety płaczliwe,
Wy chwiejących się orłów srebrne dźwięki,
Umilczcie!—ranią piersi moje tkliwe
Te smętne jęki.
9. Patrz: przed świątynią, przy światłach jarzących,
Porywa młodzież z wozu ciężar drogi,
I wnosi wpośród grzmotu dział bijących
W wieczności progi.
10. Modły kapłanów, braci twoich łkania,
Wznoszą się tam, gdzie mieszka Bóg przedwieczny —
Ach! przyjm ostatnie te ich pożegnania,
Wodzu waleczny!

11. Dzieliłeś z nami ciężkie utrapienia,
Wielkie ofiary, prace bez nagrody
I zamiast słodkich nadziei ziszczenia
Gorzkie zawody.
12. Tulmy łzy nasze, — już jesteś szczęśliwy!
Kto za ojczyznę walczył, poległ śmiały,
Już temu wieniec dał Bóg sprawiedliwy
Wieczystej chwały.
13. Wdzięczni ziomkowie, ceniąc zgon i życie,
Nie dadzą wiekom zatrzeć twoich czynów:
Wzniosą grób pyszny, zawieszą na szczycie
Wieniec wawrzynów.
14. Wyryją na nim, jak w ostatniej toni
Śmierć nad nadzieje przenosząc zgubione,
Runąłeś z koniem i z orężem w dłoni
W nurty spienione.
15. Posąg twój będzie lud otaczał mnogi,
Ten napis twarde zachowają głazy:
„Tu leży rycerz, co walczył bez trwogi
I żył bez skazy".
16. Tam żołnierz pełen rycerskiej ochoty,
Zaostrzy oręż o krawędź twej tarczy,
Pewien, że przez to nabywszy twej cnoty,
Tysiącom starczy.

Juljan Ursyn Niemcewicz.

[„Śpiewy historyczne". Warsz. 1816, str. 430—33].

Pytania: 1. Porównaj opis pogrzebu z „Pamiętników" Niemcewicza z poetyckiem przedstawieniem tegoż pogrzebu w niniejszym utworze. — 2. Jakie szczegóły pogrzebu zostały tu wydatniej zaznaczone? — 3. Scharakteryzuj stosunek uczuciowy ludu do księcia Józefa. — 4. Na czem opiera się chwała ks. Józefa? — 5. Jaką naukę czerpać będą przyszłe pokolenia z historji życia ks. Józefa? — 6. Scharakteryzuj zasadniczy nastrój utworu. — 7. Porównaj elegję Brodzińskiego z pieniem żałobnem Niemcewicza pod względem treści, nastroju i formy.

18. Ustanowienie Królestwa Polskiego w r. 1815, a więcej jeszcze obietnice cesarza Aleksandra odbudowania dawnej Polski

---

Strofa 15: *Tu leży rycerz...* i t. d. Rycerz bez trwogi i skazy (sans peur et reproche) — to przydomek dawany rycerzowi francuskiemu, Bayardowi, żyjącemu za czasów Ludwika XII i Franciszka I (w. XV—XVI). Męstwo i szlachetność jego podziwiali nawet wrogowie.

zdawały się przytwierdzać słuszności polityki słowianofilskiej, wiążącej przyszłość narodu z przyszłością Rosji. Wynurzeń wdzięczności i uwielbienia dla Aleksandra nie brak było w ówczesnych pismach, wierszach i mowach pochwalnych. Już w r. 1814 Kantorbery Tymowski kończył swoją „Elegję z powodu wprowadzenia zwłok księcia Józefa Poniatowskiego przez wojsko narodowe wracające do ojczyzny“ taką charakterystyczną apostrofą do Aleksandra:

Ty! co rządząc północą, w towarzystwie sławy,
W bluszcze uszczęśliwienia mieniasz wawrzyn krwawy,
Co zawiesiwszy zemstę na Paryża wale,
Zwyciężyć i przebaczyć umiałeś wspaniale,
Pójdź do nowej wielkości, tej dokonaj drogi,
Na której szczęście nasze zatrzymały Bogi;
To, którego nie mogły siły wznieść olbrzymie,
Wznieś Królestwo Chrobrego, zaszczyty i imie,
Europa się zawstydzi, a potomność powie:
„Upadł gmach, co go sami stawili Bogowie,
„Dźwigał go Alcyd Franków, lecz runął na nowo,
„A jedno ALEKSANDRA podniosło go słowo!“ [1])

Ściśle z tym momentem wiąże się geneza hymnu narodowego: „Boże, coś Polskę!“ Napisał go w czerwcu r. 1816 „na rocznicę ogłoszenia Królestwa Polskiego“ głośny poeta i dramaturg, Alojzy Feliński — ku wielkiemu zadowoleniu Naczelnego Wodza wojsk polskich, W. Ks. Konstantego, który miał nagrodzić autora pierścieniem brylantowym. Z rozkazu księcia hymn ten śpiewało wojsko. Poniżej podajemy tekst według pierwodruku w „Gazecie Warszawskiej“. Utwór poprzedzony był krótką notatką od redakcji „Gazety“; notatka ta brzmi, jak następuje:

„Wspominana nieraz w gazecie naszej pieśń ulubiona ludu Angielskiego: *God save the King* (Boże, zachowaj Króla) podała myśl znanemu w literaturze ojczystej JPanu Alojzemu *Felińskiemu* do napisania w tymże duchu pieśni narodowej w języku polskim. Umieszczamy ją poniżej. Jego Cesarzewiczowska Mość W. Książę *Konstanty* raczył z powodu tego oświadczyć autorowi ukontentowanie swoje. JPan Kapitan *Kaszewski* z pułku 4-go piechoty zrobił do tego hymnu stosowną muzykę, podług której dobrane z pomiędzy wojskowych różnego stopnia głosy odśpiewują co Niedziela ten hymn podczas kościelnej wojskowej parady

[1]) Zob. „Gazeta Koresp. Warsz. i Zagr.“, r. 1814, № 78, dnia 27 września, str. 1401.

w Kościele XX. Karmelitów, a reszta wojska śpiewa *chór*, kończący każdą strofę. Oby te modły, z głębi przejętych wdzięcznością serc wzniesione do Boga w stolicy Królestwa i od wiernego ludu w całym kraju powtarzane, przedłużyły w późne lata najdroższe życie ALEKSANDRA I, najukochańszego Monarchy i Ojca naszego, któremu tak wiele dobrodziejstw winni jesteśmy.“

Hymn.

[1] Boże! coś Polskę przez tak liczne wieki
Otaczał blaskiem potęgi i chwały
I tarczą swojej zasłaniał opieki
Od nieszczęść, które przywalić ją miały,
CHÓR: Przed Twe ołtarze zanosim błaganie,
Naszego Króla zachowaj nam, Panie!

[2] Ty, coś ją potem, tknięty jej upadkiem,
Wspierał walczącą za najświętszą sprawę
I, chcąc świat cały mieć jej męstwa świadkiem,
Wśród samych nieszczęść pomnożył jej sławę.
CHÓR: Przed Twe ołtarze zanosim błaganie:
Naszego Króla zachowaj nam, Panie!

[3] Ty, coś nakoniec nowemi ją cudy
Wskrzesił, i sławne z klęsk wzajemnych w boju
Połączył z sobą dwa braterskie ludy
Pod jedno berło Anioła pokoju.
CHÓR: Przed Twe ołtarze zanosim błaganie:
Naszego Króla zachowaj nam, Panie!

[4] Wróć nowej Polsce świetność starożytną
I spraw, niech pod Nim szczęśliwą zostanie,
Niech sprzyjaźnione dwa narody kwitną
I błogosławią Jego panowanie.
CHÓR: Przed Twe ołtarze zanosim błaganie:
Naszego Króla zachowaj nam, Panie.

[„Gazeta Warszawska“ № 58 z dnia 20 lipca 1816 r. Str. 1321. Toż w „Pamiętniku Warszawskim“, r. 1816, t. V, str. 455—6 pod tytułem: „Hymn na rocznicę ogłoszenia Królestwa Polskiego; z woli Naczelnego wodza wojsku polskiemu do śpiewu podany“].

Pytania: **A.** 1. Co nadaje utworowi Felińskiego charakter hymnu? 2. W czyjem imieniu przemawia autor „Hymnu“: w swojem własnem, czy też narodu całego?

3. Jakie opinje wyraża autor? 4. Pogląd na przeszłość dziejową Polski. 5. Jak sobie wyobraża Feliński przyszłość Polski? 6. Kogo nazywa „Aniołem pokoju“ i dlaczego? 7. Jak sobie wyobraża stosunki wzajemne dwóch narodów: polskiego i rosyjskiego? 8. Na czem zasadza się słowianofilizm, wyrażony w Hymnie?

B. 1. Jaki panuje ton uczuciowy w utworze? 2. Za pomocą jakich środków stylistycznych osiągnął autor dany ton uczuciowy? (Apostrofy, wybór przenośni i obrazów poetyckich, wartość uczuciowa i malownicza wyrażeń i t. d.)

C. Pokrewieństwo myśli, zawartych w „Hymnie do Boga“ Woronicza i w „Hymnie“ Felińskiego.

19. Naśladował Hymn Felińskiego poeta, b. kapitan wojska Księstwa Warszawskiego, Antoni Gorecki w „Hymnie do Boga o zachowaniu wolności“, drukowanym w „Pamiętniku Warszawskim“ w r. 1817 (w lutym). Już przed powstaniem 1830 r. śpiewano Hymn Felińskiego w zmienionej postaci, poczęści kombinując go z Hymnem Goreckiego. Poniżej podajemy utwór Goreckiego i hymn „Do Boga“, tak jak go wydrukował w r. 1830 K. Wł. Wójcicki w „Pieśniach ojczystych“. Wydawca „Pieśni“ zaznaczył w przedmowie, zwróconej do towarzyszów z gwardji narodowej, że są to „pienia, które d a w n i e j nuciliśmy“. (Dodać należy, że z biegiem czasu Hymn Felińskiego ulegał dalszym przeróbkom; nawet muzyka Kaszewskiego została zarzucona i dziś śpiewamy Hymn na melodję starej pieśni kościelnej (hejnał krakowski): „Bądź pozdrowiona, Panienko Marjo!“).

Hymn do Boga o zachowaniu wolności.

Przez Antoniego Goreckiego napisany i Krakowskiemu Towarzystwu Naukowemu ofiarowany.

[1] O Ty! którego potężna prawica
W chwili świat zniszczyć, w chwili stworzyć może,
Co się lud biedny twą łaską zaszczyca,
Ty ojców naszych nieśmiertelny Boże!
Niesiemy modły przed Twoje ołtarze:
Zostaw nas, Panie, przy wolności darze.

[2] Niech innym góry swe złoto oddadzą,
Niechaj ich miecza żelazna potęga,
Dzierżąc okuty świat pod swoją władzą,
Od wiecznych lodów do ogniów dosięga:
My niesiem prośby przed Twoje ołtarze:
Zostaw nas, Panie, przy wolności darze.

[3] Chwilęś ją tylko zabrał z naszej ziemi,
A łez, krwi naszej popłynęły rzeki,
Jakżeż to musi okropnie być z temi,
Którym Ty wolność odbierzesz na wieki?
Niesiemy modły przed Twoje ołtarze:
Zostaw nas wiecznie przy wolności darze.

[4] Jedno Twe słowo, wielki gromów Panie,
Z prochów nas, z prochów wskrzesić było zdolne,
Jeśli znów karać Twa wola nastanie,
Obróć nas w prochy, ale w prochy wolne.
Niesiemy modły przed Twoje ołtarze:
Zostaw nas, Panie, przy wolności darze.

[„Pamiętnik Warszawski“, r. 1817, t. VII, str. 225—6.]

Pytania: 1. Co nadaje utworowi Goreckiego charakter zasadniczo różny od utworu Felińskiego? 2. Czy Gorecki przebiega pokrótce historję Polski tak, jak to czyni Feliński, czy też ogranicza się do uwydatnienia jednego z momentów dziejowych? 3. W jaki sposób maluje moment upadku narodu? 4. Komu przypisuje wskrzeszenie Polski? 5. Jak sobie tłumaczysz pominięcie milczeniem przez Goreckiego króla polskiego Aleksandra? 6. Jakie uczucia narodu oddaje Gorecki, jakie zaś Feliński? 7. Czy Hymn Goreckiego tchnie tą samą głęboką wiarą w pomyślną przyszłość Polski, co u Felińskiego? 8. Czy obrazy Bóstwa w obu utworach są podobne? czy różne? 9. Jak przedstawiają obaj autorowie stosunek Boga do Polski? 10. Które ze strof Hymnu Goreckiego wywierają na tobie największe wrażenie i dlaczego?

Do Boga.

[1] Boże, coś Polskę przez tak liczne wieki,
Okrytą blaskiem potęgi i chwały,
Nagle z pod swojej usunął opieki
I wzniósł te ludy, co jej służyć miały —
Przed Twe ołtarze zanosim błaganie:
Naszą Ojczyznę racz nam wrócić, Panie!

[2] Ty, coś ją potem, tknięty jej upadkiem,
Wspierał walczącą za najświętszą sprawę
I, chcąc świat cały mieć jej męstwa świadkiem,
Wśród samych nieszczęść pomnożył jej sławę;
Przed Twe ołtarze zanosim błaganie:
Naszą Ojczyznę racz nam wrócić, Panie!

[3] Niedawnoś wolność zabrał z Polskiej ziemi
A [łez], krwi naszej popłynęły rzeki —
Jakże to musi być okropnie z temi,
Którym Ojczyznę odbierasz na wieki!
Przed Twe ołtarze zanosim błaganie:
Naszą Ojczyznę racz nam wrócić, Panie!

[4] Jedno Twe słowo, Wielki gromów Panie,
W chwili nas z prochów wskrzesić będzie zdolne;
A gdy zasłużym na Twe ukaranie,
Obróć nas w prochy—ale w prochy wolne!...
Przed Twe ołtarze zanosim błaganie:
Naszą Ojczyznę racz nam wrócić, Panie!

[K. Wł. Wójcicki: „Pieśni ojczyste“ w Warszawie oswobodzonej, 1830. Str. 26—7].

Pytania: 1. W jakim stosunku pozostaje powyższy tekst hymnu do utworów Felińskiego i Goreckiego? 2. Wskaż odmiany i różnice w tekście powyższym w porównaniu z odpowiedniemi strofami hymnów Felińskiego i Goreckiego. 3. Czy utwór powyższy stanowi jednolitą całość? 4. Określ zasadniczy charakter i ton uczuciowy danego utworu. 5. Porównaj wszystkie trzy utwory (Felińskiego, Goreckiego i powyższy) pod względem treści i wartości artystycznej.

Literatura. *Stopień 1.*

Poliński Aleksander: „Boże, coś Polskę...“ [„Świat“, r. 1915, № 44, str. 12—3].
Bartoszewicz Kazimierz: „Boże, coś Polskę“ (w setną rocznicę). [„Tygodnik Ilustrowany“, r. 1916, № 31, 32 i 33].

[Oba powyższe artykuły zawierają dane, dotyczące genezy hymnu Felińskiego i dalszych jego losów].

20. Pomimo licznych panegiryków na cześć cesarza Aleksandra (Marcin Molski był teraz również jednym z pierwszych, por. str. 56), zdaje się, że polityka jego nie wzbudzała zupełnego zaufania. Przynajmniej nie wszyscy podzielali złudzenia słowianofilów. Już w r. 1815 w przeciwstawieniu do Tymowskiego b. ostrożną opinję o poczynaniach cesarza wyrażał młody pisarz i dyplomata, Edward Lubomirski w książce, wydanej anonimowo dopiero w r. 1821 p. t.: „Obraz historyczno-statystyczny Wiednia, oryginalnie 1815 r. wystawiony“[1]). Charakterystyczne ustępy z tej książki przytaczamy poniżej:

[1]) Książka ta później była zabroniona przez rząd rosyjski.

[Z uwag nad kongresem wiedeńskim].

...Straciliśmy, co człowiek ma najdroższego, nie tylko, że jesteśmy do pożałowania, godni jeszcze powszechnego szacunku, bo niema ofiar, któreby Polak nie przyniósł swojej ojczyźnie i nic dla niego nie zdało się trudnem do wykonania, skoro tylko zdaleka zajaśniała nadzieja, że będzie Polska wskrzeszoną. Lecz omylne do tej pory były te światełka. Los okrutnie nami miota. Dziś jesteśmy wystawieni na wielką scenę, cała Europa ma oczy na nas zwrócone, wszyscy zajmują się nami. Jedni równie nieszczęśliwi mogą wystawić sobie bolesny los z wolności pozbawionych; insi będąc w jej zupełnem posiadaniu, tem usilniej żądają naszego wskrzeszenia, że dowiedliśmy, iż Polacy jej godni; są tacy, co starają się przekonać tyle razy oszukanych i chcą im przywrócić narodową niepodległość, lecz nie trzeba być biegłym dyplomatem, ażeby poznać, że to jest tylko powłoka, za którą ukrywają własną korzyść, i nasza dola zupełnie im jest obojętną. Polska jest teraz jabłkiem niezgody, ościenne mocarstwa nas oszczędzają, z bojaźnią, ażebyśmy zanadto do jednego z tych państw nie przywiązali się, bo z kim Polacy się złączą, gdy im dane będzie zapewnienie, że ojczyzna, wolność i byt polityczny im zostanie wrócony, z tym zawsze będzie moc przewyższająca i szczęśliwy skutek wyprawy. Lecz już nie czcze obietnice, gładkie słowa i podchlebstwa potrafią nas nakłonić do przyniesienia ofiar tyle razy napróżno strwonionych. Nadzieja szczęśliwości już nas nie złudzi, ale rzeczywista szczęśliwość każdego Polaka zrobi bohatyrem, wleje w niego krew walecznych przodków, ożywi wszystkie serca płomieniem wiernej miłości do kraju, wyprowadzi godnych następców Zamojskich i Chodkiewiczów, ale kto nam wolność przywróci, niech odrazu nam ją odda całą. Polak był zawsze wolnym, nieszczęścia przykrą były dla niego nauką, gdy je odzyska, nigdy już jej nie nadużyje.

Jeżeli jaki monarcha, może to będzie Cesarz Aleksander, wspaniałomyślny opiekun Polaków, który wyścignął wiek cały w najrozleglejszem Państwie ucywilizowanego świata, który łaskawie po kilkakroć swoim poddanym przeciw niemu uzbrojonym przebaczył, dlatego iż Polakami byli, jeżeli jaki monarcha, mówię, czuje w sobie to powołanie uszczęśliwić cały naród, do dawnych przywracając swobód, niech czysty zapał cnocie właściwy, gdy widzi uciemiężonych, bez nieprawej chęci zbogacenia się lub zaokrąglenia Państw swoich, nakłoni go do wykonania tego przedsięwzięcia. Jeżeli uwolnić z więzienia niewinnie cierpiącego jest pięknym czynem, jaki przypadnie nadać przydomek temu, który skruszy kajdany tylu miljonów ludzi?

Kto tak chwalebne zacznie dzieło, niech wie, że tylko wtenczas oswobodzicielem go nazwiemy, gdy je dokona. Wszystko niech wróci,

wolność nie daje się dzielić na stopnie. Pochlebcy i odrodki pod nieba wynosili tych monarchów, co tylko o wolności namieniali, lecz dobry Polak wielbić tego będzie, co ją przywróci. Ażeby nasz przyszły oswobodziciel tem większą miał zasługę i czyn jego tem był świetniejszy, niechaj nie wie, że to jego własną będzie korzyścią, gdy sąsiada jeżeli niegdy sprzymierzeńca tak walecznego zobowiąże, niechaj nawet nie wie, że to politycznem będzie dziełem, któremu Europa będzie winna pokój stalszy od tego, który kongres Wiedeński podpisał. Niech tylko los nieszczęsny całego narodu ujmie jego serce, oddać nam ojczyznę niechaj będzie jednym celem, do którego ma dążyć, i niech przyszłości zostawi sąd tak bezstronnej sprawy, która niech nowe wynajdzie wyrażenie na czyn w dziejach jeszcze nowy.

Gdy posiada dzieci wydarte, niech je do jednej odda matki łona, ten ludzkości i pomiarkowania dawszy przykład, ma prawo żądać od drugich podobnego postępku.

Niech wyciągnie prawa z tych źrzódeł, które doświadczenie znajduje pomocnemi dla społeczeństwa, niech i w naszych przepatrzy się, zastosuje do charakteru naszego i położenia kraju, niech ją odda w opiekę narodu. Niech...

Za daleko unosiemy się, zapominamy, że nasze słowa nie dojdą do uszów tych, którzyby mogli i którzyby chcieli nas zrozumieć. Mówiąc o kongresie, darować należy Polakowi, jeżeli oddaliwszy się od swojej treści, wynurzył swoje czucia, wystawił swoje nieszczęście i wyjawił swoje żale. Jak wędrownik w myślach zatopiony, nieraz zbacza z drogi.

[„Obraz historyczno-statystyczny Wiednia. Oryginalnie 1815 r wystawiony.....“ Warszawa, 1821, str. 440—4].

Pytania: 1. Stosunek państw europejskich do sprawy polskiej na kongresie. — 2. Na czem oparte są nadzieje Polski, związane z osobą Aleksandra? — 3. Czego wymagać należy — zdaniem Lubomirskiego — od prawdziwego „oswobodziciela“ Polski? — 4. Wskaż miejsca, w których Lubomirski mówi z sarkazmem i ironją i wyjaśnij, dlaczego w ten sposób mówi. — 5. Treść i charakter opinji Lubomirskiego o cesarzu Aleksandrze i sytuacji międzynarodowej Polski.

21. Z biegiem czasu coraz bardziej tracono wiarę w nowego „Zbawcę Polski“. Musiały studzić zapał już pierwsze nominacje: Namiestnika Królestwa, Wodza wojska polskiego, wreszcie, pomijając inne, zamianowanie senatora Nowosilcowa „delegowanym i pełnomocnikiem“ cesarskim. Pozostawienie przez Aleksandra swobody działania W. Ks. Konstantemu i fakty nieliczenia się z nadaną konstytucją, mnożące się z każdym rokiem, musiały

wzbudzić głębokie niezadowolenie narodu i skłonić do szukania samoobrony. W ten sposób rozpoczyna się okres konspiracji politycznej.

Przeważnie wzorowano się na wolnomularstwie, rozwijającem się w Polsce zupełnie jawnie, dopóki cesarz Aleksander ukazem, wydanym w sierpniu r. 1821 w Petersburgu, nie zniósł go, zakazując jednocześnie wszelkich tajnych związków.

22. Wolnomularstwo (Masonerja) powstało w Anglji w pierwszej połowie w. XVIII; nazwę wolnomularzy (po ang. *Free-Massons*, po franc. *franc-maçons*) przyjęli stowarzyszeni od cechu „Free-Massons", w których lokalu, zwanym lożą, początkowo się zbierali. Pochodzenie stowarzyszenia pozostawiło ślady w jego ustroju, obrzędach i słownictwie technicznem; rzecz prosta, terminom zawodowym (loża, uczeń, czeladnik, majster, kielnia, cyrkiel i t. p.) nadawano znaczenie symboliczne.

Wolnomularstwo, przeszczepione do Polski rychło po zorganizowaniu się jego w Anglji, już za panowania Augusta III, początkowo pozostawało w ścisłej zależności od lóż zagranicznych; dopiero w r. 1784 za sprawą Ignacego Potockiego loże, istniejące w Polsce, połączyły się i utworzyły Wielki Wschód Narodowy. Z końcem r. 1794 upadł jednak Wschód polski; pozostałe zaś pod rządem pruskim loże wraz z nowoutworzonemi za przyczynieniem się Niemców zostały uzależnione na skutek edyktu króla pruskiego od wielkich lóż berlińskich. Później w Księstwie Warszawskiem nastąpiło odrodzenie dawnego wolnomularstwa polskiego, ale narazie w zależności od Wielkiego Wschodu francuskiego; wreszcie w r. 1810 został przywrócony Wielki Wschód Narodowy polski. Okres największego rozwoju Wschodu polskiego rozpoczął się z r. 1812, kiedy Wielkim Mistrzem został obrany Stanisław Potocki. Do wolnomularstwa należeli wybitniejsi obywatele i patrjoci ówcześni: ks. Józef Poniatowski, Adam ks. Czartoryski, Sułkowski, Łubieński, Sobolewski; z literatów L. Osiński, K. Brodziński, K. Koźmian i wielu innych. Wolnomularstwo polskie połączyło się z masonerją litewską pomimo usiłowań lóż rosyjskich związania jej z Rosją. Do lóż litewskich należeli Ludwik Plater, minister Lubecki, wielu profesorów uniwersytetu wileńskiego.

Cele ówczesnej masonerji polskiej—najogólniej formułowane w hasłach: walka światła z ciemnością, prawdy z błędem, prawa z gwałtem, dobra publicznego z egoistycznym wyzyskiem — bliżej ujęte zostały w regulaminie loży Tarcza północna w sposób nast. (w oryginale w języku francuskim):

„Celem Masonji jest udoskonalenie człowieka pod każdym względem: w porządku socjalnym, ćwicząc go w cnotach

obywatelskich i naginając jego wolę do przyzwoitości i rozsądnej karności; w porządku moralnym, rozwijając jego zdolności umysłowe i zmysłowe. Świateł, których jest skarbnicą, udziela stopniowo z przyborem alegoryj, pożytecznej tajemniczości i z majestatem symboliki. Rozwija zdolności człowieka, dostarczając mu sposobności ćwiczenia ich; w tym celu urządza czynności loży w ten sposób, że do prac czysto masońskich łączą się inne prace, zdolne wykształcić dobry smak i talent. Wszystkie nauki, wszystkie sztuki, wszystko, co piękne i uczciwe, może być omawianem w loży i ma prawo do jej studjów i badań“ [1]).

O ideach, które naówczas rozwijano w lożach, mówią liczne pieśni wolnomularskie; z nich przytaczamy wiersz Tomasza Zana, jednego z towarzyszy i przyjaciół Adama Mickiewicza (O Zanie będzie jeszcze mowa poniżej w cz. II).

Wiersz przez br[ata] Zana deklamowany na obrzędowych pracach loży prow. litewskiej w dzień obchodu uroczystości św. Jana.

Kiedy poważne głosy i radości pienie,
Tłumaczą zjednoczonych braci uniesienie,
Gdy sycąc się słodyczą szczerości, prostoty,
Prawą cześć niosą Bogu, uwielbiają cnoty;

I nas czci godny obrzęd podnosi i wzrusza:
W młodych się ustach jawi uniesiona dusza,
Od Wschodu na Zachodzie odzywa się echo,
Głosim czucia i chwałę Zakonu z pociechą.

Witaj świątyni cnoty, czci Boga i wiary
A troistemi mądrze podparta filary.
Tu człowiek, otrząsnąwszy uprzedzenie świata,
Króla, kmiotka uważa jak człeka i brata,
Równości bratniej słodkie odzyskane prawa,
Porządek, zgoda, jedność rozkoszą napawa,

---

[1]) Zob. ks. St. Załęski: „O Masonji w Polsce od roku 1738 do 1822 na źródłach wyłącznie masońskich“ Kraków, wyd. II popr. 1908, str. 41—2. (Opracowanie przedmiotu przez ks. Załęskiego nie wytrzymuje krytyki naukowej, mamy tu jednak dużo materjału faktycznego).

Cnota bierze zaszczyty przed złotem i perlą,
Duma u progu kruszy napuszone berło,
Potwarca swój płaszcz zrzuca w tysiąc przestępstw tkany,
A wchodzi łagodności szatą przyodziany.

Tu prawda, na przestronnym znieważana lądzie,
Jęcząc w jarzmie przemocy i ciemnym przesądzie,
Z burzy uniesień serca, z światowej powodzi,
I tron własny, i prawa, i cześć swą znachodzi.

Tu w braterskiem uczuciu złote kwitną wieki,
Pokoju i swobody czyste płyną rzeki,
Serce na ustach mieszka, na czole pogoda,
Słodycz i piękność w duszy, w pracowaniu zgoda.
Mądrość, przezorność w sterze, w obrzędach powaga,
Stałość w przygodach, w czynach siła i odwaga,
Ku czci Twórcy nie trzeba sklniącego mamidła,
A modłom prawe czucia przypinają skrzydła,
Bóg braterskie umacnia i spaja ogniwa,
Bóg sprawom pięknym sprzyja i wśród nich przebywa,
Bóg wlewa w duszę naszą cnotę, miłość ludzi,
Którą na nędze bliźnich śpiącą czułość budzi:
Miłość ta nie ma granic, wyborów, różnicy,
Nikomu dobroczynnej nie umkniem prawicy.
Tę ziemię, którą obłok gwiazdami utkany
Okrywa, gdzie się wznosi zorza, świt różany,
Gdzie świecą się i gasną niebieskie kagańce,
Tę ziemię przeznaczoną na ludzkie mieszkańce,
I gdzie tylko istnieją dziwy ludzkich cudów,
Ta miłość obejmuje milijony ludów.
Gdzieby się więc odgłosy nędzy odezwały,
Mularze biegną pomóc, nie szukając chwały;

Tak strumień skryty, między zielonemi brzegi,
Pod cienistą krzewinę jasne tocząc biegi
Sąsiednie żywi kwiaty, zielonością stroi,
Powtórzonym wężykiem łączkę całą poi;
A sam wolny od spieki, cichy wpośród cienie,
Darzy chłodem, strudzonych przyjmuje pragnienie,
Bierze dań mniejszych zdrojów, staje się daleko
Lud z ludem, a ród z rodem związującą rzeką.

Zwiastunki słońca, pierwszym oświecon promieniem
Słabym ledwom zakonu świetność odbił cieniem;
Niech światło, co powoli z obłoków przeziera,
Oświeca nasze serca, źrenice otwiera,

By każde w tej świątyni ukazane godło
Do odkryć prawdziwego znaczenia przywiodło,
By czucie, myśli, kroki ułożyć pod miary
I przygotować siłę na piękne zamiary.
Tak w szkole usposobień bracia przyuczeni
Tu święcą i szlą światło po ziemskiej przestrzeni.

Dzięki bracia, żeście swe cele i obrzędy
Nam znać dali, w szanowne umieścili rzędy!
My póki dzwon ostatniej nie wybije chwili,
Póki się czara życia do dna nie przechyli,
Poznawać cel Zakonu nie stracim ochoty,
W prawdy wzbogacim umysł, serce nasze w cnoty.
Bracia! pierwszego światła, razem się złączymy
I życzeń moich wyraz oklaskiem stwierdzimy:
— Niechaj w Mularzach znajdzie, przez naszą życzliwość
Bóg prawą cześć, kraj wsparcie, a ludzie szczęśliwość!

N . ˙ . M . ˙ . K . ˙ . ⊡ . ˙ . Prow. . ˙ . L . ˙ .

[Najprzewielebniejszemu mistrzowi katedry loży prow. lit. Mich. Romerowi].

[Zob. ks. St. Załęski: „O Masonji w Polsce", Kraków, 1908, cz. I, str. 178—9].

Zadanie 11. Cele i zadania masonerji polskiej według wiersza T. Zana.

23. Wolnomularstwo polskie wprawdzie miało napoły charakter oficjalny, zwłaszcza kiedy wstąpił do Wielkiego Wschodu polskiego sam cesarz Aleksander, ale też rychło, kiedy zaczęła upadać popularność cesarza, wytworzyła się dążność opozycyjna względem rządu, szczególniej w loży Tarczy północnej (do której należeli Sobolewski, Matuszewicz; wybitni oficerowie wojska polskiego, jak Prądzyński, Krzyżanowski; znakomity aktor Żółkowski, księgarz Glücksberg, kupiec Kronenberg i inni) oraz w loży Kazimierza Wielkiego. Loże te w połączeniu z innemi rozpoczęły zwłaszcza silną akcję przeciw forsowanej przez adherenta Nowosilcowa, generała Rożnieckiego, konstytucji Wielkiego Wschodu, ograniczającej autonomję lóż. Wybuchnęły spory i niesnaski, które ciągnęły się aż do samego zamknięcia Wschodu w r. 1821.

24. W czasie tych sporów, w r. 1819, za inicjatywą majora Walerjana Łukasińskiego, niezależnie od Wschodu Polskiego, powstało tajne Wolnomularstwo Narodowe, mające wyraźne cele

polityczne. Przemowa, wygłaszana przez mistrza przy przyjmowaniu członka do loży drugiego stopnia, opiewała pomiędzy innemi:

„Wznoś narodowość, rozkrzewiaj użyteczne opinje, utrzymuj ducha, zagrzewaj twych spółbraci i utwierdzaj ich stałość w sprawie Ojczyzny, broń Towarzystwa zawsze i sławę narodową, a nadewszystko umiej być mężnym i nie uważaj na żadne niebezpieczeństwa, abyś z czasem mógł osiągnąć tę najwyższą cnotę dobrowolnego poświęcenia się dla pomyślności twego kraju..." [1]).

Wolnomularstwo Narodowe przetrwało do sierpnia r. 1820, poczem zostało rozwiązane przez samych założycieli. Na miejsce Wolnomularstwa Narodowego utworzone zostało Towarzystwo Patrjotyczne (w maju r. 1821) o wybitnie politycznym charakterze i istniało do początku r. 1826. Wobec nawiązania przez Towarzystwo Patrjotyczne stosunków z dekabrystami, po wykryciu spisku rosyjskiego, zdemaskowani zostali i polscy spiskowcy.

25. Rozbicie Towarzystwa Patrjotycznego niezapobiegło jednak dalszej akcji konspiracyjnej. Zwłaszcza wśród młodzieży akcja taka nie słabła, ale z biegiem czasu przybierała coraz szersze rozmiary. Już w r. 1817 wśród studentów uniwersytetu warszawskiego powstał związek przyjaciół „Pantakojna" (Wszechwspólność), który przetrwał do r. 1820.

Na początku r. 1820 powstał Związek Wolnych Polaków. Wzorowany na wolnomularstwie, obejmował pierwotnie 2 loże niższą i wyższą; wyższa wydawała pismo polityczne pod redakcją: Heltmana, Piątkiewicza i Bronikowskiego p. t.: „Dekada polska"; później Związek ten oprócz kapituły obejmował trzy loże pod imieniem Kościuszki, Reytana, Kołłątaja. Członkowie Związku witali się wyrazami: „Wszystko i nic", przyczem powitany w ten sposób, odpowiadał: „Ojczyzna i śmierć". Do Związku należeli prócz wyżej wymienionych: Jachowicz, Jeske, Mochnacki, Goszczyński i inni. Pismo „Dekada polska" w maju r. 1821 zostało zawieszone z rozporządzenia W. Księcia Konstantego; Związek zagrożony w swoim bycie rozwiązał się. Wykryty został przez Nowosilcowa dopiero w r. 1823.

Najważniejszym ze związków młodzieży warszawskiej był Związek wojskowy, zorganizowany wśród uczniów szkoły podchorążych przez instruktora tej szkoły, Piotra Wysockiego. Do

---

[1]) Przemowa ta ułożona była przez Łukasińskiego. Zob. Szymon Askenazy: „Łukasiński", Warszawa, 1908, t. I, str. 239.

związku tego należeli i cywilni: literaci oraz młodzież uniwersytecka. Związek ten doprowadził do wybuchu powstania listopadowego.

Na Litwie wśród młodzieży wileńskiej istniały towarzystwa Filomatów, Filaretów i inn.; o nich będzie mowa później (w cz. II).

Zadanie 12. Nastroje społeczeństwa polskiego w okresie lat 1795 do 1815.

Zadanie 13. Napoleon w poezji polskiej do r. 1815.

ROZDZIAŁ III.

Praca kulturalna: oświata i prasa.

1. Po upadku Rzeczypospolitej — w zaborze pruskim i austrjackim — rozwój oświaty i kultury polskiej był poważnie zagrożony przez wytężoną działalność germanizacyjną, jaką rozwijały zaborcze rządy. W tych warunkach, jeśli zważymy jeszcze niewolnicze hołdowanie francuszczyźnie w wyższych warstwach społeczeństwa, sprawą niesłychanie aktualną stawało się przedsięwzięcie wszelkich możliwych środków, aby uratować szkolnictwo polskie i wytworzyć żywe ośrodki ruchu naukowego i literackiego, któreby działały w duchu narodowym. To też doniosłym czynem patrjotycznym było zawiązanie przez kilkunastu wybitnych ówczesnych działaczy i uczonych Towarzystwa Przyjaciół Nauk w b. stolicy Rzeczypospolitej, w Warszawie. Towarzystwo rozpoczęło swą działalność już w r. 1800. Myśli, które przyświecały założycielom Towarzystwa, ujęte zostały i wyłożone przez pierwszego prezesa tej instytucji, ks. biskupa Jana Albertrandego w obszernej mowie inauguracyjnej: „Zamiar tego Zgromadzenia — mówił Albertrandy— główniejszy jest: utrzymanie i pomnożenie nauk, pamiątek, języka, zaszczytów oświeconych ludzi tego przedtem narodu, którego, lubo imię w rzędzie narodów przekreślone widziemy, jednak niezglozowanem [niezatartem] piątnem na sercach naszych wyryte, w wiekuistej zostawać będzie pamięci...“ Oto kilka ustępów z tej mowy, określających bliżej cele Towarzystwa:

Z mowy Imci Xiędza Albertrandego, Biskupa Zenopolitańskiego.

...Natężoną przyjaciół nauk pracą i usilnem staraniem może być przywrócony złoty on wiek literatury polskiej, którym się wsławiły czasy dwóch dawnych Zygmuntów aż do pierwszych

piętnastu lat panowania trzeciego; że na umysłach, to prześwietne Towarzystwo składających, dawnych onych Polaków wiecznotrwała w naukach sława tenże skutek sprawi, co zwycięskie znaki Miltiadesa, Aleksandra posągi na umysłach Themistoklesa i Cezara niegdyś sprawowały. Niech w tej mierze serca i ochoty nie ujmuje zapatrowanie się na wspaniałą okazałość tamtego czasu, niech się nikt zwojować nie daje własnej troskliwości i trwodze, rozważając stan, o który nas zmienność losów przyprawiła. Nie pozwalajmy, aby się nam z rąk wyśliznął ten jedynie pozwolony sposób utrzymania zaszczytów własnych starodawnej sławy. Jeśli co u nas może przykład tak wielu w historji żyjących narodów, podobną jak my powodzią zarwanych, zachowajmy jak one chwałę nabytą z gruntownej, wytwornej i rozległej nauki, żadną przeciwnością nieupośledzonej. W burzy nieugłaskanego oceanu wszystkie ogromniejsze ciężary z okrętu wyrzucone morzu dać pochłonąć potrzebą jest, choć przykrą, jednak przepisem roztropności, większej unikającej szkody, nakazaną: lecz perłę lub drogi klejnot, który przy sobie mieć zawsze możemy, który nas nie obciąża, który zachowując, mówić z onym w starożytności mędrcem godzi się: „wszystko, co mego jest, z sobą noszę“, ten mówię klejnot z resztą w otchłań morską rzucać byłoby rozmyślnie i wielkiej ozdoby i nie małej w tem powszechnem topielisku pozbawić się pomocy. Nie zmieniło się i drga jeszcze w piersiach waszych to serce, ojczyźnie najpierwej żyjące, a nigdy nieumierające, a to serce nie pozwoli, aby w zupełną niepamięć iść miała ta ojczyzna, aby jej pamiątki zagładzone były, aby jej imię hańbą okryte zostało.....

. . . . . .

Rady udzielne, zjazdy publiczne, zgromadzenia polityczne sądownictwa najwyższe, cywilne zabiegi, prawodawstwa zatrudnienia są wam odjęte; abyście przez nie zaszczytem i pomocą dawnej ojczyźnie waszej dawnym obyczajem być mogli ani myśleć nawet nie należy; waleczność, odwaga, krwawe boje, rycerskie mozoły mogą stać się dobrowolną przez was czynioną ofiarą, ale ta przed ołtarzem honoru padnie nie przed tym, któryście ojczyźnie dawnej wystawili. Czynna jednak serc żywość trwa, trwają namiętności nałogiem zadawnione, a pastwy potrzebujące, jedna ich a niewinna strawa w naukach i umiejętnościach zostaje. Te są wieków przeciągłością niezwiędłe kwiaty, któremi obsypany przez was być może poważny ojczyzny grobowiec; te staraniem naszem podźwignione, wsparte, wydoskonalone, gdy miłość waszę ku pierwotnej ojczyznie okażą, sławę jej wskrzeszoną nieśmiertelności poświęcą....

[„Nowy Pamiętnik Warszawski“ r. 1801, t. II, str. 190—2. Art. p. t.: „Towarzystwo Warszawskie przyjaciół nauk. Mowa na pierwszem posiedzeniu miana przez Imć Xiędza Jana Albertrandego, Biskupa Zenopolitańskiego“. Por. także: „Roczniki Tow. Warsz. przyj. nauk“. Tom pierwszy. W Warszawie 1802].

Pytania: 1. Motywy, któremi kierowano się przy zakładaniu Towarzystwa. 2. Cele i program działalności Towarzystwa.

2. Działalność Towarzystwa była różnostronna. Towarzystwo, z początku za czasów pruskich silnie krępowane, rozwinęło się w czasach Księstwa Warszawskiego, później Królestwa Kongresowego pod prezesurą Stanisława Staszica, a po śmierci jego J. U. Niemcewicza. Uzyskało ono od Fryderyka Augusta, króla saskiego i księcia Warszawskiego, tytuł *Królewskiego* Towarzystwa Przyjaciół Nauk.

Wiele doniosłych przedsięwzięć naukowych i literackich pozostaje w ścisłym związku z działalnością Towarzystwa, które w najgorszych nawet warunkach bytu narodowego, nie ustawało w swej pracy. Członkowie Towarzystwa zobowiązani byli zdawać na posiedzeniach sprawę ze swych prac i poszukiwań; Towarzystwo ogłaszało konkursy na utwory poetyckie i studja naukowe; w rocznikach swych lub osobno ogłosiło mnóstwo rozpraw z dziedziny nauk filozoficznych, historycznych, społecznych, filologicznych, przyrodniczych, technicznych i t. p.; nie ograniczając się do badań czysto naukowych, podejmowało wydawnictwa popularne; zajmowało się przygotowaniem podręczników szkolnych; układało zasady i prawidła pisowni; założyło bibljotekę publiczną; zbierało pamiątki narodowe i t. d.

Kres tej różnostronnej akcji Towarzystwa położył rząd rosyjski. W końcu r. 1831, wkrótce po upadku powstania listopadowego, na skutek rozkazu cesarza Mikołaja, Towarzystwo zamknięto, a bogate zbiory bibljoteczne oraz muzealne skonfiskowano i przewieziono do Petersburga. Zamknięcie Towarzystwa było upozorowane tem, że główniejsi jego członkowie należeli do najczynniejszych działaczy powstania.

3. Jednem z najważniejszych przedsięwzięć literackich Towarzystwa Przyjaciół Nauk, do którego ono przywiązywało szczególnie wielkie znaczenie, było wydanie „Śpiewów historycznych". Jak już wiemy (zob. str. 2), Woronicz nosił się z myślą ułożenia *pieśnioksięgu*, „w którym zgromadziwszy to wszystko w pieśniach i śpiewach, co tylko chrześcijanina, człowieka i Polaka obchodzić może, uczynić ten zbiór języka naszego dziedzictwem wszystkich ludzi i pokoleń". Podobny projekt niezależnie od Woronicza przekładał w Towarzystwie P. N. i Staszic. Na jednem z posiedzeń Towarzystwa w r. 1806 mówił on o konieczności ułożenia dzieła, któreby zawierało opisane wierszem „główniejsze czyny obywatelskie, bohaterskie lub nadzwyczajne cnoty, bądź publiczne, bądź nawet partykularne". Utwory te — jak proponował — mogłyby być napisane „na wzór zacnego kolegi Woronicza lub nakształt

dumy Żółkiewskiego". Miał tu na myśli dumę o Żółkiewskim Niemcewicza, opublikowaną w r. 1791 (przy wydaniu II „Powrotu posła", Warszawa, str. 129—32). Niemcewicz przyznaje (zob. „przydatki do śpiewu o Stanisławie Żółkiewskim" w „Śpiewach historycznych", Warsz., 1816, str. 309):

> „Śpiew ten lat już 30, bo w 1786 pisany, dla słodyczy i przyjemności nuty Imć Pani Konstancji Dembowskiej przez usta płci pięknej powtarzanym był dotąd i stał się powodem Towarzystwu Królewskiemu, że znakomite czyny królów i bohatyrów naszych podobnym sposobem podanemi mieć chciało."

Niemcewicz zabrał się do pisania „Śpiewów" w końcu r. 1808, ukończył je zapewne w kwietniu 1810; następnie zajął się opracowaniem „przydatków" historycznych: „W nich objaśnia osnowę zdarzeń, które w śpiewach są dotknięte, przebiega i inne okoliczności, wydarzone w tym przeciągu czasu, który między wielą śpiewami nie jest przez nie objęty: słowem: że przydatki te złożyły krótki zbiór Historji Polskiej" (Lelewel). Przydatki te były już gotowe w r. 1811.

Drukowanie dzieła jednak odwlokło się przedewszystkiem ze względu na czas potrzebny do przygotowania nut i rysunków, czego podjęły się osoby (przeważnie panie) „znane z swoich talentów" (według zapewnienia Staszica), oraz wykonania sztychów przez sztycharzy drezdeńskich według danych rysunków. Tymczasem Towarzystwo P. N. powołało osobną „deputację" w ilości 25 osób i powierzyło im ocenę „Śpiewów". Imieniem deputacji tej złożył szczegółowy raport Kajetan Koźmian na posiedzeniu Towarzystwa z dn. 1 marca 1812 r. W dodatku poufnym do tego raportu wskazywał Koźmian liczne uchybienia przeciwko stylowi i wersyfikacji: „Jeżeli się znajdą sprawiedliwemi [dostrzeżenia deputacji] — pisał Koźmian[1]) — dość jest zapewne ostrzec o nich autora, aby z dzieła jego znikły. Jeżeliby zaś miały zadać przydłużoną autorowi pracę i jeżeliby z nich wypadała niektórych śpiewów zmiana, raczej jesteśmy zdania, aby dzieło spóźnionem zostało, a dokładniej odpowiedzieć mogło chęciom i zamiarom szlachetnym autora, przyjętym obowiązkom Towarzystwa i oczekiwaniom publiczności". Uwagi deputacji wziął do serca Niemcewicz i zajął się poprawieniem „Śpiewów" mimo niesprzyjających pracy twórczej okoliczności politycznych. Na krótko przed rozpoczęciem druku Towarzystwo wyłoniło nową komisję do powtórnego przejrzenia Śpiewów. Dzieło ukazało się dopiero w końcu r. 1816. Pierwsze wydanie, bite

[1]) Zob. „Pisma prozą K. K", Kraków, 1888, str. 336.

w 1500 egzemplarzach (liczba na owe czasy dość znaczna), było rozchwytane w ciągu siedmiu miesięcy. Zważywszy ówczesne stosunki wydawnicze, wypadek to niezwykły, o czem pośpieszył uwiadomić publiczność „Pamiętnik Warszawski“ (w zeszycie styczniowym z r. 1818, zob. str. 127) w artykule: „Nadzwyczajne zjawienie w księgarstwie polskiem“. Dochód czysty z dzieła, który za wydanie I wyniósł aż 28864 zł., ofiarował Niemcewicz Towarzystwu. Równie szybko rozeszło się wydanie drugie (r. 1818) oraz trzecie (r. 1819). Dalszemu rozchodzeniu się dzieła stanęła na przeszkodzie cenzura.

4. Współcześni wyrażali się z wielkiemi pochwałami o „Śpiewach historycznych“. Młody dziejopis, Joachim Lelewel wkrótce po ukazaniu się dzieła wystąpił ze szczegółową recenzją: „Śpiewy historyczne Juljana Ursyna Niemcewicza pod względem historji uważane“ (w „Dzienniku Wileńskim“, r. 1817, № 27 i osobno). W recenzji tej pisał pomiędzy innemi:

„Miło jest cnym uczuciom, któremi powszechnie naród jest przejęty, wspomnieć, że Autor umiał dobierać obrazy cnót, w jakie błoga ziemia po wszystkie czasy obfitowała. Nie lękał się obok wystawić wad i występków. Wykroczenia Glińskiego oddzielny śpiew stanowią, Zebrzydowskich i inne bez ogródki wydane, wszakże dotknięcie ich jedna boleść i żałość, nie oburza szlachetnych uczuć, bo w mierze utrzymane, nie przestępując obrębów prawdy, nie są zaostrzone, ni zwrócone w sposób odrażający i hańbiący naród. Wszędzie są rozlane szlachetne uczucia cnoty, wielkości duszy, zacności charakteru narodowego, jego wielkomyślne choć często lekkie kroki, ludzkość, waleczność, miłość ojczyzny. Przybrane gdzieniegdzie fikcje, zebranie ubiegających się osób o rękę Jadwigi..... przydatkowe miłostki, połączenie odleglejszych zdarzeń, są to wolności poetyckie, które żywości i ozdób dodać mogą, zasad historycznych nie psujące“ (str. 4—6).

O zachwycie, jaki budziły „Śpiewy“, w szczególności najbardziej ceniona przez Kożmiana w jego raporcie „Duma o Żółkiewskim“, świadczyć może nast. obrazek z powieści Elżbiety Jaraczewskiej p. t.: „Zofja i Emilja“:

Z „Zofji i Emilji“.

....Nadeszła i szara godzina; na żądanie ojca, usiadła Emilja do klawikordu, przy otwartem oknie stojącego, na pulpicie którego

leżały śpiewy historyczne Niemcewicza, te czułe pienia narodowe, w których szanowny nasz Bard unieśmiertelnia sławę i pomyślność lubej ojczyzny.

Zszedł księżyc, miły powiew wiatru, bujając gałęziami różowej akacji, pod oknem rosnącej, chłód i wszystkie wonie odświeżonej deszczem natury do pokoju przynosił. Zaczęła Emilja grać melancholiczne preludja, a potem śpiewać napamięć ulubioną od ojca dumę Żółkiewskiego pod Cecorą. Białe jej ubranie, kibić kształtna, mała ręka po czarnych klawiszach lekko się przesuwająca, igrający wiatr z pierścieniami jej włosów, srebrzyste światło księżyca jej twarz oświecające, lekko do śpiewania jakby z natchnienia otwarte usta, jej śpiew dźwięczny, tony świeże, czyste, ginące zwolna w otaczającej ją ciszy, w najsłodszem dumaniu pogrążyły zachwyconego Władysława. Zdawało mu się, iż pierwszy raz słyszy śpiewanie i muzykę rozumie. Tak to żywe pierwszej miłości wzruszenie, jak melodyjne tony eolicznej harfy, niewiadomem poruszonej wstrząśnieniem, nieznaną dotąd, jakby z niebieskich chórów pochodzącą, tworzą w duszy harmonję.....

[„Zofja i Emilja". Powieść narodowa, oryginalnie przez Polkę napisana. Warszawa, 1827, t. II, str. 74—5].

Popularność dumy o Żółkiewskim przetrwała długie lata. Świadczy o tem pomiędzy innemi i ten wielce znamienny, choć drobny, fakt, że Adam Mickiewicz improwizował w r. 1829 w Berlinie, śpiewając przy akompanjamencie fortepianu na nutę: „Za szumnym Dniestrem" [1]).

A jednak pomimo wszystko w pochwałach, o ile dotyczyły one całości dzieła, należy upatrywać uznania nie tyle dla artystycznej, ile dla wartości wychowawczej „Śpiewów". Andrzej Edward Koźmian, syn Kajetana, co prawda znacznie później, wyda taki sąd o dziele Niemcewicza (Zob. Wspomnienia A. E. K. Poznań, 1867, t. I, str. 263—4):

„Uczucie [Niemcewicza] było silne, często rzewne, lecz przelewał je zwykle w wiersze niepoprawne, często słabe i niedbałe. Pomysł „Śpiewów narodowych" był piękny, odpowiadał potrzebie dusz polskich, lecz jakże wykonanie jego okazało się liche".

[1]) Zob. W. Cybulski: „Odczyty o poezji polskiej w pierwszej połowie XIX w.", Poznań, Drezno. 1870, t. I, str. 212.

W. 4: *Bard*: „śpiewak dawnych Germanów i Gallów" (wyjaśn. Niemcewicza w przedmowie do „Śpiewów historycznych"). — W. 18: *eolicznej*: Eol (w mitologji greckiej) bóg wiatru. Harfa eoliczna, w której dźwięki wywołuje powiew wiatru, uderzającego o struny.

Podobnież wyraża się z wielkiemi zastrzeżeniami o wartości artystycznej „Śpiewów“ Adam ks. Czartoryski. Opinję jego przytaczamy poniżej wraz z dłuższemi wyimkami z raportu Koźmiana.

Ciekawa jest również w tej mierze opinja młodych wychowańców uniwersytetu wileńskiego, Czeczota i Mickiewicza. Czeczot w liście do Mickiewicza z dn. 3 kwietnia r. 1823 pisze:

> „Niemcewicza niektóre śpiewy dobre, inne zupełnie nieznośne, a tak niedbałe często, że niepodobna przypuścić jak on tej niedbałości nie czuł i nie chciał poprawić. Ani historycznie dobrze w nich nie opiewa bohaterów, bo ledwie czyn jaki jeden, a rozwleczony na strof kilkanaście. Przypiski często więcej warte od śpiewu“ [1]).

Na co odpowie Mickiewicz (w liście z dn. 15 kwietnia t. r.):

> „Niemcewicz nadto u ciebie ganiony; jest on niedbalec, ale ma zawsze coś ujmującego i oryginalnego, zawsze jest lepszy od całej szkoły francuskiej“ [2]).

5. Z wartości wychowawczej „Śpiewów“ zdawali sobie sprawę i wrogowie Polski. Prześladował „Śpiewy“ Nowosilcow, a nieznany autor memorjału, przedstawionego w r. 1836 ówczesnemu Namiestnikowi w Królestwie, charakteryzując na zasadzie poszukiwań i dochodzeń komisji cesarskiej rzekomo występną działalność Towarzystwa Przyj. Nauk, poświęcił niemało miejsca omówieniu znaczenia politycznego „Śpiewów historycznych“. Z memorjału tego przytaczamy odpowiedni ustęp:

> „Z ogłoszonego publiczności zamiaru, w jakim powzięto nakład śpiewów Niemcewicza i wykonania tego zamiaru, można księgę tę nazwać: *elementarzem powszechnym Narodu Polskiego*. Za jej to pomocą mogli byli snadnie i przyjemnie nauczać dzieci i uczyć się sami, nie tylko ojcowie, lecz i matki. Nie wymuszona i dlatego dla każdego umysłu dostępna proza, żywy i harmonijny język poetyczny, zachwycająca słuch muzyka, kunsztownie dobrane według treści ryciny, szybko i łatwo utrwalały w pamięci Polaków i Polek opisane przez Niemcewicza wspomnienia z ich historji ojczystej.
>
> Lecz w owem napozór patrjotycznem przedsięwzięciu tkwiły ukryte tendencje autora, które jednocześnie, z wdra-

---

[1]) Zob. „Archiwum Filomatów. Cz. I. Korespondencja 1815—1823“ wyd. Jan Czubek. Kraków, 1913, t. V, str. 145—6.

[2]) Tamże, str. 171.

żaniem w umysły młodzieży uczuć miłości do dawnej Ojczyzny, podniecały w niej marzycielski i jaskrawy patrjotyzm, rozogniały rycerskiego ducha i namiętność do naśladowania walecznych przodków. W przesadnych pochwałach, oddawanych Polakom, tkwiło poniżenie Rosjan i innych narodów; krzewiły się nasiona wzgardy ku nim i nienawiść za rozbiór Polski. Owe tajemne i zgubne pobudki wynikają z całego układu książki, a poczęści i z przedmowy do niej, z pieśni o Bolesławie Chrobrym, o Konstantym Ostrogskim, o Stefanie Batorym, o Zygmuncie Auguście, o Władysławie IV, z dum o kniaziu Glińskim, a głównie o Żółkiewskim, nakoniec, najjaskrawiej, *z uwag nad upadkiem i charakterem Narodu Polskiego.*

(Jeden z główniejszych buntowników 14 grudnia 1825 r., poeta Rylejew, naśladował Niemcewicza w swoich dumach. W XIX części prac wolnego Towarzystwa przyjaciół literatury, wydrukowany przekład tegoż Dumy o Glińskim, którą on nazwał prześliczną).

Przedmowa Niemcewicza do *Śpiewów historycznych* ujawnia wyraźnie ich cel. Zestawia on je z celem *Marsyljanki*, z czasów rewolucji francuskiej. Chwalił Niemcewicz *Marsyljankę*, przypisując jej wpływowi wiele zwycięstw wojsk francuskich. Dlatego, obudzając w swoich *Śpiewach historycznych* wspomnienia o zwycięstwach królów polskich i wodzów, nawołuje on rodaków do ich naśladowania, „przekonani o tem, jak potężnymi i sławnymi byliśmy przedtem, mówi on, zapragniemy znowu stać się takimi.....[1]).

6. Poddajemy poniżej rozbiorowi dwa śpiewy: „Dumę o Żółkiewskim“ i „Piasta“. Rozbiór poprzedzamy wyjątkami z „przemowy“ Niemcewicza.

Z „przemowy“ do „Śpiewów historycznych“.

Wspominać młodzieży o dziełach jej przodków, dać jej poznać najświetniejsze Narodu epoki, stowarzyszyć miłość Ojczyzny z najpierwszemi pamięcj wrażeniami, jest to nieomylny sposób zaszczepienia w Narodzie silnego przywiązania do kraju: nic już wtenczas tych pierwszych wrażeń, tych rannych pojęć zatrzeć nie zdoła, wzmagają się one z latami, usposo-

[1]) Przekład z rosyjskiego. Zob. A. Kraushar: „Towarzystwo Warszawskie Przyjaciół Nauk (1800—1832)“. Księga IV. Kraków, Warszawa, 1906 [Tom VIII], str. 378—9.

biają dzielnych do boju obrońców, do rady mężów cnotliwych..... Towarzystwo Królewskie [Przyjaciół Nauk], nie chcąc żadnych opuścić środków, dążących do tak pożądanego celu, poleciło mi wystawienie w Śpiewach Historycznych, najsławniejszych przygód, najświetniejszych czynów i zwycięstw królów i wojowników polskich.

Chciało Towarzystwo, by związłością rymów, a nadewszystko wdziękiem pienia, wiadomość dziejów Ojczystych stała się młodzieży powabną, wszystkim powszechną. Silnym jest dźwięk muzyki na sercu i pamięci ludzkiej; wprzód nim Herodot zaczął poważnem piórem kreślić pierwiastki Narodów, już w prostych śpiewach podawały pokolenia pokoleniom naddziadów swoich przygody, nic ich nie zdołało zatracić; mogą burzyciele świata zagubiać narody, zabierać i niszczyć te księgi, w których zapisane są plemienia ludzkiego szczęścia i klęski, ale nie zatłumią nigdy w ustach matek tych pieśni, któremi one przypominają dzieciom, że mieli ojczyznę. Przeniesiony z ziemi świętej, lud Izraela na brzegach wód Babilońskich o Jordanie wspominał, w smętnych pieniach swoich nucił o ojczyźnie, o przodków czynach; odzyskał nakoniec tę ziemię dlatego, że o niej myślić, do niej nigdy wzdychać nie przestał.

. . . . . .

Nie jestem ja tak ślepo próżnym, bym pieśniom moim podobne obiecywać mógł i upowszechnienie, i trwałość: szczęśliwy, jeśli nucone przez młodzież, powtarzane dzieciom przez dobre matki i Polki, potrafią przenieść w dalsze pokolenia tę miłość kraju, to męstwo, przez które Polak słynął niegdyś i dobił się dzisiaj utraconej ojczyzny i sławy.

To dzieło przed siedmiu latami zaczęte, tem cięższe do przełamania stawiło mi trudności, im umysł wiekiem i trudami stępiony, mniej już do rymotworstwa był zdolnym. Zachodziły przeszkody z natury dzieła samego; nie wspominam pracy w wertowaniu kronik, herbarzów, żywotów sławnych mężów i innych dzieł potrzebnych. Nie dosyć było poznać panowanie króla, czyny wojowników, które opiewać przychodziło; należało w ścisłym pieśni obrębie zawrzeć, co było pamięci godnego, wyrazić to rymem do muzyki składnym, stylem ani zbyt niskim, ani nadto wyniosłym, ustrzec się nadewszystko tej ustawicznej tożsamości wojen, bitew, potyczek, na które naród nasz z natury waleczny, otoczony po większej części barbarzyńskiemi ludami, więcej nad inne był wystawionym.

Śpiewy te zaczynają się od Piasta, a kończą się na Janie III; odradzająca się tak świetnie w dzisiejszych Polakach dzielność dawnych ich przodków, sława, którą się po okręgu ziemskim okryli, otwiera na przyszłość obfite pole zdatniejszym ode mnie pisarzom.

. . . . . .

Że pierwszym było pieśni tych celem dać poznać w kształcie łatwym, a przez powab muzyki przyjemnym, znakomitsze narodu polskiego zdarzenia, wystawić ile można obraz każdego wieku, zwycięstw, któremi się kraj

rozszerzał, szyków oręża i zbroi, jakich używał, obrządków, zwyczajów, wszystkiego nakoniec, co nosi narodowości cechę, styl śpiewów tych z treścią rzeczy odmieniać się musiał. Jakoż wystawując królów naszych, w całym przepychu majestatu zasiadających w obradach narodowych, mówiąc o wjeżdżających w triumfie wodzach, o ogromnym narodu z narodem walkach, trudno było używać tego potocznego toku, którym prostych rycerzy dokazywania i miłości opisywane są w obcych pieśniach, *romansami* zwanych. W tych poeta, nie przymuszony trzymać się ściśle prawdy historycznej, bierze treść z dziejów, upiększa ją wszystkiemi omamieniami uczucia i imaginacji, miasto tego, co było prawdziwem, pisze to, co rozrzewnia, unosi, zachwyca; przeciwnie, poeta dziejopis nie głosi jak tylko to, co było: dzieje zaś ludzkie rzadko kiedy są poetycznemi.

Sam tytuł Śpiewów historycznych oznacza rodzaj wierszopistwa wyższy nad pieśni potoczne, a wkładając na piszącego obowiązek trzymania się prawdy, odejmuje mu najcelniejszą w poezji sprężynę, odejmuje mu imaginacją. We dwóch śpiewach, w młodości mojej pisanych, o Żółkiewskim i Stefanie Potockim, umieściłem kochanie obok odwagi; jest ono zapewne nierozdzielnem z walecznością; lecz nie zdało mi się powtarzać jej częściej w pieniach, poświęconych prawdzie, miłości ojczyzny i niezmyślonej sławie przodków naszych.

. . . . . .

Po dziełach, które już w tym gatunku [krótkie zbiory t. zn. podręczniki historji Polski] mamy i mieć będziemy, moje mniej już potrzebnem zdaje się; mniemałem atoli, iż nie można dość wrażać dziejów ojczystych w młodzieży naszej umysły: nic bardziej nie przywiązuje do kraju, jak znajomość historji jego. Potrzebną nam jest nauka ta, żebyśmy wiedzieli, jakich nam błędów unikać, jakich przykładów trzymać się należy: długo za czasów naszych nie wiedzieliśmy, jak o nieszczęściach i upodleniu, kiedy się dowiemy, żeśmy byli niegdyś możnymi i świetnymi, znowu być nimi zechcemy.....

[„Śpiewy historyczne“ przez J. U. Niemcewicza. Warsz. 1816, str. 5—20].

Pytania: 1. Intencje Towarzystwa, któremi się kierowało, polecając Niemcewiczowi ułożenie „Śpiewów historycznych“.—2. Znaczenie pieśni w życiu narodu.—3. Trudności, które musiał przełamać Niemcewicz, pisząc „Śpiewy“.—4. Stosunek śpiewu historycznego do romancy pod względem treści i stylu.—5. Prawda historyczna i zmyślenie poetyckie w śpiewie a romancy. — 6. Znaczenie znajomości historji ojczystej.

Duma o Żółkiewskim.

1.

Za szumnym Dniestrem, na Cecorskiem błoniu,
Gdzie Żółkiewskiego spotkał los okrutny,
Jechał Sieniawski odważny i smutny,
W błyszczącej zbroi i na śnieżnym koniu.

2.

Maj właśnie drzewa i kwiaty rozwijał,
Księżyc w noc cichą świecąc roztoczony,
O srebrne skrzydła i hełm się odbijał,
Lecz rycerz wzdychał żalem obciężony.

3.

Niebieskie oczy serce mu zraniły
I swą srogością pokoju zbawiły,
Wzdychał; koń jego myślom się stosował,
Z zwieszoną głową zwolna postępował.

4.

Tak dumał, alić po bladym promieniu
Błyszczącą widzi stal pomiędzy krzaki:
Był to hełm; na nim w zbyt drogim kamieniu
Herb Żółkiewskiego i rdzy krwawej znaki.

5.

Zdjął go i na tak tkliwe widowisko
Jął mężny rycerz rzewne łzy wylewać,
A widząc srogie walk pobojowisko,
Usiadł i takie zaczął rymy śpiewać:

6.

„Cecorskie pola i wy głuche lasy,
Co na wierzchołkach swych wiatry niesiecie!
Roznieście ciężkie żale me po świecie
Nad wodzem sławnym w wiekopomne czasy.

7.

Mężu! co sławy chęć wyssałeś w mleku,
Zamojski twoje przepowiadał cnoty,
Pod jego znakiem w wiosny jeszcze wieku,
Siałeś mord srogi w liczne Niemców roty.

8.

Cóż gdy hetmanem zostałeś z rycerza
I świetnym pułkom przywodzić zacząłeś?
Granice Polski ręka twa rozszerza,
Podbiłeś państwa i już Moskwę wziąłeś.

9.

A gdy się walą wieże niebotyczne
Dawnego grodu, oręż twój gotowy
Wojska Moskalów rozproszywszy liczne,
Wkłada na Carów zwycięskie okowy.

10.

Hetmanie pełen nieśmiertelnej sławy!
Dniu w sercach Polskich nigdy nie zmazany!
Kiedyś z szczęśliwej wróciwszy wyprawy,
Przed zgromadzone stawił jeńców stany.

11.

Król Zygmunt siedział na tronie, a wkoło
W szkarłatnych szatach poważni ojcowie,
Młody Władysław pozierał wesoło;
Wtem wszedł Żółkiewski, a za nim Carowie..

12.

Królu, narodzie wolny i potężny!
Wiodęć ród Carów nieszczęsny, lecz mężny.
Przyjm go nie jako chluby widowisko,
Lecz jak odmiennej fortuny igrzysko.

13.

Bodajby nieba, co nam dziś szczęściły,
Wiodły zwycięstwa za orły Polskiemi,
Bodajby wnuki sposoby srogiemi
Za krzywdy przodków nigdy się nie mściły.

14.

Ty, Władysławie, byś jej klęski słodził,
Moskwać przeze mnie śle poddaństwa śluby,.
Rządź nią, lecz wspomnij, kędyś się urodził,
Niechaj ci kraj twój zawsze będzie luby!

15.

Tak mówił hetman. Któżby rzekł, że chwile
Tak świetne w ciężkie zamienią się klęski?
Że nie mogąc się Turków oprzeć sile,
Szanowną głowę da pod miecz zwycięski.

16.

Obóz mu cały wśrzód łez i rozpaczy
Wyniósł grobowiec i zwłoki w nim schronił;
Na nim ten napis śmierć i cnotę znaczy:
On piersi swemi ojczyznę zasłonił.

17.

Ty drogi hełmie skronie mu wieńczyłeś
I włos zsiwiały na pracach ojczyzny,
Ty w bitwach młodym rycerzom świeciłeś,
Tyś mu na czele krył szlachetnem blizny!

18.

Przysięgam, że cię na głowę nie włożę,
Aż nieprzyjaciół krwią mego nie zmyję,
Aż cieniom wodza ofiary nie złożę,
I pól Cecorskich trupem nie okryję".

19.

A tak Sieniawski każdy bój stoczony
Chciał, by dla niego był chwałą lub zgubą;
Dotrzymał słowa i laurem wieńczony,
W ogromnym hełmie stanął przed swą lubą.

20.

Niebieskie oczy przyjęły go mile,
Bo z dawna cnotę zwykły tylko cenić;
Po bojach słodkie przyszedł pędzić chwile
I laur za mirtu gałązkę zamienić.

["Śpiewy historyczne" przez J. U. N. Warsz., 1816].

Pytania. 1 Jaki cel napisania dumy o Żółkiewskim możnaby przypuścić, zważywszy, że utwory poetyckie Niemcewicza posiadają przeważnie charakter tendencyjny?

2. Czas i miejsce akcji.

3. Kto jest główną osobą działającą w utworze?

4. W jakim nastroju objeżdża Sieniawski pobojowisko Cecorskie?

5. Kontrast, zachodzący pomiędzy naturą a usposobieniem Sieniawskiego.

6. Oświetlenie obrazu.

7. Jakie uczucia budzi w Sieniawskim widok hełmu?

8. Zwróć uwagę na przejście od jednych uczuć do drugich w duszy Sieniawskiego. Jakich?

9. Czy stanowią one kontrast?

10. Osnowa śpiewu Sieniawskiego.
11. Jakie czyny Żółkiewskiego wspomina Sieniawski?
12. Nad którym zastanawia się dłużej i dlaczego?
13. Opisanie sejmu. Nastrój zgromadzonych. Zachowanie się królewicza Władysława. Czem się ono tłumaczy?
14. Osnowa i charakter przemowy Żółkiewskiego do sejmu.
15. Jakie zalety duchowe Żółkiewskiego uwydatnia jego przemowa?
16. Jakie budzą refleksje i uczucia znaczące słowa Żółkiewskiego: „Przyjm go nie jako chluby widowisko, lecz jak odmiennej fortuny igrzysko“?
17. Czy nie brzmią one jako posępna wróżba?
18. Dlaczego zaraz po tej scenie następuje opis zgonu Żółkiewskiego?
19. Czemu ta scena zbyta jest w kilku zaledwie rysach?
20. Jak oddziaływa na Sieniawskiego fakt znalezienia hełmu Żółkiewskiego? Czem był ten fakt dla zranionego serca rycerza?
21. Budowa utworu.
22. Czy zachowana jest w utworze jedność miejsca i akcji?
23. Czem sobie tłumaczysz niezwykłą popularność tej dumy?

Zadanie 14. Związek Dumy o Żółkiewskim z poezją sentymentalną z końca w. XVIII.

Piast.

ŚPIEW HISTORYCZNY.
[Z muzyką F. Lessel].

1.

Gdy Popiel w chwilach okropnego zgonu,
Karzącej zbrodnie doświadczył prawicy,
Naród chcąc wybrać następcę do tronu,
Zebrał się w pięknych równinach Kruszwicy.

2.

Stały nad Gopłem Słowiany rozliczne,
Długie oszczepy, puklerze staliste;
Zamku Popielów wieże niebotyczne
Odbijały się o jezioro czyste.

3.

Gdzie wielkie mnóstwo, ciężko szukać zgody;
Na głośnych sporach czas upływał drogi;
Głód się czuć dawał, a obce narody
Szerzyły w Polsce najazdy i trwogi.

4.

Ale Bóg dobry spojrzał na Polaków,
Bo ich do wielkich przeznaczeń gotował;
Wpośród Kruszwicy spokojnych wieśniaków
Był Piast, co bogów i ludzi miłował.

5.

Dom jego szczupły, ale zewsząd czysty,
Za Gopłem małą pasiekę posiadał;
Cienił lepiankę jawór wiekuisty,
A na nim bocian gniazdo swe zakładał.

6.

Znaną sąsiadom była naokoło,
I dobroć jego i gościnna hojność;
Znajdował (lemiesz prowadząc wesoło)
W pracy swą żywność, w sumnieniu spokojność.

7.

Dzień nadszedł świetny dla skromnej drużyny,
Gdzie jak pogańskie prawo nakazało,
Pierworodnego syna postrzyżyny
Obchodzić miano przez ucztę wspaniałą.

8.

Hoża Rzepicha i Piast nasz sędziwy
Od rana całym trudnią się obchodem;
Stół zastawiają tłustemi mięsiwy
I duże czary napełniają miodem.

9.

W gronie przyjaciół zaczęły się gody,
Pierwszemi dary już uczczone Bogi,
Gdy dwóch młodzieńców przecudnej urody
Wchodzi w gościnne biesiadników progi.

10.

Piast i Rzepicha z czołem nachylonem
Proszą, by miejsca chcieli zasiąść swoje,

Lud się gromadzi a z tłumem zwiększonym
Mnoży się pokarm i słodkie napoje.

11.

Po uczcie świetni znikhęli młodzieńcy
A lud zgodnemi zawołał głosami:
„Piast luby Bogom—pocóż czekać więcej?
Niech będzie królem, rządzi Polakami!“

12.

Większej, mąż rzecze, potrzeba mądrości,
By berłem rządzić podług ludu woli:
Zostawcie Piasta w szczęśliwej mierności
Przy jego pługu, pasiece i roli.

13.

Gdy wieczór nadszedł, Piast głowę na ręce
Oparłszy, siedział pod jaworu cieniem;
Znów przed dom jego ciż sami młodzieńce
Przyszli, światłości okryci promieniem.

14.

Postać ich, Niebian mieszkańców wskazuje:
Od barków śnieżne skrzydła się podnoszą;
Białe ich szaty do ziemi zstępują,
A ciemne włosy woń lubą roznoszą.

15.

Rzekli do Piasta: „Pan, co mieszka w Niebie,
Co zedrze wnukom twym błędu zasłonę,
Aniołów swoich przysyła do ciebie
Z rozkazem, żebyś wziął Polską koronę.

16.

Szanuj z pokorą świętą jego wolę;
Wielkie On Polsce zakreśla zawody,
Do chlubnych czynów otworzy wam pole,
Da wam zwycięstwa, chwałę i swobody.

17.

Z plemienia twego dzielni wojownicy,
Pędząc przed sobą barbarzyńskie kupy,
Na wschód i zachód kres państwa granicy
Naznaczą w rzekach żelaznemi słupy.

18.

Przez dziewięć wieków ród wasz istnąć będzie,
A po was inni tron Piastów osiędą,
Ujrzy się Polska w pierwszych mocarstw rzędzie,
A cne Książęta hołdować jej będą.

19.

Ale pomyślność przywiedzie zepsucie:
Wkradną się zbytki i ciężkie niezgody,
Pogwałcą wszystko wyuzdane chucie
I kraj ten obce rozszarpią narody.

20.

Dnia ostatniego głos trąby straszliwy
Zagrzmi już dla was wpośród gromów bicia,
Gdy Bóg wszechmocny zawsze litościwy
W oziębłych zwłokach wskrzesi iskrę życia".

21.

Tu znikły męże w światłości powodzi,
A Piast zdziwiony pozostał samotnym;
Słodki się zapach w powietrzu rozchodzi,
Jak woń fiołków po deszczu wilgotnym.

22.

Jeszcze Piast dumał, gdy z jutrzenki blaskiem
Lud niecierpliwy tłumnie się gromadzi,
Wita go Panem z radosnym oklaskiem,
I na Królewskie komnaty prowadzi.

23.

Już wdział purpurę, wziął miecz wojowniczy,
Świetną koroną uwieńczył swe skronie,
A wdzięczny, pragnąc uczcić stan rolniczy,
Rozkazał pług swój postawić przy tronie.

24.

„Ziomkowie, rzecze, kiedy mam panować,
Gdy wy i same Nieba tak zrządziły,
Zaklinam, chciejcież rolnictwo szanować:
W mieczu i pługu są Polaków siły".

[„Śpiewy historyczne" przez J. U. N. Warszawa, 1819 (edycja trzecia), str. 28—32].

Pytania. 1. Jaki cel założył sobie Niemcewicz, pisząc powyższy śpiew?

2. Co nadaje temu utworowi charakter introdukcji do całego dzieła (charakter śpiewu naczelnego)?

[W „przydatkach“ do tego śpiewu pisał Niemcewicz: „Śpiew [o Piaście] wyjęty jest z pozostałych nam podań: w rymach, właściwych prostocie wieku tego, skreślony jest obraz pierwiastków ludu, który wtenczas kraj nasz zamieszkiwał, Bogi, które czcił, obyczaje, gościnność, to objawienie aniołów, o którem Długosz wspomina. Niech nas wybór ten nie zawstydza, zdawał on się być wróżbą jakąś, że naród nasz w późniejszych wiekach rolnictwo szanować i w niem jedynie rzetelnych bogactw szukać będzie. Wyszli z Piasta waleczni i cnotliwi mężowie, ani liczymy w potomkach tego rolnika i kołodzieja tych poczwar okrucieństwa, które ród mocarzów świata, ród Cezarów splamiły“].

3. Jakie wypadki opiewa tu poeta?

4. Czy trzyma się ściśle prawdy historycznej? W czem jej uchybia?

[Lelewel w recenzji, cytowanej już przez nas, wytknął Niemcewiczowi obrazę prawdy historycznej w tem, że uczynił Piasta—królem, gdyż dopiero „Ziemowit, syn Piasta (za życia jeszcze ojca swego) uzurpował tron Popielów i stał się założycielem wzrostu maluczkiej Polski“. Wzmiankując o *fikcjach*, jako wolnościach poetyckich, zaznacza Lelewel, że „pięknie wysławione anielskie Piastowi ukazanie się, jako widok, który dziwem swoim i cudem występuje z pod historycznego wpływu, jest od Autora użyte bez obrazy historji“].

5. Czy zgadzasz się z sądem Lelewela, że „anielskie Piastowi ukazanie się“ jest pięknie wyrażoną fikcją poetycką? Na czemby się zasadzało to piękno?

6. Czy fikcja ta została stosownie tu użytą?

7. Przebieg dziejów Polski w przedstawieniu aniołów.

8. Charakter narodu.

9. Pokrewieństwo myśli, wyrażonych w tym śpiewie przez Niemcewicza, a w „Hymnie do Boga“ przez Woronicza.

Z raportu o Śpiewach historycznych Niemcewicza

(w Towarzystwie Przyjaciół Nauk).

.....*Odczytując* trzydzieści trzy Śpiewy historyczne *w chęci przygotowania się do sprawiedliwego i niemylnego o rzeczy sądzenia, Deputacja zadawała sobie pytania:*

1) Jaki być może cel śpiewów historycznych?
2) Jakie im przystoją prawidła?

Powzięte wyobrażenie krótko nadmieni, z porównań albowiem jego z układem ogólnym każdego śpiewu i szczególnem w częściach wykonaniem składają się te uwagi, które za owoc pracy naszej przynosimy.

Dwojaki cel można naznaczyć śpiewom historycznym:

Pierwszy, aby wystawieniem walniejszych spraw, celniejszych czynów, znakomitszych wypadków, sławniejszych mężów, dać uczuć sercom ziomków cenę własnej narodowości, unieść szlachetną wewnętrznej wartości rodu swojego dumę, zapalać do naśladowania dzieł podobnych, zająć zemstą, nienawiścią, wdzięcznością, rozkwilić żalem, zgoła, wzbudzić wszystkie szlachetne pasje, które, jak w ludziach znamionują pewny i wyraźny charakter duszy, tak w narodach są cechą ducha męskiego, jedynego dla wielkich przeznaczeń przewodnika.

Drugim być może celem, aby upowszechnić wiadomość dziejów narodowych między ludem i zaszczepioną ciekawością zachęcić do uczenia się historji własnego kraju.

Z różnych celów powinny wypływać różne rodzaje pisma i różne ich prawidła.

Lecz pierwszy tylko ma je niezawodnie. Drugi, jako dotąd bez wzoru, tak również bez przepisów zostaje.

Pierwszy rodzaj niczem innem nazwać nie można, jak dramatem, poddanym pod ścisłe i surowe jego prawidła; żeby doszedł celu, który sobie zamierza, musi czynić pewny wybór rzeczy, zachować pewny układ i ile możności nie oddalać się od jedności miejsca, osób i czynów; musi osobom wprowadzonym na scenę nadawać charakter przyzwoity, godny ich stanu, i sposób tłumaczenia się obydwom właściwy, bo ta jest tajemnica, oddawna od wielkich mistrzów wydarta naturze, poruszania serca człowieka; musi wzorem malarstwa obierać w swoich obrazach jeden celniejszy przedmiot: ten wystawiać, ten żywością kolorów i zręcznością sztuki wysadzać, nie szykując około niego jak tylko to, co mu istotnie pomocnem być może do wybitniejszego wydania głównego całego obrazu celu, i to w takim układzie, w takiem umieszczeniu, aby nie rozdzielały, lecz zgromadzały, łączyły uwagę na ten czyn, na ten przedmiot, który był sztuki malarza celem i miał być dzielnem narzędziem do wzruszenia pasji, którą sobie wzbudzić zamierzył; bo ta tylko silnie poruszona, czyni mocne wrażenia i, że tak powiem, wyciska piętno zalety mistrza na pamięci człowieka. Godzi się niekiedy i mamy tego dowody tak w obrazach najcelniejszych mistrzów w malarstwie, jako też najlepszych pisarzów dramatycznych; mieści, acz bardzo oszczędnie, w cieniach lub opowiadaniach uboczne ozdoby, acz niezbyt

ścisły mające związek z głównym przedmiotem, lecz tylko w dwóch względach:

1) Jeżeli one mogą za nim ująć uwagę lub przypomnieć jaki czyn mogący ją powiększyć.

2) Jeżeli one poddają autorowi sposobność użycia tej części swojego talentu, w której czuje się najmocniejszym. W tym drugim razie do większego podobno nad wszystkie talentu należy tak związać, tak umieścić, tak wydać lub tylko napomknąć rzecz przybraną, aby zdawała się istotnie potrzebną do lepszego wysadzenia przedmiotu, a wątpliwości przynajmniej podpadało, iż go autor potrzebował do lepszego wydania swojej sztuki.

Temu rodzajowi śpiewów poezja nadaje cały swój ogień, całą moc swoich kolorów, całą śmiałość swojego pendzla, cały wdzięk swojej harmonji, zgoła, cały czarodziejczy urok sobie tylko właściwy; wtenczas zachwyca lub rozczula, jątrzy lub hamuje, podług swojej woli i zamiaru. Usłyszy głos jej rycerz, niecierpliwe drżenie przebiega jego żyły, wydziera się z szeregów wola śmierci lub zwycięstwa—albo rozjątrzony i dopiero gołym błyskający mieczem, upuszcza go, władać nim nie umie, gniew jego, zemsta i cały zapał rozpływa się w łzy, czuje swoją niedołężność, nie widzi mocy, która go rozbroiła. Słyszą ją starcy w ustach swoich córek, a jużci młodnieją i niedołężną ręką zardzewiałe zbroje przymierzają. Matki albo targają sobie włosy nad stratą synów, jedynego starości swojej wsparcia, złorzecząc niebu, ojczyźnie, nieprzyjaciołom i ziomkom; albo same zaklinają synów do chwalebnego zgonu i suchem okiem pytają się, czyli nie uszło ich szczęście zginąć za ojczyznę. Miłość sama nawet, ta najczulsza serc ludzkich skłonność, wybija za godło lubego związku na zbroi przyszłych oblubieńców — śmierć lub zwycięstwo i obiera raczej czarną krepę za ozdobę swoich wdzięków, nad mirty, skropione łzami miękkiej czułości — zgoła, za głosem tej wielowładnej pani serc ludzkich poezji tają lub twardną serca śmiertelne, podług woli tego, któremu ona tajemnicę swej władzy powierzyła.

Takiemi widzimy owe ułamki Iljady Homera, które rapsody po miastach greckich śpiewały, nim je w jedno dzieło zebrano. Takiemi pieśni bardów szkockich. Do takich wzorów zbliżył się śpiew o Żółkiewskim, który zawsze z jednemi uczuciami a nową rozkoszą od ziomków powtarzanym być nie przestaje.

Rozbierzemy cel jego, wybór rzeczy, układ dumy, sądząc, iż przykład narodowy najlepiej nasze usprawiedliwi mniemanie.

Wiadomy jest wszystkim cel tej dumy. Przewidując bliską sposobność wydobycia się z haniebnego przemocy jarzma, a z ważnością i niebezpieczeństwem przedsięwzięcia mierząc tylu upadlającemi wypadkami znękanego w narodzie ducha, tylu klęskami, krzywdami i okrucieństwy zalęknione umysły i wrażone

w nich o sile i przewadze nieprzyjaciela uprzedzenie, jakiż był lepszy sposób do obudzenia przytłumionej zemsty i odwagi, jak oburzoną wzgardą przeciw nieprzyjacielowi dać głęboko uczuć całą ohydę niewoli, a do tego jaki środek prostszy i pewniejszy, jak przypomnieć ziomkom, że to jest ten sam, którego przodkowie nasi stolice burzyli, a carów okutych przy wozach triumfalnych przed tron królów swoich wiedli, póki im niebo wielkich mężów nie pozazdrościło. Uczuciu tej potrzeby odpowiadały tkliwe żale nad śmiercią Żółkiewskiego, bo one wzbudzały w potomkach tylu bohaterów szlachetną chęć do naśladowania — zgoła, jeżeli był jaki Pelid w narodzie, było to dla niego okazaniem mu na zniewieściałym dworze oręża, aby go krew i zapał wydały.

Nie mogła być rzecz do tego celu lepiej wybrana i lepiej ułożona. Co do prawideł, jedno w niej jest miejsce: pobojowisko Cecorskie — jedna osoba działająca: Sieniawski — jeden czyn: żale jego nad stratą wielkiego męża, dumanie nad zmianą losów i zaprzysiężenie zemsty. Wszystko to, co tylko potrzebnem było do wydania wielkich zasług tego wodza, wielkich zwycięstw i wielkiej niedoli, do owego pamiętnego wjazdu, kiedy okutych carów prowadził przed oblicze triumfującego z odwiecznego nieprzyjaciela Polski narodu i kiedy odstąpiony od swoich poległ chwalebnie, jest umieszczone najszczęśliwiej w ustach Sieniawskiego; w tak zręcznie wybranym układzie nic nie zostało oszczędzonem, co tylko do ozdoby obrazu i do rozczulenia czytających przyłożyć się mogło, a wszystko zdaje się tak naturalnie przybranem, tak ściśle związanem z głównym przedmiotem, że odjąwszy cokolwiek, zdawałoby się obrazowi czegoś niedostawać. Sieniawski w maju, w najpiękniejszym miesiącu wiosny, kiedy wszystko oddycha życiem i rozkoszą, wśród jasnej nocy, między niebotycznemi nadbrzeża Dniestru gajami, jedzie zamyślony, unosząc pod ciężką zbroją ranę od pięknych oczu zadaną. Koń zwieszoną głową stosuje się do jego myśli; rośnie ciekawość w czytających. Każdy skłonny dzielić smutek wielkiego męża, radby iść za jego koniem, po samem bojowisku spodziewając się rozczulającej sceny. Wtem spostrzega Sieniawski po promieniu księżyca skrwawiony hełm i grób Żółkiewskiego. Co za przejście z uczuć tkliwych do uczuć okropnych — z dumania o wdziękach ulubionego przedmiotu, co w samych ranach ma swoje rozkosze,

---

W. 105: *Pelid*—syn Peleusa, Achilles. Matka jego, Tetyda, nie chcąc, aby syn wziął udział w wyprawie trojańskiej, ukryła go na wyspie Skiros, gdzie przebrany w szaty niewieście przebywał na dworze królewskim wśród kobiet. Odysseusz wkradł się na dwór w przebraniu za kramarza wędrownego i rozłożył swój towar wobec kobiet; Achilles zdradził się, pochwyciwszy oręż wojenny, kiedy dziewczęta rzuciły się na różne świecidełka i cacka.

do uwag nad klęskami ojczyzny, do uwag nad własnem przeznaczeniem, widząc się na drodze skrwawionej swego poprzednika. Śpiewa Sieniawski, a kiedy odzywa się do lasów cecorskich, aby żale jego rozniosły po świecie,—już tyle zajęcia urosło i za Żółkiewskim i za Sieniawskim, że słuchający boi się, aby zbyt posłuszne głosowi wodza nie przeszkodziły jego natężonej uwadze. Przebiega lekko Sieniawski sławne czyny Żółkiewskiego, a cała wspaniałość poezji zachowaną została na wystawienie triumfu jego w Warszawie. Opisanie sejmu jest prześliczne, i ten Zygmunt, siedzący na tronie, otoczony w szkarłatnych szatach starcami—i ten Władysław, młodzieniec wielkich nadziei i jedyny następca, który tak rozwesela tę poważną scenę, który rzuca wesołem okiem i który już czuje, czem ma być, gdy mu narody u nóg jego składają koronę, a książęta ich zdobią triumfalne wozy jego wodzów; wchodzi Żółkiewski z carami, mówi, a mowa jego jest tak piękna, tak charakteryzująca, że w niej się wydaje cała prawdziwa wielkość, prawdziwa wartość tego sławnego wodza. Wszystko w niej jest powiedziane z godnością, równością umysłu w szczęściu bez chełpliwości, owszem z przystojną wielkiemu mężowi skromnością. Otóż to jest znajomość sztuki ujęcia serc i uwagi za osobą, która ma być przedmiotem naszego żalu. Kiedy tego już dokazał autor, jakże nas przygotowywa do tej wielkiej straty:

Przyjm go nie jako chwały widowisko,
Lecz jak odmiennej fortuny igrzysko.

Te wiersze powiedziane wśród wystawy triumfalnej czyliż już nie okrywają jakowąś posępnością przyszłe Żółkiewskiego przeznaczenie? czyliż już nie są jakąś wróżbą i przeczuciem w sercu wielkiego męża, wielkiego nieszczęścia dla kraju? Czyliż tu nie zaduma się każdy nad niestałością fortuny, nad tym musem przeznaczenia, z którego starożytni do swoich dramatów tyle patetyzmu czerpali? a autor Dumy *tak zręcznie użyć go umiał. Jeszcześmy nie stracili z oczu tej wspaniałej sceny, a jużci pisarz uderza nas zgonem tego, którego na najwyższy stopień chwały wyniosła fortuna, bo znał, że najwyższy stopień szczęścia i nieszczęścia, zwyczajne dzieło tej niestałej bogini, zbliżone do siebie samą spornością, czynią mocne wrażenia; a im umysły bardziej uniesione są chlubą, uderzenie piorunu nieszczęścia im naglejsze, tem więcej je rzewni:*

Któżby rzekł (mówi), że chwile
Tak świetne, w ciężkie przemienią się klęski,
Że się nie mogąc oprzeć Turków sile—
Szanowną głowę da pod miecz zwycięski.

A w tem miejscu przychodzi nam na pamięć ów wiersz Wirgiljusza:

Tot quondam populis terrisque superbum
Regnatorem Asiae jacet ingens littore truncus,
Avulsumque humeris caput et sine nomine corpus.

Takiemi to z Klasyków wyczerpanemi sposobami doprowadził nas autor do tego zakończenia, które godnie zamyka scenę w ustach Sieniawskiego:

On piersi swemi ojczyznę zasłonił.

W całym tym śpiewie potrafił autor uniknąć niemiłych acz historycznych wspomnień, które mogły były osłabić skutek głównego zamiaru, uniknąć opisania bitwy pod Cecorą, z której trudnoby lepiej wyjść pisarzowi, jak było wodzowi; ochronił scenę od ohydnego wspomnienia ucieczki swoich, których popłochu dzielny mąż padł ofiarą. Zgoła, cała ta Duma *jest najszczęśliwiej ułożoną, godnie oddaną, nic w niej nie jest rzuconego trafem, wszystko jest z umysłu uszykowanem do lepszego dopięcia celu. Smutnym był Sieniawski, gdy tylko serce jego raniła miłość, łzy leje, spostrzegłszy grób swego poprzednika; a gdy widzi zasute mogiłami bojowisko, duma nad wielkiemi zasługami męża, nad wielkiemi klęskami ojczyzny i zaprzysięga zemstę na hełmie Żółkiewskiego. Czytając to, staje w myśli żal Achillesa nad śmiercią Patrokla, straszniejszy Trojanom nad wszystkie Agamemnona groźby. Śpiewali tę dumę w szczęśliwych, śpiewali w smutnych, śpiewać będą w każdych, jakiekolwiek losy nas czekają, rodacy; a rozbiór jej może nieco przydłuższy, przebaczyć Towarzystwo raczy chęci usprawiedliwienia naszego mniemania i niejakiej trudności oderwania się od tego, co jest prawdziwie pięknem.*

A kiedy pierwszego rodzaju pisania śpiewów takie prawidła z samych wzorów jego wyczerpaliśmy, drugiemu nie zostaje się być czem innem, jak trafnie uszykowanym wyciągiem z dziejów narodowych, szatą rymotwórczą ozdobionym, za której po-

---

Ww. 178—80. *Tot quondam* i t. d. — Cytata z Eneidy p. II (według wyd. O. Ribbecka, ww. 556—8). Eneasz opowiada tu o zabójstwie Priama, króla Troi, przez Pirrusa, syna Achillesa: Zginął

...który tylą narodami władał,
Tyle ziem, tyle krajów przemożnych posiadał.
Brzemię wielkie tułubu na brzegu zostało,
Głowa z ramion odcięta, bez imienia ciało.

(Tłum. F. Dmochowskiego).

wabem wszędzie łatwiejszy przystęp i skłonniejsze ucho znajduje, upowszechnia wiadomość o epokach, dynastjach, ludziach i czynach, oswaja młode umysły z sprawami publicznemi, wlewa razem z pięknością wyrazów, jasnością szyku rzeczy, gładkością i dźwiękiem wiersza, chęć dokładniejszego poznania ich źródła. Lecz kiedy dotąd nie miał znajomego nam wzoru, prawideł pewnych oznaczyć mu nie można; jakoż, raczej one w sądzie i umyśle autora znajdują się, jak w naturze rzeczy; godzić mu się może przybierać różne czyny, łączyć z sobą i szykować różne osoby i wyjąwszy wierność historji i chronologji, której z swojego zamiaru wyłącznie poddanym być się zdaje, garnąć do upodobania piszącego to wszystko, co mu się zdawać może potrzebnem do obudzenia ciekawości pospolitego ludu. Jest atoli i w tem, jak we wszystkich dowolnych rodzajach pisania, zdradliwy szkopuł, o który się rozbija zamiar dzieła, bo i ciekawość ma swój zakres, a łatwiej jest ją wzbudzić, jak utrzymać.

Do wytkniętych śpiewom historycznych tych dwóch rodzajów pisania, równając osnowę i układ każdego w szczególności z tych, o których mówić nam przychodzi, dostrzegamy, iż autor drugi cel, a zatem i drugi rodzaj za przedmiot pracy swojej założył. Sam on ostrzegł nas o tem w przedmowie swojej; chcąc być może więcej pożytecznym dla mieszkańców, porzucił drogę więcej świetną dla siebie; może od znawców, co trudni w wyborze dzieł poetycznych, wymagają wszędzie wysokiego jej stopnia, mniej odbierze z tej strony pochwał, ci sami nie odmówią ich, jako rodacy, dla szlachetności celu; wspomniawszy na to, iż autor obrał zniżyć się, aby podniósł większą część rodaków, którą jeszcze u nas nie dla stanu, ani urodzenia, ale dla zaniedbanego wychowania pospolitym ludem nazywamy. Ani zasługa mniejszą będzie, gdzie trudność pracy mniejszą być nie przestała.

. . . . . .

To jest zdanie deputacji, co do układu ogólnego śpiewów; skoro je w drugim rodzaju między wolne i nieokreślone prawidła umieszczamy, już tem samem krytyka z tego względu byłaby raczej prawem, jak jego dostrzeganiem, a uchybienie przepisów wytykać, nie zaś je dawać, do krytyki należy. *Wszelako zdania naszego o układzie niektórych śpiewów dać nie unikamy; lecz aby to, co ma być radą, za krytykę poczytane nie było, mówić o nim w raporcie nie przystało.*

K. Koźmian [„Pisma prozą K. K.“. Kraków, 1888, str. 324—36].

Pytania: 1. Jaką metodę obrała deputacja, przystępując do oceny „Śpiewów historycznych“?

2. Jakie rodzaje śpiewów historycznych rozróżnia deputacja ze względu na cel utworu?

3. Na czem polega podobieństwo pierwszego z tych rodzajów do dramatu?

4. Czy i kiedy są dopuszczalne w śpiewie historycznym uboczne ozdoby?

5. Wpływ poezji na duszę słuchacza.

6. Czy rozbiór Koźmiana dumy o Żółkiewskim zgadza się z wynikami, do których doszedłeś na zasadzie własnego roztrząsania utworu?

7. Czemu Koźmian tak wysoko ceni Dumę o Żółkiewskim?

8. Cel drugiego rodzaju śpiewów historycznych.

9. Jaki cel założył sobie Niemcewicz?

10. Czemu deputacja nie omawia bliżej tego rodzaju śpiewów?

11. Zadanie krytyki według deputacji.

12. Czy pogląd deputacji na zadanie krytyki zgadza się z poglądem Osińskiego (por. umieszczoną powyżej na str. 55 opinję jego o „Wierszu do legjów polskich")? Dlaczego tak, lub nie?

[Opinja Adama ks. Czartoryskiego o Śpiewach historycznych Niemcewicza].

Nie było prawie rodzaju literatury, w którymby Niemcewicz nie był sił swoich spróbował. Jego pióro zostawiło nam ody, listy, bajki, tragedje i komedje, pieśni, dzieła historyczne, romanse, podróże. Niemcewicz, jak niegdyś Cycero z mową rzymską, chciał dowieść, że język nasz przyda się do każdego rodzaju piśmiennictwa; do każdego przystępując, chciał drugim zostawić nie tyle doskonałe wzory, jak raczej zachętę do puszczenia się po tej samej drodze i zbogacenia na niej literatury ojczystej.

Niemcewicz nie dbał wiele o doskonałość artystyczną. Pisał z popędu, często, aby dogodzić chwilowemu wzruszeniu, aby siebie i przyjaciół zabawić i rozśmieszyć, aby jakąś zbawienną myśl i prawidło upowszechnić lub potrzebne napomnienie dać spółziomkom; często, aby ojczyznę od niesłusznych oskarżeń obronić i odwetować na cudzoziemcach rzucane na nią plamy i kalumnje; wreszcie także, aby bronić Polaków od francuszczyzny i wyśmiać tych, co jej hołdują. W każdem piśmie jego tak, jak w każdym postępku, był jakiś stosunek do Polski, do Polaków, do

ich dobra, ich sławy, poprawy lub obrony. Te były w jego duszy powody głuszące wszelkie inne; lecz po nich własna zabawa, fantazja chwilowa władały jego piórem. Często momentalna okoliczność, jakiś wypadek, zdarzony na świecie warszawskim, był powodem do napisania bajki, powieści lub listu. Nigdy nie mógł się oprzeć chęci wyszydzenia przywary, szczególnie tej, która się w płaskim i podłym objawiła postępku. Jego pióro lubiło zadrasnąć naszych dominatorów i tych, co przed nimi pełzali i płaszczyli się. Wtedy z rozkoszą czytał, co napisał, w gronie wybranych przyjaciół. Jego płody brały szczególny urok i znaczenie z okoliczności chwilowych, towarzyskich, miejscowych, osobistych, co były ich powodem; niektóre więc utracą może z swej świeżości i rażącej trafności, kiedy te okoliczności będą zapomniane. Zawsze pozostanie im wesołość i obrót i dowcip oryginalny.

Niemcewicz nie szedł za przestrogą „Saepe verte stylum" Horacego (którego jednak bardzo lubił i czytał pilnie): pod siedmioletniem zamknięciem nie zatrzymywał swych pism. Dorazu pisał, a co raz było wylane, tego zazwyczaj nie rad poprawiał; a choć czuł, że w jakiem dziele zakradła się niejedna wada, sądził nie bez przyczyny, że w niem znajdują się przyjemności i przymioty, co te wady pokryją i nagrodzą. Praca przerabiania i doskonalenia niemiłą mu była.

. . . . . .

...Dziwną miał łatwość w pisaniu i prozą, i wierszem, która się godziła z rodzajem jego genjuszu, z przyczynami, co go do pisania pobudzały, z jego popędem nieustannym do pracy, a brakiem chęci i czasu do starannego wyrabiania. Stąd pochodziły zalety i wady dzieł jego. Wiele w nich było nierówności: bo ciągle i nieustannie piszący, musi mieć momenta raz weny, drugi raz tępości ducha Niemcewicz nie szedł za zwyczajem niektórych poetów, co długo próżnują i dopiero, kiedy znagła budzi się w nich chęć i natchnienie, siadają do stolika. On rozumiał, że to jest jego obowiązkiem nie tracić czasu i w piśmie nauczać, napominać, ostrzegać, karcić, poprawiać, zachęcać. Był naprzód obywatelem, potem człowiekiem towarzyskim w gronie przyjaciół, potem jeszcze lubiącym własną zabawę, a dopiero na końcu artystą, chcącym swoję chwałę literacką ustanowić. Ten ostatni wzgląd naj-

---

W. 25: *dominatorów*: władców; ma tu Czartoryski na myśli przedewszystkiem W. Ks. Konstantego.—W. 32: *Saepe verte stylum:* właściwie: saepe stylum vertas — często styl odwracaj t. j. poprawiaj, wygładzaj to, co napisales (Zob. Horacego Satyry, ks. I, sat. 10, wiersz 72). (Starożytni Rzymianie używali do pisania t. zw. stylu; cieńszym końcem stylu pisali na woskowych tabliczkach, drugim końcem, grubszym i spłaszczonym, zacierali znaki).—W. 44 *weny*: wena — zapał, ożywienie.

mniej go obchodził. Nawet własną zabawę Niemcewicz daleko wyżej cenił nad doskonałość artystyczną. Nieraz nawiedzający go przyjaciel słyszał, wchodząc do przedpokoju, śmiech rozlegający się z gabinetu, ów śmiech dyszkantowy, tak dobrze znany wszystkim poufałym Ursyna. Wchodzący w takim razie sądził, że Niemcewicza znajdzie w towarzystwie i że rozmowa z drugimi daje powód do śmiechu; z zadziwieniem znajdował go samego. Śmiał się sam z sobą, nad wymysłami i obrazami swej fantazji, nad konceptem, który mu się szczególniej podobał, nad jakiemś przystosowaniem lub podobieństwem, które mu się śmiesznem wydawało; i za nic w świecie tego, co go śmieszyło i bawiło, nie poświęciłby potrzebie artystycznego smaku lub obawie wyrzutów surowej krytyki. Dlatego też w jego komedjach, romansach i innych pismach są często przesadzone karykatury, przeciwne może prawdopodobieństwu i dobremu gustowi, ale których on nie odmienił, nie umiarkował, mimo rad i nastręczeń przyjaciół: bo go bawiły tak, jak je wydał, i śmieszyły go przez długie lata, gdy je sobie przypominał.

Niemcewicz rzadko sobie dał czas zastanowić się długo nad składem dzieła, które przedsięwziął napisać. Skoro myśl mu przyszła, zaraz niecierpliwy był ją wydać i siadał do pisania; a skoro zaczął pisać, nie przestał pracy, póki jej nie skończył. Nieraz kilka prac miał na warsztacie i śpiesznie od jednej do drugiej przechodził. Jego płody więc grzeszą czasem ogólnym układem, ale pełne są zawsze pięknych, genjalnych i ujmujących szczegółów. W każdem jego dziele są dziwnie błyszczące i powabne karty; lecz gdy nawet o Homerze mówi Horacy, że niekiedy drzymie, wolno będzie i o Niemcewiczu powiedzieć, że nie jest zawsze sobie równy, że wpada nieraz w długości, że daje się uwodzić pędowi swych myśli, nie zważając, ile one są zdolne zająć czytelnika. Te wady, przeplatane wielkiemi zaletami, były skutkiem rodzaju jego talentu, jego łatwości, jego niedbałości, a także jego moralnej wyższości nad egoistycznem często, a drażliwem czuciem tylko artystowskiem.

. . . . . .

Ze wszystkich dzieł Niemcewicza żadne nie miało tyle wzięłości i pokupu, tyle skutku bezpośredniego nie sprawiło i tyle chwały mu nie zjednało, jak jego Śpiewy historyczne.... *Autor miał zamiar śpiewami, w obieg powszechny puszczonemi, a pojęciom różnych klas dostępnemi, rozwinąć i podnieść uczucia pa-*

W. 79: *o Homerze mówi Horacy, że niekiedy drzymie*: W „Sztuce poetyckiej“ („De arte poetica“) Horacego w w. 359: „quandoque bonus dormitat Homerus“, co znaczy: „Czasami drzemie także dobry Homer“ (t. j. i u Homera są słabe miejsca).

trjotyczne, oswoić każdego Polaka z historją narodową i w sercu jego równie z czcią dla przodków obudzić chęć ich naśladowania.....

. . . . . .

Nie można było wziąć się do większej i piękniejszej pracy, godniejszej zająć znakomitego poetę i ojczyźnie poświęconego obywatela. Ale ta myśl, pojęta w całej swej doskonałości, ileż w wykonaniu trudności musiała spotkać! Aby się zrównać z jej ideałem, ileż pracy, czasu, wyszukiwań, szperań, powinnoby było poprzedzić przystąpienie do roboty, w której należało wydać tyle rozmaitości, tyle form i tonów, ile było wieków życia polskiego i ludzi w niem znamienitych — a przedewszystkiem, jakiegoż twórczego do tego trzebaby było natchnienia!

Chcąc dostąpić do idealnej doskonałości takiego pomysłu, należało przejąć się zosobna duchem każdej epoki, wniknąć w obyczaje i pojęcia każdego czasu, zgadnąć, jaka mogła być w każdej porze najpopularniejsza, czy pieśń, czy myśl spólna; jaka fizjognomja aktorów każdej sceny; jakie kiedy imię było w ustach wszystkich i z jakim akcentem było wymawiane. Tak przeniósłszy się w tamte miejsca i pory, otoczywszy się tysiącznemi szczegółami i całym obrazem rzeczy i ludzi ówczesnych, wybrawszy jakby z ich ust treść i kształt ich mowy, należało opowiedzieć każdy wypadek, jakby poeta sam żył w tych czasach i patrzał na nie; wylać więc na papier nie swoich, ale ówczesnych dni tony i słowa i stworzyć śpiewy tamtego wieku, jakby je był naszemu przekazał. Nareszcie obrazom, legendom, opowiadaniom, w pojedyńczych pieśniach zawartym, wypadało jeszcze nadać pewny ciąg i związek, tak, aby całość z nich złożyć, aby ogólna myśl i jedność życia postrzegła się w dziejach narodu, od ich początku do końca... Taki olbrzymi poemat byłby arcydziełem w każdej literaturze i w żadnej jeszcze dotąd nie znajduje się. Wykonanie takiego dzieła wymagałoby własności, rzadko w jednym człowieku połączonych; własności dokładnego, zapamiętałego erudyta i genjalnego, pełnego intuicji i twórczości poety.

Czas, w którym żył Niemcewicz, czas samych przeszkód i katastrof, najmniej sprzyjał podobnej pracy; wypadki zbyt były niezmierne i wzruszające, zbyt porywały wszystkich, aby przeszłość mogła kogokolwiek jedynie zająć i owładnąć. Długo przeciągane prace nie zdadzą się do dni rewolucyjnych, gdzie momenta są niepewne, pobyt tułaczy, a bezpieczeństwa nigdzie niemasz. Pędzony okolicznościami, mieszkając przez lata najdojrzalsze życia o parę tysięcy mil od kraju, przepływając cztery razy przez ocean, mógłże Niemcewicz kilkanaście lat poświęcić szperaniom i zatapianiu się w kronikach, w manuskryptach, których nie miał pod ręką? Wróciwszy do ojczyzny i znowu z niej

wypędzany, kiedyż był śpiewami swemi najwięcej zajęty? Oto kończył je i śpieszył z ich wydaniem, jak sam opowiada w swych pamiętnikach, podczas oblężenia Drezna, wśród kul na ulice i do domów miasta dochodzących, w niedostatku, w głodzie, w srogiej niepewności o swój i ojczyzny los, i kiedy sam, ledwie wstawszy z śmiertelnej choroby, nie był jeszcze do sił wrócił. §

Uszanowanie, wdzięczność Polaków niech mu będą zapewnione za powziętą wielką myśl i za jej uskutecznienie, jak wówczas można było. Chwała mu, że się nie cofnął przed trudnościami przedsięwzięcia; że postrzegając dobrze wady i niedostatki swej pracy, miłość własną jednak poświęcił dla miłości sprawy i obdarzył naród dziełem, które acz niedoskonałe, stało się jednak arcyużytecznem.

Śpiewy Niemcewicza nie mogły rozejść się między ludem i być przez niego pojęte i powtarzane, jak dumy kozackie na Ukrainie; ale na klasę wyższą i średnią miały najzbawienniejszy wpływ. W salonach, w buduarach, u pięknych pań, leżały śpiewy roztwarte na ozdobnych stolikach między zbytkowemi gracikami. Czytano, śpiewano je; damy rysunkiem i muzyką przyczyniły się do ich ozdobnego wydania; panienki uczyły się ich napamięć i tym sposobem pokochały, poznały historją krajową. Wkrótce śpiewy z wyższych salonów zstąpiły do domów szlacheckich; z Warszawy i z Krakowa zaszły nie tylko do miast prowincjonalnych, ale na wieś do państwa, a od dworu na folwark i tam przez córkę oficjalisty, co z pensji na wakacje wróciła, śpiewane były. Elegantki parafji, jak elegantki warszawskie unosiły się nad śpiewami; nikt nie śmiał nie znać książki Niemcewicza i przyznać się do nieznajomości dziejów swego kraju. Zdarzyło się, że z salonów śpiewy zachodziły nawet do przedpokojów, nie tracąc przez to wcale na swojej świetniejszej wziętości, ale nauczając na wszystkich piętrach, co jest Polska, czem była i jak ją kochać potrzeba. Nie można było pociągiem pióra więcej sprawić, usłużyć i zyskać pomyślniejszych skutków. Wprawdzie nie zawsze ze źródeł czasowych i lokalnych i po długich wyszukaniach, o które surowy znawca chciałby się dopominać; niezawsze z ciężko nabytej erudycji, Niemcewicz wysnuł swoje obrazy; ale jednak z własnych wnętrzności i duchem widzącym wydobył on nieraz malowidła i czucia, któremi zajął, nauczył, natchnął poczciwą, myślącą część narodu, i wielka zaleta i zasługa obywatelska przynależy się i pozostanie mu stąd na zawsze.

Zważając na śpiewy pod względem jedynie artystycznym, wyznać wypada, że monotonja i wierszowanie czasem zaniedbane są wadami, na które krytyka skarżyć się będzie. Ale układ i pojęcie prawie we wszystkich mają wartość niewątpliwą. Niektóre z nich są tworami wzorowej piękności. Między niemi zacytować można

przedziwną dumę o Żółkiewskim, śpiew Stefana Potockiego, Bolesława Krzywoustego, Leszka Białego, Glińskiego i innych. Trzy pierwsze są najpowszechniej powtarzane. Śpiewy *Niemcewicza ściągnęły na siebie zaszczytne zakazanie od rządów zaborczych.....*

X. Adam Czartoryski [„Żywot J. U. Niemcewicza". Wydanie Bibl. Polskiej w Paryżu. Berlin, Poznań, 1860. Str. 159—69].

Pytania: 1. Czem się tłumaczy zaniedbanie artystyczne, cechujące utwory Niemcewicza? — 2. Zalety nieprzemijające utworów Niemcewicza. — 3. Cele i intencje, któremi się kierował Niemcewicz w swej działalności pisarskiej. — 4. Charakterystyka procesu twórczego Niemcewicza. — 5. Stosunek Niemcewicza do własnej twórczości poetyckiej. — 6. Znaczenie wyjątkowe „Śpiewów historycznych". — 7. Jak sobie wyobraża Czartoryski idealnie opracowane „Śpiewy historyczne"? — 8. Czy okoliczności, w których pisał Niemcewicz, sprzyjały twórczości poetyckiej? — 9. Poczytność „Śpiewów historycznych" Niemcewicza. — 10. Ocena „Śpiewów historycznych" pod względem artystycznym.

7. Za przykładem Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk powstały i w innych miastach podobne Towarzystwa. W roku 1820 założone zostało „Towarzystwo Naukowe Płockie". Rozwinęło ono nierównie skromniejszą działalność, zresztą trwało krótko, gdyż tylko do r. 1830, ulegając temu samemu losowi, co i warszawskie Towarzystwo. W Krakowie w r. 1816 zawiązało się Towarzystwo Naukowe Krakowskie. Początkowo wzorowane na Towarzystwie Warszawskiem, z biegiem czasu ulegało niejednej reorganizacji, aż wreszcie rozwiązało się w r. 1872, ustępując miejsca powstającej Akademji Umiejętności. Program działalności Towarzystwa Krakowskiego obejmował badania naukowe oraz popularyzację nauki i szerzenie oświaty. Działalność jego była wielostronna i owocna.

8. Obok towarzystw naukowych równie chlubną, a bez wątpienia jeszcze skuteczniejszą rolę w budzeniu i podtrzymywaniu ruchu naukowego odegrały wszelkiego rodzaju uczelnie, w szczególności — uniwersytety. Z uniwersytetów polskich głównie na uwagę zasługuje uniwersytet wileński.

Istniejącą w Wilnie szkołę główną przekształcił w „Imperatorski uniwersytet wileński" cesarz Aleksander I w r. 1803 jednocześnie z utworzeniem rozległego okręgu naukowego, zwanego wileńskim, a obejmującego ziemie oderwane od Polski: litewskie i białoruskie, Żmudź, Podole, Wołyń i Ukrainę. Nad szkolnictwem tego okręgu rozciągał zarząd uniwersytet. Uniwersytet wileński był zarazem towarzystwem naukowem (akademją). Profeso-

rowie odbywali stałe posiedzenia, na których odczytywali rozprawy i roztrząsali różnorodne zagadnienia naukowe. Miał on swoje świetne lata rozwoju, zwłaszcza za rektoratu Jana Śniadeckiego, znakomitego matematyka, astronoma i filozofa. Dzielił się na 4 wydziały: 1) matematyczno-fizyczny, 2) lekarski, 3) nauk moralnych i politycznych (prawny i teologiczny) tudzież 4) literatury i sztuk wyzwolonych. Na ostatnim z tych wydziałów język oraz literaturę łacińską i grecką wykładał wybitny uczony Gotfryd Ernest Groddeck; teorję literatury najprzód Euzebjusz Słowacki, po nim Leon Borowski, obaj znakomici naówczas znawcy przedmiotu. Z profesorów innych wydziałów należy wymienić wytrawnego badacza dziejów Polski, Joachima Lelewela; młodego filozofa, Józefa Gołuchowskiego, którego wykłady (przerwane z nakazu władz) cieszyły się niezwykłem powodzeniem; przyrodnika o wszechświatowej sławie, Jędrzeja Śniadeckiego (brata Jana); botanika Stanisława Jundziłła.

Z zamianowaniem w r. 1824 Nowosilcowa kuratorem okręgu naukowego wileńskiego nastąpił upadek uniwersytetu. Po powstaniu listopadowem uniwersytet został zamknięty.

Drugiem równie doniosłem ogniskiem oświatowem i naukowem w okręgu wileńskim było „gimnazjum wołyńskie“ w Krzemieńcu, otwarte w r. 1805, wyniesione dopiero w r. 1818 do stopnia *liceum*, chociaż już z samego początku miało charakter szkoły wyższej. Założone przez zasłużonego działacza oświatowego Tadeusza Czackiego przy współudziale ks. Hugona Kołłątaja, stanęło odrazu na wysokim poziomie dzięki skupieniu wybitnych sił naukowych. Literaturę wykładał tu przez kilka lat Euzebjusz Słowacki przed objęciem katedry wileńskiej, później z kolei ks. Alojzy Osiński, Alojzy Feliński, twórca hymnu „Boże, coś Polskę“, wreszcie Józef Korzeniowski. Ze znakomitszych profesorów pracowali tu Józef Czech, matematyk; Michał Wiszniewski (wykładał filozofję); Joachim Lelewel (uczył geografji czas krótki). Encyklopedję prawa wykładał przez szereg lat Aleksander Mickiewicz, brat poety Adama. Rząd zamknął Liceum Krzemienieckie w roku 1831. Zbiory i fundusze liceum przekazano nowozałożonemu uniwersytetowi rosyjskiemu św. Włodzimierza w Kijowie.

Mniejsze znaczenie i wpływy miały uniwersytety: warszawski i krakowski. Uniwersytet warszawski obejmował 5 wydziałów: teologiczny, prawa i administracji, lekarski, filozoficzny, nauk i sztuk pięknych. Literaturę wykładali tu Kazimierz Brodziński i Ludwik Osiński. Poza nimi wymienić należy Joachima Lelewela (czas krótki); Feliksa Bentkowskiego, profesora historji powszechnej i bibljografa, autora pierwszej „Historji literatury polskiej“; Samuela Bogumiła Lindego, językoznawcę, autora pierwszego opracowanego źródłowo słownika języka polskiego; Jana Wincentego Bandtkego, uczonego prawnika; Fryderyka Skarbka,

profesora ekonomji politycznej (obok pracy na polu naukowem oddawał się również Skarbek powieściopisarstwu); historyka Wacława Aleksandra Maciejowskiego. Uniwersytet warszawski został zamknięty przez rząd bezpośrednio po upadku powstania listopadowego.

Uniwersytet krakowski w zależności od zmian politycznych, które przeżywał Kraków, przechodził różne fazy rozwoju; nie posiadając jednak wybitniejszych sił profesorskich, przed r. 1830 wegetował tylko.

9. Z kolei rozważyć musimy rolę trzeciego obok towarzystw naukowych i szkół wyższych czynnika, mającego wpływ na rozwój i postęp literatury. Czynnikiem tym była prasa.

Po upadku Rzeczypospolitej, na początku w. XIX w zakresie czasopiśmiennictwa budzi się ruch i przejawia się stopniowo coraz większe ożywienie. Liczba ogólna czasopism polskich z 19, wychodzących w roku 1794, zmniejszyła się w r. 1800 do 10, w następnych jednak latach już się powiększa i rośnie stale; wzrost liczby wykazuje poniższa tabela [1]):

w latach	1795	1800	1807	1812	1816	1822
Pism	12	10	15	22	26	55.

Co prawda, wiele z pism, objętych powyższemi liczbami, niedługo utrzymuje się przy życiu. Zaobserwować się tu daje ustawiczna fluktuacja. Jedne pisma upadają, na to miejsce jednak powstają inne i w większej liczbie. Najgorzej się wiodło pismom naukowym; dwustu prenumeratorów tego rodzaju pisma to była już liczba znaczna i, chociaż za artykuły wydawcy przeważnie nic nie płacili autorom, to jednak często nie wracały się im nawet koszty druku i papieru. Znaczne powodzenie natomiast miały gazety oraz niektóre pisma lżejszej treści. Podana tu tablica obejmuje spis ważniejszych czasopism, wychodzących w okresie lat 1800—1830.

10. Z pism o zakroju poważnym zasługuje na szczególniejszą uwagę: *Pamiętnik Warszawski*, którego wydawnictwo ponawiali w różnych czasach różni pisarze, lecz który za każdym razem upadał po kilku latach. Od r. 1801—1805 wydawał „Nowy pamiętnik warszawski“ Franciszek Dmochowski; w r. 1809 wskrzesił go na dwa lata Ludwik Osiński pod nieco zmienionym tytułem, bo z odrzuceniem określnika: „Nowy“. Najdłużej stosunkowo prowadził go Feliks Bentkowski, profesor historji powszechnej w uniwersytecie warszawskim, autor „Historji literatury polskiej, wy-

[1]) Zob. St. J. Czarnowski: „Literatura perjodyczna i jej rozwój“. Kraków, 1895, str. 321 i nast.

Tablica chronologiczna ważniejszych pism perjodycznych.

DATA	WARSZAWA			GALICJA (Kraków i Lwów).		WILNO	POZNAŃSKIE
	Gazety	Inne pisma		Gazety	Inne pisma		
		treści poważniejszej	treści lżejszej				
1774—1871	Gazeta Warszawska						
1792—1831	Gaz. Korespond. Warsz. i Zagr.						
1796 - 1849				Gazeta Krakowska			
1801—05		Nowy Pamiętnik Warsz.					
1805 - 06						Dziennik Wileński	
1809—10		Pamiętnik Warszawski					
1815—21		Pamiętnik Warszawski					
1815—30						Dziennik Wileński	
1815—22						Tygodnik Wileński	
1816		P. m. Zagr. Nauk., hist. i polit.					
1816 - 18						Pamiętnik Magnetyczny	
1816 - 19					Pamiętnik Lwowski		

DATA	WARSZAWA			GALICJA (Kraków i Lwów)		WILNO	POZNAŃSKIE
	Gazety	Inne pisma		Gazety	Inne pisma		
		treści poważniejszej	treści lżejszej				
1816—22						Wiadomości Brukowe	
1818—20			Tygodn. Polski i Zagraniczny				
1818—19	Gazeta Codzien. Narod. i Obca						
1818		Ćwiczenia Naukowe					
1819		Pam. Naukowy (d. c. Ćw. Nauk.)					
1819—22					Pszczółka Krakowska		
1819—20	Orzeł Biały						
1820—22			Wanda (d. c. Tyg. Polsk. i Zagr.)				
1820					Pszczoła Polska		
Od 1821— dotychczas	Kurjer Warszawski						
1821		Dekada Polska			Pamiętnik Galicyjski		
1821		Sybilla Nadwiślańska					
1821—25		Astrea czyli Pam. Nar.					

1821–22		Gazeta Literacka					Mrówka Poznańska
1822		Pamiętnik Zagraniczny			Krakus		Pismo Mies. Pozn. (d. c. Mrówki)
1822–23		Pamiętnik Warszawski					
1823					Pszczółka Polska		
1824–28	Monitor Warszawski		Rozrywki dla dzieci				
1825–6		Bibljoteka Polska					
1825–30		Dziennik Warszawski					
1826–31	Gazeta Polska						
1827					Kurj. Krakowski płci pięknej i lit. poświęc.		
1828–34					Czasop. Nauk. Księgozb. im. Ossolińskich		
1828–37	Dzienn. Powsz. Kraj (d. c. Mon.)						
1829–31	Kurjer Polski						
1829		Pamięt. Warsz. Umiej. czystych i stosowanych					
1830		Pam. Umiej. moraln. i liter. (d. c. Pam warsz. um. cz. i stos.)	Dziennik dla dzieci				
1830			Pamiętnik dla płci pięknej				

stawionej w spisie dzieł drukiem ogłoszonych“ (wyd. w Warszawie w r. 1814), bo od r. 1815 do 1821. „Pamiętnik“ Bentkowskiego stał się organem liberalnym, postępowym. Walczył na jego łamach z objawami wstecznictwa i zacofania Stanisław Kostka Potocki w słynnym „Świstku krytycznym“. Pomieszczali tu artykuły wszyscy nieomal wybitniejsi ówcześni pisarze i poeci z K. Brodzińskim na czele.

Przez dwa lata 1822 i 1823 prowadzili „Pamiętnik Warszawski“ trzej profesorowie uniwersytetu warszawskiego: K. Brodziński, Fr. Skarbek i J. K. Skrodzki. Wreszcie w r. 1829 począł wychodzić nowy „Pamiętnik warszawski umiejętności czystych i stosowanych“ pod redakcją kilku innych profesorów tegoż uniwersytetu.

Odpowiednikiem do tego pisma na Litwie był „Dziennik Wileński“. Wychodził on najprzód od r. 1805 do 1806, potem już stale od r. 1815 do 1830. Jak „Pamiętnik Warszawski“, tak samo „Dziennik Wileński“ był organem liberalnym, redagowanym przy współudziale profesorów uniwersytetu.

11. Liberalizm pism ówczesnych niekoniecznie łączył się z jakiemś wydatniejszem zabarwieniem politycznem; w pierwszych latach Królestwa Kongresowego prasa warszawska była naogół apolityczna; dopiero pewne ożywienie pod tym względem nastąpiło z przybyciem do Warszawy młodego poety i publicysty, byłego redaktora „Pamiętnika lwowskiego“, Brunona Kicińskiego. Do spółki z Teodorem Morawskim rozpoczął on wydawać w październiku r. 1818 „Gazetę codzienną narodową i obcą“. W przeciwstawieniu do „Gazety Warszawskiej“ i „Gazety Korespondenta Warsz. i Zagr.“, które wychodziły nie codziennie, lecz kilka razy w tygodniu, „Gazeta codzienna“ była w rzeczy samej pismem *codziennem*. „Gazeta“ Kicińskiego, czerpiąc wiadomości i artykuły przeważnie z postępowych dzienników francuskich, zaznajamiała czytelnika z ruchem politycznym na Zachodzie i, nie stając w wyraźnej opozycji względem rządu, usposabiała jednak niechętnie wobec wszelkich reakcyjnych jego poczynań. Dziennik został zawieszony z rozkazu Namiestnika Zajączka. Pisma Kicińskiego, wydawane w miejsce „Gazety Codziennej“, a mian. „Kronika drugiej połowy roku 1819“, później „Orzeł biały“, uległy temu samemu losowi. Jednocześnie z tem z polecenia Zajączka ograniczono wolność druku, pomimo zawarowania jej przez konstytucję, poddając pisma i książki uprzedniej (prewencyjnej) cenzurze. W „Orle białym“, którego numer pierwszy ukazał się we wrześniu r. 1819, do dn. 30 czerwca 1820 r. wykreśliła cenzura 2379 wyrazów (o czem wiadomość znajdujemy w tymże dzienniku).

12. Samowolne postępowanie rządu i gwałcenie przezeń konstytucji stanowiło przedmiot obrad na sejmie w r. 1820. Opozycja

silnie zaatakowała Namiestnika, sprawy jednak nie wygrała. Cesarz Aleksander w orędziu na zemknięcie sejmu wyrażał niedwuznacznie swoje niezadowolenie z obrad: „Opóźniliście w jego postępach dzieło przywrócenia ojczyzny waszej“. Cenzura była zachowana i, co gorsza, stosowana z jeszcze większą surowością i zawziętością.

„Ponieważ w teraźniejszem zaćmieniu tylko obwódkę słońca można było widzieć, tedy księgarze nie wiedzieć skąd przepowiadają, że takież zaćmienie i w książkach przypadnie i tylko same tytuły dadzą się widzieć“ — ironizował Alojzy Żółkowski, redaktor pisma humorystycznego „Momus“ (później „Pot-pourri“). „Niektórzy czynią sobie zapytanie... czy też i w muzyce będzie cenzura wymazywać zbyt wolne tony, tak jak zbyt wolne wyrazy wykreśla“ (tenże).

Warunki pogorszyły się z dymisjonowaniem zasłużonego ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego, Stanisława Potockiego, i zastąpieniem go przez wstecznika Stanisława Grabowskiego. Dawni cenzorowie zostali oddaleni, na ich miejsce przyjęci nowi, ulegli wpływom W. Księcia Konstantego i komisarza cesarskiego Nowosilcowa. Obostrzenie cenzury sprowadziło upadek prasy politycznej. Pismo polityczne „Dekada polska“ (r. 1821), ukryty organ Wolnych Polaków (zob. str. 119), zostało zawieszone na skutek tego, że redaktor kazał wydrukować, jako dodatek bezpłatny do tego pisma, tekst konstytucji trzeciego maja. Inne pismo „Sybilla nadwiślańska“, utrzymane w duchu liberalnym i demokratycznym, nie wiele dłużej wychodziło. Zawieszono je, ponieważ nie zastosowało się do poczynionych przez cenzurę poprawek. Wprawdzie Grzymała, wydawca „Sybilli“ wskrzesił pismo pod postacią „Astrei“ i dodatku do „Astrei“ „Pielgrzyma Nadwiślańskiego“, wyrzekł się jednak polityki, co najwyżej pragnął „pismo swoje uczynić składem wspomnień narodowych i materjałów, użytecznych dziejom ojczystym“. Pismo to wychodziło przez lat kilka, upadło wskutek braku prenumeratorów.

13. Wielką energję i pomysłowość w prześladowaniu „irreligijnych i antisocjalnych maksym“ rozwinął znany już nam skądinąd, niegdyś gorący patrjota, liberał, a nawet „jakobin“, J. K. Szaniawski (zob. str. 62—4), mianowany w początkach r. 1821 dyrektorem generalnym wychowania publicznego, jednocześnie z objęciem stanowiska ministra przez Grabowskiego. W połowie r. 1822 powierzono mu naczelny kierunek i nadzór nad cenzurą. Dobrani przez niego pomocnicy prześcigali się w bezmyślnem tępieniu i prześladowaniu wszystkiego, co mogło, ich zdaniem, nadwyrężyć powagę tronu i ołtarza. Jak powiada J. Lelewel „w tajemnej podejrzliwej cenzurze warszawskiej nakazano cenzorom baczyć na

wyrażenia się autorów, a domyślając się jakiej aluzji, takowe bez litości wymazywać".

Oto kilka jaskrawszych przykładów krępowania wolności słowa z czasów Szaniawskiego: Cenzura wykreśliła w jednem z pism artykuł anegdotyczny o zwiedzaniu przez doktora Galla w r. 1805 więzień i odgadywaniu przez niego z czaszki przestępców natury zbrodni, przez nich popełnionych. Artykuł ten — zdaniem cenzora — torował drogi grubemu materjalizmowi i podważał zasady moralności.—Z recenzji „Cierpień młodego Wertera" wykreślono ustęp, w którym dopatrywał się cenzor usprawiedliwienia samobójstwa Wertera.—Z „Wandy" wykreślono wyrażenia, które mogłyby obrażać delikatność uczuć kobiecych, zwłaszcza, że „Wanda" była pismem, specjalnie przeznaczonem dla płci pięknej.—Wykreślono z pewnej gazety wiersz, tłumaczony z Bajrona: „Nagrobek psa", gdyż autor, porównywając psa z człowiekiem, przyznawał wyższość psu, nie odmawiając mu nawet duszy nieśmiertelnej.

Podobnież postępowała cenzura z książkami. Tak z kursu literatury francuskiej usunęła słynny monolog Hamleta: „Czy być, czy nie być?", ponieważ mógł on wzbudzić wątpliwości co do życia pośmiertnego; oraz monolog Orestesa z „Elektry", ponieważ mógłby „zbyt wcześnie oswoić umysły młodzieży z okrucieństwem i obrazem gwałtownych namiętności" [1]).

14. O charakterze działań i składu cenzury warszawskiej informują nas bliżej ciekawe „Pamiętniki woźnego cenzury", które w postaci perjodycznych anonimowych kartek wychodziły w Warszawie w czasie powstania listopadowego, począwszy od dn. 18 grudnia r. 1830. Autorem ich był zapewne Maurycy Mochnacki. Z „Pamiętników" tych, zgoła zapomnianych dzisiaj, przytaczamy poniżej nast. ustępy:

Z „Pamiętników woźnego cenzury".

Skład biura.

W początkach mego nastania biuro składało się z niewielu osób, mających minę dosyć poczciwą, pracowitych, mniej pewnych o swojem przeznaczeniu, słowem nie najgorszych ludzi, którzy jak w liberalnym rządzie za kilka tysięcy rocznej płacy gotowi byli nucić pieśń o swobodzie, tak pod rządem despotycznym, co nią tchnęło, zimnemi podstrzygali nożycami. Lecz niedługo nasza Cenzura przybrała wielu członków, którzy dopomagając jednym celom różnorodne jednak mieli usposobienia, chęci i za-

[1]) Zob. Nat. Gąsiorowska: „Wolność druku w Królestwie Kongresowem 1815—1830". Warszawa, 1916.

miary. — Ze wszystkich części Polski zdawało się jakby każda prowincja wysłała swego Reprezentanta domagać się o zatracenie najdroższych uczuć, najdroższych pamiątek, przywiązania do ojczyzny i narodowości.

Jedni powróciwszy z zagranicy po wypłoszonym majątku szukali ucieczki w protekcji i biurach, znaleźli oboje i do swoich czynności przenieśli tę samę powierzchowność, jaka odznaczała całe ich życie, wiele rozprawiali, nic nie robili, byli bowiem przy sterze, mniej przeto przynieśli szkody braciom, mniej pożytku nieprzyjaciołom ojczyzny. — Ten niegdyś Profesor szkół publicznych, dla chleba z pedagoga, gdy szkołę w której uczył zredukowano, nie spuszczając z oka obranego celu, tymczasem został cenzorem. Ów niedawno odpasał szablę, a znając tylko musztrę, podjął się zgłębiać ducha autorów. — Ten znowu byle zawiesić się na etacie i skromne życia potrzeby opędzić, pracował czasem za kilku, jednak trudne obowiązki urzędu umiał pogodzić, jeżeli nie z dobrem kraju, to przynajmniej z dobrem księgarzy. Kilku z dawniejszych tę samą piosnkę śpiewało, zachowali tę samę minę poczciwą, lepiej jednak już wiedzieli, jakie ich jest przeznaczenie — wiedzieli, że będą krzyże, promocje, gratyfikacje, byle tylko do okoliczności dobrze się zastosować. — Ów kłaniał się na wszystkie strony, ugrzeczniony dla wszystkich, wszystko gotów obiecać, niekiedy zrzekał się pensji, ażeby tym sposobem większą gratyfikacją uzyskać. — Strzeżcie się, jeżeli jeszcze i teraz komu zaszkodzić może. — Jest to największy nieprzyjaciel młodzieży, on był najdzielniejszym strażnikiem przy rogatkach Cenzury i nikt przez nie nie przeszedł, kto nie umiał odgadnąć tajemnic jego ducha. Tu znowu trzech — o nich razem

---

Ww. 11 i nast: *Jedni..... nic nie robili, byli bowiem przy sterze....* Zapewne mowa tu o Wincentym Niepokojczyckim, którego nazywał Maurycy Mochnacki w liście do Kalasantego Szaniawskiego z dn. 2 lipca 1827 r. „najpoczciwszym z cenzorów“: „bo nigdy nic nie robi i prawie nigdy nie bywa w biurze“ (Zob. St. Szpotański: Maurycy Mochnacki. Kraków 1910, str. 215). Niepokojczycki był „prezesem czyli referentem Gener. Cenz.“ (tamże).—Ww. 15 i nast.: *Ten niegdyś Profesor....* — Być może, mowa tu o Modeście Kosickim. O nim pisał w cytowanym powyżej liście Mochnacki: „Modest Kosicki, Dr. Filoz. z Uniw. Krak.; najgłupszy z cenzorów, największy hipokryta, najdoskonalszy jezuita, filut, z protestanckiej przeszedł na wiarę katolicką, bierze 6000 złp. rocznej pensji, dwa urzędy piastuje i spodziewa się być prezesem czyli referentem Gener. Cenz. w nagrodę zasług, na miejscu p. Niepokojczyckiego.....“ „Zdaniem“ Kosickiego kierował „pewien rodzaj umysłowej niemocy, upatrującej (szczególniej pod względem duchownym) wysoki stopień szkodliwości w rzeczach nawet najobojętniejszych, co nawet, jak liczne okazują przykłady, do fizjologicznych, lekarskich i innych naukowych rozciąga się materyj“.—Ww. 25 i nast.: *Ów kłaniał się....* — Zapewne Roman Łubkowski; o nim pisał Mochnacki (tamże): „najczynniejszy, najgorliwszy z cenzorów bierze 5000 złp. rocznej pensji i spodziewa się wkrótce zostać Nad-Referendarzem Stanu; człowiek młody i nieglupi, niedawno przestał być libertynem i, jak wieść rozgłasza, birbantem“. Kierował nim nieomal „szał w zapobieganiu wszystkiemu, coby się pośrednio nawet sprzeciwiać lub nie zgadzać mogło z zasadami ortodoksji, bądź politycznej, bądź religijnej, bądź też naukowej...“

chcę mówić, umieją dobrze języki i przeznaczeni byli na cenzorów dzieł zagranicznych.

Jeden obstalowany z Wiednia przyjechał, drugi potomek starożytnych Lordów Angielskich, trzeci Pedagog. Pierwszy, obstalowany na urząd, okazywał to w praktyce, cóż go wreście wiązało do naszej ziemi, jedne pieniądze, prowadził więc rzemiosło zupełnie urzędownie.

Potomek Lordów najwięcej czytał dzieła historyczne, śledząc w dziejach bardziej imiona swych przodków, niż zakazane myśli lub słowa. Ponieważ dla natłoku urzędników, w urzędach nie można było przebierać, a Lord nasz w Anglji swoje zamki zostawił, musiał więc przy goliźnie i tytule być Referentem w Cenzurze.

Pedagog, rodowity Niemiec, był uproszony do czytania dzieł głębokich filozoficznych niemieckich, że przy prośbie ofiarowano kilkotysięczną pensją, odmówić było niepodobna, przyjął więc nowy obowiązek, wypełniał go szybko, lecz niekorzystnie dla Cenzury, przysyłał bowiem koszami przeczytane książki, ale w raporcie pisał prawie zawsze: *können passiren.*

Przez czas niedługi liczyła w gronie swojem Cenzura zacnego młodzieńca, który cały zajęty szczęściem kraju, mając ciągle na myśli odrodzenie Narodu, wszędzie wyśledzał złe, które jego ziomkom groziło. — Został więc członkiem naszego biura — mnóstwo ksiąg nawertował, przekonał się naocznie o dążności Cenzury, z ksiąg zgromadził uczone materjały, w dążnościach Biura wykrył dla siebie środki, które zapewne posłużą na pożytek narodowej oświaty. — Z takim zapasem zniknął, wzywany nie powrócił, unosząc zdobycz, która naczelników Cenzury wiele kosztowała niespokojności. — Jak drugi Wallenrod, połączył się z Krzyżakami przeciw ziomkom swoim Litwinom, aby potem usłużyć ich sprawie, aby rozpędzić Krzyżaków.

. . . . . .

Teraz idzie kolej na naczelnika, największa wina na nim cięży. — Przeszłość jednała mu prawo do miłości narodowej, lat piętnaście o nienawiść wołają. — Autor dzieł filozoficznych, mówca patrjotyczny, co

---

Ww. 34 i nast.: *Jeden obstalowany z Wiednia* i t. d. — Nazwisk pierwszych dwóch nie mogłem ustalić. Trzeci: *pedagog, rodowity Niemiec* to zapewne Jan Goldman, sprowadzony w r. 1829 z zagranicy, referent specjalnie do przeglądania dzieł w języku niemieckim. W czasie rewolucji listopadowej wyjechał, powrócił po upadku powstania [Zob. N. Gąsiorowska: „Wolność druku w Królestwie Kongresowem 1815—1830", Warszawa, 1916, str. 235, 275, 276. Na str. 235 czytamy o H. Goldmanie, na str. 275-6 o Janie Goldmanie; jest to jednak ta sama osobistość]. — Ww. 47—8: *können passiren* — można przepuścić. — W 49: *zacnego młodzieńca*: Jest tu mowa o Maurycym Mochnackim. (Zob. o nim cz II niniejszej książki). Możnaby przypuszczać na zasadzie tego ustępu (ww. 49—59), że autorem „Pamiętników woźnego cenzury" był właśnie Maurycy Mochnacki, ponieważ jemu szczególniej zależało na oczyszczeniu się wobec opinji publicznej i na usprawiedliwieniu swego wstąpienia do biura cenzury. — W. 60: *na naczelnika*: Szaniawskiego.

niegdyś w Paryżu tańczył pod drzewem wolności, gdy wiatr inny zawiał, gotów był sprowadzić na naszę Polskę syberyjskie powietrze, zamrozić niem gorejące serca szlachetnym zapałem ku wszystkiemu, co narodowe, bijące do szczęśliwszej przyszłości, która już mimo tylu przeciwieństw pogodną zajaśniała jutrzenką.

Mówiąc o całym składzie Cenzury nie od rzeczy będzie przytoczyć anegdotkę, która nie wiem już jakim sposobem doszła mej wiadomości. — Arcybiskup Woronicz, znakomity mąż w Narodzie, zwykł był mawiać: „W teraźniejszej Cenzurze nawet nazwiska osób odpowiadają duchowi ich czynności: jeden mówi *łub*, drugi *sza*“ — od tych bowiem zgłosek miały się zaczynać nazwiska dwóch pierwszych w niej urzędników...

Zawiedzione nadzieje — złość na złość.

...Każdy, kto tylko chciał swoje pismo drukować, musiał ulec..... dowolnym zasadom, niewinne nawet myśli ściągały na siebie podejrzenie zbyt ostrożnych Cenzorów, żeby zaś Autor czasem nie pozwolił sobie mniej uważać na urzędową kreskę i z pod niej pierwotne myśli drukować, policją były korekty, które dla sprawdzenia z ocenzorowanym rękopisem, każdy drukarz musiał odsyłać. Jeżeli odkryto coś podobnego, dzieła zupełnie wydać nie pozwolono. Autor poniósł daremne koszta, a często doznał prześladowania, jeżeli jakiekolwiek stosunki urzędowe łączyły go z Komisją Oświecenia albo z Cenzurą. Jeden przykład przytoczę wam, czytelnicy. — Pewna Autorka, prawdziwa przyjaciółka dzieci, co dziełami swemi wdraża w ich serca te cnoty, które dziś młode pokolenie rozwinęło tak pięknie, tak dla narodu zaszczytnie, w dziele swojem, wydawanem czasowo, opisując podróż do Krakowa odbytą wyraża się w jednem miejscu: *w Bogu tylko i naturze jest nadziei i piękności źródło;* ta myśl prawdziwa i piękna nie podobała się Cenzorowi, dlaczego? — trudno odgadnąć — bo w niej i cienia złej chęci dostrzec nie można, dość na tem, myśl ta poszła pod kreskę; Autorka, biorąc to za omyłkę, kazała ją wydrukować. Przyniesiono do sprawdzenia *korektę*, rozradował się duch Referenta, gdy znalazł kruczek, za który mógł zahaczyć Autora, zabronić wydawania dzieła, tak przeciwnego zasadom Cenzury, tchnęło bowiem narodowością i chęciami najlepszemi dla kraju. Jako najpiękniejszy owoc swej gorliwości *przedstawił* Referent Dyrektorowi to tak ważne odkrycie — uściskali się serdecznie, i obu razem jakby za iskrą elektryczną, przyszła na myśl *gratyfikacja;* ale trzeba było temu wszyst-

W. 72: *jeden mówi Łub, drugi Sza:* aluzja do nazwisk cenzorów Łubkowskiego i Szaniawskiego. — W. 83: *Pewna Autorka* — Klementyna Tańska (Hofmanowa). Od r. 1824–8 wydawała czasopismo dla dzieci p. t.: „Rozrywki dla dzieci“. W r. 1827 mianowana była wizytatorką wszystkich zakładów naukowych żeńskich w Warszawie. — W. 87: *w Bogu tylko i naturze jest nadziei i piękności źródło.* Opis podróży w Krakowskie ukazał się w „Rozrywkach dla dzieci“ z r. 1827 (wrzesień—grudzień), t. VIII. W № 46 (październikowym) na str. 561 czytamy zdanie, o którem tu mowa: „W Bogu i w naturze zawsze pociechy i piękności źródło...“

kiemu nadać postać okazalszą, zwołano więc sesją nadzwyczajną. Na niej uradzono, aby dzieło na teraz i na zawsze zakazać, Autorce dać *demisją*, i w protokóle naganę jej postępowania zapisać. Przed niejakim czasem wysyłano do niej deputacją, aby przyjęła Nadzór wszystkich szkół żeńskich w Królestwie, teraz chciano ją tego pozbawić, co jedynie przez wzgląd na dobro młodzieży żeńskiej, a nie dla innych ubocznych względów przyjęła, chciano oczernić najpiękniejsze chęci, których skutek boleśnie dał się uczuć Cenzurze, bo oświecał młodzież, a tego wcale nie życzył sobie pan Nowosielców. Te jednak zamachy spełzły na niczem, były Minister Oświecenia nie przyjął tego aktu, którego rocznicę miała zamiar obchodzić Cenzura, jako dzień najpiękniejszego czynu w swoich dziejach, wysłano tylko do Autorki misją z tą przestrogą, że niech korzysta z przebaczenia, niech dalej wydaje pismo, lecz jeżeli drugi raz tak zawini, wtedy... Nie wiem, co tam więcej ważył się mówić *emisarjusz*, to jednak więcej jak pewno, że takie misje wysyłano z Cenzury i do innych Autorów. Podobno i Autor dzieła: *Anglja i Szkocja* miał ją u siebie, nawet do źle widzianych należał, szczególniej za przedmowę angielską do dzieła Bowringa: *Wybór Poetów Polskich*; miano bowiem podejrzenie, że on Bowringowi o rzeczach naszych, o nieszczęśliwym stanie narodu, o bezprawiach rządców dał wiadomość, jako przyjaciel autora, który mu nawet w tej przedmowie za niektóre objaśnienia dziękuje.

Za takie czyny urzędnicy cenzury rośli w nadzieje; ale ślepa fortuna zawiodła oczekiwanie, tyle gorliwych starań zostało bez nagrody. Przed koronacją, która wszystkim rojalistom nieprzyjaciołom narodu wróżyła najpomyślniejsze *sukcesa*, coraz gorliwiej otaczając najgłębszą tajemnicą szczególnie to, co za granicą o tem kuglarstwie samodzierżcy mówiono, nie chcąc nic takiego na jaw z czarnej szafki wypuścić, gdzie wszelkie wycięte kartki, zakazane gazety przechowywali, obrazili na siebie pewnego Jenerała, który tak im się potrafił przysłużyć, iż Cesarzewicz, naczelnik komitetu, przyznającego *Ordery i gratyfikacje* przekreślił podanych na liście; minęła koronacja, próżno czekali, nic z krzyżów, nic z *gratyfikacji*, niezasłużony jednak spotkał ich zaszczyt, wraz z Reprezentantami Narodu nie byli przypuszczeni do tej łaski monarszej, która jak dawniej była ozdobą i chwałą, tak wówczas stała się hańbą — krzyże zaczęły błyszczeć na piersiach przedajnych szpiegów i pieczeniarzy — Pewien obywatel, wróciwszy z Warszawy na wieś, swemu przyjacielowi ciekawemu wiedzieć szczegóły koronacji słusznie powiedział:

Pytasz się, co widziałem, powiem ci kumotrze:
Dawniej łotr był na krzyżu —dzisiaj krzyż na łotrze.—

W. 113: *Autor dzieła*: *Anglja i Szkocja* — wydanego w Warszawie w r. 1828—9: Krystyn Lach Szyrma.—W. w. 114—5: *do dzieła Bowringa*— Tytuł dzieła tego: „Specimens of the polish poets; with notes and observations on the literature of Poland“ London, 1827.—W. 121: *Przed koronacją*—Mowa tu o koronacji cesarza Mikołaja I na króla polskiego, która odbyła się w Warszawie w r. 1829.

Gdy tak niepomyślnie dla Cenzury wypadło, zwolniała jej gorliwość, już mniej mówili o zasadach, o towarzyskim porządku, mniej nawet zdarli piór na ustawicznem mazaniu rękopismów, a na kilka tygodni przed rewolucją rękopism zacnego patrjoty K. W. Wojcickiego pod tytułem: Podróż w Polsce, pełen uczuć narodowych i liberalnych prawie w całości pozwoliła drukować, kiedy dawniej z dzieła tego wyjątki, podawane do pamiętników, zawsze za przeciwne towarzyskiemu porządkowi uznane, kilka razy poszły pod kreskę. W jakim duchu nastąpiła taka reforma, każdy się domyśli — *Nie daliście krzyżów, gratyfikacji, macie teraz* — złość na złość!....

[„Pamiętniki woźnego cenzury“, Warszawa, 1831. Numerów dziesięć, wydawanych od dn. 18 grudnia 1830 r. Karty nieliczbowane. Wyjątki podane powyżej z №№ 2, 3, 9, i 10].

15. Wobec tego rodzaju warunków cenzuralnych bujne temperamenty dziennikarskie, jakie pojawiły się u nas w trzecim dziesiątku lat, musiały zrezygnować z uprawiania publicystyki politycznej. Jakoż publicystyka ta zanika. Natomiast pisma z owych czasów wypełnił rozgwar walki literackiej pomiędzy tak zwanymi klasykami i romantykami. Cenzura nie przeszkadzała pisać na ten temat, chociaż w polemice, pozornie pozbawionej charakteru politycznego, taił się duch opozycyjny; pod osłoną symbolów i alegoryj literackich przemycano hasła polityczne, oszołamiające głowy młodzieży. Walka o romantyczność stawała się walką o prawa narodowości. Ostrożne i konserwatywne: „Gazeta Warszawska“ i „Gazeta Korespondenta Warsz. i Zagr.“ broniły klasyczności, polemizowały z niemi młodzieńcza „Gazeta Polska“, która zaczęła wychodzić w r. 1826 i swojem zjawieniem się sprawiła „wielki rozruch“ w prasie warszawskiej, oraz „Kurjer Polski“. Do jakiego stopnia nie zdawał sobie rząd sprawy z niebezpiecznego dlań charakteru romantyczności, świadczy o tem fakt, że urzędowy „Dziennik Powszechny“ w części literackiej sprzymierzył się z prasą, hołdującą romantyczności. Z miesięczników stał po stronie romantyczności „Dziennik Warszawski“, któremu poniekąd przeciwstawiała się „Bibljoteka polska“.

Walka ta wpłynęła dodatnio na ożywienie treści pism i podniosła ich wartość w oczach publiczności. Liczba czasopism znacznie się powiększyła. W r. 1820 wychodziło ich 45, w dziesięć lat później w r. 1830 było ich już 77.[1])

Rzecz prosta, wybuch powstania listopadowego przyniósł z sobą usunięcie cenzury i wolność słowa. Wprawdzie na krótko, gdyż tylko niespełna rok opinja publiczna mogła wypowiadać się

[1]) Zob. St. J. Czarnowski: „Literatura perjodyczna i jej rozwój“. Kraków, 1895, str. 335.

W. 141: *rękopism zacnego patrjoty* — W bibljografji Estreichera: „Podróży w Polsce“ Wójcickiego niema.

swobodnie; po upadku powstania przywrócona cenzurą mocniej jeszcze zaciężyła na prasie.

16. Na szczególniejszą uwagę z pism, ukazujących się w omawianym tu okresie czasu, zasługują wileńskie „Wiadomości brukowe“. Od r. 1816 początkowo nieregularnie, później stale co tydzień, wychodziły one aż do r. 1822, póki nie zostały zawieszone przez rząd. Pismo to miało na celu poprawę obyczajów za pomocą satyry. Współpracownicy tego pisma utworzyli w połowie r. 1817 t. zw. Towarzystwo Szubrawców i „Wiadomości brukowe“ miały służyć propagandzie tendencyj i dążeń tego towarzystwa. Według przyjętego przez Szubrawców kodeksu: „Zamiarem towarzystwa jest, nie mając na celu żadnych szczególnych osób, wyświecać szpetność tych przywar i nałogów, które z natury swojej nie mogą być prawem powściąganemi, są jednak dla społeczności bardzo szkodliwe, a u nas zdawna pospolite, i co gorsza, że w powszechniejszem mniemaniu za występki i wady najczęściej nie są poczytywane“. Przywary te i nałogi wyszczególnia kodeks. Są to pijaństwo, karciarstwo, pieniactwo, „próżne chlubienie się tytułami ojców“, „fałszywe i na słuszne u obcych pośmiewisko zasługujące mniemanie, jakoby urzędy, mianowicie cywilne, były udziałem prerogatywy stanu lub urodzenia, a nie zaś profesją, wymagającą pracowitego uprzednio usposobienia przez gruntowną i stosowną do każdego rodzaju powołania nauką“; „podobneż fałszywe mniemanie, jakoby można być obywatelem światłym i do urzędów prawo mającym, nie zajmując się nigdy w życiu książ czytaniem, nie szukając ciągle w nich oświecenia się i żadnych własnych książ nie posiadając“; „tegoż rodzaju mniemanie, że można być słusznym rozeznawcą i sędzią w sprawie własnej“; „źle zrozumiana miłość narodowości, zależąca na tem, ażeby bez rozeznania chwalić to wszystko, co własne i dawne, a poczytywać za czernienie narodu, kiedy się wytykają przywary ogólne“; nierzetelność w dotrzymywaniu słowa, uganianie się za zewnętrznym blichtrem, uniżoność wobec wyższych, wyniosłość względem niższych „i tym podobne przywary dość u nas pospolite“.

Ustrój i urządzenie towarzystwa było wzorowane na zwyczajach i przepisach wolnomularzy. Każdy członek powinien przestrzegać pewnych prawideł, a więc „pilnie i przykładnie wypełnia[ć] obowiązki swojego stanu i powołania“, nie używać trunków „w żadną grę nigdy nie gra[ć] dla wygrania“, „ciągle, przez całe życie..... czytać przynajmniej jednę gazetę polityczną i jednę literacką“, „jednę przynajmniej jeszcze przez się nie czytaną, co miesiąc przeczytać książkę, najmniej od dziesięciu arkuszy“; „mieć własnych książ przynajmniej dziesięć, a w ich liczbie choć najkrótsze, ale koniecznie zupełne nauki geografji i historji powszechnej“; „jednem przynajmniej dziełem zbiór swoich książ corocznie

pomnażać". Stąd wynikał różnoraki charakter Towarzystwa: 1) było ono w rodzaju ówczesnych związków cnoty *(Tugendbund)* niemieckich i miało na celu poprawę obyczajów; 2) było towarzystwem, propagującem wstrzemięźliwość; 3) było towarzystwem literackiem, odbywającem stale w pewnych określonych terminach zebrania (schadzki, jak je nazywali Szubrawcy); 4) było wreszcie towarzystwem, popierającem wydawnictwo „Wiadomości brukowych" i wogóle wszelkie wydawnictwa polskie.

Rozkwit towarzystwa przypada na czas prezydentury Jędrzeja Śniadeckiego, profesora uniwersytetu wileńskiego. Z wybitniejszych członków należy wymienić Michała Balińskiego, Ignacego Szydłowskiego, Leona Borowskiego, Antoniego Goreckiego, Ignacego Chodźkę i innych. Artykuły Szubrawców prócz „Wiadomości brukowych" podawał również „Tygodnik Wileński", od r. 1818 drugi niejako organ Towarzystwa.

17. „Wiadomości brukowe" były organem demokratycznym i liberalnym; walczyły energicznie z ciemnotą i reakcją, broniły sprawy ludu i postępu. Forma, w jakiej podawali swoje artykuły Szubrawcy, była bardzo rozmaita. Mamy tu opisy podróży w znanych i nieznanych krajach, opisy zmyślonych wysp lub miast, wyprawy piesze lub napowietrzne („na łopacie"). Mamy listy od nieznanych osób lub przypadkowo znalezione, rozmowy żywych i umarłych, obrazy alegoryczne, wiadomości o rozmaitych towarzystwach. Często spotykamy różnorodne ogłoszenia, nagrobki i nekrologi, spisy i tablice statystyczne, wyjątki ze słownika, zawierające dowcipne wyjaśnienia wyrazów i t. d., i t. d. Pomysły do swych uwag czerpali Szubrawcy skąd się dało, najczęściej z literatury zagranicznej, zwłaszcza z angielskiego czasopisma, wychodzącego w początkach w. XVIII, p. t.: „Spectatar" („Dostrzegacz"). Poniżej przytoczone artykuły zaznajomią nas z duchem i charakterem pisma.

Literatura. *Stopień 2.*

Hordyński Zdzisław: O Towarzystwie Szubrawców (przedruk z „Przewodnika Nauk. i Liter." t. X). Lwów, 1883.

18. W drugim dziesiątku lat w. XIX żywo zajmowała opinję publiczną sprawa włościańska. Zrównanie wszystkich wobec prawa i zniesienie poddaństwa, zapewnione przez konstytucję Księstwa Warszawskiego z r. 1807, a potwierdzone przez konstytucję Królestwa Kongresowego, nie rozwiązywało bynajmniej tej sprawy w sposób zadowalający. Palącem wprost stawało się zagadnienie zapewnienia chłopu własności ziemi.

Na Litwie i Rusi sprawa przedstawiała się jeszcze gorzej, gdyż chłop nie cieszył się tu w dostatecznej mierze opieką prawa i samowładztwo nad nim pana trwało w całej sile.

Na łamach pism ówczesnych, w osobnych broszurach i książkach rozprawiano wiele o potrzebie prawnego unormowania stosunku pana do chłopa, podnoszono konieczność zniesienia pańszczyzny i polepszenia bytu materjalnego włościan. Nie zabrakło głosów, przeciwnych dalej idącym reformom. Jakiś anonim, broniąc interesów szlachty, dowodził w jednem z pism warszawskich, że co dobre dla zagranicy, nie może być użytecznem w Rosji: „W państwie, większą część Europy i Azji zajmującem, gdzie ludność w stosunku obszerności ziemi nie wynosi dusz dziewięciu na milę kwadratową, uwolnienie poddaństwa nie może być jak tylko szkodliwem, zagrażającem upadkiem rolnictwa w większej części kraju, które stanowi całe jego bogactwo".

Sprawa włościańska znalazła w Szubrawcach szczególniej żarliwych szermierzy. W „Wiadomościach brukowych" z wielką energją występowano przeciwko samowoli i egoizmowi dziedziców. Nie szczędzono najczarniejszych barw dla tem silniejszego napiętnowania nadużyć tej klasy ludności, która siebie utożsamiała z narodem, tych „urodzonych, wyłącznie zowiących się rodakami i działających sobie w imieniu całego narodu, który nic o tem nie wie". Przytaczamy poniżej rozgłośny artykuł z r. 1817 p. t.: „Machina do bicia chłopów", który miał na celu, jak to wyraźnie na wstępie zaznacza redakcja, „w satyrycznym, a napozór poważnym tonie" „w nienawiść podać obrzydły przemysł okrucieństwa i pastwienia się nad podobnym sobie człowiekiem". Artykuł ten wyszedł z pod pióra Antoniego Marcinowskiego, a tak się podobał, że do 3.000 egzemplarzy odbito tego numeru „Wiadomości", w którym był umieszczony; przedrukowany w „Ruskim Inwalidzie" dał powód zagranicznym gazetom do utyskiwania nad niedolą chłopstwa w Rosji.

Machina do bicia chłopów

z dokładnem opisaniem jej składu i rycinami, tenże skład objaśniającemi.

Wiecież, czemu pieniądze tak dobre bywają?
Temu, że je też nieźle w mennicy bijają.

Jagodyński.

Na nic się nigdy ludzie jednomyślnie z taką nie zgodzili łatwością, jak na to, że z chłopa niebitego nic dobrego być nie może. Pochodząc prosto z nieokrzesanej natury, żadnegoby chłop nie czynił dla społeczności użytku, owszem niezmiernie stałby się szkodliwym, gdyby mógł używać woli i nie wiedział, że ma nad sobą w każdem miejscu i czasie czuwającą, a groźną władzę. Wrodzona w nim twardość i opór, wyraźne ślady pierwiastkowej dzikości zwierzęcej okropneby dla cywilizacji zadały ciosy, gdyby

nie były hamowane przez stosowne do potrzeby środki i narzędzia. Nieliczna część towarzystwa z najślachetniejszej własności człowieka, jaką jest rozum, na dobro społeczności pracująca, omamiona powierzchownością postaci, za daleko posunęła wnioski, licząc chłopa do rzędu ludzi, jednakiej natury. Skłonność do litości, ta piękna ozdoba ludzkiego serca, ilekroć przedsiębrała osłodzić los chłopów, zawsze z nową boleścią i zasmuceniem ujrzała, że jej usiłowania niewdzięcznie od nich przyjęte były; a dzikie zuchwalstwo do obmierzłej i nienawistnej surowości nanowo uciekać się zmusiło. Łagodna namowa i przekonanie rozumne nie ma władzy nad pojęciem chłopa. Bić go potrzeba, żeby uczuł; bić do pół śmierci, żeby naprowadzić na drogę kierującej nim woli; bić ustawicznie, żeby mieć zeń cokolwiek użytecznego; bić, bić i bić bez końca, ażeby pamiętał o sobie, o żonie, o dzieciach. Samo nawet bicie jak słabe na nim sprawia skutki: uderz psa i każ leżeć; leży i wdzięcznie się łaszczy: każ szczekać, kąsać, warować; wnet czyni, co mu każą, a czyni z powolnością i przywiązania do pana nie traci. Koń zacięty prędzej bieży, lepiej ciągnie; wół lub jakiekolwiek bydlę uderzone śpieszniej idzie do domu, do stajni, do chlewu. A chłop: niech go uderzy wójt, dziesiętnik, — nazad gotów oddać; niech namiestnik, ekonom,—będzie mruczał, sarkał, narzekał; nabij go za leniwą robotę, — chwyci się niby robić lepiej i ogląda się, czy daleko od niego przypędzacz, i byleby się ten oddalił tak daleko, że go już nie widzi, zaraz chłop do łajania, do przeklinania, do tabaki i nie tylko, że sam nie robi, ale jeszcze i drugiego, albo i kilku razem od roboty odchyli i zabawiać będzie. — Nabij go za późne przyjście na pańszczyznę, za upicie się; po plagach prosto do karczmy i pije dni kilka, o pańszczyźnie ani myśli. — Częściej bity zwykł nawet siedzibę naddziadów rzucić i pójść od pana, który mu dał ziemię, opatrywał zapomogą. Cóż nad tym dokaże łagodność i namowa, nad którym przywiązanie do rodzinnego miejsca tak mało ma władzy!

Ktokolwiek miał do czynienia z chłopami, ktokolwiek pragnął uczynić ich pożytecznymi samym sobie, musiał prócz doświadczonej przykrości przekonać się jeszcze o stracie drogiego czasu, na ich bicie potrzebnego, który z większą nierównie korzyścią mógłby się użyć na dobro dworu, ten, mówię, zapewne razem z nami odda hołd uwielbienia, należny wynalazcy tej machiny i z ochotą przyłożyć się zechce do rozszerzenia tak pożytecznego wynalazku.

Nim samo dzieło na jaw wyjść będzie mogło, tymczasem ogłaszamy subskrypcją, która gdy się okaże wystarczającą na pod-

---

W. 28: *dziesiętnik* — mający władzę nad dziesięciu domami włościan — W. 29: *namiestnik* — miejsce ekonoma zastępujący, podekonom. — W. 50: *subskrypcją:* subskrypcja — zobowiązanie się do nabycia czego.

jęcie potrzebnych nakładów, natychmiast zacznie się robota około wydania samego dzieła. Żeby zaś czytelników i miłośników rzeczywistego pożytku uzdolnić do sądzenia o naturze wynalazku, dajemy krótki rys składu machiny i wynikających z niej korzyści.

Skład machiny jest prosty. Ze środka okrągłego pomostu, w kształcie doskonałego koła, wznosi się słup prostopadły. Na trzy łokcie od pomostu, na słupie, osadzone jest koło ruchome, spodem zębate, za pomocą sześcierni i korby ręką ludzką poruszane. Od tego koła idą promienie poziomie sterczące, przez których końce idzie drugi obwód i na tem osadzone są bizuny. Wielkość okręgu koła górnego zewnętrznego może być mniejsza lub większa w miarę potrzeby czyli w stosunku do liczby włościan; t. j. im większe da się koło, tem więcej na niem osadzić można bizunów. Krótkie przypomnienie albo informacja ekonomska najlepszym w tym razie będzie przewodnikiem: z codziennego bowiem doświadczenia łatwo może ekonom naznaczyć liczbę chłopów do bicia, jaka zwyczajniejszą bywa w dobrach całych lub folwarku. Bizuny są także ruchome, ale mają kierunek tylko w górę i na dół. Na płaszczyźnie pomostu dla położenia chłopów są miejsca, potrójnemi klamrami żelaznemi opatrzone; klamry zakładają się na probój i, aby się nie otwierały, przydane są zatyczki. Klamry najbliższe słupa przytrzymują głowę chłopa, środkowe zakładają się na pas, a najdalszemi od słupa ujmują się nogi leżącego. Tak przymocowany chłop bez najmniejszego poruszenia się bezpiecznie doleży, aż się wyliczą naznaczone plagi. Za poruszeniem korby bizuny z nadzwyczajną szybkością podnoszą się i, z impetem lecąc na dół, uderzają podłożonego dla siebie chłopa. Gdy pomost zrobiony jest na 100 chłopów, bizunów takaż być powinna liczba; a nim koło raz zupełnie się obróci, każdy bizun każdego następnie chłopa po razu uderzy; że zaś bizunów 100 i chłopów tyleż, więc za jednym obrótem koła 100 chłopów po 100 dostaje bizunów. Na zupełny zaś obrót koła jedna minuta wystarczającym jest czasem. Któż nie widzi, jaki zysk na czasie! Najdoskonalszy ekonom, najzaprawniejszy namiestnik zdołaż w jednej minucie sto chłopów obizunować, a to jeszcze każdemu po 100 bizunów? W zwyczajnem biciu ileż to potrzeba czasu na samo przygotowanie: nim chłopa na ziemię powalą, nim należycie położą, nim się dalej przybiorą. Dodajmy do tych korzyści i to: że drudzy ludzie, niewinni, nie turbują się bynajmniej: nie trzeba potrzymaczów, zostają więc ręce do nowego użytku, które, zmordowane, jużby nie tak usłużne być mo-

---

W. 58: *sześcierni:* sześciernia — koło małe, mające palców do dziewięciu pod pion ustawionych, któremi drugie koło obraca (używane we młynach). [Zob. wyjaśnienie w słowniku Lindego pod: C e w]. — W. 71: *probój* — skobel.

gły. Na wyliczenie jednemu chłopowi sta bizunów przynajmniej trzech ludzi zmordować się musi. Coż dopiero stosując to do liczby większej, albo i włości całej, do liczby zdarzeń potrzeby ukarania, miljonowe wynikają korzyści, które zyskujemy na czasie i sile, a które nieskończenie rosną i w ogromnych odradzają się ilościach, powstających z nowych korzyści i nowych zysków, które nanowo jakby z nicości wychodzą, a to z użycia tegoż czasu i siły do innych potrzeb gospodarskich, które u dobrego gospodarza nigdy stracone być nie powinny.

Jakiż zysk odnosi jeszcze zdrowie pańskie przez oszczędzenie najdroższej własności jestestwa ludzkiego, jaką stanowią jego serce, jego czułość, jego tkliwość; unika się bowiem zupełnie słuchania owych krzyków, jęków, próśb, lamentów, jakie się słyszeć dają i długo trwać muszą wśród bicia pospolitego. Gdyby na każdą plagę położyć tylko pięć jęków, jużby chłop wydał ich pięćset, nimby 100 plag odebrał; a gdyby wyliczenie 100 bizunów trwało kwadrans, przez cały kwadrans musianoby słuchać tej nieprzyjemnej muzyki, a licząc na 100 chłopów, wypadałoby 100 kwadransów, czyli godzin 25! Niech każdy, kto ma czułe serce, przypomni, co kosztuje zdrowiu jeden kwadrans tak nieznośnych głosów. Wyrachowano matematycznie, że: licząc na 100 chłopów, krzyki i jęki w czasie bicia ręką do krzyków i jęków w czasie bicia machiną mają się następnie:

w czasie	1 : 1,500.
w liczbie jęków	1,500,000 : 10.
w oszczędzeniu czułości	1,500,000 : 1.
wymiar sprawiedliwości, zawsze . .	100 = 100.

Można nawet tak dalece folgować sercu, że ani wspominać o srogości bicia. Dość jest powiedzieć: *posłać Hryczkę pod machinę, na pół minuty, na minutę* i t. d. Już on tam darmo leżeć nie będzie, pewnie dostanie 50, 100 i t. d. O! ileżby zmniejszyło się alteracji, irytacji, spazmów i innych szkodliwych wzruszeń dla zdrowia pańskiego: samego pana, jejmości, paniczów, panienek. Częstoby nawet panowie zachowani zostali od owej natarczywości próśb, wstawiania się, która przeciwny skutek sprawić może, nim się do ręcznego bicia przybiorą: gdyż gniew odejść może, a tem samem sprawiedliwość pokrzywdzoną zostanie.

Pod spodem machiny można dać małe kółka, za pomocą których stanie się ona ruchomą i łatwo może być przeprowadzaną do miejsc różnych, *np.* do wsi, do folwarku: gdzie znajdzie się potrzeba; a tem samem jedna machina może wystarczyć na rozległe dobra. Do jej zaś kierowania, poruszania, dosyć jest

---

W. 123: *alteracji:* alteracja — wzruszenie.

jednego niewielkiego podrostka, który, sam jeden, będzie miał siłę dostateczną do jej przeciągania z miejsca na miejsce.

Koszta na sporządzenie machiny są nieznaczne. Co *np.* znaczy na wsi słup drewniany, albo pomost z desek? Majstrów nie potrzeba, sami chłopi zrobią. Cały wydatek pieniężny na żelazo do sześcierni, korby, na klamry i na bizuny; ten jednakże na machinę stubizunową nie dochodzi 100 złtch.

Mamy wiadomość, iż wynalazca pracuje teraz nad przystosowaniem tej machiny do rózeg, które na niedorosłych chłopców, niewiasty i dziewki są przyzwoitsze.

Wkrótce doniesiemy o miejscach i osobach, przyjmujących subskrypcją, a razem o cenie egzemplarza. Uprzedzamy zaś, że pieniędzy z góry wnosić nie potrzeba, lecz tylko zapisać imię i urząd subskrybenta i liczbę egzemplarzy, abyśmy z zupełnego ich zbioru mogli pomiarkować, czyli możemy przedsięwziąć przygotowania do druku i sztychu. Imiona subskrybentów wydrukowane będą na czele dzieła.

[„Wiadomości brukowe“, r. 1817, № 8, str. 26—28].

Zadanie 15. Tendencyjność i artyzm w artykule A. Marcinowskiego: „Machina do bicia chłopów“.

19. Najwybitniejszym i bodaj najpracowitszym z współpracowników „Wiadomości brukowych“ był Jędrzej Śniadecki. Życiu jego i działalności pisarskiej należy się tu dłuższa uwaga.

Jędrzej Śniadecki urodził się w r. 1768 w folwarku, leżącym w okolicy Żnina, w województwie gnieźnieńskiem. Osierocony wcześnie przez ojca dostał się pod opiekę starszego odeń o lat 12 brata Jana, będącego naówczas profesorem w uniwersytecie krakowskim. Brat oddał go do Gimnazjum Nowodworskiego tamże w Krakowie. Już w gimnazjum (nieźle postawionem pod względem pedagogicznym) wyróżnił się Jędrzej niepospolitemi zdolnościami i nienasyconą żądzą wiedzy. Kończąc szkołę w r. 1787, otrzymał, jako pierwszy uczeń, na publicznym popisie z rąk wizytującego gimnazjum króla Stanisława Augusta złoty medal z napisem „Diligentiae“. Zapisawszy się na uniwersytet w Krakowie, zrazu poświęcił się matematyce, pociągnięty zapewne przykładem i namową brata, ale rychło przerzucił się na wydział lekarski.

Po czterech latach nauki w uniwersytecie krakowskim, dla uzupełnienia studjów wyjechał do Pawji. Uniwersytet w Pawji słynął naówczas w Europie doborem pierwszorzędnych sił nau-

---

W. 147: *subskrybenta:* subskrybent — ten, co się obowiązuje podpisem do nabycia czego (zaprenumerowania).

kowych, jak Galvagni, Volta, Spallanzani, Jan Piotr Frank i inni. Śniadecki oddał się studjom z niezwykłym zapałem; już po trzech semestrach złożył egzaminy i uzyskał dyplom doktora medycyny i filozofji, poczem udał się do Anglji, gdzie po krótkim pobycie w Londynie zabawił czas dłuższy (niespełna dwa lata) w Edynburgu, studjując w dalszym ciągu w tamtejszym uniwersytecie medycynę pod kierunkiem wybitnych profesorów i uczonych angielskich. W powrotnej drodze do kraju rok jeszcze spędził na studjach w Wiedniu. Zdobywszy w ten sposób gruntowną wiedzę, mógł z pożytkiem oddać się pracy profesorskiej w uniwersytecie wileńskim, na którym za staraniem brata Jana została mu powierzona katedra chemji. Jako profesor, pomimo zarzucanej mu dumy i nieprzystępności dla uczniów, pozyskał powszechne uznanie. Wysoko ceniono jego uczoność i wymowę. Audytorjum jego było zawsze liczne. „Głęboką znajomością i zamiłowaniem swego przedmiotu umiał pociągnąć uwagę i wzbudzić w słuchaczach upodobanie do wykładanej przez siebie nauki“ [1]). Wykładał chemję od r. 1797 do 1822. Obok tej pracy Śniadecki zajął się praktyką lekarską i wkrótce zasłynął jako pierwszorzędny lekarz na Litwie.

Działalność pisarską rozpoczął stosunkowo dość późno, gdyż dopiero w 31-szym roku życia. Z szeregu rozpraw i dzieł naukowych na szczególniejszą uwagę zasługują: „Początki chemji“, „Teorja jestestw organicznych“ (główna podstawa jego sławy naukowej) i „O fizycznem wychowaniu dzieci“. Prócz tego był jednym z założycieli „Dziennika Wileńskiego“, który zasilał od czasu do czasu artykułami naukowemi, przeważnie z zakresu chemji lub medycyny.

Z biegiem czasu począł Śniadecki zapadać na zdrowiu, co w połączeniu z łatwem uleganiem zmartwieniom musiało utrudniać mu pracę pisarską. Śniadecki stawał się coraz bardziej zgryźliwym i smutnym. „Pókim był młodszym i zdrowszym — pisał w liście do córki Zofji 29 maja 1824 r. — znosiłem moje domowe nieszczęście [?] mężniej i z wielką filozofją; teraz mię siły opuszczają, a z niemi opuszcza i cierpliwość. Jakaś chorowita drażliwość tak mię robi na wszystko czułym, że wewnętrzną zgryzotą sam siebie trawię“. Ożeniwszy się jeszcze przed przybyciem do Wilna, nie czuł się nazbyt szczęśliwym w pożyciu z żoną, kobietą dość prostą i niezawsze taktowną. Z kupnem majątku na Litwie przybyły jeszcze liczne kłopoty gospodarskie. A jednak i w tej dziedzinie umiał sobie poradzić, majątku nie stracił, owszem z czasem go pomnożył, pomimo ówczesnych warunków zgoła gospodarce rolnej nie sprzyjających.

[1]) Zob. „Z pamiętników Ottona Śliźnia“. Wyjątki podał L. Finkel. „Pamiętnik Tow. Liter. im. A. Mickiewicza“, rocznik II, 1888.

Od działalności społecznej Śniadecki się nie uchylał, czy to zajmując stanowisko prezesa w założonem w r. 1806 Towarzystwie Lekarskiem Wileńskiem, czy też podejmując się przewodniczenia w Towarzystwie Szubrawców. Jako Szubrawiec, współpracownik „Wiadomości brukowych“, rozwinął nadzwyczaj intensywną działalność; mniej więcej siódma część wszystkich artykułów, pomieszczonych w „Wiadomościach“, wyszła z pod jego pióra.

Po wysłużeniu emerytury w uniwersytecie w r. 1822, w kilka lat później podjął się znowu profesury. Przyjąwszy katedrę kliniki wewnętrznej na uniwersytecie, a po jego zwinięciu w Akademji medyczno-chirurgicznej, utworzonej z wydziału lekarskiego zamkniętego uniwersytetu, pozostał na tem stanowisku aż do końca długiego i pracowitego żywota. Uczeń jego, dr. Garbowski, pisał o Śniadeckim z tych czasów (r. 1837): „Wzrost mniej niż mierny, tusza dobra, zaokrąglona, łysy, siwy, twarz inteligentna, pełna wyrazu; ruchy wolne, poważne; wymowa płynna, ozdobna, porywająca, ale umiarkowanie wolna; ani słówka polskiego do wykładu i do rozmowy w klinice nie mieszał [wykłady obowiązującym w akademji trybem prowadził w języku łacińskim]. Na godziny i minuty był punktualnym..... Przy wykładzie, mimo natłoku około 60 słuchaczy, mimo braku amfiteatru i katedry, cisza była nieprzerwana, a każdy wyraz mistrza, okrągło i dobitnie wymówiony, brzmiał i zatrzymywał się w młodych umysłach, którzy szczycili się, że byli uczniami Śniadeckiego. Takiej powagi, takiego ubóstwiania na żadnej klinice zagranicą nie widziałem“ [1]).

Umarł Śniadecki w Wilnie w r. 1838. Wielotysięczny tłum odprowadził trumnę z drogiemi szczątkami na gościniec do miejsca, gdzie oczekiwał karawan podróżny, mający przewieźć ją dalej do Śniadeckiego majętności. W miejscu tem studenci „nasypali..... własnoręczny, wspaniały..... kurhan, nazwany Andrzejowskim“. [Zob.: „Obrazki litewskie. Ze wspomnień tułacza Sobarri“. Poznań, 1874, str. 56].

Literatura: *Stopień 1.*

Świeżawski Leon: Jędrzej Śniadecki, jego żywot, naukowe i społeczne stanowisko. Petersburg, 1900.

Stopień 2.

Wrzosek Adam: Jędrzej Śniadecki, życiorys i rozbiór pism. Kraków, 1910.

---

[1]) Zob. Adam Wrzosek: „Jędrzej Śniadecki, życiorys i rozbiór pism“, Kraków, 1910, t. I, str. 247.

20. Rozsądek, umysł jasny i trzeźwy, dowcip, zaprawny goryczą i ironją — to są najznamienniejsze cechy, przejawiające się w działalności pisarskiej Śniadeckiego. Troska o poprawność i czystość języka zbliża go do brata Jana. Mochnacki w ten sposób ocenia znaczenie wydoskonalenia języka naukowego przez braci Śniadeckich: „Staraniom [Jana Śniadeckiego] szczególniej przypisać należy, iż Wilno pod względem języka polskiego i wytwornej w pisaniu polszczyzny, nad całą obszerną dziedziną Polaków, niezaprzeczone przez nikogo dzierżało berło przez lat wiele. Śniadecki Jan nie wynalazł i nie wydoskonalił żadnej nauki ścisłej, ale wykład wszystkich nauk ścisłych ugruntował w języku polskim. On sam w matematyce i astronomji, brat jego Jędrzej w chemji i fizjologji, Jundziłł w zoologji, Szymonowicz w mineralogji, wprowadzili nowe techniczne wysłowienie, jasne, naturalne i ozdobne, które naprożno żakostwo niektórych krakowian lub warszawian poprawić i w gminny jakiś dialekt przemienić usiłowało. Nomenklatura chemiczna, architektoniczna, zoologiczna, fizjologiczna i mineralogiczna jest to piękny pomnik, który mowa ojczysta winna staraniom Jana Śniadeckiego, który choć nie o wszystkiem sam pisał, innych jednak o wszystkiem pisać nauczył. Język ten naukowy, dobijający się z francuskim o pierwszeństwo w precyzji, a wyższy nadeń w sztuce unikania plagjatów rzymskich i greckich, pozostanie zawsze w puściźnie dla przyszłych pokoleń“, [zob. „Powstanie narodu polskiego w r. 1830 i 1831“ Poznań, 1863, t. I, str. 214—5].

Jędrzej Śniadecki był zwolennikiem literatury francuskiej; ze współczesnych pisarzy polskich najwyżej cenił tych, którzy pozostawali pod wyraźnym wpływem francuszczyzny: Felińskiego, Woronicza, Kropińskiego. Szyllerowi czynił zarzut, że w dziełach swych nie przestrzegał prawideł poetyki francuskiej, że „każda z sztuk Schillera, w innym będąc pisana sposobie i inną mając postać, zdaje się, jak gdyby autor pisał je tylko na próbę i doświadczenie, jakiby z tych sposobów był najlepszy. Jest to wprawdzie zaletą twórczego jego i płodnego umysłu, lecz skoro styl w francuskim teatrze przyjęty, uzyskał powszechne niemal za sobą zdanie i zdaje się być najprostszym i najnaturalniejszym, podobne próby i doświadczenie niepotrzebnemi przynajmniej być mogą“.

Nie mógł Śniadecki z usposobienia swego i dla kultury umysłowej, którą osiągnął przez studja nad naukami doświadczalnemi i technicznemi, ani odczuć, ani też wyrozumieć dziwnej i niepojętej dlań egzaltacji i marzycielskości, cechującej nowopowstającą poezję romantyczną. Znamienna wielce jest uwaga, którą uczynił raz w jednym z artykułów w „Dzienniku Wileńskim“, że „jeżeli kogo, to nas [Polaków] należy pociągać

do zamiłowania umiejętności dokładnych, które i lepszych wymagają głów i same jedne są w stanie wydoskonalić i rozwinąć władze rozumu. Wszakże w poezji i literaturze możemy stanąć obok z wielu ludami europejskiemi, ale właśnie w naukach dokładnych bardzośmy długo po Koperniku drzymali i zaledwo teraz zaczynamy cokolwiek oczy przecierać. Dlatego też niektóre narody ościenne mają nas za daleko mniej oświeconych od siebie“ [1]).

Zapewne też musiał Śniadecki większą wagę przywiązywać do swej działalności naukowej, aniżeli do artykułów z „Wiadomości brukowych“. My tu jednak zajmiemy się roztrząśnieniem tych tylko artykułów.

21. „Dziełem poważnem“ nazwał autor swoją „Próżniacko-filozoficzną podróż po bruku“. Z tej „Podróży“ przytaczamy artykuły, omawiające „Towarzystwo Sentymentalne“ i „Wyprawę na wieś“, tudzież w skróceniu wstęp, zawierający ironiczną pochwałę próżniactwa i włóczęgostwa.

Próżniacko-filozoficzna podróż po bruku.

DZIEŁO POWAŻNE.

Pochwała próżniactwa i włóczęgi.

Nic nie masz przyjemniejszego, nic właściwszego dla dobrze urodzonego i przystojnie wychowanego człowieka nad próżniactwo: skąd i przysłowie urosło, że *chłop stworzony do pracy.* Dorozumieć się należy: *Pan do odpoczynku.* Otoż ja, dzięki Bogu, jestem z tego względu pan nad pany; całą gębą pan; bo od rana do wieczora nic nie robię. Słyszałem, że Włochy zupełnie są mojego zdania i nazywają próżniactwo najwyższą rozkoszą, *il delizioso non far niente.* Co pokazuje, że jakkolwiek narody pomiędzy sobą się różnią, prawda jest jedna na całym świecie. Ale naco nam próżniactwa we Włoszech szukać? Natura bynajmniej nie upośledziła ani kraju, ani miasta naszego w tej mierze. Owszem, powiem bez przesady, żebyśmy śmiało i z włoskiemi miastami o pierwszeństwo iść mogli. Byłby to nowy, a wcale niepospolity zawód do chwały. Ale chcąc się puścić w ten zawód, trzeba jakiekolwiek o niem powziąć wyobrażenie. Rozliczne albowiem są i niemal nieprzebrane rodzaje i sposoby próżnowania, które, gdyby wszystkie opisać przyszło, mało jest w kraju naszym papieru i papierni; owszem i na wo-

[1]) Zob. „List do Redaktora Dziennika Wileńskiego“ w „Dzienniku Wileńskim“, r. 1815, t. I, str. 397.

W. 8: *il delizioso non far niente* — (po włosku) rozkoszne nic nierobienie.

łowych skórach ciężkoby spisać. Zatem ja wyliczać ich w teraźniejszej pochwale nie myślę, która, właściwie mówiąc, nie tak powinna być pochwałą, jak podziwieniem. Bo próżniacy zawsze się dziwią, gdy chwalą. I w rzeczy samej, na jakąż lepszą pochwałę próżniak zdobyć się może? Zadumieć się, ręce założyć i gębę otworzyć; albo wznieść oczy do góry i głową kiwnąć; oto są najwłaściwsze i najnaturalniejsze jego pochwały. Ja wszakże, jako cokolwiek poduczony i niezawsze drzymiący próżniak, uważam: że jak każda umiejętność, a mianowicie kunszt każdy ma swoje zasady, swoje niecofnione prawdy i swoje prawidła, tak i próżniactwo jest prawdziwym kunsztem, prawdziwą umiejętnością, która ma swoje wynalazki, swoje prawa, swoje niezawodne prawdy; a tych się uczyć potrzeba, chcąc umieć próżnować, zwłaszcza próżnować rozkosznie.

. . . . . .

Bajali uczeni, że starożytni, mianowicie Egipcjanie i Grecy bardzo byli biegłymi we wszystkich naukach i kunsztach i nam w tej mierze wzory do naśladowania zostawili. Przecież nie wiem i nie słyszałem, żeby nam zostawili ważne jakie dzieło o Próżniactwie. Owszem, nie trudno się przekonać, że lud ów bałwochwalczy nie dosyć szanował tę cnotę. Bo gdy innym wszystkim, złodziejstwa nie wyjmując, właściwe ponaznaczał bóstwa, posągi i ołtarze stawiał, próżniactwu nie nadał żadnego. Lenistwo albowiem, pomiędzy drobne policzone bóstwa i miane za córkę snu i nocy, bynajmniej nie odpowiada wielkości i ważności rzeczy. Ani nie wyraża jej przyrodzenia: bo próżniactwo (niech to nikogo nie dziwi) niekiedy bardzo jest czynne. Morfeusz także nie wart być bogiem próżniactwa, bo sen potrzebny za nie się nie liczy; zbyteczny zaś, choć jest próżniactwem, ale nieumiejętnem i źle zrozumianem. Gdyż niedołężni tylko i chorzy mogą w nim znajdować smak i rozkosz, ale uczeni próżniacy gardzą nim i słusznie. Sen albowiem jest właściwie nieczuciem, a zatem rozkoszą być nie może, która zależy od czucia przyjemności najwyższej. Więc czuwając tylko a próżnując, podług wszystkich wytwornego kunsztu prawideł, można, że tak powiem, żuć próżniactwo ze smakiem i w niem się rozpływać. I my wprawdzie Palemona następcy, nie ubóstwiamy Próżniactwa jawnie i publicznie, ale tylko w duszyczce. Nie stawiamy mu niby świątyń i ołtarzów, wyrzekamy się go uroczyście..... ale to wszystko żartem... wszystko na oszukanie świata... Jesteśmy ludźmi, a ludzie zawsze tają, co jest najmilszego ich sercu. Któż się naprzykład popisuje z miłością?... ze zbiorem

W. 44: *Morfeusa* — (w mitologji greckiej) bożek snu i marzeń. — W. 54: *Palemona:* Palemon — litewski bohater legendarny, przez dawnych kronikarzy podawany jako pierwszy założyciel państwa litewskiego.

pieniędzy?... z projektami ambicji lub dumy?... Otóż i my ubóstwiamy Próżniactwo, ale potajemnie; palemy mu ofiary, ale je innem ozdobnem pokrywamy imieniem. Nasze naprzykład spacerowe ogrody i place, nasze bilardy, kawiarnie, winiarnie, szynki, kasyna i t. p. nie sąż to bożniczki poświęcone próżniactwu? Powiedzmy prawdę: każdy i każda z nas oddaje winny hołd temu bóstwu, ale każdy i każda inaczej, lubo nikt się przyznać do tego bałwochwalstwa nie chce. Wy *np.* z fajką w ustach, to poważnie po izbie stąpający, to się rozwalający po kanapach i sofach, to w oknie znakomicie leżący próżniacy, komuż palicie tytuniowe kadzidło, jeżeli nie mojemu bóstwu?... Wy cały dzień się przechodzący albo po godzin kilka odpoczywający na placu lub bulwarze panowie i panicze, kiedy się wyłupionemi oczyma wpatrujecie we wszystkich przechodzących lub głęboko rozmyślacie nad płynącą Wilją, do kogo się modlicie?... Wy po całych dniach w kawiarniach i po bilardach na rozmowie czas trawiący próżniacy, nie jesteście prawdziwymi ofiarnikami w świątyni ulubionego bożyszcza naszego?... Wy ludzie bez celu, włóczący się dzień cały z domu do domu, wszędzie łowiąc, zbierając i roznosząc nowinki i plotki; wy pilni i pracowici czytelnicy gazet; podług nich urządzający świat politycy; wy dni i wieczory przy kobietach przepędzający starzy trefnisie; wy wymuskani i ustawicznie się przed każdem zwierciadłem muskający gładysze, wyperfumowane laleczki, wycackane bałwanki... Wy, przykute do stołów i stolików, wywiędłe, wybladłe, zaziajane i ledwo dyszące kostery... Wy uczeni i głębocy rachmistrze wszystkich podobnych zdarzeń i wypadków Bostona, Wista, Triktraka, Arcabów i Szachów... Wy na wyjście możnych wiecznie w przedpokojach dybiący aśpiranci... Wy tuzinami po rozmaitych kancelarjach od rana do wieczora gryzący to pióra, to palce Aplikanci..... Przystąpcie do mnie, bracia kochani, niech was wszystkich, jako towarzyszów; uściskam; wszyscyśmy tego samego bractwa, tego samego rzemiosła. I wasbym mógł uściskać, panowie wojskowi, zwłaszcza podczas pokoju; i was, przewielebni ojcowie, po nabożeństwie; ale wam dam pokój, nadto-ście dla mnie poważni.

. . . . . .

Teraz zaś do ciebie się obracam, płci piękna; przyjmij hołd i uszanowanie moje najgłębsze. Niesprawiedliwie mężczyźni

---

W. 64: *kasyna:* kasyno—rodzaj resursy, stowarzyszenia dla wspólnego zabawiania się. — W. 85: *kostery* — namiętni gracze. — W. 86: *Bostona, Wista* — różne rodzaje gry w karty — *Triktraka:* Tryktrak — rodzaj gry w kostki lub w karty; gra na warcabnicy, na którą, prócz warcabów, rzuca się dwie kostki. — W. 88: *aśpiranci* — ci, co aspirują, ubiegają się. kandydaci. — W. 90: *Aplikanci* — praktykanci, sposobiący się do urzędu sądowego albo administracyjnego.

wszystkie talenta i nauki sobie przywłaszczyli. Mniemani uczeni utrzymywali i utrzymują, iż nie jesteś stworzona do umiejętności głębokich, które usilności i mocnej wymagają uwagi... Co też ci bakałarze bredzą!..... Nikt najpierwszej i najobszerniejszej ze wszystkich umiejętności, to jest kochanej mojej nauki, lepiej od ciebie nie posiada; owszem, ty tylko jedna znasz czyste i prawdziwe tej umiejętności zasady: bo ty tylko prawdziwie rozkosznie odpoczywać umiesz. Jak też tym nędznym nudziarzom mogło przyjść do głowy, że więcej od ciebie umieją!... Wy więc napuszeni i zaufani w sobie, mędrcy mniemani przystąpcie do mnie, ja was wywiodę z błędu; pójdźcie ze mną do gotowalni Temiry... pójdźcie do niej na wieczór lub herbatę... A co? — gdzie wasza nauka?... Ugnijcie, krnąbrni, kolana, schylajcie harde karki i wyznajcie, bluźniercy, żeście zwyciężeni... Czyż całe wasze nudne ślęczenie i niepotrzebne suszenie mózgu warto jednej filiżanki herbaty, którą wam biała rączka Temiry podaje?... Czy pojmujecie, niedołężne głowy, wiele to ta białość, okrągłość i pulchność rączki kosztuje starania, zabiegów i nauki?... A tę naukę czy objął z was który? Czy byliście choć w przysionkach tego wielkiego przybytku? Zastanówcie się teraz i pojmijcie, jeżeli możecie, że Temira nie potrzebuje do swojej gotowalni więcej nad trzy godziny... że cztery tylko nimfy nad przygotowaniem jej ubioru dzień i noc pracują...; że nie spoczywa w zachwycającem łożu nad godzin dziewięć... że godzinę jest na spacerze, dwie z wizytami, dwie na teatrze; że pięć godzin przyjmuje, bawi się, je obiad i pije herbatę, a dwie zamknięta, uczenie, na miękkiej odpoczywa sofie. Jakto, powiecie, uczenie? Jakto? Oczewiście: bo naukami się bawi, to jest, leży z książką w ręku, albo z książką otwartą na obok stojącym stoliku. A ta książka jest romansem, opisaniem podróży w listach lub nową paryską operą albo komedją. A ta książka jest naturalnie francuska. A na tę książkę... ładnie przewracając karty, Temira, kiedy niekiedy od niechcenia spogląda... Od niechcenia: bo co moment ktoś przerwie; bo ten natręt, szambelanic, często nie opowiedziawszy się, wpada i najpiękniejsze kawałki [1]) przerywa!... Ale cóż zrobić, kiedy się tego natręta pozbyć nie można, kiedy to jest chłopiec dobrze urodzony, dobrego tonu, zawsze wyperfumowany i prześlicznie tańcuje!

Pochwała się kończy doniesieniem.

Ale nie sama Temira posiada rzadki przyjemnie nic nierobienia talent czyli w stylu technicznym, talent bawienia się. Cała jej płeć, tej jednej umiejętności oddana, o niej tylko mówi,

[1]) Przepraszam: zapomniałem, że powinno być *passaże* [Przyp. Śniad.].

robi ciągle doświadczenia i wynajduje bez przerwy coraz nowe narzędzia, coraz nowe bawienia się sposoby. Co za strata dla oświecenia i postępku w gładkości, że tak wiele, tak ważnych i tak dowcipnych wynalazków ginie dla świata. Owoż właśnie ażeby temu zaradzić, ażeby się rzuconej na swoję płeć obelgi na bakałarzach zemścić, Klimena, najczystszym ożywiona duchem, pałając najszlachetniejszą miłością honoru płci swojej, otwiera nowe towarzystwo, które wszystkie postrzeżenia i wynalazki w pięknej bawienia się sztuce zbierać, w pamiętniki układać i te, od niechcenia, kiedy niekiedy ogłaszać myśli. Dotąd zapisują się do towarzystwa tego coraz nowe członki, rozdają urzędy i stanowią organiczne prawidła. Brakuje tylko sekretarza: bo którażby biała rączka walać się w atramencie chciała? a potem redakcja rzecz tak nudna!... Trzeba więc na to mężczyzny... Przyjmują się wprawdzie i ci do towarzystwa, ale prawa nie wymagają, żeby pisać umieli, jak się to niżej z ogłoszonego kodeksu pokaże... Widząc zatem tak piękne i ważne miejsce próżne, przyszło mi na myśl podać się za kandydata; ale za pierwszem wyrzeczeniem Szubrawskiego mojego nazwiska całe zgromadzenie jednogłośnie zawołało *a pfel*... Uczona wszakże Klimena zabrała głos na moję obronę, upewniając, iż mimo nikczemnej figury i wcale niepoczesnej miny, mam w sztuce bawienia się i odpoczywania niepospolite i wielu członkom już znajome zasługi, tak dalece, że mimo uprzedzenia, zdania członków dzielić się zaczęły. Aż do przyszłego więc posiedzenia poruszę wszystkie sprężyny, oddam ranne uszanowanie wszystkim członkom, trochę przy gotowalniach poskaczę, plotek naniosę i plac bez wątpienia otrzymam. Widzisz tedy, czytelniku, jak z tego źródła drogich dla ciebie mogę nazbierać wiadomości! I prawdę mówiąc, robię to jedynie przez przywiązanie do ciebie: bo któżby kazał próżniakowi być sekretarzem i redaktorem bezpłatnym? Wiesz, że my, próżniacy, o płatne się tylko i dobrze płatne ubiegamy miejsca i od wieków przekonywamy świat cały, że się nam wszystkie wyłącznie należą, jako ludziom w ojczyźnie najzasłużeńszym. A ja z mojej strony zupełnie jestem tego zdania i po prostu tak trzymam: iż niemasz nad nas słuszniejszych ludzi.

P. S. Przypomniałem sobie wprawdzie, żem miał razem pisać pochwałę włóczęgi, ale ponieważby to na próżniaka było zawiele naraz, więc odkładam to na czas późniejszy.....

[„Wiadomości brukowe“, r. 1818, № 97, str. 162—5].

Pierwsze posiedzenie Sentymentalnego Towarzystwa.

Wiesz, mój szanowny czytelniku, żem się starał o plac Sekretarza i Redaktora dziennika *Sentymentalnego Towarzystwa,* bo

się tak zgromadzenie płci pięknej pod prezydencją Klimeny nazywa. A żem tak długo nic o niem nie wspomniał, mogło ci się zdawać, że moje zabiegi były daremne i że kto inny pochwycił ten honorowy placyk. Otoż ci teraz z ukontentowaniem donoszę, żem przecie dokazał swego. — Kto zna świat tak, jak ty, czytelniku kochany, łatwo się domyśli, że zapowiedziane zgromadzenie prędko się zebrać nie mogło — Naturalnie; w wielkich przedsięwzięciach trafia się na wielkie trudności. — Więc zdarzały się i tu przeszkody; to wieczory, to teatr, to *fety (a)*. Często, już się Towarzystwo zbierało, gdy nagle przyniesiony bilet doniósł o jakim nieprzewidzianym wypadku. Często wydarzała się nagła słabość nerwów lub niespodziana *wizyta* (odwiedziny). Czasem, potrzeba było dla zdrowia wyjechać na kilka dni z miasta. — Bywała przytem to żałoba z przyczyny śmierci suczki lub kanarka; to niedokończona lub zepsuta suknia; to nagły przyjazd *kuzyna* lub *kuzynki (b)*, to tysiączne inne tym podobne zdarzenia, co tamowało i ociągało już mające się rozpocząć obrady.

Lecz gdy nakoniec niecierpliwa Klimena zgromadziła u siebie znakomitsze członki, rozkazała przynieść herbatę — Tymczasem zapowiedziano w przedpokoju, ażeby nie przyjmować mężczyzn; mężowi kazano pójść na teatr; po mnie zaś posłano sanki, z zaleceniem, ażeby siedzieć cicho w garderobie, dopóki mię nie zawołają. Klimena tego dnia z nowym i dotąd niewidzianym wdziękiem wonny nalewając i rozdając napój, tak się nakoniec odezwała poważnie:

— Prawdziwie rozumiałam, że z mojego projektu nic nie będzie *(c)*. Jakżeście też niedbałe! Czy chcecie, żeby nas mężczyźni mieli sprawiedliwie za nic i sami uczone towarzystwa składali?—Widzę oczewiście, że tego chcecie—Od kilku tygodni nie możemy się nie tylko zorganizować, ale nawet zebrać. *Ma chère Hortense,* dopókiż ciebie będą zęby bolały? — Zapomniałaś, że my tu bez ciebie nic nie zrobimy; bo ty przecie czytasz

---

(a) Za pozwoleniem — muszę cię, kochany czytelniku. ostrzec, że to jest wyraz *techniczny*, i znaczy po naszemu *ucztę, biesiadę* albo *gody*. [Przyp. Śniad.].

(*b*) Także techniczne wyrazy. [Przyp. Śniad.].

(*c*) Piękna ta mowa powiedziana była niemal całkiem po francusku i tak mi ją do protokółu oddano. Ale ja, kochany czytelniku, cobym rad zawsze z tobą po polsku mówił, choć nie wiem, czy mi się to zawsze udaje: wytłumaczyłem ją wiernie, zachowując tylko niektóre wyrazy francuskie tam, gdzie są potrzebne dla piękności lub gdzie ich wytłumaczyć nie można. Bo trzeba, żebyś wiedział, iż niektórzy mądrzy i nieskończenie uczeni ludzie uradzili, że się nasz język ani umywał do francuskiego. — Oj!.., ucz się, kochanku, po francusku, bo bez tego ani weź. [Przyp. Śniad.].

W. 32: *Ma chère Hortense:* moja droga Hortensjo.

i trochę piszesz po polsku. I ty, kochana Pamelo, zawsze masz niewczesne wymówki — Co to za racja, że mąż przyjechał! Zostaw go w domu z komisarzem albo jakim ekonomem; to jego ulubiona kompanja — Czy tobie jeszcze z mężem się nudzić! — *A propos;* jakże będzie z naszym sekretarzem? Przy pierwszem zgromadzeniu się naszem, podawałam wam człowieka, z biedy dosyć na to zdatnego, — bo i po francusku nieźle umie, i po polsku może za nas pisać — *D'ailleur un bon diable.* Nie podobał się wam, że trochę stary, że nie elegant, macie go nawet podobno za Szubrawca — Co za to, to ręczę, że nie, bo to człowiek ma bardzo piękne *princypia. Il est un peu mal élevé;* ale cóż robić? Ja was upewniam, że sama pisać nie będę — *Hortensja* umie pisać po polsku, ale także nie zechce — Nasza młodzież wiecie, że mniej umie od nas — Zatem jeszcze wam go raz podaję lub podajcie mi kogo lepszego.

— Radabym znalazła kogo innego, odezwała się Hortensja, ale cóż kiedy u nas niema ludzi — Mam ja wiele i bardzo wiele przeciw niemu zarzutów; ale skoro przyrzeka stosować się we wszystkiem do naszej woli, więc niechaj z biedy i będzie.

— Jabym raczej była za tem, odezwała się Łucja, żeby tu nikogo obcego nie wpuszczać, bo to mogą być nieskończone *pasztety (d).* A potem czy ten człowiek pozna się na wartości naszych robót? Czy będzie je umiał przyzwoicie cenić? On, *par ignorance,* gotów się z nas naśmiewać — Czy nie możnaby tak zrobić, żebyśmy koleją pióro trzymały? a napisać do Paryża po atrament pachnący, któryby nic rąk nie walał, a którybyśmy tylko same czytać mogły.

— Ah! mój Boże!... a czy jest taki atrament? odezwało się całe zgromadzenie razem — Coby to był za skarb!...

— Rozumiem, że jest, odpowiedziała Łucja, a gdyby nie było, to go wynajdą — Czegoż w Paryżu nie wymyślą?

— Bardzo dobrze, odezwała się Klimena, ale nim to będzie?

— Nim to będzie... dało się słyszeć kilka głosów razem...

— Do czasu zgoda na kandydata.

— *Helas!...* zgoda, odezwała się Hortensja!

A tak, za danym przez Klimenę znakiem, zostałem wprowadzony do sali.

(*d*) To jest także wyraz techniczny; a damskie te pasztety, czytelniku, są cokolwiek trudniejsze do strawienia, aniżeli kucharskie. [Przyp. Śniad.].

W. 37: *z komisarzem:* komisarz—zawiadowca dóbr, rządca.—W. 39: *A propos:* a właśnie.—W. 42: *D'ailleurs un bon diable* — zresztą dobre człowieczysko.—W. 45: *princypia* — zasady.—*Il est un peu mal élevé* — on jest nieco źle wychowany.—W. 57: *par ignorance:* przez nieświadomość.—W. 69: *Helas*—niestety.

Niemasz, kochany czytelniku, języka, którymby uczucia moje w tym ważnym momencie wiernie wytłumaczyć można. A ja, choćbym miał ochotę, przyznam ci się, że nowego języka komponować nie myślę.

. . . . . .

Kto czytał historją, zapewne wie, jak Cyneasz stanął z otwartą gębą jak wryty, uderzony wspaniałością Rzymskiego Senatu. Cóżby to dopiero z nim było, gdyby był zobaczył ustanowioną później od Heljogabala wielką radę w czepkach, daleko świetniejszą, strojną, ładną i grzeczną. Bo, czy może co wyrównać dostojności magistratury, która na cały wypolerowany świat układa, stanowi i ogłasza mody, która przepisuje etykiety i o nich sądzi, która naznacza krój karetom, a strojom i stroikom przyzwoitą formę, ustawia w pokojach i salach kanapy i stołki i stanowi, kto, kiedy, na jakim i jak ma siedzieć; zwłaszcza jeżeli ta magistratura jest ładna, ubrana podług najlepszego gustu i wyperfumowana, a zatem zachwycająca, porywająca i uderzająca wszystkie zmysły razem. Niemasz teraz narodu, któryby się na drugi podobny Senat mógł zdobyć, bo upadł gust, upadły kunszta i nauki — Z biedy, chybaby w Paryżu coś podobnego utworzyć można.

Nie tak wprawdzie uderzające, nie tak poważne, nie tak jest znakomite nasze Sentymentalne Towarzystwo; ale niemniej ozdobne, niemniej piękne, a daleko czulsze, owszem tkliwe i prawdziwie rozrzewniające. Na samo zbliżenie się do niego jakaś nieopisana tkliwość porywa za serce, nerwy wszystkie przenika i napawa całą istotę człowieka — Jest to jakieś rozrzewnienie, jakieś opojenie przyjemne, którego nikt nie opisze — Nie byłem ja wprawdzie na obiedzie w Olimpie, alem się o nektarze do sytości naczytał—Wiem, że był bardzo smaczny, wiem, że na jego wspomnienie oblizowali się Grecy i Rzymianie, wszelako powiem, z przeproszeniem Ichmościów, że słodycz nektaru jest niczem w porównaniu z owem opojeniem rozkosznem, jakie sprawuje wysoka i czysta sentymentalność A wreszcie nie wiem, nie będę się sprzeczał, bo może Piwowar Jowiszow z sentymentów nektarek warzył, zwłaszcza dla bóstw płci żeńskiej. Zostawuję to

W. 76: *Cyneasz* — doradca Króla Epiru, Pirrusa (w końcu IV i połowie III w. przed Chr.). Pirrus, podjąwszy walkę z Rzymianami, po zwycięstwach, odniesionych nad nimi, wysłał Cyneasza do Rzymu w charakterze posła, aby skłonić ich do zawarcia pokoju. Cyneasz powrócił z niczem; w relacji swej scharakteryzował senat rzymski, jako zebranie królów, tak był zdumiony postawą majestatyczną senatorów.— W. 79: *Heljogabala:* Heljogabal — cesarz rzymski (w pierwszej połowie w. III po N. Chr.), zniewieściały i znikczemniały despota. Utworzył on specjalny senat, składający się z kobiet, który debatował nad formami etykiety i honorów dworskich, oraz obmyślał stroje, kształty klejnotów i t. p. — W. 80: *magistratury:* zwierzchniej władzy.

do rozstrzygnienia Ichmość Panom starożytnikom i Hellenistom. Ja zaś szczerze ci powiem, czytelniku kochany, że gdyby sobie nie wiedzieć jak głowę łamać, to tego nie opiszę i dalibóg nie wiem, co to było — Zdawało mi się, jakoby rozpuszczona w powietrzu najczystsza tkliwość składała atmosferę zgromadzenia i była jego żywiołem — Nią oddychało wszystko — W niej pływały członki towarzystwa, jak pączki w maśle — Wstępując w ten przybytek wytworności i rozkwilenia, w tę świątynią wykwintnego smaku, postrzegłem albo raczej poczułem w sobie niesłychaną i niepojętą odmianę — Zdawało mi się, jakobym wszystkie grube i prostackie części mojej istoty za drzwiami zostawił — Wprowadzony wpadłem w zachwycenie prawdziwe, rozumiałem szczerze, że jestem na polach Elizejskich; dziwno mi tylko było, jakem się tam dostał bez spotkania się wprzód ze starym Charonem i z owym przeklętym Cerberem, który wprzód umarłych na wszystkie strony oszczeka, nim do wieczności wpuści — Prawdziwie, rozumiałby kto, że to Recenzent jaki.

Skorom ochłonął i cokolwiek przyszedł do siebie, Klimena wskazała mi palcem moje miejsce, którem natychmiast zasiadł za prześlicznym stolikiem. Poczem ładna prezydująca wyłożyła mi wkrótkości moje obowiązki, z których, prawdę mówiąc, były niektóre dość twarde. *Np.* Żebym przed każdem posiedzeniem wziął kąpiel i odmienił bieliznę — Żebym się zlał całą flaszką wódki kolońskiej — (Choćby i dwiema! — odezwała się Pamela). Żebym nigdy nie wchodził do zgromadzenia w butach, ale w trzewikach i jedwabnych pończochach — Żebym natychmiast porzucił mojego krawca, który jest oczewiście stary Pedant bez najmniejszego smaku — (A może i brudny Żyd — dał się słyszeć głos jakiś). Żebym się na posiedzeniu nie pokazywał inaczej, jak we fraku najnowszego kroju, a to podług paryskiego *Journal des modes,* którego wybornego pisma Towarzystwo trzyma 15 egzemplarzy, dla rozszerzenia w kraju poloru i światła — Z tej okazji wniosła Palmira, ażebym *pour être utile,* przyjął na siebie wydawanie tego dziennika po polsku. *Żeby też przecie i po wsiach parafjaństwo wykorzeniać.* Ale Pamela powstała przeciw wniesieniu i przekonała wszystkie członki, żeby to było rzeczą zupełnie śmieszną — „*A quoi bon?* — rzekła — któżby to czytał? czy nie kupczyki na imbarach albo pijaki w szynkach i winiarniach? A potem wiecie, co się u nas dzieje — Brukowe Wiadomości gotowe to wyśmiać".

— Któżby na to uważał? odpowiedziała Eugenja; dobrze, żeby coś czytano po naszych kawiarniach, tak jak zagranicą.

W. 106: *Hellenistom:* Hellenista — znawca języka greckiego, starożytności i literatury greckiej. — W. 138: *pour être utile* — żeby być użytecznym. — W. 141: *A quoi bon?* — i po co to? — W. 142: *na imbarach* — Imbary — przedmieście Wilna. Imbar czyli świronek — śpichrz. (W oryginale błędnie wydrukowano: na imabrach).

— A pfe, odpowiedziała Pamela, co tobie w głowie, *ma chère;* wszak to powiadają, że nic brudniejszego! A potem jaki tam zły ton! — Prawdziwie to wstyd, że też u nas niema nic dobrego.

— Nadewszystko, Mospanie Sekretarzu, odezwała się Łucja, porzuć WPan swój bezecny kapelusz, któż to słyszał wchodzić do dobrej kompanji z przetakiem na głowie; bo prawdziwie ma minę przetaka — *Fi donc!* naco takie ogromne koło; dosyć zostawić brzeżek — Wierz mi WPan, porzuć to Szubrawstwo, a zostań człowiekiem jak należy — A naprzód zapisz sobie WPan kapelusz z Petersburga.

Ukłoniłem się bardzo nisko i postanowiłem rad nie rad rozstać się z kochanym moim kapeluszem, choćby też przyszło i oczy stracić na słońcu.

— Dobrzeby było ostrzec Jegomości, odezwała się Aspazja, że my tu nie możemy znieść żadnego stuku, ani żadnego wrzasku, co wskroś przeraża i wstrząsa wszystkie nerwy — Bo to u Ichmościów czasem pięknie głośno gadać albo nogami tupać — Mnie każde stuknienie, mnie kichnienie do konwulsyj wstrząsa — Dlatego gdybyś WPan dostał kiedyś kataru, to lepiej na sesją nie przychodź.

Jakoż uważałem w sali jakąś niepospolitą, jąkąś szczególną cichość — Bo choć niektóre członki mówiły ustawicznie i po kilka razem, ale głosem tak przyduszonym i słabym, że miał niejakie podobieństwo do tkliwego mruczenia strumyka, jęku synogarlicy lub świegotania ptaszą — Mnie kazano cicho siedzieć i wtenczas się tylko odzywać, gdy będę o co zapytany.

— Oto jest, odezwała się do mnie Klimena, rzucony na papier rys naszych ustaw. Trzeba, żebyś WPan podług myśli, które mu podam, napisał na przyszłą sesją wstęp do tego dzieła. Tylko proszę, żeby to było bez żartów, bo ja tego nie lubię—Jest to pisane po francusku, ale WPan czytaj po polsku; bobyś nam mógł swoją pronuncjacją i uszy pokaleczyć i spazmów napędzić.

Wziąwszy więc papier, przejrzałem go naprędce i zacząłem czytać, gdy Aspazja przerwała mi natychmiast, mówiąc:

— A pfe! *ma chère amie;* jak on krzyczy!.. to nie do wytrzymania! Poczekaj WPan — Czy nie możnaby go *ma chère* ekranem zasłonić? żeby ten wrzask jakkolwiek stłumić.

Usłuchano rady i natychmiast postawiono przede mną ekran, a ja czytałem zwolna i podawałem przez artykuły do *deliberacji* co następuje — Za drugim wszakże artykułem żądały członki, ażeby rzecz całą odłożyć do następującego posiedzenia, ile, że zostanie do napisania wstęp cały — Naco nastąpiła zgoda powszechna.

[„Wiadomości brukowe", r. 1819, № 111, str. 11 — 14].

W. 147: *ma chère* — moja droga. — W. 153: *Fi donc!* — fe! brzydko! nieładnie! — W. 177: *pronuncjacją* — wymową. — W. 180: *ma chère amie* — moja droga przyjaciółko. — W. 184: *do deliberacji* — do rozważenia.

Ustawy Sentymentalnego Towarzystwa.

Czas już zrzucić jarzmo. Napróżno mężczyźni sobie przywłaszczają wszystko; sobie tylko przyznają talenta, sobie zasługi, kiedy polor, oświecenie i zdolności płci naszej codzień więcej jaśnieją, kiedy znakomite kobiety w każdym rodzaju chwały pierwsze trzymają miejsce. Społeczność składa się tak, jak sam człowiek, z duszy i ciała. My więc jesteśmy duszą, oni tylko ciałem społeczeństw. Do nich przeto należą grube, ciężkie, mechaniczne i podłące roboty, do nas to wszystko, co znamionuje wyższe władze duszy, szczęśliwą lekkość myśli, doskonałą czułość i smak zupełny. Umiejętności nawet ciężkie, suche i nudne dla nich niech będą; ale owe wiadomości i nauki wyższego rzędu, w których panuje prawdziwa wytworność czucia i smaku, w których tylko dusze rzetelnie tkliwe rozkosz znajdują, w których się rozrzewniać lub rozkwilać wypada, gdzie grube męskie wyobrażenia cienkości pojęcia naszego dopiąć nie zdołają: te są i muszą być naszą własnością — Należy więc kształcić i jak najmocniej pielęgnować to wszystko, co jest niewieściem, a co dzikie i nieokrzesane umysły zniewieściałością przez barbarzyństwo nazwały. Należy wyrazowi temu wrócić właściwą szlachetność: bo od tego wyższość, szczęście i chwała ludzkich pokoleń zawisła. Tymczasem, z żalem wyznać przychodzi, iż takie jest zaślepienie powszechne, że nie tylko narody i mocarze nie dbają o to, ale nawet znaczna i znakomita część płci naszej, nie zna swojej zacności, nie ceni, jak należy, swoich przymiotów: nie stara się o ich wydoskonalenie i ozdobę. Z tego względu niżej podpisane jednoczą się w Towarzystwo, którego zamiarem będzie nie tylko wydarcie mężczyznom przywłaszczonej wyższości, ale i coraz mocniejsze doskonalenie płci własnej, a nadewszystko pięknych jej przymiotów. Potrzeba więc naprzód wytępić parafjaństwo i prostactwo; potrzeba rozkrzewić i, jeżeli można, upowszechnić wykwintność; zaprowadzić piękną literaturę i nie tak smak, jak wybór w czytaniu; czytaniu takiem, które podnosi, gładzi i stroi umysł, które pojęcia nie trudzi, a rozczula serce i najwyższą napawa słodyczą. Słowem, potrzeba przytłumić bakałarstwo, wytępić barbarzyństwo i gotyzm w myślach i uczuciach, a podnieść sentymentalność; rozrzewniać serce, a umysł podnosić aż do sfery dla grubych dusz niedostępnej. To tedy ozdobienie, ulotnienie i wystruganie umysłu aż do przyzwoitej lekkości będzie pierwszym zamiarem zgromadzenia naszego — Drugim będzie i niemniej istotnym ozdobienie się i przymilenie zewnętrzne, a przeto połączenie najwyższej przyjemności z najpiękniejszą

W. 35· *gotyzm* — tu w znaczeniu: barbarzyństwo (od nazwy plemienia germańskiego, Gotów, którzy pojawili się na widowni dziejowej u schyłku świata starożytnego).

nauką — Ozdoby albowiem zewnętrzne są znakomitym ludzi zaszczytem. I dlatego przykro jest pomyśleć, a tem przykrzej widzieć, jak niektóre źle myślące i źle wychowane osoby nie dbają o stroje i mody, lekceważą rady modniarek, nie trzymają żadnych strojowych Dzienników i ważą się nawet naśmiewać z osób dobrze myślących, które żyć umieją — Z tego to zaniedbania smaku i pięknej literatury pochodzi, że widzimy tak wiele prostaczek, mówiących bez czucia, wyboru i smaku, i nieumiejących się nastroić do tonu właściwego dobrym towarzystwom. Stąd znowu tak wiele domów źle meblowanych, pojazdów bez najmniejszego gustu, sukien bez kroju — Stąd ubieranie się dziwaczne, równie jak złe strojenie sal i pokojów, śmieszne zawieszanie firanek i luster, niegodziwe zastawianie stołów, potrawy bez wyboru i stylu. Jedno tylko rozkrzewienie sentymentalności i tkliwej literatury może temu złemu zapobiec. Ażeby zaś niniejsze Towarzystwo tem pewniej zamiaru swego dostąpić mogło, następujące sobie przepisuje organiczne prawa:

Art. I. Towarzystwo nasze nazywać się będzie „sentymentalnem". — *Zgoda.*

Art. II. Urzędniczki i przyjmowane na nowo członki wybierać się będą większością głosów. — *Zgoda.*

Art. III. Nie przyjmuje się do Towarzystwa żadna osoba, która się zatrudnia brudnem gospodarstwem, jeździ na kontrakta dla interesów, po folwarkach się szasta lub odbywa drogi dla spraw jakich. Z tej przyczyny, gdyby którejkolwiek z członków dowiedziono, że była choć raz w spiżarni lub kuchni, że wie, wiele ma indyczat lub kurcząt, albo że słuchała Ekonoma rachunków, ma być oddalona natychmiast. Zatrudnienia albowiem takie przytępiają prawdziwą tkliwość i są przeciwne czystej sentymentalności. — *Zgoda.*

Art. IV. Żadna z członków nie powinna karmić dzieci, bo to psuje płeć delikatną i piękną kibić. Niewolniczą tę posługę należy zostawić chłopkom. — *Zgoda.*

Art. V. Gdyby której z członków dowiedziono, że się daje rządzić mężowi lub cierpliwie znosi jego impertynencje, ma być oddalona natychmiast. — *Brawo!* odezwały się wszystkie.

Art. VI. Nie będzie przyjęta żadna osoba, nie umiejąca po francusku i nie mówiąca najlepszym akcentem, a zatem żadna nie przez Francuzkę wychowana. — Na dowód zaś, że jest w tym języku uczona, powinna każda przynieść wypisy przynajmniej z trzech sławnych romansów i swoje nad niemi uwagi, albo powinna sama napisać w tym języku romans lub powieść sentymentalną; po-

---

W. 46: *strojowych Dzienników*—Dzienników mód.—W. 64: *kontrakta:* zjazdy, odbywające się corocznie w pewnych miastach w określonych terminach dla załatwienia interesów handlowych i zawierania umów (np. kontrakty kijowskie).

winna opisać życie jakiej nieszczęśliwej ofiary czułości lub ułożyć kilka tkliwych listów miłosnych. Takowe pisma służyć będą za materjał do roczników towarzystwa, a sekretarz powinien je ułożyć po polsku.

Artykuł ten był przyczyną wielu uwag i sporów. Aspazja albowiem zabrała głos i prosiła towarzystwa o zastanowienie się nad tem, iż, jakkolwiek nieszczęśliwa moda pisania po polsku upowszechniać się zdaje, wszelako nie wypada towarzystwu iść za tym bezecnym zwyczajem. „Na co ta polakerja? Któż nas, rzekła, czytać będzie? Polacy dosyć piszą, ale ich nikt nie czyta i wiemy, że książki ich butwieją po księgarniach, albo idą u nas na papiloty. Czyż nie lepiej zjednać sobie sławę zagranicą. Inaczej nikt o nas nie będzie wiedział, a w Paryżu nie przestaną nas mieć za barbarzyńce".

Na to odezwała się Hortensja, że jakkolwiek jest rzecz przykra tłumaczyć myśli swoje w języku, którego ładna część Europy nie zna, wszelako gdy ta nieszczęśliwa moda już między nami przemogła, gdy inne europejskie narody w swoich piszą językach, wypada i nam iść za tym zwyczajem; tembardziej, że dotąd język Polski był tylko obrabiany od kaznodziejów lub twardych i źle wychowanych mędrców, a zatem nie ma dotąd tej delikatności, tej pulchności, owej rozrzewniającej miękkości, owej udatności i owych powabów, jakie my tylko nadać mu możemy. Jeżeli zaś idzie o zrobienie sobie sławy zagranicą, dosyć będzie powybierać honorowe członki ze wszystkich narodów i porozsyłać im patenta, jak robią inne towarzystwa uczone.

Na ten ostatni punkt powszechna nastąpiła zgoda, ale większa część członków nie przestała prosić, aby je uwolnić od pisania po polsku.

— Uspokójcie się, rzekła Klimena, dosyć dla nas rzucać od niechcenia myśli na papier, a do sekretarza należy odlać je, jak najlepiej, w pospolitym języku. Tak zaś jest grzeczny, że tego zapewne nie odmówi.

— Dobrze, rzekła Eugenja, ale czy potrafi przeniknąć i trafnie oddać całą delikatność naszych uczuć? Bo cóż nam z tego, że po swojemu napisze, jeżeli to będzie tak twarde i nieokrzesane, jak pospolicie bywają roboty tych ichmościów.

— Ale cóż począć, rzekła Klimena, tymczasem trzeba zacząć od tego.

— Więc pozwólcie nam, odezwała się Pamela, przynajmniej to po francusku zostawić, czego żadnym sposobem po polsku wyrazić nie można. — Tak skojarzą się przecie dwa języki, a nasze Polaki powoli do Francuszczyzny przywykać i oświecać się będą. Bo jużci, *avouez*, u nas ten jest oświecony i dobrze wychowany, co choć przez dziesiąte po francusku mówi.

W. 125: *avouez* — przyznajcie.

Zdanie to dosyć przypadło do smaku i artykuł szósty większością głosów został przyjęty.

Art. VII. Przez wzgląd na rozmaite zasługi i postępek w sentymentalności rozdawane będą w Towarzystwie miejsca i stopnie. Do tych nadaje prawo każdy dowiedziony akt nadzwyczajnej czułości lub rozrzewniającej miłosnej ofiary. Ażeby zaś doskonalić coraz to mocniej tę piękną cnotę, obowiązują się członki dobrowolnie zachować następujące przepisy: 1) Czytać będą jak najwięcej tkliwych i czule napisanych romansów, powieści, podróży, tragedyj, oper i listów rozrzewniających. Na samo ich czytanie przepisuje się godzin cztery na dzień. Resztę można poświęcić na tkliwe rozpamiętywanie tego, co się czytało, na ronienie łez gorących za nieszczęśliwe ofiary cnotliwych sentymentów i na zbieranie uwag rozmaitych. 2) Będą unikać wszelkiej pracy i fatygi; odpoczywać miękko i czule na łóżkach, sofach i miękkich kanapach, a to w *negliżu*[1]) do godziny czwartej po południu, poświęcając ten czas *lekturze* lub tkliwej rozmowie. 3) Gotowalnia ma być staranna i uczona, od godziny czwartej do szóstej. 4) Obiad być powinien w najlepiej dobranej kompanji, równie, jak wieczór i herbata. 5) Napoju zaś tego używać będą członki bardzo obficie i przepędzą resztę wieczora przy muzyce i paleniu wonnych spirytusów po wszystkich pokojach, w towarzystwie czułej i przedziwnie wychowanej młodzieży lub tkliwych i serdecznych przyjaciółek. 6) Pójdą spać o drugiej lub trzeciej po północy, a wstawać będą o dwunastej zrana. 7) Zachowają najściślej ochędóstwo niepospolite, ale uczone, to jest: ubierać się będą lekko i przeźroczysto, napawać najwonniejszemi perfumami, dobierać strojów, mających sentymentalne znaczenie lub nazwisko i tkliwe kolory. 8) Nakoniec mają wychowywać dzieci, a mianowicie dziewczęta sposobem całkiem sentymentalnym; chować je delikatnie, z wielkiem staraniem o białość i miękkość skóry, o piękność włosów i kształtną kibić. Nie będą ich narażać na ostrość otwartego powietrza, na zimno, wiatr, a nadewszystko na słońce. Mają trzymać dla nich *Madamy* Francuskie oczytane

[1]) Jest to ładny i staranny ubiór osób nieubranych [Przyp. Śniad.].

W w. 154 — 5: *dobierać strojów, mających sentymentalne znaczenie lub nazwisko i tkliwe kolory:* W rzeczy samej w końcu w. XVIII i na początku XIX przejawiała się modna sentymentalność nawet w dziedzinie strojów. Drwił z tej mody satyryk ówczesny, Jan Gorczyczewski w „Gotowalni sentymentalnej“ („Nowy Pam. Warsz.“ r. 1804). W objaśnieniu, dodanem do tej satyry, stwierdzał Gorcz. śmieszność „modnych uprzedzeń niektórych dam“, które usiłowały z pomocą artystów „umieszczać“ w stroju: „cnotę, religję, moralność, melancholję, żal, płacz, smutek, politowanie i wszystkie najtkliwsze uczucia“. Tak np. roba *à la Psyché* „w różdżki cyprysu ugarnirowana“ miała rzekomo wyraz troski i smutku; kolor szary pończoch czynił je „rzewliwemi“ i t. p.

i sentymentalne, ile być może. Te będą wcześnie wpajały w dziewczęta gust do Francuzczyzny i wszystkiego zagranicznego, a mołować żywo grubjaństwo i nieoświecenie nasze. — *Zgoda.*

Art. VIII. Żadna z członków nie będzie brała na wieczory, kasyna, bale lub pikniki sukni takiej, jaką ma którakolwiek z jej towarzyszek: bo to bywa przyczyną nieprzyjaźni i ostrych przekąsów. Dlatego będzie przed każdym balem zwołana sesja, na której się członki o ubiory ułożą. — *Zgoda.*

Art. IX. Każda odmiana w strojach i stroikach, w meblach, pojazdach, etykiecie będzie roztrząsana na obradach i przyjęta lub odrzucona. W tym ostatnim przypadku, choćby członki towarzystwa innego były zdania, powinny się poddać jego wyrokom.

— Ale to niesłychana tyranja, odezwała się Aspazja.

— Dobrze mówisz, rzekła Pamela, jam tego gotowa nie słuchać.

— To cóż będzie? zawołała Hortensja, zginiemy niezgodą.

— Ty zawsze musisz postawić na swojem. Niechże więc i tak będzie! westchnęła Aspazja.

Art. X. Nie będzie wolno mówić naraz więcej, jak trzem członkom, wyjąwszy prezydującą, która ma prawo mówienia zawsze i ciągle. — *Zgoda* z lekkim uśmiechem.

Art. XI. Ponieważ się znajdują i pomiędzy mężczyznami tacy, którzy z delikatności uczuć i myśli podobni są do kobiet i warci być niemi, przeto zgromadzenie, nagradzając krzywdę, którą im przyrodzenie wyrządziło, podejmuje się przyjmować takich do swego grona, gdzie, jeżeli wytrzymają potrzebne proby, wezmą patent na prawdziwe kobiety i od tego momentu będą mogli używać ich przywilejów i zaszczytów.

— Prawdziwie, to piękna myśl, odezwała się Pamela. *Ma chère,* z którego to wzięto autora? bo szczerze mówię, żeby się warto nad tem zastanowić i rozciągnąć—Jam zawsze myślała, że są bardzo dobre chłopcy *et des gens comme il faut,* którychby warto przyjąć do naszego grona. *N'est-ce pas?* — *Zgoda!* zawołano.

Art. XII. Mogą być przyjmowani do Towarzystwa: *Naprzód:* wszyscy młodzi chłopcy, wychowani zagranicą i nieumiejący po polsku. *Powtóre:* Ci wszyscy, co bawiąc się zawsze w towarzystwie kobiet, lub dysząc nad czułą i rozrzewniającą *lekturą,* doskonalą sentymentalność, umieją ją cenić w kobietach i mają ową tkliwą duszę, jakiej opisać niepodobna, a która jest najpiękniejszym darem nieba (Tu dały się słyszeć liczne westchnienia). *Po trzecie:* Ci, których sposób życia i postępowania wyższy nad pospolity,

---

W. 162: *mołować* — zmiękczać, osłabiać, tępić. — W. 165: *kasyna* — miejsca zebrań i zabaw publicznych.—*pikniki:* towarzyskie zabawy składkowe. — W. 192: *et des gens comme il faut* — i ludzie jak się należy. — W. 193: *N'est-ce pas?* — Czyż nie tak?

pokazuje doskonały gust i polor, *np.* ci co bilety do przyjaciół i przyjaciółek po francusku piszą, choć nie umieją — Co w tym samym języku piszą lub sztychują własne urzędy i imiona na wizytowych karteczkach—Ci, którzy w dzień śpią, a bawią się noc całą — którzy trzymają francuskich lub angielskich kucharzy i kamerdynerów — którzy się nie odzywają inaczej jak zagranicznym językiem, stąpają zgóry i zgóry patrzą na swoich ziomków i to wszystko, co jest krajowe — Ci, którzy stanąwszy w pozyturze, gryzą z szyderskim uśmiechem usta lub nucą piosneczkę i wybijają nogą drobniuteńki takcik, gdy im mówią o czem krajowem. *Po czwarte:* Ci wszyscy, którzy z miernym majątkiem mają sentyment pański, a zostawiwszy podłe gospodarstwo Komisarzom lub Ekonomom, żyją na wielkim świecie i żyją wspaniale. *Po piąte:* Młodzież prawdziwie dobrze wychowana, to jest: ubierająca się zawsze podług mody, wyperfumowana, ładnie tańcująca, czytająca romanse, a uciekająca od nudnych nauk i nieznośnego bakałarstwa. — *Zgoda* — *Zgoda.*

Art. XIII. Dla pokazania zaś, że przypuszczeni do tego zaszczytu mężczyźni prawdziwie nań zasługują, będą zasiadali na posiedzeniach towarzystwa w czepkach — Oprócz tego wolno im będzie nosić zawsze i wszędzie kolczyki w uszach, pugilaresy lub sztuczczyki ze zwierciadełkami i z perfumami flaseczki — Wolno im także będzie nosić wstawiane zęby, chędożyć je pachnącym proszkiem, brwi i włosy farbować, a nawet, za otrzymanem na to szczególnem od Prezydentki pozwoleniem, i różu używać. Wszakże pozwolenie to za szczególne tylko i znakomite zasługi dawane będzie; np. gdyby kto wymyślił nową modę, znalazł lub przynajmniej sprowadził wodę na plamy i piegi, maść na brwi lub usta i t. d. — *Zgoda.*

Art. XIV. Gdyby ktokolwiek z członków miał pospolite imię, co dla prostactwa rodziców często się zdarzyć może, tedy za wniściem do Towarzystwa przybierze inne, z najsentymentalniejszych romansów wyjęte.

Na ten punkt powszechna nastąpiła zgoda. Prezydująca wniosła, aby dać inne imię Łucji, ponieważ to jest i pospolite i wszędzie od prostaków używane — Każda zatem z członków radziła inne, z których Łucja *Korynnę* wybrała.

— Jakież więc będą imiona dla mężczyzn? — odezwała się Palmira.

— Naturalnie kobiece, odpowiedziała Pamela. Czyż ich można Maciejami albo Bartłomiejami nazywać?

Art. XV. Posiedzenia Towarzystwa mają zawsze być zachwy-

W. 204: *sztychują* — kaligrafują. — W. 209: *w pozyturze:* pozytura — postawa. — W. 223: *sztuczczyki:* przybory.

cające, i dlatego przed zaczęciem każdej sesji sala ma być magnetyzowana, ażeby wszystkie członki *jasno widziały,* jak przez sen. Cokolwiek się zaś powie lub wyśpiewa magnetycznie, będzie podawane do pism krajowych, które się w tym rodzaju już sławą okryły.

— *C'est très bien* — rzekła Aspazja, bo to przecie da poznać w Berlinie, jak postępujem w oświeceniu.

Dobrze odezwała się Palmira, ale któż będzie magnetyzował?

— Po to trzeba się udać do Klecka, odezwało się kilka głosów, bo juści stamtąd mamy najdowcipniejsze i najprawdziwsze postrzeżenia w tej mierze.

[„Wiadomości brukowe", r. 1819, № 115, str. 31 — 4].

Towarzystwo Sentymentalne.

Słyszałem nieraz żalących się niecierpliwych czytelników, a nawet i czytelnice, że tak długo nic o sentymentalnem towarzystwie nie wspominam. Odebrałem nawet kilka bezimiennych listów, w których mię nieco połajano—Są, co się wyraźnie śmieją ze mnie i upewniają: że mi za ogłoszenie listów i wyjawienie pierwszego posiedzenia urząd sekretarski odebrano.

Dobrze mu tak, mówią osoby zazdrośne i złośliwe, niech się nie urąga z dobrego tonu i pięknej nauki—Jeszcze tego brakowało, żeby ludzie źle wychowani wyśmiewali to, co u nas najlepszego — Jegomość zapewne mało po francusku umie i dlatego chce, żeby wszyscy paplali po polsku.

„A jakże mówić z cudzoziemcami? prawią drudzy z żalem i czułością — Przecież to język *Bossueta, Fenelona, Racina* i Pani *de Sevigné*". Prawda!.. niema co mówić — Umieli oni i kochali swój język; skąd oczywiście wypada: że my nie umieć swego, ale ich język umieć i kochać powinniśmy — Jest to od zagranicznych mistrzyń powzięta, jest prawdziwie sentymentalna narodowość —

W. 244: *sala ma być magnetyzowana:* magnetyzować — wywoływać objawy magnetyczne (hipnotyczne), usypiać sztucznie zapomocą wpływu woli jednej osoby (magnetyzera) na drugą (medjum). W art. XV zawarta aluzja do modnych naówczas w społeczeństwie polskiem badań magnetycznych, pozbawionych najczęściej charakteru ściśle naukowego. W Wilnie wychodziło pismo, specjalnie tym dociekaniom poświęcone, p. t.: „Pamiętnik magnetyczny". W piśmie tem rozwijano pogląd, że magnetyzujący może się dowiedzieć „z dokładnością i bez omyłki" o rzeczach, zgoła niedostępnych „pospolitym filozofom", zawierzającym tylko zmysłom zewnętrznym (t. zw. jasnowidzenie magnetyczne). — W. 249: *C'est très bien* — Bardzo dobrze. — W. 252: *do Klecka:* aluzja do „postrzeżeń", porobionych przez Jerzego v. Konradta, farmaceutę w Klecku, i ogłoszonych w „Pamiętniku magnetycznym" (r. 1818, w artykule p. t.: „Wyjątek z dziennika magnetycznego p. Jerzego v. Konradta, farmaceuty w Klecku" str. 3 — 17 i 33 — 46).

Więc moja wina! — Więc daruj, kochany czytelniku, żem ci tak długo o postępkach sentymentalności, o jej chwale i zaszczytach nic nie donosił—Spodziewam się, że wybaczysz, bo masz podług wszystkich autorów najlepsze serce, albo raczej jesteś człowiekiem dobrej duszy — A potem zważ, że: *naprzód,* jestem z powołania próżniakiem; *powtóre,* że niezawsze o wszystkiem rozprawiać można, bo każda rzecz ma swoję porę i niezawsze równie się udaje — Nie w każdym *np.* roku równy na wszystko urodzaj; czasem bardzo jest wiele grzybów, a innych lat orzechów; bywa, że urodzi pszenica, ale też bywa i sam kąkol; czasem panują epidemiczne choroby, a niekiedy Sentymentalność — Cożem ja winien, że jej coś ten rok nie bardzo sprzyjał? — A potem, żeby posiedzenie mogło być prawne, dziesięć przynajmniej członków zebrać się musi—Terazże uważ, mój czytelniku, czy to rzecz łatwa, żeby się dziesięć sentymentalnych Pań zgodziło na jedno?—Więc najczęściej czekałem długo z protokółem, a potem musiałem pójść z niczem— Złożyło się było wprawdzie kilka posiedzeń, ale krótkich, o których tylko namienię, nie tykając ważnych postanowień o strojach i kapeluszach, bobym się mógł pomylić w technicznych wyrazach, a lękam się bardzo ostrej czytelnic krytyki, które wiem, że czyhają na mnie—Nam piszącym bardzoby był potrzebny słowniczek damski, bo to jest język osobny, nie tak *bogaty,* jak kosztowny, którego nie umiemy—Zatem życzyć sobie należy, albo raczej prosić której z pisarek naszych, aby się raczyła zająć tak ważnem dziełem — Tymczasem idźmy do rzeczy.

Oto *np.* raz czytała Pamela rozprawę o teraźniejszem zepsuciu mężów, którzy pozbawieni wszelkiej delikatności i czucia, zajęci brudnym interesem i bezecną chęcią zbierania i pomnażania dochodów, radziby wiecznie siedzieli na wsi; nie dostarczają żonom na istotne ich potrzeby, albo mają za rzeczy niepotrzebne i wymysły to, bez czego żadna dobrze wychowana i dobrze myśląca osoba obejść się nie może — Nie można na tych twardych duszach nic wymóc bez ciężkiego mozołu nawet na opędzenie pierwszych potrzeb i częstokroć trzeba się uciekać aż do mdłości i spazmów, albo sprowadzać na pomoc doktora — Przecież każda oczytana kobieta nic nie wymaga nad sferę i na małem przestawać umie.

Po przeczytaniu tej czułej odezwy tłumaczyła się Pamela, iż okrutne postępki jej męża były powodem do takiego pisma — „Ponieważ mój mąż, tak się odezwała ustnie, chce mieszkać na wsi, przystałam nakoniec i na to, ale ani mi postało w głowie, żeby to miało być w zimie — Odważyłam się z biedą przepędzić latem parę miesięcy w wiosce, ale Jegomość nie umiał cenić tej ofiary i odmawiał mi najniewinniejszych rzeczy, które go nic nie kosztowały — Chciałam *np.* mieć z włoskich topoli *allee,* nie dłuższą nad pół mili, i mój mąż wyśmiał myśl tak niewinną i piękną.

Potem chciałam cały widok przed domem *klumbami* ozdobić i tam, jak we Francji, królików napuścić — Chciałam w nich rozmnożyć słowiki, żeby mię zachwycały swym głosem i synogarlice, żeby mię jękiem rozrzewniały — Nie podobało się Jegomości — A to dla bardzo ważnej przyczyny, że mu pola popsuję — Nakoniec chciałam przed oknami mieć piękną jakąś wodę, kanał, potok czy kaskadę i już był plan na to zrobiony — *Imaginez-vous,* Jegomość i na to nie pozwolił, powiadając, że mu łąkę zaleję".

Quelle cruauté, odezwało się kilka głosów.

— I cóż przecie, rzekła Klimena, musiał cóżkolwiek zrobić?

— Nie... *absolument rien* — Wysadził jakąś krzywą drogę lipami i to nazwał *alleą;* a ta *allea* prowadzi do folwarku — Czyż to nie szykana? — jak gdyby mię tam chciał zaprowadzić, żebym około jego krów i cieląt chodziła — Tam, gdziem chciała sadzić *klumby,* zasiał pszenicę, i z *ironją* powiada, że to najpiękniejszy widok! A gdziem ja na planie zrobiła staw rozległy, kazał mi patrzać na sto nędznych chłopów łąkę koszących — I to podług niego, ma być coś bardzo pięknego — Prawdziwie, takie barbarzyństwo oburza naturę — A przecie są ludzie, co powiadają, że wiek ten jest oświecony!

— Ale, *ma chère,* to się rozwiedź, odezwało się kilka głosów.

— Dobrze, odpowiedziała, ale i to niełatwo — Jegomość nie pozwala na rozwód.

Po wysłuchaniu zatem rozmaitych w tej mierze głosów i zebraniu zdań, naznaczono na wniesienie Prezydentki komitet do ułożenia planu, jakie na przyszłość przedsięwziąć sposoby poprawienia mężów — Do tego przymówiła się Palmira, iż dobrzeby razem pomyślić o ułatwieniu rozwodów — Często albowiem mężowie dla interesu, albo nie pozwalają na nie, albo ruszają w ciągu sprawy niebo i ziemię, żeby im przeszkodzić. — To zezwolenie obu stron jest rzecz prawdziwie śmieszna! — Mnie się zdaje, iż powinno być dosyć, kiedy żona zezwala — Na co to pozwolenie męża? — Oni naturalnie nigdy nie pozwolą, jeżeli jest posag — To są dusze przedajne — Żaden wielki sentyment nigdy w nich nie postał.

— Wstydź się, *ma chère,* odpowiedziała Klimena; widać, że jeszcze nie masz doświadczenia — Nic łatwiejszego, jak rozwód — Jest sposób ułatwienia wszelkich trudności i kto tego sposobu użyć nie żałuje, najtwardsze łamie przeszkody — Tu, dla wiadomości członków Klimena objawiła tajemnicę, której ja objawić nie mogę, i na tem się posiedzenie skończyło.

Na innej znowu sesji wniosła Korynna, iż nim komitet przyniesie zdanie swoje o poprawie mężów, jej się zdaje rzeczą istotną

W. 70: *Imaginez-vous:* wyobraźcie sobie.—W. 72: *Quelle cruauté* — Co za okrucieństwo. — W. 74: *absolument rien* — nic zupełnie.

postanowić jakieś prawidła, którychby się członki tego towarzystwa nieodstępnie trzymały w ich wyborach dla córek; bo od tego całe szczęście zależy.

Na to odpowiedziała Aspazja, iż i ona jest tego zdania, bo dopóty nie będzie małżeństw szczęśliwych, dopóki się nie poprawią wybory małżonków i nie określą pewnemi prawami — Ale nacóż się, mówiła dalej, zdadzą te prawa, jeżeli nie będzie w czem wybierać — Nasza młodzież tak jest źle wychowana, iż chybaby z zagranicy mężów sprowadzać.

— Dobrze mówisz, toby było najlepiej, odezwała się Hortensja; kiedy mamy wszystko sprowadzać z zagranicy, to już sprowadzajmy i mężów—Bo u nas, *vraiment* nikt mężem być nie umie.

— Nim się więc przystąpi do ustanowienia praw tyczących się wyboru mężów, mówiła dalej Aspazja, należy się wprzód zająć napisaniem pewnych prawideł względem edukacji młodzieży w ogólności, a w szczególności mężczyzn — Bo to żyć w takim kraju nie można, gdzie mężowie jakiemiś grubemi napojeni zdaniami, nie umieją szanować kobiet.

Na to nastąpiła jednomyślna zgoda.

— Wypada więc, rzekła Klimena, ażeby ktoś przyniósł projekt gotowy: *w czem należy poprawić wychowanie młodzieży i jak je na przyszłość urządzić* — Aspazjaby nam powinna wygotować to pismo.

— Dobrze, odpowiedziała Aspazja, ja podam moje myśli w tej mierze; ale trzeba, żeby sekretarz przyjął na siebie, przeniesienie ich na papier.

Na co skorom zezwolił, zaleciła mi Prezydentka, abym się udał do Aspazji, a wziąwszy od niej objaśnienia potrzebne, projekt na którąkolwiek z następujących sesyj wygotował.

Pod koniec schadzki odezwała się Korynna, iż ma zalecić zgromadzeniu młodego człowieka *d'un grand merite,* który ze wszech miar na przyjęcie do towarzystwa zasługuje — Tylko co z zagranicy powrócił i jest chłopiec pełen czułości — Odwiedził grób *Heloizy* i *Abelarda* i przywiózł gruzu z ich grobów — Ah! co za skarby! odezwało się kilka głosów — Zmiłuj się, czy nie mógłby i nam tych pamiątek udzielić — Co za wyśmienity chłopczyna! — Ot to będzie mąż! odezwała się Hortensja.

— Prawdziwie, rzekła Pamela, to była moja myśl oddawna, żeby kiedy niekiedy odwiedzać miejsca, których pamięć rozrzew-

---

W. 118: *vraiment*—prawdziwie.—W. 137: *d'un grand merite*—wielkiej zalety.—W. 140: *Heloizy i Abelarda:* Abelard Piotr—wybitny uczony średniowieczny (francuski); głośną była jego miłość ku znanej z piękności i nauki Heloizie. Pochowani w klasztorze, założonym przez Abelarda w okolicy Nogent i nazwanym Parakletem (w r. 1828 prochy jego i Heloizy przewieziono na cmentarz paryski Père Lachaise). Słynne listy Abelarda do Heloizy przetłumaczone są i na język polski.

nia — Jest tyle ofiar czułości, o których milczy historja, które skazano na wieczną niepamięć, a którym zaledwo tysiączna czuła dusza przeszle niekiedy niewinne westchnienie lub łzę gorącą poświęci — Jest tyle drogich dla serc tkliwych pamiątek! — Ja mam ciągłą ochotę i postanowienie niezmienne odbyć tę sentymentalną wyprawę — Jużem kilka razy mężowi mówiła, żeby mię posłał do Spa; — mój Doktór ustawicznie go przekonywa, że mam słabe nerwy, ale to serce skamieniałe w tym człowieku! — Największe moje cierpienia nic go nie obchodzą — Suchem okiem patrzy na moje łzy i udręczenia, a moje westchnienia go nudzą.

— Takie podróże i mnie się podobają, rzekła Aspazja; czyżby nie warto zbierać i chować tak drogie upominki czułości? Mamy tyle niepotrzebnych gabinetów i nudnych kolekcyj, Bóg wie, jakich gratów; za cóżby nie założyć jakiegoś *muzeum*, jakiejś świątyni czułości i tkliwych sentymentów, gdzieby każda z nas mogła składać ofiary.

— To prześliczna myśl, odezwała się Klimena; trzeba się będzie doprawdy tem zająć — Ale jabym chciała, żeby przy *muzeum* była i sentymentalna bibljoteka — Tamby można zgromadzić wszystkie dzieła, tyczące się naszego, tak świętego objektu — Tambyśmy i nasze rękopisma dla pamiątki i zbudowania następnych pokoleń mogły zostawić — (tu zatrzymała się i z głębi serca westchnęła) *Helas!*... jeżeli następne pokolenia zasłużą na to, bo ja, prawdę mówiąc, smutną przewiduję przyszłość.

— Masz racją; samo barbarzyństwo przed nami, mówiła dalej Aspazja — *Une bibliotheque, une academie sentimentale* mogłyby temu nieszczęściu zapobiec — *mais*... Jabym przynajmniej rada, aby codzienne nasze czyny, dowodzące czułości serca i najtkliwszą tchnące ludzkością, były zbierane do protokółu i zostały na pamiątkę naszym wnuczkom i prawnuczkom — Takowa sentymentalna kronika byłaby rzeczą bardzo ważną i nauką dla wszystkich — Ja, nie chwaląc się, tak mam tkliwą duszę, iż żadnej łzy, żadnego westchnienia bliźnich znieść bez okropnych kryspacyj nerwów i niemal konwulsyj nie mogę — To też widzicie, żem prawie zawsze chora — Nie pojmuję, jak mogą być serca twarde, których nędza ludzka nie wzrusza. Ja mdleję, jeżeli broń Boże, piśnie mój kanarek lub moja suczka zawyje.

— Więc dobrze, rzekła Klimena, będziemy rozprawiały następnie o wszystkich instytutach tego rodzaju i trzeba będzie porobić na wszystko projekta — Mospanie Sekretarzu! nie zapo-

---

W. 152: *Spa* — w belgijskiej prowincji Liège, sławne źródła mineralne, bardzo licznie odwiedzane. — W. 171: *Une bibliotheque, une academie sentimentale* — bibljoteka, akademja sentymentalna. — W. 172: *mais* — ale. — W. 178: *kryspacyj* — wzdrygania się, kurczenia się (z franc. crispation).

mnij WPan pomyślić o tem i tak rzeczy przygotować, żebyśmy to wszystko roztrząsać mogły.

Na tem skończyła się, czytelniku, sesja. — Ja zaś odniósłszy protokół do domu, udałem się prosto do Aspazji dla wyrozumienia jej myśli względem wychowania młodzieży i dla ułożenia projektu na posiedzenie następne. — Nie zastałem jej wszakże w domu; ale dowiedziawszy się od służących, iż tylko co kareta po nię poszła i że natychmiast powróci, postanowiłem czekać jej przyjazdu — Wszedłem więc do sali, a postrzegłszy na stoliku *dziennik mod* i romans *Delfiny*, zacząłem przeglądać i siadłem spokojnie przy oknie — Wkrótce turkot zachodzącego pojazdu dał mi znać, iż powróciła Aspazja. — Zdziwiłem się wszakże i zastanowiłem niemało, słysząc w przedpokoju mocne łajanie i przeraźliwy głos, który mi się zdawał do głosu Aspazji nieco podobny — A chociem sobie długo nie wierzył, zacząłem powątpiewać nakoniec, więc dla lepszego wysłuchania przybliżyłem się do drzwi i siadłem tuż przy nich. Naówczas poznałem wyraźnie głos Aspazji, mocno i głośno łającej za to, iż tak długo na pojazd czekać musiała — Po długich zatem i wielokrotnych napomnieniach jakiegoś niby marszałka i lokaja, co z nią przyjechał, a to w wyrazach dobitnych, choć niekoniecznie sentymentalnych, słyszałem wyraźne zalecenie, ażeby natychmiast wyliczyć stangretowi i lokajowi po pięćdziesiąt i ażeby na przyszłość tych pijaków pilnować lepiej — WPanu zaś donoszę tymczasem, rzekła na końcu, iż każę wytrącić z pensji sześć rubli.

Po takiem rozporządzeniu, wbiegła niezwykłym pędem do sali, a nie postrzegłszy mię, jako cicho siedzącego przy drzwiach, pobiegła prosto do sypialni, gdzie, na pierwszym wstępie, wycięła potężny policzek służącej, która biegła na jej spotkanie — Poczem nastąpiło mocne łajanie za to, że widząc, iż ludzie tak długo po nię nie jadą, nie domyśliła się wysłać ich prędzej — A gdy ta zapłakana z mocnem łkaniem i jękiem do garderoby uciekła, czuła Aspazja popędziła się za nią, gdzie co się stało, wiedzieć nie mogę.

W kwadrans atoli, słyszałem, jak obrażona i wciąż łająca piękność powróciła do sypialnego pokoju i rozbierać się zaczęła — Uważałem wszakże po głosie, że jej inna pomagała służąca — Ta, gdy przypadkiem wbiegła po cóś do sali i mnie siedzącego przy oknie postrzegła, szybko powróciła nazad i słyszałem, jak za powrotem zcicha Pani o mnie doniosła — Na to posłyszałem głośne plaśnienie i z naciskiem, ale cicho powiedziane te słowa: „A czemuś mi ś..... zaraz nie powiedziała?“ — Nie wiem, co zna-

---

W. 195: *romans Delfiny* — Śniadecki ma tu zapewne na myśli słynny romans francuski pani de Staël p. t.: „Delphine“. Ukazał się on po raz pierwszy w r. 1802.

czyło owo plaśnienie, którego echo rozlegało się po pokojach i brzmiało po fortepianie w sali stojącym; ale słyszałem pokilkakroć wyraźne łkanie, a potem wielką cichość — Wkrótce też Aspazja w bardzo ładnym i gładkim *dezabilku* przybiegła do mnie.

Aspazja. Wszak to mi nic nie powiedziano, że WPan tu jesteś — Zmiłuj się, czy dawno na mnie czekasz?

Ja. Tylko com wszedł do sali *(a)*.

Aspazja. Vraiment? — Nu.... to dobrze — Powiedzże, proszę, co będzie z naszego projektu? Nie wiedzieć poco Klimena na mnie narzuciła tę pracę — Przyznam się WPanu, że nie wiem, jak to zrobić — Wiesz, że nie mam zdrowia — *Au reste* ja to na WPana zdaję.

Ja. Właśnie przyszedłem pozbierać myśli Pani i wyrozumieć, co mam napisać. — Może to Pani sama po francusku ułoży.

Aspazja. Ale nie... WPan to bardzo dobrze sam zrobisz — Wreszcie... jeżeli o to idzie... ja WPanu powiem moje myśli — Bo juści... sam przyznasz, że u nas nie umieją edukować młodzieży — Nie prawda? — Otoż trzeba, żeby przecie wpajano w te dzieci jakieś *principia,* jakieś sentymenta, żeby się przecie starano coś z nich zrobić — Bo prawdziwie, aż zgroza wspomnieć, co się dzieje — Ale WPan mię rozumiesz... Już ja wiem, że to dobrze zrobisz — Ale... przyznaj WPan, że się Klimena strasznie zmieniła; prawdziwie ja się o nię boję — Czy uważałeś, jak źle wygląda? A Hortensja!... prawdziwie to skelet — Co Korynna, to doprawdy nie wiem, jak się w sukni mieści? — Wszak to straszna rzecz jak tyje! (Tu Aspazja wstała i poszła do zwierciadła) — Ale, bo i ja cóś nie najlepiej wyglądam.

Wtem lokaj doniósł, iż przyjechał Hrabia X...

Aspazja. Proszę — A czy znasz WPan Hrabiego?

Ja. Nie mam tego szczęścia.

Aspazja. Jest to właśnie ów młody człowiek, którego Korynna do naszego towarzystwa zaleca — Otóż to jest czysty wzór dobrego wychowania — Trzeba, żebyś się mu WPan przypatrzył — My tu nic nie mamy równego.

Jakoż wszedł i Hrabia, ale cóś nie po naszemu ubrany. — Frak niezmiernie na piersiach naprzód wystąpił i zdawał się nie na niego robiony; potem nagle się w tył cofnął i dosyć spiczasto zakończył. — Szedł Hrabia cały pochylony naprzód, na szyi wisiała na długim sznurku maleńka lorynetka, a w ręku było cóś

(*a*) Wybacz czytelniku — Bo na wielkim świecie często dla dobrego tonu i przez grzeczność skłamać się godzi [Przyp. Śniad.].

W. 231: *dezabilku:* dezabil — ranny ubiór kobiecy, negliż. — W. 235: *Vraiment?*—Doprawdy?—W. 238: *Au reste*—zresztą.—W. 246: *principia*—zasady.

nakształt kapelusza — Wszedłszy, zatrzymał się, porwał za lorynetkę i naprzód się nam przypatrzył, a potem, obróciwszy się do Aspazji, bardzo zwolna, ale poważnie i czule ukłonić się raczył — Co gdy wykonał, zbliżył się do Aspazji, raz się jej jeszcze ukłonił w krótkości; a potem wziął stołek, usiadł i, porwawszy za lorynetkę, pilnie mi się i bardzo uważnie przypatrywać zaczął, chociem nie był dalej nad dwa kroki od niego — Aspazja wciąż mu zadawała pytania, na które przez jednogłoskowe tylko odpowiadał wyrazy, nie spuszczając nigdy lorynetki ze mnie — Widząc przeto, żem sentymentalnego panicza tak mocno obchodził, pożegnałem się z gospodynią i wyszedłem. — Uważałem wszakże, że mi się ukłonić nie raczył, ale mię aż do samych drzwi lorynetką odprowadził.

[„Wiadomości Brukowe", r. 1820, № 174, str. 53 — 56].

Pytania: 1. Czy powyższe trzy artykuły wiążą się w jedną organiczną całość? Dlaczego tak lub nie?

2. Główne momenty akcji i rozkład ich w powyższych trzech artykułach.

3. Na co kładzie główny nacisk Śniadecki: na akcję czy też charakterystykę postaci?

4. Czy chodziło Śniadeckiemu o uwydatnienie jakich indywidualnych różnic, zachodzących pomiędzy głównemi postaciami kobiecemi?

5. Czy dostrzegasz w rozmowie tych postaci jakie indywidualne odcienie, tak, żebyś nawet bez nadmienienia przez Śniadeckiego, kto mówi, mógł to odgadnąć?

6. Czy Śniadeckiemu chodziło o odtworzenie pewnych określonych indywidualności (charakterów) czy typów?

7. Czy postaci te są komiczne?

[Komiczny w najobszerniejszem tego słowa znaczeniu jest wszelki przedmiot (osobistość, czyn, mowa, myśl), który przy bliższem wejrzeniu ujawnia swoją właściwą wartość i znaczenie, wielce odbiegające od tego znaczenia i tej wartości, do której pretenduje. Wrażenie komiczne obejmuje zatem 2 momenty, które w świadomości naszej mogą się zlewać: 1) oczekiwanie pewnej wartości (zalety, cechy) przedmiotu i 2) rozczarowanie. Na tej zasadzie można utrzymywać, że w uświadomieniu sobie komizmu mamy ocenę krytyczną (sąd) nad przedmiotem].

(Pytanie 7-me możemy rozłożyć na nast. i uzupełnić je kilkoma dodatkowemi: 1. Do jakich zalet lub cech roszczą sobie pretensję kobiety z Towarzystwa Sentymentalnego? — 2. Czy znajdują one uznanie w społeczeństwie dla swoich uroszczeń? — 3. Jakie są te damy w istocie? —

4. Czy położenie ich w społeczeństwie wywołuje współczucie w czytelniku? Dlaczego tak, lub nie? — 5. Ocena krytyczna tych dam).

8. Czy Śniadecki uwydatnia w damach z Tow. Sent. jakie dodatnie rysy?

9. Czy Śniadecki jest ostrożny i oszczędny w przypisywaniu pewnych rysów ujemnych postaciom, czy też przeciwnie, rysy owe wyolbrzymia, doprowadzając je do najwyższego stopnia natężenia?

10. Czy damy z Tow. Sent. można podciągnąć pod pojęcie *typu satyrycznego?*

[Przez typy satyryczne rozumiemy postaci charakterystyczne dla pewnej epoki albo środowiska, zawodu itd. i przedstawione jednostronnie w ten sposób, iż 1) zostają uwydatnione tylko ich typowe rysy ujemne i 2) iż owe rysy ujemne zostają spotęgowane i wyjaskrawione].

11. Rola autora w opowiadaniu.

12. O ile i w jaki sposób postać autora kontrastuje z innemi osobami działającemi?

13. Czy Śniadecki w postaci autora szczerze się wypowiada, czy też jest to tylko maska, przydatna dla pewnych względów artystycznych? Jeżeli to maska, to dla jakich względów ukrywa się pod nią Śniadecki?

14. Czy się domyślasz jakiego stosunku *uczuciowego* autora do przedmiotu jego satyry?

15. Czy opowiadanie Śniadeckiego zasługuje na określenie opowiadania „subjektywnego"?

16. Dlaczego Śniadecki posługuje się przeważnie ironją?

[Ironją posiłkujemy się dla potępienia rzeczy. Ironja, określana często jako chłodna, pozbawiona jest cieplejszego zabarwienia uczuciowego. Ironja bywa gryząca, gorzka, subtelna, delikatna, ale nigdy gorąca lub serdeczna. Uciekamy się do niej najczęściej wówczas, kiedy ujawniona, zdemaskowana rzeczywista wartość (lub bezwartościowość) przedmiotu uderza przedewszystkiem nasz rozum, obraża zdrowy rozsądek. Dla zaznaczenia naszego ironicznego stosunku do przedmiotu pomiędzy innemi środkami posługujemy się t. zw. kontrastem logicznym, t. zn. przypisujemy danemu przedmiotowi właściwości, których on nie posiada, a które znamionują przedmiot wręcz jemu przeciwny].

17. W jakim celu używa Śniadecki poważnego, uroczystego tonu w opowiadaniu o Towarzystwie Sentymentalnem i gdzie się szczególniej przejawia owa powaga i uroczystość tonu? — Czy owa powaga nie jest udaną, będąc wynikiem ironicznego stosunku Śniadeckiego do przedmiotu satyry?

18. Określ rolę ironji, jako środka ekspresji w opowiadaniu Śniadeckiego.

19. Jakie ma znaczenie w konstrukcji opowiadania o Towarzystwie Sentymentalnem wizyta autora u Aspazji?

20. Czy zdemaskowanie wartości moralnej odtworzonego typu satyrycznego na wizycie u Aspazji jest właściwem zakończeniem opowiadania i w jakiej mierze?

21. Czy Śniadecki posługuje się jakiemi środkami językowemi dla wywołania wrażenia środowiska? (Wyrażenia dam).

22. Wskaż miejsca, które szczególniej wydają ci się plastycznemi i określ, jaką drogą (metodą) osiąga ową plastykę Śniadecki, czy przez drobiazgowy realizm w odtworzeniu postaci, wydarzenia czy sytuacji, czy też przez uproszczenie i wyidealizowanie rzeczy.

Zadanie 16. Właściwości talentu satyrycznego Jędrzeja Śniadeckiego na zasadzie rozbioru artykułów o Towarzystwie Sentymentalnem.

Zadanie 17. Kwestja kobieca na początku w. XIX w oświetleniu Śniadeckiego.

Zadanie 18. Obyczajowość i moralność dam wielkoświatowych z pocz. w. XIX według artykułów Śniadeckiego.

Zadanie 19. O ile artykuły o Towarzystwie Sentymentalnem mogą być uważane za satyrę literacką (t. zn. skierowaną przeciwko pewnym prądom literackim)?

Zadanie 20. Typ damy wielkoświatowej według Śniadeckiego a „Żona modna“ Krasickiego.

Wyprawa na wieś.

Podczas ostatniej z tobą rozmowy, czytelniku kochany, starałem się pochwalić miasta jak należy, i spodziewam się wkrótce za to podziękowania od rozmaitych Magistratów, Synagog i Cechów; albo jakiego w którem ze znakomitych miast zyskownego placu, dożywotniej pensji, a przynajmniej pomnika — Tylko że się ja o to nie ubiegam. — Poświęciwszy się oddawna filozoficznej włóczędze, wyrzekłem się tem samem światowej próżności. Więc mniejsza o nagrodę, zamawiam sobie tylko wolny spacer wszędzie.

W. 1: *Podczas ostatniej z tobą rozmowy* — Aluzja do zamieszczonej w № 232 ironicznej „Pochwały światłych ludzi i miast“. — W w. 4—5: *zyskownego placu* — zyskownego stanowiska, posady.

Ale chwaląc miasta i rozpamiętywając wszystkie ich zaszczyty, wzięła mię ochota zobaczyć: co się też dzieje na wsi — Przypomniałem sobie albowiem, jak sławni Pisarze nasi nie tylko opiewają oświecenie wieku, w którym żyjemy, ale wszyscy jednogłośnie wychwalają na wsi piękność natury — Więc dobrze, rzekłem sam do siebie, muszę jeszcze choć raz w życiu przypatrzyć się pięknej naturze — A zatem trzeba się koniecznie wybrać na wieś — A że jeździć nie lubię, bo mając własne nogi nierad używam cudzych, a pieszo trudno się puścić w bardzo daleką drogę, więc wiosną wyruszywszy z miasta dosyć rano i w dzień bardzo pogodny, puściłem się ku wschodowi tak zapamiętale, żem idąc a idąc uszedł wiorst kilka, co mi się już dawno nie przytrafiło—W tak ciężkiej podróży musiałem kilka razy odpocząć — Przysiadałem więc często: a jako brukowy włóczęga oglądałem się z westchnieniem na miasto — A choć go z niektórych miejsc nie można było widzieć, wszelako huk dzwonów, bicie zegarów i jakiś szmer głuchy wyraźnie pokazywał gdzie leży, a mnie strapionego cieszył w gruncie serca, że jeszcze nie zginęło — O naturo! naturo! pomyślałem sobie, ciągniesz, jak mówią, wilka do lasu, a próżniaka do miasta— Co też to był za nielitościwy i krwawy człowiek, ów ateński prawodawca *Drakon,* który za próżniactwo karę śmierci naznaczył!... Mniejsza o mnie!... możeby mię wreszcie nikt nie żałował; ależby ten szaleniec nasze miasta niemal w pień wyciął — Jak to dobrze, że ani o nim, ani o jego prawach dawno nie słychać! — Jak ja szanuję Ateńczyków za to, że go nie lubili i jego praw cierpieć nie mogli—Przyznać potrzeba, że Ateny były całą gębą miastem!

Tak idąc i rozmyślając, postrzegłem, że jestem między dwiema ostatecznościami w pośrodku — Po prawej ręce zgiełk; po lewej największa cichość i spokojność, którą zaledwo szmer płynącej przede mną Wileńki przerywał — Przyszło mi zaraz na myśl, że to jest podług wszystkich a wszystkich romansistów rzecz bardzo piękna — A zatem, że się tu zastanowić i rozmyślać potrzeba — A że dzień zaczynał być gorący, więc zziajany, musiałem przez czystą miłość romantyczności i pięknej natury usiąść pod górą na gorącym piasku, gdzie tak rozmyślać począłem: — Dalibóg, tu wszystko piękne! — Przede mną mruczy spadająca po kamieniach woda, za wodą łąka, a na niej gęsi i gąsięta — Dalej gaj i w nim rozkwilający głos słowika — Szkoda, że nie jestem Poetą! — Tu drab bosy i po kolana w wodzie dybie z wędką w ręku, azali się nie uchwyci kielbik lub płoteczka—Tam znowu za górą ryczy bydło, krakają wrony, szczekają psy, kwiczą wieprze i prosięta, a beczą owce; tu zaś pod górą siedzi na piasku filozoficzny próżniak i dziwi się tej piękności natury — Przyznaj, czytelniku, że to jest zachwycający obraz! i powinienby którykolwiek znakomity malarz wziąć tę osnowę do zawieszenia na ścianie i dania materji do długich rozpraw w naszych chudych perjodycznych pismach.

Napasłszy się nareszcie tak pięknym widokiem i nakarmiwszy romantycznemi myślami, przeszedłem z tą autorską strawą za rzekę i posłyszałem kiedy niekiedy głos chrapliwy, podobny do jęku— Przez ciekawość podszedłem bliżej i ujrzałem chłopka z sochą, który małym i chudym wołkom swoim ciągle coś prawił — Były to, jakem się domyślał, napomnienia i gospodarskie przepisy, ale po cudzoziemsku; ja albowiem nic tego języka nie rozumiałem — Wszelako rzecz dziwna, pomyślałem sobie, że na wsi bydła uczą zagranicznych języków; wszak to w mieście sama treść najpiękniejszego wychowania—Bez tego wielka część naszych kawalerów wytwornych niczemby była.

Niezbyt daleko od owego oracza były trzy niewiasty, które siedząc na ziemi pleły w ogrodzie, a to w najgłębszem milczeniu, ledwo albowiem jedna do drugiej kiedy niekiedy parę słów przemówiła—Co za grube prostactwo, rzekłem sobie w duszy; gdzieżby to w mieście trzy kobiety usiedziały tak cicho! Uważałem kiedyś w moich wędrówkach, że zagraniczne niewiasty, ręczną zajęte pracą, *np.* robotą pończoch, nie porzucały dlatego rozmowy; owszem ją z taką popierały żywością, iż trudno było rozeznać, czy prędszy był ruch palców czy języka?—Z tego się pokazuje jasno, że naszym niewiastom koniecznie są potrzebne guwernantki zagraniczne, jedyne nauczycielki wymowy; niech im da Bóg zdrowie! — Po drugiej stronie drogi, którą szedłem, widziałem dwóch pastuszków i jednę pasterkę, pilnujących dwojga bydła, trzech świń i kilka owiec — Dwoje z nich siedziało spokojnie na pagórku i patrzało z uwagą na mnie, trzecie postępowało za trzodą w milczeniu — Z tej okazji, nie słysząc ani fujarek, ani śpiewów, nie mogłem sobie zabronić myśli, że lud nasz niezmiernie jest ponury i cichy.—A żem się i ja zamłodu kręcił po świecie, przypomniałem sobie, że Ukraińcy i Krakowianie ustawicznie śpiewają — Nie można się tam na wsi nigdzie spotkać z pracującym w polu i ogrodach ludem, żeby nie usłyszeć wesołego i hucznego śpiewania — Ma nawet pospólstwo swoich autorów czyli wynalazców piosneczek, którzy je w karczmach układają naprędce, czyli, jak piękny świat mówi, *improwizują*. — Ci występują co niedziela z talentem swoim na popis w obecności oblubienic i całej gromady, tudzież przy pomocy rzępołów na basach i skrzypkach — U nas w Litwie ponura cichość na polach i w lesie, cichość zupełna po wioskach, cichość nawet w karczmach, bo, co jest rzecz niepojęta, u nas nie śpiewają nawet pijani — A jeżeli kiedy zaśpiewają kobiety przy żniwie lub na weselu, muzyka ta jest smutna, prawdziwie żałobna i nudnie jednostajna—Panowie właściciele i dzierżawcy! komisarze i ekonomowie! panowie sprawnicy i assesorowie

---

W. 97: *sprawnicy* — naczelnicy policji ziemskiej; — *assesorowie* — tu urzędnicy, należący do policji ziemskiej.

niższego sądu! księża plebani i wikarjusze! panowie arendarze nakoniec! WPanowie Dobrodzieje zawsze macie do czynienia z wiejskim naszym ludem, więc musicie to lepiej wiedzieć od brukowego włóczęgi, powiedzcie mi też z łaski swojej, zaco nasz lud nie śpiewa?—WPanowie Dobrodzieje jesteście wszyscy światli ludzie, a zatem ani wątpię, że mi kiedykolwiek odpowiecie na to pytanie— Jeżeli to należy do piękności natury wiejskiej, przyznam się WPanom Dobrodziejom, że ja tak smutnej piękności nie lubię.

Idąc dalej, postrzegłem chłopca, który boso, w odzieniu poszarpanem i brudnem, ale przecie do sukni podobnem, ciągnął z całej siły jakiś cień koński, a ten wlókł za sobą bronę, która przeskakiwała bardzo powolnie z jednej bryły ziemi na drugą, bynajmniej im nie szkodząc — A choć czytałem niektóre księgi o gospodarstwie, nie mogłem wszelako pojąć, na coby się zdała taka robota?—Podszedłszy więc bliżej, zawołałem: Przyjacielu![1]) co ty robisz?—Bronuję, odpowiedział bardzo spokojnie—Bronujesz? mówię—Skoro tak powiedzże mi, na co się zda twoja robota?—Zatrzymał się na te słowa chłopiec, popatrzył cokolwiek na mnie, kiwnął głową i pociągnął swoją szkapinę dalej—Agronom ten, pomyślałem sobie, nie lubi rozmowy; a mianowicie nie ma, widzę, żadnej ochoty do nauczycielstwa—Wszelako!... może to być, że on nikogo nie uczy darmo—Słuchaj, panie agronomie dobrodzieju, zawołałem znowu, po czemubyś chciał za godzinę od lekcji?—Idź sobie WPan precz, ja nie mam czasu, odpowiedziało grzeczne pacholę—Parafjanin! pomyślałem sobie i poszedłem dalej.

Idąc więc bez celu i drogi, a zastanawiając się nad piękną naturą, jaką miałem przed sobą, dziwiłem się przedziwnemu smakowi naszych Pisarzy malujących piękność przyrodzenia, naszych Poetów, romansistów, Dam sentymentalnych i kompanij—Wtem szczekaniem psa obudzony jak ze snu, postrzegłem, iż jestem przed jakąś chatką, po połowie z drzewa cokolwiek spróchniałego i z chróstu zbudowaną — Czarny kudłaty piesek, cały kołtunami okryty, który szczekając biegł do mnie, i biała koza, która wpatrując się we mnie trzęsła poważnie brodą, były jedyne żyjące stworzenia około tego mieszkania. Zatrzymałem się i zadumałem cokolwiek, a że mi dla upału pragnienie poczęło dokuczać, postanowiłem wnišć do chaty i spytać się o mleko — Postąpiłem więc kilka kroków ku otworowi, mającemu niejakieś do drzwi podobieństwo, kiedy się właśnie w tym otworze pokazał głową naprzód, mocno schylony i w podeszłym już wieku człowiek, który skoro się szczęśliwie z owej cieśniny wydobył, odprostował się natychmiast

---

[1]) Kiedy się u nas mówi do osoby niskiego stanu lub do sług, używa się pospolicie wyrazu: *Przyjacielu!* Jabym rozumiał, że to przez *ironję*, tak jak nazywamy bankrutów panami albo złych ludzi dobrodziejami—Znać, że nasi przodkowie lubili żarty. [Przyp. Śniadeckiego].

i nakazał psu milczenie— Człowiek ten, dosyć okopcony i brudny, miał za obuwie łapcie, a za ubiór pokojowy (to jest: szlafrok) wiszącą po kolana grubą i dosyć już podartą koszulę — Głowa była zupełnie łysa, a około uszu wisiały z obu stron dość długie kołtuny, nakształt zausznic—Zapytany ode mnie, czy nie ma mleka? odpowiedział, że nie, a proszony o wodę, obrócił się do chaty i zawołał: „Wikta! podaj tam panu wody" — Po niejakim czasie wychyliła się przez otwór młoda nimfa bosa, z rozczochranemi włosami, w spódnicy, która mogła kiedyś być białą, i granatowym podartym gorsecie, a ten zdawał się spadkowym po babce lub matce, wisiał albowiem wolno aż do kolan — W ręku trzymała na długim kiju jakieś drewniane naczynie, w którem była woda, a które mi, ocierając twarz rękawem, śmiejąc się i odwracając, podała — Odechciało mi się pić na widok tak pięknego naczynia i tak nadobnej nimfy, która je wyniosła; przez grzeczność atoli wymogłem na sobie tyle odwagi, żem je do połowy wypróżnił— Podziękowałem więc za gościnność i poszedłem dalej.

Prawda! mówiłem idąc sam do siebie; prawda, że na wsi piękna natura! — Wszelako to, co widzę, nie zgadza się z opisaniem najlepszych i najsentymentalniejszych pisarek i pisarzy — W tym *np.* domku samotnym powinienem był zastać jakiego zgrzybiałego mędrca, jakiego usunionego od zgiełku światowego filozofa lub popadłego w niełaskę ministra, z którym, siadłszy na ławie darniowej w palmowym lub topolowym cieniu, powinienem był mieć długą filozoficzną rozmowę — Niewinna zaś jego córka, cienka jak trzcina, a świeża jak róża, powinna nam była, w białej jak śnieg i długiej aż do kostek sukni, zastawić na prostym, ale czystym stole wyborne owoce i mleko — Nie rozumiem co to znaczy? musiała tutejsza natura nie przygotować się na moje przyjęcie lub słaby mój wzrok nie dostrzega tych piękności; nieokrzesany umysł nie czuje tych uroków, jakie zachwycają delikatniejsze zmysły i dusze wzniosłe.

Tak ubolewając nad sobą i idąc coraz dalej przez pola i chrósty, posłyszałem nareszcie pod gajem mocny wrzask do łajania podobny — Cóż to?... pomyślałem sobie, to pewno będzie jakiś niespodziany przypadek, podobny do owych sławnych przygód, jakie spotykały wędrownych rycerzy i wiernych kochanków — Obróciłem się więc natychmiast, pobiegłem w stronę, skąd krzyk słychać było, i trafiłem w rzeczy samej na przypadek — Widziałem albowiem, jak młody jeszcze i silny człowiek w szaraczkowej kapocie i przepasany rzemieniem, zsiadłszy z konia, trzymał za włosy jakiegoś nieboraka w koszuli i harapem z niezmiernem łajaniem okładał — Stanąłem jak wryty, nie wiedząc co począć i patrząc, co z tego będzie, kiedy nakoniec zmordowanemu jegomości w kapocie wymknął się ów bity nieborak i pobiegł czemprędzej na łąkę wyganiać z niej parę wołów dość chudych; ka-

potowy zaś jeździec, wciąż łając i odgrażając się harapem, wsiadł na konia i pojechał dalej — Zbliżyłem się nareszcie do owego chłopka, który stanąwszy pod gajem ocierał się z potu, i zapytałem, zaco go ten podróżny człowiek tak srogo biczował — Jegomość, odpowiedział mi, to nie podróżny; to nasz ekonom — Dobrze, mówię, ale zacóż on cię tak bił? — Ot ja, prawi, wyłożyłem woły z sochy i zasnąłem, a to przeklęte bydło poszło w łąkę — To powiedziawszy, zaczął wołom złorzeczyć, a potem się za niemi uganiając, wciąż biczem chwostać — Miły Boże! rzekłem, co za okrucieństwo! jaka nieludzkość!... a wszystkiego przyczyną i źródłem nieoświecenie — Gdyby ci ludzie czytali romanse, a przynajmniej sielanki, przekonaliby się najłatwiej, że tłuste barany i woły właśnie się po bujnych łąkach paść powinny swobodnie — Za cóż im tego bronić? — Takie okrucieństwo psuje tylko piękność natury i nadwereża prawa bydlęce.

Wyszedłszy na pole, postrzegłem cztery sochy orzące na dość obszernym łanie i stojącego nad niemi z harapem owego nielitościwego człowieka w szaraczkowej kapocie — Ten przypatrywał się tylko zdaleka i kiedy niekiedy stentorowym głosem wołał na orzących groźno i potrząsając narzędziem swojej powagi— Zresztą robota szła dosyć spokojnie, a ja nie chcąc zaczepić zbrojnego urzędnika, ukłoniłem mu się zdaleka i poszedłem prosto do wioski, zacząłem albowiem czuć potrzebę odpoczynku i pokarmu po tak długiej wędrówce. Tu spotkałem na samym wstępie kilkoro dzieci, które biegały z gołemi głowami, boso i w brudnych koszulach, a które, jak tylko mię zdaleka postrzegły, rozbiegły się na wszystkie strony z wrzaskiem i tak pochowały, żem żadnego więcej nie widział — Chodziłem więc po wiosce od chaty do chaty, alem się nigdzie żywej duszy dopytać nie mógł, tak, że nakoniec, wpadłszy w niecierpliwość, zacząłem się do ostatniej gwałtem dobijać. — Z początku nikt mi nie odpowiadał, lecz gdym nareszcie drzwi niemal wybijać począł, pokazała się z boku, przez podłużną dziurę, sprawującą urząd okna, głowa starej kobiety, na której widok, nie wiem, czy przez uszanowanie, dreszcz mi poszedł po skórze — Czego wasze chcesz? rzekła do mnie staruszka chrapliwym głosem — Moja matko, odpowiedziałem pokornie, oto jeść chcę; czy niema u ciebie mleka? — A skąd u nas mleko! odpowiedziała z podziwieniem — To może masz chleb lub cokolwiek do zjedzenia! zmiłuj się, daj, ja ci zapłacę — Na te słowa znikła owa twarz zaczarowana, a ja stanąłem w zadumieniu, nie wiedząc co począć — Po upłynieniu wszakże kilku minut

---

W. 185: *harapem:* harap — bicz z krótkiem biczyskiem a długim bardzo sznurem. — W. 203: *stentorowym głosem:* głosem bardzo silnym. Stentor, grecki wojownik, opiewany przez Homera w „Iljadzie", odznaczał się nadzwyczaj donośnym głosem.

otworzyły się drzwi, a staruszka wyniosła kawał chleba czarnego, grubego i pełnego ości, do którego przydała dwie surowe cebule — Pierwszy to był dla mnie tego rodzaju obiad, ale że apetyt był niezmyślony, jadłem smaczno siedząc na ławie i przekonałem się, że na wsi nie tylko jest piękna natura, ale cale niewymyślna, rozsądna i przestająca na małem. — Przy obiedzie trzeba się było napić, więc taż sama gospodyni wyniosła mi znowu w drewnianym puharze na kiju jakiś napój do wina szampańskiego podobny, ale mętny, który nazwała kwasem — Spełniłem ten puhar za jej zdrowie, zapłaciłem obiad z największą ochotą, a syt piękności natury, postanowiłem wrócić prosto i czemprędzej do miasta — Nie zdążyłem wszakże — Nadchodząca albowiem chmura z szturmem i grzmotem spotkała mię w pół drogi na czystem polu i przemoczyła do nitki, tak, żem zziajany i cały przemokły, ledwo wrócił do domu.

Przyznaj, czytelniku, że na wsi natura jest piękna! — Mówi za tem powaga tylu znakomitych Pisarzy, mówi powszechna opinja, gatunek sędziego, który się nigdy nie myli, a ja z doświadczenia tak mówię.

[„Wiadomości Brukowe“, r. 1821, № 235, str. 93—6].

Pytania: 1. Co oznacza „romantyczność“ dla Śniadeckiego? — 2. Z jakiego stanowiska rozpatruje zagadnienie romantyczności? — 3. Krytyka romantyczności przez Śniadeckiego. — 4. Zapomocą jakich kontrastów Śniadecki uwydatnia swój ironiczny i negatywny stosunek do romantyczności? — 5. Jakie strony i rysy życia wiejskiego z szczególniejszym naciskiem podnosi Śniadecki i dlaczego? — 6. Kwestja chłopska w oświetleniu Śniadeckiego. — 7. Realizm w odtworzeniu życia wiejskiego.

W 227: *ości:* ość — rzecz koląca, kolec; chleb ościsty, chleb z ościami, z plewami. „W chlebie plewiane ości zgłodniałych nie kolą“. (Słownik Lindego).

ROZDZIAŁ IV.

Klasycy i klasycyzm.

1. Pierwsze, nader nieśmiałe pojawy romantyczności w literaturze polskiej, wywołujące reakcję ze strony niektórych satyryków (np. Jędrzej Śniadecki), przyczyniły się bez wątpienia do tem dobitniejszego wysunięcia i podkreślenia zasad „dobrego smaku“ tudzież wymagań zdrowego rozsądku przez tych krytyków i estetyków, którzy, wychowani w atmosferze kultury racjonalistycznej, nie mieli ani wyrozumienia, ani też wyczucia dla idylizmu czy mistycyzmu poetów-nowatorów. Ci krytycy i estetycy, a do nich należeli przedewszystkiem Stanisław Potocki i Ludwik Osiński, skupiali się w Towarzystwie Przyjaciół Nauk i reprezentowali niejako oficjalną i przyjętą powszechnie opinję.

Będąc dziećmi wieku oświecenia, byli zarazem szermierzami postępowej myśli, liberalistami i demokratami, wrogami wszelkiego zacofania, obskurantyzmu, parafjańszczyzny i ciemnoty. Literatura romantyczna, przedostająca się do nas z Niemiec, pozostawała tam na usługach reakcji i nie mogła tem samem być traktowaną przychylnie przez wolnomyślicieli polskich. Francja natomiast miała za sobą tradycję Wielkiej Rewolucji i tradycję wielkiej literatury. Myśl krytyczna w Polsce poczęła się kształtować już w w. XVIII pod wpływem Francji i nie mogła się rychło z pod niego wyzwolić. Francuscy teoretycy, prawodawcy smaku i literatury, byli nauczycielami naszych teoretyków i prawodawców. Towarzystwo Przyj. Nauk, podejmując pod przewodnictwem Staszica plan skodyfikowania zasad poszczególnych gatunków poetyckich (jak oda, epopeja, tragedja, sielanka, bajka), stało się w tych warunkach i okolicznościach ośrodkiem francuskiej kultury literackiej. Literaci, podejmujący się wyłożenia owych zasad (Koźmian, Woronicz, Wężyk, Lipiński, Niemcewicz), nie zdawali sobie jeszcze sprawy z konieczności ufundowania poetyki na historycznem rozważaniu poezji. Byli za

przykładem swoich francuskich kolegów dogmatykami, uznającymi pewne nieśmiertelne wzory i kanony poezji, jak to mogliśmy się już przekonać na próbach krytyki literackiej, przytoczonych powyżej (Osiński o „Wierszu do legjów polskich“, zob. str. 55, Koźmian o „Śpiewach historycznych“, zob. str. 138 i nast.).

Jakkolwiek jednostronne, rozważania krytyczne tej kategorji pisarzy, nazywających siebie chętnie klasykami (że to niby wzorami poszczególnych gatunków były dla nich słynne dzieła klasyków starożytnych i nowo-klasyków francuskich), posiadały wartość nieprzemijającą i zaciążyły na dalszym rozwoju literatury polskiej.

2. Życie Stanisława Potockiego w najważniejszych momentach ściśle splata się z doniosłemi wydarzeniami dziejowemi, które przeżywała Polska na przełomie dwóch wieków XVIII i XIX. Stąd wynika szczególniejszy interes, jaki budzić powinna jego biografja.

Stanisław Potocki urodził się w Lublinie w r. 1752. Pochodził z rodziny magnackiej, jednej z najbogatszych w Polsce. Oddany wraz ze starszym bratem Ignacym na naukę do Collegium nobilium ks. Pijarów w Warszawie, kształcił się pod światłym kierunkiem znakomitego reformatora oświaty i działacza politycznego, ks. Stanisława Konarskiego. Wiadomo, jak doniosłą rolę odegrała ta szkoła w uzdrowieniu stosunków i życia politycznego w Polsce, ile tu dokładano starań, aby zaszczepić wychowańcom pierwiastki uczuć obywatelskich i skutecznie je rozwinąć. Wpływ szkoły na braci Potockich mógł być tylko dodatni. Po ukończeniu studjów, Stanisław Potocki udał się w podróż zagranicę. Zwiedził Włochy, Szwajcarję, Sabaudję, Niemcy. Podróż ta dostarczyła mu wiele pięknych i podniosłych przeżyć. O przeżyciach tych mówią jego pisma. W autografie dochował się nakreślony przez niego w języku francuskim opis drogi na Mont-Blanc i szczyty, otaczające Chamounix. Nawet w najpóźniejszych dziełach Potockiego (np. w „Podróży do Ciemnogrodu“) rozsiane są liczne, acz ukryte pod postacią rzekomo fantastycznych opisów, reminiscencje z tej właśnie podróży, świadczące o głębokości doznanych niegdyś wrażeń. Szczególniej zachwycał się Potocki „ulubioną od natury“ „auzońską krainą“ (Włochami), „którą sława tylu pamiątkami i tylu prawie okryła laurami, ile ich niesie bujna w nie ta ziemia“ (zob. „Pochwałę Grzegorza Piramowicza“).

Po powrocie do kraju Potocki ożenił się z bogatą dziedziczką, Aleksandrą Lubomirską. Zapewne w związku z pomnożeniem jego fortuny i z szybko rosnącą sławą szczerze oddanego sprawie publicznej działacza, zaczęły spadać na niego rozmaite zaszczyty i godności. W r. 1781 otrzymał już godność

podstolego koronnego, a od r. 1782 był wybierany posłem na wszystkie sejmy (z województwa lubelskiego). Był też przez lat kilka członkiem Rady Nieustającej, do której obalenia sam się potem najwięcej przyczynił. Jako poseł, wybił się na czoło reprezentacji narodowej, czy to broniąc sprawy Kajetana Sołtyka, czy też jako jeden z najgłówniejszych członków Towarzystwa Patrjotycznego, domagając się reform na Sejmie Czteroletnim, popierając wreszcie uchwalenie Konstytucji 3-go Maja.

Nie przyniosła mu natomiast sławy rola generała i dowódcy brygady w r. 1792 w walce z Targowicą. W dziedzinie wojskowości okazał się dyletantem; zbyt pochopnie podjął się zadania, które przerastało jego siły i kompetencje. W powstaniu kościuszkowskiem nie odegrał już czynniejszej roli. Błąkał się kilka lat zagranicą, był przez pewien czas więziony przez rząd austrjacki, poczem wrócił do Warszawy i osiadł w Wilanowie. Był jednym z pierwszych założycieli Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Na posiedzeniach Towarzystwa wygłosił szereg mów t. zw. pochwał po znakomitych zmarłych mężach. Z wezwania tegoż Towarzystwa wydał dzieło: „O wymowie i stylu“, owoc kilkoletniej pracy. Miłośnik i znawca sztuk pięknych, skolekcjonował bogatą galerję obrazów w Wilanowie; chcąc w społeczeństwie polskiem obudzić zainteresowanie się rzeczami pięknemi, dał przeróbkę Winckelmanna[1]) historji sztuk u starożytnych (p. t.: „O sztuce u dawnych, czyli Winkelman polski“, Warszawa, 1815). Potocki podjął również myśl przygotowania dzieła, któreby zawierało rysunki zabytków sztuki w Polsce.

Do zawodu politycznego wrócił już z ustanowieniem Księstwa Warszawskiego. Został w r. 1807 członkiem Komisji Rządzącej, potem wszedł do Rady Stanu i objął dyrekcję w Izbie Edukacyjnej. Podniesienie z upadku i organizacja szkolnictwa w Księstwie stanowi jego zasługę. W uznaniu tych zasług był zamianowany w Królestwie Kongresowem ministrem Wyznań religijnych i Oświecenia publicznego. Już po kilkunastu latach wytężonej jego pracy i umiejętnego kierownictwa kraj cały został pokryty siecią szkół elementarnych, podwydziałowych, wydziałowych, liceów (czyli wojewódzkich), instytutów specjalnych i różnorodnych szkół wyższych, kiedy za czasów pruskich, oprócz szkółek elementarnych, były zaledwie trzy gimnazja (według Staszica[2]) i we wszystkich tych zakładach „ledwo 500 uczniów doliczyć się można było“ (tamże). Pomimo tylu licznych zasług „takiegoż to obywatela chciano oddać pod sąd jako szkodliwego publicznemu oświeceniu?“ (Staszic, tamże,

[1]) Jan Joachim Winckelmann, pisarz niemiecki, znakomity znawca sztuki starożytnej. Żył w w. XVIII.

[2]) Zob. „Pochwała Stan. Potockiego“ w „Rocznikach Tow. Król. Warsz. Przyj. Nauk“, t. XVIII, Warszawa, 1825, str. 114.

str. 129). Potocki bowiem na stanowisku ministra naraził się duchowieństwu przez znoszenie wielu nieużytecznych dla oświaty, próżniaczych klasztorów. Powieść satyryczna „Podróż do Ciemnogrodu“, wydana przez niego w r. 1820, w której dopatrywano się zuchwałego znieważenia Częstochowy, dolała oliwy do ognia; wpływy oburzonego kleru zrobiły swoje. Cesarz Aleksander, do którego zwrócił się ze skargą z tego powodu, jak mówią jedni, biskup Woronicz, jak utrzymują inni, biskup lubelski, Wojciech Skarszewski [1]), dymisjonował Potockiego, jako ministra, pozostawiając jednak przy piastowanej przez niego godności senatora-wojewody i prezesa senatu.

O udziale Potockiego w pracach Masonerji wspominaliśmy już wyżej (zob. str. 115). Potocki wraz z bratem Ignacym należał do najżarliwszych i najwybitniejszych wolnomularzy. Obrany Wielkim Mistrzem Wschodu Polskiego, wiele się przyczynił do wzrostu i postępu masonerji w Polsce. Wróg wszelkich przywilejów, gwałtu i ucisku, nie ograniczał się tylko do głoszenia wzniosłych idei humanitarnych, ale i w praktyce w dobrach swoich starał się te ideje realizować.

Ostatnie lata przed śmiercią (która nastąpiła w r. 1821) spędził Potocki pod Wilanowem, w miejscowości, nazwanej przez niego od imienia wnuka: August (zdrobniale: Gucio) Gucinem. W r. 1821 wkrótce po jego śmierci „w tem ulubionem mu miejscu, krewni, przyjaciele, obowiązani i zachowujący wysoki szacunek cnót i zasług dla kraju nierozłączonych w niczem braci [Stanisława i Ignacego], powzięli myśl nową uczczenia ich pamięci zaszczepieniem gaju, w którymby każde drzewo zasadzone ręką przyjazną, tworzyło pomnik żalu, wdzięczności, wyrażając wzrastające z samym czasem ich uwielbienie i sławę w potomności“ [Zob. pamiątkowy album Gucina [2])]. Drzewa własnoręcznie zasadzili pomiędzy innymi: Adam ks. Czartoryski (kurator okręgu naukowego wileńskiego), Niemcewicz, ks. Marja Wirtemberska, M. Molski, Tad. Mostowski (minister spraw wewnętrznych Król. Pol.), Staszic, Wawrzyniec Surowiecki, Zygmunt Vogel (profesor uniwers.), S. B. Linde, Stefan Garczyński (będący podówczas jeszcze uczniem), Szubert (dyrektor ogrodu botanicznego), Feliks Bernatowicz i wielu innych. Ostatnie drzewo (klon) było posadzone 9 listopada 1830 r. Wyryte na pomnikach, wzniesionych w tym gaju, emblematy i znaki wolnomularskie nada-

---

[1]) Zob. „Raptularz notatek o uniw. król. w Warszawie, 1816—1831“, wydał Aleksander Kraushar, Warsz., 1911, str. 17.—O tym Skarszewskim wiadomo, że był skazany w r. 1794 na szubienicę, lecz że został ułaskawiony za wstawieniem się nuncjusza papieskiego.

[2]) Wiadomość o nim w „Wilanow. Album (zbiór) widoków i pamiątek... z dodaniem opisów, skreślonych przez D-ra H. Skimborowicza i W. Gersona“. Warszawa, 1877, str. 178.

wały miejscowości charakter pamiątki masońskiej. Na frontonie bramy, wiodącej do gaju, położono napis: „Gaj poświęcony od przyjaciół pamięci Stanisława i Ignacego Potockich.—Straż gaju tego w najpóźniejsze czasy powierzona jest tym, którzy cenią cnoty i zasługi publiczne“. Karygodne zaniedbanie tego obowiązku, zawarowanego powyższym napisem, nieomal doszczętne dzisiejsze zniszczenie gaju i zrujnowanie pomników obciąża nietylko sumienie obecnych właścicieli Wilanowa, ale i społeczeństwa, niepomnego „cnót i zasług publicznych“ obu mężów.

3. Stanisław Potocki słynął jako mówca. Współcześni nazywali go „książęciem mówców“ [Zob. Fr. Bentkowski: „Historja literatury polskiej...“ Warsz. i Wilno, 1814, t. I, str. 662]. Sądząc z tego, co sam Potocki pisał o sztuce wygłaszania mów w dziele: „O wymowie i stylu“, równocześnie stwierdzając przy tej sposobności, że uwagi jego są „w doświadczeniu czerpane“, był on mistrzem w „nieprzygotowanem [improwizowanem] mówieniu“. Pisze Potocki, że „zimnem jest... napisanej mowy czytanie, a gdyby się nawet kto jej nauczył na pamięć i jak najzręczniej ją wymówił, nigdy ona tego ognia, tej żywości mieć nie będzie, jakie daje momentalne natchnienie“. Oto kilka ciekawszych uwag Potockiego na powyższy temat:

> „Niepomału wznosi umysł mówcy widok często burzliwego zgromadzenia, co głosu jego w głębokiem słucha milczeniu. Rozszerza się, rozprzestrzenia myśl jego w miarę miejsca i liczby słuchaczów i kusi o przedmioty równie wielkie, jak ten, który widzi przed sobą; nim ośmielony, mówca śmie, co tylko może, a możności jego nie ścieśnia ani miejsce, ani słuchacze. Któżby się z ludzi wymownych odważył, roztrząsając przedmiot jaki z przyjaciółmi lub z uczniami, wznieść do tej wysokości myśli, wyrazów, zgoła tonu, do jakiej go wznosi sama przytomność tysiącznych widzów, pilnie słuchających słów jego? z których każdy, że tak powiem, własny tłumi oddech i zawisł od ust jego. Ten tylko, co nie doznał korzyści takowych, może nie czuć, ile one sprzyjają nieprzygotowanej wymowie, ile ją zachęcają i ile jej mocy, ognia i sprężystości dodają. Dlatego też płynniejszą, tkliwszą, zgoła więcej zniewalającą, niżeli przygotowana, wydaje się ona słuchaczom. Ma jakiś ton natchnienia, co ich żywiej dotyka, zgoła mówi ona do nich duchem wymowy, a przygotowana jej tylko językiem“ [Zob. „O wymowie i stylu“, Warszawa, 1815, t. I, str. 301—2].

Zdaniem współczesnych, Potocki, jako przewodniczący, celował sztuką prowadzenia nawet „licznych i drażliwych zgro-

madzeń". Potocki umiał „wszystkie sprzeczne żywioły unosić, łagodzić, skłaniać, zniewalać porywającą wymową i trafnością". Posiadał „rzadki dar godzenia zdań", przyczem „nigdy nie używał powagi, zawsze perswazji uprzejmej i do przekonania trafiającej" (zob. „Pamiętniki Kaj. Koźmiana", Poznań, 1858, t. II, str. 72-3).

4. Credo Potockiego, jako krytyka, możnaby ująć najogólniej w nast. rysach:

Krytyka — według niego — jest „loiką dobrego smaku". Łączy ona w sobie „władzę prawodawczą i sądową". Jest prawodawczą „bo jej przepisy nadali sztukom i naukom ci pisarze, których jenjusz rozbiorczy wyciągnął je z dzieł naczelnych, co przykładem poprzedziły naukę, co w wykonaniu zamykały prawidła"; jest z drugiej strony „sądową, a nawet wykonawczą": „strzegąc dopełnienia własnych przepisów i wyrokując przeciw wszelkiemu im uchybieniu, których się tak często niedołężność lub chciwa nowości lekkomyślność dopuszcza" (zob. „O wymowie i stylu", t. IV, str. 563).

Krytyk zatem powinien posiadać przedewszystkiem dobry smak czyli „delikatne i trafne uczucie tego", co w dziełach przez niego rozpatrywanych „przystoi i zdobi". Smak „chociaż po części zdaje się wrodzonym darem natury, jednakże kształci się, wzmacnia, wydoskonala, a nawet nabywa ustawnem obcowaniem z prawdziwemi jego wzorami". Temi „wzorami" lub „dziełami naczelnemi" jest „klasyczna starożytność". „W niej naczelni wieków naszych pisarze wyczerpali tę wielkość i smak, które ich klasycznymi uczyniły. Maczając, że tak powiem, w starożytności pióra swoje, przybliżyli się do niej, i ta jest najpierwsza ich zaleta. Bo nie rozciągając zdania tego do umiejętności, śmiało twierdzić można, że wyjąwszy scenę, w innych literatury częściach wieki nasze nie przeszły dawnych, a w wielu nawet nie wyrównały" („Rozprawa o krytyce", czytana 21 stycznia 1811 r. Zob. „Roczniki Tow. Król. Warsz. P. N.", t. IX, Warszawa, 1816, str. 110).

Smak jednak jeszcze nie wystarcza. Mówiąc w szczególności o sztukach pięknych, utrzymuje Potocki, iż rzadko można „znaleźć ludzi dobrze o [nich] sądzących; bo zawierzając jedynie oczom i smakowi swemu, brak im na pomocy rozumowania, ugruntowanego na niemylnych sztuki zasadach. Z drugiej strony na mało co się przydadzą i najlepsze przepisy, jeśli ich nie wspiera doświadczenie, które dać jedynie może częsty widok i przyrównywanie dzieł sztuki. Połączyć więc te dwa sposoby należy dla wydoskonalenia się w ich znajomości" [„O sztuce u dawnych", „Roczniki Tow. W. Przyj. N.", t. II, Warsz. 1803, str. 347].

„Doskonały rozsądek i wielka nawykłość rozbioru", obok dobrego smaku—oto czego wymagać należy od krytyka.

Uznając „niemylne sztuki zasady“, nie rozumiał Potocki, że mogą istnieć różne typy piękna, że powinnością krytyka jest uwydatnienie w rozbiorze *indywidualności* poszczególnych tworów. Nie miał on zrozumienia dla historji, rozwoju, przemian, zachodzących w zakresie „dobrego smaku“ w ciągu wieków. Sądził, że piękno jest niezależne od czasu i miejsca, niezmienne.

5. Będąc gallomanem, za jedną z największych zalet stylu poczytywał *jasność*. Wielokrotnie też bardzo energicznie występował przeciwko „wraz z obcemi rządami wprowadzone[mu] naśladowani[u] Metafizyczności północnej Niemczyzny, przetwarzające[mu] w zawiłość niezrozumiałą jasność mowy naszej“.

„Kto jasno pisze, wyjawia miarę talentu swego; trzeba pewnym Pisarzom, by ich był tajemnicą i żeby jak owe zabobonne Bóstwa z podziemnych lochów wydawali niezrozumiałe wyroki, którym zwykle tem więcej zawierzają ludzie, im je mniej pojąć mogą. Przecież zbliska widziane, czemże się okazały owe zawołane u Pogan wyrocznie? Oto siedliskami bałwanów. Czemże ich wyroki? Oto czczem i zwodniczem chytrych Kapłanów urojeniem. Tak to ludzie i ich szkodliwe przywary są i będą zawsze jednemi; z czasem tylko zmieniają one postać, przerabiając na krój wieku barwę, która w rzeczy zawsze jest jedną. O wielcy Filozofowie! co sobie tylko zrozumiali, gardzicie niedołężnością naszą, pozwólcie wątpić albo o dobrej wierze, albo o rozsądku waszym; przebaczcie, że życzę Narodowi memu, nie dla was tylko, lecz dla niego jasnej mowy; wreszcie powiedzcie, proszę, na cożby mu się przydał wasz hieroglificzny język, którego mądrość wasza posiada klucz jedyny!“... [Zob. „Roczniki Tow. Kr. W. Przyj. Nauk., Warsz., t. IX, r. 1816, str. 350—1].

6. Zwalczaniu romantyczności, którą utożsamiał z mistycyzmem filozofji niemieckiej, poświęcił Potocki liczne ustępy w feljetonie satyrycznym p. t.: „Swistek krytyczny“, ogłaszanym perjodycznie w „Pamiętniku Warszawskim“ w latach 1816—17.

Wystąpienia te spowodował młody entuzjasta filozofji Kanta, Franciszek Wigura, którego możemy uważać za pierwszego zwiastuna romantyczności w Polsce. Rozróżniał on „poezję schematyczną nową, której przedmioty widzialnemi być nie mogą“, od poezji „popularnej, czyli zajmującej się samemi tylko widzialnemi przedmiotami“. Nad tę „popularną“ przekładał Wigura poezję „schematyczną“, opiewającą „najważniejsze dla człowieka przedmioty: Boga, duszy, nieśmiertelności“.

„Jak nie możemy oczom naszym zabronić wśród dnia widzenia kolorów, tak nie zdołamy wstrzymać rozumu od tworzenia przedmiotów ideałnych. Póki człowiek pojedynczy lub Naród cały znajduje się w dzieciństwie, ugania się jedynie za zmysłowemi przedmiotami; a w miarę opuszczania stanu dzieciństwa, zbliża się do ideałów przez rozum utwarzanych. I wtedy dopiero we wszystkich swych poznawaniach i działaniach nosi na sobie cechę najpierwszej między stworzeniami istności“ [Zob.: „Uwaga nad zdaniem o Wierszopisach“ w „Dekadzie polskiej“, r. 1821, t. I, str. 185].

Sam on próbował swych sił literackich w „poemku“ p. t.: „Cud Napoleona“, będącem panegirykiem na cześć „Zbawcy Polski“ z r. 1807. Dziełkiem, które zwróciło uwagę Potockiego i wywołało pierwszą w historji literatury polskiej utarczkę polemiczną o romantyczność, było jednak nie to „poemko“, ale „rękoksiąg dla użytku młodzieży duchem oświecania się obdarzonej“, p. t.: „Przechadzki“, wydane w Warszawie w r. 1815[1]).

Przytoczony wyjątek z „Przemowy do czytelnika“ da niejakie pojęcie o tem dziełku:

Z „Przemowy do czytelnika“.

Jasne i wielokrotne wewnątrz przeświadczenie, jak obce myśli w znakach pismowych zawarte, mimowolnie chwytać własne, w oddal nieznaną zwykły, w sposobie prawie wiatru, ziemny pyłek na wysokie porywającego wieże, lub strumienia, listek zwiędły po długich zwrotach zanoszącego na nieścigłą wzrokiem oceańską przestrzeń, stało mi się powodem, w chwilach przechadzek samotnych, te kilka, z pośród zmiennego upływu natłokiem snujących się myśli, końcem ołówka uchwycić i zatrzymać, celem utkwienia ich, szczególniej przed umysłem tej młodzieży, która smakując w naukach, składa im w ofiarze, na ustronia ołtarzu, drogie chwile, które inni w biesiadnych (najczęściej nudów przybytkiem) rozpraszają kołach. Pochlebia mi nadzieja, że może jakaś z pomiędzy nich padnie w kolej wiatru lub strumienia. Chcącemu przezierać te moje myślalne uloty, życzyłbym znajdować się w samotnych ustronych przechadzkach; i ta rada bynajmniej nie różni się od przestrogi, rozmaite ziemiopłody w im właściwych ziemi przepaskach uprawiać, gdyż obcoziemiość nigdy nie dopuszcza bujności. Ustronie tylko czyni umysł do rozmyślania zdolnym. Tam dusza na skrzydłach władz poznawalnych oparta, już to wznosi się (podług upodobania) do ostatniego czystych moralnych objęciów szczebla; już to zanurza się w bezdenność pierwiastkowych poznania zarodów. Tam na posłudze mając wyobraźnię i rozwagę, wśród zmiennofalnego, burzliwego zmysłowości morza, wyjaśnia się w jej obliczu dotykalnie umysłowych ustaw niezmienna i powszechna konieczność. W cichem ustroniu, umysłowi od biesiadowego i nawidzinnego hałasu odosobnionemu, objawiają się duchy szczególnostkowe i narodowe, w naj-

W. 19: *objęciów:* pojęć (conceptus).

[1]) Motto, położone na karcie tytułowej, głosi:
Świątynią mędrca ustronie ciche;
Tam żelazniejją umne pajęczyny liche.

drobniejszych swych cieniowaniach. Tam założytniego badania godne rozplątywanie, zadania: „znaj siebie samego“ w sposobie kwiatu promieńmi słońca oblanego, rozwija się i wyjaśnia; bo człowiek w ciągu nieprzerwanym uczuciów i myśli często powtarzających się, niby w otaczających go zwierciadłach, wielomnożnie odbity, przegląda się wszechstronnie, do przesycenia. Ileż to dni, lat i wieków! a bieg ziemiokuli zawsze jednokierunkowy; podobnie, ileż to myśli, żądań i uczuciów! a prawy ich kierunek niezmienny, i wirem wieków niezwrotny, samem tylko rozmyślaniem człowiekowi objawionym być może. Bez wyśledzenia tego, myśli i działań jedynego prawego kierunku, całe jego życie istnym obłędem, a wszelkie poznanie odgłosem lub łataniną. Tak, samo rozmyślanie ustronne jest jedynym środkiem zbliżyć nas mogącym do rozkosznej krainy pełnej umożywnych owoców, które są płodem zlanych w jednozbiór doświadczeń i natężeń rozumu, wielu wieków i wielu narodów wszechstronnie wygładzonych. Rozmyślanie jest iskierką nieugaszony rozniecającą umysłowy pożar, niszczący chwasty, zarośle i bory błędów, uprzedzeń i zabobonów; otwierający obszerne pole do uprawy dla zasiewania prawdy, której najdrobniejsze rozkrzewienie jest ozdobnem, wielkiego coraz z postępującym rodem myślącym rozpościerającego się człowieczeństwa obrazu cieniowaniem; jak rozgnieżdżenie każde błędu jest, tenże umysł zachwycający farbozbiór, hańbiącem skalaniem..... ..

...Co do możebnego zarzutu wielokrotniego tychże samych myśli powtarzania, uniewinnićby się można pytaniem samego zarzucającego. Czy te powtórzone myśli mogą być zadosyć powtarzanemi młodzieży, w zawodzie naukowym nieustającej, dla której te Przechadzki są poświęconemi? Czy można takiej młodzieży zadosyć powtarzać? Że dopiero po rozkwitnieniu rozumu, człowiek zostanie do moralności udolnym? Że bez udoskonalenia moralnego woli, wszystkie nauki nie tylko byłyby znikomym dymem, ale nadto mogłyby stać się mieczem w ręku szaleńca. Że za uporządkowaniem myśli idzie jak cień za ciałem porządek w słowach, tych martwych myśli znakach. Że dla wszystkich istnościów rozumnych są jedneż, niezmienne, odwieczne, powszechne, konieczne zasady prawego poznawania i postępowania twórczą ręką Prawodawcy wszechprzyrodzenia wykreślone, których człowiek rydlem rozmyślania, po długim pocie dokopać się w sobie może. Że przy dobrze zrozumiałej uprawie władz wszystkich dopiero człowiek może kierować swemi namiętnościami po prostej drodze, przy pochodni i wędzidłach rozumu; inaczej, namiętności nim, jak wiatry burzliwe ślepo, na oceanie całkowitego uźwierzęcenia miotać nieustannie będą. Że nigdy śmiertelnik nie przekroczy granicy podmiotowej niezawodności...

[„Przechadzki. Rękoksiąg dla użytku młodzieży duchem oświecania się obdarzonej“ przez Franciszka Wigurę. Warszawa, 1815. Stronnice, na których mieści się „Przemowa“, nienumerowane].

Pytania: 1. Czem może być dla człowieka: samotność, przestawanie z naturą i co daje człowiekowi „rozmyślanie ustronne“?

2. Zasadnicze myśli, rozwinięte w „Przechadzkach“.

3. Wskaż znamienniejsze neologizmy, wymyślone przez Wigurę, i zastanów się, czy utworzenie ich było niezbędne.

[**Uwaga.** Zagadnienia, poruszone przez Wigurę w „Przechadzkach“, z natury swej filozoficzne, świadczą o pilnem wczytywaniu się autora w dzieła filozofa niemieckiego Immanuela Kanta. W uwielbieniu tej filozofji nie był Wigura odosobnionym; miał on

poprzedników w Polsce: przedewszystkiem Józefa Kalasantego Szaniawskiego, tego samego, o którym już kilkakrotnie mówiliśmy powyżej, zajmującego się żywo naukami filozoficznemi w latach 1802—8 oraz Feliksa Jarońskiego. Wigura tem się różnił od poprzedników swoich, że dociekania filozoficzne łączył z zagadnieniami literackiemi. Z filozofji Kanta szczególniej podnosi jego etykę, podkreśla względność i podmiotowość naszych „obrazów świata“ (t. zw. subjektywizm poznania), za Kantem uznaje „jedneż, niezmienne, odwieczne, powszechne, konieczne zasady prawego poznawania“].

7. Z feljetonów Potockiego (nawiasem mówiąc, podjętych przez niego w późnym wieku, bo w 64-tym roku życia) podajemy satyryczną wiadomość o Zakonie Smorgońskim, „Sen“ i wyjątki z „Podróży po kraju“.

Świstek krytyczny.

Wstęp.

Dobrzy i gorliwi ludzie, powodowani szlachetną żądzą zostawienia dzieciom swoim dziedzictwa przesądów, które na nich po gotyckich spadły przodkach, umyślili stowarzyszyć się jak najściślejszym związkiem, ku obaleniu tego wszystkiego, co ich rodakom przeciwny może dać kierunek. W tym to oni zbawiennym zamiarze, pełni żarliwości o ustanowienie wychowania publicznego, coby do tego zmierzało celu, zamyślili podźwignąć sławną akademją Smorgońską, która za czasów szczęśliwszych, obok *liberum veto,* z taką kwitła sławą i za jej pomocą ze wszystkiem, jeśli można, wygasić okropną oświatę, która coraz bardziej po kraju szerzyć się zaczyna.

Lecz kiedy niełatwo jest obalić raz przyjęte i zakorzenione, acz szkodliwe nałogi, ciż ludzie, prawdziwie gorliwi, ustanowili ku dopięciu zamiaru swego, order kawalerów Smorgońskich czyli niedźwiadkowych, którzy jak krzyżowi i mieczowi z poganami, lub jak Maltańscy z bisurmanami i morskiemi rozbójnikami, walczyć mają z szerzącym się, a tak zgubnym duchem liberalności i oświaty...

Pisałem w Ciemnogrodzie.

(Podpisano) Mysio.

[Dalej następuje: Statut organiczny orderu niedźwiadkowego. Do Zakonu mogą należeć:]

W. 3: *gotyckich*—tu znaczy: średniowiecznych.—W. 7: *sławną akademją Smorgońską*—Smorgonie, miasteczko w pow. oszmiańskim (w ziemi wileńskiej). „Smorgonie długo słynęły szczególniejszym przemysłem mieszczan swoich, którzy się trudnili hodowaniem i uczeniem niedźwiedzi, oprowadzając je po całej niemal Europie i okazując zdziwionemu gmi-

Artykuł 6. Zakon mając za cel wygaszenie światła, przypuszczonymi do niego być nie mogą jedno ci, którzy udowodnią cztery pokolenia grubego nieoświecenia tak z ojcowskiej, jak macierzystej strony.

Artykuł 7. Mogą być uwolnieni od wszelkich genealogicznych dowodów: 1-mo ci, którzy od lat kilku wyznają zasady zakonu naszego i za nie walczą.

2-do. Ci, którzy wsławili się czynem jakim znakomitym przeciwko liberalności i oświacie.

3-tio. Zbiegowie i wszelki pisarz, co udowodni, że mieni zdania z okolicznościami albo że ma je na zbyciu.

4-to. Źli Pisarze, smak i język psujący, smutno-weseli, nadęto-płascy, tęskno-żartobliwi, nadewszystko zawiło-nierozsądni, a to w miarę zaświadczonej dziełami i pismami zdatności i praw swoich do zakonu naszego.

Z tego powodu co kwartał odbywać się będzie publiczny egzamen, na którym popisywać się każdemu z barbarzyństwem, nieświadomością i nierozsądkiem swoim wolno. Sędziowie od nas wyznaczeni złożą wyborową listę najznakomitszych w tym rodzaju subjektów, i z kolei nam ich na miejsca wakujące kawalerów podawać będą. Spis ten złotemi literami wyryty wisieć będzie obok tronu naszego w sali wielkich obrad.

Artykuł 8. Lubo kawalerowie ślubują niewiadomość, nie wyrzekają się w potrzebie złej wiary.

Artykuł 9. Nie powinni oni nigdy spuszczać z oka tych trzech głównych zasad zakonu naszego: zaślepiać, by rządzić; prześladować, by przekonać; czołgać, by się wywyższyć.

. . . . . .

Artykuł 11. Wykonają przed nami przysięgę wiecznej nienawiści ku wszelkiej oświacie, dobremu wychowaniu, dobremu smakowi, myślom liberalnym, zgoła zdrowemu rozsądkowi.

. . . . . .

Dan w Ciemnogrodzie, pierwszej nocy panowania naszego.

(Podpisano) Mruczajło, Mistrz wielki.

Liziłapa, Kanclerz.

Głupiewicz, Sekretarz.

[„Pamiętnik Warsz.“, r. 181“, t. V, czerwiec, str. 233—4, 236—8].

---

nowi ich tańce i nadzwyczajną karność tych drapieżnych zwierząt. Słynęła więc po całej dawnej Polsce i Litwie taka szkoła, żartobliwie akademją smorgońską zwana, a zatem poszły różne przysłowia, jak np. uczeń ze smorgońskiej szkoły, gagatek smorgoński, uczył się w Smorgoniach i t. p.“ [„Encykl. powsz.“].

Traktat pokoju zakonu niedźwiadka z stanami mistyczno-romantycznemi.

Najciemniejszy Mistrz Wielki Smorgońskiego Zakonu, Pan udzielny Królestwa kretów etc. swoim i swego Zakonu imieniem z jednej strony, z drugiej połączone stany Mistyczno-Romantyczne, zważając, że Rzeczpospolita Literacka w Polszcze podnosić się coraz bardziej zaczyna, uważając, że rzeczona Rzeczpospolita ustanowiła blokus piśmienny, mocą którego nie dozwala wstępu do kraju wszystkim płodom mistycznym i gotyckim, i że też pod surowemi zakazuje karami, a ich stronników w śmiech obraca, ku wsparciu więc heroicznej odwagi stronników swoich, w odpieraniu haniebnego jarzma Klasycznych, przedsięwzięły wysokie umawiające się strony połączyć całą potęgę i czynność swoją ku obaleniu takowej samowolności i zniszczeniu poczwornego panowania, które sobie w Polszcze przyjaciele rozsądku i smaku dobrego przywłaszczają, kiedy za pomocą klasycznych przepisów ciążą nad przyrodzoną wolnością tych, co w zupełnej pragną żyć ciemności, jako też i tych, co podają łatwe środki zmienienia niewiadomości w umiejętność, szaleństwa w jenjusz, a to pod zasłoną transcedentalnej niezrozumiałości swojej. Tak szlachetnemi powodowane przyczynami powyżej wymienione wysokie strony, ku wzajemnemu wsparciu i korzyści zamyśliły zawrzeć nierozerwany związek i wieczne między sobą przymierze.

Do ułożenia i podpisania takowego przymierza, układające się wysokie strony mianowały następujących Pełnomocników: Najciemniejszy Pan, Mistrz Wielki Smorgoński etc. mianował Pana Maćka Ryła Liziłapę, Wielkiego Urzędnika szanownego orderu Smorgońskiego Niedźwiadka i Wielkiego Kanclerza tegoż; tudzież Pana Mysia Kyryła Bazgrajło, Komandora rzeczonego orderu i Ministra Spraw wewnętrznych. Wysokie zjednoczone Stany mistyczno-romantyczne mianowały Pana Barona Transcendentalskiego, członka tajnej Rady, Prezesa Najwyższej Rady Niezrozumiałości, tudzież Pana Barona Indywidualewicza, Członka Rady Stanu i Prezesa w wydziale Mistycznego zawrotu, którzy zamieniwszy swoje pełnomocnictwa zgodzili się na następujące Artykuły:

W. 6: *blokus* — blokada. — W. 7: *płodom mistycznym i gotyckim* — mistycyzm — zaciekanie się w tajemnicach rzeczy nadzmysłowych. Mówiąc o płodach mistycznych i gotyckich Potocki ma na myśli niemiecką literaturę romantyczną, lubującą się w mistycyzmie i nawracającą do tradycyj średniowiecznych (gotyzm).—W. 17: *transcedentalnej:* transcedentalny—przekraczający granicę doświadczenia zmysłowego, nadmysłowy.

Artykuł 1. Wysokie umawiające się strony przybierają tytuł Konfederacji Gocko Sarmackiej, wskutek której każda strona zobowiązuje się do ćmienia lub gaszenia wzrastającej oświaty i do wspólnej w tem sobie pomocy.

Artykuł 2. Wysokie Mistyczno-Romantyczne Stany przyrzekają nie złożyć pióra, dopóki Literatury Polskiej do takiej nie przyprowadzą zawiłości, że się Polacy między sobą rozumieć nie będą. Zakon zaś Smorgońskich Niedźwiadków bierze na siebie obowiązek zmienić dzisiejszą oświatę w Gocki sposób myślenia.

Artykuł 3. Za granice przyrodzone światła i Literatury Polskiego narodu mają się rozumieć te, w których zostawał przed panowaniem Stanisława Augusta. By się do nich wrócić i w nich wiecznie zamknąć, zakazane być mają nie tylko dzieła i pisma Krasickich, Naruszewiczów, Węgierskich, Trembeckich i tym podobnych szkodliwych nowicielów, którzy nasz język oczyszczyli z Łacińsko-Gotyckich konceptów, ale również dzieła i pisma Skargów, Górnickich, Kochanowskich, co zbyt jasną, zbyt czystą, zbyt zrozumiałą pisali Polszczyzną. Wszystkie te obłąkania w zapomnienie pójść powinny, a rzeczy być przywrócone *in statu quo* szczęśliwych czasów rwania sejmów i *Liberum veto*.

Artykuł 4. Wysokie połączone Mocarstwa przyrzekają zaprzątnąć tym wielkim przedmiotem nie tylko własne pióra, ale i stronników swoich i wszelkich użyć środków, jakie tylko będą mogły ku dostąpieniu tego zamiaru.

Artykuł 5. Zniszczenie nazawsze jasności języka polskiego, jako też loicznego sposobu myślenia biorą na siebie zjednoczone Mistyczno-Romantyczne Stany. Co zaś się tycze czystości jego, staranie o tem powierzone będzie, jak dotąd, pewnym co trzechdniowym pisarzom, co tak pomyślnie około tego oddawna pracują.

Artykuł 6. Zakon Niedźwiadków mianowicie zatrudni się obaleniem dzisiejszego, a tak szkodliwego w Polszcze młodzieży wychowania, z którego najwięcej szerzy się powszechnej oświaty zaraza. Do dopięcia tego zamiaru obiecuje Zakon użyć wszelkich środków, jakie mu tylko ustawa jego ku temu wskazuje. W czem wszelako, jako w wspólnej sprawie, zjednoczone Mistyczno-Romantyczne Stany najdzielniejszą przyrzekają pomoc.

Artykuł 7. Nakoniec obie wysokie strony zobowiązują się święcie przykładać się całemi siłami do wykonania wszystkich artykułów niniejszego traktatu, a to imieniem rozumu, smaku, światła i honoru swego.

W. 53: *in statu quo szczęśliwych czasów* — do tego stanu, co za szczęśliwych czasów... — W. 62: *co trzechdniowym pisarzom* — pisującym w gazetach. Gazety naówczas wychodziły nie codziennie, lecz zazwyczaj dwa razy na tydzień.

Artykuł 8. Obecny Traktat ma być zatwierdzony i wymieniony w przeciągu dni dziesięciu lub prędzej, jeśli być może.

Działo się w Ciemnogrodzie nocy dziesiątej etc.

Następują podpisy.

[„Pamiętnik Warszawski“, r. 1816, t. V, lipiec, str. 373 — 7]

Pytania:

A. 1. Cele i zasady Zakonu Smorgońskiego, jego skład i charakter, tudzież obowiązki członków.

2. W jaki sposób oświetla Potocki przeciwieństwo, zachodzące między literaturą romantyczną a klasyczną?

3. Co wspólnego upatruje między dążeniami obskurantów (nieprzyjaciół oświaty) a romantycznych pisarzy?

4. Cel satyry Potockiego.

B. Czy Potocki, pisząc swój feljeton o Traktacie pokoju Zakonu Niedźwiadka z Stanami Mistyczno-romantycznemi, miał na myśli Wigurę?

C. 1. Jakie względy artystyczne i ideowe wpłynęły na wybór pomysłu literackiego „fikcyjnego zrzeszenia“ (Zakonu, Stanów) przez autora satyry? w szczególności na pomysł „fikcyjnej ustawy“ i „traktatu“?

2. Jakiego rodzaju rzeczywistych zgromadzeń parodją jest Zakon Smorgoński?

3. Czem się tłumaczy taki, a nie inny dobór nazwisk głównych działaczy Zakonu Smorgońskiego i Stanów Mistyczno-romantycznych? Jakie światło rzucają one na charakter postaci i zgromadzeń?

4. W jaki sposób i gdzie posiłkuje się autor ironją?

D. Porównać wystąpienie Śniadeckiego i Potockiego przeciwko romantyczności: a) Jaką romantyczność mają na myśli oba pisarze? b) Z jakiego stanowiska rzecz traktują? c) Czy są jakie punkty styczne w krytyce romantyczności u obu pisarzy? d) W czem się różnią oba wystąpienia? e) Czy wystąpienia te wydają ci się trafne? jeśli trafne, to czy zarówno, czy też jedno trafniejsze od drugiego? jakie mianowicie i dlaczego? f) Którego pisarza wystąpienie wydaje ci się złośliwsze? bardziej żółcią zaprawne? g) Którego pisarza wystąpienie—zdaniem twojem — jest w bardziej artystyczną formę ujęte? Postaraj się sąd swój uzasadnić przez rozpatrzenie środków artystycznych, użytych przez obu pisarzy.

[**Uwaga**: K. Wł. Wójcicki w swych pamiętnikach pisał z powodu wrażenia, jakie wywarły artykuły Potockiego o Zakonie Smorgońskim: „Zaledwie się rozszedł ten zeszyt *Pamiętnika* po ręku czytelników, żartownisie i złośliwsi u wielu osób odszukiwali orderów *niedźwiadka,* nieraz ich poszukując pod frakiem, kamizelką lub klapą surduta, czy nie są przypadkiem ukryte. Stąd gniewy większe, spory gorętsze, do grubjańskich spotkań przychodziło. Było i kilka pojedynków, które się skończyły na lekkich na szczęście ranach, ale śmiertelności nie powiększyły".

O wielkiej popularności feljetonów Potockiego świadczy również wywołana przez nie bogata literatura „świstkowa". Składają się na nią bądź artykuły, podawane w postaci przyczynków do historji Zakonu Smorgońskiego, jak np. Fr. hr. Skarbka w tymże „Pamiętniku Warszawskim" ogłoszone „Zeznanie publiczne obywatela wyspy Gawrońskiej przed W. Kapitułą" i „Noty do W. Mistrza Smorgońskiego i do W. Pełgacza" lub artykuły w „Wiadomościach brukowych" pomieszczone; bądź też liczne sprzeciwy i wystąpienia polemiczne, jak artykuł Simplicjusza Pazurodzierskiego w „Dzienniku Wileńskim" (z r. 1816) p. t.: „Do wielkiej kapituły zakonu smorgońskiego..." lub list do redaktora tegoż „Dziennika" (z r. 1817) ks. Bohusza: „O zakonie smorgońskim i o Świstku"; bądź też wreszcie luźne naśladownictwa samego pomysłu „fikcyjnego towarzystwa", będącego karykaturą rzeczywistych przywar społeczeństwa, jak np. stylizowany w rodzaju feljetonów Potockiego „Wyrok stanowiący Szkołę Główną Intryg", podany przez Damazego Satyrkę (rzecz prosta, pseudonim) w „Tygodniku Polskim i Zagran." (zob. r. 1818, t. I, str. 25 i nast., 169 i nast.) i t. p.].

Świstek krytyczny.

Sen, osobliwsze wysłowienia...

Chciejcie zważyć, na co się człowiek wystawia za to, że śmie raz w miesiąc powiedzieć Publiczności kilka prawd niewinnych! Niech wskaże, a to jak najgrzeczniej, jaką niezręczność, pomyłkę, niedorzeczność, płaszczyznę, o pierwszeństwo w których walczyć zdają się pewni Pisarze, jużci najnierozsądniejszym, najniesmakowniejszym, najgrubszym, wraz najzłośliwszym z ludzi jestem.

W. 4: *płaszczyznę* — płaskie wyrażenie.

Znaną to jest oddawna prawdą, że ludzie prawdy nie lubią; prawie każdy z nich radby mieć pochlebców, prawie każdy rzuca kamień, by zawalić studnią, z której się głos jej odzywa; mianowicie co do literatów, jest to rzeczą tak pewną, że niepodobna dziesięć wierszy o czemkolwiek bądź napisać, żeby nie zbuntować przeciw sobie dwadzieścia miłości własnych, a to nawet tych ludzi, o których piszący nic myślał, a co skromnie mniemają, że się niemi świat cały zaprząta.

Jednemu tedy z tych Ichmościów, IMPanu Zawilskiemu śniło się niedawno, iż order Smorgońskiego Niedźwiadka wisiał na szyi jego: zerwał się ze snu, ubrał czemprędzej, wypadł na ulicę, gdzie mnie pierwszego z znajomych napotkał. Dokąd idziesz, rzecze, przyjacielu? — Do ogrodu Saskiego. — Tak rano? — Biorę wody. Ale WPan? — Strawić nie mogę świstka. Sen okropny przeraził mnie nocy dzisiejszej; zdało mi się, żem był na zgromadzeniu naszych przyjaciół, gdzie tak górno mówiono i tak szczytną polszczyzną, że jej zrozumieć prawie niepodobna było; wtem wiatr drzwi otworzył i wniósł świstek, na który zrazu mało kto uważał, ale ten powoli rosnąc, rosnąc i rosnąc, zamienił się w wielkiego Smorgońskiego Mistrza i nam wszystkim order Niedźwiadka na szyję powkładał. Jak wryci stanęliśmy na tak niesłychane zjawisko. Po skończonej ceremonji, zniknął ten dziwotwór, a dudy, fujary, grzechotki tak się hucznie odezwały, żem się na ten hałas obudził przerażony i potem zimnym okryty. Przebóg! Mości Panie, okropną sen ten jest wróżbą: ach! widzę, widzę, że złość piekielna wynalazła ten szyderski sposób ohydzenia wielkich prawd filozofji naszej.

Uspokój się, rzekłem, mój kochany Panie, nie tylko wszystkie świstki, ale razem wszyscy mędrcy na świecie nie zaradzą temu, by ludzie nie dziwili się i nie wierzyli najwięcej temu, co najmniej zrozumieć mogą. Nadaremnie zacząwszy od Sokratesa pracowali około tego najwięksi filozofowie, by zwrócić ludzi do zdrowego rozsądku; że rzecz ta jest niepodobną, co się dziś dzieje, dowodzi; daj więc WPan pleść Świstkowi, co mu się tylko podoba, i śmiej się z próżnych usiłowań jego. — Nie ta jest, odpowie, moja obawa, nic ja się w ogólności dla naszego nie obawiam systematu, ale w szczególności nie jestże to rzeczą okropną, żeby człowiek przyzwyczajony do wyższego rzeczy porządku i stosownego do nich języka, słowem ten, co z górnej filozofji posady sądzi i mówi o rzeczach, za złego i niezrozumiałego uchodził pisarza i zamiast poklasku śmiech odnosił w nagrodzie, a to dla tego, że się tak Świstkom, a raczej Świstakom podoba, którzyby chcieli, aby im wszystko jak łopatą w głowę kładziono?

Wtem, gdyśmy doszli do ogrodu Saskiego i na pierwszej usiedli ławce, pan Zawilski pismo jakieś dobył z kieszeni. Zadrżałem na ten widok, lecz widząc, że się na jednej karcie koń-

czyło, uzbroiłem się w cierpliwość, połknąwszy ku jej wzmocnieniu szklankę selcerskiej wody. Otóż, rzecze, kilka górnych wysłowień, które wyciągnąłem z dzieła jednego z najmocniejszych naszych pisarzy; miarkuj WPan, jakaby to szkoda była, gdybym z nich w pismach, które wydać zamyślam, nie korzystał przez obawę uiszczenia się snu mojego? — Byłaby to, odpowiedziałem, słabość niegodna tak wielkiego jak WPan filozofa. Lecz czytajmy: Pokarm poznawalny dla materjalizmu, jest jego całkowite uźwierzęcenie; cóż mówisz? — Pięknie. — Nie możemy myśleć o żadnym powiedniku, nie myśląc razem o jego opatrzniku; a toż?— Ślicznie. — Siła rozumowania samą tylko bezwarunkowością i zaokrągloną umiejętnościową całością utrzymana być może; cóż ci się o tem zdaje? — Przednio. — Niektórzy świętomędrcy, usadowieni w niezmierzonej badań krainie, przekroczywszy właściwy działalności zakres, ujednotnili zasady poznań. — Wyśmienicie. — Promień badawczy, obaliwszy swym blaskiem ten niczościwy widzialnego kraju zakresik, odlamuje się, pada, skąd wyleciał, i w zawodzie rozumowego ogniska, jak iskra elektryczna w gazie wodorodnym, rozpościera promienie. — Nieporównanie. — Jakżeż mało ludzi, których życie mogłoby się nazwać przechadzką do krajów człowieczeństwa wchodzącą? — Dziwnie. — Odkryć nigdy niewidzialne ani upadalne postępowania zasady. — Gdy mi na epitetach zbywać zaczęło, kiwnąłem głową. — Wątpliwość jest kłębem siły rozumowej tej niebieskiej Arjadny. — Znowu kiwnąłem głową jak chińska pagoda. — Godłować siłę myślalną przez siłę roślinnego uorganizowania. — Uderzam ręką w czoło. — Postacio-zmienna fizyczność ciałowego jestestwa i promienie umiejętnościowego słońca. — Tęgo. — Ciemnonocne niewiadomości z jasnorodnemi prawdami. — Nie można lepiej. — Zachwytne godłowanie świata umysłowego. — Paradnie. — Pogrążać się w burzliwych nurtach uzwierzęcenia namiętnościo-palnego. — Doskonale. — Poznania nacechowane dostatecznością podmiotowych i przedmiotowych powodów. — Wybornie. Brawo, brawo, brawo, rzekłem klaskając rękami, bośmy już na końcu byli. Ucieszony Zawilski rolą Chwalskiego, którą na siebie wziąłem, bym go się pozbył czemprędzej, obdarzył mię temi sławnemi wyjątkami, któremi ja cię, czytelniku, nawzajem obdarzam.

[„Pamiętnik Warszawski", r. 1816, t. V, sierpień, str. 487—91]

Pytania: A. 1. Przedmiot i cel satyry.

2. Jakiej kategorji pisarzy jest reprezentantem Zawilski? Jakich poglądów jest wyrazicielem?

3. Czem się tłumaczy chwiejność stanowiska Zawilskiego? jego przerażenie z powodu snu?

4. Pobudki jego twórczości literackiej?

5. Czy Zawilski zdaje sobie sprawę z pobudek i wartości swoich zamierzeń literackich?

6. Co sądzi Zawilski o sobie i przyjaciołach swoich? co myśli o nich rozmówca - autor?

7, Jakie rysy znamienne początkujących nieuznanych literatów skupia w sobie Zawilski?

8. Na czem polega komizm postaci Zawilskiego?

9. Scharakteryzuj zachowanie się autora podczas rozmowy z Zawilskim.

B. 1. Główne momenty opowiadania.

2. Treść zagajenia.

3. W jaki sposób przygotowuje ono komiczny efekt spotkania i rozmowy autora z Zawilskim?

4. Artystyczne i psychologiczne wyzyskanie pomysłu literackiego „snu“, jako bezpośredniego motywu zachowania się i rozmowy Zawilskiego z autorem.

5. Za pomocą jakich środków artystycznych osiągnął Potocki żywość opowiadania w drugiej głównej części satyry, którą stanowi rozmowa autora z Zawilskim, cytującym długi szereg zwrotów z uwielbianego przez siebie pisarza?

C. *Aktualność satyry.*

1. Czy przedstawienie rzeczy przez Potockiego (1. Osnowa „snu“ i reagowanie nań Zawilskiego, 2. Cytaty „z dzieła jednego z najmocniejszych naszych pisarzy“) jest nadto przesadzone, karykaturalne, czy też opiera się na jakichś rzeczywistych faktach? [Weź pod uwagę — prócz innych danych — opowiadanie Wójcickiego o wrażeniu, jakie wywarły pierwsze feljetony Potockiego na współczesnych].

2. Kogo miał na myśli Potocki, wkładając w usta Zawilskiego szereg przykładów nowoczesnego „języka filozoficznego“?

3. Czy słuszne jest wystąpienie Potockiego przeciw podobnemu sposobowi pisania?

D. Czy satyra Potockiego ma charakter feljetonu (t. zn. lekkiej, żartobliwej pogadanki z czytelnikami pisma perjodycznego na tematy aktualne)?

8. Przytoczone poniżej wyjątki z „Podróży po kraju Świstka Krytycznego“ pozwolą nam ująć stosunek Potockiego do przyrody. W ustępach tych opisuje Potocki trzy rodzaje ogrodów, odpowiadające trzem zasadniczym fazom, jakie ustalić możemy w rozwoju sztuki ogrodniczej w Polsce. W końcu w. XVIII i na początku XIX można się było jeszcze spotkać u nas ze wszystkiemi temi rodzajami, jakkolwiek utrzymywanie ogrodów t. zw.

francuskich albo sentymentalnych, bezlitośnie wyszydzonych przez Krasickiego, Niemcewicza i in., mogło świadczyć o zacofaniu i dziwactwie ich właścicieli.

Ogrody t. zw. francuskie, w doskonałej swej postaci, realizowały zamierzenia artystyczne ogrodników-architektów, usiłujących stworzyć całość, ściśle podporządkowaną *pałacowi*. Perspektywa głównej alei była przedłużeniem jego osi; ogród wznosił się tarasami, gdyż operowano zazwyczaj gruntem równym, dopuszczając jedynie łagodne pochyłości; tarasy często, otoczone piękną balustradą, łączyły się za pomocą schodów lub mostów (jak w Białymstoku), tworząc jednolity rysunek, zastosowany ściśle do głównych linij pałacu. Często jednak oprócz tej głównej, środkowej perspektywy dla uniknięcia monotonji, wynikającej z prostokątnego podziału ogrodu, od środka tarasu rozprowadzano na podobieństwo promieni aleje.

Elementem roślinnym posługiwano się jak cegłą lub kamieniem w architekturze; kwietniki kobiercowe (parterres en broderie), w bukszpanowe ramy ujęte, bawiły oko symetrycznym układem linij, zbiegających się i splatających w wyszukane figury geometryczne, tak jak to widzimy na posadzkach w salach pałacowych; z drzew strzyżonych tworzono całe ściany zieloności, to znowu narzucano im kształt stożków lub kolumn czworokątnych, albo rozciągano w wachlarze i w ten sposób ukszałcone układano w grupy w postaci trójkątów, wieloboków lub gwiazd; jeżeli czasem wydzielano miejsce na gaiki, to i tutaj drzewa rozsadzano symetrycznie w szachownicę (bosquets en quinconce), w „kinkonach". Nawet stawom nadawano takie symetryczne postaci gwiazd, trójkątów, krzyżów; nawet rzeki, płynące wzdłuż ogrodu, regulowano, ujmując w kamienne balustrady; nawet kaskady spadały po stopniach „we własnym zapędzie... naznaczoną kroków swoich miarę zachowując". (Zob. Delille: Ogrody", przekład Fr. Karpińskiego).

Ogrody sielankowe, pasterskie, sentymentalne, które weszły u nas w modę około 1770 r., w przeciwstawieniu do francuskich znosiły wszelką symetrję i zarzucały prostą, sztywną linję. Ogród taki stanowił zazwyczaj lasek, gaj, który przerzynały biegnące w różnorodnych kierunkach ścieżki i dróżki. Poprzez strumyki i rzeczki przerzucano mostki, sporządzone ze zwyczajnych nieobrobionych pali drzewnych lub gałęzi. Nad brzegiem wody stawiano chaty rybackie; w gęstwinie leśnej wznoszono domki pustelnicze, to znowu w pobliżu łąk zagrody dla kóz i owieczek, obórki, młyny i wiatraki. W ogrodach takich chętnie umieszczano kaplice i grobowce, zdobne napisami, ołtarze poświęcone Miłości, Przyjaźni, Wdzięczności, Nadziei, Pamięci, ruiny budowli gotyckich, potrzaskane kolumny. Wszystko w takim ogrodzie miało pobudzać do religijnego skupienia i zadumy

nad znikomością rzeczy, miało odtwarzać widomie wdzięki i rozkosze idylicznego pierwotnego życia ludzi na łonie natury.

W ogrodach takich było może wiele poezji i wiele filozofowania; nie było za to zmysłu architektonicznego, upośledzone były często pod względem malarskim.

Ogrody malownicze (t. zw. angielskie) upodobniały się do szeregu obrazów pejzażowych. Ogrodnicy, zakładając je, kierowali się przedewszystkiem względami malarskiemi. Powodowali się niemi tak przy wyborze terenu, na którym miał być założony ogród, jako też przy wytknięciu poszczególnych stanowisk: w myśl zasady, iż każde załamanie linji widnokręgu, każda odmiana w ukształtowaniu poziomu dodaje wdzięku naturalnego, wystrzegano się miejsc nizinnych, „nadto położystych“ (Delille), sypano sztuczne wzgórza, urządzano wklęsłości, któreby naśladowały przypadkowe działanie wody, tam nawet, gdzie ogród rozciągał się na pochyłości wzgórza, ale linje nie łamały się w sposób dość widoczny i były zbyt proste.

Ogrodu nie wyodrębniano sztucznie z otaczającej okolicy, ale przeciwnie starano się z nią zestroić, wcielić piękniejsze widoki zewnętrzne i powiązać je z wewnętrznemi stanowiskami. Ogrodzenie powinno być ukryte, aby oko zwiedzione nie dostrzegało granic ogrodu i chwytało widoki dalekie, które mogło „na ten czas mieć za swoje i używać ich, jak gdyby były częścią ogrodu“ (Zob. I. Czartoryska: „Myśli różne o sposobie zakładania ogrodów“. Wrocław, 1805, str. 41). W tym celu często uciekano się do przyozdobienia i odpowiedniego ukształtowania przylegającej do ogrodu okolicy.

Szczególniejszy nacisk kładziono na wody. „Woda w krajobrazie jest tem, czem zwierciadło w mieszkaniu, czem oko w ciele ludzkiem“—pisał Hirschfeld (1779 r.). Wody stanowiły najobfitsze źródło różnorodnych wrażeń świetlnych, słuchowych i ruchowych, jakich wiele dostarczał ogród malowniczy. Stąd niezwykła staranność w rozplanowaniu ich na terenie, stąd dbałość o umiejętne określenie konturów [1]).

[Z podróży po kraju Świstka Krytycznego].

[Opis ogrodu w Zaciszy]. Wyszliśmy do ogrodu, którego szczególniejszą zaletą jest to, że się nim być nie zdaje, a raczej, że cała ta okolica w ogród zamieniona, pięknej krainy przyjemną wystawia postać; przed samym tylko domem najżywszej zieloności murawa, klombami z kwiatów, drzew i roślin posiana, schodzi pochyło aż do czystego jeziora, w którem, że tak powiem, kąpią się

[1]) Ustęp powyższy o ogrodach jest częściowem streszczeniem mej pracy p. t.: „Sztuka ogrodnicza na przełomie w. XVIII i XIX“.

jej brzegi. Po prawej stronie ogrodu nakształt rzeki ono się rozciąga, po lewej wznoszą się pagórki, drzewami okryte; na drugim brzegu jeziora leży wioska, wśród której kościół i ładną widać wieżę, a we dnie ogrodu w oddalonej perspektywie jakby dawną budowę i wypadającą z pod jej sklepień obfitą kaskadę.

Idąc ścieżką brzegiem łąki, co się przed domem szerzy, zapuściliśmy się nieznacznie w pagórki po jego lewej stronie leżące, najprzód przyjemnemi gajami okryte, potem parowów i wąwozów pełne, co nas nakoniec doprowadziły do kwiecistej łąki, z jednej strony której znajdował się jakby dawny zamek, którego dolne piątro, w oborę zamienione, zamykało sto krów Tyrolskich w najlepszym utrzymywanych porządku. Przeszedłszy przez oborę, wyszliśmy zewnętrznemi kamiennemi schodkami na taras, który wstęp dawał do czystego i wesołego bardzo saloniku. Z pod tarasowego sklepienia waliła się z hukiem kaskada, o której mówiłem, a nieco niżej jakby w potok zamieniona, leciała po kamieniach do jeziora. Widok pomiędzy jeziorem i wzgórkami, któreśmy przebiegli, w oddaleniu o dom się opierał, co miał postać dawnego Flamandzkiego zamku z dość wyniosłą wieżą, na szczycie której doktor mi swoje obserwatorjum pokazał, z drugiej strony mleczarni wielkie okno widzieć dawało najprzód kwieciste łąki, miejscami drzewami posiane, rozciągające się aż do jeziora, zwykła to była przechadzka krów Tyrolskich, które dla naszej wypędzono zabawki. Z przeciwnej strony, te łąki, las, a raczej zwierzyniec otaczał, którego więcej jak milowy obwód, poprzecinany robionemi drogami, wielką liczbę jeleni w sobie zamyka.

Ruszyliśmy z tego pięknego miejsca, zachowując zwierzyniec za cel innej przechadzki, a zszedłszy łąkami na cieniem okryte brzegi jeziora, okrążyliśmy go aż do wioski. Podługowate to jeziorko może mieć ćwierć mili długości, a nie więcej jak sześćset kroków w największej szerokości, co mu postać pięknej rzeki daje. Tak krążąc jezioro, dostaliśmy się do wioski, która wzdłuż jego leży. Naprzeciw wioski dom, ogród i wzgórki piękny sprawiały widok; niemniej był przyjemnym murowanych siedlisk chłopskich, w rozmaitej, lecz zawszej wiejskiej postaci, otoczonych ogrodami i sadami, a to w jak najlepszym porządku. Do której zechcesz wejść z tych chałup, wszędy tam dobry byt i ochędóstwo, nigdzie brudów i nędzy nie znajdziesz. Wychodząc ze wsi, wnet dokończyliśmy krążyć jeziorko, na końcu którego, jakby w porcie, stało kilka bacików i łodzi porządnych...

Wróciliśmy nakoniec do domu ze strony podwórza, które ogrodem być nie przestaje, dom i z tej strony dawnego zamku dochowuje postać. Po prawej jego stronie i to nie opodal, lecz pomiędzy drzewami, leży porządny jednopiętrowy budynek czyli oficyna, w niej kuchnia i mieszkanie ludzi, za nim obszerne podwórze, zasłonione drzewami, ku wygodzie kuchennej służące,

a w głębi nieco dalej stajenne budowy. Przed zamkiem z tamtej strony rozciąga się widok na piękne łąki, drzewami i bydłem okryte, na rzeczkę, która z jeziora ku miasteczku płynie, na wielki i uczęszczany trakt, co do niego prowadzi, nakoniec na same miasteczko, które leżąc na wzgórku, o małe ćwierć mili od zamku, ten przyjemny widok zamyka.

Trwała nasza promenada z parę dobrych godzin; zaledwieśmy się około południa do domu wrócili.

[„Pamiętnik Warszawski“ r. 1816, t. VI, str. 135—9].

[Ogród p. Sentymencickiej]. Przybyliśmy do Miłosnej około południa, krótką przed samym domem ulicą z oblazłych jodeł i świrków złożoną, którym tam rość mimowolnie Imci Pani Sentymencicka kazała, wyciąwszy piękną lipową ulicę, by nowej nadać imię ulicy Wzdychań, o czem przy wstępie do niej wielka tablica drewniana przybywających uczyła. Na słupach przy wrotach wznosiły się nakształt dwóch wazonów dwa gorejące serca z cyframi małżonków, łańcuchem i kwiatami nakształt festonu górą połączone. Nieszczęściem bez wielkiej przecięż szkody, zawadził o kwiecisty łańcuch wysoki wierzch angielskiej Wacława kolaski i zachwiał nieco gorejące serca. Podwórze kwiecistym jest labiryntem, wśród którego dość ciężko do domu trafić, choć wstęp do niego strzałką drewniany i dość gapiowaty wskazywał miłostek, z tym napisem: *Qui que tu sois, reconnez ton Maître.*

[Po przywitaniu przez gospodarzą i zabawieniu krótkiem w domu, udaje się autor z p. Sentymencickim do ogrodu]. Obeszliśmy wkrótce ten stokrokowy ogródek, w którym się wszystko znajdowało: klomby, gaje, łączki, a nawet labirynt, pomijając kręte ścieżki, strumyki, mostki, jeziorka, wyspa, dwie dwunastocalowe kaskady, drewniane skały, malowane ruiny i wszelkie tego rodzaju smakowne ozdoby. Nie omieszkał opowiadać mi Imć Pan Sentymencicki, z jakiej przyczyny, jak i kiedy wzniosła małżonka jego te pomniki, o których z zachwyceniem mówił. Odetchnąłem, gdyśmy się przewieźli do lasku małem czółenkiem przez brudny i zarosły kanał, wieczne żab siedlisko. Ostrzegł mnie Pan Sentymencicki, że to był czarny Acheron i żeśmy się dostali do zmarłych mieszkania.

Dość pięknym ten gaik zrobiła natura, ale go i na przekorę oszpeciła sztuka tylo nagrobkami, tylo napisami, że mniemam, iż nie tylko wszyscy wielcy i mali ludzie, znani Imci Pani Sentymencickiej, ale wszystkie psy, małpy i koty, które kiedy miała lub widziała, swój tam znalazłyby pomnik. Doszliśmy przecięż do

---

W. 70: *Wacława* — towarzysza podróży autora. — W. 73: *miłostek* — Amor. — W. 74: *Qui que tu sois* etc. — Ktokolwiek jesteś, poznaj swego Pana. — W 85: *Acheron* — rzeka w państwie podziemnem Plutona (w mitologji greckiej).

ogołoconej z nich łączki, na końcu której wznosiła się z kory kapliczka, Parakletem zwana; tameśmy u nóg grobowca Heloizy i Abelarda usiedli. Patrząc naprzeciw, westchnął głęboko Imci Pan Sentymencicki i rzekł do mnie, ściskając mi rękę i łzami zroszone ocierając oczy: Widzisz WPan to miejsce, co naprzeciw nas próżne leży: serce mi się kraje, kiedy na nie patrzę! Ah! przeznaczyłem je na grób drugiej Heloizy, słowem dla żony mojej. — Przebóg, rzekłem, Imość umrzeć nie myśli, jest pełna czerstwości i zdrowia! — Fałszywe, odpowie, pozory: trawi ją codzień nieporównana czułość, którą ją obdarzyła natura; dręczy to nieograniczone do mnie przywiązanie, co czyni, że w ustawnej żyje niespokojności. Ah! mój panie, żebyś WPan wiedział, jak się od niejakiego czasu zmieniła, ja jej więcej nad rok życia nie wróżę i już oddawna o jej nagrobku zamyślam.

Tu znowu wzdychać i łzy ronić zaczął Imci Pan Sentymencicki, a ja, dobywszy zegarka i pokazawszy mu, że już druga przeszła godzina, jak najkrótszą drogą milczący wróciłem z nim do domu.

[„Pamiętnik Warszawski“ r. 1816, t. VI, str. 379—83].

[Ogród p. Próżnickiego]... Zeszliśmy do ogrodu, mogę powiedzieć, stolarskiej roboty, bo tam daleko więcej Trelażów zielono malowanych, niż drzew było. Szczególniejsze także w bukszpanowych parterach, piaskiem wysypanych, i w piramidach w różne kształty strzyżonych, miał upodobanie Pan Próżnicki, twierdząc, iż dzisiejsze ogrody nic nie mają w sobie pańskiego, bo zdają się dobrowolnym natury darem i raczej gajami jej ręku upięknionemi, niż ogrodem ludzką utworzonym pracą; dlatego też zamyślał rzeczkę dość ładną, która pod ogrodem płynęła, w cembrowany zamienić kanał; ale że rzecz ta wymagała nakładu, którego Imci Pan Próżnicki nie lubił, żerdziami tylko wytknięty kanał oczekiwał dalszego losu swojego. Tymczasem dość piękne lipy tak strzygąc pokaliczył nasz gospodarz, że do pomarańcz podobne były, i niezmiernie się cieszył, kiedy je Wacław tem uczcił imieniem; a gdy ślepa miłość własna nie dozwalała Imci Panu Próżnickiemu dostrzec dość oczywistych Wacława żartów, wrócił z nami do domu, by nam pokazać Galerję i Bibljotekę, w których Wacław utrzymywał, że posiada najrzadsze oryginały i rękopisma jedyne; przecięż ta sławna Galerja, zdobiąca apartament IPana Próżnickiego, składała się z kilkudziesiąt Boomazów na tandetach i od Żydów poskupowanych, a Bibljoteka z zbioru

---

W. 93: *Parakletem* oraz *Heloizy i Abelarda* — zob. wyjaśnienie na str. 190 do w. 140.—W. 111: *Trelażów*—trelaż (z franc. treillage) krata drewniana, używana w ogrodach francuskich do rozpostarcia roślin pnących. — W. 113: *parterach* — partery (z franc.) — kwatery ogrodu (w stylu francuskim), planowane w kształcie różnych figur geometrycznych i zasadzone przyziemnemi roślinami.

starych szpargałów przypominała tę, którą niegdyś Kanonik Sedillo Gilblasowi zapisał. Mimo tego Wacław głośno utrzymywał, iż niewydane rękopisma IPana Próżnickiego były skarbem, zdolnym wsławić tę rzadką bibljotekę, nie rachując tylu innych.

[„Pamiętnik Warszawski“ r. 1816, t. VI, str. 515—6].

Pytania: 1. Scharakteryzuj trzy typy ogrodów, odtworzone w „Podróży po kraju Świstka Krytycznego“.

2. Czem się one różnią?

3. W jakim stosunku pozostają one do ogrodów t. zw. francuskich, sentymentalnych i malowniczych? [Zob. objaśn. powyżej na str. 223—5].

4. Określ stanowisko Potockiego względem każdego z tych typów i sąd estetyczny o nich.

5. Czem się tłumaczy ten sąd Potockiego?

6. Stosunek Potockiego do przyrody.

[7. Czy pomysł uczczenia śmierci Potockiego przez założenie gaju w Gucinie świadczył o zrozumieniu stosunku autora „Świstka krytycznego“ do przyrody? dlaczego tak lub nie?].

Literatura. *Stopień 2.*

Chmielowski Piotr: Stanisław Potocki jako feljetonista. „Tyg. Ilustr.“, r. 1901, №№ 40, 41 i 42.

Gorzycki Wincenty: Stanisław Potocki jako przeciwnik romantyzmu. „Przewodnik nauk. i literacki“, Lwów, r. 1917, t. XLIII, zesz. III (marcowy), str. 193 — 213.

Grabowski Tadeusz: Krytyka literacka w Polsce w epoce pseudoklasycyzmu. Kraków, 1918, str. 344 i nast.

9. Wspomniane przez nas dzieło Stanisława Potockiego: „O wymowie i stylu“, jak to stwierdzał już ze współczesnych Kazimierz Brodziński, nie było oryginalne: „Co do samej teorji, czerpał najwięcej z retora angielskiego Blaira, i żałować należy, że go raczej zupełnie nie przetłumaczył, lecz rozdziały jego wyjątkami z Laharpa przeplatał“ [1]). Wykłady literatury

[1]) Zob. „Pisma K. Br.“, Poznań, 1874, t. VIII, str. 113.

W. 131: *Kanonik Sedillo Gilblasowi* — „Gil Blas z Santillany“ słynny romans pisarza francuskiego (z w. XVIII) Lesage'a. Gil Blas, bohater tego romansu, służy u Kanonika Sedillo, który w testamencie przekazuje mu swoją bibljotekę. „Bibljoteka“ ta składała się z kilku tomów książek („Kucharz doskonały“, „Traktat o niestrawności i sposobach jej leczenia“, brewjarze) oraz z paru rękopisów (z nich „najciekawszy obejmował akta sądowego postępowania w sprawie, jaką miał Kanonik z powodu swojej prebendy“).

porównawczej Osińskiego, które stanowią podstawę jego sławy jako krytyka klasycznego, wywodzą się również z dzieł wymienionych dwóch teoretyków obcych: słynnego krytyka francuskiego z końca w. XVIII Jana Franciszka de Laharpe'a (jego dzieło zasadnicze: prelekcje, wygłaszane w liceum paryskiem, ukazało się po raz pierwszy w druku w r. 1799 — 1805, p. t.: „Cours de la littérature ancienne et moderne") i angielskiego teoretyka literatury Hugona Blair'a, którego nie tyle czytano u nas w oryginale, ile raczej w tłumaczeniu francuskiem. (Dzieło jego: „Wykłady retoryki i literatury" przekładano w krótkim przeciągu czasu aż trzykrotnie na język francuski: w r. 1797, 1801 i 1808. Na język polski, pomijając liczne przeróbki i opracowania, przekładano tylko w różnym czasie luźne ustępy). Mało oryginalni, jak to już zaznaczyliśmy we wstępie do niniejszego rozdziału, byli również inni pisarze z obozu klasycznego, zajmujący się krytyką literacką u nas. Jeżeli poniżej uznaliśmy za stosowne przytoczyć szereg wyimków z tej literatury krytycznej, to czynimy z konieczności, w celu zaznajomienia czytelnika z poglądami, pod wpływem których pozostawała i rozwijała się nasza poezja t. zw. klasyczna, a z któremi podjęła walkę romantyczność. Jeśli nawet klasyczność polska nie przysporzyła literaturze dzieł wybitniejszych, to jednak stworzyła ona pewną atmosferę literacką, nie pozostającą bez wpływu nawet na romantyków. Bezstronne badania historyczno-literackie wykazują, że romantyczność w wielu punktach w początkowych fazach swego rozwoju łączyła się z usiłowaniami artystycznemi klasyków — tak jak zresztą wszelki nowy prąd, przejawiający się w literaturze, dopiero w punkcie kulminacyjnym swego rozwoju może stanowić zupełną antytezę w stosunku do poprzedniego.

Przytoczone wyimki dotyczą zasadniczych dla klasyczności gatunków poezji i roztrząsają najważniejsze zagadnienia teoretyczne.

10. Za jednego z najwybitniejszych poetów i krytyków pierwszej ćwierci w. XIX był uważany przez zwolenników klasyczności Ludwik Osiński. „Wyborny tłumacz kilku sztuk Kornela i Alzyry Woltera, znakomity poeta w dwóch zwłaszcza poezjach lirycznych, jednej na cześć wojska polskiego, drugiej na cześć Kopernika wydanej, wymowny i poprawny pisarz, był uważany w ówczesnej Polsce za mistrza sztuki i przestrzegacza czystości języka i dobrego smaku i za najdoskonalszego sędziego prac obcych"—jak pisze o nim w swych wspomnieniach Andrzej Edward Koźmian (syn Kajetana) [1]).

[1]) Zob.: „Wspomnienia A. E. K.", Poznań, 1867, t. I. str. 215.

Pochodził Osiński z ubogiej szlachty zagonowej. Urodził się w r. 1775 w lichem miasteczku podlaskiem Kocku; po ukończeniu nauk w szkole XX. Pijarów w Radomiu, zrazu wstąpił do ich zakonu i pewien czas był nauczycielem, później jednak Zakon rzucił i osiadł w Warszawie. Zasłynął tu jako poeta i tłumacz tragedyj francuskich, co mu otworzyło wstęp do Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Niedługo jednak trwał jego zawód poetyczny. Niewiele napisał i niewiele też pomieścił prac swego pióra w wydawanym przez siebie niespełna dwa lata „Pamiętniku Warszawskim“ (Por. str. 152). Szukał Osiński karjery w sądownictwie. Kilka lat był urzędnikiem w ministerjum sprawiedliwości, wsławił się też w owym czasie jako obrońca sądowy niepospolitą wymową, ale i ten zawód wkrótce porzucił. W r. 1808 ożenił się był z Rozalją, córką dyrektora teatru, Wojciecha Bogusławskiego, i od r. 1814 po swoim teściu, który z powodu sędziwego wieku zmuszony był opuścić scenę, objął dyrekcję Teatru Narodowego w Warszawie. Zajęciu temu oddał się z wielkiem zamiłowaniem i energją. Niepoślednie są też zasługi, położone przez niego dla ugruntowania bytu i dalszego rozwoju sceny ojczystej. Wypadło mu walczyć z obojętnością publiczności i lekceważeniem sztuki polskiej, a jednak zdołał pozyskać jej względy przez znakomitych aktorów i wielką staranność wystawy. Podniesienie opery i wprowadzenie do repertuaru baletów były dziełem Osińskiego. „On pierwszy [jak pisze Franciszek Salezy Dmochowski] zwrócił uwagę na zastosowanie miary wiersza do muzyki i teorję Elsnera, Królikowskiego i Kurpińskiego, którzy nad rytmicznością języka polskiego pracowali, wprowadził do tłumaczenia oper i podkładania słów pod muzykę. On skłonił kilku naszych lepszych pisarzy, mianowicie Brodzińskiego i Kruszyńskiego, że się tą pracą zajęli, a gładkość i czystość języka połączyli z miarami i taktem muzycznym“ [1]).

Mimo wielu kłopotów i ciężarów, nieodłącznych od zajmowanego przezeń stanowiska, przyjął w r. 1818 zaofiarowaną mu katedrę literatury w uniwersytecie warszawskim i wykłady prowadził aż do zamknięcia tej uczelni w r. 1830.

W powstaniu listopadowem „nie brał nawet umysłowo udziału, a po rewolucji pogodził się z nowym porządkiem rzeczy“ [„Pamiętniki Kajetana Koźmiana“, Kraków, 1865, t. III, str. 403]. Przyjaciel jego, Kajetan Koźmian, wyraźny oportunista, którego świadectwu można tu zawierzyć, otwarcie przyznawał się do jednakowych z Osińskim przekonań politycznych [Tamże, str. 405]. „Pogodzenie się“ to „z nowym porządkiem rzeczy“ opłaciło się. Osiński wkrótce po upadku powstania został mianowany referendarzem w Radzie Stanu i przeznaczony do Wydziału Wyznań

[1]) Zob. „Dzieła Ludwika Osińskiego“, Warszawa, 1861, t. I, str. XI—XII.

i Oświecenia Publicznego. Współcześni twierdzili, że stanowisko to zawdzięczał napisaniu ody na pełnoletniość cesarzewicza Aleksandra [tamże, str. 405]. Zmarł w Warszawie w r. 1838. Zgon jego nie wywołał wrażenia. „Żaden głos pochwalny nie wzniósł się dla uczczenia go, żadna oznaka pamięci jego dawniejszych zasług nie objawiła się na jego grobowcu". [Zob. „Przegląd Poznański", t. XXIV, 1857, str. 13].

11. Ludwik Osiński za życia był osobistością wielce popularną w Warszawie, to też ówcześni pamiętnikarze wiele i często o nim pisali. Zgadzają się oni w dość surowym sądzie o jego charakterze: Był to podobno typowy lekkoduch, płytki, niezdolny do głębszej refleksji, pozbawiony wszelkiej tężyzny moralnej, ale wyrobiony towarzysko, niezrównany żartowniś i „niezaprzeczenie najmilszy, najzabawniejszy towarzysz w zgromadzeniu męskiem" [A. E. Koźmian, I, str. 220] lub „wśród kobiet, między któremi zbyt uważnym w mowie być nie potrzebował" [„Przegląd Pozn.", str. 20]. „Posiadał [on] rzadki dar opowiadania i dowcipu. Najdrobniejsza rzecz w jego ustach stawała się zajmującą i wesołą. Umiał pochwycić słabą i śmieszną stronę przedmiotu" [Zob. F. S. Dmochowski w „Dziełach L. O.", I, str. XV]. Przyjaciel Osińskiego, Kajetan Koźmian takie wydał świadectwo jemu w swoich wspomnieniach:

> „W Osińskim ujrzała [Polska] niewątpliwie poetę podobnego do Horacjusza, nietylko umysłowemi zaletami, dowcipem, umiejętnością i talentem władania językiem, wytwornością i czystością smaku, mistrzowską znajomością sztuki pisania, lecz nawet sposobem życia, epikureizmem, a także i postacią i osobą... Z postaci ciała nie był urodziwym, był małym, pękatym, twarzy ospowatej, przecież niezmiernie zalotnym; podobał się kobietom płochym, lekkim, aktorkom i przy nich marnował swój talent" [Zob. Pamiętniki K. Koźmiana, tamże, str. 356].

Syn Kajetana, Andrzej Edward, omawiając działalność profesorską Osińskiego, stwierdzał z ubolewaniem jego wstręt do poważnej, intensywnej pracy: „z znakomitemi zdolnościami łączył on nieprzezwyciężone zamiłowanie próżnowania".

> „...Praca mozolna była przeciwną naturze Osińskiego. Nawykł on był uważać życie jak żart, jak rozrywkę, a stąd żartobliwość stała się najwyraźniejszą cechą znakomitego umysłu jego. Kiedy życie było u niego niejako żartem, łatwo pojąć, że się nie chciał przejąć świętością swego powołania, powołania mistrza sztuki. Mniej dbały i o naukę słuchaczy i o własną chwałę, dopełniał obowiązków nauczyciela bez zapału, bez gorliwości. Raz tylko na tydzień

winien był miewać prelekcje, w każdą sobotę od 3 do 4; tymczasem niejedna sobota przeszła bez prelekcji. Publiczność licznie zbierała się na nie, a nieraz rozchodziła się zawiedziona, gdy albo kartka przylepiona na drzwiach sali zawiadamiała ją, że dla słabości zdrowia profesor lekcji mieć nie będzie, lub też po długiem oczekiwaniu w sali o tej słabości dowiadywała się. Tymczasem istotną słabością jego zwykle był brak przygotowania lub zajęcie innego rodzaju. Pamiętam, iż parę razy zdarzyło się Osińskiemu przyjść rano w sobotę do mego ojca z prośbą, aby mu dał coś z prac swoich do przeczytania na prelekcji popołudniowej, gdyż wyznawał szczerze, że się na nią nie przygotował. Pamiętam, że raz wziął jego tłumaczenie Eklog Wirgiljusza z przypiskami i uwagami i że temi przypiskami, uwagami i odczytaniem dwóch czy trzech eklog w tłumaczeniu całą godzinę posiedzenia zapełnił... Mimo te wszystkie niedostatki posiedzenia jego ściągały nie tylko uczącą się młodzież, ale i ludzi dojrzałych. Cisnęło się na nie ówczesne społeczeństwo warszawskie, równie kobiety, jak mężczyźni. Godzina prelekcji Osińskiego bywała festynem, bankietem, chciwie poszukiwanym. Zbiegano się do sali jego, jeżeli nie jak na prelekcją literacką, to jak na koncert. Nikt bowiem tak nie czytał, tak wybornie wierszy nie mówił, nikt tak dźwięcznego, jak on, głosu nie miał. Ten głos był to najdoskonalszy instrument, którym on jak najdoskonalszy artysta władał. Umiał on nim grzmieć, umiał słodkie i czułe wyprowadzać tony, skrzypce Paganiniego były w jego głosie. Czytając poezją, której czuł piękności, przerażał, rozczulał, unosił, każde odcienie myśli i uczucia umiał dobitnie wydać i podnieść. Szczęśliwy poeta, którego wiersze w ustach jego brzmiały, wartość ich dwoiła się; gdy czytał wśród uniesienia zapału, zachowywał spokojność postawy, co powiększało jeszcze wrażenie słuchaczy. Sztuki deklamacji wyżej wznieść nie można było. Osiński osięgnął jej doskonałość. Niemcewicz, który go lubił i ten dar jego podziwiał, rzekł raz przy mnie do niego: „Gdybyś ty czytał rejestr bielizny, danej do prania, toby się jeszcze pięknie wydał, i jakby to pięknem się stało w twoich ustach (tu przybierał stósowną deklamacją) 6 koszul, 8 ręczników, 3 prześcieradła, 10 skarpetek“. Pamiętam, że raz, przybywszy na posiedzenie sobotnie bez żadnego przygotowania, całą lekcją zapełnił rozbiorem i odczytaniem bajki Lafontena: Dwóch gołąbków; lecz tak wybornie odczytał i tłumaczenie Trembeckiego i naśladowanie z Pilpaja Krasickiego, że całe zgromadzenie z najżywszem zadowoleniem, nawet uniesieniem przyjęło tę prelekcją. Często on w odczytach swoich

powstawał na szerzące się nowe wyobrażenia literackie i dowcipnie je wyszydzał, nieraz nowożytnej literatury utwory surowo potępiał. Wyznać jednak należy, że sądu swego nie wydawał z całą sumiennością bezstronnego sędziego, sądził i wyrokował, nie rozpoznawszy dokładnie sprawy. Sam pamiętam, że raz przy mnie u jenerała Krasińskiego spostrzegłszy na stoliku tłumaczenie francuskie dzieł Byrona, rzekł do gospodarza: „Niech mi też jenerał pożyczy Byrona, dosyć się z niego nażartowałem, muszę go przecież przeczytać". To powiedzenie było bardzo zabawne, ale pytam, czy na mistrza sztuki było sumienne? Sprawiedliwie też Morawski, myśląc szczególniej o Osińskim, wyrzekł w swym liście do klasyków: Że wy umiecie

Tak się wreszcie przeczuciem i instynktem rządzić,
Że nawet bez czytania potraficie sądzić" [1]).

12. Jako przeciwnik romantyczności, Osiński nie zdobył się na jakieś poważne wystąpienie w prasie ówczesnej, szermował za to drwinami i żarcikami w salonach, czy w uniwersytecie, gustując szczególniej w układaniu złośliwych epigramatów. Ten rodzaj literacki był naówczas modny wśród klasyków. Działał tu, być może, jak to przypuszcza w swych wspomnieniach F. S. Dmochowski, przykład pism Ignacego Krasickiego: „Dla dowcipnych dwóch lub czterech wierszy, dla schwycenia i oddania śmiesznej strony przedmiotu, poświęcano częstokroć uczucie piękności, a nawet ważne względy i stosunki społeczne" [Zob. „Wspomnienia literackie z dawnych czasów" F. S. Dmochowskiego, oddruk z „Bibl. Warsz." (zesz. sierpniowy) r. 1866, str. 26]. Przytaczamy tu jeden z takich epigramatów Osińskiego, ułożony z powodu artykułu jakiegoś zwolennika romantyczności, który na łamach „Gazety Polskiej" usiłował dowieść wyższości literatury nowożytnej nad starożytną.

Klio do Apollina przyszedłszy niedawno...

Klio do Apollina przyszedłszy niedawno,
Czułe przed ojcem światła żale rozpościera,
Że w jednym kącie ziemi otwarcie i jawno
Pomiatano Wirgilim, szydzono z Homera.
Apollo tę wieść smutną biorąc nader czule:
Gdzież znowu ten szał powstał, w Tunis czy w Stambule?

[1]) Zob.: „Wspomnienia A. E. K.", Poznań, 1867, t. I, str. 217–19.

W. 1: Klio — (w mitologji greckiej) jedna z Muz, bogini historji i epopei.

Nie—w Polsce.—To zapewne gdzieś tam w głębi Tatrów.—
Nie, w Warszawie, w Stolicy.—Więc u Bonifratrów.—
Nie, niestety! stroskana bogini odpowie,
W Gazecie, która polską wyłącznie się zowie.

[Zob. „Wizerunki osób społeczeństwa Warszawskiego z czasów Kongresowego Królestwa“ etc., „Przegląd Poznański“, t. XXIV, 1857, str. 1—23].

Wszyscy pamiętnikarze zgadzają się w tem, że owe ulotne dowcipy i wierszyki Osińskiego nie świadczyły bynajmniej o głębszem ujmowaniu rzeczy. Dobrze szczególniej charakteryzuje go anegdota, zanotowana przez A. E. Koźmiana. Kiedy pewnego razu na obiedzie literackim w domu generała Wincentego Krasińskiego nastąpiła żywa wymiana zdań z powodu wiadomości o nowych triumfach literackich Mickiewicza, zwolennicy wieszcza litewskiego powołali się w tej mierze na zdanie uczonego historyką, Joachima Lelewela; naówczas uniesiony gniewem, co mu się rzadko zresztą zdarzało, Osiński wykrzyknął: „Jakto? Lelewel antykwarjusz, bibljograf ma prawo sądzić o dziełach sztuki, on, który sobie chustki porządnie na szyi zawiązać nie umie“. Do tych słów słuszną dodaje uwagę pamiętnikarz, że „Znane było zaniedbanie ubioru Lelewela, które jednak mogło nie wyłączać możności posiadania zdrowego sądu i uczucia piękności w poezji“ [1]).

Takie stanowisko Osińskiego wobec romantyczności, nie wypływające bynajmniej z głębi jego przekonań, nie mogło być trwałem. Osiński był nadmiernie czuły na głos opinji publicznej i umiał z łatwością swoje poglądy przystosować do wymagań epoki, byleby nie utracić swego autorytetu. Przekonywa nas o tym oportuniźmie literackim Osińskiego nast. ciekawe wspomnienie jednego z jego słuchaczy. Adam Raczyński opowiada w swych pamiętnikach:

„...Kiedy [Osiński] pierwszy raz na lekcji literatury rozbierał „Dziady“ Mickiewicza i krytykował je zawzięcie, przytaczając wiersz: „Ciemno wszędzie, głucho wszędzie, co to będzie, co to będzie“, zakończył rozbiór słowami: „Głupio było, głupio będzie!“ Oburzeni byliśmy na niego za to orzeczenie, wyraziwszy nasze niezadowolenie sykaniem. Jednak później tenże sam Osiński z tejże katedry przepraszał nas za swe pierwsze zdanie, rozbierając z zachwytem wiersz z tychże samych „Dziadów“:

Ach, ja tak ją na martwym ubóstwiam obrazku
. . . . . .

[1]) Zob. „Przegląd Poznański“ tamże, str. 21—22.

Każdy z nas umiał te wiersze na pamięć, nieraz je deklamowaliśmy całemi godzinami. Pojawiające się od czasu do czasu poezje Mickiewicza elektryzowały młodzież, ba nawet i starszych. Tenże sam Osiński, który z początku tak napadał gorąco, później z katedry wykładał nam: że czas klasycyzmu już przeszedł; klasycyzm był tylko nieudolnem naśladownictwem starożytnych greckich i rzymskich pisarzy“ [1]).

13. Ponieważ drugą katedrę literatury w uniwersytecie warszawskim zajmował Kazimierz Brodziński, to dawało często asumpt do porównywania obu profesorów. Porównanie wypadało odmiennie ze stanowiska klasyków a zwolenników romantyczności. Nic dziwnego, gdyż Kazimierz Brodziński w przeciwstawieniu do Osińskiego-dogmatyka, traktował literaturę historycznie w związku z daną epoką i stanem oświaty. Kajetan Koźmian pisał w liście do Franciszka Morawskiego z dn. 22 grudnia r. 1827:

„...mimo skłonności do żartów i satyry, mimo wszystkich drwinek, których sobie dozwala, Osiński w naszym kraju jest najlepszym krytykiem, najwięcej ma pewnego smaku i sądu, i co do mnie, wolę jego satyryczne przycinki, niż wielu pochwały, bo myślę sobie, iż krytyka sprawiedliwa każdemu dziełu pomaga, niesprawiedliwa nic mu nie uwłacza. Brodzińskiego talent nie jest pospolity; praca może go zrobić pożyteczniejszym krajowi niż jest Osiński, lecz nigdy go z nim nie zrówna w genjuszu, poprawności stylu, pomysłach czystych i wyobraźni prawdziwie męskiej“. [Zob. „Obóz klasyków“ przez L. Siemieńskiego].

Temu sądowi można przeciwstawić opinję jednego z uczniów uniwersytetu, Aleksandra Jełowickiego. Pisze on:

„...Było do [wykładu literatury polskiej] dwóch nauczycieli: szumny Osiński i serdeczny Brodziński; pierwszy był dobitnym wyrazem zapleśniałej starzyzny, drugi wyobrazicielem wzrastającego postępu. Brodziński dopiero nabywał sławy, cichy, spokojny, czuły, żołnierz i poeta; Osiński zarozumiały, nadęty, dowcipniś i wierszopis, a tak roztrąbił swoję sławę przesadnem czytaniem na tempa, że pierwszy raz przychodziło się na jego wykład, jak do wyroczni, jak na posłuchanie do mocarza wszystkich rozumów. Na wykład Brodzińskiego szło się, jak do poufałego

[1]) Zob.: „Z pamiętników Adama Raczyńskiego majora b. wojsk polskich“. „Ateneum“, 1898, t. II, str. 527.

przyjaciela, a wychodziło się zawsze z sercem rozczulonem i ze łzą w oku. Wychodząc pierwszy raz z wykładu Osińskiego, wspomniałem sobie na sławne *parturiunt montes, nascitur ridiculus mus* [Siłą się na wydanie płodu góry, narodzi się śmieszna mysz. Horacy: „De arte poetica“ w. 139]. Pomimo to wykład Osińskiego był uprzywilejowańszy, przychodzili nań panicze i kobiety wielkiego świata; pan Osiński spieszy tam z jakiegoś obiadu, gdzie bawił ostrym dowcipem, wpada do domu, porywa, co mu się nawinie ze starych szpargałów i parę książek na zapas; leci, już jest, już się wysapał i wśród oklasków poważnie zasiada: dopiero patrzy, co tam za papier złapał; jeśli trafił szczęśliwie na dalszy ciąg przeszłego wykładu, to zaczynał od słów: *w dalszym ciągu* i t. d., jeśli co innego porwał, cedzi przez zęby, że dla odmiany przedmiotu będziemy dzisiaj rozbierać, co następuje: i dopiero czyta, bo nigdy nie mówił; czyta gładkim i posuwistym językiem, a głosem donośnym i miłym; szumu wiele, ale rzeczy mało; a jak wpadnie na wiersze, tę te, które chce pochwalić, czyta wspaniale, które chce zganić, czyta ślamazarnie, i wady wiersza naciska głosem złośliwym...“ [Zob. Alexander Jełowicki: „Moje wspomnienia“, wyd. II, Poznań, 1877, str. 69—70].

W prasie ówczesnej wspominano wielokrotnie o prelekcjach Osińskiego. Obszerniej pisał w „Tygodniku polskim i zagranicznym“ Józef Brykczyński (pseudonim: Bywalski) (Zob. r. 1818, t. II, str. 278 i nast.); w r. 1828 ukazał się bezimienny artykuł w „Gazecie Polskiej“ (r. 1828, № 219, str. 876); w „Kurjerze Polskim“ (z dn. 14 lutego r. 1830 w № 71, str. 364) mamy artykulik Mochnackiego. Z artykułów tych przytaczamy poniżej dwa ostatnie.

Obrazy Warszawy.

Lekcja Osińskiego.

Żaden profesor przy uniwersytecie warszawskim nie miewa tyle i tak rozmaitych słuchaczów, jak profesor literatury polskiej Osiński, pomimo że ten sam przedmiot wykłada inny profesor Brodziński. Jest to bez wątpienia skutek nie tylko zajęcia, z jakiem Polacy poznać chcą swoich pisarzy, ale także reputacji profesora, nabytej przez piękne wiersze i tłumaczenia tragedyj klasycznych, niemniej jego deklamacji pełnej i dźwięcznej i usposobienia słuchaczy do przyjmowania wrażeń, których

---

W. 7: *dźwięcznej* właściwie wydrukowany ten wyraz błędnie: dwzięcznej, co można wziąć za *dźwięcznej*, jak może również i za *wdzięcznej*.

duszą jest deklamacja. Deklamacja Osińskiego nie jest porywająca, ani gwałtowna; sądzę nawet, że na mocnej naturze niewiele mogłaby skutkować. Ale się podoba, bo jest symetryczna, wyrachowana, bo pieści ucho i porusza łagodnie uczucia, bynajmniej niemi nie miotając. Zaszczyt, jaki Osińskiego od publiczności warszawskiej spotyka będący może największem każdego profesora wynagrodzeniem, jest jego udziałem od czasu założenia powierzonej mu katedry... W dniu 24 lutego 1827 r. o godz. 4, kiedy się znajdowałem na lekcji Osińskiego, było obecnych do 500 słuchaczów. Byli to po większej części uczniowie uniwersytetu i liceum, ale oprócz nich widzieć można było kilkanaście dam, wiele oficerów i podchorążych z wojska polskiego i korpusu litewskiego; byli i urzędnicy, co może po obowiązkowych zatrudnieniach w tak licznem zgromadzeniu przyjemną znajdowali zabawę. Mógłby kto sądzić, że zgromadzenie tak liczne, w części większej z młodzieży złożone, przed lekcją nie bardzo musiało być poważne. Przeciwnie, zdawało się, jak gdyby wszyscy spodziewanem przybyciem profesora byli zajęci; nie było słychać żadnego głosu, tem mniej hucznej młodzieży swawoli; gdyby nie szmer z szeptania, przychodzenia i siadania pochodzący, całe zgromadzenie byłoby się wydawało zupełnie niemem..... Jak tylko Osiński w togę czarnofioletową dla profesorów uniwersytetu przepisaną, przebrany do sali wszedł, uwaga z wzrokiem wszystkich zwróciła się na niego, nastała zupełna cisza. Mówił o bajkach Krasickiego, porównywał go z Niemcewiczem, Lafontenem, czytał ze wszystkich wyjątki, pochwalał, co w nich było pięknego, wytykał wady. Deklamacja Osińskiego musi się podobać, jest bowiem naturalna i, jakkolwiek byłaby niepodobną bez szczęśliwego organu, wszelako potrzebowała ona zapewne długiej wprawy i zgłębienia rzeczy, zanim doszła dzisiejszej zupełności, co między innemi nie jest małą Osińskiego zasługą, tem większą, że jest bardzo między nami rzadką. Język nasz wielkiej wymaga staranności w wymawianiu, aby się okazał w całej swojej świetności, z całą swoją mocą i pięknością, a może żadnego ukształconego języka wierne oddanie tak bardzo, jak naszego, nie jest zaniedbane. Posiadamy *ą*, *ę*, a jakże rzadko wymawiają te zgłoski odpowiednie pojedyńczemu brzmieniu, ci nawet, co winni być wzorem dla pospolitej mowy. Słysząc zamiast nich tak często *o* i *on*, *e* i *en*, w rozmowach potocznych, a nawet w mowach publicznych, zdaje się, że niepotrzebnie zapełniamy alfabet temi zgłoskami, kiedy się bez nich, niebaczni na harmonję języka, tak wygodnie i obojętnie obchodzić możemy. To samo można powiedzieć o *n* i *ni*, o *rz* i *ż*, o *szcz* i *zcz* i t. d. Ale wracając do Osińskiego i oddając deklamacji jego wszelką sprawiedliwość, wyznać musimy, że sprawiałaby na słuchaczach nierównie większe wrażenie, gdyby Osiński lekcji swojej nie czytał, ale gdyby z pamięci mówił. Żadne brawo, żaden oklask nie przerwał wykładu Osińskiego; a jeśli uczucia słuchaczy nie zawsze dozwoliły się zupełnie stłumić, wyrażały się tylko na fizjognomjach, lub najwięcej przez chwilowe poruszenie. Ubolewałem, że nie natrafiłem na taki przedmiot lekcji, w którymby Osiński, znany prywatnie jako nieprzyjaciel romantyczności, miał był sposobność wystąpić publicznie jako obrońca klasyczności. W rzeczy samej, jakkolwiek tego rodzaju obrona nie wielce byłaby budującą, zawsze jednak ciekawą byłoby rzeczą słyszeć z ust wymownych i wobec licznego zgromadzenia, objawiane zdania, które już tylekrotnie pisma krajowe i zagraniczne na zapomnienie osądziły.

[„Gazeta Polska“, dn. 12 sierpnia 1828 r., № 219, str. 876].

Zadanie 21. Prelekcje uniwersyteckie Ludwika Osińskiego w świetle opinij współczesnych.

[Wzmianka bez tytułu].

Na wczorajszą lekcję profesora Osińskiego, jak zwykle, zebrało się liczne zgromadzenie. Wymownie rozprawiał P. Osiński o komedjach Molijera. Z tego powodu niezbyt zaszczytnie wspomniał o krytyce dzisiejszego wieku, twierdząc jakoby teraz sofiści podstępną dialektyką zawracali głowę niedoświadczonej młodzieży, psuli sąd zdrowy o rzeczach i trwonili czas na płonnych teorjach. Podług Pana Osińskiego nie należy szukać *oryginalności* w sądach estetycznych; ale trzymać się tego zdania, które już przyjęte i uświęcone zostało powagą *biegłych mistrzów*. To jest: „należy tak sądzić, jak sądzono przed czasy". Jakoż w zdaniu swojem o *Mizantropie* Moljera trzymał się P. Osiński ściśle wspomnionego prawidła, kiedy pominąwszy tylu późniejszych krytyków, jedynie sąd Russa miał na względzie. Z wielkiem poważaniem opinji zacnego profesora, i nie chcąc bynajmniej obrazić tak świetnego zgromadzenia, które na wczorajszej lekcji było obecne, powodowani szczególnie dobrem *literatury*, pozwólmy sobie uczynić tę uwagę: że i Russo i P. Osiński niewłaściwie uważają sztukę wyłącznie pod względem moralnym i niejako pod względem praktycznej tylko użyteczności w życiu społecznem. Według dzisiejszych pojęć *sztuka* jest niezawisła od pomienionych względów, które raczej należą do nauki ekonomji politycznej, do wymowy kaznodziejskiej i do praktycznej filozofji. Miarą wartości utworów dramatycznych nie jest *użyteczność*, jakaby z skreślenia i wystawienia charakterów na scenie dla dobra powszechnego wyniknąć mogła, ale wnętrzna, estetyczna doskonałość tych utworów i prawdziwość tych charakterów. Sztuka ma swój świat oddzielny; jak w sądzie o malowidłach, jak w rzeźbie, jak w muzyce nie powodujemy się moralnemi i ekonomicznemi pobudkami, tak podobnież i w poezji dramatycznej, wspomniane względy ustąpić muszą pierwszeństwa pojęciom *doskonałości bezwarunkowej*. Co zaś jest w sztuce *doskonałością bezwarunkową*, oznaczenie tego i dokładniejsze wytłumaczenie przechodziłoby zakres naszego pisemka.

[„Kurjer Polski", niedziela, dn. 14 lutego r. 1830, № 71, str. 363].

Pytanie. Rozważyć istotę krytyki stanowiska Osińskiego, zajmowanego wobec dzieł sztuki.

14. Z Kursu literatury porównawczej Osińskiego, który był wydany przez ucznia jego, Franciszka Salezego Dmochowskiego, w r. 1861 (z rękopisu pozostałego po śmierci profesora) przytaczamy poniżej ustępy o odach i poezji dramatycznej. Do ustępu o odach nawiązujemy rozbiór słynnej ody na cześć Kopernika.

Ody i pieśni.

...Trudno nam jest zapewne ocenić starożytną Greków i Rzymian poezję, co do jej śpiewności i dźwięku. Wiemy, że u nich czarujący ten przymiot był jedną z najgłówniejszych rymotwórcy zalet. Tak Homer i Wirgiljusz, co nas zdumiewają wielkością obrazów, bogactwem imaginacji, prawdą kolorów, mieli jeszcze dla ludów ich językami mówiących, nowy a nieoceniony

powab harmonji i rytmu: i lubo już słyszeć nie możem tej mowy muzycznej, odkrywamy przecięż jej wdzięki, czujemy śpiewność, widzimy, że tak powiem, w samym składzie wyrazów wierne przyrodzenia naśladowanie; wreszcie wielowładne dawnych poetów pienia, mimo zatarte ślady ustnego wydania, jeszcze przemawiają do zmysłów naszych. Jeżeli w każdem dziele poety słusznie poszukiwać winniśmy tego przymiotu, czemżeby bowiem bez niego była poezja? tem silniej to wyobrażenie łączy się z samym wyrazem: *Ody* i *Pieśni*.

„Śpiew wystawia mi nagłe natchnienie, zapał, uczucie, którego w sercu mojem utrzymać nie mogę i pragnę go innym udzielić! Zdaje się przeto, że nic wyuczonego, nic coby było skutkiem zimnej rozwagi i przygotowania, nie jest udziałem ody. Wieszcz zatem, wyższą mocą natchniony, poda mi więcej uczuć i obrazów, niż rozumowań; więcej porywać i zachwycać, niż przekonywać mię będzie. Jeżeli odgłos harmonijnej lutni, jeżeli wrażenie dźwięków, którym się oprzeć nie możem, jeżeli rozkosz, jakiej sam poeta doznaje i innym udziela, gwałtowniej serce jego porusza, przechodzi wtenczas aż do entuzjazmu. Obrazy mijają i tworzą się przed jego oczyma — lud go słucha z zapomnieniem o sobie, jak wyroczni, jak przepowiedni, jak poety. Sam niepojętą uniesiony mocą, unosi drugich, zda się, że wzorem Sybilli, obcej ulega potędze i głos jego wtenczas ustaje, gdy bóstwo, co go natchnęło, zmordowanego opuszcza".

Tak starożytni pojmowali poezję liryczną i nie zmieniły się dotąd jej prawa.....

. . . . . .

Chcieć wskazywać prawidła ody, trudnem byłoby usiłowaniem. Jakże bowiem obmyślić ten rodzaj rymotwórstwa, którego duszą jest czucie i zapał? Ośmielę się jednak wspomnieć prawdy niektóre, mogące służyć za przewodnię tym, którzyby z lutnią w ręku Horacego naśladować chcieli. Jego pieśni dostarczą nam wzorów i prawideł.

Pieśń jest odgłosem wzruszonego serca, przemawia w niej czucie i zapał. Podobnego rodzaju uniesienie, zapewne ani długo trwać może, ani powinno. W obudwu razach, rymotwórca mógłby zmordować lub siebie, lub słuchacza. Niech nas przeto nie łudzi wzór pieśni greckich Pindara, które mimo ognia i entuzjazmu mają dla nas niejaką rozwlekłości przywarę.....

Nie odpowiadają również temu zamiarowi owe obszerne

W. 28: *Sybilli:* Sybillą zwała się u starożytnych przez bogów natchniona wróżka. — W. 31: *Tak starożytni pojmowali* etc. — Cały ustęp, w cudzysłowie podany, od w. 16 do 30 jest przetłumaczony przez Osińskiego z La Harpe (Zob. J. F. La Harpe: „Lycée ou cours de littérature ancienne et moderne", Paris, 1834, t. I, str. 141).

wstępy i wezwania przychylnej muzy, mało któremu rodzajowi właściwe, bo główną zaletą pism wszystkich jest rychło przystępować do rzeczy. Zdarza się niekiedy słyszeć poetę, rozwlekle i górnie zapowiadającego, co śpiewać przedsiębierze, żąda on wyższej mocy, aby go natchnęła, przecięż to, co miało być pieśnią, krócej trwa, aniżeli prośba o natchnienie. Oda dla tego samego, że jest skutkiem wyższej siły, tem prędzej w głąb przedmiotu samego wstępować powinna. Dowodem tego i wzorem najlepszym Horacjusz. Jeżeli kiedy wzywa pomocy bogini: *descende coelo,* powolna chęciom jego, już gó wysłuchała, i w tej samej strofie przedmiot autora widzimy, nie postrzegając prawie, czy on sam, czy bóstwo do nas przemawia.

Oda, będąc z natury swojej poematem krótkim i ograniczonym, unikać powinna tego wyczerpania obrazów, któreby poznać dawało niejaką usilność i namysł poety. W pieśni żywej i gwałtownej często pozór jakiegoś nieładu postrzegać się daje, lecz ten sam nieporządek niech będzie owocem czucia, nie zaś dowolności pisarza, niech go sama natura stworzy, a sztuka ukryje. Prawda ta z samego rodzaju poematu wypływa. Jeżeli bowiem istotnym ody znamieniem jest zapał i prawie nadprzyrodzone natchnienie, tedy trudno byłoby podobne znamię upatrzyć w dziele, złożonem z osnowy i kolei ścisłego rozumowania; nawzajem oddając się bez hamulca mylnym wyobraźni urojeniom, możnaby utworzyć pieśń dobrą w częściach, niedoskonałą w całości. Nie zdołalibyśmy nazwać nawet takiego utworu.

Pewna miara w samem wygórowaniu tak jest potrzebna, jak nieodzownie sam rozsądek wskazuje, iżby rymotwórca nie dawał poznać, że w jednym przedmiocie wszystkie swoje siły wyczerpał.

Miał zapewne Horacjusz obszerne pole do wzniosłych obrazów, do najwyższego zapału, kiedy zwycięstwa Augusta opiewał..... Przecięż w tym zapale nie utrudza on słuchacza mnogiem wyliczaniem zwycięstw Augusta, tembardziej nie wchodzi w ich szczegóły: chociażby takiemu rymotwórcy, jakim był Horacjusz, dostarczyły zapewne pięknych i ważnych obrazów, ale szczęśliwem jakiemś umiarkowaniem, razem jest szczytnym i jasnym, wielkim i zrozumiałym, i kiedy wiele powiedział, nie zdaje się jednak dać poznać, że mu nic więcej do powiedzenia nie pozostało.

. . . . . .

Poeta w wielu pieśniach opiewa słodycz życia wiejskiego, naucza, jak marną pychą trzeba pogardzać! Myśl w pojęciu moralnem nie mniej obfita, jak ważna. Gdybyśmy rozwijać ją chcieli, ileżby nas widoków, ile obrazów, ile prawd uderzyć mogło. Tuby

---

W. 54: *descende coelo* — zniijdź z niebios.

nas zajmowały wszystkie ponęty wiejskiego ustronia, tamby odstraszała niestałość fortuny, wrzawa obozów, zgiełk miast, chytrość dworów; w zwyczajnem rozumowaniu staralibyśmy się wyczerpać z jednej strony wszystkie powaby, z drugiej wszelki wstręt i odrazę. Nie potrzebował przecięż tak rozległego zawodu rymotwórca, w kilku strofach zamykał prawdę, do której chciał serca nasze pociągnąć; i jeszcze w tych kilku strofach zdołał pomieścić, co ma najświetniejszego imaginacja, co mają najważniejszego dawnych wieków wspomnienia. Otóż jest w poetycznym nieładzie najściślejszej myśli i rozumowania porządek, oto prawdziwa poezja, która ożywia i stwarza.

Pieśń długo nad jednym widokiem zatrzymywać się nie może; a lubo obrazami żyje, muszą one być nagłe i szybkie, często w jednym wierszu, w jednem słowie zamknięte i przez to samo silnie uderzające.

Do znamion, właściwych odzie, należy bez zaprzeczenia co do jej formy i to, że się składać powinna ze strof równie liczbą wierszy, jak ich miarą do siebie podobnych. Przeznaczona do śpiewania, nie mogła u starożytnych bezkarnie opuszczać tej postaci, jaką jej harmonja muzycznego rytmu nakazywała. U nas, lubo jej niezawsze towarzyszy muzyka, któż przecie nie czuje, że sam dźwięk sztucznie ułożonych spadków, przyjemniej ucho uderza, a zatem i silniej do czucia przemawia? Bo urok harmonji nieodłącznym jest poezji przymiotem. Jeżeli się za nią mówca ubiega, jeżeli pełnością i brzmieniem wyrazów siłę dowodów powiększa, jakże nierównie troskliwiej starać się o nią powinien ten, co sobie imię wieszcza i śpiewaka przyznaje? Ileż razy doświadczamy tego, jak piękne nawet obrazy i wznioślejsze myśli tracą moc swoję, gdy je niedostatek talentu, z dzikim i niesfornym dźwiękiem połącza!...

[„Dzieła L. O.“, Warsz., 1861, t. III, str. 226 — 35].

Zadanie 22. Główne prawidła ody.

15. Odę „na pochwałę Kopernika“ wygłosił Osiński na posiedzeniu Towarzystwa Przyj. Nauk w dn. 10 listopada r. 1808. Do napisania tej Ody pobudził Osińskiego, jeśli można zawierzyć współczesnemu pamiętnikarzowi, Stanisław Staszic: „Gdy po zgonie Albertrandego [w sierpniu r. 1808] Staszic obrany został prezesem Towarzystwa, pierwsze jego usiłowania zwróciły się ku udowodnieniu chwały zaprzeczanej Polszcze, że wydała Kopernika. W tym celu odbywszy podróż do Torunia, ważąc już w myśli zamiar wystawienia pomnika temu, który *Sta sol* [Słońce, zatrzymaj się] wyrzekł, wezwał Osińskiego do napisania Ody na cześć jego, która się stała równie trwałym pomnikiem, jak ten,

który później stworzyło dłuto Torwaldsena“ [1]). Bez wątpienia, w genezie tej Ody odegrała dużą rolę słynna rozprawa Jana Śniadeckiego „O Koperniku“. Rozprawa ta stanowiła rozwiązanie zadania, które Towarzystwo Warszawskie Przyj. Nauk do odpowiedzi ogłosiło: „Oddając hołd winnej pochwały Mikołajowi Kopernikowi, pokazać, jak wiele mu winne były Nauki Matematyczne, mianowicie Astronomja w wieku, w którym żył: z których poprzedników, jak wiele i jakim sposobem korzystał i jak wiele mu są winne w czasie teraźniejszym“. Śniadecki nie zapuszczał się „w dociekania i domysły o drobnych zdarzeniach i znikomych dziejach jego życia; bo historja człowieka, który pierwszy założył niewzruszone grunta nauki i stał się, że tak powiem, nauczycielem wieków i narodów, być powinna historją jego rozumu“. W całej rozprawie przebija się szczere uczucie podziwu dla wielkiego męża, który „natchnięty mocą przekonania, wynosi się pierwszy nad powagę czternastu wieków, nad uprzedzenia uporczywe i powszechne uczonych, wreszcie nad pozorne zmysłów świadectwo i w rzeczach dociekaniu ludzkiemu zostawionych oddaje cześć prawdzie mężną, ale przystojną odwagą“. Odkrycia naukowe Kopernika streszcza Śniadecki w sposób nast.:

Zbiór i widok ogólny jego nauki i wynalazków:

Trafność w myśleniu i stosowaniu, utrzymanie pewnej wagi między usługą zmysłów i władzą rozumowania, uśpienie miłości własnej przez wygórowaną miłość prawdy, te są wielkie i rzadkie przymioty, które doprowadziły Kopernika do odkrycia porządku świata i które on w jego wyłożeniu za prawidło myślenia potomności zostawił. — „Że słońce jest gwiazdą nieruchomą, otoczoną szeregiem planet około niego krążących, których jest i środkiem biegu i pochodnią oświecającą; że oprócz planet głównych są planety drugiego rzędu czyli Księżyce, naprzód około swych planet, a potem wraz z niemi około słońca bieżące; że ziemia jest *planetą głównym, bieg trojaki mającym,* że wszystkie widowiska biegu dziennego i rocznego, wszystkie pory roku i z nich wypadające odmiany w świetle i powietrzu są rzetelnemi skutkami biegu ziemi wirowego około swej osi i perjodycznego około słońca; że wszystkie biegi gwiazd stałych są tylko złudzeniem oka naszego, a prawdziwym wypadkiem biegu ziemi; że nakoniec w biegu wszystkich planet, tak pierwszego, jak drugiego rzędu zachodzą dwojakie skutki bacznego rozróżnienia wyciągające, to jest, jedne, które pochodzą od biegu ziemi, drugie, które wy-

[1]) Zob.: „Przegląd Poznański“, t. XXIV, r. 1857, str. 9.

padają z ich własnego około słońca obrotu". Te są niewzruszone i wieczne w Fizyce niebieskiej prawdy, które Kopernik pierwszy światu objawił i wyłuszczył w swem nieśmiertelnem dziele o obrotach niebieskich" [1]).

Osińskiego oda do Kopernika ukazała się po raz pierwszy w druku w „Gazecie Warszawskiej" w r. 1808. Podany przez nas tekst jest przedrukiem z „Roczników Tow. Przyj. Nauk." z r. 1812. Muzykę do ody Osińskiego ułożył wybitny kompozytor ówczesny, Józef Elsner [2]).

Wiersz na pochwałę Kopernika.

Najwyższy zakres śmiertelnika chwały,
Wydarte niebu tajniki stworzenia;
Olimpu godne przedsiębiorę pienia.
Ty, Uranijo, wspieraj lot zbyt śmiały.

Niestała ludzi znana mi potęga,
Ani się nad jej wielkością zdumiewam;
Wyższych myśl moja obrazów dosięga.
Świat mym zawodem — Kopernika śpiewam.

Po jego śladach, wolen ziemskiej trwogi,
Odwiedzam ciał niebieskich nieomylne drogi,
Mierzę wielkość natury: w powietrzu wiszące,
Tajną siłą ruszone, śledzę brył tysiące,
Jak się unoszą, toczą, przyciągają, krążą,
I do jednego celu zgodnym biegiem dążą.
Tam wreszcie dojdę, gdzie potężne Bóstwo,
Wszystko na swojej utrzymując straży,
Niezliczone światów mnóstwo
Na łonie wszechmocności piastuje i waży.

Zuchwałe ludzi i znikome plemię,
Proch, dumą wzniesion, chciał władać na niebie;
Za cel natury poczytał swą ziemię,
I resztę światów przeznaczył dla siebie.

---

[1]) Zob. „Roczniki Tow. Przyj. Nauk", t. II, r. 1802, str. 94—5.
[2]) Zob. „Tyg. Pol. i Zagr." 1819, II, str. 141, przyp. 10.

W. 4: *Ty, Uranijo* — Uranja (w mitologji greckiej) jedna z dziewięciu Muz, opiekunka astronomji.

O nadto mylne śmiertelników sądy!...
Dzikie marzenia wiek do wieku składał;
Człowiek tam niknął i mędrzec upadał,
Kędy się Boskie zaczynają rządy.

Próżnoż się mamy na ten zamiar silić?
Wszakże tu, Boże, Twa wielkość prawdziwa,
W ogromie niebios przebywa.
Pozwól tę świętą zasłonę uchylić...

Godniśmy cudów Twoich — ta istota drobna,
Kiedy w niej duch Twój działa, Tobie jest podobna.
Tak mówił człowiek, nie mając nadziei
Poznać, co przed nim noc zazdrosna kryła...
A w długiej wieków kolei
Powstał Kopernik... ciemność ustąpiła.

Jak słowo Wszechmocnego, życia, śmierci źrzódło,
Dzieląc zmieszane natury zarody,
Z łona zamętu cały świat wywiodło,
Wielki obraz porządku, jedności i zgody;
Równie stuwiecznej nocy rozpędzając cienie,
Kopernik iskrę niebieską rozniecił,
Odróżnił boską prawdę i złudzenie,
Zwyciężył przepaść i ziemię oświecił.

Noc była: Księżyc toczył swój wóz złoty,
Człek we śnie lubym z trosków się wyzuwał,
Tchnęły spoczynkiem ziemiańskie istoty;
Bliższy niebianów sam Kopernik czuwał.

Uciszone Baltyku przyjęły go brzegi,
Tam zważał układ świata, mierzył planet biegi. —
Nigdy go tak nie zajął ten widok wspaniały,
Zdało się, że oglądał miejsca swojej chwały.

W. 43: *Odróżnił boską prawdę i złudzenie* etc. — Jan Śniadecki w rozprawie: „O Koperniku“ wyraża się podobnież: „...[Kopernik] pierwszy uczuł światło prawdy: on pierwszy stworzył jej wielkość i rozległość: kiedy całą budowę i mechanizm świata słonecznego z niej wydobył; kiedy wszystkie odmiany i przypadki biegów niebieskich z niej wytłumaczył; kiedy stosy obserwacyj dawnych i świeżych, to jest prace kilkudziesiąt pokoleń ludzkich na jej objaśnienie i poparcie przystosował; kiedy tak trafnym, głębokim i ledwo nie wieszczym dowcipem rozróżnił skutki złudzenia od rzetelnych, i oddzielił, że tak powiem, światło od ciemności...“ [Zob. „Roczniki Tow. Przyj. Nauk“, t. II, r. 1802, str. 98—9].

Jaka myśl... jaka chwila w Kopernika duszy!
Jeden przelot rozumu błędy wieków kruszy...
O nagła zmiano! czy moc przyrodzenia
Cuda mu swoje objawia?
Czy się porządek świata na nowo odmienia?
Czy to człowiek zgaduje, czy sam Bóg przemawia?

Światłem jaśnieje szyk wiecznej budowy, —
Czego nikt nie mógł dociec, staje się wiadomem —
Już to świat jego — świat nowy...
Dziwniejszy swą prostotą, niż samym ogromem.

Z nieskończoności, w jednem oka mgnieniu,
Powstaje jasna przyrodzenia postać:
Mów — powiedz, szanowny cieniu,
Jak wielki moment! drugim Tworcą zostać.
Zdumiony Bóstwa obrazem,
Kiedy twój umysł stworzenia docieka;
Objaw to czucie: kiedyś ujrzał razem,
Triumf Natury, Prawdy i Człowieka.

Na cóż się ludzki dowcip nie ośmieli?
Nad przyrodzenie wyższa sztuki władza,
Skraca rozległość, która światy dzieli:
Ta słońca żary do oka sprowadza,

W w. 54 i nast.: *Jeden przelot rozumu błędy wieków kruszy...* etc.— Porównaj, co pisze Śniadecki w cytowanej już powyżej rozprawie: „Książka o *Obrotach niebieskich*, w całej swej osnowie i związku uważana, jest nieśmiertelnem świadectwem i dowodem, że Kopernik, objąwszy cały skład i zbiór wiadomości astronomicznych od Hipparcha aż do czasów swoich, w głębokiem i długiem rozważaniu odkrył naprzód błędy dawnej nauki, opanował potem myśl o biegu ziemi i pogrążoną w niej uwagą zgłębił cały szereg najskrytszych jej stosunków i wniosków; przebiegł z tą myślą dziewiętnastu blisko wieków obserwacje i prace, przez głęboką refleksją i rozumowanie, przez równanie swych wyobrażeń ze skutkami natury: ujrzał biegi niebieskie w tej myśli i myśl tę w biegach niebieskich". [Str. 125].—W w. 72 i nast.: *Nad przyrodzenie wyższa sztuki władza...* etc.— Porównaj rozprawę Śniadeckiego: „Za pomocą nowych narzędzi i sposobów, albo szukano nieznanych przedtem na niebie ciał i odmian [„ta pył olbrzymią obdarza postawą"...], albo się ubiegano za odkryciem oczywistych dowodów biegu ziemi, i wielu myśli w dziele Kopernika rzuconych, obadwa te zamiary zbogacały Astronomją nowemi wynalazkami, i utwierdzały coraz bardziej naukę Kopernika" [Zob. str. 131 — 2].

Ta pył olbrzymią obdarza postawą:
Słabe doskonaląc zmysły,
Zda się, że jakąś czarodziejską sprawą
Postaci rzeczy już od nas zawisły.

Nie miał Kopernik tych ziemskich pomocy:
Zewnętrznej siły duch nie potrzebuje,
Sam sobą rozjaśniając cienie czarnej nocy,
Ciężkie opuszcza więzy, w niebo ulatuje,
I wyszedłszy nad zmysłów ścieśnione granice,
Tam zdobywa nieznane ludziom tajemnice.
Jakby miał wyższość nad śmiertelnych rodem;
On zaczął — on dokończył to dzieło ogromne —
Co kiedyś wieki wynajdą potomne,
To tylko jego myśli stanie się dowodem.

Ciesz się, Narodzie, ciesz, Polsko szczęśliwa!
Chwała rodaka na Ojczyznę spływa.
Gdzie znajdziesz większe do chluby powody?
O twoję własność spor wiodą narody. —

Ten, co ci twego pozazdrości bytu,
I tego jeszcze śmiał pragnąć zaszczytu...
Spoczywajcie święte zwłoki,
Wolne śmiertelnej obawy..
Jakożkolwiek tą ziemią rozrządzą wyroki,
Wiernej swemu nazwisku nie odstąpi sławy.

Jako w zuchwałych Tatrach wicher nieużyty
Silniejszy nad te głazy, nad wieczne granity,
Codzień i codzień swą wściekłość wywiera,
I gwałtownem natarciem więzienia rozdziera:
Każda chwila, zniszczenia zostawuje znamię,
Rozdęta burza górne szczyty łamie,

W w. 79 i nast.: *Nie miał Kopernik tych ziemskich pomocy...* etc. — Śniadecki w cytowanej rozprawie pisze: „Kopernik przy cudownej trafności w myślach nie mógł zawsze przyjść do precyzji w liczbach, przez niedoskonałość instrumentów i sposobów..... Rozum Kopernika przedarł się przez wszystkie zapory słabości ludzkiej..... Odkryć zaiste i pokazać, co się w biegach niebieskich odmienia, jest to dziełem głębokiej przenikłości i rozumu i tego dokazał Kopernik; wymierzyć zaś i oznaczyć w liczbach wartość tej odmiany jest robotą czasu, pracy i cierpliwości: i to należało do następnych wieków i pokoleń“..... [str. 116—7].

Prze, — walczy, — roztrąca, — ciska,
Z ciągłym łoskotem lecą skał urwiska;
Tak bystrym pędem wiek za wiekiem płynie,
Rodzą się, moment żyją, nikną pokolenia;
Ziemia swą postać odmienia.

Ileż dzieł wielkich w niepamięci zginie!
Lecz Koperniku! twoja, nasza chwała
Czasy zwycięży, równie jak świat trwała.
Dwieście wieków ubiegnie i tysiączne lata
Wyjdą po nich z wieczności niezgłębnego łona,
Niż leniwy biegun świata
Od ciebie wskazanego obrotu dokona. —
Żyć jeszcze będziesz — napełnisz ten przedział...
Oby w tym czasów szeregu,
Po tak cudownym twej rachuby biegu,
Polak to sprawdzał, coś ty przepowiedział.

Wielkość zamiaru siły me obarcza,
Już wreszcie płochej odwagi nie starcza...
Ty, co w niezmiernym przestworze,
Przed nieskończonym niebios majestatem,
Bezpieczny zwiedzasz to bezdenne morze,
Gdzie każda gwiazda punktem, a każdy punkt światem,
Dokończ, ŚNIADECKI. — Gdzie twój duch przenika,
Czytaj tam imię twego przewodnika:
Wszakże ty byłeś zdolny nam wystawić:
Co Bóg mógł stworzyć, Kopernik objawić.

[„Roczniki Tow. Król. Warsz. Przyj. Nauk", t. VIII, cz. I, Warsz., 1812, str. 56—61].

Pytania: TEMAT I TOK MYŚLI:

1. Określić właściwy temat „Wiersza na pochwałę Kopernika".

W. 126: *Gdzie każda gwiazda punktem...* i t. d. — Śniadecki pisze: „[Kopernik] odległość gwiazd stałych tak niezmierną uznaje, iż w jej porównaniu cała przestrzeń między ziemią i słońcem staje się punktem. Tę prawdę wszystkie następnych wieków obserwacje stwierdziły, ale w tej prawdzie odmalował Kopernik najokazalsze dziwy stworzenia; tą jedyną myślą zniosł granice w przepaściach nieba i skazał roje niezliczone słońców i światów, podobnych do naszego świata słonecznego, w którego ogromności cała ziemia staje się punktem. Słusznie więc sądzi Bailly [współczesny Śniadeckiemu historyk astronomji], że cała matematyka winna Kopernikowi pierwszą myśl ilości nieskończonej, która potem stała się źródłem największych w tej umiejętności wynalazków"..... [str. 104 — 5]. — W w. 129 — 30: *Wszakże ty byłeś zdolny nam wystawić* i t. d. — Aluzja do słynnej rozprawy Jana Śniadeckiego o Koperniku.

2. Czem się głównie interesuje Osiński w odzie, czy osobą Kopernika, czy też jego twórczością naukową?

3. Jakie szczegóły czy rysy, dotyczące osoby lub życia Kopernika, przytacza autor w odzie?

4. Jakie problematy kopernikańskie i ich rozwiązania są przedmiotem podziwu poety?

5. Jakie znaczenie przypisuje Osiński odkryciom Kopernika, czy tylko naukowe, poznawcze, czy też i moralne?

6. Jak przedstawia fakt dokonania odkryć przez Kopernika ruchomości ziemi i prawdziwej budowy świata?

7. Tok myśli w „Wierszu na pochwałę Kopernika". Rozróżnić w nim główny wątek i wpływające doń dygresje. W jaki sposób wiążą się one z głównym wątkiem myśli?

ROZBIÓR FORMALNY (KOMPOZYCJA, OBRAZOWOŚĆ, UCZUCIOWOŚĆ, WERSYFIKACJA).

1. Jakiej zasady kompozycyjnej trzyma się autor w swym ntworze? czy tej, o której mówi w teorji (zob. w w. 58)?

2. Charakter i treść ekspozycji. Czy odpowiada ona przepisom, które wygłasza Osiński-teoretyk?

3 Co wypełnia treść „Wiersza na pochwałę Kopernika"? Czy mamy tu więcej uczuć i obrazów, niż rozumowań, jak tego żądał w teorji Osiński?

4. Na co głównie kładzie nacisk Osiński, czy na uczucia, czy też na obrazy?

5. Jakie uczucie panuje w odzie? Jakie odcienie tego uczucia, uwydatnione przez poetę, świadczą o pełni i wysubtelnieniu aktu uczuciowego poety?

6. Wskaż główne obrazy, zawarte w odzie.

7. Jakiemi intencjami kierował się poeta, kreśląc obrazy: czy chodziło mu o plastykę rzeczy, czy też o efekt „uderzającej" siły wyrażenia?

8. W jaki sposób osiąga poeta zamierzony efekt poetycki, czy posługując się tą metodą kreślenia obrazów, jaką przepisuje w teorji?

9. Zakończenie „Wiersza na pochwałę Kopernika" w świetle teorji poetyckiej Osińskiego. Stosunek zakończenia do całości utworu. Czemu Osiński usiłuje wmówić w czytelnika, że zakończenie jego ody nie jest naturalnem zamknięciem rzeczy po wyczerpującem jej przedstawieniu, ale raczej przerwaniem toku myśli? Jak się rzecz ma właściwie?

10. Forma dźwiękowa „Wiersza na pochwałę Kopernika" w świetle teorji Osińskiego.

[**Uwaga.** Szczupłe uwagi o harmonji poetyckiej, podane przez nas z lekcyj Osińskiego o odach i pieśniach, uzupełniamy tu wywodami tegoż autora z lekcyj o deklamacji:

„...Jak w każdem zdaniu mieścić się muszą główniejsze wyobrażenia, tak każdy okres ma pewne wyrazy, od których wybitniejszego wymówienia moc i zrozumiałość mówiącego zawisła. Wyraz wymówionym być musi albo szczególnym tonem głosu, albo też z większem oparciem się czyli akcentem. Im wyraźniejsze będą takie akcenta, tem jaśniejszą stanie się mowa. Bez tego cieniowania zniknie moc i zrozumiałość.....

. . . . . .

...W poezji zwłaszcza, sam tok wiersza, sam spadek rymów wkłada na piszącego trudny obowiązek takiego mieszczenia ważnych wyrazów, iżby z samą harmonją rymotwórczą właściwiej wymówić się dawały. Zachowanie tego względu ośmieliłbym się nazwać triumfem dobrego pisania wierszy. Mierni pisarze szukają słowa w zakreślonym obrębie rymów, z tą jedynie bacznością, aby się tam bez usterku zmieściły. Takie wiersze w czytaniu i deklamacji nieprzyjemne być muszą.....

Najwyższą jest wierszy zaletą, gdy mowa autora, acz wybornym rymem pisana, żadnego od praw rymowych nie doznaje trudu, gdy wolną jest i tak naturalną, jakby jej cała swoboda prozy towarzyszyła, gdy wyrazy mieszczone są zręcznie i smakownie, gdy nie przypadają ciągle na jednakowe przedziały wierszów, ale są trafnie rozłożone, gdy każdemu niemal wierszowi rozmaity akcent deklamacji nadają, a razem nie psują w niczem rymotwórczej harmonji. Znajdujemy pospolicie w wielu poetycznych pismach, obok znakomitej łatwości rymowania, obok gładkiego toku wyrazów niejaką jednostajność spadków i dźwięków. Pochodzi ona najczęściej od nawykłości pisarza do jednej formy wyrażania się, tak dalece, że w deklamacji trudno uniknąć zawsze podobnej sobie śpiewności.....

Jak ważnym jest dobrego mówienia przymiotem dawać pilne baczenie na wyrazy, które stanowią moc i ważność okresów, tak niemniej użytecznem będzie prawidłem pewną w tem miarę zachować. Skuteczniejszą się tu stanie oszczędność, aniżeli rozrzutność. Jakoż niezawsze jeden tylko wyraz zwraca na siebie uwagę, często owszem mówiący, pragnąc być zrozumiałym, widzi się przymuszonym do nadania dobitniejszej deklamacji kilku słowom w tym samym okresie. W takim razie, przez zbyteczną staranność chybia zamierzonego celu, bo kto chce wszystko w mowie swojej ważnem

i znakomitem uczynić, ten pospolicie utrudza słuchacza, a siebie o niemiłą przesadę obwinia.

Po takowem wzmocnieniu głosu, które w skromnem użyciu pierwszą stanowi zaletę dobrego i zrozumiałego mówienia, godną jest całej troskliwości naszej rozwaga dotycząca się przerw i spoczynków. Są one dwojakie: jedne, których się domaga sam gramatyczny podział każdego zdania na części; drugie, których takowy podział nie wskazuje bynajmniej, lecz stwarza je talent wybornej deklamacji. I pierwsze atoli, jakożkolwiek małoważne napozór, potrzebują wielkiej baczności i wprawy. Gdybyśmy trzymać się jedynie chcieli znamion pisowni, czekałaby nas tęskna jednostajność, najprzeciwniejsza wdziękowi. Równa przerwa za każdym okresem, równo wymierzone przestanki w podziałach okresów odjąćby koniecznie musiały mowie naszej tę żywość, która najwymowniejszym jest tłumaczem wzruszenia, zapału i namiętności. Lecz w zimniejszych nawet rozumowaniach nic tak nie rozrywa ciągu dowodzeń, jak powolność przestanków. Zdają się one wskazywać, że mówca niedość przygotowany lub niedość rzeczą swoją przejęty, dlatego jedynie odpoczywa, aby z trudem szukał dalszej osnowy. O tyle więc zwyczajne przerwy potrzebnemi i przyjemnemi się staną, ile ich jasność wymaga. Stąd niekiedy, zręczny mówca mało się zastanawiać będzie przy zakończeniu perjodu, czasem zaś w środku okresu znaczniejszą przerwę umieści. Poznać tego nie da, iż dla nabrania oddechu spoczywa, a pomny, że rozmaitość niewyczerpanem jest źródłem ozdoby, niekiedy tonem głosu kres zdania oznaczy, niekiedy pośpiechem zajmie słuchacza, aby z nim potem razem dłużej odetchnął.

Ważniejszemi są w krasomówstwie przerwy czyli pauzy deklamacyjne. Mają one za cel zastąpić niejako milczeniem to, czegoby słowa nie zdołały dokazać. Używa ich mówca czasem przed wyrzeczeniem głównej myśli, czasem po niej. W obu razach silnie uderza umysł słuchaczów. Wtenczas zatrzymując mowę, otrzymuje tenże sam skutek, jaki zwykło sprawiać mocniejsze wymówienie słów stanowczych i całą wagę zdania obejmujących. I dlatego równym podlega przepisom użycie szczęśliwej przerwy, jak dobitność, którą nadajemy pewnym wyrazom.

Zapewne po wielkich tylko zdaniach i obrazach, po nader tkliwych uczuciach dłuższe nastąpić może milczenie. Wtenczas bowiem i mówca i słuchacz potrzebują niejako chwili czasu, aby się uczuciu swemu oddali. Kiedy zaś mówiący przez podobną pauzę obudzić chce oczekiwanie w słuchaczach, myśl jego następna powinna być wielka, uczucie

silne, bo inaczej zawiódłby uczynioną nadzieję, a przez to niesmak sprawićby musiał.

. . . . . .

W deklamacji wierszowej doznajemy wielkiej trudności, gdy nam przychodzi właściwe przerwy zachować: miara rymowa podaje napozór dwojaki rodzaj przestanku, który często nie odpowiada gramatycznym mowy podziałom. Jakiegoż tu należy trzymać się przepisu? Czyli dawać uczuć dwojaki spoczynek, to jest średniówki i rymu? czyli też pominąwszy ten wzgląd zupełnie, przywiązywać się jedynie do znaczenia wyrazów i myśli? To drugie zdanie jest zapewne prawdziwem. Któżby w czytaniu dzieł poetycznych znalazł jaką przyjemność, gdyby ucho jego doznawało tylko pewnej umówionej harmonji dźwięków, bez rozpoznawania myśli rymotwórcy? W wierszach zwłaszcza ciągle jednomiarowych, jakiemi pisane są dzieła dramatyczne, epopeja, elegja, satyra i tyle innych rodzajów poezji, musiałby się odzywać zawsze jeden odgłos, przez to samo niemiły, że bez końca powtarzany. Sztuki teatralne, wierszem pisane, stałyby się niezrozumiałemi dla wszystkich i ta jednobrzmiąca śpiewność zmieniłaby rymotwórstwo w sztukę dziecinną i dziwaczną. Słusznie zatem sądzić można, iż dobre czytanie wierszy na tem zależy, iżbyśmy się raczej myśli i rzeczy, nie zaś miary trzymali. Wtenczas cokolwiek powiedzieliśmy o deklamacji prozy, stosuje się do pieśni rymowanych. Liczba zgłosek, średniówka, spadek wiersza musiałyby być jedynie poczytane za przeszkody, które im kto łatwiej pokona, tem lepszym jest mówcą w poezji. Lecz z drugiej strony, naczóżby się przydała melodja wierszopiska, naco pewna miara, naco harmonijny słów układ, gdyby w deklamacji miało to wszystko niknąć zupełnie? Jest pewien sposób czytania wierszy z tak szczęśliwem połączeniem obu warunków, iżby przy dokładnem wydaniu myśli, przy zachowaniu wszystkiego, czego wymowa prozy wymaga, ocalić razem ten wdzięk, który jest wyłącznie samemu rymotwórstwu właściwym. Biegły deklamator nie poświęci wewnętrznej wagi rzeczy dla powierzchownych wiersza przymiotów, ale to oboje z taką sztuką połączy, iż jedno nie ubliży drugiemu; owszem, ścisłe zjednoczenie dwóch tak znakomitych własności sztukę deklamacyjną do najwyższego doskonałości doprowadzi stopnia. W ustach jego nic nie utraci język serca i namiętności, nic razem nie utraci harmonja poetyczna“ [1])].

[1]) „Dzieła L. O“, Warszawa, 1862, t. IV, str. 200—6.

Budowa wersyfikacyjna utworu. Szeregowanie wierszy. Rozkład głównych akcentów i spadków. Dobór rymów. Czy rymy, użyte przez Osińskiego, są pospolite, czy też niezwykłe? Jakie przeważają naogół? Czy deklamacja ody Osińskiego wymaga użycia „pauz deklamacyjnych"? Jeżeli tak, to gdzie ich należałoby użyć?

11. Staraj się oddeklamować „Wiersz na pochwałę Kopernika" z zachowaniem prawideł deklamacji, wyłożonych przez Osińskiego.

OCENA KRYTYCZNA.

1. Czy „Wiersz na pochwałę Kopernika" wywiera na tobie wrażenie utworu, nie zawierającego „nic wyuczonego, nic coby było skutkiem zimnej rozwagi i przygotowania" (jak żąda tego Osiński - teoretyk)?

2. Czy widać z utworu, że problematy kopernikańskie budzą istotnie żywe zainteresowanie autora? (Sprawdzianem byłoby, gdyby myśl autora dłużej na nich przestawała i do nich nawiązywała poprzez wszystkie obrazy i figury poetyckie. Gdyby obrazy, użyte przez autora, nosiły piętno zwrotów, najbezpośredniej oddających istotę tych problematów lub też rozważań w związku z temi problematami).

3. Czy słusznem wydaje ci się zdanie potomności, że ody Osińskiego są retoryką, nie zaś poezją? Jak należy rozumieć tę opinję?

Zadanie 23. „Wiersz na pochwałę Kopernika" w świetle poetyki klasycznej.

[**Uwaga**. Podane powyżej wywody Osińskiego, dotyczące ody, uzupełniamy na tem miejscu wykładem prawideł ody przez Domairona [Zmarł w r. 1807] z jego „Poétique française", znanej dobrze w Polsce. Na książce Domairona są oparte prawidła, wyłożone w przedmowie do „Wyboru różnych gatunków poezji" (edycja II z r. 1811—4). („Wybór" ten był używany w szkołach XX. Pijarów, jako podręcznik do nauki literatury).

Niema rodzaju poetyckiego bardziej poetycznego, jeśli można się w ten sposób wyrazić, niż oda. „W innych poematach sam prosto nie okazuje się poeta"; owszem na tem zasadza się cała sztuka, żeby czytelnik zapominał, czytając utwór, o osobistości poety. W odzie wręcz przeciwnie; tu śpiewa sam poeta, a śpiewa jakoby natchniony przez Muzę. Poeta w odzie powinien przemawiać językiem bogatszym i podnioślejszym. Wprawdzie i epopeję tworzy poeta n a t c h n i o n y, ale natchnienie epika jest spokojne:

Muza opowiada, a poeta pisze; natomiast w odzie natchnienie poety jest prorocze; Muza „całą jego duszę napełniła“ i owładnęła wszystkiemi jego zmysłami. Możnaby rzec, że sam Bóg go inspiruje i przez niego przemawia. „I dlatego to do tego rodzaju poematu trzeba owych rzadkich przymiotów, które podług zdania Horacjusza, prawdziwego czynią poetę: to jest potrzeba twórczego genjuszu i boskiego prawie talentu, tłumaczenia się wspaniałego, szlachetnego, a często nawet wysokiego“. Trzeba więc przedewszystkiem, żeby poeta wyobrażał sobie jasno dany przedmiot, całkowicie mu się oddał, był nim zajęty w najwyższym stopniu; żeby w duszy poety wytworzyło się to żywe uczucie, które nazywamy entuzjazmem.

„Przejęty entuzjazmem poeta, możeż zaczynać tonem prostym i umiarkowanym? Nie, zaiste: uniesiony zapałem, bierze zaraz ton śmiały i wyniosły, uderza mocno umysły, zadziwia, porywa“. Nie wymaga się bynajmniej, żeby „entuzjazm poety rósł z ciągiem ody, dosyć, żeby się utrzymał do końca“. Poeta jest jako zapaśnik, biorący udział w wyścigach, który musi biec z tą samą szybkością; jeśli zwolni biegu, może utracić laury, które nań czekają. Poeta liryczny zaczyna od poddawania czytelnikowi wrażeń najżywszych; trzeba, żeby wrażenia te były trwalsze. Dusza poety jest ogarnięta płomieniem niebieskim; trzeba, żeby ten ogień nie stracił nic z siły i żywości. Trzeba, żeby poeta rozwinął przed nami wszystkie skarby poezji, cały przepych słowa; żeby nas unosił, czarował wzniosłością uczuć, śmiałością myśli, energją i świetnością wyrażeń i wszystkiemi wdziękami harmonji szlachetnej i porywającej. Oda powinna być malowidłem, które cechują rysy najżywsze i najbardziej uderzające.

Poeta liryczny, uniesiony szałem proroczym, nie postępuje jednostajnie. Zrazu podejmuje swój temat, lecz za chwilę go porzuca. Zdaje się, że stracił z oczu punkt wyjścia i cel, do którego dąży. Dotyka przedmiotów, które wydają się bardzo dalekiemi jeden od drugiego i które, jak się zdaje, nie wiążą się wcale z tematem. Jego myśli nie mają żadnej ciągłości, żadnego porządku, żadnego wyraźnego związku.

Te przejścia nagłe od jednego przedmiotu do drugiego, te gwałtowne wyskoki, które czyni poeta, te zboczenia i dygresje w odzie wynikają z entuzjazmu, ale z entuzjazmu, kierowanego rozumem. Przed wzięciem pióra do ręki poeta dobrze obmyślił swój przedmiot i ułożył plan. Jest w odzie pewna nić tajemna, która wiąże wszystko. Ogarnięty jakąś jedną namiętnością lub uczuciem, poeta oddaje się poru-

szeniom i uniesieniom nie różnym, lecz podobnym, analogicznym. Myśli jego rodzą się jedne z drugich: ale żar namiętności czy uczucie pozwala mu uchwycić tylko najbardziej znamienne i każe pominąć te, które służą za połączenia. W ten sposób w pozornym nieładzie panuje ukryty porządek; wszystko jest mądrze rozłożone, wszystko dąży do tego samego celu].

16. Z prelekcyj Osińskiego o literaturze dramatycznej wyjmujemy tylko ustępy, omawiające niektóre z ogólnych prawideł.

Ogólne prawidła poezji dramatycznej.

...Jak jeden czyn wielki, bohaterski i do prawdy podobny jest epopei treścią, tak równie jeden czyn wielki i bohaterski, do prawdy podobny, podstawą jest dramatycznych utworów. Z tej ogólnej zasady wszystkie inne wynikają przepisy. Jest ona przecięż wspólna nie tylko teatralnym dziełom, ale wszystkim rodzajom poezji.

Byłoby to walczyć przeciw oczywistości, chcieć między płonne urojenia policzać ten głos przekonania, że jedność głównego interesu stanowi pierwszą poematów zaletę. Gdyby ta prawda, na której polegają wszystkie niemal inne przepisy, mogła uniknąć naszej uwagi w doskonalszych wzorach, postrzeglibyśmy jej potrzebę i ważność w tych dramatach, gdzie autorowie zbyt rozległą obierają przestrzeń rzeczy, miejsca i czasu. Słuchacz, wychodząc z dobrego wystawienia Atalji, możeby nie zdołał sam przed sobą zdać sprawy ze środków, jakich użył poeta do zajęcia bez przerwy serca jego: bo nie dosyć jest na samych mocnych wrażeniach, aby sądzić o sztuce i odgadywać jej tajemnice. Zachwycony umysł chętniej używa rozkoszy, której się oprzeć nie może, aniżeli bada, jakim sposobem rymotwórca władał jego zajęciem. Lecz gdzie pisarz, albo nie umiejący miarkować obfitości swojej, albo chcący zastąpić niedostatek wrażeń wielością widoków, gubi się w powikłanej osnowie, gdzie czytelnik, rozerwany mnóstwem zdarzeń i obrazów, chociażby z talentem kreślonych, nie wie, czego ma pożądać, komu sprzyjać, czyim się losem zajmować, wtenczas łatwo poznajemy, że podzielony interes moc swoją utraca.

Cóż bowiem jest najpierwszym piszącego przedmiotem? stale przywiązywać uwagę widza, słuchacza lub czytelnika. Jakiż do tego środek najskuteczniejszy, jeżeli nie zatrzymać go jednym ciągłym i nieprzerwanym widokiem? Jak oko ludzkie, kilku róż-

W. 14: *Atalji* — tragedja Racine'a.

nych przedmiotów w jednejże chwili dostatecznie objąć nie może, tak umysł i serce potrzebuje jednej myśli, jednego uczucia, ażeby w nim z rozkoszą wyczerpało wszystkie źródła litości, żalu, podziwienia lub trwogi. Gdyby obok Mackbeta druga jeszcze osnowa tragicznego zdarzenia razem postępowała, podzieleni między dwie różne akcje, albobyśmy się szczerze nie zajęli żadną, albo dawszy pierwszeństwo jednej, w drugiej upatrywalibyśmy tylko niemiłą przeszkodę i przerwę. Jedność zatem niebezpieczeństwa bohatera i jedność osnowy tak jest konieczną, jak prawie niepodobną do przestąpienia. Nie idzie za tem, ażeby naprzykład prócz Atalji, Joada i Eljacyna żadne inne akcje miejsca nie miały w tem dziele, owszem są one potrzebne, lecz tyle jedynie, aby zbiegiem swoim głównemu celowi dopomagały.....

Ścisła Greków prostota surowszą była w zachowaniu tego prawidła. Znajdujemy w nich wzory, gdzie jeden czyn, bez żadnej akcji, nawet podrzędnej, całą składa tragedję.....

. . . . . .

Tak ścisłe granice rozszerzyła nieco sztuka późniejszych, a przypuszczając akcje epizodyczne i drugiego rzędu, tego się tylko domaga po dziś dzień, ażeby one z głównego czynu wynikając, do niego wiernie dążyły. „Wielka, mówi Arystoteles, zachodzi różnica między zdarzeniami, które następują jedne po drugich, a zdarzeniami, które jedne z drugich pochodzą“. W tych wyrazach mieści się cała tajemnica jedności akcji. Nie może być celem tragedji historja życia bohatera, ponieważ tak obszernego zawodu ani trzechgodzinna uwaga słuchacza objąćby nie zdołała, ani pisarz dramatyczny w szczupłym i ograniczonym obrazie rozwinąćby nie mógł całego pasma licznych i znakomitych zdarzeń, dla tego samego, że są różne od siebie, że do ich wydania nowe coraz należałoby wprowadzać osoby.

Tak Szekspir, przedsiębiorąc stawić na scenie historją narodu swojego, zamknął ją w dziesięciu osobnych tragedjach, czując zawsze, iż zbyt rozległy zawód zdarzeń niepodobnych do siebie nie mógłby być nigdy jednego dramatu przedmiotem.....

. . . . . .

Nie wspomniał Arystoteles w poetyce swojej o jedności miejsca, gdyż ona z jedności akcji nieodzownie wypływa. Byłoby to niepotrzebnie mnożyć przepisy.

W. 50: *mówi Arystoteles:* Przytoczone tu słowa wypowiedziane zostały ubocznie przez Arystotelesa w jego „Poetyce“ w rozdziale X, omawiającym różnicę pomiędzy akcją prostą a zawikłaną. Stanisław Siedlecki tłumaczy zdanie Arystotelesa w ten sposób: „Wielka to... różnica, czy dzieje się coś przez pewne zdarzenia, czy po nich“ (Zob. „Arystotelesa Poetyka w tłumaczeniu polskiem z objaśnieniami“ wydał Stanisław Siedlecki, Kraków, 1887, str. 23).

Ile wiedzieć możemy o budowie greckich teatrów, przekonywamy się, że jakożkolwiek widowiska ich były we wszelkich częściach wydoskonalone; same jednak dzieła pisarzów dramatycznych nie okazują, iżby kiedy w ciągu jednejże tragedji zmieniała się scena. Obszerny obwód, w którym aktorowie mieścili się, wyrażał razem te wszystkie miejsca, których rymotwórca potrzebował. Lecz nawzajem, nie mógł on sceny z miasta do miasta, z kraju do kraju przenosić i działanie swoje stosować musiał do zakresu przystępnego oczom słuchacza. Nowocześni pisarze, gdy budowa teraźniejszych teatrów tak różną jest od starożytnych, nie wszyscy tę trudność pokonali szczęśliwie.

Uważamy naprzykład w Atalji, jak bez obrazy potrzebnego złudzenia, rzecz cała bez przerwy dzieje się w przysionku Jerozolimskiego kościoła. Scena, aktami nawet nie przedzielona, zawsze jest jedna i taż sama, a najsurowsze badanie dostrzec tego nie zdoła, ażeby którakolwiek osoba, bez przyczyny, do tego się miejsca zbliżała. Tak pokonać trudność, jest to zapewne wielkim sztuki triumfem i, jeżeli nie przyznamy, że tragedja bez tego się obejść nie może, przyznać niezawodnie musimy, że to jest niemałą zaletą najmniej się od tego prawidła oddalić.

Lecz podobieństwo do prawdy główniejszym jest celem pisarza, dlatego widzowie woleliby raczej inne niekiedy miejsce mieć przed oczyma, niż się według woli autora wyrzec wszelkiej potrzeby złudzenia. Weźmy naprzykład jednę z najlepszych tragedyj Kornela: Cynnę. Gdzież się tu scena odbywa? W gabinecie Augusta. I w temże to miejscu Emilja tak głośno zapowiada zemstę swoją? W temże miejscu Cynna i Maksym sprzysięgają się na zgubę Augusta? Dokądże Filokles na końcu pierwszego aktu wzywa zatrwożonego Cynnę, jeżeli w następującym to samo miejsce widzimy? Co scena, prawie nowe w tym względzie postrzegamy niepodobieństwo do prawdy.

W Cydzie odprowadzają Xymenę do własnego jej domu. Wzdryga się ona na widok kochanka, który się ważył widokiem swoim znieważyć progi Gomeza. Równie Dyego osobnego potrzebuje domu, a przecież scena nie odmienia się nigdy. Alzyra, Andromaka nie wystawiają podobnych uchybień? Trzebaż zawsze konających z dalekiego miejsca przed oczy widzów przynosić? Trzebaż jedne ściany, jak w Alzyrze, poczytywać i za pałac królewski i za więzienie i za jakieś odludne miejsce, gdzie się Zamor z towarzyszami swymi, od nikogo niepostrzeżony, do bitwy gotuje? Takiej jedności miejsca ani pochwalać, ani bronić nie można. Kiedy zaś najznakomitszych rymotwórców usiłowania dowiodły, iż to niezawsze podobnem jest do wykonania, strzeżmy

---

W. 98: *W Cydzie:* tragedję „Cyd“ napisał Kornel.—W. 101: *Alzyra, Andromaka:* tragedję „Alzyra“ napisał Wolter, „Andromakę“—Racine.

się mniej rozważnie potępiać dzieła, w których autor w obrębie niezbyt rozległym wystawia nam te wszystkie miejsca, gdzie jego aktorowie z konieczności działać i słuchacze z konieczności obecnemi być muszą. Wszakże ta sama konieczność będzie sprawiedliwą miarą sądu naszego; i nie pochwalamy pisarza, co nas dziesięć razy w jednym akcie, nie już z domu do domu, ale z kraju do kraju przenosi.

Tak nietrafne twory muszą razem ważniejszemu daleko prawidłu uchybiać, to jest jedności czasu, i znowu powracają do głównej wady, przeciw której oburza się podobieństwo do prawdy. Śmiech wzbudzi wystawienie, któreby w ciągu pięciu aktów zmieniało młodego bohatera w zgrzybiałego starca, kiedy wszyscy co go otaczali przed dawnemi laty ani osób, ani postaci swojej nie zmieniają. Dla kilku dobrych myśli lub śmiałych wyrażeń, możnaż tak niedokładne dzieła pochwalać i dla tych samych przyczyn, które z jednej strony potępiają zbyt szkolne przepisów pilnowanie, możnaż z drugiej poklaskiwać nie już śmiałości godnej przebaczenia, ale zuchwalstwu, będącemu zwykle najwłaściwszem znamieniem mierności? Sądźmy o rzeczach z umiarkowaniem, nie dajmy nad sobą władzy przesądom, ależ nie podciągajmy pod swobodę genjuszu niedorzecznych marzeń, rozbujałej wyobraźni.

. . . . . .

Przy każdym zarzucie miejmy na baczeniu daleko ważniejszą przestrogę, z której literatura wszystkie swoje wyprowadza sądy. Prawda tylko jest piękną i prawda sama przyjemną.

Jeżeli poeta sam w osobie swojej nie chce stanąć pomiędzy sceną i słuchaczami, aby ich ustawicznie ostrzegał, gdzie się rzecz teraz odbywa, nie przyznamy dlatego doskonałości sceny ani w Cydzie, ani w Alzyrze. Lecz nawzajem, wstrzymując zbyteczną drugiej strony swobodę, dziwić się nie będziemy, dlaczego Arystoteles, Horacy, Sofokl i Rasyn jedność czynu za pierwszą sztuk dramatycznych poczytali zaletę. Idzie bowiem za nią niewątpliwie ściślejsza przynajmniej jedność miejsca i czasu, idzie zupełniejsze podobieństwo do prawdy. I tak, w dobrze osnowanym dramacie nie wątpi słuchacz o rzeczy, którą widzi, łatwo się oswaja z wiadomościami, które z nią połączone być muszą, wie naostatek z pewnością, iż dzieło zaczęte już się skończyło. Odnosi wtenczas z teatru mocne i dobitne wrażenie, sądzi trafnie o zdarzeniach i ludziach, których miał przed oczyma, a co większa, nabywa sam wyobrażenia o sztuce i już nie bez słusznego prawa wyroki swoje o niej wydaje. Możeż być wyższa nad tę przyjemność i rozkosz, kiedy dzieła genjuszu, nie już jak historyczna osnowa, której ślady rychło się zacierają w pamięci naszej, ale jak utwór sztuki, w sercu zostawują trwałe wrażenie czynu, charakterów, namiętności, a w umyśle głęboko odznaczają

te wszystkie zalety, jakiemi się pisarz wznosi do rzędu mistrzów wzorowych?

Porównywając dzieła różnych pisarzów z tem, cośmy dotąd o trojakiej jedności mówili, postrzegamy, że warunki te, łatwe napozór, w niewielkiej przecięż liczbie dramatycznych utworów zachowane były. Odkąd pierwotna prostota tragedji obszerniejsze otworzyła sobie granice, razem i pierwiastkowe jej formy musiały się stać trudniejszemi do zachowania. Kornel w Cydzie, Horacjuszach i Cynnie, Wolter w Alzyrze, sam nawet nieporównany Rasyn w jednym z najtragiczniejszych obrazów: w Andromace nie zdołaliby nam odpowiedzieć na wszystkie zarzuty co do ścisłej jedności bądź akcji, bądź miejsca, bądź czasu. Ale cóż z tego wynika? Czyliż mamy lekceważyć to, na czem jasność, na czem ciągłe zajęcie umysłu i serca, na czem wreszcie sama moc wrażeń, jakie odbieramy, polega? Pomnijmy na tę najważniejszą, a wszystkim przepisom panującą prawdę, że genjusz wielkością swoją łatwo drobne skazy pokrywa; jemu tylko służy owa mniemana wolność, za którą mierne talenta z takim niekiedy przemawiają zapałem, i on sam tylko poznaje, ile doskonałość z tą swobodą jest zgodna. Albo natura przedmiotu, albo niepodobieństwo wypełnienia trudnego warunku, albo osiągnienie nowych piękności i nadzwyczajnych skutków zdolne są w takim razie rozwiązać wątpliwość na stronę autora. Doznawaliśmy tego w Mackbecie Szekspira, gdzie czas i miejsce żadnych prawie granic nie znały, gdzie trzy Albjonu królestwa obszerną oczom naszym scenę stawiły, gdzie nakoniec długie życie człowieka i rozległe pasmo rządów przywłaszczyciela było osnową jednej tragedji. Lecz któż tego razem nie widział, jak główny pomysł rymotwórcy, opierając się stale na dwóch naczelnych obrazach, zastępując jednością akcji wszystkie inne jedności, zdawał się i różne miejsca, i różne czasy w jedno zbierać ognisko i do niego zawsze przywiązaną trzymać uwagę słuchacza? Występny Mackbet, występniejsza jego małżonka, prawy rycerz i obywatel w postaci nieuległego Makduffa tak dla nas zawsze obecnymi byli, ich namiętności, charaktery i czucia tak całą dramatu zapełniały osnowę, że umysł nasz, jednym celem zajęty, nie mieszał się częstą widoków odmianą, a sprawa czasów zdała nam się jednego dnia sprawą.

Kiedy więc, powtarzam, Horacego przepisy z tylu wzorów wyczerpane i tylu nowemi wzorami poparte, daleki jestem od potępienia wszystkiego, co się z niemi niewolniczo nie zgadza. Wiem, że można, przy wiernem zachowaniu szkolnych prawideł, bardzo złą tragedją napisać, bo ten sam Horacy i podobni jemu mistrzowie sztuki wyższej od prawdziwych poetów wymagają zdolności. Znać ludzi, ich serce, ich obyczaje, charaktery; ująć znamiona wychowania, prawodawstwa, religji w tylu różnych krajach i wiekach; malować namiętności, wyprowadzać na scenę

pamiętne ich igrzyska i ofiary; dawać nauki, godne narodów i królów; posiadać bogactwo w myśli, prawdę i rozsądek w imaginacji, gładkość i potęgę w wymowie, wdzięk i trafność w kolorach: te są trudne przymioty, które prawodawca smaku i osobno wylicza, i w jednym wyrazie zamyka:

„Mens divinior atque os
Magna sonaturum".

„umysł nadludzki, usta zdolne wielkość ogłaszać". Przy takich warunkach nie dziw zapewne, że tak mała liczba tragicznych pisarzów, od Eschyla do dni naszych, rozległy przestwór trzydziestu blisko wieków zapełnia, nie dziw, że z tłumu ubiegających się zaledwie kilka imion czas i zawiść przetrwało:

„Pauci quos aequus amavit,
Juppiter, atque ardens evexit ad aethera virtus
Dis geniti, potuere".

nie dziw naostatek, że żadna teorja nie zdoła tego nadać, co genjusz i talent stwarza i doskonali. Lecz z drugiej strony, jakież zuchwalstwo pogardzać zechce doświadczeniem wieków? Któż roztropny poczynać będzie najtrudniejszy zawód od porzucenia tego wszystkiego, co przed nim czyniono? Jeżeli ostatni stopień doskonałości udziałem jest genjuszu, są przecięż pewne prawa i zasady w naukach i sztukach, bez których wyższa nawet zdolność, gdybyśmy ją nawet odłącznie pojmować chcieli, nie uszłaby niebezpieczeństwa. Prawdy te natchnął rozsądek, utwierdził je sąd czasów i równie Sofokl, Kornel i Rasyn, jak Szekspir, Alfieri i Szyller hołdy im oddawali.

Kto jednak zbliska porówna najcelniejsze dzieła Szekspira z tragedją Rasyna [p. t.: „Atalja"], uzna zapewne, bez ubliżenia genjuszowi angielskiego poety, niezmierną wyższość sztuki w tym ostatnim utworze. Dlatego dzieje literatury Rasynowi pierwsze miejsce wśród dramatycznych pisarzów, a jego Atalji pierwsze miejsce pomiędzy wszystkiemi jego nawet samego dziełami naznaczyły. Do wyższego częstokroć wygórowania dochodzi Kornel, słusznie wielkim nazwany, ale któż głębiej wdziera się w serce ludzkie, kto nas stateczniej zajmuje, kto słodszem przekonaniem zniewala, kto silniejszą gwałtownością porywa? Do tych zaś pytań nie godziż się jeszcze przydać najgłówniejszego pytania: dlaczego mu tak ciągła doskonałość jest właściwą? czemu

---

W. 203: *prawodawca smaku*—Horacy.—W. 205—6: *Mens divinior...*—cytata z „Satyr" (ks. I, 4, w w. 43—4).—W w. 212—4: *Pauci quos...*—cytata z „Eneidy" Wergiljusza (ks. VI, w w. 129—31); znaczy: „Niewielu synów boskich, których ukochał życzliwy im Jowisz i których wyniosła pod niebiosa płomienna cnota, zdołało [zejść do Hadu za życia i stamtąd powrócić na ziemię"].

w długim zawodzie od Eteokla i Polinika, aż do Atalji, jednej zawsze drogi się trzymał, jedne prawdy wyznawał, a przecięż tak nowe i wielkie odniósł triumfy? Powiedzmy śmiało, że kiedy genjusz (bo któż go Rasynowi zaprzeczy?) w zamożnej liczbie dzieł swoich nie widział potrzeby gardzić sztuką poprzedników i mistrzów, sztuka ta musi być prawdziwą, jedyną, niemylną i czci naszej godną. Gdzieindziej wiele znajdujemy dobrego, w Rasynie wszystko; gdzieindziej rymotwórca potrzebuje pewnej rachuby i niejakiego przymusu, ażeby zdawna upatrzoną piękność na wydatne miejsce sprowadził; tu wszystko rodzi się, rozwija i wzrasta pod łatwem piórem pisarza, tak dalece, że tam gdzie sztuka wszystkie swoje tajemnice wiernie umieściła, najmniej jej dostrzegamy, ani powiemy, że twórca Atalji był niewolnikiem przepisów, kiedy je wszystkie tak ściśle zachował, albo raczej, nienaśladowanym wzorem uświęcił.....

[„Dzieła L. O", Warsz., 1861, t. III, str. 37 — 48].

Pytania: 1. W jaki sposób motywuje Osiński potrzebę zachowania jedności głównego interesu?

2. Stosunek ubocznych akcyj do głównego celu.

3. Czy uznaje Osiński potrzebę zachowania jedności miejsca?

4. Czy dopuszcza Osiński jakiekolwiek uchybienia tej zasadzie?

5. Motywy, dla których dopuszcza lub nie dopuszcza uchybienia tej zasadzie.

6. Którą z zasad: jedność miejsca czy też jedność czasu uważa Osiński za ważniejszą i dlaczego?

7. Z jakiej „przestrogi" „literatura wszystkie swoje wyprowadza sądy" i w szczególności w jakim stosunku pozostają z tą przestrogą „trzy jedności"?

8. Ocena stosunku dramaturgów do trzech jedności.

9. Czego wymagać należy od prawdziwych poetów?

10. Znacznie praw i zasad w twórczości poetyckiej.

11. Na czem polega wyższość Racina nad Szekspirem i Corneille'm.

Literatura. *Stopień 2.*

Chmielowski Piotr: Dzieje krytyki literackiej w Polsce. Warszawa, 1902, str. 133—5.

Grabowski Tadeusz: Krytyka literacka w Polsce w epoce pseudoklasycyzmu. Kraków, 1918, str. 353—65.

Grabowski Tadeusz: Ludwik Osiński i ówczesna krytyka literacka. Kraków, 1901.

ROZDZIAŁ V.

Teatr.

1. Z początkiem wieku XIX, w r. 1801, uczony pisarz i redaktor „Nowego Pamiętnika Warszawskiego“, Franciszek Ksawery Dmochowski, poczynił nast. uwagi o stanie ówczesnym teatru:

Słyszeć się nieraz dają uskarżania ludzi, mających gruntowne poznanie sztuk wyzwolonych, że rzadko kiedy pokaże się na teatrze nie już dobra sztuka, ale któraby do dobrej przystępowała. Takowe widowiska, mówią oni, oswajają umysł z nierozsądkiem, grubością i złym smakiem. Jeśli dobry teatr przez zręczność intrygi zaostrza dowcip, przez wysokość myśli podnosi duszę, przez tkliwe i przenikające uczucia miękczy serca i okrzesuje z dzikości, jeśli przez dowcipne żarty wprawia umysł w krotofilność, a przez wydanie wad i przywar ludzkich staje się szkołą obyczajności; tedy przeciwnie zły teatr jest jałowem widowiskiem, na którem spektator czasem się hucznie rozśmieje, a najczęściej się znudzi. Stąd też idzie, że wiele osób bardziej przychodzą na teatr, żeby się z sobą widziały, nagadały, niż żeby w granej sztuce swojej zabawy i rozrywki szukały. Stąd owe rozmowy a ledwie nie hałasy tłumiące głos aktorów na scenie: stąd oziębienie gorliwości aktorów w graniu rol swoich. Bo i nacóż silić się mają, widząc, że mało na nich zważają? Przejdzie sztuka, niejeden spektator nie wie nawet co grano, i podobno niewiele na tem stracił. Aktor kontent, że jakokolwiekbądź swojej roli dokończył. Stąd wzajemna publiczności dla aktorów, aktorów dla publiczności obojętność.

Na te uwagi odzywają się drudzy. Publiczność teraźniejsza nie jest w stanie czuć owych sztuk wielkich, doskonałych, klasycznych, które są najmilszą rozkoszą innych narodów. Dzisiaj rzadko kto lubi się bawić naukami.....

Teatr jest dla wielu bardziej bawiącym oko, niż przywięzującym rozum lub interesującym serce widokiem. Trzeba stosować się do ogólnego gustu, trzeba okazywać na scenie nie to, co jest prawdziwie pięknem, ale co więcej ściągnie spektatorów, co liczniej parter napełni. Takowe zdanie, podług mego przeświadczenia, jest bardzo pokrzywdzające dla Publiczności. Jakże! to już zaszliśmy do tego stopnia ciemnoty i niewiadomości, że przednie dzieła Kornela, Rasyna, Krebillona, Woltera, Moljera, Reniarda i zbliżających się do nich późniejszych autorów nie mogą się nam podobać? Jakże! więc to, co od półtora wieku ściąga na teatr naród najoświeceńszy, bawi go, porywa, nasby od sceny odpędzało? w nasby same nudy i ziewania sprawiało? Nie, nie mogę przypuścić tak lichej opinji o naszej publiczności..... Nie są tak jeszcze stępione umysły nasze, ani promień światła nie odwrócił się zupełnie od brzegów Wisły. Wreście gdybym przypuścił, że już u nas niemasz dobrego gustu, mogę śmiało utrzymywać, że dawanie sztuk dobrych ożywić go potrafi: jak przeciwnie złe sztuki zacierają dobre prawidła i do barbarzyństwa nas prowadzą. Był zły gust w innych narodach; czemże go poprawiono? oto dawaniem sztuk dobrych. Kto raz powziął uczucie prawdziwej piękności, ten już potem, nie mówię, nic złego, ale nawet nic miernego cierpieć nie może. Zgadzam się, że coś trzeba uczynić dla ludu: sam Moljer uczynił tę z siebie ofiarę i, gdy dla ludzi oświeconych napisał *Mizantropa, Tartuffa, Łakomcę, Kobiety uczone,* dla pospólstwa zrobił: *Doktora mimo swej woli, Chorego z imaginacji, Filutostwa Skapina.* Nie byłoby nic nagannego w tym punkcie pójść za jego śladem. Tylko nie należy i wszystkich i zawsze mieć za pospólstwo. Niechby przynajmniej czasem przednie dzieła wielkich pisarzów na scenę wprowadzane zostały. Możnaby jeszcze, wzorem teatru Francuskiego, dawać dwie sztuki tak, żeby po Trajedji, Dramacie, Komedji poważnej, następowała krótka sztuka jedynie dla śmiechu i rozweselenia. Tym sposobem dogodziłoby się różnego gatunku spektatorom: tak i *Loża* i *Parter* i *Raj,* słowem wszystko byłoby kontente.

Teraz do publiczności należy usprawiedliwić i potwierdzić to mniemanie, że w dobrych sztukach smakować umie, że pragnie je widzieć na teatrze. Mamy publiczne oświadczenie od Antreprenera, że nam takie sztuki wystawiać pragnie. „Nie zależy, słowa są jego, jak tylko od Publiczności ciągłe upodobanie w sztukach Woltera, Rasyna i Kornela okazać, a scena polska łatwo się zwrócić potrafi do tych najdoskonalszych dzieł dowcipu ludzkiego, które nie

na okazałości wyobrażonej na płótnie i w strojach, ale na wielkości duszy i na najpiękniejszych uczuciach serca ludzkiego są zasadzone". [Zob. „Nowy Pamiętnik Warszawski", r. 1801, t. I, str. 83—6].

Owym „antreprenerem" (przedsiębiorcą), pragnącym wystawiać tylko „najdoskonalsze dzieła dowcipu ludzkiego" był uznany przez potomność za „ojca teatru polskiego" — Wojciech Bogusławski. Jak wynika z artykułu Dmochowskiego, braki teatru ówczesnego były liczne i dotyczyły nie tylko repertuaru. Dmochowski zwraca uwagę i na niedostateczną gorliwość aktorów w odgrywaniu ról i na obojętne, a nawet nieprzyzwoite zachowanie się publiczności w teatrze. Tym brakom zaradzić nie było rzeczą łatwą. Przedewszystkiem z powodu ówczesnych warunków politycznych. Ustawiczne wstrząśnienia wojenne doprowadziły nawet do upadku przedsiębiorstwo Bogusławskiego: „Wojną w 1807 zachwiana Antrepriza moja, wojną 1809 nachyloną, w 1813 wojną zniszczoną została" — pisze on w „Dziejach teatru polskiego".

2. Jak to już nam wiadomo, w r. 1814 zięć jego, Ludwik Osiński, objął po nim „antrepryzę" Teatru Narodowego i autorowi „Ody do Kopernika" przypadło zadanie podniesienia kultury teatralnej w Warszawie. I w istocie w latach 1814—1820 teatr stale się podnosił i doskonalił. Był to — możnaby powiedzieć — najświetniejszy okres w jego historji. Później, wskutek najrozmaitszych okoliczności i warunków, zaczęło się niepowodzić Osińskiemu pod względem materjalnym, aż doszło do tego, że rząd, wspomagający scenę polską, pozbawił go antrepryzy (w połowie 1825 r.). Wprawdzie po dwóch latach (w r. 1827) wrócił Osiński do steru, ale musiał dzielić rządy z Ludwikiem Dmuszewskim, artystą i autorem dramatycznym. Pod względem finansowym jednak teatr, podówczas pozbawiony wydatniejszej pomocy ze strony rządu, stał bardzo źle. Napróżno dyrekcja usiłowała go ratować przez założenie popularnego teatrzyku Rozmaitości w r. 1829; Rozmaitości, uniezależniwszy się wkrótce pod względem finansowym, wytworzyły tylko niebezpieczną konkurencję, odciągając od Teatru Narodowego publiczność lżejszym repertuarem. Wybuch rewolucji nie wpłynął na poprawę tego stanu rzeczy.

3. Jeszcze gorzej się wiodło teatrom polskim w innych miastach prowincjonalnych. Przed r. 1814 za „scenę pierwszą po Warszawskiej" uchodziła wileńska[1]), prowadzona od końca w. XVIII naprzód przez prywatnego przedsiębiorcę Dominika Morawskiego, po śmierci jego przez wdowę Morawską, później

[1]) Zob. „Rocznik Teatru Nar. Warsz. od 1 stycznia 1813 do 1 stycznia 1814". Str. 36.

przez Macieja Każyńskiego, który odkupił prawa do teatru od Morawskiej, wreszcie pod zmienną dyrekcją, coraz bardziej chyląc się ku upadkowi.

Z niesłychanemi trudnościami walczył Jan Nepomucen Kamiński, utrzymując teatr polski we Lwowie. Rząd austrjacki krępował jego działalność; cenzura kreśliła rękopisy sztuk; teatr niemiecki, istniejący we Lwowie, za udzielenie mu sceny zabierał olbrzymią część dochodów. A jednak przetrwał najgorsze czasy od r. 1809 do 1830 i zdołał postawić scenę polską na takim poziomie, iż ustępowała pierwszeństwa tylko warszawskiej. Niestrudzony ten dyrektor, reżyser i aktor, autor „Zabobonu czyli Krakowiaków i górali“ (jakoby dalszego ciągu sztuki Bogusławskiego) i kilku oryginalnych wodewilów, tłumacz kilkuset rozmaitych sztuk, przeważnie z języka niemieckiego, wielbiciel Szyllera, propagujący kult jego, poeta-romantyk, wreszcie dziennikarz i redaktor, zasłużył sobie na równie wdzięczną pamięć potomności, co Bogusławski.

Inne sceny polskie nie dorównywały wymienionym pod wielu względami.

4. Że jednak i te sceny pozostawiały wiele do życzenia, z tego zdawali sobie sprawę współcześni, wtórując Dmochowskiemu swemi narzekaniami i skargami.

A naprzód winna była p u b l i c z n o ś ć.

Gorzkie i cierpkie uwagi o publiczności warszawskiej wypowiada Stanisław Okraszewski w r. 1815:

Uwagi nad widzami Warszawskimi.

Czworaki jest rodzaj widzów, składających naszą teatralną publiczność. Pierwszym, na który sztuka jakie takie wrażenie czyni, jest parter. Ten, czasem się unosi, czasem się czolga, zawsze jednak w tem przynajmniej chwalebny, iż nieco uważać raczy. Drugi, choć całem piętrem wyższy, nic jednak nie widzi: ton zbyt dobry, gust nadto polerowany i genjusz w wyższej atmosferze bujający, nie dozwala mu pilnem okiem patrzyć na scenę. Trzecim oddziałem są kraje dwupiętrowe i galeryjne, kraje neutralne, których godłem: *ani czarno ani biało.* Wieńczą nakoniec salę niebianie; lecz ci, przynajmniej podług zasad Epikura żadnego wpływu na ziemskie sprawy nie mają. Kwiat i przedniejszy pyłek owego zgromadzenia (jak wyżej powiedziałem) gardzi narodową sceną, powtarzając aż do znudzenia, że w Wiedniu, Paryżu, Neapolu i t. d. wszystko jest lepiej. Że więc i ja bawiłem dość długo w Wiedniu, Paryżu i Neapolu itd., że nie spuszczając tam z oka rodaków naszych, dostrzegłem, *iż nie każdy widzi kto patrzy,* że nakoniec w zaciętej tej krytyce więcej upatruję złości, aniżeli gorliwej chęci, wypowiadam więc wojnę *Modnej opinji*, tem mniej zważając na śmiechy i wzruszanie ramionami, że już oddawna nauczyłem się szydzić z szydzących.

Dla kogóż to proszę mają artyści nasi gorliwszą podejmować pracę? Czy dla wyższej klasy widzów, która sztukę ich depcze, zamiast iżby ją dźwigać powinna? Czy dla owego tłumu niższej publiczności, którą na teatr nie estetyczne upodobanie, lecz płocha ciekawość pędzi? Czy dla owej zgrai wartogłodowów, której się nie śni bynajmniej o osnowie sztuki,

która rzadko kiedy poklaskuje autorowi, nigdy aktorom; milczy w miejscach prawdziwie pięknych, a grzmi na wyraz *ojczyzna?* Jeden rzut oka na widzów dostatecznie usprawiedliwia opieszałość aktorów. Przebóg, cóż to za ton panuje na naszym teatrze i cóż znaczy ten parter rojący się nakształt mrowiska? ta wrzawa, te wędrówki podczas scen najciekawszych? czyliż na najlichszym Paryskim teatrze nie wyproszonoby natychmiast za drzwi burzliwych takich wiercipiętów? Prawda, iż widywałem podobne reduty w Marsylji, w Bourdeaux i t. d., lecz publiczność tamtejsza z kupców prawie tylko złożona, uważa teatr za giełdę a nie za świątnicę smaku i szkołę obyczajności. Pierwsze nasze piętro najnędzniejszy ton przyjęło. Drzwiczki lożowe nieustannym skrzypem zwiastują niedorzeczne wizyty. Echo szerzy po sali szmery, które nie wiem jak mogą interesować, gdy treść ich zazwyczaj lichsza od najlichszej sztuki. Boginie, przybywszy na końcu drugiego aktu i obróciwszy się tyłem do aktorów, nie wiedzą bynajmniej, co się na teatrze dzieje; jeśli zaś z niechcenia nań spojrzą, otaczające je chmury gallomanją opętanych wietrzników, chwytają tę szczęśliwą porę dla wtrącenia nie tak *uszczypliwego* jak raczej *płaskiego* dowcipku swojego. Są to ciężkie występki, lecz ja gotów byłbym wszystko wybaczyć! wszakże pierwsze piętro jest bez tego cyfrą dla Melpomeny ojczystej, bo nie rozumiejąc po polsku, nie zdoła ni sztuki ni gry krajowej osądzić; ale możnaż wybaczyć fatalne skutki, które za sobą takowy przykład pociąga? a cóż dopiero nieprzeliczona ćma naśladowców, owe bydło Horacjusza, które bijąc czołem wszystkiemu, co ziemskie Bogi wymyślą, elektryczną żartkością szerzy zarazę po parterze, galerjach i t. d. Wy to rozstrajacie zdrowe jeszcze umysły, wy to krzewicie nieszczęsne axioma pierwszego piętra, iż nie podobna jest dobrze grać ani pisać komedji po polsku — Wyznam, iż na raptus tak ciężki nie widzę dość tęgiej ciemierzycy. I takiż to więc owoc przynieśliśmy z zagranicznych naszych wędrówek? bodajbyśmy raczej nigdy strzech ojczystych nie rzucali!

Jest to świętą i niezaprzeczoną prawdą, iż *publiczność* tworzy po większej części aktorów i autorów. Autor nie będzie śmiał poczęstować publiczności czczą, niewytrawioną sztuką, skoro doświadczy, że ją publiczność ze wzgardą odrzuci, aktor grać będzie z potrójnem sił natężeniem, jeśli wystąpi na scenę w pewności, że szczęśliwe jego uniesienie oklaskami nagrodzone a uchybienia pośmiechem lub wzgardą skarcone będą. Owoż ktokolwiek zważy, iż teatr nasz trzeszczy pod zgrają lubowników Lucypera i Figlów pazia, a pustkami stoi w Alzyrze i Horacjuszach, ten chętnie ze mną powtórzy: *„Nie masz u nas publiczności, godnej dobrego teatru“.*

S[tanisław] O[kraszewski] [„Uwagi nad aktorami i widzami Warszawskimi“, zob. „Pam. Warsz.“ 1815, t. II, str. 114—6].

Uwagi te wywołały ciekawą utarczkę polemiczną, w której wzięli udział i jakaś dama A. K., i ukrywający się pod kryptonimem K. K., kompozytor Karol Kurpiński, i jakiś M. K., podzielający w zasadzie opinję Okraszewskiego, wreszcie polemika, która się toczyła z początku w „Pamiętniku Warszawskim“, przeniosła się na łamy „Gazety Warszawskiej“ i „Gazety Korespondenta“. Dla uzupełnienia charakterystyki ówczesnej publiczności teatralnej w Warszawie podajemy jeszcze wyimek z uwag M. K.

Dodatek myśli do uwag nad..... widzami Warszawskiemi.

...Teatr w powszechnem rozumieniu, powinienby być nauką dobrego smaku, a oraz szkołą obyczajności, tem zaś przyjemniejszą, że jest połączona z miłą i niewinną rozrywką. Gustowanie w Liryce i w Dramatyce

uważane bywa jako skazówka mniejszej lub większej cywilizacji narodów: deklamacja oddana w całej swej naturalności, a nadto przystrojona, iż tak rzekę, urokiem poezji i muzyki, działa mocno na umysł i serce. Lecz czyliż to wszystko może mieć żądaną korzyść, gdy nie jest ani słuchanem, ani zrozumianem?... Tu więc należy zapytać, czego potrzeba do uzupełnienia przyjemności widowiska, na które zebrani widze życzą sobie wszystko słyszeć i rozumieć? Na to wypada naturalna odpowiedź, iż potrzeba zachowania *porządku i cichości*; brak tego obojga na naszym teatrze woła o pomstę za ciągłą publiczności znieważę.

Nasz Parter podobniejszy jest do giełdy kupieckiej na jakowym jarmarku, z tą różnicą, iż tam układają się o kupno i sprzedaż towarów, tu zaś próżniaki parterowe zdają się nie wiedzieć, poco na teatr przybyli; gdyż częstokroć zapominają o tem, gdzie są, i co sobie i co publiczności są winni. Ustawiczne włóczenie się i przechadzanie, głośne gadanie i śmieszki pustaków, formują jakoby drugą scenę na parterze, wcale jednak przytomnych nie interesującą; ci aktorowie parterowi, sami tylko z siebie kontenci, nie zważają bynajmniej, iż przez swój sposób postępowania obrażają ogół zgromadzenia, a szczególniej przeszkadzają innym roztropniejszym widzom do dobrego widzenia i słyszenia gry aktorów na scenie.

Przytoczę tu tego jeden tylko przykład, bo wszystkie inne są temu mniej więcej podobne. Dnia jednego grano operę — zgromadzenie było dosyć liczne; niedaleko odemnie stojący jeden z rodzaju Szarmantów, na nieszczęście obok będących, postrzegł swojego równego, ale z przeciwnej strony opodal siedzącego; oczy ich jednak spotkały się z sobą, jeden duch uprzejmości ożywił ich usta, czułe i głośne *jak się masz!* razem wymówione zostało; dało się potem widzieć ich chęć wzajemnego ku sobie zbliżenia się, a co bez tłoczenia się w ciżbie uskutecznionem być nie mogło. Pomyślałem wtedy: ci ludzie muszą być zajęci wzajemną i rzadką w dzisiejszym wieku przyjaźnią, a do tego, może iż po kilkunastu leciech niewidzenia się, czułość i trafunek niespodzianego spotkania się wznieciły w nich to nadzwyczajne uniesienie. Wkrótce to się okazało, gdy przypadek zdarzył, iż zejście się onych trafiło się tuż przy mnie; że zaś rozmowa ich była bardzo i dla nich samych i dla mnie interesującą, przeto zatrzymałem ją w pamięci co do słowa: *Jak się masz!* rzekł całując jeden drugiego, — *jak się masz, mon cher! kopę lat* nie widzieliśmy się z sobą — Gdzież byłeś przez całe cztery dni? chciałem się z tobą widzieć, i byłem może dziesięć razy w twojej stancji, ale nigdy nie zastałem — O! prawda! daję *słowo honoru!* — nie dziwuj się, człowiek niczem nie zatrudniony nudzić się musi w domu, potrzeba szukać kompanji — *a propos*, dziś dopiero powróciłem z polowania, przedziwnie się bawiliśmy, nie uwierzysz. — Gdzież naprzykład? — Na wsi, pozawczoraj wyjechałem do R... ułożyliśmy partją do polowania, ale to się nam zupełnie nie udało, bo deszcz padał ciągle przez całe trzy dni, pomokliśmy jak flisy, lecz za to wróciwszy do dworu przednio się bawiliśmy. *Imaginez*, było nas 4, we 4 wypiliśmy sześć butelek esencji ponczowej i dwie butelki wina. Ja miałem trochę w głowie, drudzy więcej, a M... spił się jak szewc. — *O mâtin!* a dopiero powiedziałeś, żeś był u mnie tyle razy, ciebie zaś nawet pod ten czas i w Warszawie nie było? — Ha! ha! ha! zapomniałem się prawdziwie — *Ecoutez?* czy znasz tę kobietę w loży na drugiem piętrze w ponsowym szalu? to jakaś nowa twarz — Która? — Ta co ma kwiatki na kapeluszu. — Znam — *na honor* — daję *słowo honoru* — Któż to jest? — Dobrze ci nie powiem, ale zdaje mi się, że ją znam, pójdę tam — Ale może jej nie znasz? — Co to szkodzi, po-

---

W. 48: *Imaginez*—wyobraź sobie.—W. 50: *O mâtin!*—o kundlu!—W. 52: *Ecoutez*—posłuchaj.

wiem, żem się pomylił; *ne bougez pas d'ici,* ja zaraz powrócę — Ale *ecoutez*, mam z tobą wiele pomówić, czy powrócisz na Parter? bo sztuka niedługo się skończy. — *Dans la minute — Mais pour sûr? — Daję słowo honoru!*

Owóż podobnie jałowe i nikczemne rozmowy, zatrudniają po części nasz Parter, w czasie nawet najpiękniejszych scen i najlepiej oddanej deklamacji lub śpiewu; a kiedy jeszcze przydamy do tego nie częste wprawdzie, ale jednak zdarzające się niekiedy huczki i wywoływania, takowe zdrożności dopełniają już kolorytu w moim obrazie nieporządku i nieprzystojności. Ale czas już z kolei mówić o lożach.

Autor uwag napisał „iż osoby lożowe mają najlepszy ton w salonie a najgorszy na teatrze"; a lubo po części powiedział prawdę, szkoda jednak, iż to mówił ogólnie; kiedy jednakże doświadczamy, że przyjmowanie i oddawanie wizyt w lożach, głośne tamże gadania i śmiechy, często słyszanemi bywają, a które złączone ze szmerem parterowym, głuszą grę aktorów, i ponlewolnie przerywają baczność rozsądnych widzów, wypada tu więc zalecić lepszy ton niektórym lożom, w których niektóre osoby zdają się smakować w dystrakcji, a nawet ledwo nie okazują pewnej chluby z oddawanych im odwiedzin. Każde otworzenie się drzwiczek lożowych zdaje się wprowadzać tam jakoby nowego zalotnika, nowego powiernika, nowego plotkę, lub tylko nowego pustaka.

W krajach ucywilizowanych, spektatorowie spolnem uczuciem rozsądku i przyzwoitości ściśle przestrzegają przystojnego zachowania się na teatrze; opinja publiczności jest i powinna być groźnym sędzią wszelkiego wykroczenia. Przyznać zaś należy, iż nasza publiczność albo jest nazbyt cierpliwa, albo iż nie zna swojego prawa, gdy się tak ciągle *znieważać* dozwala. W liczbie niespokojnych są tacy, którzy na wszelką zdarzoną niedorzeczność (a do jakiej może i sami należeli) gotową przytaczają wymówkę, mówiąc: *„toż samo bywa i zagranicą, toż samo dzieje się i w Anglji"*... Niestety, czyliż to ma być nieodzownym przymiotem Polaków, ażeby naśladować same tylko głupstwa cudzoziemców?... Prawda, iż w Anglji niekiedy ciskają na siebie jabłkami, laskami, kapeluszami, tłuką w kawałki ławki, i inne podobne wyrabiają zdrożności, ależ kraj ten wymawia przynajmniej choroba prawie narodowa splenu i drażliwej melancholji, prócz tego przypisują tam mężczyznom chętkę zalewania się trunkiem. Jednak na nieszczęście daje się to widzieć i u nas, częstokroć jedna więcej szklanka ponczu wywołuje orkiestrę do grania czegoś, albo też wywołuje aktora lub aktorkę dla tego, iżby się ukłoniła, rozumiejąc iż przez to wyrządza się wielki zaszczyt dla osoby wywołanej, kiedy rzecz ma się inaczej. Jeżeli bowiem aktor lub aktorka zasłużyła na szczególniejszą nagrodę i pochwałę, wola publiczności podówczas odzywać się zwykła jednym prawie duchem i kierowana spólną chęcią; rzadkie to są wprawdzie wydarzenia, lecz gdy się trafią, są one wtedy prawdziwą cechą zaszczytu, ile, że pochodzą od całej publiczności. Kiedy zaś podobne wywoływanie wyrodzi się tylko na parterze, galerji, lub na paradyzie, i chociaż dla nikczemnej rozrywki pustota zrobi z tego gatunek momentalnej partji, wypadek takowy w oczach rozsądku nie może mieć rzetelnej wartości, i okazuje tylko ducha ponczu lub uporu, albo nakoniec fałszywej pretensji: z tego powodu przyznać należy bezstronnie i z pochwałą, że Galerja i Paradyz zachowują się z większem, aniżeli Parter umiarkowaniem: bo co się tyczy Loż, przynajmniej ich lepsze uczucie szacunku dla siebie i dla publiczności nie dozwala im mieszać się do tych niesfornych wykrzyków.

Z powodu trafiających się wywołań, należy jeszcze namienić o wołaniu *fora*. Roztropność prawdziwych znawców muzyki, miarkuje przecież

W. 57: *Ne bougez pas d'ici* — Nie ruszaj się stąd. — W. 58: *dans la minute* — Za minutę — Ale napewno?

i powoli zmniejsza tę niedorzeczną pretensją, o której tę dla przekonania wszystkich inaczej myślących przypomnieć potrzeba przestrogę i uwagę: 110
iż to nieszczęsne *fora* kosztowało już życie niejednej dobrej śpiewaczki na scenie narodowej.

M. K. [„Dodatek myśli do uwag nad aktorami i widzami warszawskimi", Zob. „Pam. Warsz." 1815, t. II, str. 456 — 61].

Że nie lepiej się zachowywała publiczność w Wilnie, wynika to z uwag o teatrze tamtejszym, zamieszczonych w „Tygodniku Wileńskim". Autor tych uwag, ukrywający się pod pseudonimem: *Ypsilonik*, wręcz oświadcza:

...O Publiczności niema co mówić, jest ona wszędzie mniej więcej do siebie podobną. — Kto zaś chce mieć dokładne o niej wyobrażenie, niech przeczyta w Pamiętniku Warszawskim na rok 1815 w numerze 8 uwagi nad widzami i Aktorami Teatru Warszawskiego przez S. Okraszewskiego, a może je do tutejszych przystosować widzów, wyjąwszy zdanie o lożach, bo te u nas na lepsza zasługują opinją. Parter nasz także nie nadto wielu ma takich Świszczypałów, jakich rozmowę I. P. Okraszewski w piśmie swojem umieścił [Zob. „Tyg. Wileński", r. 1816, № 8, str. 137]

W „Gazecie Krakowskiej" z r. 1816 P. O... pomieścił list, w którym z oburzeniem omawia nieprzyzwoite zachowanie się w tamtejszym teatrze publiczności, siedzącej w loży królewskiej podczas przedstawienia dramatu: „Zbójcy w puszczy Hermanstadt". Publiczność owa — t. zw. złota młodzież — śmiała się w głos i puszczała petardy szklane na parter.

Zadanie 24. Publiczność teatralna z początków w. XIX.

5. Do zachowania się takiego publiczności, zwłaszcza parterowej, przyczyniała się w pewnej mierze, a jak tego chciał jeden z polemistów, przedewszystkiem ta niewygoda, że pospolicie na parterze nie było ławek albo krzeseł do siedzenia, a jeżeli były, to w niedostatecznej ilości. Dopiero w połowie 1816 r., jak o tem wzmiankuje Rocznik Teatru Narodowego Warszawskiego, „upragnione od prawdziwych przyjaciół sceny, ławki zostały tak urządzonemi, iż teraz cały parter jest siedzącym. Oprócz ławek parterowych, są jeszcze bardzo wygodne krzesła ustawione w dwa rzędy przy orkiestrze". Rychło też, bo we wrześniu tegoż roku wzmiankuje jeden z krytyków o znacznej poprawie w zachowaniu się publiczności [1]).

O budynku teatralnym w Wilnie pisał Ypsilonik: „Budynek Teatralny jest niezmiernie nędzny, ze wszech stron wieje; łój spada ze świec, których jest bardzo mało; jeśli się to dzieje, aby Publiczność nie widziała brudnych ubiorów, zbytniego malowania się Aktorów obojej płci, niezgrabnego zapuszczania kortyn i t. d., to jest w tem słuszności Na parterze stoi kilka ławek, ale te..... powalane".

6. Z kolei wypada omówić stosunek publiczności do aktorów. Pospolicie, przynajmniej w początkach istnienia teatru narodowego, personel aktorski kompletował się z ludzi niższej sfery lub zubożałej szlachty.

[1]) Zob. „Gaz. Koresp.", dod. do № 75 z dn 17 września, 1816: „W grze naszych aktorów nie widziemy dotychczas tak szczęśliwych odmian, jak w sali naszego teatru, jak w duchu naszej Publiczności; gdy bowiem wzniosły się ławki, krzesła, zbliżyła się scena, gdy nastąpiły na parterze cichość, porządek, gdy najpierwsze klasy społeczeństwa na teatr narodowy uczęszczają..." etc. (str. 1728).

Traktowano go też pogardliwie. Bogusławski wspomina w swych dziełach (Zob. t. I, str. 414), że w r. 1779 „pierwsza z zmarłych Aktorek teatru Warszawskiego, ledwo za rozkazem samego Monarchy, na świętem miejscu pochowaną być mogła!!!“ Panował naówczas zwyczaj, że zadowolenie z gry aktorów okazywano, wywołując ich i rzucając im na scenę pieniądze. Kiedy Stanisław Okraszewski w swych uwagach, mówiąc o aktorkach, zwrócił się do dam z t. zw. wyższego towarzystwa z nast. wezwaniem:

> ...Niechaj młode aktorki, przypuszczone do waszych zgromadzeń, przejmują ów ton szlachetny a bezprzysadny, ową znieważającą uprzejmość, ów tok delikatny towarzyskiego pożycia, wam tylko właściwy, ów wdzięk niepojęty, zdobiący wszystkie wasze poruszenia i mowy. Wszakże i zagranicą w podobnej szkole najłacniej się kształcą aktorki, czemużby u nas tylko aktorka miała być wyrzutkiem zacniejszych posiedzeń? Kiedy chęć gorliwa i zdatność tych uczniów wzbudzą w was jakieś nadzieje, nie żałujcie lekkiego kosztu, przenieście ich nad brzegi Sekwany, niech oddychając powietrzem dramatycznego Parnasu, przyzwyczają się naprzód znosić rażące blaski panujących na nim Bogów, naśladować ich potem w zaciszy, a czasem im wyrownywać [„Pamiętnik Warszawski“, 1815, t. II, str. 116 — 7].

Odpowiadając mu na to wezwanie, pani A. K. z oburzeniem oświadczyła:

> ...Nie jestem w stanie sądzenia, jak się ten sposób u nas a zagranicą udaje, ale cieszę się, że nas uwalnia od nienadto przyjemnej z *mniejszemi aktorkami* poufałości, których *gminne ułożenie i trącące garderobą krygi* miałyby się w towarzystwie naszem i córek naszych ukształcać [„Kilka słów z pierwszego piętra do Autora uwag nad aktorami i widzami Warszawskimi“. „Pamiętnik Warszawski“ 1815, t. II, str. 230 — 5].

7. Skutkiem tego, że ludność miast ówczesnych była stosunkowo niewielka, tak np. F. S. Dmochowski w swych „Wspomnieniach“ oblicza ludność Warszawy w początkach XIX w. na sześćdziesiąt kilka tysięcy tylko, nie można było wielokrotnie powtarzać tych samych spektakli, lecz ciągle trzeba było dawać nowe. Stąd wynikało, że aktorzy zmuszeni byli wystawiać sztuki często po kilku próbach, nie zdążywszy nawet opanować pamięciowo swych ról. Co gorsza, z powodu niedostatecznego zabezpieczenia materjalnego i z braku wykwalifikowanych sił aktorskich, trupy teatralne były stosunkowo nieliczne, a co zatem idzie, ci sami artyści musieli występować w najrozmaitszych rolach, raz w tragedji, drugi raz w komedji, kiedyindziej w operze lub w balecie.

W najlepszem pod tym względem położeniu znajdował się teatr warszawski, gdyż Osiński rozporządzał dość liczną trupą i częściowo przeprowadził racjonalny podział aktorów. Ale i w teatrze warszawskim w sztukach, wymagających znacznej liczby aktorów, musiano się uciekać do rozmaitych sposobów, tak w r. 1817 w „Barbarze Radziwiłłównie“ czterech aktorów raz było ministrami na Radzie państwa, raz posłami na Sejm, to znów służbą domową królewską, „przynoszącą w krześle Barbarę umierającą, która nawet żadnej kobiety z służby domowej przy sobie nie miała“. (Zob. „Gazeta Korespond.“ 1817, 8 marca, str. 408). W teatrach prowincjonalnych wynajmowano często na statystów do sztuk żołnierzy. Zorganizowane w Warszawie szkoły (dramatyczna i muzyczna) nieprędko mogły zaradzić pilnym potrzebom teatru. Teatr Narodowy Warszawski górował też nad teatrami prowincjonalnemi pod względem urządzeń scenicznych; scena wileńska czy też lwowska niezawsze mogła się zdobyć na tak piękne dekoracje lub kostjumy, jakiemi popisywała się warszawska. Oto w jakich barwach maluje stan teatru wileńskiego cytowany już przez nas Ypsilonik:

Niektóre myśli o teatrze wileńskim.

...Teatr nasz nie ma wielkich talentów aktorskich, a stąd nasi Artyści Drammatyczni niżsi są od wielkich charakterów, które na siebie biorą. Żaden z Aktorów naszych nie ma właściwego sobie charakteru, dziś gra w Trajedji osobę najpoważniejszą, jutro w Komedji bufona i toć to jest jedną z największych przyczyn ich mierności. Słowem prócz szczególnych, ogólne Aktorów tutejszych wady są: płaczliwe mówienie, deklamacja prawie żadna, jednakość jestów; w Komedji przesada i dodatki niepotrzebne, które pospolicie djabłami lub innemi grubemi, uszy i przystojność rażącemi, trącą wyrazami. Allegorje, nadto jasne, nie w miejscu i źle użyte, bo czynią zgorszenie dla obojej płci widzów..... Aktorowie nasi obojej płci, a to wszyscy bez wyjątku nigdy się roli nie uczą, tak iż częstokroć stoją na scenie, nic nie mówiąc, lub łając suflera tak głośno, iż wszystko słyszy publiczność. Rozdąsany Sufler, chcąc grającym dogodzić, tak głośno podaje, iż wprzód jego niż Aktorów słychać słowa, a to na drugim końcu Parteru.

Jeśli więc rozum i uszy ze strony Aktorów nie są udowolone, niechby przynajmniej oko bawiło się przyjemnym jakim widokiem, jako Dekoracjami, liczbą osób wchodzących do sztuki, ubiorami i t. d... Ale na nieszczęście i tego brak u nas. Komparse bardzo nieliczne, a do tego złożone z takich osób, które nawet stać i chodzić po Teatrze nie umieją I tych nawet niema stałych, bo ledwie 2-ma lub 3-ma godzinami, a trafia się, że i w czasie sztuki zbierają rozmaitą drużynę: rzemieślniczków, chłopców i służalców..... Dziwić się więc nie należy, że gdy Chór w Operze wypada, a na scenie będący śpiewać nie umieją, chłopcy chorowi za kulisami śpiewają, co śmieszne czyni na widzu i słuchaczu wrażenie. Do rol nawet małych, jako to: lokajów, pisarzów i t. d. używają takich ludzi, których zrana przylepiających po rogach ulic afisze, a w wieczór paplających, że tak rzekę, widzi na scenie publiczność. Dekoracyj jest niewiele i te po większej części stare, niezmiernie wytarte i tak zapuszczone, że gdy się wśród aktu scena odmienia, pył i proch z spuszczonej opony spadający, rozchodzi się po Teatrze; cała publiczność i Aktorowie kaszlać zaczynają podobni do kichających w Myszejdzie, grający krztusząc się niewyraźnie bełkocą, do niezrozumienia: cóż? kiedy się ten przypadek zdarzy w operze w ciągu śpiewu. Ubiory czasem niewłaściwe, częściej jednak takie, iż lepszych i stosowniejszych wymagać nie można. Prób u nas nigdy prawie nie robią, chyba jakiej wielkiej opery, przed kilku laty nie granej, a to nie więcej nad jednę. Wreszcie Komedje nieźle po większej części są oddawane, Trajedje i Operetki rozmaicie, Opery wielkie dosyć nędznie, gdyż trudniejsze Arje opuszczają, co niezmiernie kaleczy sztukę Muzyka też niedbałością swoją, że więcej nie powiem, znacznie się przyczynia do złego wystawiania Oper . . . . .

. . . . . .

Ypsylonik.

[„Tygodnik Wileński“ № 5, dnia 19 grudnia 1815 r. Str. 73 — 76].

W. 20: *Komparse* — statyści, osoby występujące na scenie w rolach niemych.

Karol Kaczkowski w swych wspomnieniach opisuje następujące przypadki teatralne, wynikłe z braków technicznych, w czasie jego pobytu w Wilnie (1815 — 1821):

...Widziałem sam, jak spuszczający się z nieba Archanioł, zleciał na łeb jednemu z aktorów i tak go przydusił, że ten gwałtu wrzeszczał. Widziałem też, jak djabli nie mogli się zapaść w piekło, tylko do połowy, i pomimo sykania, tupania i śmiechu publiczności, musieli przez scenę uciekać za kulisy. Kiedyś znów jakiś genjuszek, przelatujący w powietrzu, zastrzągł na środku sceny pod belkami tak, że go musiano ratować, ściągając biedne dziecko za nogi, a potem płaczące i przelękłe wynosić na ręku. Innym razem przytrafiło się, że z wałów obronnej Maurytańskiej twierdzy potoczyła się raptem na dół cała załoga, waląc się jeden na drugiego, ratowali się żołnierze owi kułakiem i pięścią, a moskiewskie narodowe wykrzykniki, jakie temu towarzyszyły, zdradzały wyraźnie, że nie z krwi Maurów pochodzą. [Zob. Karol Kaczkowski: „Wspomnienia.....", Lwów, 1876, t. I, str. 164—5]

Nic dziwnego, że jeden z Wilnian, bawiąc przejazdem w Warszawie, z zachwytem pisał o tutejszej wystawie sztuk:

...We czwartek byłem na teatrze. Grano „Ofiarę Abrahama", trajedję jakąś niby liryczną, tłumaczoną świeżo przez Kudlicza. Sztuka najnędzniejsza w świecie, pod względem sztuki i nazwiska trajedji nie warta. Ależ dekoracja, ależ balet i egzekucja muzyki przednia, prawdziwie zajmowały i bawiły. Dekorację pierwszy raz w życiu tak cudnie udaną widziałem. Były tam, jak być może, najprzedziwniej zrobione obłoki i w nich (śliczna dziewczyna) ukazujący się anioł, prawdziwy anioł; były skały, piaszczyste i prawie słońcem płonące pustynie, obeliski egipskie, świątynia Izys ze śliczną kolumnadą, namiot, jak prawdziwy, a na dobitkę otwierające się niebo, słońce przedziwne i pałac trzypiątrowy od szmaragdu i złota. Pałac ten tylko trocha mię naśmieszył, ale podług biblijnej architektury może taki być powinien. Dopieroż balet, pojedynki, bitwy nie za kulisą, ale na scenie — wszystko to miało widok przyjemny i zajmujący, i gdyby sama sztuka do tego choć w części się przykładała, byłby człowiek zupełnie oczarowany.

[„Archiwum Filomatów", cz. I: „Korespondencja 1815—1823", wyd. Jan Czubek, Kraków, 1913, t. IV, str. 92 — 3].

Zachwycał się też Niemiec Schultes, profesor Uniwersytetu Krakowskiego, koło r. 1806 wystawą oper na teatrze krakowskim: „Co się tyczy dekoracyj, to są one podziwu godne i nader efektowne. I tak, gdy scena przedstawia wolną okolicę w porze zimowej, wówczas otwiera się tylna część widowni i widz ogląda spadające prawdziwe płaty śniegu. Złudzenie jest zatem zupełne". [Zob. Bąkowski Klemens: „Teatr Krakowski 1780—1815", Kraków, 1907, str. 79). Ale i Teatr Krakowski nie dorównywał zgoła w wystawie sztuk, jak i pod innemi względami, teatrowi warszawskiemu.

8. Ówczesny repertuar teatralny omówił K. Brodziński w swych wykładach literatury polskiej (wygłoszonych w r. 1822 i 3) w sposób nast.:

....Od rozbioru Polski aż do Księstwa Warszawskiego, teatr nasz wcale nie był narodowym. Scena równie

jak ziemia tylko dla cudzoziemców otwartą była. Widziano sztuki francuskie, niemieckie, włoskie, prócz polskich. Teatr był tylko rozrywką, ale nie mógł mieć już żadnych dążeń narodowych. Tragedja zaczęła się cokolwiek wznosić, ale komedja, to jest oryginalna narodowa komedja zupełnie upadła..... W tych czasach najwięcej popłacał rodzaj komedji, najprzód od Diderota, później od Niemców przyjęty: Familiengemälde, który razem w rozrzewniający i przytem komiczny sposób familijne stosunki wystawia..... Może to nie jest zaszczytem dla smaku Polaków, ale chlubą dla serca być powinno, że podobne sztuki więcej ich do łez poruszały, niżeli wymowne tyrady w tragedjach francuskich. *Gracz, Nienawiść ludzi i żal, Dwaj bracia niezgodni* i tym podobne, bawiły razem i rozrzewniały, zwracały oraz zbawiennie uwagę słuchaczy na siebie samych. Przecież z postępem smaku, rodzaj ten coraz mniej miał czcicieli, tak dalece, że ze sceny naszej zupełnie zeszedł i przez żadnego Polaka nie był naśladowanym, nie mamy bowiem ani jednej takiej sztuki oryginalnej. Ale na miejscu tych powstały u nas gorsze, które można nazwać potworami sztuki scenicznej, tak zwane melodramy, których się cała sztuka na zdarzeniach niepodobnych do wiary, na morałach przesadzonych i naciągniętych opiera, w których malowanie cnót i charakterów tak dalekie jest od natury, jak dalekie są od niej teatralne grzmoty i duchy, bez których się melodrama obejść nie może..... Naprzeciw sztukom tego rodzaju postawić można nowy sposób pisania komedyj we Francji, które tylko salonowy dobry ton wystawują, malując sposób życia i intrygi wielkiego świata, rodzaj, w którym Picard i Etienne najwięcej celują.....

. . . . . .

Po..... słabych początkach tragedji polskiej..... pod Stanisławem Augustem teatr nasz za rządu pruskiego zupełnie postać swoją przemienił. Zniknęły ze sceny wszystkie dawniejsze sztuki, na nowe się nikt nie odważył. W takim spoczynku wysługiwali się cudzoziemcy, których sztuki tłumaczono. Zjawiły się więc dwa smaki, wprost sobie przeciwne. Smak francuski i niemiecki. Jeden miał wyższą klasę społeczności, drugi niższą po sobie. Po ustaniu czynności obywatelskich, kto miał pieniądze, pojechał do Paryża i tam nabrał owego smaku, który nazywamy wytwornym, tam się nauczył sądzić o sztuce według przepisów i pragnął smak klasyczności na ziemię ojczystą przeszczepić.

Inni pozostali w domu, którym natura tylko dobre

serce dała, szli na teatr, by się upłakać i ciekawości dogodzić. Dla jednych tłumaczono sztuki francuskie, dla drugich niemieckie.

Dramy i tragedje niemieckie nie mogły silnie przemawiać do Polaków, z tego szczególniej powodu, że nie zajął się nikt przekładem sztuk lepszych, ale owych błahych utworów, które dziś, jak na niemieckiej, tak i na polskiej scenie już zupełnie zginęły. Dziwną była na teatrze naszym ta mięszanina tak odrębnych smaków. W sztukach francuskich słyszano pełnych powagi bohatyrów, których losy nakoniec wymowna narracja rozstrzygnęła, w sztukach niemieckich widziano książąt, obok nich butnych ministrów, których zwykle przy rozwiązaniu sztuki niegodziwie traktowano. W tragedjach francuskich występowali najznakomitsi bohatyrowie starożytności i deklamowali piękne miłosne tyrady, w niemieckich nieznani dziejom rycerze, którzy dla rywala całej naturze upadkiem grozili. Tu bohatyrowie wchodzili na scenę i umierali według przepisów sztuki, cały interes odbył się w jednym pokoju. Nazajutrz zwijano i rozwijano dekoracje, widz patrzył na skały, więzienia i bitwy. Dziś się rozwinęły wszelkie talenta dworskiej intrygi, jutro duchy wspierać musiały niedołężność ludzką. Tak jedni zaszczyceni dobrym smakiem, obrażali się niedorzecznościami sztuk niemieckich, drudzy nie umieli czuć wszystkich francuskich piękności. Jedni zajęci przygodami bohatyra, nie zważali, że nie w jednym salonie działa, u drugich przegrał najlepszą sprawę, jeżeli formalności uchybił. W tej walce cudzoziemczyzny, smak narodowy był w zupełnem zawieszeniu, aż powoli wzory francuskie pierwszeństwo otrzymały..... Tragedje francuskie tłumaczyli wierszem najlepsi pisarze; dramata niemieckie dostały się tłumaczom częstokroć jeszcze niegodniejszym, niżeli sami ich autorowie. Od niemczyzny odstraszała zawsze jakowaś wrodzona niechęć; do francuszczyzny jeżeli nie smak, to moda przywięzywała. Piękności jednego smaku przyjęliśmy niewolniczo z wszystkiemi wadami, wady drugiego odrzuciliśmy przesądnie z wszystkiemi pięknościami. Tak obcą monetę w obieg puszczając, deptaliśmy po kruszcach własnej ziemi, nie śmiejąc wybić na niej stępla narodowego.

Nakoniec odważono się przecie pisać oryginalne sztuki. I autorowie i lepsza część publiczności poszła zupełnie za smakiem francuskim, tak dalece, że niema żadnego w Europie narodu, któryby w dramatyce kiedykolwiek ściślejszym był uczniem szkoły francuskiej, jak polski... [„Pisma K. Br.“, t. V, str. 50—65].

9. Z autorów szczególniej często tłumaczono miernego pisarza niemieckiego Kotzebue. W „Roczniku Teatru Nar. Warsz.“ za rok 1815 pisano o nim: „Pan de Kotzebue napisał już przeszło 200 Trajedyj, Dram, Komedyj, Oper (mamy na Polski język przełożonych tego Autora 85 dzieł) i jeszcze co rok najmniej po 10 ich wydaje. — Nieraz trafia się w Wiedniu, iż na pięciu tamecznych Teatrach w jednym dniu grają się dzieła samegoż P. de Kotzebue”.

Sądząc z obliczeń, podawanych w rocznikach teatralnych, od początków istnienia sceny narodowej w Warszawie, do końca roku 1816 największem powodzeniem cieszyły się komedjoopera W. Bogusławskiego: „Krakowiaki i górale“ (osiągnęła bowiem liczbę 115 reprezentacyj) i opera Salieri'ego: „Axur“ (116 reprez.), pozatem komedja Beaumarchais'go „Cyrulik Sewilski“ (reprez. 76) oraz, pomijając różne opery, komedja Bogusławskiego: „Henryk VI na łowach“ (repr. 49), komedja Sheridana: „Szkoła obmowy“ (39), Zabłockiego „Fircyk w zalotach“ (32) i Moljera: „Szkoła kobiet“ (31). Inne sztuki wybitniejszych pisarzy nie dociągnęły nawet liczby 30 przedstawień. Komedja Bogusławskiego „Spazmy modne“ osiągnęła 29 reprezentacyj. Stale utrzymywały się w repertuarze tragedje Szekspira „tłumaczon[e] z angielskiego na język francuski przez Laplasa, z Laplasa naśladowan[e] przez Diusysa, z Diusysa przełożon[e] na język polski, a to z tak doskonałem stopniowaniem, że między tylą rękami genjusz Szekspira nie wiadomo gdzie się podział“ według dowcipnego orzeczenia „Tygodnika Wileńskiego“ (zob. № 28 z r. 1816, str. 24). Z nich „Hamlet“ 29 reprez., „Król Lear“—16, „Otello“—13, „Makbet“—12. Z Moljera komedyj poza „Szkołą kobiet“ głównie grane były następujące: „Mieszczanin—szlachcic“ (24), „Doktór z musu“ (20), „Skąpiec“ (12). Z tragedyj francuskich klasycznych tylko „Horacjusze“ — 21 repr. i „Alzyra“—13 repr. Nie bierzemy tu w rachubę sztuk podrzędniejszych, jak np. drama „Eugenja“, która do końca r. 1814 grana była 38 razy lub „Klara z Hohenaychen“—30 razy i t. d. O sztuce Ludwika Merciera „Taczka Occiarza“ pisał Rocznik za r. 1813, że „tak była lubioną i często dawaną, że poszło w przysłowie:

„Gdy Antrepryzie braknie grosza w Kasie,
Zaraz na Scenę z swoją Taczką pcha się“.

Podobnież pod koniec rozpatrywanego tu okresu, w r. 1829 ratował się Teatr Narodowy melodramą: „Chłop miljonowy“. Sztuka ta, wystawiona z wielką starannością, wyposażona w świetne dekoracje (opisywane szczegółowo w spółczesnych gazetach) „udała się doskonale“. „Wszystkie porządne sztuki obok *Chłopa* wartość swoję straciły: nawet Opera odtąd już bywała coraz

mniej czynną“ — pisze anonim w „Krótkim rysie Teatru Narodowego“ (str. 24).

O smaku estetycznym publiczności lwowskiej pisał anonim (w „Pamiętniku Lwowskim“ z r. 1818): „Dzieli się [publiczność lwowska] jak wszędzie na trzy części: na pospólstwo, znawców i ludzi dobrego tonu. — Pierwsi idą do teatru dla zabawy, drudzy dla sztuki, poco zaś ci ostatni idą, ani ja, ani oni sami tego nie wiedzą. Lecz ponieważ znawców bardzo mała liczba, cóż dziwnego, że Tereferkowie[1]) są panującym gustem. Bądź pewnym, że na sztukach Kornela, Woltera, Szyllera, Iffland a zliczysz widzów na palcach; lecz kiedy ogromny afisz ogłosi „Syrenę z Dniestru“, siedź w domu, bo cię w teatrze uduszą. — Nie trudno ci przyjdzie poznać, że przyczyną tego smaku jest brak oświecenia“.

Na jakie koncepty często zdobywali się przedsiębiorcy prowincjonalni, aby ściągnąć publiczność do teatru, świadczy pomiędzy wielu innemi taki fakt, że w r. 1829 grano w Krakowie sztukę p. t.: „Wilcza studnia“, w której popisywał się w roli Wilczycy jakiś akrobata.

10. Jeżeli mimo wszystko można mówić o postępie w rozwoju teatru polskiego, to stało się przedewszystkiem za sprawą krytyki teatralnej, wywierającej z jednej strony presję moralną na antreprenerów, z drugiej zaś strony przyczyniającej się skutecznie do ukształcenia smaku estetycznego publiczności. „Rocznik Teatru Narod.“ donosi za rok 1815: „Recenzje nad dziełami dawanemi na Teatrze Warszawskim, tudzież nad grą Aktorów, umieszczane dawniej kiedy niekiedy w Gazetach Warszawskich, od Maja w tym roku ciągle nastały; liczni wznowili się krytycy z podpisami rozmaitych liter i syllab; najpracowitszymi z nich atoli są z podpisem X“.

Istotnie, ukrywający się pod pseudonimem X, pisarze rozwinęli nad wyraz intensywną działalność. W odezwie „Do Redakcyj Gazet Warszawskich“ pisał X:

> Krytyka jest najlepszem narzędziem do udoskonalenia dzieł, talentów autorów i aktorów; czuje jej potrzebę oświecona publiczność; każdy rzetelny talent jej pragnie, bo ona obudza nań baczność publiczności; bez niej wszystko jest równe: zdatność i niezdatność, zasługa, wada czy zaniedbanie się..... [Z prawa każdego widza do krytykowania] korzystając dla sławy i dobra tak teatru, jak akto-

[1]) „Syrena z Dniestru czyli Terefere w tarapacie“, opera bajeczna Kauera, cieszyła się dużem powodzeniem na scenie lwowskiej.

rów, zmowione w tym celu osoby przesyłać umyśliły do Redakcyj gazet uwagi nad sztukami niektóremi tak co do ich treści, jak i grania, mając nadzieję, że równie z powodu użyteczności, Redakcje raczą je w numerach swoich umieszczać. [Zob. „Gazeta Kor. W. i Z.“, dodatek do № 38, z dn. 13 maja 1815, str. 677—8].

Owe „zmowione osoby“, tworzące towarzystwo Ixów, to Tadeusz Antoni hr. Mostowski (minister spraw wewnętrznych za czasów Księstwa Warszawskiego i Królestwa, później senator-wojewoda), Adam ks. Czartoryski, J. U. Niemcewicz, Kajetan Koźmian, Maksymiljan hr. Fredro (brat znakomitego komedjopisarza, Aleksandra), Tadeusz Matuszewicz (minister skarbu, potem senator-kasztelan), Józef Lipiński (wizytator generalny zakładów naukowych, po ustąpieniu Niemcewicza objął prezydencję opieki rządowej nad teatrem narodowym), Franciszek Morawski (naówczas pułkownik wojska polskiego, później generał), Józef Ignacy Kossakowski (członek komisji rządowej wyznań religijnych i oświecenia publicznego) i inni. Przewodniczył Towarzystwu Mostowski i w jego domu zbierali się Ixowie dla wysłuchania i omówienia recenzyj teatralnych. Nie było między nimi zupełnej zgody w zapatrywaniach literackich i upodobaniach artystycznych; wśród nich byli zapamiętali gallomani i wielbiciele literatury klasycznej (Mostowski, Lipiński, Koźmian), ale byli też bardziej powściągliwi w zachwytach dla Rasynów i Kornelów, zdolni nieraz odczuć piękności utworów Szekspira i Szyllera (Niemcewicz, Fredro, a przedewszystkiem Morawski).

Recenzje Ixów pojawiały się stale w „Gazecie Korespondenta Warsz. i Zagr.“ oraz w „Gazecie Warszawskiej“ od maja 1815 r. do maja 1819. Sumienne i szczegółowe rozbiory Ixów wywoływały zazwyczaj odpowiedzi bądź osób, które się czuły bezpośrednio dotkniętemi przez nich, bądź też miłośników teatru, mających odmienne zdanie w poruszonych materjach. Ożywiona ta polemika zajmowała wiele miejsca w pomienionych gazetach. Ciekawa jest skarga, wytoczona z tego powodu redakcji „Gazety Korespondenta“ przez jakiegoś Chudejkę:

List ze wsi
do Redaktora Gazety Korespondenta.

Dawno już zabierałem się pisać do WP. Dobrodzieja, a w przekonaniu, że dobro publiczne jedynie masz na celu, śmiało z prośbą moją przed nim stawam.

Już od dwóch lat prawie umieszczasz WP Dobrodziej w gazecie swojej gęste jakieś artykuły teatralne, i zazwyczaj większa część dodatku niemi zapełniona.—Nie wiem, jaki w tem gust najdują Panowie Warszawianie, ale my na wsi mieszkający wcale się na to nie piszemy.—Przyznasz, że gazeta nie dla jednej przeznaczona Stolicy, i my też płaciemy, i namby też dogodzić wypadało.— Nadto dobrze trzymam o WCPanu, abym miał rozumieć, że sam jesteś tych artykułów autorem; ale jeśli ten Pan *Xawery, Xenofon,* czy jak on się tam nazywa, co się w abbrewiacji podpisuje, jeśli go taka świerzbiączka pisania napadła, nie może on swoję mądrość gdzieindziej wylać? poco mu do gazety? Przyznam się, że nie jestem w najlepszej sytuacji· Choć dawniej dość lubiłem bawić się literaturą, dziś już nic nie czytam, jeno gazetę, i na tej nawet abonowanie dość trudno mi się zdobyć.—Składamy się więc na nią z Xiędzem Proboszczem, i mamy z niej dwa razy na tydzień pożyteczną rozrywkę. Ale, proszę WPa. Dobr. cóż nam po tych artykułach komendjanckich? — Czy oni tam dobrze lub źle grają, cóż to nas obchodzi? Najgorzej to, że jak się jeden paplarz zjawił, wszyscy za nim paplać zaczęli; stąd jedne w drugie responsy, kontraresponsy, a wszystko w gazecie, a wszystko z naszej kieszeni!—Niechże nam zwrócą za tę część gazety, która nam w niwecz poszła. Miły Boże! tyle się teraz dzieje rzeczy ciekawych w polityce! czyż ich niedość na całą gazetę! A jeśli nie staje nowin, to są anekdoty przeszłego czasu, lub jakie dykteryjki. — Tem to dawniej gazety przepychali, kiedy już się nigdzie nie bili na świecie! to przecie można było dać dzieciom w ręce, i nie były pieniądze stracone!

Teraz, cóż się dzieje? oto córki moje jak wyczytały w gazecie wszystkie te exklamacje i exaltacje nad aktorami i aktorkami, palą się do miasta, i póty mi będą głowę suszyć, póki nie powiozę ich choć na tydzień do *Warszawy.*—A zaczemże pojadę, kiedy i grosza nie mam?—Daremnie ja ich reflektuję, że to są wszystko bliktry, że nie wszystko złoto co się świeci, że każden swój towar chwali, a Pan *X* zapewne sam do teatru należy. Jak groch o ścianę, one wszystko swoje. Nauczył ich Pan *X*, że *Pani* Kurpińska *urodziła się na Królowę Róży,* że *Pani* Dmuszewska *wszystkie wdzięki Jadwigi przejęła,* że *Pani* Ledochowska *ma tkliwy organ,* a *Pan* Szymanowski *pełną i brzmiącą wymowę;* że *Pan* Żółkowski *jest bożkiem śmiechów,* a *Pan* Kudlicz *wzorem sztuki scenicznej,* i tysiąc innych frazesów, które ja ledwo rozumiem, a one na pamięć umieją.

Nie wiem, czy się tak świat przemienił, ale przecież i ja bywałem w *Warszawie* za świętej pamięci Króla *Stanisława,* uczęszczałem na teatr; pamiętam jak dziś *Owsińskiego, Świeżawskiego* i innych.—Wszystka publiczność zgadzała się na to, że dobrze grali, a przecie nikomu nie przyszło na myśl traktaty o nich pisać w gazecie. Skądby się dziś jedną razą tak wielkie talenta zjawiły, żeby aż warto było *vocem publicam* do ich rozgłoszenia użyć?

Już ja widzę, skąd tu wiatr wieje.—Zapewne Pan *Bogusławski,* czy kto tam teatrem zawiaduje, postrzegł się, że już nie bardzo do niego uczęszczają, więc wziął się do tego sposobu dla zaostrzenia ciekawości. — Z Panem Bogiem! dobry to koncept, ale niechże to nie będzie kosztem naszej kieszeni, a nawet spokoj-

---

W. 12: *w abbrewiacji* — w skróceniu. — W. 50: *vocem publicam* — głos publiczny.

ności domowej. — Proszę więc mojem i wielu innych imieniem, żebyś albo przestał przyjmować owe teatralne gawędy, albo zwolnił nas zarazem od dodatku i od połowy abonamentu.

Zostaję z winnem uszanowaniem
Wiel: W Pana Dobr.
najniższym sługą

Cyprjan Chudeyko.

[Zob. „Gaz. Koresp.“, dod. do № 16, z dn. 25 lutego r. 1817, str. 348—9].

Ujął się za obrażonymi przez Chudejkę Ixami jakiś pisarz, ukrywający się pod pseudonimem: Prawdolubskiego:

Odpis Panu Chudeyko.

Mości Panie Chudeyko.

List W C Pana do Redaktora Gazety Korespondenta pisany, a w dodatku do № 16 tejże gazety umieszczony, nie tylko mię zadziwił, ale nawet oburzył. Możnaż bowiem samoistność do tego posunąć stopnia, aby smak własny całej publiczności kłaść za prawidło?..... Sądzę, że ani Redaktor Korespondenta, ani Pan X nie odpowiedzą W C Panu, żałowałbym nawet, gdyby czas na to trawili, który pożyteczniej dla nas niechaj poświęcać raczą. Ja przeto jako *Wieśniak* W C Panu jako *Wieśniakowi* odpisać postanowiłem.

Naprzód tedy Mci Panie Chudeyko chciej o tem wiedzieć, że z twoim Proboszczem nie składacie publiczności, w gronie zaś Prenumeratorów Gazety drobną nader jesteście cząstką, abyście Redakcji, która, jak powinna, wszelkiego rodzaju czytelnikom dogadza, prawa przepisywać mogli. I ja mieszkam na wsi, czasem stolicę odwiedzam, przecież gust mój od W C Pana jest różny.....

...— Czytam także z prawdziwem ukontentowaniem krytykę teatru narodowego przez Pana X podawaną. Będąc Polakiem, przyznam się W C Panu, że więcej mnie obchodzi, jak dzieje narodu mego przez Artystów są na pamięć przywodzone, niż jakim sposobem stłuczono okna u karety Xięcia Rejenta w *Londynie,* albo co tam P. *Hunt* po ulicach perorował. Cóż mnie obchodzi, czyli Król Angielski mniej lub więcej ma obłąkania, lub Król Francuski mniej albo więcej pedogry cierpi? Pomimo tego, czytam i te doniesienia; a choć mię mało albo wcale nie obchodzą, przecież nie żądam od Redakcji, aby je wypuściła z gazety swej, bo *Varietas delectat,* a różne są gusta na świecie.....

...— W C Pan naprzykład, M-ci Panie Chudeyko, zatrudnij się wioską twoją; zajmij się daniem przykładu włościanom twoim, jak mają się stać rządnymi, a tym sposobem z *Chudeyka* zostaniesz *Tłusteykiem,* i łatwiej Ci przyjdzie zapłacić prenumeratę na gazetę i nabierzesz chęci odwiedzenia stolicy. Jak ci przyjemnie będzie odwiedzić teatr, i po odbytych pracach i interesach znaleźć w nim przyjemny i pożyteczny wieczorem spoczynek! Wtenczas sam będziesz dziękował Panu X., że się nim zatrudnił, że rozsądną swoją

W. 24: *Varietas delectat* — Rozmaitość bawi.

krytyką pobudził współubieganie się w aktorach. — Nim to jednak nastąpi, chciej obeznać córki twoje z stanem majątku twego; przełóż im otwarcie, że teraz nie możesz ich wieźć do *Warszawy;* niech oszczędnością i pracowitością dopomogą ci do tego zamiaru. — Wstrzymaj się z listami do Redakcji, któremi obruszasz dobry gust i przystojność, i krzywdzisz niewinnie tego, który teatrem zawiaduje, a którego nigdy ciarlataństwo, ani chęć zysku przez zwodnicze sposoby nie splamiły. — Przy końcu listu mojego nie mogę zataić, że mię list W C Pana po odczytaniu raz jeszcze rozśmieszył. Cóż to za radę dajesz Redaktorowi, aby zamiast krytyki teatralnej umieszczał anekdoty dawnego czasu, lub jakieś dykteryjki? — Prawdziwie, W C Pan sam zostałeś anekdotą wieku 19-go. Gdybyś jednak koniecznie chciał mieć to ukontentowanie, i ten dla dzieci twych pożytek, inne na to przeznaczyłbym miejsce...

Przyjm W C Pan proszę moję radę, i zapewnienie mego szacunku.

Felix na Szczerowoli Prawdolubski.

[Zob. „Gaz. Koresp.", dod. do № 18, z dn. 4 marca 1817 r. Str. 379 — 81].

11. Obok zaciętych przeciwników Ixów, byli i tacy, którzy nie szczędzili słów uznania dla ich działalności. Niejaki Lipczyński domagał się nawet (w r. 1818) zebrania wszystkich recenzyj Ixa, które zdaniem jego „noszą na sobie cechę sumiennej bezstronności; często głęboko były rozważane, często jaśniały blaskiem istotnego dowcipu, a zwłaszcza odróżniały się od innych grzecznością wyrażenia, śmiałością i nowością myśli" — i opublikowania w postaci osobnego dzieła. Żałować należy, że projekt ten nie został uskuteczniony.

Ignacy Zero (pseudonim) w zręcznej formie ironizował zarzuty przeciwników Ixów:

....Twierdzenie, że *Ixowie więcej złego, niżeli dobrego sprawili,* jest niezaprzeczonem. Któż nie postrzega, że wiele zalet, któremi niedawno aktorowie nasi świetnieli, od czasu jak *Ixowie* impertynenckie postrzeżenia swoje w gazetach mieścić odważyli się, powoli ze sceny poczęły nam znikać!

Niestety! Coraz mniej oczy nasze postrzegają tych telegraficznych machań rękoma, które nas tak zachwycały przyjemnie! Miło nam było niegdyś słyszeć aktora lub aktorkę w trajedjach, zaraz od pierwszej sceny, tak płaczliwie i żałośnie wyrzekającą, że w piątym akcie już się tylko chrypka została; dziś zaczyna się wprowadzać gorszący zwyczaj, zwyczaj podług sytuacji stopniowania uczuć i głosu, zachowywania aż do katastrofy całej mocy boleści i rozpaczy! Może się to niektórym dobrze zdaje! Ja jednak powiadam, że wprzódy było lepiej. Mamże wspomnieć o wchodzeniu i wychodzeniu na scenę, o ubiorach, dekoracjach? Coraz tam mniej upatrujemy tych przyjemnych zapomnień, tego lubego

niedbalstwa, co się tyle zwykły do prowadzenia sztuki przyczyniać. Chwalą *Ixowie Panią Ledóchowską, Panią Dmuszewską, Pana Kudlicza, Żółkowskiego, Szymanowskiego, Zdanowicza,* a w niektórych rolach (ile sędziwa pamięć dozwala) *Nestora sceny naszej* [Bogusławskiego]. Nieraz nawet mieszczą ich obok sławnych w Europie aktorów, lecz dlaczegóż? dlatego podobno, że gra ich więcej się z mniemanemi ich prawidłami zgadza. Ja jednak czołem biję i tym, którzy szlachetną zachowując niepodległość, trzymają się dawnego toru, którzy choć setne grają charaktery, zawsze jednak są sobą samemi, którzy gardząc urojonem mniemaniem, że aktor rolę swą umieć powinien, z zwykłą wielkim duszom ufnością powierzają się całkiem *Suflerowi,* i albo usłyszawszy powtarzają, co on podszepnie, lub nieraz wieszczym uniesieni jeniuszem, przewracają wiersze i rymy, i na ich miejsce tworzą nierównie lepsze; którzy nakoniec *nie żyjąc, nie oddychając, jak dobrem o sobie mniemaniem,* z głuchą pogardą na poziomych patrzą słuchaczów. [Ignacy Żero: „Do Koalicji liter alfabetowych", zob. „Gaz. Koresp.", dod. do № 5, dn. 18 stycznia 1817 r., str. 105].

Sami Ixowie w ten sposób już u schyłku swojej działalności oświetlili własne starania i wysiłki w celu podniesienia kultury teatralnej:

....Ród Ixów coraz się mocniej po całym cywilizowanym świecie rozszerza i krzewi. Mamy w Warszawie, w Wilnie, we Lwowie, podobno i w Krakowie Ixów teatralnych. Dzienniki sądzące o dziełach na widok publiczny wychodzących są to Ixy literackie..... Szubrawcy w Wilnie i inni są..... Ixami moralnymi. Pisma perjodyczne i nieperjodyczne, które dzieła Rządu i administracji ze śmiałością człowieka wolnego godną rozbierają i sąd o nich dają, są Ixami politycznymi. Nakoniec, zgromadzenia narodowe, Parlament Angielski, Izba Deputowanych we Francji, nasza Izba Poselska i tyle innych Izb, których liczba dla zapewnienia przeznaczeń rodu ludzkiego codzień się powiększa, są to Ixy urzędowe. — Wszystkich celem jest doskonalić przedmiot, którym się zatrudniają. Godłem ich być powinna bezstronność, szlachetna śmiałość przewodnikiem, umiarkowanie przymiotem. Będą oni takiemi i dojdą celu swego, kiedy nikt w tej mierze wyłącznego nie będzie miał przywileju, kiedy przeciw jednemu *Ixowi* drugi i setny *Ix* powstanie, kiedy przed sądem publiczności odbyta wzajemnych obrońców walka rzecz każdą wyłuszczy, z prawideł wywiedzie lub z niemi zgodzi, do naturalnych

karbów powróci i w całem ją świetle, w całej okaże prawdzie. Takim to sposobem w każdym przedmiocie opinja publiczna, gdzie jej niemasz, utworzona, gdzie jest, sprostowana i ustaloną będzie. Tak i *Ixy* teatralne objaśnieniem, wyświeceniem prawideł sztuki z czasem utworzyć mogą opinją publiczną, dobrze sądzącą w parterze; przez parter działać mogą na aktorów, i tak, lubo zwolna, przyłożyć się do wydoskonalenia sceny..... [„Opera Włoska w podróży“, zob. „Gaz. Koresp.“, dod. do № 28, dn. 3 kwietnia 1819 r. str. 500—1].

12. W zakresie repertuaru zwalczali energicznie Ixowie t. zw. *dramę,* w której lubowała się dotychczas publiczność. Pod tym względem z Ixami, o ile tu chodziło o takie utwory jak Zschokkego: „Abellino, wielki bandyt wenecki“ i t. p., zgadzali się nieomal wszyscy, zabierający głos w kwestjach teatralnych. Szydziły z „dramy“ i z t. p. rozmaitych poczwarnych „Tragedjo-Oper Rycersko-Komicznych“ „Wiadomości brukowe“:

...Czegoż się w tej sztuce naczytać nie można? jeżeli się tylko czytelnik rzeczy domaca i jakoby-język, w którym autor pisał, zrozumie. Ale za to transparantów, czarów, jędz, duchów, tyranów, królów i oswobodzicielów, kapłanów i wieśniaków, motłochu wreszcie rycerzy snują się liczne gromady. Tu orzeł przeszyty mieczami niewidomemi dla oka; tam jaskinia za kratą, przy której niezwyciężeni rycerze, połamawszy swoje miecze, a chcąc się koniecznie choć na rękojeściach oprzeć, w najtkliwszej postaci, wnieść należy, iż poupadali na ziemię. Lecz to wszystko za jednem skinieniem *owoczesnej Cyrcy*[1]) zamienia się w *mauzoł*[2]). Raz widz znajduje się nad *Eufratem;* potem rozpływa się w *Rumszyszkach*[3]); to znowu nad *Kocytem*[4]) słyszy rozmowę z *Charonem*... [Zob. „Wiad. bruk.“ 1819, № 158, str. 206].

Znany już nam poeta, Kantorbery Tymowski, napisał ironiczną pochwałę „dramy“. Z pochwały tej przytaczamy dłuższy wyjątek:

---

[1]) Cyrce — czarodziejka, znana z Odyssei, zamieniająca ludzi w zwierzęta.

[2]) Mauzoł — mauzoleum, grobowiec w kształcie okazałego budynku.

[3]) Rumszyszki — miasteczko nad Niemnem, o 3 mile od Kowna odległe.

[4]) Kocyt — rzeka w państwie podziemnem, Hadesie, według mitologji greckiej.

Do dramy.

...Zaledwie ujrzy scenę oko zadumione,
Widzi skały, przepaści, zamki rozwalone,
Grom za gromem uderza, burza ściga burzę,
Tu się człowiek opiera losom i naturze.
Nie napróżno zpośrzodka spróchniałego drzewa
Nieszczęśliwa kochanka przygody swe śpiewa.
W gotyckiej wieży wspartej na stu kolumn rzędzie
Albo jęczy już piękność, albo jęczeć będzie.
Obudzają ciekawość sprężyny tajemne,
Drzwi skryte, korytarze, sklepienia podziemne,
W każdym zgoła przedmiocie z którejkolwiek strony
Coś nowego zdumiewa umysł natężony.
Wszystko pożera oko i wszystkim się pieści:
Niech się krzaczek poruszy, papier zaszeleści,
Słuchacze moi pilnie nakłaniają ucha;
Lecz gdy ujrzeć mniemali rycerza lub ducha,
Unoszą się zjawieniem dziwniejszych widoków:
Oto wróżka wśrzód błysków zstępuje z obłoków
Leży zbójca tem samem żelazem zgładzony,
Którem przeciąć chciał życie niewinnej Kleony
Nieszczęścia i przypadki przypadki goniące,
Tysiące niebezpieczeństw, wypadków tysiące,
Które tem więcej dziwią, tem milej widziane,
Im mniej były podobne, im mniej spodziewane.
Wszystko tchnie wspaniałością, wszystko w uniesieniach,
Wzdychają Koloandry przy cichych strumieniach;
Tyranom — uciśnieni w szlachetnym zapale
Gardząc śmiercią złorzeczą i łają zuchwale;
Spiski, bunty, zasadzki, sztylety, trucizny,
Poświęcenia miłości, przyjaźni, ojczyzny,
Przybrane w kwiat wymowy i stylu zalety;
Stój! umieraj! ah! przebóg! nieszczęsny! niestety!
Jak grad lecą na scenę, a choć z małym związkiem
Nadzwyczajność jest pierwszym dramy obowiązkiem.
Któż jej wdzięków nie widzi, kto zalet nie czuje,
Ona nie samą tylko uwagę zajmuje,
Lecz wzbudzając ciekawość ciągle w wyobraźni,
Gdy oko zastanawia, ucho oraz drażni.
Nudnej jednostajności unika starannie,
Jasno się nie tłumaczy, bo wie, że nagannie.
Chcąc interes utrzymać, trzeba zawikłania,
Niech się zwolna tajemna intryga odsłania,
Niech idzie labiryntem, a na końcu rzeczy
Wszystko raptem objaśnić; może kto zaprzeczy,

Stronnicy jednak dramy rozsądek krytyki
Zahuczą oklaskami, stłumią przez okrzyki.
Co tylko wspaniałością zachwyca i dziwem,
Choćby i błędnem było i mało prawdziwem,
Ma się prawo podobać; słusznie drama mówi,
Ci co nie chcą ulegać łatwo przesądowi,
Zgromią tak piękne zdanie; ogłoszą z zapałem,
Że rodzaj ten dziwaczny jest sceny zakałem.
Lecz znajdą się obrońcy gorliwi, zuchwali,
Każdy temu pobłaża, co lubi i chwali.
Oni rzekną: ma drama i niektóre wady,
Powierzchowne błyskotki, cokolwiek przysady,
Czczość myśli, mało związku, a mniej jeszcze wątku.
Lecz być równie ciekawym w końcu, jak w początku,
Umieć zręcznie zawiesić uwagę słuchaczy,
Przejść z smutku do wesela, z szczęścia do rozpaczy
Tak spiesznym, tak nieznacznym i dziwiącym krokiem,
Iż myśl traci pierwszeństwo przed zdumionem okiem,
Pomieszać prawdę z fałszem, mimo przeszkód wielu
Przez ciemny las przypadków dojść do swego celu,
Małym kosztem zabawić publiczność ciekawą,
Niemałą jest usługą i chwalebną sprawą.
Łatwość równie jak praca godna uwielbienia!
Bez zmordowania pióra, myśli natężenia,
Czułej lub strasznej sztuki utworzyć osnowę,
Wznieść z papieru dla oka wspaniałą budowę,
Przystroić ją w obrazki, w malowane kwiaty,
Bez wysilenia mózgu i bez czasu straty.
A lubo lada wietrzyk dla słabej podstawy
Zniszczy pomnik pisarzy tuzinkowych sławy,
To chwila przyjemności nagrodzi tę szkodę;
Nie trwałość, lecz kształt rzeczy stanowi dziś modę,
Wznoszą się na upadłych gmachach gmachy nowe;
Małgorzaty, Jaskinie i *głowy bronzowe,*
Klary, lasy okropne, Hermanstadzkie puszcze,
Nie mogę wszystkich wspomnieć, tysiące opuszczę,
Liczne *Pixerekurów, Kocebuów* dzieci,
Gdy wiekuista światłość duszy ich zaświeci,
Skoro odpoczną w grobie, w swem potomstwie mnogiem
Odżyją, bo na ziemi nowość pierwszym Bogiem.

. . . . . .

[K. Tymowski. „Pamiętn. Warsz." r. 1819, t. XV. Str. 457—61].

W. 81: *Pixerekurów:* de Pixérécourt, znany naówczas dramaturg francuski, dziś zupełnie zapomniany.

13. Ludwik Osiński, sam potępiający „dramę“, usiłował zaszczepić kult dla „trajedji“ klasycznej, chociaż bez powodzenia. Gorzkie uwagi z tego powodu pod adresem publiczności poczynił X. na wstępie do recenzji z „Cyda“:

> CYD. Dzieło to jest zapewne z rzędu najpiękniejszych, tłumaczenie jego wzorowe, wystawienie nawet, jeżeli niedokładne, przynajmniej nie odrażające, a zawsze tak dobre, jak innych dzieł dramatycznych. Tyle więc zalet sztuki, kształcący się gust publiczności, gorące i powszechne zajęcie się sceną narodową, wszystko to licznych obiecywało widzów, nigdy przecież teatr nie był bardziej pustym. Jakaś mgła posępna zapełniła przysionek i kurytarze; rzadko kto przerwał sen błogosławiony odbierających bilety; kasjer zaś, zamiast ich przedawania, czytał Ostroroga. Jakież być mogą przyczyny tej oziębłości? Z jakich zwłaszcza powodów loże pierwszego piętra, które, jak wiadomo, sławnym płodom literatury Francuskiej hołd wyłączny oddają, najbardziej pustemi były? Obwiniają wprawdzie i krytycy Francuscy Paryżanów, iż bardziej ich znęca każda nowość, niż dzieła Kornela lub Moljera. Ma przecież tameczna publiczność pewien pozór uniewinnienia się. Pierwszy teatr Francuski, zbyt się ograniczywszy w wyborze dzieł teatralnych, często też same powtarza, a najpiękniejsze nawet twory, aż do przesycenia dawane, muszą nakoniec stać się mniej powabnemi. Lecz u nas jakże długo czekamy na Cyda lub Horacjuszów, a nawet i tę Barbarę, która nie tylko że jest naszą, ale i piękną, a przecież coraz mniej widzów ściągała! Czuję, jak przykro jest dla pisarza obwiniać publiczność; wiem i to, że każdemu według upodobania wolno swym czasem zarządzić; śmiem przecież na to zwrócić uwagę publiczności, iż należałoby wspierać gorliwe prace Dyrektora, który tyle, a nawet więcej niż mógł, uczynił. Jeżeli go odstręczemy od dawania dzieł wzorowych, cofniem się nieomylnie i tam znowu powrócimy, gdzieśmy tak długo byli... [„Gaz. Koresp.“, dod. do № 38, str. 719].

Złośliwi utrzymywali, że sami Ixowie nie uczęszczali na „trajedje“ francuskie. Ówczesny epigram głosił:

> Jakże to wzniosła sztuka, jak wielki Horacy,
> Z uniesieniem, ze łzami wołali Polacy!
> Dziwili się i zdaniu i czuciom i myśli,
> Klaskali, ale jednak drugi raz nie przyśli[1]).

---

[1]) Zob. F. S. Dmochowskiego „Wspomnienia od 1806 do 1830 roku“. Warszawa, 1858, str. 189.

Potępiając „dramę“ i popierając „trajedję“ francuską, za mało okazywali, zwłaszcza „klasyczni“ członkowie Towarzystwa Ixów, zrozumienia dla „wyższej dramatyki niemieckiej“. Kiedy w listopadzie r. 1818 wystawiono tragedję Szyllera: „Fiesko“, jeden z Ixów (przypuszczalnie nawet Morawski) wystąpił z krytyką tej sztuki, utrzymując, co nast.:

...Wszędzie w Trajedji *Fiesko* widać obok jenjuszu obłąkaną imaginacją, niedoświadczenie i niewytrawną bujność młodości. Któżby z jednego widzenia tej sztuki, mógł mnogie jej węzły rozplątać? Zamiast jednej akcji, zamiast jednego sprzysiężenia, widziemy w *Fiesku* trojakie: sprzysiężenie Janino *Dorji* przeciw *Fieskowi,* sprzysiężenie *Fieska* przeciw *Dorji* i sprzysiężenie *Verino* przeciw obudwóm nieprzyjaciołom wolności. To tylko ostatnie jest szlachetne republikańskie; dwa pierwsze prowadzone występnie, wsparte obcą pomocą. Do rozwinięcia tej już trojakiej akcji, ileż autor dodał niepotrzebnych scen i niepotrzebnych działaczów, maskarad etc., etc.

Uwaga, interesowanie się widzów nie zwracają się całkiem do jednej akcji, lecz rozerwane w różne strony, błąkają się, napotykają czasem na wielkie piękności, lecz znów po manowcach tułać się są przymuszeni.....

...Słowem, cała ta sztuka więcej duszę morduje, niż ją litością rozrzewnia, lub trwogą przeraża... [Zob. „Gazeta Warsz.“, dod. do № 92, z dn. 17 list. 1818 r., str. 2328].

Coprawda, sąd ten, acz ostry, może się wydawać umiarkowanym w porównaniu z zamieszczoną obok tej recenzji opinją jakiegoś W. (może Stanisława Potockiego):

List do Redaktora [„Gazety Warszawskiej“].

Na Boga! Mości Redaktorze, cóż to za sztuka ten *Fiesko!* Imaginacja w malignie trudno żeby mogła coś dziwaczniejszego wymyśleć. Wystaw sobie WPan tysiąc nocy i jedna. Najprzód się zaczyna smutnie od zamysłów zabójstwa; potem jest bankiet; potem panienka skrzywdzona i przekleństwa; potem spiski, proskrypcje, upadania do nóg i t. p. Dalej występuje murzyn, *Hassan,* osoba w trajedji zupełnie komiczna, potem *Fiesko* udaje, że się kocha; potem posyła dla kochanki po lożę na 1-szem piętrze; potem przychodzi malarz i pokazuje obrazy; potem stawiają

żołnierzy, którzy nikogo, nawet za biletami, nie chcą wpuścić do teatru; potem strach powszechny; potem bitwa ogólna, huk dział i bębnów, odgłos dzwonów, krzyki kobiet, wrzask dzieci, pożar domów, rabunek kościołów. Szczęściem przecie, ginie młody *Doria*. Lecz ten *Doria* zostawia mściciela na placu, to jest, płaszcz na ziemi. Żona *Fieska*, dobra kobiecina, stroi się w ten płaszcz nie wiedzieć poco i za to ginie z ręki męża. Słowem, że po 4-rogodzinnem zwijaniu i rozwijaniu często na wywrot dekoracji, po 4-rogodzinnem chodzeniu próżnych figur na scenie, bez celu i potrzeby, jak gdyby nie przyrównywając w melodramie, publiczność wykwitowana dziwowiskiem, w którem przecie, że nie było duchów, ujrzała nareszcie koniec sztuki w kwadrans po dziesiątej: *Fiesko* skoczył z mostu do wody i kazał nam pójść do domu.

Miłośnicy literatury Niemieckiej, a szczególniej *Szyllera*, utrzymują, że jeniusz tem się właśnie różni od poziomych umysłów, że nie zna żadnych granic umiarkowania, że nie zważa na żadne przepisy sztuki i że w innych słowach tak powinien pisać, jakgdyby mu się śniło. Jeśli rozpasana myśl na wszystko stanowi cechę wyższego talentu, *Szyller* może się pochlubić, że jest pierwszym w świecie człowiekiem. Tymczasem oddajmy sprawiedliwość parterowi, raz, że ściśnięty w kolumnę stał przez godzin cztery z taką cierpliwością; drugi raz, że był zimnym jak lód na wszystkie wyskoki Niemieckiego jenjuszu. Przezorniejsze Damy przywiozły na teatr znaczną liczbę dzieci; lecz i to nie pomogło. Żaden odgłosek *zadowolnienia* nie dał się znikąd słyszeć.

Stojący obok mnie dowodzili w języku Niemieckim, że ta sztuka ma w sobie wiele ognia, inni utrzymywali, że w niej jest zaród dobrej trajedji. Wierzę temu bardzo; w tej sztuce jest zaród kilkunastu dramatów i zapewne *Szyller* nie zgrzeszył niepłodnością. Idzie tylko o to, żeby ktoś rozplątał sceny, odniósł, co do którego rodzaju należy, uprostował rzecz każdą do jednej czynności i samem rozwijaniem sytuacyj jako też charakterów mógł bawić przez całe pięć aktów.

Z czytania zaraz affiszów wnosić każdy mógł, że to będzie wyobrażenie jarmarku. Oprócz ludu, senatu, żołnierzy, spiskowych i maskowych, było samych osób gadających 28. *Żdanowicz* grał jak w *Kopciuszku*. Raz tylko dano *brawo* Pannie *Nacewiczównej* i raz P. *Werowskiemu;* lecz wkrótce tych miłośników gry aktorskiej zasykali niemiłośnicy sztuki. Może przyjaciele *Szyllera* wezmą to za skutek kabały, podobnie jak postąpili w tej mierze ich bracia, przyjaciele Grotesków. Co do mnie, widzę w oziębłem przyjęciu *Fieska* zbawienną nader zmianę opinji, która we względzie oświecenia i gustu, najpiękniejsze nam rokuje nadzieje. *W...*

[„Gaz. Warsz.“, dod. do № 92, z dn. 17 listopada 1818 r., str. 2328—9].

14. O większej wrażliwości artystycznej Ixa-Morawskiego świadczy głośna recenzja z „Hamleta“, którą przytaczamy tu prawie w całości, pomijając tylko ocenę gry aktorów:

Hamlet.

Ilekroć sztuki Szekspira zdarzyło mi się widzieć na scenie naszej, różne o nich zdania słyszałem. Jednych imaginacji podoba się ta nadzwyczajność charakterów i stylu, to obcowanie z nadzmysłowemi istotami, ta dzika i przerażająca wielkość; w nieforemności nawet samej tego olbrzymiego obrazu znajdują pewną cechę nadzwyczajnego jenjuszu; z drugiej strony słyszę wołania: *płód barbarzyński, bez gustu, prawideł, same niepodobieństwa, jakież to monstrum angielskie!* Nie dziwi mnie wyrok tych ostatnich. Jak wszystkie literatury, zaledwie powstające z swojej kolebki, tak i nasza dramatyczna pierwszy swój zawód zaczyna naśladowaniem obcych form i wzorów. Obraliśmy drogę starożytnych czyli raczej Francuską, a więc nawykli do symetrji Kornelów, Rasynów, Wolterów, z oburzeniem spoglądamy na dzieła, tymże wzorom w swych układach przeciwne. Daleki jestem od obalania tych prawideł, chociaż po części przesadzonych. Konieczne są prawidła, najdzielniejszy nawet jenjusz potrzebuje ostrożności, potrzebuje oznaczyć sobie pewien układ i zakres, aby go nie wstrzymywała w pracy, bojaźni obłąkania się, aby pewniej i z większą wolnością mógł działać w tym wielkim obrębie, który sobie zakreślił, inaczej bowiem wrodzona mu dzielność w cząstkowych tylko wysili się obrazach, lecz zginie w całości niedość związanej. Ależ dlatego że dzieła starożytnych i ich naśladowców tak są dokładne, mają być jedynemi wzorami? Czyliż nie poznawszy może literatur innych narodów w ich oryginalnym języku i co o nich powiedziano, będziemże sądzić tak śmiało, a nawet potępiać? Jestże sztuka tragiczna, ta sztuka, która najdalej zasięga w przestrzeniach imaginacji, tak ciasną, ubogą, aby jeden tylko rodzaj przypuszczała, a więc i jedne prawidła? Czyliż różność przedmiotów, różność klimatów, różność natury jenjuszów, wolność myślenia, nareszcie stopień imaginacji poetycznej ludów żadnego nie ma mieć wpływu na kierunek i formę tworów poetycznych? Czemuż Hiszpani i Anglicy, chociaż (jak to dostatecznie dowiedziono) nie wiedzieli o wzajemnej swojej literaturze tragicznej, tyle jednak w dążeniu swojem mieli podobieństwa i tak gorejąca południowa, jak i ponura północy imaginacja przy jednym zbiegały się celu i utworzyły rodzaj nowoczesny, tak nazwany *romantyczny*.

Powtarzam raz jeszcze, iż oddaję hołd winny jenjuszowi Greków, ale mniemam, iż nie można nakładać *monopolium* na

sztukę poezji przez przychylność dla pewnego wieku i ludu. Do nas, Polaków, którzy jeszcze nie mamy literatury tragicznej, cechą narodowości oznaczonej, a więc bez miłości własnej, bez uprzedzenia wyrok dać możem, do nas mówię należy sądzić niepodległe o tym wielkim sporze, który dziś zajmuje tylu Pisarzów. Niebezpieczny jest ten zawód nowoczesny, nie łudźmy powabem świetnych jego marzeń zaczynające talenta, nie wprowadzajmy każdego Pisarza na to najrozleglejsze pole, na które nadzwyczajnym tylko jenjuszom wstąpić jest wolno bezkarnie, abyśmy nie oszpecili naszej literatury dziełami, podobnemi do tylu dramatów Niemieckich, których autorowie, nie mając jenjuszu Szekspirów, Kalderonów, Szyllerów, śmieli się puścić ich kierunkiem; lecz z drugiej strony nie potępiajmy tego zawodu, dlatego że jest oddzielnym od starożytnych i oryginalnym. Nie są to nowe myśli, które tutaj w krótkości rozwinąć pragnę, owszem, powtarzam tylko co sławni tego wieku krytycy, już nawet i niektórzy Francuscy w tej mierze pisali, a zwłaszcza Niemiec Szlegel. Rozróżnił on dostatecznie rodzaj starożytny, czyli tak nazwany klasyczny, od rodzaju romantycznego. Pierwszy sięga tylko do pewnego zakresu wyobrażeń ludzkich, drugi obejmuje nawet i to wszystko, co jest dziwnem, czarującem i wyższem nad pojęcie *(le monde merveilleux)*, to nawet przed zmysły nasze wystawia. Pierwszy naśladuje tylko naturę w jej dziełach najdokładniejszych, w jej porządku i zgodności, drugi obejmuje nawet całą jej sprzeczność moralną, obejmuje całą jej rozmaitość, przedmioty najprzeciwniejsze między sobą, niskość, wielkość, ironiczne przekąsy, powagę, najgórniejsze dociekania, przeciwne im uczucia, najrozmaitsze tony wysłowienia, wszystko, co jest ziemskiem i nadziemskiem, powiązane skrytemi węzłami, łączy się i spaja w tym wielkim obrazie.

Pierwszy, jako w ciaśniejszym zamknięty obrębie, prędzej może zbliżyć się do dokładności, drugi, jako bardziej dążący w nieskończoność, nie tak łatwo tejże dokładności dosięgnąć zdoła, i to jest, co uniewinnić powinno błędy *Szekspira*, ale że wyżej i śmielej się wznosi, dlatego przynosi nam świeższe, a zwłaszcza nowe piękności. Możnaż więc dwa rodzaje, tak różne od siebie, jednemi ścieśnić prawidły i tę samę narzucać im formę? czyliż różne osnowy, stosownie do różniącej ich natury, nie przynoszą już w zarodzie swoim pewnej, że tak powiem, *organicznej* formy, podług której też przedmioty rozwinąć potrzeba?...

[„Gazeta Koresp.“, dodatek do № 63, z dn. 6 sierpnia 1816 r., str. 1441 — 2].

Pytania: 1. Stosunek publiczności warszawskiej do sztuk Szekspira.

2. Pogląd X. na t. zw. „prawidła“.

3. Na czem polega różnica między „rodzajem klasycznym“ a „romantycznym“?

4. Pogląd X. na dzieła Szekspira.

Bodaj czy nie Morawski również był autorem trafnych uwag o próbach dramatycznych ówczesnych klasyków, usiłujących stworzyć polską „trajedję“ oryginalną albo tłumaczących francuskie:

...Zarówno jasność myśli jak i harmonja wyrażenia wymagają nadzwyczajnej poprawności w toczeniu wierszy; potrzebną jest zatem nieodzownie. Poezja Polska, z tego względu uważana, wzniosła się już do wysokiego stopnia dokładności; lecz z smutkiem widziemy, iż wielu z pomienionych Pisarzy tęż poprawność za główny i jedyny cel sobie obrało; ubiegają się oni za rzadkością rymów, wykształcają jak najsztuczniej mechanizm wiersza, lecz nie zagłębiają się w naturze osnowy, nie przejmują się dostatecznie duchem przedmiotu, który opiewać mają, nie wylewają wierszów swoich z duszy, raczej jak zimni artyści formy tylko przyjemne dziełu swemu nadają, lecz bez tego wyrazu, który życiem przemawia; uwodzą na chwilę ucho, zajmują harmonją, lecz wrażenie to jako przemijające ginie zbyt prędko, bo nie dosięgło ani duszy, ani imaginacji słuchacza. — Nakoniec, aby prawdę wyznać, piszą wiersze pięknie ulane, gładkie, gramatykalne, a przecież nie są i może nie będą Poetami.

[„Gazeta Koresp.“, dod. do № 35, 3 maja 1817, str. 763].

Co sądzili w szczególności Ixowie o najdoskonalszej takiej próbie: tragedji Felińskiego: „Barbara Radziwiłłówna“, dowiemy się później.

15. Mówiąc o ówczesnej krytyce teatralnej, warto zaznaczyć wystąpienie niektórych pisarzy przeciwko osobliwym przeróbkom utworów dramatycznych obcych pisarzy; Jakób Konarski, który objął opuszczone po Ixach stanowisko recenzenta teatralnego w „Gazecie Warszawskiej“, sprawę tę oświetla w sposób następujący:

.... Kilku pisarzy, nie mających dokładnego wyobrażenia o sztuce dramatycznej, wzięło się do pisania dzieł teatralnych. Żeby zaś tem lepiej osłonić swoję niewiadomość, wpadli na myśl osobliwą wydobywania na scenę rzeczy narodowych, bez względu czy są dramatyczne lub nie? i bez żadnej na to uwagi, czy słowa, które

kładli w usta Bohatyrów Polskich, były godne wielkiej sławy tych mężów! To, że tak powiem, naigrawanie się z uczuciów patrjotyzmu, zaprowadzone w teatrze od lat mianowicie sześciu, stało się tonem właściwym i niejako panującym na scenie Warszawskiej. Obłuda tej komicznej narodowości doszła nareszcie do tego stopnia, że już nie dawano sobie pracy być nawet z pozoru narodowemi, byleby afisz, to jest tytuł sztuki mógł być narodowy; choćby ten tytuł żadnego związku z rzeczą nie miał. Publiczność, tyle razy zwiedziona szumnemi tytułami, widząc pyszne po rogach ulic: *Oblężenia Warszawy; Bitwy pod Sandomierzem, pod Raszynem, Zamościem,* miała prawo wyrzec o teatrze Warszawskim to, co pewny wesoły literat, niedawno z tegoż powodu w. W i l n i e powiedział:

Hej cuda! cuda!
Kto ma pieniążki, niechaj je tu da!

Elegja na śmierć Kościuszki, deklamowana w pośród maskarady radośnej dnia benefisowego; *Elegja na śmierć Poniatowskiego,* śpiewana przez aktorów wyróżowanych i śmiejących się jedną stroną, płaczących drugą: oto jest co ci pisarze dawali nam na ugruntowanie jakoby narodowości. Niedawno wystawili na teatrze inny znowu jej rodzaj. Warszawa ujrzała na scenie: *Starą Kownacką* i *Bajki Krasickiego.* Pozostawało już tylko dać nam: *Zabłockiego na mydle; Grabskiego w tańcu; Filipa z konopi;* te i tym podobne śmieszne przysłowia narodowe, które i może były, któż to wie? w projekcie u tych dramatycznych *narodowców*.....

Jakób Konarski [„Uwagi nad krytyką napisaną przez J. M. Pana Kazimierza Brodzińskiego", zob. „Gaz. Warsz." Nr. 88, dn. 2 listop. 1819 r. str. 2105—6].

Do owych „pisarzy, nie mających dokładnego wyobrażenia o sztuce dramatycznej", wypada zaliczyć aktorów: Dmuszewskiego, Żółkowskiego, Kudlicza i innych, gdyż oni byli autorami owych „Oblężeń Warszawy" (przeróbki dramatu Boirie) lub „Bitw pod Sandomierzem" czy „Raszynem" [1]).

16. Jednym z czynników, najbardziej tamujących rozwój Teatru Narodowego, była bez wątpienia cenzura i opieka W. Ks. Konstantego. Obostrzona cenzura teatralna, zaprowadzona w r. 1822, mogła zdyskwalifikować dzieło i w tym przypadku, gdy „cała osnowa sztuki przeciwna [była] prawidłom dramatycznym i [nie była] żadnemi innemi pięknościami..... ozdobiona" (jak opiewał jeden z artykułów organizacji tej cenzury. Zob. N. Gąsiorowska: „Wolność druku w Królestwie Kongresowem", str. 166 — 7).

Nieznany nam z nazwiska autor „Krótkiego rysu Teatru Narodowego" w ten sposób tłumaczył powstałe z biegiem czasu niepowodzenia finansowe Osińskiego:

... Zdaje się, iż to najbardziej zaczynało być niemiłem Belwederskiemu Rządowi, że Trajedja Narodowa między innemi rodzajami najbardziej pod sterem P. Osińskiego jaśniała. — J. Różniecki, Prezes Dyrekcji Rządowej Teatrów (ile nam wiadomo) ciągle

---

[1]) „Bajki Krasickiego", komedja w 1 akcie L. A. Dmuszewskiego „Stara Kownacka", komedyjka Żółkowskiego.

wyrzekał na Teatr Narodowy, mówiąc „że jest źle prowadzony, że my mamy różnorodną publiczność, należy przeto dawać widowiska tego rodzaju, któreby przez wszystkich zrozumianemi być mogły, to jest: Opery: poco nam te Trajedje? tu trzeba o Patrjotyzmie zapomnieć, a myśleć jak dogodzić całej Warszawskiej publiczności".

Dla niezgłębiającego, jest to napozór niewinne żądanie: lecz tu był już zakrój na zniszczenie sceny narodowej..... Przy każdem wystawieniu dzieła znakomitszych naszych pisarzy, czereda szpiegów osaczała Parter i notowała dawających oklaski na wyrazy, których polskie serce obojętnie przyjąć nie mogło[1]). Skoro się w tem publiczność postrzegła, liczba słuchaczy z dnia do dnia zaczęła się zmniejszać, a Teatr przy takich reprezentacjach stawał się stopniami niemiłem dla Publiczności miejscem zgromadzenia. Cenzura Policyjna stopniami wiele podobnych sztuk zakazała, a stąd w krótkim czasie *Trajedja* zniewoloną została być najmniej czynną. Gdy się tak stało, Jen. Różniecki, mówiąc o P. Osińskim w pewnem Towarzystwie, z tem się wymówił: *„nous le bridons*[2])" [Zob. „Krótki rys Teatru Narodowego od roku 1818" Warsz., 18 1, str. 3 — 4]

Ciekawe są z tego względu wspomnienia jednego z ówczesnych dramaturgów, Ignacego Humnickiego, autora tragedyj: „Żółkiewski pod Cecorą" i „Edypa".

Z „Pamiętników" Ignacego Humnickiego.

... Napisałem oryginalną tragedję „Żółkiewski pod Cecorą". Sztukę tę pierwszy raz przedstawiono w roku 1819.

Nigdy nie zapomnę pierwszego wrażenia, kiedy ją wystawiono; niepewność i bojaźń młodego poety, poeci tylko pojmą i zrozumieją. Po pierwszym akcie głuche milczenie jak przykutego w kąciku parterowym trzymało; w drugim akcie dały się słyszeć oklaski, w trzecim huczne brawo, w czwartym i piątym zapał publiczności do najwyższego stopnia wzrósł i wybujał.

Jak mi serce biło, jakiego uczucia doznałem, kiedy nazwisko moje ogłoszono, kiedy parę tysięcy osób oczami mię szukało. Wielu panów orderowych, jenerałów, literatów i t. d. zbliżało się do mnie i winszowało.

Juljan Ursyn Niemcewicz, ten zasłużony towarzysz Kościuszki, ten Nestor literatury polskiej, przysłał do mnie, aby go nazajutrz odwiedzić. Nie dosyć na tem, kiedy aktor przyszedł zapowiadać inną sztukę, publiczność jednomyślnie wołała: „Żółkiewski, Żółkiewski" i nic więcej.

Tak więc sztuka ta kilka razy raz po raz była przedstawioną.

Wyznaję, że to powodzenie było nad moje spodziewanie, nie umiałem się posiąść z radości, bom nie wiedział, że głośne pochwały głośną zawiść wywołują, bom nie wiedział, że patrjotyczne myśli, po całej sztuce rozlane, obudzą czujność Wielkiego Księcia Konstantego, który swoją stopą Warszawę przygniatał.

*

---

[1]) Teatr miał rozkaz wydawać na każde widowisko pewną ilość bezpłatnych biletów dla Policji [Przyp. autora „Krótkiego rysu..."].

[2]) My go powściągamy.

Na czwartem przedstawieniu „Żółkiewskiego“ natłok był większy, jak kiedykolwiek; publiczność, nie mogąc znaleźć miejsca do krzeseł, wypędziła orkiestrę i miejsca tejże zajęła. Na parterze taki był natłok, że parę osób zasłabło, które z trudnością wyniesiono. Od tego czasu policja kazała teatr rozmierzyć i wydała rozkaz, aby tylko oznaczoną ilość biletów sprzedawać. Owego to wieczora znajdował się także na teatrze Wielki Książę Konstanty z Księżną Łowicką.

Wprawdzie w tej epoce nie zwykł był uczęszczać na scenę ojczystą; wraz z elegancko-rosyjskim światem bywał zawsze na teatrze francuskim, który też wówczas miał dość dobrych aktorów. Dziwiłem się więc, ujrzawszy w loży królewskiej Cesarzewicza; z początku niewiele zdawał się zajmować sztuką i więcej z Księżną Łowicką rozmawiał, dopiero kiedy Kudlicz w roli Koniecpolskiego rozdziera rozkaz króla i rzuca pod nogi, mówiąc:

„Polak gardzi groźbami, nie ulega dumie,
Na wolnej zrodzon ziemi, wolność cenić umie;
Wielbi Ojców ojczyzny, nienawidzi Panów
I krwią ryte rozkazy zmaże w krwi tyranów“—

Wielki Książę, jakby ze snu obudzony, rzucił się, zawołał adjutanta od służby, i wnet pułkownik placu Aksamitowski i wiceprezydent Lubowidzki przed lożą księcia stanęli. Niedługo i ja ujrzałem przeciskającego się do mnie Lubowidzkiego.

Wziął mnie za rękę i oświadczył, że z rozkazu Cesarzewicza mam się z nim udać natychmiast.

Przyprowadzony do loży zostałem zagadniony po francusku: „Źleś sobie postąpił, że przedstawiasz publicznie takie zgorszenie, trzeba żebyś to odmienił. Ja ci radzę. Jak to rozdzierać rozkaz króla?“

Dotąd mówił łagodnie — wtem jakby go coś podleciało, podniósł się z miejsca i w największej złości, grożąc mi pięścią pod nos, mówił po polsku: „A wiesz ty, co to król, a wiesz ty, co to król“ — kilka razy to samo powtórzył.

Zniecierpliwiony chciałem odpowiedzieć, że właśnie dlatego umieściłem to na scenie, żeby pokazać, że jest złem, gdyż stary Żółkiewski nagania takie postąpienie Koniecpolskiemu. Chciałem mu to powiedzieć po francusku, gdyż mi się zdawało, że lepiej ten język rozumie. Lecz co tylko wyrzekłem: „Mon Seigneur...“ — „Cyt, cyt — kilka razy zawołał... révolutionaire, libéraly! Je te ferai pendre, każe cię powiesić!“ — Tupał, krzyczał, wreszcie odwrócił się i ja wyszedłem.

Wracającego od księcia pełno osób ściskało i witało. Ówczesny minister oświecenia, Stanisław Potocki, przysłał po mnie, aby mu całą rozmowę z księciem powtórzyć. Publiczność jeszcze więcej klaskała, tak że prawie każdej lepszej myśli oklaski towarzyszyły. Tu jest na miejscu wspomnieć o krytyce tej sztuki, przez Franciszka Dmochowskiego napisanej.

Młody ten człowiek nie bez zdolności, dawszy na teatr parę tłomaczeń sztuk francuskich, które dosyć zimnego doznały przyjęcia, nie mógł mi darować, że publiczność tragedję moją takiemi pochwałami obsypuje.

Dowcipnie i z wielką złością napisał recenzję tragedji mojej i broszurkę tę, dosyć znaczną do „Gazety Warszawskiej“ bezpłatnie dołączył, gdzie, między wielu fałszami, miał bezczelność napisać, że publiczność warszawska w przyjęciu tej sztuki pomyliła się!

Nietylko więc autora, ale i publiczność zaczepił; w końcu sztuki w czasie największych oklasków, wiele osób zbliżyło się do mego krytyka i, pod nos mu klaskając, mówili: „Patrz, panie Dmochowski, jak się publiczność myli". Niedość na tem, głucha wieść niosła, że studenci po teatrze gdzieś tam na Zapiecku pana Dmochowskiego przetrzepali. Ja jednak wyznaję, że żadnego udziału w tej sprawie nie miałem; widziałem tylko na tytule recenzji pana Dmochowskiego podpisane po łacinie: „Sus Minervam docet", co mi gorycz samej recenzji nieraz osłodziło. Tym sposobem odbyło się ostatnie wystawienie tragedji „Żółkiewskiego" za rządów Cesarzewicza, gdyż nazajutrz wyszedł rozkaz, zakazujący tej sztuki; przyczem skasowano cenzora Widulińskiego, człowieka z lichą głową, lecz mającego żonę piękną i rozumną.

*

Zdawało się też, że czas uspokoił troskliwość Księcia Konstantego, pragnąłem tragedję „Edyp" na scenie warszawskiej pokazać—słowem zacząłem tęsknić za stolicą, z którą mnie tyle wspomnień łączyło.

. . . . . .

Niedługo wystawiona na scenie warszawskiej tragedja moja „Edyp" z uniesieniem przyjęta była; wyborni artyści, Kudlicz, Szymanowski, Werowski, Leduchowska, Rzuckowska, dobrą grą swoją sztukę tę wysoko podnieśli. Kilka reprezentacyj, jedna po drugiej odbyte, spowodowały coraz większy natłok widzów i coraz większe oklaski, przez co czujność Rządu obudzona i wskutek rozkazu pana Grabowskiego, ministra oświecenia, sztuka ta zakazaną została. Zakaz ten liczne dla mnie przyniósł nieprzyjemności; jenerał Kossecki, w którego biurze jako adjunkt rady stanu zostawałem, oświadczył mi swoje nieukontentowanie—zdawało się, że dla mnie wszelkie widoki w Rządzie na zawsze zniknęły. Tak upłynął rok od zakazania „Edypa", wszystkie pisma krajowe, a nawet niektóre zagraniczne, pochlebnie o tej sztuce wspominały, bo to ma do siebie wszelka rzecz zakazana, że się lepszą wydaje, jak jest to w istocie.

W tej epoce przypadła wielka powódź w Petersburgu, przez wylew Newy zrządzona. Otworzono liczne składki na dochód mieszkańców Petersburga. W tej chwili doradzono mi napisać do Wielkiego Księcia, aby tragedję moją wystawiono na dochód mieszkańców Petersburga. Napisałem tego samego dnia, i na skutek mego listu generał Kuruta z polecenia Cesarzewicza przysłał rozkaz do Księcia Namiestnika, aby sztukę na teatrze wystawiono, „ile że autor ma tak szlachetne zamiary".

Okoliczność ta dała mi poznać dworszczyznę moich przełożonych. Generał Kossecki przywołał mnie i winszował, minister Grabowski powiedział mi, że sztuka ta nie ma nic przeciw religji i dobrym obyczajom, że zakaz jej był skutkiem wyższego rozkazu, i że się cieszy, skoro go usunięto.

Sam nawet poczciwy Staszyc wezwał mnie do siebie, lecz ten żądał tylko, aby mu podanie moje do wielkiego Księcia przeczytać. Wielu innych panów ukłonem i uprzejmem spojrzeniem dało mi uczuć, że teraz jestem człowiek, z którego klątwę zdjęto i który przecież wyżej wyjść może.

Następnego wieczoru wystawiono „Edypa", wszystkie miejsca były zapełnione, jednakże parter nie był tak ścieśniony. Studenci, owa młodzież akademicka, która najwięcej klaskała, prawie nie

---

W. 87: *Sus Minervam docet* — świnia uczy Minerwę.

była obecna, zdawało się, że cel, na który sztukę dawano, nie był wszystkim do smaku. 135
Co bądź, wyszedłem z pod zarzutu.

[„Pamiętniki Ignacego Humnickiego“, podał Zygmunt Humnicki. Zob. „Sfinks“, 1913, t. I (XXI), str. 137—40 i str. 269—71].

17. O trudnościach cenzuralnych, z któremi musiał się potykać we Lwowie dyrektor Kamiński, wzmiankowaliśmy już wyżej. W tropieniu rzekomych zdrożności cenzorowie lwowscy dochodzili do przesady, okrywającej ich śmiesznością. Wyrazy: Polak, Wolność, Ojczyzna były zakazane, zastępowano je wyrazami: Sarmata, Swoboda, Kraj. Jeden z cenzorów dopatrywał się nawet czegoś niedopuszczalnego w wyrazie: nawiasem, który wykreślał mimo perswazyj i przekładań Kamińskiego. Zaznaczyć należy, że cenzura tu była podwójna: policyjna i duchowna. Duchowną sprawował Polak, nie dający się jednak prześcignąć w gorliwości cenzorom policyjnym, którymi byli naówczas Niemcy lub Czesi [1]).

18. Dorobek literacki z zakresu dramaturgji w omawianym tu okresie czasu obejmuje niewiele dzieł o trwalszej wartości. Już po roku 1820 ukazały się na scenie Teatru Narodowego komedje Aleksandra Fredry, o którym Brodziński w cytowanych przez nas wykładach literatury polskiej wyraził się jak następuje:

„Nowem zjawieniem i jedynem dziś bogactwem sceny polskiej są komedje Aleksandra Fredro, którego kilka sztuk publiczność sprawiedliwemi oklaskami uwieńcza. Umie on władać językiem i pojmuje budowę wiersza, jaka niezbędną jest do naturalnej deklamacji, ma wiele siły komicznej, a szczególniej trafności w zapatrywaniu się na wady, naszym czasom i narodowi właściwe“ [Zob. „Pisma K. Br.“ Poznań, 1873, t. V, str. 58].

Ale najwybitniejsze dzieła tego wielkiego komedjopisarza przypadają już na czasy popowstaniowe i dlatego twórczość Fredry omówimy dopiero w części III niniejszej książki.

19. Za największego tragedjopisarza ówczesnego uważano powszechnie autora hymnu: „Boże, coś Polskę...“, Alojzego Felińskiego.

Feliński urodził się w Łucku na Polesiu Wołyńskiem w r. 1771. W dzieciństwie zaprzyjaźnił się z Tadeuszem Czackim, z którym „po ukończonych naukach klasycznych wprzód w kon-

[1]) Zob. Pepłowski Stanisław: Teatr polski we Lwowie [1780—1881], Lwów, 1889, str. 73.

wikcie Dąbrowickim, a potem Włodzimirskim" i po krótkotrwałej praktyce palestranckiej w Lublinie udał się do Warszawy na sejm konstytucyjny. W agitacji politycznej wziął czynny udział przez wydawanie bezimiennie pism politycznych. Zostawszy guwernerem Jana Tarnowskiego, skupił koło siebie grono młodzieńców, z którymi wspólnie oddawał się zajęciom naukowym i literackim. W r. 1794 przebywał w obozie przy Tadeuszu Kościuszce w charakterze sekretarza do załatwiania korespondencji francuskiej. Po upadku powstania wrócił do matki na Wołyń, a potem zajął się gospodarstwem na własną rękę, nie zaniedbując jednak ukochanej nad wszystko literatury. Osiadł w Osowie — w wioseczce, która mu szczególniej się podobała z powodu „rzeczek, gaików i wielu położeń romantycznych". Ożeniwszy się w r. 1800 z Józefą Omiecińską, jak się zdaje, poeta złożył całą troskę o gospodarstwo na głowę swojej żony, a sam poetyzował „ziemiaństwo", zająwszy się przekładaniem poematu Delille'a: „L'homme des champs". Dzięki temu przekładowi został członkiem Towarzystwa Warsz. Przyjaciół Nauk w r. 1809. Feliński w swojej autobiografji wspomina o podróży, którą odbył po Niemczech północnych i południowych, oraz o pobycie w Wiedniu. Językiem niemieckim jednak nie władał w dostatecznej mierze; zato doskonale opanował francuski i czytał biegle po angielsku. Ze szkół wyniósł znajomość łaciny. Sławę pierwszego dramaturga w Polsce zawdzięcza „Barbarze Radziwiłłównie". Wyrazem uznania dla Felińskiego ze strony społeczeństwa było zaofiarowanie mu katedry literatury w uniwersytecie warszawskim. Feliński jednak odmówił. Natomiast ustępując naleganiom ks. Adama Czartoryskiego objął posadę dyrektora liceum krzemienieckiego (wraz z katedrą literatury) w r. 1819; po półrocznem pełnieniu obowiązków zmarł nagle, tknięty apopleksją w r. 1820.

20. W Felińskim dość wcześnie zbudził się pociąg do literatury: już na ławie szkolnej komponował tragedje, potem pisał dużo wierszy. „Podczas sejmu konstytucyjnego w dziewiętnastym roku życia — pisze Feliński — dostawszy się do Warszawy i przez lat kilka ciągle tam bawiąc, kiedym miał sposobność bliżej poznać najlepszych wówczas naszych pisarzów i znawców, i kiedym się usposobił lepiej rozumieć i czuć obce dzieła, przekonałem się, jak daleko jeszcze polska literatura, mimo widoczną wyższość naszego języka, nie dorównywała francuskiej, angielskiej, włoskiej, i w jak wielu rodzajach zostawiała miejsce zupełnie próżne. Tak ostygnąwszy z nadzwyczajnego zapału do ówczesnych naszych wierszopisów (prócz niewielu dzieł, którym się i teraz dziwię), uczułem tembardziej całą nikczemność moich dziecinnych ramot i zdobyłem się na szlachetną odwagę, wszystko to

spalić... Odtąd pisałem zawsze, ale przynajmniej nie z tak nieszczęśliwą łatwością i nie tak śmiało rwałem się do oryginałów“ [1]).

Wyznanie Felińskiego, że się mniej „rwał do oryginałów“, znajduje potwierdzenie w szczupłym dorobku prac oryginalnych, które po nim zostały. Zerwawszy z łatwością pisania, poprawiał, przerabiał i cyzelował swe wiersze, pragnąc osiągnąć możliwie najwyższą doskonałość formalną. Nie dowierzając sobie, oddawał swoje utwory pod rozwagę i ocenę przyjaciół; do słusznych uwag starał się zastosować, ponownie podejmując pracę. „Wziąłem mocne postanowienie trzymać się prawidła Horacjusza i nie drukować żadnej z moich prac, któraby dziewięciu lat nie odleżała; z tych niektóre chowam od lat piętnastu. Przez ten cały czas zbierałem ustne nad niemi uwagi celniejszych naszych pisarzy albo znawców..... Podług tych wszystkich spostrzeżeń i innych, które tylko osądziłem za trafne, poprawiałem bezprzestannie moje prace...“ [2]). Katusze twórczości, jakie znosił, sam żywo i dowcipnie opisał w naśladowanym z satyry poety francuskiego Boileau'a wierszu: „Do Stanisława Trembeckiego“. Zazdrości Feliński autorowi „Sofijówki“, że rymy są posłuszne jego rozkazowi, tak iż:

Nigdy cię w końcu wiersza rym nie zastanowi,
Nigdy twojej łatwości nie krępuje sztuka,
Zda się, że nie ty rymu, lecz rym ciebie szuka;

on bowiem przeciwnie — z trudem odnajduje potrzebne rymy:

Gdyby przynajmniej muza moja mniej zuchwała
Zimny jaki przymiotnik dla rymu cierpiała,
Robiłbym tak jak inny, a nie łamiąc głowy,
Umiałbym nadsztukować wiersz próżnemi słowy.
Jak na przykład, Filidy chcąc wielbić powaby,
Pisałbym, że jej żadna nie wyrównałaby;
Chcąc odmalować obraz ślicznej Hersyliji,
Możebym na to trafił: bielsza od liliji;
Napchałbym gwiazd błyskotnych, księżyców
[śrebrzystych
I niebios złotolitych i lejców ognistych,
Tak bez sztuki, dowcipu, wiersz skleciłbym snadnie,
Gęstebym kładł wyrzutnie, zamiennie, przekładnie,
A na rymy, na język, na gładkość mniej dbały,
Zarzuciłbym księgarnie mojemi szpargały.

---

[1]) Zob. Klemens Kantecki: Dwaj Krzemieńczanie. Wizerunki literackie. I. Alojzy Feliński. Lwów, 1879, str. 20 — 1.

[2]) Zob. tamże, str. 86.

Ale — poeta mówi o sobie:

...ja, który pisma bazgraczów zbrzydziwszy,
Radbym wszędzie położyć wyraz najwłaściwszy,
Nie cierpię, żeby jaki dodatek jałowy
Przybył dla zapełnienia czczej wiersza połowy.
Tak zaczynając dzieło po dwadzieścia razy,
Jeśli cztery napiszę, dwa zmażę wyrazy.

21. Nad tragedją: „Barbara Radziwiłłówna“ rozpoczął pracować Feliński po ukończeniu przekładu „Ziemiaństwa“ w r. 1809, ukończył ją latem r. 1811. Rękopis wysłał do Warszawy na ręce jednego z przyjaciół: „Przeczytaj ją sam najpierwej pocichu i spal, jeśli osądzisz, że nic z niej dobrego zrobić nie można. Jeśli zaś poweźmiesz o niej jaką pochlebną nadzieję, zrób mi nad nią swoję uwagę i daj pod krytykę osobom, do których listy przyłączam, Tyminieckiemu i innym. Prześlij mi potem swoje i każdego zosobna uwagi, a ja zrobię wszystko, żebym wam dogodził“ [1]). Przyjaciele, zachwyceni tragedją Felińskiego, nie szczędzili słów uznania, ale poeta, ciągle niezadowolony ze swej pracy, w dalszym ciągu poprawiał wiersze. W r. 1815 przybył Feliński do Warszawy w celu zajęcia się drukowaniem swoich pism i został przyjęty owacyjnie. W salonach odczytywano „Barbarę Radziwiłłównę“ i oddawano wielkie pochwały talentowi autora. Powszechnem życzeniem było zobaczyć jak najrychlej „Barbarę“ na scenie Teatru Narodowego; wystawiono jednak sztukę dopiero w końcu lutego r. 1817, zapewne z powodu skrupulatności poety, który uznawał jeszcze konieczność większego wygładzenia tekstu. Przyjęcie tragedja znalazła entuzjastyczne. W kilka dni po tem przedstawieniu X (zapewne Tadeusz Mostowski) podał do Gazet szczegółową recenzję. Recenzję tę jako też inne głosy krytyczne przytaczamy poniżej w dłuższych wyimkach.

Również powodzeniem cieszyła się „Barbara“ na scenie lwowskiej. Wystawiona w r. 1819, była pierwszą podobno tragedją oryginalną tu odegraną. Od r. 1821 aż do powstania listopadowego z powodu zakazu cenzury „Barbary Radziwiłłówny“ w Warszawie nie grano.

Rozbiór tragedji Felińskiego.

1. Przedstawić graficznie rozwój akcji w tragedji Felińskiego.

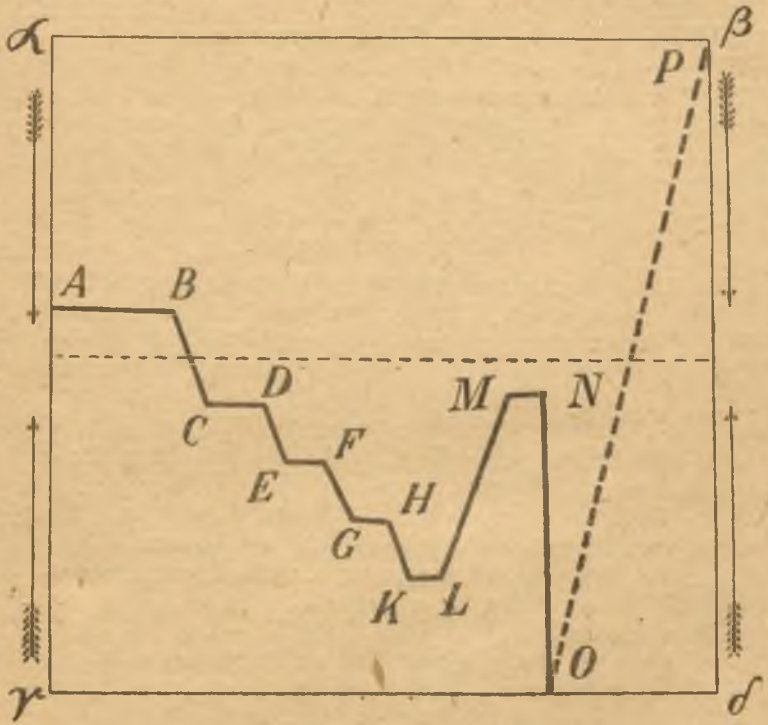
Uwaga. Za wzór może w danym wypadku służyć sposób graficznego przedstawienia rozwoju akcji, pomy-

[1]) Zob. „Dzieła A. F.“, Wrocław, 1840, t. II, str. 271 — 2.

ślany przez Amerykanina L. M. Turner'a. Podajemy tu rysunek Turnera, wyobrażający akcję w tragedji Sofoklesa: „Antygona".

ANTYGONA.

Linja szczęścia: Czy Antygona spełni obowiązek i żyć będzie? Czy zwycięży idea moralna?



Linja nieszczęścia: Czy Antygona zginie, chcąc spełnić obowiązek? Czy idea moralna, którą reprezentuje (pogrzebanie martwych), upadnie?

Akcja sama jest przedstawiona zapomocą krzywej, opuszczającej się, bądź też podnoszącej się do góry. Przebiega ona pomiędzy dwiema równoległemi poziomemi $\alpha\beta$ i $\gamma\delta$; równoległe te wyobrażają dwa krańce, pomiędzy któremi toczy się akcja; $\alpha\beta$ = szczęście, pomyślne zakończenie, zwycięstwo i t. p., $\gamma\delta$ = nieszczęście, niepomyślne zakończenie, upadek, klęska i t. p. Linje pionowe $\alpha\gamma$ i $\beta\delta$ zakreślają granice czasu, w obrębie którego zaczyna się, rozwija i kończy akcja w tragedji. Rzecz prosta, możemy znaleźć pomiędzy linjami $\alpha\beta$ i $\gamma\delta$ pośrednią, którą przed-

stawiamy na rysunku zapomocą kropek; odpowiadać ona będzie takiemu posunięciu akcji, które dla rozwiązania (pomyślnego czy też niepomyślnego) jest obojętne. Aby odtworzyć akcję graficznie, musimy zdać sobie sprawę z nast. kwestyj: *Kto jest głównym bohaterem? Na czem polega konflikt w danej tragedji? Do jakiego celu dąży bohater? Z jakiemi przeszkodami zmuszony jest walczyć, aby osiągnąć swój cel? Kto wspiera go w tej walce? Pod wpływem jakich sił sprzecznych rozwija się akcja?* Przez siły sprzeczne rozumiemy: postaci, dążności, uczucia, prawa, okoliczności sprzyjające lub nieprzychylne i t. p. Na rysunku kierunek działania tych sił przedstawiamy zapomocą strzałek. Zbliżenie większe lub mniejsze do poziomu $\alpha\beta$ lub $\gamma\delta$ odpowiada przewadze tych lub innych sił, oddziaływających na przebieg akcji [1]).

Siły sprzeczne.

Wola Antygony, pomoc Ismeny, Hajmona, chóru, Tyrezjasza, idea moralna (grzebanie zmarłych).	Wola Kreona, opierającego się na władzy wykonawczej i reprezentującego zasadę posłuszeństwa prawom państwowym.

Wyjaśnienie.

A — B. *Ekspozycja:* Kreon zakazuje pod karą śmierci pochowania zwłok Polinejka.

B. Mimo to Antygona grzebie brata. Czyn jej zostaje ujawniony; sprowadzoną zostaje przed oblicze Kreona.

C. Antygona broni swego czynu, ale Kreon trwa w postanowieniu. Ismena stara się ubłagać Kreona —

D. ale napróżno.

E. Hajmon występuje w obronie Antygony —

F. bez powodzenia.

G. Kara ma być wykonana.

H. Antygona żegna się ze światem.

K. Tyrezjasz grozi Kreonowi gniewem bogów i nakazuje mu cofnąć karę.

L. Kreon ustępuje wreszcie i zgadza się na uwolnienie Antygony —

M — N. Posłaniec donosi o śmierci Hajmona i Antygony. Eurydyka, matka Hajmona, odbiera sobie życie.

P. Zwycięstwo moralne Antygony i kara poniesiona przez Kreona.

---

[1]) Dokładniejsze uzasadnienie tej metody przedstawiania akcji w utworach dramatycznych i bliższe omówienie korzyści, które z przyjęcia jej wypływają, zob. w książce Turnera: „Du conflit tragique chez les Grecs et dans Shakespeare“ (Paryż, 1913) str. 56 i nast.

2. Porównaj swój rysunek, wyobrażający akcję w „Barbarze Radziwiłłównie“ z powyższym rysunkiem, odtwarzającym akcję w „Antygonie“. Czy sposób prowadzenia akcji u obu dramaturgów jest podobny czy zasadniczo różny?

Czy obaj dramaturgowie wprowadzają do akcji nagłe zwroty, wpływające na jej pomyślny rozwój, za czem jednak następuje katastrofa i upadek obudzonych w nas nadziei (t. zw. ironja dramatyczna)?

Którego z dramaturgów wydaje ci się sposób prowadzenia akcji bardziej złożony, skomplikowany?

3. Uszeregować główne postaci działające w tragedji Felińskiego według skali wartości moralnej. Czy uszeregowanie takie nastręcza ci trudności z racji subtelniejszego indywidualizowania postaci przez autora, czy też przeciwnie takiego indywidualizowania postaci nie znajdujesz?

Uwaga. Zdaniem współczesnych: „Każda z działających osób powinna być naznaczoną tak wybitną charakteru cechą, ażebyśmy się łatwo poznać, łatwo od innych rozróżnić zdołali. Utrzymanie w całej dzielności i sile raz naznaczonego charakteru nie jest także sztuką poślednią, owszem, triumfem sztuki nazwać ją można. Nic przecież większej nie wzbudza odrazy, jak te charaktery słabą zakreślone ręką i drżącym odcieniowane pęzlem; niezdolne wzbić się do najwyższej górności cnoty; nie śmiejące się puścić na wszystkie zbrodni rozdroża; na przemiany złe i dobre, silne i nieudolne według potrzeby. W rzeczy dramatycznej, zwłaszcza w Trajedji, nie masz na to pośredniej drogi. Cóżby w istocie za wrażenie sprawić zdołały te chwiejące się utwory, niepewne samych siebie i z sobą samemi sprzeczne? Jeżeli podobne charaktery w codziennych stosunkach życia ludzkiego, prócz odrazy, innego nie obudzają uczucia, jakież miejsce znaleźć powinny w dramacie, czyli raczej w poezji ludzkich czynności?“ (Zob. Franciszek Wężyk: „O Poezji Dramatycznej rozprawa I“, dołączona do wydania „trajedji“: „Gliński“. Kraków 1821, str. 78 — 9).

4. Czy psychologja głównych postaci wydaje ci się prawdopodobną, czy też przeciwnie nieprawdopodobną? Wskaż ustępy znamienne pod jednym lub drugim względem i postaraj się uzasadnić swój sąd.

5. Jaki mógł mieć cel Feliński, pisząc swoją tragedję: moralny, polityczny czy religijny zgodnie z rozróżnieniem jednego ze współczesnych (Wężyka)?

[Cele dzieł dramatycznych].

....Cel szczególny dzieł dramatycznych może być trojaki: albo moralny, albo polityczny, albo religijny; albo też z dwóch lub trzech dopiero wytkniętych celów złożony.

1. Cel moralny zależy na wyjaśnieniu i udowodnieniu praktycznem jakiej ważnej przez swoje skutki moralnej prawdy. Wszelkie więc działanie osób do dramatu użytych ma dążyć ku wykazaniu takowego celu, a prawda moralna, którą autor wystawić zamierzył, przez wszystkie czynności przebijać, i u kresu samego działania, w zupełnym blasku objawić się powinna. Cel ten wyniosły, zarówno obydwom rodzajom dramatu właściwy, całą ludzkość dotyka. Dlatego pod tym względem utworzone dzieła mogą się wszędzie i zawsze podobać.

2. Dzielniejsze w swych skutkach, aczkolwiek szczuplejsze w obrębie swego działania, jest drama w celu politycznym stworzone. Cel ten zawisł od wystawienia narodowi, dla którego się pisze, znakomitych z dziejów ojczystych wypadków, pod względem wpływu, jaki te mieć mogły na szczęście albo nieszczęścia krajowe. Tym sposobem na końcu działania objawi się umysłom słuchaczy jaka' ważna polityczna prawda, która przez przyrodzony skutek znakomite uwagi obudzić musi. Podobne drama do tego narodu wyłącznie należeć będzie, z którego dziejów treść onego wyczerpaną została. Lecz i obce zdarzenia mogą niekiedy, przez reakcję (że tak powiem) na serca słuchaczy celu politycznego dosięgnąć. Gdy wystawione czyny niejaką zgodność i podobieństwo z okolicznościami krajowemi mieć będą; gdy mniemania i dzieła ludu obcego znajdą się w powinowactwie z dziełami i mniemaniami naszemi, natenczas drama, aczkolwiek nie z narodowych czerpane dziejów, może sprawić skutek podobny przez podobne przyczyny.

Cel polityczny zawsze trajedji, lecz rzadko bardzo komedji przystoi.

Nie będziemy się rozwodzić nad całą ważnością tak wielkiego celu dzieł dramatycznych. Odnawiać znakomite czyny naddziadów przed oczyma potomnych, wystawiać czasy wielkości i sławy ojczystej narodu, malować w żywych obrazach cnoty i poświęcenia się bohaterskie za sprawę kraju, tych, którzy tak bliskiem powinowactwem z nami złączeni, cząstkę nas samych i bytu naszego składają; obudzać w narodzie najszlachetniejsze uczucia miłości ojczyzny i pospolitego dobra: oto jest wyniosłe przeznaczenie, oto jest najpiękniejszy zawód dla dramatycznego poety. Tym sposobem śmiało powiemy, że dzieła, które tak chwalebnego dopinają celu, obok przyjemności najżywszej, jakiej każdy rodak doznaje, widząc chwalebne swych przodków dzieła, nie mało do utrzymania charakteru na-

rodowego w nietkniętej całości przyłożyć się mogą. Czuli to przed wszystkimi Grecy. Ojczyste jedynie przedmioty zajmowały ich scenę. Któregoż młodzieńca serce nie zawrzało świętym zapałem miłości swej ziemi, gdy wielki Eschil w trajedji pod nazwiskiem Persowie, znakomite czyny poświęcenia się i męstwa swych ziomków, w czasie chwalebnie dokonanej z Persami wojny przed oczy widzów wystawił.

3. Cel religijny jest najwyższym zakresem dramatycznej doskonałości, tak jak religja jest najwyższym punktem wszystkich uczuć człowieka. Cel ten zależy na wydaniu w całem swem świetle, wielkiej i nieodzownej religijnej prawdy, przed której skutkami wszelkie usiłowania człowiecze, sam nawet rozum upada. W rzeczy, której ten cel nadany, już nie sam człowiek, lecz wyższa działa istota. Stąd idzie godność, stąd cała wielkość, która dzieła podobnego rodzaju otacza.

Cel religijny do samej trajedji wyłącznie należy. I tu greccy pisarze powinni być naszemi wzorami. Ich trajedje pospolicie do celu politycznego cel religijny łączyły. Nie było wyższego traiczności rodzaju....

[Tomkowicz, Przyczynek do historji początków romantyzmu w Polsce. Archiwum do dziejów ośw. i lit. w Polsce. I. 1878]. [Paginacja pomylona: zamiast 17, 18 powinno być: 9, 10].

6. Czy stosunek Felińskiego do przeszłości narodowej jest krytyczny, czy też mamy tu apoteozę owej przeszłości? Uzasadnij swoją odpowiedź.

7. Czy zachowany został przez Felińskiego koloryt historyczny w tragedji?

8. Czy Feliński w swej tragedji stosował się do wymagań teorji klasycznej o trzech jednościach? [Por. Osiński, str. 255 i nast.].

9. Czy zachowane zostało w tragedji „Barbara Radziwiłłówna“ wymaganie klasyków, aby scena nigdy nie pozostawała pustą i aby wejścia i wyjścia osób były dostatecznie umotywowane? [O tem wymaganiu Fr. Wężyk w rozprawie swej z r. 1811 o poezji dramatycznej pisze: „wszelka działająca osoba w dramacie nie powinna wchodzić na scenę, ani jej opuszczać, bez ważnej a naturalnej przyczyny.

Pobudka zjawienia się nowego aktora na scenie albo wypływając z natury rzeczy, powinna być zaraz przez tegoż aktora odkryta, albo działające poprzednio osoby nadmienić muszą, że oczekują na przybycie tego lub owego działacza. W podobnym kształcie przyczyna opuszczenia sceny powinna być jasna i ważna; i nie samowolność pisarza, lecz nieodzowna do tego cisnąć musi potrzeba“].

10. Czy zachowuje Feliński inne jeszcze ważne wymagania klasyków, o których jest mowa w następującym wyimku z rozprawy wyżej wspomnianej Wężyka?

Które są przedmioty najsposobniejsze do udziałania dobrego dramatu? Jakie przyzwoitości w dziełach dramatycznych zachować należy?

Każda rzecz niepospolita, całą społeczność lub część jej dotykająca, każda wielka cnota lub zbrodnia, słowem każdy czyn znakomity, przez wyniesione na szczyt potęgi sławy osoby w ważnym zamiarze przedsięwzięty lub dokonany może być dla zręcznego pisarza wybornym do trajedji przedmiotem. Nie potrzeba koniecznie śmierci, ażeby podziwienie, strach i litość obudzić. Ani śmierć sama jest rzeczą wydostarczającą na osnowę trajedji.....

... Weźmy największego bohatera lub króla, męża, na którym ufność lub szczęście narodu spoczywa. Niech on ginie przypadkową lub pospolitą śmiercią, niech ginie wtenczas, gdy nic ważnego ani swojej sławy, ani dla szczęścia narodu nie zdziałał, będzie w tym razie śmierć znakomitego męża, ale trajedji nie będzie.

Są wprawdzie prozaiczne czasy i dzieła, które do poezji wynieść nie łatwo. Takiemi nazwać można bliższe dni naszych epoki. Zakorzenione nałogi, wprowadzone od świata przyzwoitości, w których żyć i przestawać musimy, najznakomitszym przez się czynnościom odejmują wszelką powagę i wielkość. Dlaczego w trudny się zawód puszcza ten pisarz, który chce tworzyć trajedje z dziejów do naszych czasów zbliżonych. Potrzeba, ażeby ludzie zapomnieli o tych drobnostkach, któremi przyzwoitość światowa najznakomitsze sprawy otacza, jeśli im chcemy całą wielkość działających osób w przyzwoitym blasku wystawić; potrzeba nadto, ażeby zniknęły stosunki, w których widze z temiż osoby zostawać mogą, jeśli pragniemy zwrócić ich baczność ku wyższemu w działaniu celowi i jeśli chcemy dać uczuć cały ogrom skutków z tegoż działania spływających na pospolite nieszczęście lub dobro. Słowem, te są najlepsze do trajedji przedmioty, które początków społeczeństwa ludzkiego sięgają. Tam mocniejsze są namiętności, wydatniejsze charakterów znamiona, obyczaje w samej prostocie wspaniałe, odkryte serce, mniej słów, więcej działania. Tam nakoniec wyobrażeniom poety obszerniejsze otwiera się pole, ani je krępują czasów przyzwoitości kajdany.

Utrzymują niektórzy, że nieszczęsne wydarzenia z pospolitego życia, niedole, któremi podoba się przeznaczeniu dotykać niższego rzędu istoty, równie są zdolnemi przedmiotami do utwo-

rzenia dobrej trajedji, jak nieszczęścia bohaterów lub królów. Jakożkolwiek podobna trajedja mogłaby..... cel moralny osiągnąć; z tem wszystkiem trudnoby się było podnieść do tej wysokości, którą dzieła wyższych nad pospolitość ludzi przyjąć zdołają. Nakoniec, mówiąc o stylu trajedji, ustanowiliśmy, że ten ma być poważny, pełny, wzniosły, słowem, że język trajedji powinien być wyższych istot językiem. Czyliżby więc nie było rzeczą przeciwną naturze, gdyby ubogi wyrobnik, stawszy się przez swoje niedole przedmiotem trajedji, językiem bohaterów i królów przemawiał? jak podobnież, gdyby królowie w trajedji używali mów pospolitych Dawinsów, Frontynów?

Lecz jakikolwiek przedmiot wybranym będzie do traicznego działania, pozostaje nam jeszcze ważna przestroga dla tych, którzy tak chwalebny a trudny obiorą zawód. Nie wszystko, co się dzieje w naturze, aczkolwiek jest ważne i wielkie, może być wystawione przed oczy widzów. Są czynności, które dobrze zrozumiana przyzwoitość oddala z teatru. Dlatego powiada Horacy: „Niechaj Medea w obecności chóru własnych nie morduje dzieci, niechaj zapamiętały Atreusz nie sposobi przed oczyma wszystkich okrutnej z ciał ludzkich biesiady“. Podobne czynności, które gwałt i udręczenie ludzkiej naturze przynoszą, które budzą zmysły z omamienia słodkiego, gdy myśli wyniosłe, czułe wyrazy, niepospolite czyny i sprawy działać poczną, powinny się odbyć za sceną. Opowiadanie zmniejszy ich srogość, a talent i zręczność pisarza w takiem je świetle wystawić zdoła, w jakiem do wzbudzenia ważnego a przyrodzonego skutku wystawić przystoi.

[Tomkowicz, d. cyt., str. 57—8].

11. Ocenić wiersz Felińskiego ze stanowiska jego teorji o wierszowaniu.

O wierszowaniu czyli budowie wiersza polskiego.

(Wyjątek).

...Wiersz długi czyli bohatyrski nie był już inny jak trzynastozgłoskowy ze średniówką na siódmej zgłosce, co w nim przerywając monotonją, uczyniło go daleko piękniejszym, niż wiersz bohatyrski francuski (alexandrin) dwunastozgłoskowy, w którym średniówka, przypadając na szóstej zgłosce, dzieli go na dwie równe połowy. Lecz pierwszy Krasicki najlepiej z wiersza tego umiał korzystać, a chociaż nie dał mu jeszcze całej powagi, pełności i wyniosłości, jaką mu później nadano, udoskonalił go z wielu innych względów. Nie tylko że zniósł do reszty przeskakiwanie częste sensu z wiersza do wiersza, które (wyjąwszy rzadkie przypadki, kiedy poeta ma cel pewny i wyraźny) odej-

muje cały wdzięk wierszom rymowym i robi z nich tylko nudną i łamaną prozę; ale jeszcze dla zapobieżenia monotonji użył on zręczniejszego sposobu, którego się nauczył od wielkich mistrzów Boala i Rasyna. Uważał on, jak osobliwie Rasyn to już sens zawieszał lub kończył na pół wierszu, to zamykał go w jednym, trzech lub pięciu, to czasem we dwóch lub czterech, to nakoniec perjod gładki, okrągły i pełny tocząc bez przymusu i zawikłania do kilkunastu wierszy przeciągnął. Uważał mówię tę doskonałość i starał się ją naśladować. Starał się Krasicki jeszcze, żeby wyraz rzecz stanowiący albo przynajmniej bardzo potrzebny na rym przypadał. Nakoniec zaczął być daleko trudniejszy w rymach, aniżeli starożytni wierszopisowie nasi.....

Chociaż współczesny z Krasickim, we względzie jednak udoskonalenia mechanizmu wiersza polskiego, nową epokę zaczyna Trembecki. Uczuwszy on całą wyższość języka naszego nad innemi, słusznie osądził: że ta wyższość powinna się wydać najbardziej w poezji. Surowym systematem wydoskonalił mechanizm wiersza polskiego, a przewidując, że ta surowość niełatwo byłaby powszechnie przyjętą, dał nam nie prawidła, ale wzory..... Doskonały ten mistrz w trudnej rymowania sztuce, uważając, że rym u nas samych do półtory zgłoski, a u cudzoziemców do jednej, a czasem do jednej ostatniej samogłoski tylko się rozciąga, lecz że natomiast cudzoziemscy poeci w jednostajności dźwięków, kończących wiersz chociaż krótkich, żadnej już wolności sobie nie pozwalają: osądził, że ostatnia zgłoska jest istotną rymu częścią i główną wiersza nowotnego ozdobą, dla tej przyczyny pozwoliwszy sobie rzadkich i małych niedokładności (daleko mniejszych niż dawne) w przedostatniej tylko zgłosce rymu [1]), w ostatniej zachował największą ścisłość [2]). Zrzekł się nadto mnóstwa rymów, które z jednostajności na półtory zgłoski zakończeń w przypadkowaniach i czasowaniach wynikają, bo czuł, że takie rymy nie tylko same przez monotonją ucho rażą, ale jeszcze monotonją i w toku tych dwoch wierszów, do których należą, najczęściej za sobą ciągną; nawzajem zaś, ponieważ tej monotonji niema między dwoma imionami, których rodzaj, liczba, albo przypadek jest różny, równie jak i między dwoma słowami, położonemi w róż-

---

[1]) Rymował Trembecki np. natarczywy, dziwy; dobroci, skroci; bożka, nóżka; przymierze, szczérze; dzieła, zamknęła i t. p. lecz nigdy nie rymował jak dawniejsi poeci, np. młodociane, ranne; kończy, łączy; cierpiąca, słońca; obiema, oczyma; niema, trzyma; wina, inna i tp. [Przyp. Felińskiego].

[2]) Trembecki..... nigdy nawet nie rymował: ciało, chwałą; rymował tylko: kto to wie, bogowie; uspokoję, znoje; brzydki, pożytki; rzadki, wydatki: lecz te ostatnie rymy ani oka, ani ucha nie rażą... [Przyp. Felińskiego].

nym czasie, liczbie lub osobie; dlatego rymy pomiędzy niemi uznał za tak dobre, jak pomiędzy dwoma odmiennemi częściami mowy [1]).

Ilekroć zaś, lub dla uniknienia większego błędu, lub dla zachowania większej piękności użyć monotonicznego rymu był przymuszony, starał się, żeby dla zmniejszenia monotonji z dwoch wyrazów, pomiędzy sobą rymujących, jeden nie był dłuższy jak na dwie zgłoski, np. było, zdarzyło; drżącą, strofującą; tchnęła, zamknęła; owszem i w innych przypadkach kłaść na rymie dwoch wyrazów długich, równą liczbę zgłosek mających, unikał. On pierwszy jeszcze oszczędził uszom naszym bardzo niemiłych rymów, gdzie w jednym przedostatnia zgłoska jest długa, a w drugim krótka, np. dotyka, polityka; rozwija, Francyja i tp. On wywołał nadto wprzód częste rymy wyrazu pierwotnego ze swoim złożonym, albo dwoch złożonych z jednegoż pierwiastka [2]). Chociaż nie sądził błędem (jak niektórzy mniemają) rymować na przymiotniki, byleby te nie były czcze lub naciągnięte: jednak strzegł się mieścić na rymie czterozgłoskowych przymiotników i nigdy nie rymował na przymiotniki więcej nad cztery lub sześć wierszy [3]) po sobie bezpośrednio następujących. Nie dość miał jeszcze na tem. Uważając jak wiersze cudzoziemskie szpeci tyle natłoczonych przedimków, zaimków i partykuł jednozgłoskowych, a chcąc okazać na oko naszego języka wyższość: nie tylko sobie nie pozwolił, żeby jaka czcza monosylaba dla miary tylko w wiersz się wcisnęła, lecz nawet i mniej potrzebnych jak najstaranniej unikał; składając wiersz najczęściej ze czterech albo pięciu wyrazów rzecz stanowiących, treściwych i harmonijnych. Zaczął nareszcie śmielej

---

[1]) Nie wchodzili w tę przyczynę i nie znali mechanizmu wiersza ci, którzy ogólnem prawidłem zakazali rymów na zgłoski *go, ści, szy, ła, jąc,* gdyż rymy np. Dyjego, mojego; nikogo, srogo; podstarości, zazdrości; nienawiści, liści; odnowiwszy, najtkliwszy; zsyła, użyła; skakając, zając i tp. są wyborne; przeciwnie rymy, chociaż na zakazane zgłoski niezakończone, np. Zygmuntowi, zwyczajowi; wielkiemu, sławnemu; potężnemi, zwycięskiemi; odbierali, nagradzali; zabijecie, odniesiecie; i wszystkie tym podobne są monotoniczne, a zatem złe, bardzo więc rzadko z ostrożnościami, jakich używał Trembecki, i w przydłuższych tylko dziełach ujść mogą [Przyp. Felińskiego].

[2]) Pozwolił ich sobie w ciągu wszystkich dzieł swoich dwa, a najwięcej trzy razy, np. wejście, podejście i tp. gdzie odmienne zupełnie ich znaczenie zdaje się go wymawiać [Przyp. Felińskiego].

[3]) Dmochowski dodawał jeszcze prawidło, żeby wciąż więcej wierszów nad cztery nie kończyło się na jedną literę. Trembecki przecież kładł wciąż aż do szesnaście rymów na tęż samą literę zakończonych, i byleby więcej, nad jedną ostatnią literę w rymie nie było liter podobnych, nie zdaje się, żeby to robiło monotonją. Więcej może ją robi kładzenie wciąż rymów na podobne syllaby np. nia, nie, ni, niu: ła, łą, łe, ło, ły, i td. [Przyp. Felińskiego].

W. 49: *Pomiędzy dwoma... częściami* — zamiast d w i e m a

używać przekładni, wyrzutni i wszelkich postaci słownych, które zgodne są z tokiem naszego języka i dodają mocy, wdzięku albo zwięzłości wierszowi, ilekroć nie ćmią sensu i gustu nie obrażają. Tak Trembecki samym wydoskonalonym tylko mechanizmem wiersza polskiego zniszczył w nim nudną monotonją, nadał mu szlachetność, pełność i powagę, i uczynił prawie niezdolnym wady prozaizmu. Nagły ten i wielki postęp w zewnętrznem wierszopistwie sprawił, że tak powiem, rewolucją. Skoro się zjawiły wiersze Trembeckiego, powtarzano je po stolicy i po całym kraju z zapałem podziwienia.

Mechanizm wiersza polskiego nic już prawie nie mógł być udoskonalony po Trembeckim. Byli jednak tacy, którzy jego roztropną surowość jeszcze dalej chcieli posunąć. Jedni ubiegając się za szukaniem samych trudnych i rzadkich rymów, zewsząd ściągali na koniec wierszów słowa podłe, przestarzałe lub dzikie. Drudzy gwałt czynili myślom i językowi lub dorabiali pierwszy wiersz niepotrzebnie, żeby tylko w drugim umieścić rym ulubiony. Inni znowu zabraniając sobie najmniejszej wolności, odrzucając nawet najlepsze rymy, jeśli tylko wyrazy, które miały z sobą rymować, z równej liczby zgłosek były złożone, musieli (w obszerniejszych osobliwie dziełach) wracać się koniecznie do jednych rymów[1]), i do podobnych obrotów mowy, a tym sposobem strzegąc się niby monotonji wpadli w gorszą daleko. Wielu nakoniec (zwłaszcza tłumaczów) nie śmiejąc nigdy użyć rymu pochodzącego z jednostajności zakończeń w przypadkowaniach lub czasowaniach, pozbawiało dzieła dramatyczne największej dialogu zalety, która zależy na tem: żeby osoby rozmawiające najzwięźlej, najnaturalniej i zawsze wprost odpowiadały. Tym sposobem ci niebaczni rygoryści, pochlebiając sobie, że wzbudzać będą podziwienie, śmiech wzbudzali.

Obdarzeni trafniejszym rozsądkiem i pewniejszym gustem, przekonali się, że nie można zyskać chwały, przesadzając roztropną Trembeckiego surowość. Lecz poznawszy jak doskonale zastosowany do naszego języka i jak ze wszech miar wyborny był mechanizm jego wiersza, postrzegli razem jak styl czyli język poetyczny najlepszych poetów naszych i samego Trembeckiego, był jeszcze dalekim od tej doskonałości, do jakiej dawniej Grecy i Rzymianie, a świeżo Włosi, Anglicy i Francuzi podnieśli.

---

[1]) Chociaż język nasz ma mnóstwo rymów pięknych i mało dotąd znajomych, które użyte być mogą dobrze w parodjach lub w komedji (dlaczego i Trembecki surowości swojej co do rymów w *Synu marnotrawnym* nie zwolnił); jednak w stylu szlachetnym i wyniosłym, liczba rymów dobrych bardzo jest ograniczona, i rzadko się komu zdarzy rym niepospolity wynaleźć, i dobrze go w dziele poważnem umieścić. [Przyp. Felińskiego].

„Znaleźć zawsze wyraz właściwy, mówi *Laharp*[1]), umieścić go dobrze w wierszu, nadawać słowom ceny przez ich szykowanie, szczegóły najdrobniejsze podnieść i uszlachetnić, starać się żeby się do wiersza nie wcisnęła żadna składnia nieregularna, żaden sposób mówienia podły, żaden zbieg dźwięków nieprzyjemny; strzec się obrotów mowy zawiłych, dwuznacznych, prozaicznych albo wyszukanych; nigdy nie dopuścić się wyrazów przyczepionych i szpuntów, umieć dać tok najlepszy i spadki najwdzięczniejsze perjodowi poetycznemu; umieć go zawiesić i rozmaicić; umieć naśladować samym słów dźwiękiem, używać postaci z wyborem i z oszczędnością; dokazać, żeby rym i miara wiersza nie tylko nic nie ujęły i nie szkodziły myślom, ale żeby jeszcze pomnożyły ich skutek i dodawały im wdzięku i blasku, a co jest największą sztuką, ukryć sztukę i, zwyciężywszy trudności wszystkie, nie dać domyśleć się nawet, że jakie były; owszem podług Horacjusza, wmówić niejako w każdego czytelnika, że on sam takby to powiedział i napisał; słowem łączyć zawsze w wierszu czystość, jasność, gust, precyzję, harmonją i naturalność prozy, z większą śmiałością w postaciach i składaniach i z większą energją w wyrażeniach; jest to mieć styl poetyczny, jest to umieć język rymotwórczy".

. . . . . .

A. Feliński [„Dzieła", wyd. nowe, Wrocław, 1840, t. II, str. 199 — 205].

12. Jakie sceny wydają ci się szczególniej efektowne i dlaczego?

13. Co zdaniem twojem mogło się szczególniej podobać współczesnym? Odczytaj poniższe recenzje ówczesnych krytyków i sprawdź, czy twoje przypuszczenia były słuszne.

14. Rozważ zarzuty, z któremi wystąpili ówcześni recenzenci i zastanów się nad ich słusznością.

[X T. Mostowski] o „Barbarze Radziwiłłównie".

Zawsze wspomnienia Polaka mile zwracać się będą w owe Zygmuntowskie czasy, w których ojczyznę jego sława u obcych i lepsze od niej szczęście domowe uświetniały. Z tego więc powodu Feliński zręcznie wybrał i wystawił nam Barbarę Radziwił-

[1]) Lycée, t. 6, p. 192.

W. 121: *postaci* = t. zw. obrazów i zwrotów poetyckich.

łównę. Jednakże dzieje nasze między Europejskiemi są najmniej tragiczne. Często zaburzone, lecz zawsze łagodne; niema w nich ani tych okropności w wojnach, ani osobistych napaści, ani krwawych odwetów, które gdzie indziej to rządzących, to rządzonych kaziły. Naród Polski jest, że tak rzekę, szczególniej romansowym. Mało ważący losy obecne, choć były najprzeciwniejsze, odbiegał łatwo od nich i w utajoną przyszłość słodkie swe ułudzenia przenosił; w niej czerpał pociechę, otuchę, w niej żył istotnie. Przy takowej pośród pięknych urojeń istności, a poświęcaniu rzeczywistych korzyści, nabył i zachował koniecznie pewną wspaniałość w żądzach i szlachetność w uczuciach, które mu nie pozwalały poniżać się do pospolitych lub głęboko wysnowanych zbrodni. Zdarzenia zatem z historji naszej, przeniesione na scenę tragiczną, nie mogą wzniecać ani nagłego duszy wstrząśnienia, ani przerażać gwałtownie umysłu. Zająć je tylko zdołają boleśnie i czule: skutkiem ich nie okropność, ale litość i łzy będą. Takie też są cele autora *Barbary:* obaczmy, jak ich dopiął.

Zygmunt August, za życia ojca jeszcze tajemnie zaślubiony z Barbarą, panuje. Mimo jej woli, ściąga ją do Krakowa, gdzie Sejm jest zgromadzony, na którym Król chce małżeństwo swoje uznać i ogłosić. Większość obradujących i opinja narodowa, poduszczana od Bony, matki Króla, przeciwnę są tym związkom. W pierwszej zaraz scenie cnotliwy Boratyński, Marszałek Izby rycerskiej, przekłada Izabelli, niegdyś Królowej Węgierskiej, siostrze Augusta, a przyjaciółce Barbary, jak dalece naród jest oburzony na myśl, aby mu poddanka Królewska panowała, i jak konieczną jest potrzebą, ażeby Król odstąpił od tych związków, któreby najsroższych rozterek stały się przyczyną. Wnet, to jest, w drugiej scenie, Barbara przybywa i wynurza przed Izabellą najgorętszej miłości i najszlachetniejszego umysłu uczucia, a to tego rzadkiego rodzaju wierszami, które, pochodząc z serca, do niego prosto trafiają i wdziękiem niewymownym czarującej melodji ciągle zachwycają słuchacza. Nadchodzi Bona; jej dawna zapalczywość grozi Barbarze, odrzuca prośbę Izabelli, podżega Kmitę, naczelnika przeciwnej Królowi strony, aby Barbarę porwał i do Cesarza Niemieckiego uwiózł; lecz gdy Kmita, rozwijając niechęci i hardą wyniosłość swoją, oświadcza, że ani on, ani nikt z jego podwładnych podłym uczynkiem się skalać nie zdoła: Bona prócz jego pomocy obiecuje sobie poruszyć innych sprężyn dla dopięcia swych zamiarów i nasycenia żądzy panowania.

W akcie drugim po odbytej wielko-radzie i po rozesłaniu stosownych rozkazów do Książąt ościennych lub lenników Państwa, Król zostaje z hetmanem Tarnowskim, świeżo przybyłym, i wyraża mu, iż rządzić według rad jego Polską pragnie, lecz że wiary Barbarze dochowa. Ta w czułej scenie błaga męża, aby dla niej losów swoich i krajowych nie narażał. Przybywa Bona,

odejść każe Barbarze i długo, lecz wymownie, choć bezskutecznie, usiłuje nakłonić syna do zerwania ślubów ukrytych, a przyjęcia ręki Austrjaczki, inaczej zagraża mu wojną domową i ościenną, tudzież zgubą korony i narodu; a po odejściu nieugiętego Króla mówi sama:

Nie ufam ni synowi, ni stanom, ni Kmicie,
Monty pewniejsze środki przygotuje skrycie.

Izabella otwiera akt 3-ci, donosząc Barbarze, że brat wśrzód zgromadzonych Stanów słucha w milczeniu niechętnych głosy. Wnet Bona, przybierając postać łagodną, potwierdza, iż Król wystawiony jest na zuchwałe wyrzuty, otwarte groźby, bliskie pałaszów dobycie od wołających, aby zerwał niegodne związki z Barbarą; że opór jego zapowiadałby mu kres rządów lub życia; namawia zatem Barbarę, aby, uprzątając zawady i poświęcając się szlachetnie dla dobra powszechnego, sama natychmiast ujechała do Włoch, gdzie Bona jej Księstwo Baru ofiaruje. Wtem zręcznie naprowadzony Poseł donosi, że Król, łzami ludu zwyciężony, wyrzeka się nieprawej małżonki. Barbara, niespodzianem wiarołomstwem przejęta, rozpacza; już nie odjeżdżać, ale umierać pragnie. Izabella ją cieszy, idzie badać prawdy i wkrótce, gdy już Barbara sztyletu na zabicie własne dobyła, powraca z Augustem, wołając: „Stój, siostro, mąż ci wierny; Poseł w zmowie z Boną". Tuby cały piękny koniec 3-go aktu przepisać trzeba, aby dać czytelnikowi wyobrażenie i położenia ogólnego, i czuciów słuchacza; lecz gdy to niepodobna, suchą więc i martwą treść, ile można, skracamy.

Król po słodkich wymówkach żonie, iż go tak łatwo posądzić mogła, i po czułem od niej przeproszeniu, oświadcza przedsięwzięcie złożenia Polskiej korony i cofnienia się do dziedzicznej Litwy, jeżeli Stany w zaciętości swej względem jego małżeństwa trwać będą; lecz zwrócony szlachetnemi podnietami i prośbą Barbary, obiecuje wytrwałość i przyjmuje delegacją od Izby Poselskiej. Tu Boratyński długo, lecz tak wymownie, iż każdy jeszczeby dłużej chciał go słuchać, przekłada powody narodu dla żądania zniszczenia ślubów Króla z Barbarą. Podobno w języku naszym żadnej mowy wierszem, którąby się z tą porównać mogła, nie mamy. Król odpowiada krócej, zwięźlej, żywiej, tak, jak młodszemu i kochającemu przystoi.

Rozmowa Tarnowskiego z Kmitą roztwiera akt 4 ty. Sędziwa i niezłomna cnota walczy z dumną i chciwą panowania, lecz szlachetną wyniosłością; a gdy Kmicie, mówiącemu: „Zawszem kraj dzielnie bronił i wiernie mu radził"; Tarnowski odpowiada: „I Gliński wprzód mu służył, niżeli go zdradził", cały teatr nie mógł się dłużej wstrzymać od przerwania sztuki przez jednogłośne oklaski, które wysoki i trafny talent Autora wymusza. Król

nadchodzi, oddaje Kmicie wyznanie, uczynione przez posła Strzembosza przed zgonem, iż Kmita gotuje zabójczy sztylet na Barbarę. Ten podłe posądzenie siebie ze wzgardą odpiera; lecz wyraźnie i trochę cierpko Augustowi zapowiada, że musi zrzec się Barbary albo korony, że, gdy o naród nie stoi, Królem być przestał i że jeśli w pierwszym zapędzie danej stanom odpowiedzi nie cofnie, Kmicie jest zdano bronić praw i wolności ojczyzny; to rzekłszy, odchodzi. Król rozgniewany każe go natychmiast wtrącić do więzienia, lecz wstrzymany uwagami Tarnowskiego, iż Polak, obywatel, Senator, wódz, laurami okryty, trudnoby się mógł podłą zbrodnią splamić; iż oskarżenie zmarłego nie jest przekonywujące, August cofa dane rozkazy i mówi:

„Dosyć; szanuję prawo: niechaj będzie wolnym".

Dowódca straży donosi, iż sztandar rokoszanów podniesiony, że się ich hufce gromadzą, że Krzemionka najeżona działami miastu grozi, że Bona z dworem i skarbami do Włoch się wybiera. Król czyni rozporządzenia wojskowe, każe dowódcy Litewskiemu wystrzałem z działa dać znak, aby się z wojskiem do miasta zbliżał, na którego czele za godzinę sam Król stanie. Zdaje wykonanie tego Tarnowskiemu, tudzież śpieszyć się i powracać mu zaleca.

Tu scena między Boną, usiłującą jeszcze Króla nakłonić, aby jej pośrednictwa do rokoszanów użył i powolność obiecał, a królem, trwałym w przedsięwzięciu, lecz wzywającym matki, aby odjazd swój wstrzymała: ta odchodzi, mówiąc, iż na poniżenie syna nie będzie patrzała. Tarnowski oznajmuje, że wszystko do boju gotowe, lecz tkliwie i żywo wystawia Królowi skutki wojny domowej i wzniesienia oręża między panującym a narodem. Przybywa mu na pomoc Barbara i błaga męża, aby według rady Tarnowskiego poruczył stanom rozstrzygnienie większością głosów całego sporu i jej losu. Boratyński wchodzi i oświadcza, iż sejm, jak odważnie stawał przeciw Królowi przy prawach ludu, tak, wierny wszelkim obowiązkom swoim, wzywa Króla do steru i czeka rozkazów jego do boju przeciw wiarołomnym rokoszanom. Król, ujęty tym wierności dowodem, ogłasza, iż małżeństwo swoje pod sąd sejmu poddaje.

Barbara sama otwiera akt 5-ty, mówiąc:

Wraca nakoniec pokój; buntu naczelnicy
Składają miecz przed Królem w obliczu stolicy,
Polsko! już więc nie będzie szarpać twego łona
Broń świętokradzka, z mojej przyczyny wzniesiona.
Mężu! już nie narazisz na oręż domowy
Twych ziomków, twego tronu i twej drogiej głowy.
Auguście! ojczyzno! o wy bóstwa moje.

Nic już wam nie zagraża... Czegoż się więc boję?
Drżę jednak, mimowolny smutek mię uciska,
Okropne przerażają duszę widowiska.
W ciemną przyszłości otchłań zapuszczam się z trwogą,
Serce nadziei, oczy snu przyjąć nie mogą;
Czuję niezbędnych tęsknot jad rozlany we mnie
I łez pocieszających wzywam nadaremnie!...

Dodaje, że sejm, tłumami ludu otoczony, trzyma jej losów szale, że wszyscy w milczeniu czekają wypaść mającego wyroku; że ten wkrótce, jak piorun, przerwie tę ciszę: wtem August wchodzi, wyrzeka na zdradę i niewierność ludzi, wymawia nawet Barbarze, że go skłoniła do poruczenia wspólnych losów sejmowi; że już senat większością zdań śmiał mu wydrzeć żonę i że niema się czego lepszego od Izby poselskiej spodziewać. Lecz Izabella przybiega z posłem sejmowym, donosząc, że zagrzana przez Boratyńskiego izba rycerska, uznała śluby Króla, że senat zatem swój wyrok cofnął, i że stany złączone żonie Augusta koronę ofiarują. Potwierdzają to Boratyński i Tarnowski, a ten dodaje, iż Kmita czeka na rozkazy Króla, aby mu hołd swojej wierności mógł złożyć. August, pragnąc widzieć ten dzień dla wszystkich radośnym, pozwala, aby Kmita stanął. Barbara nie chcąc przeszkadzać jego tłumaczeniom, a prócz tego czując w sobie jakieś wzmagające się bole i palenie wnętrzności, odchodzi z Izabellą. Kmita się z godnością uniża, mówiąc, że, jeśli zbłądził, w tem jego była największa wina, iż wierzył, że matka zawsze szczerze pragnie szczęścia syna. Izabella wpada z oznajmieniem, że Barbara nieustannie mdleje, a z drugiej strony dowódca straży donosi, że lekarz Monty, schwytany, gdy nocą chciał ujeżdżać, wyznał, iż z rozkazu Bony dał truciznę Barbarze, i że, sam potem jad połknąwszy, skonał.

Przynoszą konającą Barbarę, której ostatnie są słowa:

Umieram... Polski matką i Augusta żoną...
Śmiercią okrutną, prawda, lecz nie zasłużoną.
Ginę zbrodnią, lecz ginę nie z Polaka ręki...

i tak się trajedja kończy.

Gdybym nie był przyjacielem Autora, zdanie sprawy o sztuce jego równie łatwo, jak mile, uskuteczniłby mi przyszło. Pochwaliłbym najpiękniejsze wiersze, jakiemi się dotąd scena polska ozdobiła, akcją ciągle w swej prostocie zajmującą, która bez obcych i naciąganych ozdób, bez wyszukanych teatralnych omamień, sama przez się ku mecie swojej zręcznie i szczęśliwie snowana, Greckie wzory poniekąd nam przypomina. Dodałbym bez wahania się, że tej trajedji narodowej podobno żadnej dotąd równej, a zapewne

żadnej od niej lepszej nie mamy; co zdało się być potwierdzonem tak przez oklaski powszechne, jak parteru zgodnem, a dotychczas u nas rzadkiem żądaniem, aby drugie jej wystawienie natychmiast nastąpiło. Ale kiedy tak świetnie rozwinięty talent Autora stawia go na wyższym rzędzie pisarzy, i odtąd nadzieje nasze na nim zwłaszcza polegać mają, winna jest przychylna krytyka wskazać wady i cienie, jakie muszą koniecznie towarzyszyć płodom niedoskonałego rodu naszego, a mianowicie, w chwili powodzenia i wiatrów pomyślnych, naznaczyć opoki i rafowe ławy, któreby na przyszłość luby nam okręt ominąć mógł nieuszkodzony.

Skracać czyny historyczne jest wolno trajedji; przeistaczać je bez ważnych przyczyn nie powinna. Nikt za złe nie poczyta Autorowi, iż przeciąg czasu między jednym sejmem, który nie pozwalał na małżeństwo Zygmunta Augusta, a następującym, który Barbarę uznał Królową, ścieśnił, i że te dwie sprzeczne stanów wole w tem samem obradowaniu umieścił. Lecz szukam i nie znajduję powodów, dla jakich Bonę wyprawia do Włoch przed śmiercią Barbary, kiedy ten wyjazd znacznie później w samej rzeczy nastąpił, i kiedy z toku trajedji Bonie, nie spuszczającej się na stany ani na rokoszanów, a trucizną potajemnie sprzątającej nieprzyjaciółkę, właśnie wtenczas wypadało zostać, gdy, za osiągnieniem pożądanego zamiaru, mogła spodziewać się, iż powróci bez przeszkody do wpływania w rządy państwa i tym sposobem chuć panowania nasyci: nikt bowiem napróżno zbrodni się nie dopuszcza, a tak więc zarazem i cel uchybiony, i śrzodki nawspak użyte zdają się.

Ale Autor nie miał dosyć na wrażeniach czucia i litości, które walka między Królem, obstającym przy wierze, żonie danej, a stanami, o złamanie tej wiary nalegającemi, w sercach naszych wzmagała. Chciał znaleźć jeszcze posiłek w przerażeniu duszy: szukać więc musiał ku temu Królowej Włoszki i Włocha za jej narzędzie, ażeby użyć środków obcych naszym obyczajom. Stąd wieść, wówczas bardzo wątpliwa o otruciu Barbary przez Bonę zamienia się w trajedji na pewność historyczną; stąd w sztuce podwójna i nieco zamitrężona intryga, bo akcja mogła się bezpiecznie kończyć na zgodzie sejmu i podległości rokoszanów; stąd niedogodność, iż Barbara, już otruta (lubo w istocie na raka umarła), scenę przez cały prawie akt 5-ty zajmuje, a Król jej cierpień, coraz widoczniej na twarzy wyrytych, musi nie dostrzegać, co w przykrem nieco położeniu i grających, i widzów zachowuje. Zdaje się, iż można było albo zupełnie otrucie wypuścić i na triumfie Barbary z Królem zakończyć; albo tę wystawując na scenie umierającą, Bonę w nadziejach triumfu zatrzymać i tylko na nią o tę śmierć cień podejrzenia rzucić.

W 3-cim akcie uwijanie się Barbary na scenie ze sztyletem (jeżeli go wówczas Damy nosiły) trwa nadto długo: dość, żeby

go dobyła przed samym powrotem Izabelli, a dwa wiersze z wezwaniem do żelaza należy przenieść na koniec tej sceny.

Wspomniałem, że Kmita za cierpko do Króla mówi. W żadnym bowiem czasie ni kraju człowiek, hądź wódz, choćby najznakomitszy, ale podległy, bez popierającego swoich orszaku, nie przychodziłby sam jeden bezkarnie do mieszkania Rządzącego oświadczać mu, iż przestał panować, i wyzywać go do boju. A gdy z natury rzeczy i ludzi Król każe za to Kmitę uwięzić, Tarnowski słabo i mało zręcznie go tem broni, że Strzembosza zeznanie jest wątpliwe; bo to już nie o to chodzi.

Te są ogólne po pierwszem wystawieniu sztuki dostrzeżenia, które pod światło Autora pòddaję. Nie ujmują one bynajmniej sprawiedliwym i wielkim tej pięknej trajedji zaletom; dowodzą tylko, iżby jeszcze wydoskonaloną być mogła. Nieporównana jej poezja przeniosła tok i dźwięk Rasyna do Polskiego języka, i wytknąć tu nie śmiem kilku skaz lekkich, które bardzo rzadko w małej liczbie wierszy postrzec można, a które Autor łatwo poprawi.

Sztuka, stroje i dekoracje do niej są wystawione przez Dyrektora teatru z chwalebną starannością; widać, ile ten uznał jej wartość i wziął sobie za chlubę przyłożyć się do uwieńczenia rówiennika. Aktorowie w ogólności dobrze grali; chętne ich usiłowania były skuteczne; umieli role swoje, choć na pierwszej reprezentacji. P. P. Szymanowski (Król) i Wolski (Tarnowski) wymawiali głośno, zwolna i wyraźnie, trzy istotne warunki, bez których żaden aktor ani aktorka dokładnie rzeczy swojej wydać nie może; nie zbywało im w potrzebie na zapale i szlachetności. Toż samo powiem o Panu Kudliczu (Boratyńskim), który mowę do Króla imieniem Sejmu trafnie i z czuciem (żądaćby jednak trzeba, nieco głośniej) wypowiedział. Pan Werowski (Kmita), gdyby niekiedy ton odmieniał, byłby doskonalszy. Poseł Sejmowy sprawę o sesji trochę powolej zdawać powinien. Nie można żądać ani dostojniejszej postawy, ani szlachetniejszych poruszeń, ani dokładniejszego swej roli pojęcia nad te, któreśmy w Pani Ledóchowskiej (Barbarze) uważali; szkoda, że słabość piersi nie odpowiada jej usiłowaniom i że znacznej części tego, co mówi, dosłyszeć nader jest trudno. W tkliwszych zwłaszcza chwilach ma niebezpieczny zwyczaj zniżać jeszcze tonu, a tym sposobem najpiękniejsze wiersze nikną dla słuchającego. Prosić ją trzeba, aby przynajmniej na scenie więcej ku orkiestrze zbliżać się chciała, przez co i ona, i słuchacze wzajemnie zyskają.

Panna Pięknowska korzysta widocznie z nauk wyśmienitego mistrza, a wyjąwszy pochlebną wadę młodości, duchowi swej roli jest wierna i Bonę dokładnie wystawia; strzec się jednak powinna jednotonności, bo wymawianie wierszów, choćby najlepsze, sprzykrzy się, gdy zawsze jest też same. W scenie jej 2 go aktu

z synem uważałem niezręczny nałóg, który na teatrze naszym wkorzeniać zdaje się. Bona twarzą, spojrzeniem i mową, jest zupełnie i ciągle do syna obróconą: to się nie godzi i tak się na lepszych widowiskach Europejskich nie dzieje. Zawsze aktor, mówiący do drugiego, nieco tylko ukośnie ku niemu nakłoniony być powinien i niekiedy rzutem oka przypomnieć, że ma rzecz do niego; usta zaś stale, a oczy najczęściej do parteru obracać należy; bo jest daleko istotniejszą potrzebą, aby widzowie wszystko, co aktor wyraża, doskonale zrozumieli, aniżeli żeby się przekonywali (o czem już wiedzą), z kim jest rozmowa. Dla tychże powodów i Boratyński i Kmita, mówiąc do Króla, nadto prostokątnie do niego stawają.

Izabella czyni, co może; w piątym jednak akcie, gdy donosi, iż Sejm potwierdził małżeństwo Króla, biec z radością, a nie snuć się, także z Barbarą cierpiącą oddalić się przed wejściem Kmity, a nie po wejściu jego, powinna.

[Dodatek do № 18 „Gazety Koresponden." z dn. 4 marca 1817, str. 381 — 5].

Zdanie o umieszczonym w przeszłym N-rze Gazety Korespondenta Warszawskiego Rozbiorze Trajedji Barbara Radziwiłłówna, przez Felińskiego napisanej.

... Zgadzam się zupełnie z gruntownem zdaniem Pana X. co do rozbioru sztuki; przyznaję, że gdyby Feliński był zamierzył napisać dramę, nie możnaby znaleźć stosowniejszego wzoru nad podany przez Pana X., to jest, aby na triumfie Barbary z Zygmuntem zakończyć. — Kiedy jednak chciał pisać trajedją, nie rozumiem, aby co w niej do poprawy było, zwłaszcza, że Autor trafnie w krótkości zdarzenia historyczne zamknął; tak zaś powiązać je starał się, iż sprzeczności w związaniu tem nadybać niepodobna. — Odjazd Bony, lubo podług historji później nastąpił (było jednak zawsze na nię o przyspieszenie śmierci Barbary podejrzenie), sądzę, że tu bardzo naturalnie umieszczony. — W pierwszym zaraz akcie po rozmowie z Kmitą wyjawia Bona zamiar otrucia Barbary. Nic naturalniejszego, że lękając się skutków spełnionej zbrodni uchodzi; w tem przeto, oprócz skrócenia dziejów, nic się wynaleźć nie daje.

Że Kmita cierpko do Króla mówi i to usprawiedliwionem być może. Znany nam z historji sposób myślenia Kmity. Człowiek wyniosły i dumny, charakter burzliwy, temperament krwisty, zawiędły i do popędliwości skory, niespodziewanie wyrzutami Króla obrażony,

mógł się łatwo zapomnieć; a że sam wchodząc do zamku Królewskiego tak śmiało mówi, równie usprawiedliwić się daje, kiedy sobie wspomniemy, iż Kmita będąc Wielkorządcą Prowincji i Starostą Krakowskim mógł łatwo straże zamku przychylnymi sobie obsadzić lub popleczników w bliskości przygotować.

Zarzut, jakoby Tarnowski rozkaz wydany przez Króla do uwięzienia Kmity słabo odpierał, najmniej na uwagę zasługuje. Znał Tarnowski Zygmunta od młodości; czytał w duszy jego zaszczepione praw narodowych uszanowanie; mógłże Autor zręczniej naprowadzić skutek ówczasowy Kardynalnego prawa *Neminem captivabimus, nisi victum jure,* jak kiedy w jednym momencie przypomnieniem prawa tego gniew nawet słuszny młodego Króla rozbraja?

Mniej jeszcze sądzę być słuszną uwagę Pana X., że w akcie piątym Król cierpień Barbary coraz więcej na twarzy wyrytych nie spostrzega. Król młody, osięgający w jednej chwili cały cel życzeń swoich, którego straty tak był bliskim, a nawet prawie pewnym, — zajęty wynurzeniem wdzięczności Boratyńskiemu i Tarnowskiemu, mógł na moment spuścić z uwagi Barbarę, o którą wtedy nie miał się już przyczyny lękać; Barbara nawet sama pierwej tylko przeczucia jakieś smutnej przyszłości wspomina, jad zaś trucizny raptownie uczuć jej się daje, którego działanie poruszenie gwałtowne z wiadomości jej tak przyjemnych przez Posła przyniesionych sprawione przyspieszyć mogło.....

Feliks na Szczerowoli Prawdolubski.

[Zob. „Gaz. Koresp.“, dod. do № 19, z dn. 8 marca 1817 r. str. 406 — 7].

Uwagi nad Barbarą, Trajedją oryginalną A. Felińskiego.

[Wyjątek].

... Barbara..... wtenczas kona, gdy nikt się jej szczęściu nie sprzeciwia, gdy żyjąc, uszczęśliwiłaby męża i Naród — dlaczegoż umiera? — bo się tak Bonie podobało. Jestże Bona pierwszą osobą Trajedji? — czy to jej zbrodnie zamyślano wystawić? — Trzebaż ją było ukarać; i wówczas nawet rozwiązanie byłoby tylko okropnem. — Trzebaż więc było skończyć na ukoronowaniu Barbary, lub inaczej śmierć jej naprowadzić, w chwili, kiedyby tego wszystko wymagało.

Kiedy Sejm milczał groźnie, kiedy Kmita stał na czele rokoszanów, kiedy miała się o Barbarę zapalać wojna domowa, kiedy Król miecza dobywał, niechby wówczas ta nieszczęśliwa Barbara otruta zaczęła była konać; Król byłby się wstrzymał tracąc tę, której bał się wydarcia. — Mógł wówczas był przybyć Boratyński, wysłany od Sejmu niewiedzącego jeszcze o struciu Bar-

bary, i złożyć jej hołd Narodu, zapóźno prawda, ale niemniej przez to szlachetnie.—Niema zapewne w prawodawstwie dramatycznem praw kryminalnych, potępiających tylko za zbrodnie, ale jest sąd nakazujący niewinnym umierać czasem; sąd ten tak srogim nie jest, jakim być się zdaje, cierpiących od mąk uwalnia, i czyni zadość chcącemu rozczulić się sercu.—Feliński jak drugi Aleksander, nie mogąc węzła Gordyjskiego rozwikłać, nagle go przeciął.—Za odmianą tego rozstrzygnienia, wymagającą wyjaśnienia chytrych Bony podstępów, poszłyby wszystkie odmiany w innych Aktach, na którychby sztuka zyskała; scena z puginałem w trzecim Akcie, scena Króla z Kmitą w czwartym ustąpiłyby miejsca naradzeniom się Bony skrytym względem otrucia Barbary.

Kazimierz Uwaga.

[Zob. „Ćwiczenia naukowe“ 1818, t. I, str. 223].

[Z uwag recenzenta lwowskiego].

Ćwiczenia naukowe umieściły w N-rze 4-tym zeszłego roku obszerny rozbiór tej sztuki przez Kazimierza Uwagę. Pisarz przechodzi w nim razem z autorem całą osnowę i daje gdzie niegdzie swoje uwagi. Do tych możnaby przydać następujące: 1-ód. Sceny niektóre nie są upowodowane, co zachowaniem jedności miejsca w sali audjencjonalnej nie do wszystkich scen zupełnie stosownej, nie daje się usprawiedliwić. Taką np. jest scena, w której Tarnowski schodzi się z Kmitą i gromi jego postępowanie. 2-re. Izabella nie jest działającą, a w wielu scenach osobą zupełnie nieczynną. Gdyby tylko Barbara miała przed kim innym uczucia serca swojego wynurzać, Izabella będzie niepotrzebną, możnaby ją wypuścić bez nadwerężenia całości. Dla owego zaś jedynie powodu nie pozwalają prawidła osoby wprowadzać. 3-cie. Barbara, czując skutki trucizny, odchodzi — czyliż bole są tego przyczyną? Ależ znowu powraca? Dlaczego? Aby na scenie umierać?... Te sceny odchodu i powrotu Barbary są zupełnie niepotrzebne. Bo jeżeli śmierć jej na scenie jest konieczną dla należytego wrażenia, dlaczegóż bez potrzeby odchodzi? lub kiedy odeszła, dlaczegóż znowu natychmiast powraca? Czyliż na wieść o jej otruciu małżonek raczej z całym dworem do królowej śpieszyćby nie powinien? — Nakoniec rzecz sama ciągnie się w początku powoli, Barbara zanadto opisuje, Bona zanadto rozprawia — lecz tego nawet nie czujemy, miło nam słyszeć je rozprawiające, nigdy piękne, czułe i wyniosłe myśli, w jedynym wierszu stokrotnie piękniejsze, zajmują nas ciągle i ledwie że dozwalają dziwić się nad polskim Rasynem...

[„Wykaz dzieł granych na teatrze polskim we Lwowie“, zob. „Pamiętnik lwowski“ 1819, № 10, str. 357 — 9].

22. Romantykom tragedja Felińskiego, jak cała dramatyka klasyczna, podobać się nie mogła. Wielce surową opinję wygłosił o tej dramatyce Dominik Magnuszewski (w r. 1839):

Z „Uwag nad dramatem polskim" Dominika Magnuszewskiego.

... Jednostajna klasyczna forma piętnowała każde dzieło błędem, wynikającym z samego jej utworu, bo skąd powstała? — Z zastósowania kilku dzieł owoczesnych do natury, a pierwiastkowe próbki oddania czynów wielkich lub przeznaczeń większego losu, wzięto później za miarę do oddawania wszystkich czynów i przeznaczeń, jakie po wiek wieków zdarzyć się mogą w Indjach, Turcji, Rzymie, w Nowej Ziemi, Polsce i Grenlandji. W oddawaniu natury przez dramę wzięto do pomocy zasadę algebraiczną i *a* (jedność miejsca) + *b* (jednością czasu) + *c* (jednością czynu) musiało się równać = *d* (to jest temu wszystkiemu, co drama oddać może), co ogłoszono za zasadę tak prostą, tak naturalną i świętą, jak dziesięcioro bożego przykazania. Prawowierni uwierzyli, Arystoteles wstąpił na nową Synai, Laharpowi ukazał się Apollo w gorejącym krzaku, a Racine, Corneille i Voltaire suchą nogą oprowadzali zwoleńców po Czerwonem Morzu i nakoniec zaprowadzili ich do ziemi obiecanej, to jest w błoto, skąd ani rusz. Trzeba było proroka, żeby ten stary przebudować zakon i wyprowadzić ich na czyste pole.

Święte *a* + *b* jedność czasu i miejsca pokazały się niepotrzebnemi straszydłami na tej drodze i wypadło, że często *a* — *b* większy skutek zrobiły, bardziej oddawały naturę rzeczy, jak *a* + *b*, i w zrównaniu sztucznem lepiej oznaczały wartość *d* czyli zasadę sztuki dramatycznej. Wyszliśmy z Szekspirem, z odwiecznego salonu Cynny, Horacjuszów, Mahometów, Edypów, Esterki, bośmy się tam dosyć nasłuchali jednakowej gadaniny, zwierzających się bohaterów, czy chrześcijańskich, rzymskich, żydowskich, czy greckich, to poufałym subretkom, to usłużnym Achabom, niby kamerdynerom tych wielkich ludzi, co miało być bardzo zręcznem uwiadomieniem widza. Ale dalibóg niezręcznem, że ja jestem ten a ten, przybyłem tu i tu, myślę robić to a to. Ale kamerdynery nuż doradzać, odradzać, płakać nad losem wielkich ludzi; w końcu nuż opowiadać, jak ten oczy sobie wyłupił, jak owa się prze-

---

W. 23—4: *Z odwiecznego salonu Cynny, Horacjuszów* etc. Autor ma tu na myśli „Cynnę" i „Horacjuszów" P. Corneille'a, „Mahometa" i „Edypa" Voltaire'a i „Esterę" J. Racine'a.

W. 27: subretkom — (z franc.) pokojówkom.

biła, jak inny spadł z wozu i konie go stratowały. A nie robiono sobie wiele ambarasu, ze zgłębieniem ducha czasu, miejscowości i t. p. fraszek; najwięcej szło o kilka pięknych wierszy, w których by krew, sztylet, śmierć, piekło, niebo jaśniały. Aktorom zaś szło najwięcej o to, aby dużo chustek zamoczyć łzami, i przy spadaniu zasłony ulubione b r a w o otrzymać! A dlaczegośmy wyszli z owych salonów, gdzie tak wygodnie opowiadano nam bitwy, nie obrażano naszych oczu ani uniesieniem, ani krwią, bo przez grzeczność, kto śmiał się zabić, to się zabijał za sceną, o to bo ten prostak rozum wciąż wołał na nas. Ale panowie, kiedy te czyny, co opowiadacie, są tak piękne, czułe, wzniosłe, przerażające, proszę was, poprowadźcie też mnie tam, niech ja sam to ujrzę, może ja to lepiej sobie opowiem, uczuję, aniżeli, kiedy mnie o tem jaki żołnierz albo subretka rozpowiadać będą. Nie dosyć owo ten prostaczek przebąkiwał jeszcze ho! ho! jak ten Horacjusz podobnie gada do Ulissesa, a ten Mahomet, to istny portret Edypa (musieli żyć razem), a ta Esterka, jaka uczona żydówka, musiała żyć w wielkiej przyjaźni z Fedrą, a te podrzędne istoty, te intryganty, ci przebiegli pochlebcy, to jakby dzisiaj żyli, proszę, co za maksymy moralne mają ci bohaterowie w ustach, co rusz, to zaraz na to sens moralny, to jak w manualiku poczciwego człowieka, a człowiek na wystawie wiele, prawdziwie korzysta, tylko szkoda, że takie nudne te figury.

. . . . . .

A to nie biło ich w oczy, że w naszych za wzór podawanych sztukach: Barbarze, Ludgardzie, celniejszych: Bolesławie Śmiałym, Glińskim, okrzyczanych: Żółkiewskim, Edypie, jest monotonja rzeczy i charakterów, choć czyny są rozmaite; jest nudota, choć pięknych wierszy wiele. Czegoż im brakło? — tła wieku. Jakoż w każdej z powyższych sztuk weźmy i wyjmijmy którąkolwiek z osób, i włóżmy do drugiej, ani spostrzeże słuchacz lub czytelnik niestosowności osoby do sztuki. Trepka, to co mówi w Glińskim, co myśli, tak dobrze może mówić i myślić w Barbarze, jak gdyby jednocześnie żyli. Sami królowie, primadonny w owych sztukach, August, Przemysław, Bolesław, jak bliźniaki zgodzą się na jedne maksymy, jedne mają wyobrażenia o rzeczach, tyle, że ten cokolwiek szlachetniejszy, ów dumniejszy, inny więcej gniewliwy, owo cała różnica. Z toku ich mowy, ze zwrotu ich myśli, nic nie wydobyć, coby owoczesną, że tak rzekę, atmosferą trąciło. — A czyż tak było w historji? nawet, czy tak kiedy

---

W. 53: *w manualiku* — manualik (łać.) = książeczka podręczna. — W w. 58 i nast. *Barbarze, Ludgardzie* etc. — Mowa tu o „Barbarze Radziwiłłównie“ A. Felińskiego, o „Ludgardzie“ Ludwika Kropińskiego, o „Bolesławie Śmiałym“ i „Glińskim“ Franciszka Wężyka, o „Żółkiewskim pod Cecorą“ i „Edypie“ Ignacego Humnickiego.

być mogło w naturze? Jako? — te wyobrażenia o rzeczach nie wyrabiały się u nas? czas nie wpływał na pobudki ich czynów, na inne zapatrywania się w przedmioty? z jednej zasady i z jednakiem zajęciem pchnęła miłość Przemysława i Augusta? nie byłoż przejścia od zwierzęcości uczuć do rozpieszczenia uczuć? od żylastej namiętności jednego, do niewieściego rozkiełzania wychowańca Bony? — a w wyrażeniach ich, a w mowie, nie musiałyż odbijać inaczej chuć szorstka Przemysława, południowe serce Augusta? Jednakież światło nauk pobożnych i towarzyskich błyszczało dla tych dwóch wieków, a skąd ta jednakość ich umysłowości, zdań, do tego przesadzona stopnia, iż Kropiński dla maksymy moralnej każe się samemu Przemysławowi wbrew historji zabijać.

. . . . . .

Już mniej w tem winny od innych Feliński w Barbarze, bo mu za wymówkę staje historyczne poświęcenie Augusta tronu dla żony; wszakże i on winny, bo ta miłość, jak nie była jedyną przyczyną uporczywości króla przeciw stanom, tak też nie powinna była tak wielkie w sztuce tej zajmować miejsce, iżby z niej wypędziła wszystkie inne odcienia tła historycznego owych czasów. I owo, nie widać tam szalonych zawodów braci starszych z bracią - szaraczkami, których Bona tak zręcznie poswarzyła, i Litwaków z koronnymi w rozprawach sejmowych; nie krzepkie jest wystawienie składu sejmowego, obraz Augusta jest tylko odcieniowany z jednej strony, to jest miłości, a inne zarysy tej włoskiej dzieciny, wychowanej w rozpuście w dworcu kobiet, jego zrzucenie i poddawanie się władzy matki, a owa burzliwość rzeczypospolitej, nad którą płakał umierający jego ojciec, a owa cecha wieku, najsłabsza strona króla, guślarstwo, a wreszcie te skargi na przewagę duchowieństwa, i ta szlachta resztki kokoszej wojny, którą z pode Lwowa wicher i deszcz ulewny rozpędził, która w miejscu oręża na Wołoszą z papierami w zanadrzach zleciała się na głos ojca Augustowego do broni, wszystko to ściemniało, znikło przy wyłącznym kolorycie miłości, jakim Feliński swoją Barbarę umazał. I charakter Bony zmalał; widzimy w niej tylko dobrą truciznicę, ale nie widać przeglądnego rozumu, skąpstwa, chciwości baby.

Owoż tyle wad i tysiące innych, we wszystkich naszych dramatach z zapoznania tła historycznego i z głównego błędu brania miłości za podstawę budowy dramatu.

Pomówmy jeszcze nakoniec i o języku dramatycznym; on wynika z tła, jakie nadajemy rzeczom opowiadanym, wynika ze

---

W. 103: *truciznicę* — neologizm Magnuszewskiego, znaczy: trucicielkę.

sposobu, jakim je oddajemy. Czem suknia dla aktora, tem język dla autora, pierwszy, jeżeli przedstawiając rolę jaką, musi się stósownie do wieku ubrać, drugi również stósownie do wieku dobierać język powinien. Nie rozumiemy przez to, iżby przebrzmiałe a niestósowne wydobywał słowa z przebyłych czasów, ale porównań, ale wyrażeń przechodzących pojęcie owych wieków nie zaczepiać mu, nie rozciągać mu uczuć nad okres, w jakim wówczas działały. Szorstki wiek, szorstki język, powiedzieliśmy wyżej i ciągle powtarzać będziemy, zabobonny wiek, niech będzie zabobonny język. Znikną tyrady francuskie i greckie, zniknie sentymentalność niemiecka, zniknie sofistyczność wolterowska. Mowy pójdą nie za wzorem oratorskim, ale za popędem wypadków; wywiążą się sceny nie powiernicze subretek, ale szlacheckich swarów, gdzie jak w kotle kipić będzie cierpkość i dąsy stronnictw: a małoż ich u nas było? Nie obrazki, ale całe obrazy upłynionego czasu z jego odcieniami; mgłą, wirem, odbiją się w tym języku dramatycznym, nowe myśli pod piórem autorów urosną w olbrzymich, karłowatych, szwedzkich, węgierskich, tatarskich lub zamorskich szatach, a wypłyną w nich miłe nam, bo staroświeckie obyczaje, przesądy. Język nasz tak wysoko sięgnie, jak pamięć i będzie tą drabiną, na której się niegdyś we śnie Jakób z Aniołem mocował.

Że taki język nie rozwinął się dotąd w dramacie naszym, nie dziwna, bo szkolarstwo form pociągało za sobą szkolarstwo języka; że się rozwinie, mamy nadzieję, gdy nowe uważanie dramatyczności wstąpi w autorów, gdy ich większa miłość prawdy narodowej rozgrzeje.

Tej nadziei pełni, pisaliśmy owe wstępne uwagi, często przygorzkie, ale jak się nie unosić, gdy idzie o to, co, co nam jedynie zostało! Jak nie krzyczeć, gdy świętokradca zrywa z naszego ołtarza najpiękniejsze wota, aby je przelać w subtelne foremki cacek francuskich. Jak nie płakać, widząc przodków żelazne czyny i myśli, wydwarzane szczebiotem salonowem, rozmazane tkliwością?

D[ominik] M[agnuszewski]

[Zob. „Ziewonja“ noworocznik, Strasburg, 1839 oraz „Tygodnik literacki“ poznański 1839, № 14—17].

Zadanie 25: Rozważyć krytycznie zarzuty, stawiane dramatyce klasycznej przez D. M.

W. 147: *wydwarzane* — przesadzone.

ROZDZIAŁ VI.

Powieść.

1. Polska literatura powieściowa z początkiem w. XIX przedstawia się nad wyraz ubogo tak pod względem jakościowym, jak ilościowym. Tem bardziej może się wydawać ubogą, jeśli weźmiemy w rachubę współczesną produkcję powieści we Francji. Ktoś obliczał tę produkcję od r. 1790 do 1814 na 5000 dzieł (w 12000 tomach [1]). Według obliczeń dla polskiej literatury, na lata 1801—1810 przypada zaledwie po kilka powieści, przeważnie tłumaczonych lub naśladowanych, a następnie

na rok	1811	1812	1813	1814	1815	1816
powieści	5	2	1	2	8	5

Od r. 1817 następuje pewne ożywienie, ale większy stały przyrost produkcji powieściowej rozpoczyna się dopiero od r. 1825:

na rok	1825	1826	1827	1828	1829	1830
powieści	18	26	32	34	40	40 [2])

Wydatne miejsce w tej produkcji powieściowej przypada przedewszystkiem romansowi sentymentalnemu. Ks. Marji Czartoryskiej: „Malwina czyli domyślność serca“ (1816), Feliksa Bernatowicza: „Nierozsądne śluby“ (1820) i Ludwika Kropińskiego: „Julja i Adolf czyli nadzwyczajna miłość dwojga kochanków nad brzegami Dniestru“ (powieść napisana jeszcze w r. 1810, wydana w 1824) to najwybitniejsze dzieła tego rodzaju. Romans sentymentalny — według określenia jednego ze współczesnych krytyków (zob. art.: „O Literaturze Romansów“ etc. w „Astrei“ 1821, t. I, № 1, str. 15 — 6) — miał na celu „wykrycie i odda-

[1]) Zob. Seweryna Duchińska: „Wspomnienia z życia Marji ks. Czartoryskich ks. Wirtemberskiej“, Warszawa, 1886, str. 6.

[2]) Cyfry te oparte są na notatkach p. Wacława Borowego. Obliczenia, podane przez K. Wojciechowskiego („Rozwój powieści w Polsce. Od r. 1776 — 1830“ „Enc. Pol.“ t. XXII, cz. II, Kraków, 1918, str. 112), są nieścisłe.

nie tych niezliczonych uczuć i wzruszeń, które w głębi duszy człowieka stanowią o szczęściu lub nieszczęściu jego życia, a które w zwyczajnym toku nigdy nie wychodzą na jaw, bo rodząc się, już są powiązane z słabościami lub tajemnicami naszego serca". W romansach tych — jak wzmiankuje recenzent „Bibljoteki Polskiej" z r. 1826 (zob. recenzję z „Pojaty, córki Lezdejki" w t. I, str. 108) — pisarz „nie ludzi lecz namiętności maluje", a „przygody tak wynajduje i układa, aby mu posłużyły do wydania mocy miłości, zemsty, zazdrości i innych uniesień serca ludzkiego".

Odmianę poniekąd tego rodzaju romansu stanowi tak zwany z niemieckiego „Schauerroman", romans, poświęcony „tajemnicy, grozie i upiorności". Romans grozy uprawiała u nas Anna z książąt Radziwiłłów hrabina Mostowska. W przedmowie do zbioru swoich romansów, zatytułowanych: „Moje rozrywki" (1816), utrzymuje ona, że tkliwe powieści, wystawiające nam „modele dobrego tonu, prawdziwej miłości i najczystszych obyczajów", dotąd czytane „z upodobaniem, a nawet i z zachwytem" „teraz niezmiernie nas nudzą. Jeśli matki nasze rozrzewniały się z łatwością nad losem Klaryssy, Pameli i t. d., wyczerpane nasze uczucia gwałtowniejszych wzruszeń potrzebują. Okropne widma, z tamtego świata powracające istoty, burze, trzęsienia ziemi, rozwaliny starożytnych zamków, przez duchy same tylko zamieszkałych, zbójców kupy, uzbrojeni puginałami i trucizną zdrajcy, mordy, więzienia, nakoniec djabły i czarownice, — gdy się to wszystko znajdzie razem, wtenczas mamy romans w kształcie, upodobanym wiekowi naszemu". Jednak mimo tego zapewnienia autorki, „romans grozy" nie wypiera u nas romansu sentymentalnego i nie znajduje pisarzy, którzyby się nim wyłącznie zajęli i zdołali go spopularyzować.

Natomiast ciesząca się niezwykłem uznaniem za czasów Stanisława Angusta, dawna powieść obyczajowa i społeczna rozwija się w dalszym ciągu i przybiera nowe kształty. Będziemy więc mieli powieść tendencyjną: „Lejbe i Siora czyli listy dwóch kochanków" J. Ursyna Niemcewicza (1821). Pod wpływem angielskim, zwłaszcza powieściopisarza Wawrzyńca Sterne'a, będzie tworzył najcelniejsze swoje powieści obyczajowo-humorystyczne Fryderyk hr. Skarbek: „Pan Antoni" (1824), „Podróż bez celu" (1824 — 5) i „Pan Starosta" (1826). Elżbieta z hr. Krasińskich Jaraczewska wystąpi z powieściami: „Zofja i Emilja" (1827), „Pierwsza młodość, pierwsze uczucia" (1828) i in. W powieściach tego typu chodzić będzie autorom o realistyczne obrazy z życia różnych warstw społeczeństwa; przyczem hr. Skarbek i Jaraczewska zajmą się przedewszystkiem życiem ziemian. Według cytowanego już przez nas artykułu z „Astrei": „Romanse Anglików są to twory wyobraźni, zasadzone jedynie na malowaniu

obyczajów, charakterów i zdarzeń domowego życia, bez pomocy alegorji, nadprzyrodzonych wypadków, ani nawet przystosowań historycznych. Są to (jak mówi Pani Staël) pisma moralne, w których cnoty i przeznaczenia nieznane i skromne mogą znaleźć pobudki do umysłowego wzniesienia i utworzyć właściwy sobie heroizm" (tamże, str. 9).

Osobliwem powodzeniem począł się cieszyć pod koniec rozpatrywanego tu okresu romans historyczny, mimo że pierwsze próby tego romansu, rozwijającego się pod wpływem angielskiego poety Waltera Scotta, nie były zupełnie udatne. Zczasem dopiero autorowie, zdając sobie sprawę z konieczności możliwie wszechstronnego odtworzenia epoki w powieściach tego typu, przedsiębiorą poważne studja historyczne i osiągają pomyślniejsze rezultaty. Najgłośniejsze z ówczesnych romansów historycznych były „Jan z Tęczyna" Niemcewicza (1825) i „Pojata, córka Lezdejki" Feliksa Bernatowicza (1826). W r. 1830 młody poeta Zygmunt Krasiński wydał „Władysława Hermana i dwór jego". „Upodobanie w romansach wyobrażających nam obyczaje (pisze recenzent „Pojaty" w „Bibl. Polskiej" 1826, t. I, str. 109 — 10), ducha czasu, słabości i sposób myślenia ludzi, w epoce, w której autor dzieło swoje umieszcza, powszechnem się stało..... Zaiste, piękny to był pomysł i godny prawdziwego genjuszu, podciągnąć dzieje narodów pod panowanie imaginacji poety, a prawdę historyczną za podstawę sobie obrawszy, z dochowanych podań, wystawiać nam królów i znakomitych ludzi, działających tak jak mogli działać, mówiących jak mogli mówić; rozdzierać zasłonę przeszłości, i odgadywać, że użyję wyrazu pewnego francuskiego krytyka, prywatne życie narodów".

Niezależnie od wpływu Waltera Scotta powstała u nas powieść t. zw. tradycyjna; i tę jednak zaliczano u nas do rodzaju walterskotyzacyj (M. Grabowski). Już w roku 1815 wydał Niemcewicz znanych już nam „Dwóch Sieciechów"; Klementyna Tańska drukuje w „Rozrywkach dla dzieci": w roku 1824 „Listy Elżbiety Rzeczyckiej", w r. 1825 „Dziennik Franciszki Krasińskiej".

Najwybitniejszemi z wymienionych w tym ustępie powieściami zajmiemy się poniżej szczegółowo.

2. Dużo się mówiło w krytyce na początku w. XIX o rzekomym zgubnym wpływie romansów na obyczajowość społeczeństwa, zwłaszcza na moralność panien, którym durzą one głowy i paczą wyobraźnię. Sami romansopisarze przyłączali się do tej opinji, usiłując podnieść wartość utworu przez narzucenie mu celu utylitarnego, którym kierowali się w mniejszej lub większej mierze. „Celem moim pryncypalnym..... jest pokazać okrop-

ne skutki gwałtownych namiętności“ — pisała Mostowska o powieści swej p. t.: „Astolda“. Górował więc po dawnemu ten sam wzgląd na użyteczność literatury, jakim powodowali się powieściopisarze z czasów Stanisława Augusta, zapatrujący się na powieść, jako na skuteczne narzędzie walki z wadami społeczeństwa i doskonały środek szerzenia idei postępowych. „Piszcie i tłumaczcie, ale pisania, tłumaczenia waszego niech *pożytek* pierwszym będzie zamiarem“ — domagał się Fr. S. Jezierski w r. 1788. („List Paryżanki do Podolanki“). I jeśli teraz rozmysł artystyczny nie dopuszczał nadmiernego akcentowania strony dydaktycznej utworu, to jednak autorowie łudzili się, że nawet nie formułując wyraźnie pewnych rad i przestróg można pouczyć czytelnika w romansie. „Zdaje mi się, że przepisy, prawdy, nauki, które pod pokrywką zabawy w dobrym romansie znaleźć można, więcej nieraz przekonywują, niż suche morały“ — starała się uspokoić czytelnika i siebie ks. Wirtemberska w przedmowie do „Malwiny“.

Ciekawe są uwagi nad zadaniem i charakterem, któryby mieć powinny „dobre“ romanse, zawarte w artykule, drukowanym w r. 1818 w „Ćwiczeniach naukowych“:

O Romansach.

(Wyjątki).

...Niemasz dla piszących w jakimkolwiek rodzaju szlachetniejszego celu nad cel poprawy obyczajów, i to właśnie powinni sobie zamierzać pisarze Romansów. Cel ten mają oni wspólny z pisarzami dramatycznymi, różnią się tylko od nich już to środkami, których używają, już sposobem onych użycia. Nim wskażę względy i stosunki, jakie mają Romanse z innemi dziełami, najbliżej do nich przystępującemi, winienem wprzód oznaczyć, co stanowi ich istotę albo raczej co jest ich duszą i gruntem wewnętrznej ich wartości.

Tu sobie przywodzę na myśl, co wyrzekł sławny Chateaubriand, mówiąc o pięknościach nieporównanych Religji Chrześcijańskiej: „Religja ta jest surową, jest więc poetyczną“. Możnaby, naśladując wyrażenie tego wymownego Pisarza, powiedzieć: Miłość tylko czysta jest romansową. Jeżeli Romans jest chybiony w tej głównej rzeczy, wydaje skutki cale przeciwne swojemu celowi, może on wzbudzać zadziwienie osób ciemnych lub zepsutych, ale zawsze na siebie ściągnie wzgardę i oburzenie wszystkich rozsądnych i cnotliwych.

Aby zaś wystawić miłość w zupełnej czystości, trzeba ją sobie wystawiać pod najmilszą postacią, ze wszystkiemi przymiotami, co jej towarzyszą i nadają jej prawdziwą cechę, jakiemi są niewinność, skromność, stałość, i w ten łagodny i powolny płomyk, który nie wyniszcza, nie wycieńcza serca czułego, ale je ożywia i wzmacnia, co wzmaga uczucia a nie czyni ich burzliwemi, nadając im żywość właściwą, co utrzymuje się przy swojej mocy, a nie góruje przemożnie nad rozumem, nie odwodzi od cnoty, owszem do niej naprowadza i skłania.

Gdyby taka tylko miłość zajmowała ludzi, byłoby najmilej poświęcić jej najpiękniejszą część życia i naznaczyć jej jedno z najpierwszych miejsc w Literaturze. Byłaby ona godną uwielbienia nie tylko w Romansach, ale i we wszystkich dziełach, najczystszą tchnących moralnością. Lecz gdy to piękne uczucie, często wyrodzone, albo zbyt daleko posunięte, wydaje nieszczęścia i zbrodnie nawet, ważną jest rzeczą i należy rozwinąć je i wystawić w Romansach zwłaszcza dla nauki wieku młodego. I nie jest to bynajmniej poniżeniem szlachetnego uczucia, że się malują jego obłąkania, występne zapędy i okropności, byle razem wystawić i dać uczuć ich niebezpieczeństwa, nadając im barwę smutną i przerażającą, wzbudzając w czytelniku, gdzie należy, zgrozę i litość. Miłość z siebie czysta i nieskażona w swem zrzódle, nię kazi się przez to i nie znikczemnia, że się wystawiają obce od niej niezależące wpływy, co zatruwają pierwiastkową jej słodycz, czyniąc ją narzędziem lub nawet celem niecnych zamiarów i widoków. Owszem dla jej uczczenia wystawić należy w Romansach, jak na nią chciwość, obłuda, próżność albo sama burzliwość wieku stawiają sidła, lub jej zadają cios śmiertelny; ginie ona wtenczas albo raczej znika, a następują na jej miejsce najszkaradniejsze larwy, co się nawet często pod jej kryją imieniem. Dlatego cała złośliwość przesądu, szyderstwa, potwarzy i niewiadomości na nią się wywiera. Dlatego ją nazywają początkiem, narzędziem i celem wszystkiego złego, tam nawet gdzie jej nie ma i nie było.

W Romansach szczególniej powinny być odznaczone granice, za któremi działanie miłości ustaje: nie należy jej przyznawać rzeczy nadzwyczajnych i cudownych, jak niektórzy Autorowie, a najwięcej Autorki wpadają w tę ostateczność; tembardziej nie godzi się składać winy na tęż miłość nieszczęśliwą, albo raczej na to, co jest rzeczywiście jej pokrywką i pożyczonym pozorem. Co za nadużycie wyrazów, gdy miłość nazywamy uczuciem Boskiem, niebieskiem, anielskiem, ale nierównie większe nadużycie mówić: szalona, ślepa, występna, zbrodnicza miłość. Gdyby nas Religja i rozum nie wyprowadzały z odmętu wyobrażeń fałszywych, mówilibyśmy może: cnota występna, występek cnotliwy; tak winy z różnych przyczyn pochodzące mieszają się z sobą, tak skutki dobrego i złego wydają się często zawodne lub niepewne w naszej błędnej rachubie.—Stąd się wydobywa zbawienna przestroga dla piszących Romanse, aby przestrzegali nade wszystko jak największej ścisłości w wydawaniu charakterów osób, które wystawują, aby szukając prawdy w jej najskrytszych tajnikach, kreśląc i naśladując jej obrazy nie dali się uwieść powierzchownym układom.

. . . . . .

Przywróćmy miłości wszystkie jej prawa, ale nie wydzierajmy ich rozumowi i cnocie, nie wprowadzajmy w pisma niebezpiecznej a zmyślonej między niemi walki; wystawiajmy raczej ich zgodę i jedność, a wszystko, co się im sprzeciwia, co dla nich jest zgubnem, niechaj padnie ofiarą poświęconą ludzkości, niechaj służy za triumf samej prawdzie.—Niechaj czytający Romanse wzdryga się na okropne malowidła występku, niech wykrywa czarne podstępy i zdrady, ukryte pod powierzchowną postacią piękności i urojoną słodyczą zaprawne trucizny. Przy takich opisaniach cnotliwa miłość najpiękniej się wyda: wszystkie jej wdzięki będą odsłonione; cała jej moc da się uczuć, i przeniknie serca, godne jej przyjmować natchnienia.

. . . . . .

...Co się zaś tyczy samego układu i kształtu, Romanse więcej się zbliżać powinny do pamiętników historycznych, opisujących szczególne jakie zdarzenie, lub Biografji, niżeli do Historji ogólnej jednego lub wielu

Narodów, bo się one zaprzątają szczególniej losem jednej lub kilku familij, inaczej przechodziłyby granice sobie zakreślone przez samą istotę tego rodzaju pisania. Ze względu zaś, iż Romanse godne tego nazwiska są wiernym obrazem towarzystwa ludzi, mogą one przyjmować pewny stopień zaniedbania, jakie zwyczajnie widzimy w naszem spólnem pożyciu i obcowaniu, byle to zaniedbanie skutkiem nie było niedbalstwa lub zepsutego smaku Autora, ale wydane naturalnie dla jaśniejszego odmalowania charakterów wystawionych osób, aby te same zdawały się działać i mówić za pomocą i pośrednictwem Autora, a nie przeciwnie. Dokładność wymuszona i, że tak powiem, mierzona, tęsknotą czytelników nabawia, którzy radziby łudzić się przyjemnie i być w takim stopniu złudzenia, aby się im zdawało, że się znajdują w towarzystwie osób żyjących, że są świadkami ich czynności i rozmów, pewiernikami ich myśli i uczuć, zapominając prawie o tem, że czytają Książkę. Tak więc naturalność w osnowie i w wykładzie Romansów jest główną cechą ich zewnętrznej doskonałości. Nie przestrzega się w nich ściśle jedności zwłaszcza miesca i czasu, byle nie było nagłych przelotów w miesca najodleglejsze, byle działanie zbyt długo nie przeciągało się, aż do późnej starości osób w dziecinnym wieku wystawionych na początku Romansu, a tembardziej aż do odrodzenia się następnych pokoleń. Unikać także powinien Autor rozwiązań nadzwyczajnych i cudownych, co przechodzi granice moralnego prawdopodobieństwa, za któremi nie masz już naturalności.

Tu łatwo wykazać różnicę Romansów od dzieł teatralnych, które wystawując podług rozmaitego kierunku namiętności, wielkie cnoty, zbrodnie lub śmieszności ludzi posunięte do najwyższego stopnia są poddane pod ścisłe prawidła jedności działania, miesca i czasu. W sztukach Teatralnych wystawia się wszystko w niejakiem natężeniu i skupieniu; z wielu charakterów podobnych ukształca się jeden celniejszy, podniesiony do wysokiego stopnia mocy i natężenia, albo wybierają się z Historji obrazy najmocniej uderzające i te widzom się przedstawiają w samem działaniu, a to w oznaczonem miescu i określonym czasie. Samo położenie widzów wymaga tych ograniczeń; wyciągamy je także z natury teatralnego działania, któremu aby nie zbywało na potrzebnej mocy, musi być żywe i nieprzerwane, musi gwałtowne czynić na umysłach wrażenia i coraz się podnosić stopniami, inaczej jedną szczęśliwą pominąwszy chwilę, na oziębionych i stęsknionych sercach nie skutkowałyby te wielkie wstrząśnienia, które ożywiają i utrzymują dramatyczną scenę. W Romansach nie ubiegamy się wyłącznie o gwałtowne wzruszenia, często schodzimy aż do samego zrzódła namiętności i uważamy rozmaite stopnie ich wzrostu i upadania, w nich czasem przestajemy na samem odmalowaniu spokojnej czułości osób niewinnych i cnotliwych, a nawet w wystawieniu nieszczęść i zbrodni najokropniejszych wzywamy na pomoc pocieszającej nadziei, aby osłodziła nasze smutki i żale, które w nas przeszłe i obecne wydarzenia wzbudzają. W tym rodzaju pisania zamierzamy sobie zwyczajnie połączyć naukę z przyjemną zabawą i zapełnieniem chwil wolnych życia, wzruszać serce przez roztkliwienia łagodne i usposabiać umysły do rozpoznawania i doświadczania własnych uczuć i zrozumienia głosu rozumu ożywionego lub przytłumionego szczęśliwym, a często smutnym wpływem czystej lub skażonej miłości.

Romanse więc, których przedmiot i cel tak rozszerzony, nie mogą i nie powinny być poddane pod prawa ścisłej jedności. Dosyć w nich ocalić jedność głównego działania, aby go nie zatłumiały liczne do rzeczy nienależące ustępy, może to wszakże być przerwanem i zawieszonem przez zręcznie wprowadzone zboczenia, byle te celnego przedmiotu nie podawały w niepamięć i zaniedbanie.

. . . . . .

...Pisarze dramatyczni ukrywać się zupełnie powinni w osobach wystawionych na scenie, przelewając w nie swoje uczucia i myśli stosownie do nadanych im charakterów. Zajęci głównym dramatyki celem, dalecy od popisywania się ze swoją tkliwością lub rozeznaniem i dowcipem, muszą prawie zapominać o tem, że piszą dla zabawy lub zajęcia i zachwycenia widzów, ani się ubiegać o poklaski przez uboczne do rzeczy nie należące wzruszenia i zadziwiania. Aby nadali więcej mocy, ruchu i życia teatralnemu działaniu, schodzą oni z widzialni, gdzie się pokazywać i mówić nie mają ani czasu, ani miesca, ani potrzeby. —

Są wolniejszymi w tej mierze Pisarze Romansów: bo w tym rodzaju pisania, działanie może się podług okoliczności zwalniać, zawieszać, zwracać i przeciągać. Może tu Autor nad wydarzeniami przez siebie w Romansach wprowadzonemi czynić oddzielne uwagi: może wydawać swoje zapały i uniesienia, niby wyzywając wcześnie swoich czytelników, aby się równie jak on zajmowali losem osób przez niego stworzonych lub odżywionych: może nareszcie też same osoby sam zastępować i wyręczać, a nawet powinien, gdzie tego wymaga przerywające się działanie. —

Co za niebezpieczna wolność, której nadużycie zbyt łatwe i często nieuchronne, gdy albo przedmiot pisarzowi, albo pisarz przedmiotowi swemu nierówny. —

Dlatego nie tak się łatwo rwą mierne dowcipy do dzieł teatralnych, gdzie jest rzeczą konieczną zachować prawidła, jak do Romansów, gdzie najprzyjemniej ułudza zawsze zawodna, bo tylko urojona niepodległość. — I ta to przyczyna, dla której w tym drugim zawodzie tylu zarozumiałych i zbyt wczesnych Autorów odbiło się od swojego celu, tylu go nie widziało nawet przez niemożność lub zaślepienie albo widzieć nie chciało

[„Ćwiczenia naukowe“ r. 1818, t. II, str. 144 — 185; artykuł niedokończony].

Pytania: Cel piszących romanse. — Jaką miłość powinny opiewać romanse? — Czy wolno romansopisarzowi wystawiać obłąkania miłości, powodujące nieszczęścia, a nawet zbrodnie? — Czy wolno miłość apoteozować lub potępiać? — Przestrogi dla romansopisarzy.

Romanse a pamiętniki historyczne i biografje. — Granice naturalności w romansach. — Trzy jedności w romansach. — Romanse a dzieło teatralne. — Koncentracja efektów w utworach dramatycznych. — Sposób rozwijania rzeczy w romansach. — Dygresje w romansach. — Stosunek autora do rzeczy w utworach dramatycznych i w romansach. — Niebezpieczeństwa zawodu romansopisarza.

Nieprędko o wartości romansów zaczęto u nas mówić jedynie i wyłącznie ze stanowiska artystycznego. Pierwszy bodaj Józef Ignacy Kraszewski zaprotestował wyraźnie przeciw narzucaniu dążności dydaktycznych romansom, ale stało się to dopiero w r. 1838: „Romans — pisał Kraszowski — wystawując *wszystko, wszystkich,* aż do ostatnich klas towarzystwa, nie powinienby nigdy zapominać o swojem braterstwie z poezją i o celu, którym jest piękność estetyczna, zasadzona na prawdzie. Trzebaby zatem odstąpić od zbytecznego a suchego spo-

sobu upowszechniania przez romans wyobrażeń o sztukach, o rzemiosłach, naukach i tp. Nikt się z tego nic nie nauczy, to pewna; kto żąda nauki, gdzieindziej po nią się udaje, gwałtem zaś nikomu narzucić jej niepodobna. Narzucenie romansowi takiej myśli, czy też tylko może takiej pretensji, ujmuje mu jedności i harmonji. Jak w każdej innej tak i w tej kompozycji należy unikać, aby jej nie dawać dwoistego charakteru i podwójnego celu, bo tym sposobem oba chybią; jedność jest zawsze warunkiem doskonałości, a wielostronność dzieła słabszem je czyni. Piszmy o moralności w księgach, na to przeznaczonych, lecz nie plączmy jej z romansem, bo i on na tem straci i ona nie zyszcze".

3. Romans sentymentalny podtrzymywał w społeczeństwie sztuczną czułostkowość, odziedziczoną w spadku po sielankopisarstwie w. XVIII. Tem się tłumaczy nadmierne powodzenie jego, ciągnące się dość długo, bo aż po rok 1831 i dalsze lata. Przytaczamy poniżej dwa urywki ze wspomnień Wójcickiego i Sowińskiego, w których jest mowa o wrażeniu wywieranem przez takie romanse na czytelnikach, a zwłaszcza na czytelniczkach. K. Wł. Wójcicki wprowadza nas w środowisko aktorów (Truskolawska, jej córka Ledóchowska i Werowski):

[Ze wspomnień K. Wł. Wójcickiego].

...Raz, około południa wchodzę, było to w r. 1824. W pierwszym pokoju spotkała mnie już złamana wiekiem w sędziwej starości Truskulawska, i drżącą ręką poleciła cichość i milczenie. Czy kto chory? zapytałem jak najciszej; tem więcej że usłyszałem łkanie Ledóchowskiej i płacz męski, który przerywał mowę.—Nie moje dziecko, odrzekła Truskulawska, to Werowski,— czyta tam jakąś książkę, i tak oboje płaczą.

Po chwili wszedłem do pokoju, rzeczywiście Werowski trzymał 2-gi tom świeżo wydanego romansu p. n. Julja i Adolf czyli nadzwyczajna miłość kochanków nad brzegami Dniestru: otwarte karty wskazywały list umierającego Adolfa do Julji, i te słowa:

„Jeszcze raz wzrok słabnący zwracam, w tę przestrzeń, którą tylekroć oczy nasze przebiegały, i na tę wieżę Krasnogrodu, oświecone w tej chwili światłem, którego więcej nie ujrzę! O moje drzewa! łąki i gaje! świadki niegdyś mojego szczęścia i rozpaczy, życia i śmierci! O! nadziejo! miłości! lube omamienia! i wy przyjaciele żegnam was! A ty kochanko moja!

połowo duszy mojej! życie moje! do ostatniej chwili życia mojego użyczam cię tylko na czas tej ziemi, dla jej ozdoby i szczęścia".

Ten to ustęp podwakroć przeczytany, podwakroć płacz rzewliwy znakomitych artystów pobudzał..... Ustęp, przez nas podany, może posłużyć za dowód, jakie wsławiony w owe czasy ten romans wywołał wrażenie.

[K. Wł. Wójcicki: Cmentarz powązkowski pod Warszawą. T. II. Warszawa, 1856, str. 24].

Leonard Sowiński urodził się w r. 1831, a więc wspomnienia jego dotyczą lat późniejszych:

Ze „Wspomnień szkolnych" Leonarda Sowińskiego.

...Pewnego dnia, kiedy cieplutkie babie lato rozsnuwało na tle najpiękniejszego błękitu niepochwytną swą siatkę, wybiegłem na balkon i niespodzianie ujrzałem pannę Teresę z książką w ręku — tonącą we łzach. Podobną była do anioła na grobie młodości.

— Dziecko moje! — zawołała, na widok mój, przerywanym od łkania głosem. — Cóż to za cudny język! tak mówią chyba aniołowie w niebie... Serce rozpływa się i zamiera co chwila to z rozkoszy, to z żalu... Posłuchaj tylko!

I przeczytała mi, nie przestając zalewać się łzami, jakąś nadzwyczaj czułą tyradę miłosną, w której była wzmianka o różach zwiędłych, o mroku grobowym, skrzydłach anielskich, burzach szalejących w łonie i t. d. Nie potrzebuję dodawać, że słuchając, płakałem, jak bóbr.

Był to sławny podówczas „Samotnik" d'Arlincourt'a romans, który zachwycał matki nasze do tego stopnia, że imię bohaterki jego, Elodji, wbrew powadze kościoła, poważyły się wnieść do kalendarza. Sam znałem młodą panią, która zrobiła początek w tej mierze pomimo perswazyj zbyt powolnego proboszcza, przez co naraziła poczciwą szlachtę na utworzenie innej świętej, imieniem „Melodji", również podejrzanej autentyczności, ale przynajmniej zrozumialszej od tamtej.

W. 14: „*Samotnik*" słynny naówczas romans francuskiego pisarza, wicehrabi Wiktora d'Arlincourt'a. Tłumaczenie F. S. Dmochowskiego ukazało się w Warszawie w r. 1821, nast. wydania w r. 1822, 1825, 1829.

— Biedna Elodja! nieszczęśliwy Samotnik! — zawołała panna Teresa, zamykając książkę.

Zacząłem błagać ją, ażeby mi pożyczyła ten śliczny utwór do przeczytania...

. . . . . .

Przyszła następnie kolej na „Malwinę", również nieodpowiednią wiekowi chłopięcemu. Ta więcej jeszcze, niż „Samotnik" wpłynęła na wyobraźnię naszę dzięki tłu i postaciom mniej więcej swojskim.

[Zob. „Tygodnik powszechny", 1884, Nr. 14, str. 214].

Mimo wszystko wcześnie zbudziła się reakcja przeciwko nadmiernemu rozczuleniu, panującemu w romansopisarstwie. Zwłaszcza poddawano krytyce sposób pisania, polegający na użyciu oderwanych wyrazów, wykrzyknień, zapytań retorycznych i wielokropków. Fr. hr. Skarbek wyszydził ów styl w powieści: „Pan Antoni", dając taką próbkę sentymentalnego romansu:

> Noc była . . . . . złamane koło . . . . . niebieskie oczy . . . . . najżywsze płomienie . . . . słodkie słowo (następuje przedział kilku kart) St. Domingo . . . . . Warszawa . . . . . w ustroniu wiejskiem, na łonie natury, hymen miłość uwieńczy [1])

4. Marja ks. Czartoryska, córka Adama, księcia generała ziem podolskich i Izabeli z Flemingów, urodziła się w r. 1768. Wychowanie ks. Marji, typowe dla owych czasów, obejmowało przedewszystkiem francuszczyznę i naukę t. zw. talentów. We francuszczyźnie księżniczka do tego stopnia była zaawansowana na niekorzyść języka ojczystego, że jenerał Kropiński mawiał o niej, iż „tylko po francusku oddycha". W rysunku jako też w muzyce nabrała wielkiej biegłości; układała piosenki, sama do nich komponowała melodje, malowała ze szczególniejszem zamiłowaniem kwiaty i krajobrazy. Poza tem jednak uczyła się historji Polski oraz literatury polskiej. Literatury uczył jej poeta Franciszek Dionizy Kniaźnin, który, jak wiadomo, kochał się beznadziejnie w swej uczennicy. Wzrastając w atmosferze Puław, przesyconej modnym naówczas sentymentalizmem, „romansowością" według określenia pamiętnikarza Koźmiana [2]), otoczona literatami i poetami, biorąc udział w różnych widowiskach teatralnych i „fêtes galantes", ks. Marja nabrała pewnej egzaltacji, stała się nadmiernie czuła i wrażliwa.

---

[1]) Zob. „Pan Antoni", Warsz. 1824, str. 62.

[2]) „Była tam [w Puławach] — pisze Koźmian — jakaś oddzielna, zalotna, miłosna atmosfera".

„Familja“ Czartoryskich odgrywała w życiu politycznem Polski wielką rolę. Z wyrachowania politycznego, aby móc obsadzić tron polski swoim adherentem, król pruski Fryderyk II umyślił swego siostrzeńca Ludwika, księcia Wirtembergji, ożenić z Marją. Miała ona zaledwie lat 16, kiedy wychodziła zamąż, wbrew swej woli i skłonności. Pożycie obojga było nad wyraz przykre. Ks. Ludwik, gwałtowny i popędliwy, był nieznośny w obcowaniu z otoczeniem. Małżonkowie „rozróżnieni wiarą, narodowością, tradycjami rodzinnemi, pojęciem wreszcie obowiązków i celu życia, nie mogli ani przywiązać się do siebie nawzajem, ani zrozumieć się nawet“ (Zob. „Pamiętniki ks. Zygmunta Szczęsnego Felińskiego, arcybiskupa warszawskiego“, Kraków, 1897, cz. I, 1822—1851, str. 292). Nic dziwnego więc, że po kilku latach małżeństwo się rozchwiało, tem bardziej, że zczasem przestało odpowiadać widokom dworu pruskiego. Niegodne zachowanie się ks. Ludwika w kampanji 1792 r., w której zobowiązany był wziąć udział (ponieważ przyjął był przedtem indygenat polski i zaciągnął się do wojska polskiego), ostatecznie skłoniło ks. Marję do wszczęcia procesu rozwodowego, mimo że się narażała na odebranie jedynego jej syna. Jakoż rozwód nastąpił w tymże roku 1792; przyczem syna zatrzymał ojciec, ks. Marja wróciła do rodziców. Odtąd przebywała ona najczęściej latem w Puławach, zimą w Warszawie. Mimo starań konkurentów o jej rękę, na powtórne zamążpójście nie mogła się już zdecydować. Długie lata była pogrążona w smutku, z którego trudno jej było się otrząsnąć. „Wiesz dobrze, moja droga mamo, i najlepsza przyjaciółko,—pisze w liście do matki z dn. 10 stycznia 1809 r.—że trosk mam i miałam bardzo, o! bardzo wiele w mem życiu. Ale zawsze trzeba zmartwienia taić, łzy osuszać skrycie i tłumić westchnienia, trzeba śmiać się, czując najdotkliwszy ból w sercu, a im dola jest smutniejsza, los okrutniejszy, tem też milszą i weselszą twarz mieć trzeba dla ludzi. O moja dobra przyjaciółko, smutnaż to rzecz... życie!“ [1]) Pamiętnikarz Feliński mówi, że na te czasy przypada jej miłość do pułkownika Ludwika Kropińskiego [2]): „W owym właśnie czasie zjawił się na warszawskich salonach miły, utalentowany i wytworny rycerz-poeta, jenerał Ludwik Kropiński. Poszukiwany w najwyższych kołach społecznych, przyjaciel serdeczny

[1]) Seweryna Duchińska: „Wspomnienia z życia Marji z ks. Czartoryskich ks. Wirtemberskiej“. Warszawa, 1886, str. 167.—W „Malwinie“, pisząc o radosnem uniesieniu Ludomira, który dowiedział się, że go Malwina kocha, dodaje od siebie autorka: „Świadoma przez doświadczenie bolesnych uczuć, łatwiejby mi było je opisać; ale radość i szczęście nadto mało mi są znajome, ażebym dokładnie wydać je mogła“ (Zob. wyd. 4 z r. 1829, t. II, str. 205).

[2]) Generałem brygady został mianowany Kropiński dopiero w czasie kampanji 1812 r.

księcia Adama [brata ks. Marji] i głośny już jako wieszcz narodowy w epoce, kiedy lutnia poety wyjątkowym jeszcze była darem, nie mógł on nie zwrócić na siebie uwagi młodej księżny Marji, a że i ona posiadała wszystkie zalety, zdolne oczarować tak serce jak i wyobraźnię, wywiązała się przeto między nimi idealna miłość, co nie kryjąc się wcale przed ludźmi, pozostała zawsze w platonicznych szrankach najczystszej sielanki. Stosunek ten przypominał owe średniowieczne hołdy, gdzie rycerz, otrzymawszy publicznie barwy pani swego serca, służył jej i walczył o jej honor, nie żądając innej nagrody nad kwiatek z jej ręki. Pod wpływem tego uczucia oboje napisali pełne rzewnego natchnienia utwory, on: [Julja i Adolf], ona: Malwina, czyli domyślność serca, które w swoim czasie wysoko były cenione". „Malwinę" wydała ks. Marja w Warszawie w r. 1816 bezimiennie. Romans cieszył się niezwykłem powodzeniem, już w r. 1817 ukazało się drugie wydanie, trzecie w 1821, czwarte w 1828. Dochował się autograf „Malwiny", którego zbadanie naprowadza na myśl, że romans przed oddaniem do druku był poprawiony i oczyszczony z jaskrawszych błędów językowych, zapewne przez któregoś ze znajomych jej literatów. Mimo, że i w drugiem wydaniu usunięto sporo galicyzmów, pozostało ich jeszcze wiele w ostatecznej „poprawnej" edycji. Poza „Malwiną" i pięciu „powieściami wiejskiemi", które zostały dołączone do popularnej historji Polski p. t.: „Pielgrzym w Dobromilu" (1818) pióra jej matki, ks. Marja nic więcej już nie publikowała i niema wiadomości, żeby nadal zajmowała się twórczością literacką.

Po wybuchu powstania 1830 r. doczekała się ks. Marja bolesnej chwili: Jej syn, który po śmierci ojca wstąpił był do armji rosyjskiej, jako generał dowodzący jedną z dywizyj, oblegał Puławy i nie ustąpił mimo próśb matki dopóty, dopóki nie przybyła niespodziana odsiecz ze strony korpusu Dwernickiego. Po upadku powstania cesarz rosyjski skonfiskował dobra ks. Marji i oddał synowi, który je wkrótce przetrwonił. Matka spędziła koniec życia w Paryżu, utrzymując się skromnie z pozostałych jej funduszów. Umarła w r. 1854 na cholerę, podówczas grasującą w Paryżu.

5. Współcześni, zbliżeni do dworu puławskiego, podkreślali jako znamienną cechę charakteru ks. Marji jej dobroć, uwydatniającą się przedewszystkiem w rozległej działalności filantropijnej, w niesieniu pomocy biednym i w serdecznej opiece nad poddanymi wieśniakami. Filantropja była do tego stopnia żywo odczuwaną przez nią potrzebą serca, że poświęcała się jej z równą gorliwością do końca długiego swego życia i na obczyźnie, w miarę możności, mimo poniesionych strat mate-

rjalnych. To, co mówi autorka o stosunku Malwiny do wieśniaków, odpowiada zapewne jej osobistemu stosunkowi do poddanych. Inne objawy dobroci ks. Marji miał na myśli zapewne Jan Śniadecki w swej recenzji z „Malwiny", kiedy dopatrywał się w powieści ks. Marji „jednego szanownego i bardzo wydatnego piętna" to jest „dobroci na cały zbiór rzeczy wylanej" (Jakie?).

Ciekawy portret ks. Marji z r. 1791 naszkicowała w swych pamiętnikach Anna z Krajewskich Nakwaska, tłumaczka „Malwiny" na język francuski. Opisując jakąś uroczystość, obchodzoną w ogrodzie, mówi Nakwaska o ks. Marji: „Obok [ks. Izabeli Czartoryskiej] szła młoda dama, piękna i poważna, w bieli ubrana, z kruczym włosem, czarnemi oczyma, z uśmiechem pełnym dowcipu, nawpół szyderczym, nawpół dobrotliwym; wszystkie jej poruszenia oznaczały osobę przekonaną o wyższości swojej nad całe to zgromadzenie; zdawało się nawet, że matce dlatego tylko, że jej matką była, ustępowała w tym dniu pierwszeństwa". Nieco dalej pisze Nakwaska o składzie wyższego towarzystwa w Warszawie po roku 1810: „Puławy zawsze miały Warszawę na oku i co zima do niej część swych adherentów, a nawet familji wysełały; księżna Wirtemberska..... z dwiema młodemi wychowankami, Marją Dzierżanowską i Cecylją Bedal, kupiwszy dom na własność, często tu mieszkała; nie miała jednak okazałego domu, udzielając się tylko własnej koterji, która równie z mężczyzn jak kobiet dawnemi związkami z rodziną puławską złączona, codziennie pań tych towarzystwo składała, roznosząc po innych salonach dowcipne i eleganckie szczegóły tych zgromadzeń, dla małej tylko liczby osób dostępnych, a tem odznaczeniem, jak się zdawało, wielce uszczęśliwionych" (Zob. „Gazeta Warszawska" z r. 1852, №№ 200 i 215). Czy portret ten przeczy w czemkolwiek uprzednio danej charakterystyce księżny?

Uzupełniamy ten portret jeszcze charakterystyką księżny pióra pamiętnikarza, A. E. Koźmiana:

> ...Choć nieszczęśliwa w pożyciu małżeńskiem przeszła księżna Wirtembergska wśród skażonego świata bez skazy, bez ściągnienia na siebie podejrzenia, chociaż jak sama wyznawała i lubiła wyznawać, była bardzo zalotna, bawiła się zawracaniem głów i podbijaniem serc. To nawyknienie, które było jedynie igraszką imaginacji i nigdy z granic idealności nie wychodziło, zachowała do późnego wieku. Po rozmowie o sprawie ojczystej, o tem co polskie, najulubieńszym przedmiotem jej zajęcia była miłość, wabność, zalotność, rycerstwo.. Mogło się zdawać, że została przeniesioną

w nasze czasy z wieków rycerskich, że była jedną z tych pań średniowiecznych, które trubadurowie opiewali, a dla których cześć i miłość rycerze krzyżowi na brzegi Jordanu unosili. Czułość serca i wyobraźnia rozkwilona przewagę miały nad innemi przymiotami jej duszy. Wszystko więc w tej duszy było niewieście, prawie nawet dziecięce. Wiek ani doświadczenie nie wywarło na nią żadnego wpływu. Wiara tylko silna, gorąca, umocniła jej umysł i zahartowała ją na wszystkie cierpienia życia, które znosiła z pokorą i rezygnacją. Wszystko co było zimną i suchą rachubą, przezornością, nawet rozsądkiem, było obcem i nienawistnem jej naturze. Choć więc jej umysł był starannie wykształcony, nigdy się nauczyć nie mogła gramatyki, arytmetyki i ortografji. Kilku cyfr dodać nie umiała, i choć przyjemnym tłumaczyła się językiem, nigdy jednego perjodu francuskiego lub polskiego ortograficznie nie napisała. Była to istota, żyjąca sercem i wyobraźnią i ciągle wynurzająca się z głębin rzeczywistości tego życia. Stąd skłonna była do uludzeń i na zawody wystawiona. [Zob. „Dwie Siostry. Marja z książąt Czartoryskich Wirtembergska i Zofja Zamojska", „Przegląd Poznański", 1857, t. XXIV, str. 23—4].

Literatura.

Stopień 1:

Chmielowski Piotr: Marja z ks. Czartoryskich Księżna Wirtemberska [„Autorki polskie wieku XIX", Warsz., 1885, str. 9—42].

Stopień 2:

Wojciechowski Konstanty: Malwina ks. Marji z Czartoryskich Wirtemberskiej [„Pamiętnik literacki", Lwów, 1913, str. 407 — 34].

Kleiner Juljusz: Powieść Marji z Czartoryskich ks. Wirtemberskiej [„Przegląd narodowy", 1921, str. 104—19].

Rozbiór powieści: „Malwina czyli domyślność serca".

A. Tok akcji, odtworzonej w powieści. Jakie wydarzenia składają się na ów tok? Czy stanowią one zwarty łańcuch? Jeżeli tak, to w jaki sposób została osiągnięta zwartość akcji? Jeżeli nie, to wyłożyć, co wpływa na osłabienie zwartości akcji? Stosunek do głównej akcji ubocznych epizodów w powieści; historyj, opowiadanych przez różne osoby drugoplanowe. Sposób prowadzenia akcji przez zastosowanie formy korespondencji między różnemi osobami. Znaczenie artystyczne tego sposobu. W jaki sposób usiłuje autorka zainteresować czytelnika akcją i utrzymać

w napięciu jego ciekawość? Charakter tajemniczości otaczającej akcję. Skąd wynika owa tajemniczość? Główne motywy akcji, ich prawdopodobieństwo.

B. Dlaczego autorka nadała swej powieści podtytuł: „domyślność serca“? Znaczenie i rola *serca* w powieści.

C. 1. Malwina i Ludomir Płomieńczyk jako bohaterowie romansowi. Czem się wyróżniają od otoczenia? Co stanowi oryginalność ich psychiki? Czem oni interesują czytelnika?

2. Na czem polega kontrast między Malwiną a Wandą? W jaki sposób został wyzyskany przez autorkę w rozwinięciu akcji?

3. Na czem polega kontrast między obu braćmi: X. Melsztyńskim a Płomieńczykiem? W jaki sposób został rozwinięty w akcji?

D. Jakie głównie stany podmiotowe bohaterów opowieści odtwarza autorka? Przedstawić psychologję osób zakochanych na zasadzie analiz i obserwacji autorki (podzielanie uczuć z ukochanym, oczekiwanie, rozłąka, rozmiłowanie w cierpieniu i t. d.).

E. Sceny charakterystyczno-obyczajowe w powieści.

F. Scharakteryzować życie stołeczne wyższego towarzystwa.

G. Tło krajobrazowe scen, opisywanych w powieści. Jakim jest stosunek autorki do natury? Zgodność lub kontrast nastroju, tkwiącego w naturze, i zabarwienia uczuciowego przeżyć bohatera.

H. Na czem zasadza się sielankowy koloryt powieści?

I. Scharakteryzować smak artystyczny epoki, odtworzonej w powieści, na zasadzie opisów zabaw, fet i uroczystości.

J. Stosunek autorki do Malwiny. Czy uważa ją autorka za uosobienie doskonałości? Dlaczego tak lub nie? Czy autorka utożsamia się z Malwiną? W jakiej mierze? Czy usiłuje pozyskać sympatję czytelnika dla swej bohaterki? Jeżeli tak, to na czem opierasz swoje co do tego przypuszczenie?

K. Rysy autobiograficzne w powieści ks. Wirtemberskiej.

L. Czy słuszna jest uwaga Śniadeckiego o dobroci autorki, wylanej „na cały zbiór rzeczy“?

Ł. Charakter wtrąceń i dygresyj osobistych autorki, wprowadzonych do toku powieści. (Mogą to być konwenansowe sposoby powiązania poszczególnych epizodów lub scen; mogą to być pseudo-szczere wynurzenia autora w celu uprawdopodobnienia akcji i zbliżenia osobistego bohaterów

do czytelnika; mogą to być wypowiedzi autora często z wyraźnem powołaniem się na własne doświadczenie lub doświadczenie czytelnika, wprowadzone w celu głębszego umotywowania akcji lub charakterów; mogą to być spostrzeżenia i uwagi o charakterze dydaktycznym dla uwydatnienia celu utylitarnego powieści; albo też wylewy uczuć, wywołane przez subjektywny stosunek do akcji i bohaterów. Jak się ma rzecz w powieści ks. Wirtemberskiej?)

M. Przejawy uczucia patrjotycznego w powieści.

N. Czy autorka stara się zaznaczyć odrębność w sposobie wyrażania się osób różnego pochodzenia? różnej płci? różnego wieku? różnego temperamentu?

O. Styl romansowy wynurzeń uczuciowych głównych bohaterów „Malwiny".

P. Na zasadzie „Malwiny" określić, jaki rodzaj miłości był najbardziej ujmującym w początkach w. XIX? Jaki sposób wyrażenia jej trafiał najprędzej do serca? jakim mężczyzna powinien był być lub jakiego udawać, żeby się podobać? jaki typ kobiety był najbardziej czarującym? [1])

R. Czem zainteresowała cię powieść ks. Wirtemberskiej? Jaką zdaniem twojem wartość artystyczną posiada dla nas i dzisiaj jeszcze ta powieść?

[**Uwaga.** W związku z pytaniem, zaopatrzonem literą K, warto odczytać uwagi Michała Grabowskiego (Zob. „Literatura i krytyka", Wilno, 1840, t. II, str. 49—50):

„Wciska się w umysł przekonanie, że przynajmniej wiele szczegółów, któremi obstawione są sceny tego romansu, wtajemniczają nas w powszednie życie właścicieli tych Puław, od tylu czasów i dla tylu powiązanych z niemi historycznych pamiątek zajmujących dla nas. Widoki miejsc opisywanych podwajają urok tak przychylny dla samej powieści. Te terassy, ten kasztan na wale, ta łacha Wisły, są to terassy, jest to wał, jest to łacha puławska. Czytelnik z ciekawością i rozkoszą żyje śród tych miejsc tak malownych i tak interesujących, śród tych okolic wzoru pierwszego ogrodów angielskich w Polsce, śród tych Puław, których właścicielka [Izabela ks. Czartoryska], patrząc na te same co i my widoki, kreśliła

[1]) Pytania, objęte literą P, podano w sformułowaniu Stan. Tarnowskiego (Zob. „Romans polski w początku XIX-go wieku", Kraków, 1871, str. 12).

te piękne myśli o ogrodach, według których każdy z nas starał się ozdobić i uprzyjemnić swoje wiejskie mieszkanie. Naturalnem stowarzyszeniem wyobrażeń, umysł nasz otaczają zewsząd widoki świeże, zielone, ogrodnicze, a miejsca tak powabne odkrywa nam śród miłej fikcji osoba najświadomsza wszystkich piękności Puław, mieszkanka ich zwyczajna, córka niezapomnianej autorki *ogrodów*. We współczuciu więc, udzielanem namiętnym troskom i tęsknotom osób wprowadzonych w *Malwinie*, poniewolnie wracamy zawsze do tej, która pisze te kartki. Te miejsca malowne i samotne, cienie tych drzew gęstych, nie byłyż nigdy świadkami podobnych stanów duszy?"].

6. Niedługo czekała autorka „Malwiny" na recenzje swojej powieści. W „Pamiętniku Warszawskim" jakiś anonim, ukrywający się pod literami S. S. (możnaby się domyślać na zasadzie korespondencji ks. Wirtemberskiej, że był to Aleksander Linowski), już w zeszycie lutowym z r. 1816 pomieścił krótką, lecz bardzo pochlebną ocenę „Malwiny". Z recenzji tej podajemy nast. urywek:

„...Nim doskonalsze pióra rozbiorą dokładniej ten romans, my tymczasem spieszemy choć pokrótce z udzieleniem publiczności wrażeń, jakie w nas czytanie dzieła tego sprawiło. Osnowa onego jest ciągle interesującą, przypadek tak doskonałego podobieństwa między bliźniętami, lubo bardzo rzadki, zdarzyć się jednak może. Wszędzie sytuacje, wyrazy, obroty w tłumaczeniu się, jakie dłoń tylko czułej i grzecznej kobiety skreślić może. Jest w tem dziele jakiś powab miejscowy tem żywiej obchodzący Polaka, im bardziej wierne wystawia obrazy, im częściej tak niejednemu lube i słodkie przywodzi wspomnienia. Ileż świeżych malowań, ile delikatnych uczuć! Rozwiązanie całej osnowy tak zręcznie jest sprowadzonem, iż sama zręczność naturą i prawdą zdaje się. Niektóre nawet zaniedbania w stylu mniej są rażące, jak wypracowana wytworność, przeistoczenia słów; omyłki druku nie na autora spadają. Dzieło to już jest w ręku wszystkich w stolicy; nie chcemy zbyt obszernym rozbiorem onego odbierać rozkoszy odleglejszym czytelnikom rozwijania samym tego miłego pasma. Jak wszystkie dramata, romanse, tak i Malwina utraciłaby wiele, gdyby czytający wcześnie wiedział treść onej, gdyby wiedział, jak jest prowadzoną i jak się kończy..." [str. 233—4].

Jednocześnie i „doskonalsze pióro" zajęło się rozbiorem powieści. Jan Śniadecki w liście do synowicy, opublikowanym

w r. 1816 na łamach „Dziennika Wileńskiego“, poddał szczegółowej ocenie „Malwinę“. Obszerniejsze wyjątki z tego listu przytaczamy poniżej:

Malwina.

List stryja do synowicy, pisany z Warszawy 31 stycznia 1816 r. n. s. z przesłaniem nowego pod tym tytułem romansu.

Posyłam ci, moja *Zosiu,* świeżo tu wydany we dwóch tomikach romans pod tytułem: *Malwina:* i żeby cię wyprowadzić z zadziwienia, moje do tego pobudki i uwagi nad tem dziełem.

Broniłem ci zawsze czytać romanse: bo mam pisma tego rodzaju dla młodych osób za szkodliwe i niebezpieczne. W nich zmyślone przypadki świata żywo zazwyczaj odmalowane, rozwalniają i zapalają dwie najdzielniejsze wieku młodego władze: *imaginacją* i *czułość,* któreby osobliwie w charakterach żywych i drażliwych powściągać i na wodzy trzymać należało. Nieufność w sobie, spuszczenie się zupełne na radę rodziców i krewnych, to jest na radę przyjaźni, rozsądku i doświadczenia, nigdy nieodstępny szacunek samej siebie, i głęboko wrażona miłość honoru kobiecego, zależącego na nieskażonej niewinności i na troskliwem pełnieniu swych obowiązków: oto są przewodniki młodej i dobrze wychowanej niewiasty! bezpieczniejsze daleko, jak poduszczania obudzonej romansem namiętności, która truje spokojność życia i zaślepia nas w najważniejszym punkcie szczęścia osobistego. Patrzałem nieraz w mem życiu na okropne skutki lekcyj romansowych: na choroby nerwowe, na stępioną ustawicznem drażnieniem tkliwość serca, na wygórowaną w imaginacji czułość, na niestateczność i dziwactwo humoru, na nudy życia w świecie rzetelnym, gdzie trudno spotkać romansowych bohatyrów; zgoła na ruinę zdrowia, rozsądku i pokoju duszy.....

Nie ma w sobie tych wad i nieprzyzwoitości *Malwina:* powieść całkiem narodowa, o familjach, miejscach, zdarzeniach, towarzystwach wyższego rzędu i o obyczajach polskich. Lubo opisuje sprawę miłosną, uwikłaną w przypadek nadzwyczajny, ale trafić się mogący; nic atoli w tym opisie nie znajdziesz, coby było przesadzone: obok powabów, ujrzysz tłum przykrości i udręczeń towarzyszących czułości; a z charakterów osób, ich przymiotów i przywar wiele wyciągnąć możesz zbawiennej i potrzebnej dla siebie nauki...

. . . . . .

[Tu przytacza Śniadecki „treść i rys całego pisma“].

Nie można nie przyznać i wielkiego dowcipu i bujnej imaginacji autorowi w wynalezieniu i w szczęśliwem połączeniu tylu rozmaitych przypadków: do których jeszcze wiele jest innych wtrąconych a tu nie wymienionych zdarzeń, ożywiających obraz charakterów i przyjemność powieści. Uwaga i ciekawość czytelnika, silnie chwycona z początku, rośnie stopniami przez cały bieg rzeczy i zdarzeń porządnie się wywijających. Pomógł do tego autorowi naśladowany sposób *Sterna* w jego *Tkliwej podróży:* gdzie tytuły rozdziałów, uderzające swą osobliwością, żadnego związku między sobą mieć się nie zdają; a przecież tajny i szczęśliwy węzeł i porządek rzeczy utrzymują. Ale ta pomoc na nicby się nie zdała pisarzowi bez talentu, bez tej dzielności języka, którym się w Malwinie z prostotą pełną uroku objawia tkliwość i pojęcie krasą imaginacji szczodrze ozdobione.

Zarzucają w rysie tego dzieła: że Malwina przestając kilka miesięcy z Ludomirem w Krzewinie miała porę dobrze się w nim rozpatrzyć. Podobieństwo twarzy, głosu i postaci pułkownika mogło ją z początku zwieść i obłąkać: ale nie jest rzeczą do prawdy podobną, aby to złudzenie długo trwać i utrzymywać się mogło; ile że humor, charakter, piętno innego wychowania i innej społeczności rozróżniały znacznie dwóch braci.

Ale byłoż dosyć kilka miesięcy dla kobiety młodej, nieobeznanej ze światem, uniesionej wdzięcznością i politowaniem, na przekonanie się, że mowy i postępki Ludomira w Krzewinie nie były udawaniem i obłudą? Pytanie w grze na kar. 152 tomu I przez Malwinę o zdarzeniach Krzewina rzucone, i odpowiedź pułkownika, choć w innem znaczeniu napisana, ale tak dobrze przypadająca do zdarzeń Krzewina, nie powinnaż jej była w tem złudzeniu trzymać i utwierdzić? Jeszcze lepiej sam autor na ten zarzut odpowiada, opisując rzuconą w Warszawie tak trudną i przykrą dla czułości zagadkę: malując chwiejącą się Malwinę między sidłami pozoru, uniesieniem miłości i między ukrytem lękaniem się i przeczuwaniem serca. Jest to dowcipny wynalazek autora na ochłodę zapalonej namiętności, który daje się zastanowić uwadze nad przywarami i złudzeniem mężczyzn, nad podnietami zaślepiającej nas pasji i nad niebezpieczeństwem porywczego wyboru. Tę to walkę serca z pozorem i rozwagą chciał wyrazić autor przez tytuł *domyślność serca.* Ale *domyślność* nie jest wyrazem polskim, a to samo znaczący *domysł* jest działaniem umysłu, nie czucia. Serce tchnie, rozrzewnia się, zapala, przeczuwa; ale się nie domyśla. Lepiej to było zdaje mi się nazwać *natchnienie, trafność, zawiłość* albo *przeczuwanie* serca. Pokazawszy autor taką moc i piękność języka, nie powinien go obrażać słowem, do niego nie należącem i nie mogącem się pogodzić z własnością rzeczy i z precyzją myśli.

Drugi zarzut. Malwina, która tyle okazała rozsądku i wynio-

słości umysłu w *Głazowie*, która w tkliwej do Boga modlitwie pokazuje, że się zna na sobie i na prawidłach przyzwoitości towarzyskiej, jak mogła się zapalić miłością nieznanego i tajemnicą okrywającego się przychodnia? Autor i na to w swem dziele odpowiada, dając potrzebną dla młodych kobiet przestrogę. Myśl zarażona romansowemi wrażeniami z czytania nabytemi, niedostatek w pierwszym mężu tych wszystkich przymiotów, ujmujących kobietę, które widziała w Ludomirze; cześć wspaniałego serca wyrządzona skrytemu nieszczęściu przedzierającemu się przez posępny humor przyjemnego i tylą darami ozdobionego człowieka; potrzeba niczem dotąd niezaspokojonej tkliwości, mogły łatwo młodą i niedoświadczoną Malwinę wplątać w tę słabość: która przez nię samę uśpiona, ocknęła się w Warszawie nowem złudzeniem, przez świetne i pociągające, choć wadami młodości powleczone, powaby pułkownika.

Trzeci zarzut. Jak Ludomir Płomieńczyk wiadomy dobrze swego losu, prowadzony rozsądkiem w delikatnem przedsięwzięciu opuszczenia Krzewina: nie podsycony żadną nadzieją przełamania tak straszliwej zapory, zawalającej mu drogę szczęścia, a zagrażającej Malwinie utratą wziętości w oczach świata, jak mówię mógł w sobie pielęgnować i karmić tak nieszczęśliwą namiętność, zjeżdżać do Warszawy do podniecania jej i rozdrażnienia? Jego młodość, porywające wdzięki i przymioty Malwiny mogły na czas obłąkać jego czułość, ale jej długo w tym zapale utrzymać przy rozsądku nie mogły. Miłość bez nadziei jest to ogień bez żywiołu, który zgasnąć, nie zaś rozniecać się powinien. Na ten zarzut niemasz w dziele odpowiedzi: widać owszem w tem jednem zdarzeniu prawdziwą barwę romansową. Autor, przybrawszy w tak wielkie i świetne zalety swego bohatyra, nie powinien go odzierać z rozwagi i rozsądku. Należy więc coś wynaleźć i przydać do jego zdarzeń, coby mu widzieć dało zdaleka choć iskierkę nadziei. Żądza i ciekawość zgłębienia tajemnicy swego rodu, podobieństwo nazwiska z Xciem Melsztyńskim pułkownikiem, mogłyby do tego posłużyć.

Ezechjel jest na początku dzieła Bazyljanem; zapewne przez omyłkę w tomie II, kar. 172 dany mu ubiór, do którego się żaden Bazyljan nie przyzna.

[Dalej następuje wykaz błędów językowych, który tu pomijamy, jako też przykłady „piękności języka"].

W całem dziele, z uwagą przeczytanem, znajdziesz jedno szanowne i bardzo wydatne piętno; to jest, *dobroć na cały zbiór rzeczy wylaną*. I to jest główną moją pobudką, że ci je do czytania posyłam. Tu każdy pozna przyczynę, dlaczego niektóre charaktery, jak np. *Dorydy*, zostawił autor niedokończone. Trzeba było w Dorydzie odkryć i zrobić wydatniejszą tę dumę *próżności*

bez serca, która pracuje na to potęgą piękności i wdzięków, aby wszystkim głowy zawracać, a do nikogo się przywiązać, i robić sobie triumf z udręczeń i obłąkania nieuważnej i niedoświadczonej młodzieży. Widzieć jeszcze można opuszczenie wad w towarzystwie i obyczajach wielkiego świata. Pędzel *dobroci* stronił i dotknąć się nie chciał przywar ludzkich zbyt rażących i szkodliwych. Powiedziałem ci już, dlaczego te zbyt czarne farby obyczajów mam dla młodych i niewinnych osób za niewczesne i niepotrzebne.

Opisałem ci plan dzieła: żeby uśpić zbyt chciwą końca rzeczy ciekawość, a obudzić twoję uwagę na zgłębienie wielu ważnych myśli, na poznanie niebezpieczeństw, w które nas pędzi niepowściągniona czułość; i na zebranie zbawiennych dla siebie przestróg.

Pierwsze zamężcie Malwiny nauczy cię, jak nabyte w starannem wychowaniu talenta i pożyteczne wiadomości przyjemnie zapełniają zbywające od obowiązków chwile, jak nam słodzą i znośną czynią przykrą niedolę życia. Jest to najważniejszy punkt męstwa i mądrości w życiu ludzkiem: żeby się ani nie upoić pomyślnością, ani nie upaść pod ciężarem nieszczęścia. Nie uwiedzie cię zapewne ujmujący opis miłości w tomie I, kiedy ją ujrzysz w Malwinie połączoną z takim niepokojem i udręczeniem duszy, z tak gwałtowną walką serca miotanego między powabami namiętności i między względami na świat, na obowiązki honoru i przyzwoitości. Porównaj stan *Malwiny* ze stanem żywej, otwartej i spokojnie z powabami igrającej *Wandy,* a przekonasz się: że szczęśliwość pierwszej jest dobrodziejstwem imaginacji autora; szczęśliwość zaś drugiej jest owocem niezmieszanego pokoju duszy. Tak, moja *Zosiu!* Szczęście prawdziwe i trwałe, prawie nigdy nie jest udziałem przemijającej gorączki serca, ale poruszeń łagodnych, zaszczepionych przez rozsądek, a utwierdzonych przez doświadczenie. Serce czułe jest zaiste pięknym darem przyrodzenia, ale otoczonym wielkiemi niebezpieczeństwy; tem groźniejszemi dla ludzi, że obudzona namiętność tłumiąc rozum, zawsze dąży do szaleństwa. Można się wplątać w te same zdarzenia, jakie czytamy w romansach: z tą różnicą, że imaginacja pisarza może uratować swego bohatyra od nieszczęścia; a w świecie rzetelnym człowiek sam się ratować musi i potrzeba heroizmu, żeby pokazać to, co z początku jedną przezorną uwagą łatwo było usunąć. Dla zabezpieczenia się w życiu przeciwko szkodliwym namiętnościom, trzeba w sobie wzbudzić jednę panującą, i trzymającą wszystkie inne na wodzy, ocalającą szlachetność charakteru i dostojność natury ludzkiej. Taką namiętność wskazuje ci autor *Malwiny,* w tem pięknem a niezawodnem prawidle życia: że *działać dla cnoty, jest to w najpewniejszy sposób działać dla szczęścia.*

[„Pisma rozmaite Jana Śniadeckiego", Wilno, 1818, t. III, str. 156—84].

Pytania: Złe strony romansów. — Ogólna opinja Śniadeckiego o „Malwinie". — Zarzuty, stawiane powieści przez innych i przez Śniadeckiego. — Zalety powieści. — Pożytek moralny, jaki można wyciągnąć z lektury tej powieści.

Pochlebna opinja Śniadeckiego o wartości „Malwiny" była podzielana przez ogół. Ks. Marja donosi matce z Warszawy z widocznem zadowoleniem o jakimś balu u pani Rzewuskiej, na którym „pani Aleksandrowa Potocka ze Strzyżewskim i małem dzieckiem przedstawiała rodzinę Dżęgi", „bo nic się teraz nie dzieje bez wspomnienia Malwiny, która nie przestaje być w modzie" — dodaje. W tymże liście pisze: „W mieszczaństwie wszyscy za [Malwiną] przepadają, chcą tłumaczyć ją na język niemiecki". Antoni Chrapowicki uczcił „Malwinę" wierszem pochwalnym (Zob. „Dziennik Wileński", 1816, t. III).

Zczasem dopiero wystąpiono z surowszą opinją o powieści ks. Wirtemberskiej. J. I. Kraszewski w artykule z r. 1836: „O polskich romansopisarzach" mówił o „przymuszonej i nadciągniętej" oraz „nie nowej wcale" intrydze powieściowej („nie wiem dlaczego tylu pisarzy jeszcze probuje nanowo tak spróchniały materjał obrabiać"), wynikającej z nadzwyczajnego podobieństwa dwóch braci bliźniąt, lecz nie rozpatrywał szerzej powieści: „Jest to dzieło kobiety; wybaczymy więc w niem niektóre, nadto może patetyczne i deklamacyjne kawałki, a z radością zwrócimy uwagę na wszystkie postrzeżenia obyczajowe, które z niepospolitą dokonane są trafnością. Ile tylko jest w *Malwinie* prozaicznych życia obrazków, wszystkie są wyborne. *Kwesta* mianowicie, przypominająca manjerę panów *Jay* i *Jouy*[1]) jest wiązką najprawdziwszych obrazków". [„Wizerunki i roztrząsania naukowe". Poczet nowy. Tomik XI, Wilno, 1836, str. 106—7].

7. Ojciec Klementyny Tańskiej, Ignacy Tański, literat i sekretarz departamentu interesów zagranicznych za czasów Polski niepodległej, utracił cały majątek po ostatnim rozbiorze i zmuszony był zająć się naprzód pracą na roli w wydzierżawionej przez siebie wiosce: Wyczułki pod Warszawą, a potem, kiedy mu się niebardzo powodziło w gospodarce, osiąść na dworze puławskim ks. Czartoryskich. Klementyna urodziła się w Warszawie w r. 1798. Matka jej w tym czasie czytała po francusku modny romans pisarza angielskiego Richardsona: *Grandisson*,

---

[1]) Antoni Jay (1770 † 1854), literat i publicysta francuski, redaktor wielu pism, współpracował z wielce płodnym pisarzem i autorem dramatycznym Wiktorem Józefem Etienne de Jouy (1764 † 1846). Wydali razem kilka ulotnych pism i książek, redagowali *Nową biografję współczesnych*. M. Podczaszyński przełożył w r. 1824 powieść ich p. t.: „Więzienie w New York".

który „tak ją zajął, że powiedziała sobie, że jeżeli syna mieć będzie, nazwie go Karolem, jeżeli córkę, Klementyną". Stąd otrzymała na chrzcie świętym to imię. Naprzód przez lat kilka wychowywała się w Wyczułkach. Rodzice, wpadłszy w wir zabaw, spędzając czas przeważnie poza domem, pozostawiali często dzieci (mieli kilka córek) pod opieką służby. Klementyna ucierpiała na tem fatalnie.— Piastunka, upiwszy się, upuściła ją na ziemię i przyprawiła o zwichnięcie prawej łopatki. Kalectwo, zrazu nieznaczne, dostrzeżonem zostało, kiedy już było za późno i nie można mu było zapobiec. Gdy rodzice Klementyny, zaproszeni na dwór puławski, opuścili Wyczułki na zawsze, Klementynę oddali na wychowanie Dorocie Szymanowskiej, starszej córce pani Izdebna (Anieli ze Świdzińskich), mającej naówczas zaledwie lat 16. Wychowanie to pozostawiało wiele do życzenia. Po śmierci jednak męża pani Tańska, opuściwszy Puławy, zamieszkała w Warszawie i, odebrawszy Klementynę, zajęła się sama dziećmi. O tych latach dziecinnych pisze sama Klementyna w liście do K. Lewockiej z r. 1843:

Z listu Klem. Hofmanowej do K. Lewockiej.

...Dom pani starościny wyszogrodzkiej, prawdziwie zacnej, światłej i znakomitej białogłowy, był co do skromności w rozmowach, czystości w obyczajach, co do pracowitości, dobroczynności, gościnności, zupełnie domem staropolskim. Jeszcze tam czeladka, wprawdzie już tylko żeńska, zbierała się rano i w wieczór na wspólną modlitwę; jeszcze wszystkie obrzędy, święta, posty, wszystkie przepisy Kościoła surowo strzeżono; jeszcze pani domu, choć urodzona z Barbary Krasińskiej, siostry królewiczowej polskiej, sama klucz od skarbczyka trzymała, głowy cukru rąbała własną ręką, wódeczki zaprawiała, z kobietami swemi smażyła konfitury i po dniach całych do kościołów szyła; jeszcze bywały w domu panny na respekcie i po kilka ubogich dziewczątek różnego wieku na wychowaniu; jeszcze był szpital koło kościoła, gdzie w pewne dni pani i córki odwiedzały chorych: jeszcze w zapusty zajeżdżały kuligi, a przez cały rok w jakibądź dzień, o jakiejbądź godzinie gość zawitał, zawsze bywał mile przyjęty, a najnudniejszy szczerze zatrzymywany.

Ale mimo tego wszystkiego dom pani starościny wyszogrodzkiej, jak tyle innych pańskich i możniejszej szlachty domów w początku tego wieku stał jakby na rozstajnej drodze; w połowie jego trzymała się jeszcze stara, prosta, poczciwa polszczyzna, a w drugiej połowie szerokie wrota otwarte były obczyznie, i cudzoziemka wypierała silnie prawą dziedziczkę. Sama pani izdebińska czysto i niemal zawsze mówiła po polsku,

lecz jej córki uczyły się czterech zagranicznych języków; mówiły, pisały, korespondowały, modliły się po francusku, wraz z dwiema przyjaciółkami od serca, mieszkającemi w bliskiem sąsiedztwie; raz w ogrodzie, w lipowej ulicy, którą berceau de l'amitié przezwały, przysięgły uroczyście nie iść za mąż za takich, coby nie umieli dobrze po francusku; a tak one, jak ich matka czytały niezmiernie wiele, lecz nigdy po polsku. Oczywiście ja, która jakby za trzecią córkę przybraną zostałam w tym domu, nie mogłam być inaczej prowadzoną i uczoną.

. . . . . .

Co ja tych romansów naczytałam, to gdybym chciała tytuły wyliczyć, zapisałabym z półarkusza; wszystkie pani de Genlis, pani Cottin, pani Montolieu, Riccoboni, Souza, Radcliffe, Regina Roche, Lafontena, zgoła jakie tylko były i wychodziły wówczas.

Może być nawet to zbyteczne karmienie się cudzemi tworami i myślami w wieku pierwszego rozwijania się umysłu pozbawiło mię nazawsze oryginalności i imaginacji twórczej; powtarzam artystycznej, bo w owej, w którą, jak dobrze mówi pani E. Ziemięcka: „Okwituje dusza najspokojniejszej kobiety", na tej i mnie nie zbywało, a zasilana tak romansami, byłaby zapewne wzięła obrót bardzo szkodliwy, gdyby w tem nie uratowała mnie moja matka; i tu się zaczyna dobroczynny jej wpływ nade mną...

...Ona mi zaręczyła: że wszystkie romanse to istne bajki, któremi wolno niekiedy się bawić, ale wierzyć im w czemkolwiek broń Boże! Nie zapomnę nigdy, jak odczytywałyśmy razem niektóre i jak jasno wykazywała ich przesadę i niedorzeczności. Trafiało się też często, że w miejscach, gdziem pierwej rzewnie płakała, wtedy, zwłaszcza przy wesołości i dowcipie starszej siostry, boki zrywałam od śmiechu.

...Nawet co do umiejętności zyskałam niemało; czytałam nierównie mniej, ale uczyłam się daleko więcej, a co najważniejsze było dla przyszłej pisarki, polszczyzna zaczęła wchodzić w mowę i w nauki moje...

To zarzucenie [francuszczyzny] jednak, jak każdy mi przyzna, nie byłoby mogło nigdy tak odrazu nastąpić, a osobliwie nie mogłabym była nigdy wskoczyć równemi nogami w autorstwo, jak to zrobiłam z r. 1819, gdyby po pierwszych dziesięciu latach obfitości francuskiej w wychowaniu mojem, nie były na-

---

W. 28: *berceau de l'amitié* = kolebka przyjaźni.

W. 43: *pani E*[leonora] *Ziemięcka*—literatka z drugiej połowy w. XIX, redagowała pismo katolickie „Pielgrzym".

stąpiły siedm lat obfitości polskiej u matki; gdyby ona nie była mnie zachęcała, nie upatrywała we mnie, w stylu, w pisaniu 65
nawet mojem podobieństwa z ojcem; gdyby jej przyjaciele, mianowicie Woronicz, Wyszkowski, oba ludzie nigdy nie mówiący po francusku, nie byli mnie oświecali, przewodniczyli mi w poznawaniu klasycznych pisarzy naszych.

[„Dzieła Klem. z T. Hofmanowej". Wydanie nowe pod red. Narcyzy Żmichowskiej. Warszawa 1875, t. VI, str. 442—50].

Pierwsza, wydana w r. 1819, książka Tańskiej: „Pamiątka po dobrej matce", będąca właściwie tylko przeróbką dziełka niemieckiego, odrazu zyskała jej sławę autorską. Książki tej w przeciągu kilku lat ukazały się aż 4 wydania. Gorzej się powiodło Tańskiej z przedsięwziętą przez nią popularyzacją nauki religji chrześcijańskiej. Wydała 3 tomy dzieła, mającego zawrzeć ową naukę, p. t.: „Amelja matką", ale z powodu nadmiernych kosztów wydawnictwa, które się nie rozchodziło, musiała kontynuowania jego zaniechać. Dzieło to rozpoczęła pisać w najczystszej intencji. Pisząc je „tak się często dusza moja uniesie — notuje Tańska w owych Pamiętnikach pod datą 18 grudnia r. 1821 — że zdaje mi się, żem już w lepszym świecie; to ciągłe zajęcie się jednym i tak ważnym przedmiotem [religją] ulepsza mnie, podwyższa; zamknięta w moim gabineciku, zapominam o wszystkiem, Boga tylko widzę, i często nie postrzegę się, kiedy łzy słodkie zasuną mi oczy i przerwą pisanie. Ach! w tych chwilach cała ziemia przede mną znika, w tych chwilach jestem szczęśliwą!"—A jednak zaczęto sarkać, iż jest to widoczne przypodchlebianie się rządowi w myśl nowego kursu polityki oświatowej po dymisjonowaniu Stan. Potockiego. Jakoż istotnie rząd na nią zwrócił uwagę: „Głośno mówią, że autorkę tak użytecznego pisma trzeba zachęcać, trzeba wynagrodzić, jabym życzyła sobie pensji dożywotniej" („Pamiętniki" z dn. 29 grudnia 1822). Życzeniu Tańskiej nie stało się narazie zadość: „Ze wszystkich nadziei, jakie mi rząd czynił, a raczej minister oświecenia, bo miałam dostać zapomogę, cyfrą i pensją, dostałam tylko trzy tysiące złotych i to prawdziwie cudem Opatrzności" („Pamiętniki" z r. 1823). W odpowiednim reskrypcie z r. 1823, podpisanym przez ministra Grabowskiego, zaznaczono: „Gdyby możność dozwalała większej nad tę pomocy, minister W. R. i O. nie odmówiłby autorce tak chwalebnie zasługującej się ważnej sprawie bogobojnej wychowania młodzieży". Ale w niespełna dwa lata później otrzymała Tańska od Komisji Oświecenia nominację na „eforkę" (inspektorkę) szkół żeńskich, w rok później została mianowana profesorką w Instytucie Guwernantek, wreszcie w r. 1827 wizytatorką wszystkich zakładów naukowych dla panien w War-

szawie. W prasie „Ameljȩ“ przemilczano, natomiast z wielkiem uznaniem powitano ukazanie się pierwszego u nas czasopisma dla dzieci p. n.: „Rozrywki dla dzieci“, które zaczęła wydawać Tańska z początkiem r. 1824. Pismo to, które wychodziło bez przerwy do r. 1828, zapełniała Tańska przeważnie swemi pracami. Drukowała tu życiorysy znakomitych Polaków, opisy różnych okolic kraju, powieści obyczajowe i historyczne, powiastki i anegdoty, komedyjki i t. p. Tu po raz pierwszy ukazały się dwie najlepsze powieści Tańskiej: „Listy Elżbiety Rzeczyckiej“ (1824) i „Dziennik Franciszki Krasińskiej“ (1825).

W r. 1829 wyszła Tańska zamąż za rówieśnika, literata Karola Hofmana, będącego wówczas radcą prawnym Banku Polskiego. Poznała go jeszcze w r. 1822: „On wtenczas miał lat 24, był piękny nad wszelki wyraz i dopiero co wyszedł z więzienia, gdzie jako jeden z pierwszych męczenników polskich był od Marca trzymany; pozbawiony wszelkich urzędów, jako taki był nam przedstawiony; a już pierwej słyszałam o nim i serce moje biło ku niemu“ (Zob. „Pamiętniki Kl. z T. H.“, Berlin, 1849, t. I, str. 161, przyp.). Podane poniżej kartki z pamiętnika Tańskiej rzucają ciekawe światło na jej życie uczuciowe i na epokę, w której żyła:

Z pamiętników
Klementyny z Tańskich Hofmanowej.

27 [Maja 1828 r.]. — Wstyd mnie, zaniechałam przez czas długi pisania dziennika, może dlatego, że chcąc wszystko pisać, *byłoby za wiele*; może dlatego, że mi tak na świecie miło i dobrze, a tak się boję odmiany, iż od zastanowienia się chronię, dzień 24 bieżącego miesiąca był dniem uniewinnienia Sołtyka i naszego wyjazdu do Łowicza, gdzie *w miłem i bardzo miłem towarzystwie* trzy dni nam zeszło.

30. — ...W tych ostatnich czasach, dużo w pewnym względzie odmian zaszło. Ani wiem, co z tego będzie: serce jakieś niespokojne.

1 Lipca. — Miesiąc milczenia; ten miesiąc zupełną odmianę w życiu mojem sprawił; nazawsze ją zapewni. — Dwunasty Czerwca

---

W. 5: *dzień 24 bieżącego miesiąca* etc. — Sołtyk Roman, syn Stanisława, senatora kasztelana z czasów Królestwa Kongresowego, brał udział w kampanji napoleońskiej, potem posłował na sejm warszawski, należał do tajnych związków politycznych, uwięziony, wkrótce odzyskał wolność (z r. 1828). W powstaniu 30 roku brał czynny udział, następnie osiadł we Francji i tam dokończył życia (ur. 1791 † 1843).

był tym dniem stanowczym. Jeszcze dotąd zupełnie upojona jestem i tak szczęśliwa nieznanem mi szczęściem, że mi się ciągle wydaje, że to tylko sen zwodniczy. Dopomoże Bóg dobry, że nie przebudzę się z niego aż przy zawarciu powiek; dopomoże Bóg dobry, że się przyłożę do szczęścia tego, którego on sam przeznaczyć, stworzyć dla mnie musiał, którego kocham daleko więcej od siebie, który tak godzien tego i przymiotami swemi i tą tkliwą jaką ma dla mnie miłością. Doprawdy, że pisząc to zdaje mi się, że marzę. Nie widziałam go już 15 godzin, a po tak długiem niewidzeniu zaraz jakieś powątpiewanie powstaje, mimowolnie coś w sercu drży i mówi: czy to prawda wszystko? czy prawda, że on mnie tak kocha? że tak szczęśliwą jestem, że jeszcze szczęśliwszą będę? że złączę z mojem przeznaczeniem wszystko co tylko najpowabniejszego w przeznaczeniu kobiety być może? Teraz widzę jak tylko gwałtem chciałam się przekonać, że sława może napełnić życie kobiety. Jak te wszystkie dowody wziętości mało serce zajmowały, ile to uczuć uśpionych było, jedno słowo przywiązania z ust jego milsze mi sto razy od wszystkiego, co kiedykolwiek powiedzieć, napisać o mnie mogli. Jedno tylko przeznaczenie, że prace moje użyteczne, może cokolwiek iść w równi z tą rozkoszą, której doznaję, kiedy on mówi, że mnie kocha, że ja szczęście jego sprawić będę mogła. Tego też przekonania ani stracę, ani przestanę na nie zasługiwać; z łatwością da się wszystko połączyć. Przez te ośmnaście dni, przez które wcale nowem życiem, na innym świecie żyję, choć tak nim zajęta, tak odurzona, przecież i lekcje zwykłe i wizyty odbyłam, i Rozrywki wygotowałam; później łatwiej praca pójdzie, boć przyjdzie czas, kiedy się z mem szczęściem oswoję, kiedy mu uwierzę, kiedy spokojnie używać go będę; o Boże wielki! Boże! czy ja kiedy spodziewać się mogłam, że mi tak niezmierne, nieznane słodycze w życiu gotujesz, przynajmniej wdzięczną za nie być umiem... choćbyś mi jakie nadal gotował nieszczęście (byle nie jemu) znieść je potrafię, bo zdaje mi się, że niema niedoli, którąby samo wspomnienie szczęścia jakiego używam osłodzić nie mogło. Kiedy i jak wszystko się zakończy, nic tego nie wiem. W Sierpniu dopiero będzie o tem ostateczna mowa, teraz mamy oboje dosyć przeszłej, obecnej chwili, ażeby przyszłość rozliczać. Kochane siostry, poczciwy brat, cieszą się szczęściem mojem, a widząc jego przywiązanie, rokują mi, że będzie trwałe. Nie można poznawszy go bliżej wątpić, że ta, którą on raz pokochał, której szczęścia się podejmuje, szczęśliwą będzie—o jakże teraz żałuję, że matka moja nie żyje! jakby kochała tego co tak jej Klemunię kocha; znikłyby wszystkie jej obawy, bo gdzie takie przywiązanie, czegożby obawiać się można. Kiedy już raz wzięłam pióro do ręki, kiedy przemówić o tem, odkryć tajniki serca tak długo zakryte się odważyłam, będę pisać codzień, może prędzej temu szczęściu uwierzę; może się prędzej przekonam, że

to nie sen. Już teraz myśli o nim odganiać jak dawniej z całych sił nie trzeba, wszak przyjdzie czas, w którym przed Bogiem przysięgnę, że go kochać będę; o jakto łatwo będzie dotrzymać tej przysięgi; co się to ze mną, co się to z nim stało? znowu odurzoną jestem.

2. — Zaczynam więc znowu zapisywać dziennik i prac i uczuć; ten ostatni wierniejszy będzie niż był do 27 Maja; sama przed sobą taić się chciałam, a nie wiem dlaczego, bo teraz mi tak dobrze; stroniłam od szczęścia! Wczoraj jednak pierwszą chwilę miałam przykrości; ktoś obiecał przyjść o szóstej, a przyszedł o ósmej; to spóźnienie było mimowolne, już darowane, nagrodzone, ale jak to przykro czekać dwie godzin! Rano pracowałam szczerze i dobrze, przygotowałam się zupełnie na lekcją sobotnią, zrobiłam rachunki. Powinnabym jeszcze z większym zapałem pracować, bo mam komu zdać sprawę; jednak nie idzie to jeszcze jak dawniej i łatwo zgadnąć przyczyny. — Ja myślę, że choć nigdy w sercu mojem uczucie nie zwolnieje, musi koniecznie nastąpić jakieś oswojenie, które mnie zdolniejszą do wszystkiego co nie jest niem uczyni. — Wieczór był dosyć u mnie liczny, nie dbam ja już tak o ludzi jak dawniej; obojętnie mi czy przyjdą, czy nie, byle ktoś przyszedł.—Już to i dawniej tak było po części, ale teraz nierównie więcej. Wczora było trzynaście lat jak starsza siostra poszła za mąż, chciałabym żeby i ktoś z kimciś podobną rocznicę obchodził; a tak zupełnie wierzę, że i wtedy kochać się będziemy.

3 Lipca. — O siódmej przysłał mi bukiet przecudny, przed 10 przyszedł sam, obiad jadł z nami, bawił do wieczora, był więc dzień wczorajszy bardzo miły. Taki mam jakiś zapas szczęścia w sercu, że nie mogę żadną obawą tak się trapić jakbym się w innym razie martwiła. Widzę, że to wszystko, co mówią i piszą o miłości prawda; żeby tylko mogło bez jej cierpień się obejść.

6. — Dzień smutny, ktoś późno przyszedł i z bolem głowy. O! jak przykre cierpienia tych, których kochamy! Mówił odchodząc, żem go uleczyła.

11. — Wczoraj o wpół do pierwszej córeczka siostry mojej skonała; już pięcioro dzieci stracili, szczęśliwi z innych miar, z tej strony bardzo doświadczani; serdecznie mi żal siostry, ale jakie to porównanie do tego, cobym dawniej była cierpiała! wszystko stało się podrzędne, jedno tylko uczucie goreje, panuje, a to uczucie tak jest wzajemne, silne, że nic mnie nieszczęśliwą uczynić nie może.

. . . . . .

29 Sierpnia. — Wracam z kościoła Praskiego, gdziem się modliła za kochaną matkę, bo nie jestem w Warszawie, jak przeszłego roku, tylko w Grochowie u Maryni; — lecz większa nie-

równie nad tę chwilową zaszła w tym roku ze mną odmiana. Ja com nigdy zmieniać stanu nie miała, com nie znała miłości, kocham czule i mocno jestem kochaną. Już pierścionki zamienione, słowo dane, serca nazawsze spojone, doznaję uczuć, używam szczęścia, których wyobrażenia nie miałam, a nad które nie wiem, czy co milszego być może. Czemuż tego nie widzisz, matko ukochana? czemuż nam obojgu błogosławić nie możesz? mam w Bogu nadzieję, że na przyszły rok jeszcze lepiej będzie, bo czego teraz lękam się jeszcze kochać, to świętym obowiązkiem się stanie; a kiedy teraz czasem nie codzień go widuję, wtedy zawsze z nim będę. — Wielki Boże, spełnij tę nadzieję! uczyń, żebym ja do szczęścia jego się przyczyniła, choć wiem i z najgłębszą pokorą to wyznaję, żem niegodna tak szczęsnego losu, choć czasem i lękam się aż, że to życie tyle ma dla mnie wdzięku.....

. . . . . .

31 Grudnia. — Tak rok o te czasy, może już składałam jakie w głębi serca nadal życzenia, ale szczęśliwa z obecnej chwili, nie śmiejąc żądać więcej, lękałam się każdej zmiany; stała się ta zmiana raczej jeszcze przeczuwana niżeli zgadywana, długo więcej trwożąca niżeli pożądana stała się, i dziś w sercu mojem, w całej sobie czuję podwojenie szczęścia, i dziwię się sama sobie, że mogłam nie znając tych uczuć mówić i myśleć, że mi nic nie braknie. Może też łudziłam siebie samą; może też co pewniej nawykła oddawać zupełnie los mój tej Opatrzności, która czuwa nade mną tak troskliwie, nie śmiałam wskazywać jej, co ma czynić ze mną, ale raczej powierzyć jej się wolałam. W tej zupełnej w nią ufności poległa i teraz nadzieja, że moje szczęście trwałem będzie. Zapewne zmieniając stan, a przytem zachowując urząd i nie myśląc wcale zarzucić autorskiego zawodu, który tyle sławy mi przyniósł, przez który coraz lepszą, użyteczniejszą jestem, biorę na siebie ciężar większy, niżeli zwykły dźwigać kobiety, ale zdaje mi się, że mi nic trudnem nie będzie, przy takim wdzięku życia, przy takim towarzyszu! Myśl, że przykładam się do jego szczęścia, wszystko ułatwi, osłodzi; krótka modlitwa jego, słówko, w pracach, w cierpieniach, siły, cierpliwości doda; wreszcie tyle szczęścia skupić koniecznie trzeba, a byle jemu było dobrze, *zupełnie dobrze*, myśl niechęci, żalu u mnie nie postanie; czyż można za drogo opłacić szczęście ukochanej osoby, kiedy to w oczach moich jest bez ceny? Oby tylko Bóg dobry dopomógł, ażebym stać się mogła i umiała narzędziem *szczęścia tego*, ażebym zawsze była równie miła w oczach jego i coraz godniejsza kochania i szacunku. W tym roku od 12 Czerwca zupełnie nowy, większy świat rozwinął się przede mną; serce tyle nowych uczuć poznało, umysł tyle wrażeń nieznanych doświadczył, tak postąpiłam w zawodzie kobiety, że nawet zdaje mi się, iż jako

i autorka zyskałam, bom nabyła doświadczenia. Ten rok nazawsze pamiętnym mi będzie; cobądź się stanie, policzę go zawsze do najważniejszych, a kto wie, czy nie do najsłodszych. Dziś wiem, że może już za miesiąc stan, nazwisko na zawsze odmienię. Do słodyczy doznanych policzyć należy dowody tysiączne przywiązania sióstr, ciotek, rodziny całej, interesowanie, jakie los mój w wielu osobach wzbudza. W tym roku więcej, niż kiedy przekonałam się, że dwie są rzeczy w życiu: kochać i być użytecznym; przekonałam się także o dobroci Boga, który nad zasługi moje szczęście na mnie zlewa; i jeżeli mam jaką obawę, to tę jedynie, żeby tego szczęścia *kiedyś* nie odpłacić.

Jednak choć tak w sobie i uczuciu szczęśliwa, doznałam i ja cierpień różnych, niewłasnych, ale przecież żywo dotykały i dotykają. Niedole publiczne, gwałty, śmierć córeczki siostry w tym roku narodzonej, inne jeszcze zgryzoty, przypominały nieraz silnie i dotkliwie, że niema zupełnego na ziemi szczęścia.

[„Pamiętniki Klementyny z Tańskich Hofmanowej", Berlin, 1849, t. I, str. 147—55).

Kiedy wybuchło powstanie 30 r., Hofmanowa założyła Związek dobroczynności patrjotycznej i była jego naczelną opiekunką. Damy, należące do Związku zajęły się pielęgnowaniem rannych po lazaretach, zbierały fundusze, z których Związek udzielał wsparcia żołnierzom i ich rodzinom i t. d. Hofmanowa była jedną z najczynniejszych. Po upadku powstania, chcąc się połączyć z mężem, który w interesach rządu był wysłany zagranicę, wyjechała w październiku 1831 r. „za paszportem przez fortel otrzymanym". Po krótkim pobycie w Dreźnie, zamieszkali oboje w Paryżu, gdzie Hofmanowa oddała się z właściwą sobie gorliwością pracy nad literaturą. Z wybitniejszych dzieł, napisanych tu przez nią, należy wymienić powieści: „Karolinę" (1839), obrazującą życie Warszawy za czasów pruskich, „Krystynę" (1841), w której sportretowała siebie, oraz opowiadanie historyczne, rozpoczęte jeszcze w kraju: „Jan Kochanowski w Czarnym lesie" (1845). Do końca życia jednak nie mogła się oswoić z przykrem położeniem swojem na obczyźnie. Do tego już w r. 1833 zapadła ciężko na zdrowiu. Mimo jednak wszystkie dolegliwości zachowała umysł pogodny: „Żeby być szczęśliwym — pisze w pamiętnikach swych — trzeba umieć być szczęśliwym. Sposób najpewniejszy do utrzymania szczęścia „nie zagniewać Pana w sobie" (Zaleski), Bóg w miłosierdziu swem dał mi nieprzebrany zapas pokoju. Nieraz kiedy wyjdę, nawet na ulicę Paryża, jakieś błogie przejmuje mnie uczucie, chciałabym przytulić do siebie wszystkich ludzi, których widzę, dla każdego zrobić coś dobrego". Choroba nie opuściła jej już do śmierci. Nie pomogły dwukrotne operacje złośliwego gruczołu, który utworzył się jej

w prawej piersi, nawet podróż do Włoch, przedsięwzięta z porady lekarzy dla zmiany klimatu, bo właśnie po powrocie z tej podróży w r. 1845 na wsi w Passy pod Paryżem oddała ostatnie tchnienie. Ciało jej pochowano w Paryżu na cmentarzu Pére Lachaise. Na pomniku wyryto napis: „Wszystkie dzieci polskie są mojemi dziećmi".

Literatura.

Chmielowski Piotr: Klementyna z Tańskich Hofmanowa. Zarys biograficzno-pedagogiczny. („Życiorysy sławnych Polaków i Polek", № 9). Petersburg, 1898.

Wojciechowski Konstanty: O t. zw. „powieściach tradycyjnych" Klementyny z Tańskich Hofmanowej. [„Pamiętnik literacki", Lwów, 1914—15, str. 343—60].

S. Hofmanowej zakres fantazji był szczupły, — obce jej były gwałtowne uniesienia i namiętności, mimo cechującego i ją w pewnej mierze i podzielanego z epoką sentymentalizmu; pobożność jej, acz szczera, jednak praktyczna, pozbawiona była wszelkiego mistycyzmu religijnego, wszelkiej egzaltacji, to też nie miała ona zrozumienia dla wybujałych płodów późniejszej literatury romantycznej. Nad Mickiewicza przenosiła Kazimierza Brodzińskiego. O dziełach Zygmunta Krasińskiego wyrażała się z zadziwieniem; w pamiętnikach swoich, pisząc o „Nieboskiej Komedji", przyznaje, że „niezupełnie to dziwo rozumie", sądzi jednak, „że ta książeczka wogóle nic dobrego nie sprawi", a z powodu „Irydjona" notuje: „Jak tytuł tak i całe dzieło tajemnicze. Czytałam je z uwagą i prawie niczegom się nie dowiedziała. Mówią niektórzy, że dwa razy przeczytać trzeba, żeby zrozumieć; mnie żal było czasu". Romantycy ze swej strony, pogardzając ograniczoną praktycznością i rozsądkiem Hofmanowej, wypowiadali o niej sądy naogół ujemne. Tak Słowacki pisze w liście do matki z dn. 15 października 1845 r.: „Umarła tu nam Autorka nasza, dla dzieci niegdyś pisząca. Odpoczynek jej! ale nie pokój, bo jeszcze wiele czynić pozostaje, nawet ona sama wiele z tego co uczyniła, sama wywrócić musi — tamy przeciwko egzaltacji kładzione... serca przez nią na kluczyk od spiżarni zamknięte, a które klucz nieszczęścia będzie musiał otworzyć na nowo. Bo nie na samych tylko prawidłach moralności stoi anioł żywota, ale i skrzydła ma, które go częściej na powietrzu utrzymują niż na nogach... Nie wiedząc, a sprotestantyzowała kobiety. Nie miej mi za złe, bo prawdę mówić muszę nawet o umarłych, abym w prawdziwych umarłych rozkochał żywych".

Hofmanowa wzbogaciła znacznie literaturę dziecięcą i to jest jej największą zasługą. „Pisać dla dzieci, czytać o dzieciach, patrzeć na nie, nie sprzykrzy mi się nigdy" — tak się raz wy-

raziła o sobie w pamiętnikach. Pisała też wyłącznie nieomal w celach wychowawczych. „Jeżeli mam całą prawdę powiedzieć — słowa są Hofmanowej — daleko sobie więcej życzę nauczyć, zachęcić do dobrego powieściami mojemi, niż zadziwić lub zabawić; nie idzie mi o to bynajmniej, czy wedle zasad sztuki pisane, ale czy moralne i użyteczne". To też pod względem artystycznym pracom jej literackim można dużo zarzucić. Eleonora Ziemięcka, rozbierając talent i pisma autorki „Rozrywek", wyraziła się z powodu „Karoliny": „Słusznie, że przeszła do obszerniejszych powieści, słusznie, iż pióro swoje poświęciła malowaniu życia towarzyskiego, aby tym sposobem uzupełnić swój wpływ na wychowanie kobiet — lecz w powieściach tych nie powinna była przechodzić granic prostego opowiadania, w którem tak jest zajmującą — *romans* w właściwem znaczeniu tego wyrazu nie jest rodzajem jej talentowi właściwym, tam rola moralizująca małe ma zastósowanie, a powieści naszej autorki wtedy tylko będą powabne, kiedy je napełni treść nauki doświadczenia — rad.zbawiennych lub dziejowe wspomnienia". To też obok uznania i zachwytu ze strony współczesnych — nie brakowało i ostrych ocen. Tak J. I. Kraszewski, mówiąc „O polskich romansopisarzach" w r. 1836, o powiastkach Hofmanowej wyraził się, iż „dla braku oryginalności i dla celu utylitarnego, nie mogą być sądzone jako dzieła talentu, lecz jak drugiego rzędu wyroby, jakich każdy oczytany i smakiem udarowany człowiek, ile zechce, stworzyć potrafi".

Również surowo wyraził się Edward Dembowski w r. 1844: „Wszystkie Hofmanowej w..... zakresie [literatury dziecięcej] pisma chybiają celu, bo rozbudzają w dzieciach dążnością swoją próżne nabożnisiostwo, uszanowanie przesądów i ciemnoty, a nie wystawiając im wcale powinności względem narodu, nie rozwijają w nich miłości ojczyzny, a przeto mogą mierność tylko wykształcić, nigdy zaś prawdziwej obywatelskiej cnoty. Powieści Karolina (dosłowny przekład według francuskiego tłumaczenia jednego nędznego angielskiego romansu), Lipsk 1840—1841, Krystyna, Lipsk 1841, Jan Kochanowski, Lipsk 1842, są w myśli wsteczne i miałkie, w oddaniu chrome i nieartystyczne. Inne jej pisma Niewiasty święte, Lipsk, 1843, Warszawa 1841, Opis przejazdu przez Niemcy, Lipsk 1844, są czczemi beletrystycznemi wstecznych dążeń, a bez wartości tworami" [1]).

---

[1]) Zob. „Piśmiennictwo polskie w zarysie" skreślił E. D.—Poznań, 1845, str. 378. Dla ciekawości warto z powyższą opinją Kraszewskiego i Dembowskiego zestawić, co sama Tańska sądziła o moralizatorskiej literaturze. W dzienniku swym (pod datą 27 sierpnia 1842 r.) notuje ona: „...Przeczytałam w tej chwili *słowa prawdy,* cokolwiek suche a gromiące, sposób najgorszy. Już czas tych kazań zaprzestać, kościołowi je zo-

Jakkolwiek bądź, w rozwoju literatury pięknej u nas ważkie przypada znaczenie dwom powieściom tradycyjnym Hofmanowej: „Listom Elżbiety Rzeczyckiej“ (1824) i „Dziennikowi Franciszki Krasińskiej“ (1825), o których w surowym swym sądzie E. Dembowski nie wspomina wyraźnie. Z nich zajmiemy się rozbiorem „Dziennika“.

9. „Dziennik Franciszki Krasińskiej“ był drukowany w „Rozrywkach dla dzieci“. Dochował się list Tańskiej z r. 1825, pisany do Łukasza Gołębiowskiego, który rzuca niejakie światło na skrupuły, z jakiemi uważała za konieczne liczyć się autorka.

Z listu Kl. Tańskiej do Łukasza Gołębiowskiego.

W nadzieję łaski posyłam Panu dokończenie Krasińskiej; uprzedzam go, że wszystkie szczegóły są prawdziwe, z ust jej krewnych słyszane; proszę mnie pocieszyć i powiedzieć, że sens moralny, jaki z jej przygód wyciągnęłam, nagrodzi nieco nieprzyzwoitość dawania dzieciom miłosnej powieści do czytania. Zbieranie i porządkowanie jej listów, wyciąganie stosownych kawałków, tyle mi czasu zabrały, że tak późno ten numer Panu posyłam. Racz go jednak przeczytać ze zwykłą sobie przyjazną troskliwością, zmienić, poprawić wszystko co mu się zdawać będzie i powiedzieć, czy czytelnicy będą zadowoleni, czy im nie zostanie wątpliwość jaka, chęć zapytania się wydawcy o szczegół jaki opuszczony, bo temuby jeszcze zaradzić można.

[Zob. „Pamiętnik o życiu Łukasza Gołębiowskiego, wydany przez jego syna“. Warszawa, 1852. Str. 90—91].

Pytanie: Jakie skrupuły miała Tańska, wydając „Dziennik Franciszki Krasińskiej“?

Rozbiór „Dziennika Franciszki Krasińskiej”.

A. Akcja i główne postaci.

1. Główne momenty w rozwoju uczucia miłości Franciszki Krasińskiej do królewicza.

---

stawić. Przekonałam się teraz w kraju, że to żadnego skutku nie robi; przekonałam się z rozkoszą, że na pobożności, na cnotach *domowych* nie zbywa. Gromić ich zatem nie potrzeba, tylko oświecać, pobudzać, zachęcać, a nadewszystko nie nudzić. Zmuśmy, żeby nas czytali pisząc zabawnie, obok zabawy przyjdzie nauka i przyjmie się“. Mowa tu o broszurach Karoliny Wojnarowskiej, a mian.: „Do matek polskich słów kilka o przyszłości wzrastających pokoleń“ (Lipsk 1843) i „Słowa prawdy dla użytku wszystkich stanów“ (Lipsk 1842). Broszury te kilkakrotnie potem były przedrukowane.

2. Jaką się przedstawia Franciszka Krasińska w świetle swego dziennika? Jej portret duchowy. Czy i jaka zachodzi w niej przemiana duchowa pod wpływem różnorodnych doznań i wrażeń?

3. Czy oświadczeniu matki w liście do Franciszki: „Jeśli będziesz nieszczęśliwa, nam swego nieszczęścia przypisać nie będziesz mogła“ możesz przyznać słuszność? Uzasadnij swój sąd. W czem upatrujesz przyczynę nieszczęścia Franciszki?

4. Jakie wypadki i sytuacje rzucają większe światło na charakter królewicza? Jakim się przedstawia on oczom Franciszki, jakim się wydaje nam w świetle tych wypadków i sytuacyj? Czem się tłumaczy powzięcie głębokiego afektu królewicza do Franciszki?

5. Dlaczego Macieńko budzi szczególniejszą sympatję w czytelniku?

B. Strona historyczno-tradycyjna.

1. Tło dziejowe utworu (dom panujący, sprawa następstwa tronu, sprawa kurlandzka i t. d.)

2. Tło obyczajowe w zakresie życia rodzinnego (zaręczyny, wesele, oczepiny, przenosiny, rekuza, chrzciny i t. d.)

3. Obraz życia magnackiego w połowie wieku XVIII (zamek, służba dworska, tryb życia codziennego, przyjęcia, zabawy i t. d.)

4. Edukacja młodzieży w połowie w. XVIII.

5. Stosunek rodziców do dzieci.

6. Francuszczyzna w życiu obyczajowem Polski.

7. Życie towarzystwa warszawskiego.

C. Strona ideowa utworu.

Na czem się zasadza znaczenie dydaktyczne utworu?

D. Forma.

1. Czy forma powieści (dziennik) wydaje ci się szczęśliwie dobraną przez autorkę? Uzasadnij swój sąd.

2. Czy cechy umysłu i serca Franciszki Krasińskiej, które wymienia autorka na końcu powieści, a mian.: „Żywość wyobraźni i czucia, trafność w sądzeniu, wyniosłość, szlachetność uczuć, wiadomość własnych interesów i rzeczy publicznych, przywiązanie do męża . . . . . , rodziny, ojczyzny, tkliwa pobożność i zawsze widoki, nadzieje“ uwydatniają się z dostateczną wyrazistością w jej dzienniku?

Zadanie 26. Refleksy życia osobistego Klementyny Tańskiej w „Dzienniku Franciszki Krasińskiej“.

[Michał Grabowski o powieściach tradycyjnych Tańskiej].

...*Listy Elżbiety Rzeczyckiej* i *Dziennik Franciszki Krasińskiej* tak są nowej ..... manjery, tyle wrażenia za wyjściem na świat sprawiły; tak niewątpliwie wpłynęły na skierowanie poetycznej literatury polskiej, że koniecznie o nich pomówić wypada.

Dwie, tylko co wspomniane, powieści zapowiedziały niejako, a może nawet zasmakować dały w owej literaturze pamiętnikowej, która w chwili, kiedy to piszemy, jest najważniejszą i najciekawszą gałęzią naszego piśmiennictwa. Z pod pióra popularnej autorki wyszło jedną razą nie powiastka jak zwykle, ale cóś szczerszego, cóś bliższego prawdy i rzeczywistości, obraz narodowy, w którym nie tylko przedmiot, ale większa część materjału była istotnej treści, tak, że zaledwie dostrzec można było, w czem go dosnuła imaginacja? *Dziennik Franciszki Krasińskiej* nie tylko mówił o zdarzeniu wiadomem, ale wyprowadzał na scenę familje egzystujące, osoby nawet żyjące; był to w całem znaczeniu pamiętnik biograficzny bardzo świeżej daty, nie tylko osnuty ze szczegółów wiadomych, ale mieszczący w sobie autentyczne listy.....

. . . . . .

Jako *powieści historyczne*, nie krewnią się one bynajmniej z temi, które pod tem samem nazwiskiem znał wiek XVIII i jakiemi są nawet pierwsze utwory Panny *Tańskiej; Listy Rzeczyckiej* i *Dziennik Krasińskiej* powstały z całkiem nowego pierwiastku, z pierwiastku ożywczego, dzielnego, tego, któremu winna byt artystyczna dzisiejsza szkoła: z pierwiastku *poetyzowania* przeszłości i indywidualizmu ludów i wieków. Z powodu to ostatniego względu, wyjawiłem śmiałe, ale które mi się prawdziwem wydaje zdanie, że w literaturze polskiej, nie torem samego naśladownictwa, a raczej naturalną koleją kształcenia się i rozwijania wstąpiono na rodzinny grunt Walter-Skotowskiego utworu, na tradycje ledwie co upłynionego, ale nadzwyczajnie odmienionego, przeto w poetyckim uroku jawiącego się wieku — Z pomiędzy pisarzy prozą, Panna Tańska pierwsza tu krok stawiła.

Zostając przy chlubie, że zgadła i rozpoczęła tak świetny okres literatury krajowego romansu, nie miała ona zapewne tego dzielnego twórczego genjuszu, któryby jej pomógł utworzyć z tego wielki artystyczny rodzaj, jak to się z podziwem Europy stało na niwach kaledońskich; wszelako za powieści na-

W. 40: *na niwach kaledońskich* — Kaledonja — część Szkocji. Walter Scott pochodził ze Szkocji i tutaj przeważnie spędził życie swoje.

wet, które wydała, nic należy jej odmawiać bardzo znakomitego talentu. Pojęła ona swój rodzaj (co przystało do pojęcia wielu naszych pisarzy), pojęła ona go, że obejdzie się bez misterstwa w ustawieniu figur, bez obmyślenia szyku scen, bez węzła intrygi i ciekawości, bez zawiązania nakoniec gry dramatu, co zwyczajnie romans stanowi, biorąc jedynie za cel razem i za środek wystawienie oblicza domowego zwyczaju.— Pod tym więc wyłącznym względem, nic nie wyrównywa nie tylko wdziękowi, ale naturalności i zręczności, z któremi tego dopełnia. W listach *Elżbiety Rzeczyckiej* nie przesuważ się przed oczyma naszemi po kolei Klasztor Zakonnic lwowskich, byt szlacheckiej rodziny w *niebezpiecznej* Ukrainie, dwór puławski, a przezeń i wejrzenie na najważniejsze sprawy krajowe, Konarski, Warszawa, popularność i łaski Czartoryjskich dla szlachty? Druga powieść jeszcze lepsza, bo i w wyższą sferę wprowadza i ma niemałą zasługę *rzetelnych* materjałów. Ten dwór *Maleszowski*, to wychowanie poważne i surowe, uszanowanie i karność rodzicielskiego domu, jakież to obrazy z natury!... nie nawodzą one wielu osobom żywych jeszcze wspomnień, choć się wszystko tak prędko i tak zupełnie zmieniło?!... Wyznać należy, że w obudwu powieściach, dwie tylko figury widzimy: Autorkę listów i autorkę dziennika— Dwie znowu te figury są jedną tylko osobą w odmiennych stosunkach. Jest to zawsze bardzo prosty i bardzo nietrudny do pojęcia charakter dobrej, żywej, niedoświadczonej dziewczyny; ale ten charakter wybornie jest utrzymany; w sposobie pisania listów i dziennika, autorka doskonale się weń przenosi; słyszymy ciągle głos wprowadzonych aktorek; poznajemy ich wejrzenie na przedmioty; nic, co do utrzymania naturalności i ułudy pomóc mogło, nie jest opuszczone i w obudwóch powieściach niema może słowa do wymazania lub zamienienia na inne.

Badałem siebie nieraz, czy też cudzoziemiec, czytając te powieści, uznałby ich wartość tak, jak my uznajemy, nie ukrywając przed sobą, że pomaga nam nie mało do ułudy zamiłowanie narodowych obyczajów, których są malowidłem drobiazgowem?... Odpowiadam na to, że uznałby niewątpliwie, byle mu je wydano nie za powieść, ale za pamiętniki — W tym charakterze mają one pełno kolorytu — Z innej strony nie można zaprzeczyć, że nawet druga powieść *(Dziennik Fr. Kr...)* jakkolwiek nie łożono najmniejszego starania, ażeby jej odjąć fizjonomją prostej biografji, ma sama w sobie interes i stanowi wcale dobrą całość. — Nie mam za błąd owego przezwania dziennika i dotoczenia go krótkiemi i niejako bez związku z dziennikiem wyjątkami z listów — Wystawia to dla mnie dotykalną sprzeczność żywej, barwnej, pełnej zaufania młodości ze czczą i smutną powszedniością późniejszego życia — Cóż opisywać raz powinąwszy wiosnę młodego wieku?... Jej obrazy rozciągłe,

malowne, śmiejące się zostają nazawsze w myśli, jak uroczy romans każdego i każdej, a potem już przychodzi tylko rachować boleśne straty, smutki, rozczarowania i tak po coraz ciemniejącej drodze zbliżać się do ostatecznego jej kresu. *Dziennik Franciszki Krasińskiej* jest wielkiej ceny poetycznym pamiętnikiem.

[Literatura i Krytyka. Pisma M. Gr. Wilno, t. II, 1840, str. 85—95].

Pytania. 1. Dlaczego powieści Tańskiej nazywamy „tradycyjnemi"?—2. Na czem polega nowość powieści Tańskiej? — 3. Jakiemi — zdaniem Grabowskiego — intencjami kierowała się Tańska, pisząc swoje powieści tradycyjne?— 4. Zalety obu powieści.

10. Służący nam za przykład powieści społecznej, „romans" J. U. Niemcewicza: „Lejbe i Siora czyli listy dwóch kochanków" (r. 1821) porusza kwestję żydowską, która obok wielu innych kwestyj interesowała ówczesnych publicystów. Sposobów rozstrzygnięcia tej kwestji podawano wiele, Niemcewicz zajął stanowisko postępowe: „Daleką jest — mówi w przedmowie: „Do czytelnika" — ode mnie myśl, by lud ten nieszczęsny na wytępienie lub wygnanie skazywać; poprawić go, przywieść do upamiętania, do poznania własnego dobra, jest, co nauka chrześcijańska podaje... Powrócić żydów do prawdziwego światła, uleczyć ich od przesądów, wskazać im, iż trzymając się nieludzkich starszyzny swej prawideł, sami tamują sobie drogę do wszystkich w społeczeństwie ludzkiem korzyści, to jest, co dziełka tego jest jedynym przedmiotem. Szczęśliwy, jeżeli choć w części dopnę zamiaru mego" (str. IX—X).

Treść romansu stanowi w wyłożeniu jednego ze współczesnych recenzentów, co nast.:

Lejbe i Siora
czyli listy dwóch kochanków.

....Oto jest krótka treść tego Romansu. Siora, córka Moszka facjendarza czyli też kupca Warszawskiego, od dzieciństwa znała się z młodym Lejbą, synem majętnych i wolnych od przesądów Izraelitów. Lejba chodził do szkół publicznych, poznał błędy i fałsze Talmudu i ksiąg kabalistycznych żydowskich, widział w jakiej nędzy i upodleniu starsi Rabini trzymają ten naród, aby sami największe zyski ciągnąć mogli; podobny sposób myślenia wpoił w Siorę. Jej ojciec, poznawszy to, znienawidził sobie Lejbę, nie przystał na jego związek z swoją córką. Dla lepszych facjendów przeniósł się do Radziwiłłowa, gdzie na kotrabandzie

W. 1: *facjendarza*—facjendarz—spekulant, geszefciarz.— W. 9: *facjendów* — facjenda — interes kupiecki, tranzakcja, geszeft.

koni i innych towarów największe sobie zyski zakładał.—Miał on w Berdyczewie wspólnika handlu Herszka, którego syn Jankiel tak się w księgach Talmudu zatopił, że od wszystkich uznany był za najuczeńszego i za naczelnika sekty Chazidymów, to jest zgromadzenia najzabobonniejszych żydów.—Jankiel był najszkaradniejszym z postaci, najnieznośniejszym z fanatyzmu, tak go sama Siora maluje, za niego to Moszek umyślił ją wydać. Nieszczęśliwa Siora znalazła jedyną pociechę naprzód w rozmowie, potem w listach Racheli, córki Abrahama, majętnego fabrykanta w Radziwiłłowie. Jego i córkę wystawia nam autor jako wzór, do którego się wszyscy żydzi stosować powinni. Wolny od przesądów trzymał się ściśle praw starego zakonu. Wszystkich ludzi za bliźnich uważał i w uczciwym zarobku szukał sposobu zbogacenia się i utrzymania bardzo wielu rodzin żydowskich. Siora nie chciała przystać na małżeństwo z Jankielem i co powszechne między żydami wzniecilo oburzenie. Rozgniewany ojciec wysłał ją do odległego miasteczka w Polszcze, aby tam uczony Rabin nauczył ją Talmudu, Myszny, Gamury i innych ksiąg żydowskich. Jej nauka miała o jej losie rozstrzygnąć. — Biedna Siora niczego się nauczyć nie mogła, zbliżał się dzień przeznaczony na jej Egzamen.

Lejba w szkołach publicznych zabrał znajomość i przyjaźń z młodym Hrabią Tenczyńskim, dziedzicem tego miasteczka, w którym Siora trzymaną była; ten, właśnie w tym czasie objął je w posiadłość, dowiedział się, że Siora nosiła podług zwyczajów żydowskich pieniądz złoty, lecz był to medal bity na pamiątkę Zygmunta Augusta. Z siostrą swoją zajechał przed dom, w którym Siora trzymaną była. Przybył na czas, aby ją z okropnego wybawić położenia. Siora na egzaminie przed żydami nie umiawszy odpowiedzieć na żadne czynione zapytanie, do więzienia wtrąconą została.—Tęczyński wszedł do jej komory, a zapytawszy się o jej imię i rodziców, poznał, że ona jest kochanką jego przyjaciela Lejby, o której mu on tyle razy wspominał; Hrabia wyrwał Siorę z rąk zabobonnych żydów i zawiózł ją do zamku matki swojej. Tam z Siorą obchodzono się z należnemi jej względami i nieszczęściu, i wyższemu sposobowi myślenia nad całym prawie narodem. Gdy się to działo, Lejba również wyklęty był przez starszych w Warszawie, za to, że się od nich domagał zdania rachunków z podatków pobieranych od ludu. — Za wyraźną wolą Rządu zdjęto z niego tę klątwę i Lejba pojechał wszędzie szukać Siory, wywiezionej z Radziwiłłowa; uwiadomiony od Tęczyńskiego przyjechał do Tęczyna i odzyskał kochankę. — Jankiel, dowiedziawszy się o uwolnieniu Siory przez chrześcijan, w taką wpadł zajadłość, że wyklął Moszka z całą jego familją, Abrahama, Siorę, a nawet własnego ojca (a). Ta klątew wielkie zamieszanie w całym Radziwiłłowie sprawiła, a szczególniej w interesach Moszka i Herszka: schwytano im na komorze kilkaset koni, które chcieli przemycić, to nieszczęście do reszty przeraziło dwóch żydów i dało im poznać zabobonność i oszustwo Rabinów i starszyzny. Udali się po radę do Abrahama, a ten skłonił ich do otwartego powstania przeciwko Rabinom, udali się do bóżnicy, tam zapalony Jankiel zawołał na żydów, aby ich wszystkich zabili. „Czy nawet i ojca twojego chcesz zabić?“ — zawołał Herszek. „I tatele, i mamele, i braci, i siostry, aż do ostatniego szczenięcia“—krzyknął. Na te słowa struchleli wszyscy, a Abraham wymową swoją skłonił ich do zrzeczenia się Talmudu i wszystkich Komentarzy, a do uznawania starego testamentu za jedyne ich prawo. Moszek zezwolił na zaślubienie Lejby z Siorą. — Od tego czasu żydzi zrzekli się dawnych przesądów i stopniami stali się

(a) Jako naczelnik sekty Chazidymów, podług żydowskich przesądów, miał prawo do tego.

obywatelami kraju naszego. Zaspokoił nas autor o powodzenie osób lepsze role grających w tym romansie, Jankiel tylko dostał zupełnego pomieszania zmysłów.

[Zob. „Wanda“, 1821, t. I, str. 370—4].

Z „romansu“ tego przytaczamy kilka rozdziałów.

LIST VII.

JANKIEL DO SIORY.

Z Berdyczewa, d. 6 Igier.

Gołębico moja!

Tatele mój objawił mnie, że ty Sioro będziesz żonem moim: powiedział też, że jesteś piękna, o corko Dawida, że oczy twoje jako oczy gołębice między czarnemi kędziorami, zęby twoje jako stado owiec jednakich, gdy wychodzą z kąpieli; że piękne są nogi twoje w pantoflach; obie piersi twoje, jako dwoje bliźniąt młodych Sarneczek.

O piękna Jelonko moja, garbatym ci jest, ale wdzięczna jest garbatość moja; nie zważaj że sługa twój wybladły. Wybladłem siedząc nad Talmudem i Kabałą, wylazły pejsaki moje od ustawicznego drapania, ale z ust moich płyną wonne olejki mądrości, a szpikanard [1]) moj wydaje zapachy myrty i roży.

Na to objawienie Tatele mój, już zaczęło bić serce moje do tobie; napiłem się wina *Jain demantra* (wino strzeżone) otworzyłem Zoar i inne Księgi Kabałów: zacząłem je wykładać sposobem *medraschot* [2]) i sposobem *Detrachot,* wezwałem duchów i Aniołów, a oni mi powiedzieli, że..... ty przytulisz mię na serca twojego, jako pieczęć na rozpalonego laka. Poprowadzę cię do dom tatele mój, i będę ci dawał miod praśny, i moszcz kwaszonych ogórków. O Jelonko moja, przysięgam na Lewiathana i Behemot, że ty będziesz do śmierci wonnym szpikanardem moim.

Ben Jankiel.

LIST XII.

SIORA DO LEJBY.

D. 3 Sywon.

Jakże ci opiszę, luby mój przyjacielu, okropność scen, których byłam i ofiarą i świadkiem. Nie wiem, czy w stanie pomieszania mego i frasunków, w przeczuciach zbliżających się przeciw mnie nawałnic, będę miała dość siły i przytomności, by zachować porządek zdarzeń dla nas obojga równie dziś jak na

[1]) Spica nardi ziele pachnące.

[2]) Medraschot w Kabale sposób teologiczny z Allegorją, Detrachot sposób wykładania mistyczny.

Nagłówek: *Igier* — nazwa miesiąca żydowskiego (II-go z rzędu). Sywon, Tamoz — również nazwy miesięcy (III i IV).

przyszłość zagrażających. Może już raz ostatni piszę do ciebie, może już raz ostatni czytasz pismo twej Siory, a może nie ujrzysz Jej więcej. Lecz precz odemnie ta myśl rozpaczająca! ufajmy, że Jehowa, doświadczywszy nas ciężkiemi probami, stałość uczuć naszych i życie bez skazy, spełnieniem wszystkich życzeń naszych uwieńczyć raczy. Słuchaj co się stało z twą Siorą.

Za powrotem Ojca mego z Brodów, uważałam nadzwyczajną w domu naszym czynność; matka krzątała się około nowych sukien dla mnie, ojciec przywiózł mi z Brodów na głowę dwa skrzydła z pereł już nieco zżółkłych, między niemi oprawne rubinki, podobneż kolczyki. Na szyję łańcuch złoty z medalem, wyrażającym z jednej strony wizerunek Króla Stefana, z drugiej wzięcie Inflant i Połocka. Dary te, zamiast radości, przejęły mnie trwogą, wróżyły mi one powtórny jakiś zamysł wydania mię za mąż; nie rozumiałam bowiem, żeby Jankiel, odebrawszy odpowiedź moję, już więcej myślał o mnie. Jakiekolwiekbądź są zamysły ojca mego, bolesną mi będzie sprzeciwiać się woli Rodzicielskiej, lecz nieodzownem postanowieniem mojem jest być tylko twoją. Lecz czemuż powtarzam to? aż nadto pewnym jesteś, słodki mój Lejbele! iż nikt prócz ciebie serca mego nie dotknie... Wracam do ciągu rzeczy. Wczoraj rano dwie służące, brat mój nawet Dawidek i siostra, wszystko to użyte było do czyszczenia i mycia domu całego; matka moja całkiem zajęła się przygotowaniem obiadu, a raczej wieczerzy. Gdy wszyscy zatrudnieni byli temi zachodami, gdy ojciec mój ustawnie wychodził dla konferowania z Starszyzną i Rabinem tutejszym, gdy ja, milczący tych zachodów świadek, czułam coraz gwałtowniejsze serca bicia, siedząc w oknie, raptem widzę lecących ulicą żydów z okropnym wrzaskiem, a za niemi postępującą powoli budę parokonną. W tej chwili ojciec mój z Rabinem, Starszyzną, przyjaciołmi i gośćmi wyszedł naprzeciw, a ja nie czułam tchu w sobie, gdym postrzegła budę zawracającą do wrot naszych. Wysiadł z tej budy sędziwy żyd w czarnym grodeturowym łapserdaku z srebrnemi haftkami: odetchnęłam, widząc, iż człek tak sędziwy nie mógł mi być zapewne przeznaczonym za Męża! Niestety! niedługo otucha ta trwała. Lubo starzec ów wysiadł, całe żydowstwo tłoczyć się zaczęło do woza, każdy ubiegał się by widzieć, co w nim jeszcze zostało: z okrzykami nakoniec radości, wyjęto coś czarnego nakształt dużego wora, w którym coś się ruszało. Tu na skinienie ojca, matka zarzuciwszy mi zasłonę na oczy, wzięła za rękę i do komory wepchnęła. Wrodzona płci naszej ciekawość sprawiła, iż przystąpiwszy do drzwi przez dziurkę od zamku patrzałam co się dzieje. Pomnożyły się krzyki radośne, wkrótce widziałam jak wniesiono wór wśród Izby, zaczął on podnosić się nieco. Spadło nakoniec przykrycie, czyli opończa... Wielki Jehowa! Cóż nieszczęsna postrzegłam... Stworzenie na długich, cienkich nóżkach, z utopioną, spiczastą głową,

wśród ogromnych dwóch garbów z przodu i z tyłu. Nie trzeba mi było słyszeć odgłosów: Jankiele, Jankiele, *Mejuchet feine Beri;* nie potrzeba mi było, mówię, słyszeć tych okrzyków, by wraz po opisaniu dawniejszem Racheli nie poznać, iż to osobliwsze stworzenie nie było czem inszem, jak owym uczonym Doktorem mądrości, od którego, mniemałam, że odpowiedź moja już mię uwolniła na zawsze...

Nie wiem, co się ze mną stało, gdyż zemdlona z przestrachu padłam na ziemię jak długa. Po niemałym, jak wnoszę, czasie wylany potok zimnej wody na twarz mą wrócił mi życie, lecz niezupełną przytomność: ujrzałam Rodziców stojących nade mną, matkę z litośnem spojrzeniem, ojca zagniewanego. Niestety! mimo godnego politowania stanu mego, porwał mię ten ojciec za rękę i z tylnej komory do dużej Izby wprowadził. Stał Jankiele wpośród Rabinów i Starszych, z uszanowaniem otaczających go w koło. Rozstąpiła się ciżba, a Ojciec w te do mnie odezwał się słowa: „Dosyć tych dziecinnych głupstw twoich, o Sioro; najpierwszy Świecznik Izraela, ów znany Niebu i ziemi Jankiele, darował niedorzeczne odpowiedzi twoje, a ja ufam, że Siora moja ma dosyć jeszcze rozumu, by cenić, jak powinna, niespodziewane szczęście, które ją spotyka, szczęście stania się małżonką *Moreinos Mejuchet, feine Beri Jankiele* naczelnika najgorliwszego, najchwalebniejszego Towarzystwa *Chassidim,* prawdziwego Proroka wieku naszego, z którego lędźwi, kto wie, długo oczekiwany Mesjasz, jak z wytrysku Cedronu, wypłynąć może. Niech się więc duch twój raduje, o Córko; przyjm co prędzej na łono twoje ten Karbunkuł światłości, to drzewo Syttym, tego prawego następcę Izajasza, Jeremjasza i Ezechjela". Tu, obracając się do Jankiele, rzekł Moszko: „Cóż jest sługa twój, żeś się obejrzał na psa zdechłego, jakom ja jest sam?" Gdy Moszko skończył, podźwignął się na nóżkach swoich Jankiel, i jak konik polny, lub Szarańcza, z zapalonym wzrokiem zaczął przyskakiwać do mnie; Rabin także już się do dawania szlubu zabierał... mimo słabości i pomieszania mego, nieba dały mi dość siły, że odpychając Jankiela tak silnie, że się wywrócił, mocnym zawołałam głosem: Przysięgam na Jehowę, na Stwórcę Nieba i Ziemi, iż nigdy żoną Jankiela nie będę. To mówiąc, pędem pobiegłam do komory, tam nietylko najostrzejsze słowa i przekleństwa, lecz bicia i kułaki ojca mego ścigały mię tak srodze, iż znów zemdlałam. Co się ze mną przez trzy dni i trzy następne nocy stało, powiedzieć nie mogę, czwartego dnia dopiero zaczęłam przychodzić do zmysłów. Pierwszy przedmiot co zemdlone oczy moje rozeznać mogły była matka, siedząca przy łożu mem. Rzewny jej płacz boleśnie duszę mą przejął. Czemuż płaczesz, o Matko? słabym zawołałam głosem. I ty mię pytasz o to, o Córko? odpowiedziała. Ach ty, moja kochana! jesteś przyczyną tego; mogłaśże odrzucić Jankiela, gdy ojciec,

gdy wszyscy starsi tak mocno życzyli tego, aleś słaba, przydała, i jeszcze może nie wyrwaną z okropnych szponów śmierci, sen i odpoczynek potrzebne ci są koniecznie... uspokój się, uśnij, potem mówić będziemy, bodajby Wszechmocny zachował mi ciebie. Uspokój się, zaklinam cię, i mnie spoczynek potrzebny. To mowiąc, wyszła, przysławszy mi do pilnowania Dawidka, małego brata mego.

Wszedł ow Bachorek w nowej sukni, z galonkiem na jarmułce, miał coś poważnego w drobnej swojej postaci, co mnie, acz słabą, pobudziło do śmiechu. Cóż się z tobą stało, Dawidku! rzekłam mu, jakżeś pięknie ubrany, jakżeś poważny. No, odpowiedział: nie dziwuj się, ja już mam Żonę. — Co, ty? taki maleńki! i ktoż ona jest, gdzie jest? — No, ja się ożenił, a ona pojechała z Herszkiem, Ojcem jej i Jankiela.— I wieleż ma ona lat?— Dziewięć, a ja jedenaście. — To śliczne małżeństwo... Zapewne: ona pojechała z Tate swoim, a ja tu zostałem u Bakalarza, i uczyć się będę Talmudu, a potem nas spuszczą. — I kochaszże ty twą żonę?... — Albo ja wiem. — Nie pojmuję tego wszystkiego, mój Dawidku; opowiedz mi rzecz całą, bo ja nic nie pamiętam, co się ze mną działo. Pobiegł Dawidek do Izby, obejrzał się naokoło, a widząc, że nikogo niema, wrócił, i siadłszy przy łożku mojem, w te słowa zaczął:

„Jak ty odepchnęłaś Jankiele tak, że się wywrócił jak długi, powstal straszny krzyk między Rabinami i starszyzną; nie można bylo wytrzymać, bo oni wyli, wrzeszczeli w dużej Izbie, a ty krzyczałaś w komorze, ale ty uciekłaś potem, a oni jeszcze wrzeszczeli, że to jest grzech wielki, nieslychany, wywrocić takiego Mejuchet: podnieśli oni Jankiela, a on bardzo się gniewal i pienil, a oni calowali go w ręce i w nogi, a on chcial koniecznie zaraz wyjechać, ale Ojciec Jego Herszko nie chcial, a nasz ojciec przeklinal ciebie, i wszystka Starszyzna przeklinala ciebie, a Ojciec nasz powiedzial, że ty jesteś *Moim* [1]), że ciebie z domu wypędzi, i że kiedy ty taka glupia, że nie chcesz najpierwszego z Żydów, że kiedy wszystkie zachody do wesela byly poczynione i że kiedy mala Lyje, Córka Herszki a Siostra z drugiego loża Jankiela, przyjechala, to ona może się z Dawidkiem moim ożenić, i przyszla maleńka Lyje, i mnie Ojciec zawolal, i kazali nam stanąć, i Rabin coś przeczytal nad nami, i potem kazali mi stluc szklankę, i potem ja bylem mężem Lyje, a Lyje moja żona, a ojciec potargal mię zwolna za pejsaczki i dal mi kieliszek miodu i beigele [2]). Wieczorem byl wielki obiad i szczupak z pieprzem, i kaczkes z rzepą, i kasza z mlekiem, i wódka, i piwo, i wino koszerne. Nie bylo bardzo wesolo, bo wszyscy bardzo gniewali się na to-

[1]) Bałwochwalczyni.
[2]) Obwarzanek.

bie, a wraz nazajutrz Herszko, Jankiel i nasz Ojciec długo gadali, a potem pojechali. Ojciec nasz bardzo zły, i Bóg wie, co z tobą będzie".

Nie wiem co dalej gadał Dawidek, gdyż znużoną sen zmorzył, lecz z tego wszystkiego, com ci wypisała, widzieć możesz, kochany mój Lejbele, com ponosiła i jakie nieszczęścia wiszą nade mną. Słodyczą jest dla mnie widzieć, że mnie nie opuszcza matka; że Rachel kiedy może przychodzi do mnie ukradkiem; że słudzy, dobry nawet Chaim lituje się nade mną; jakie mogą ukradkiem czynią mi przysługi. Odebrano mi kałamarz, pióro i papier, poczciwy Chaim znalazł sposób dostarczania mi innych, jemu zatem, drogi mój przyjacielu, winieneś, że piszę do ciebie...

Otoż i wchodzi... Delikatność tego dobrego człowieka żywo mię dotknęła. Powrócił on z Warszawy właśnie w dzień okropnej sceny i ciężkiej słabości, która była jej skutkiem, czekał, nim cokolwiek do sił nie przyjdę, aż mi list twój wręczył, dodając, bym co rychlej odpisała, gdyż lubo sam nie jedzie, ma pewnego przyjaciela, który list ten wiernie ci odda; nie mam więc czasu jak tylko słów kilka dodać do dokończonego prawie listu mego. O luby mój, oboje, widzę, na prześladowania skazani jesteśmy, podwójne są męki nasze; bo każde za siebie i przyjaciela dręczy się i cierpi: List twój pomnożył ciężar strapienia mego, a raczej zapominam o dolegliwościach, bym drżała tylko nad twemi.

O mój ty Luby, zachowaj się dla mnie, nie odrzucaj pomocy znakomitego przyjaciela twego, wyłam się coprędzej z tej klątwy, powracaj do mnie, niech przynajmniej wspólnie cierpiem i wspólnie radzim o sobie.

Chaim przybiega, ostrzegając, iż ojciec już powraca ze szkoły. Bądź zdrów, mój ty jedyny.

Siora.

P. S. Zaklinam cię, pisuj do Abrahama we wszystkich powątpiewaniach i dolegliwościach twoich.

LIST XXV.

SIORA DO RACHELI.

D. 30 Tamoz.

Coraz bardziej nadzwyczajne wiadomości odbierać będziesz ode mnie, luba Rachel moja! Świat wpośród którego mieszkam, wszystko, na co tu patrzę, obejście, jakiego od Państwa tutejszego doznaję, osobliwsze i tutaj przygody, jak dla mnie, tak i dla cie-

---

W. 149: *Chaim* — furman Moszka, ojca Siory.

bie będą nowemi, niepojętemi prawie. Ujrzysz, że szczęśliwy byt mój (jeśli bez Matki, bez Lejby mego i bez ciebie szczęśliwą nazwać się mogę), ujrzysz, mówię, że byt ten nie wygładza was z pamięci mojej, że w złej czy dobrej doli, zawsze sercu memu obecnemi jesteście, zawsze to serce wszystko z wami dzielić pragnie.

W ostatnim liście ledwiem ci mogła skreślić pokrótce nadzwyczajną zmianę losu mojego, spokojniejsza dzisiaj dokładniej ci opiszę pobyt, życie i zatrudnienia moje w tym domu.

A najprzód ubrana w czyste suknie i zaprowadzona do Pani domu tego, sprawiłam zadziwienie, które (przypiszesz to może Kobiecej próżności), jak mi się zdało, było dla mnie pochlebnem; po niejakiem milczeniu rzekła Pani słowa, które nie wiem co znaczą: *délicieuce créature;* i Syn i Córka poglądali na mnie z prawdziwą przychylnością; pierwszy raz oddawna żywy rumieniec wystąpił na bladą twarz moję. Zaczęły się znów tysiączne pytania, lecz że Pani tutejsza i córka jej, są podobno Cudzoziemkami, gdyż niezrozumiale bardzo mówią po Polsku, syn stał się między mną a niemi tłumaczem. Prawdziwie, że z największą grzecznością i słodyczą obowiązek ten wykonał.

Odpowiadałam skromnie, pilnie unikając wszystkiego, coby prześladowców moich mogło narazić. Dano mi osobny pokój niedaleko Panny Amelji, córki domu, niewymownie przychylnej do mnie. Edmund, brat jej, a przyjaciel Lejby mego, przyrzekł, że go wszędzie szukać rozkaże, a tymczasem rzekł mi: „Sara zabawi się z nami, będziem się starać, by w domu naszym zapomniała długo ponoszonych cierpień". Jakoż w dzisiejszem położeniu mojem nie można być szczęśliwszą. Wiesz, że Lejba mój mało co nauczył mię francuskiego języka. Jednej więc doznaję nieprzyjemności, a ta jest, iż oprócz młodego Pana, mało kogo zrozumieć, od nikogo zrozumianą być nie mogę.

Nie jest Pani domu tego Cudzoziemką (jakem rozumiała z początku) i owszem rodziła się w Polszcze i jest rodu Herburtów, ale niepojętą zdrożnością wychowana przez kobietę francuską, z dzieciństwa otoczoną będąc samemi cudzoziemcami, przejęła od nich wstręt do mowy i obyczajów Ojczystych; co więcej, większą część życia za granicą strawiła. Paryż, Wiedeń, Berlin, Rzym, Drezno, wszystko jej było miłem, byle nie Polska. Mówią, iż zeszły już szanowny mąż jej wielce się trapił tym niepojętym szałem małżonki swojej, że się atoli uparł, by przynajmniej jedyny syn jego chował się po Polsku. Jakoż nie można być gorliwszym od niego, o wszystko, co się tyczy dobra i chwały narodu. Właśnie on zakończył Akademickie nauki, bardzo jest kochanym od matki, która na prośby i przekładania jego wielce już w przesądach swoich przeciw mowie Ojczystej zwolniała, zezwoliła nawet,

W. 17: *délicieuse créature* — delikatne stworzenie.

by córka jej doskonaliła się w tej mowie. Że brat jej licznemi domu interesami zajęty jest całkiem; że zaczął zrzucać klitki w mieście i nowe budować domy, wieszże na kogo obowiązek Nauczyciela spada: oto na niegodną sługę twoję. Tak jest, ja Siora, ja niegodna żydówka, Hrabiankę Polską uczę Ojczystego jej języka. *Mlle Saint Fard,* Francuzka, Guwernantka Konteski, wielce jest tem zgorszoną, lecz ja kontenta jestem z mojej wychowanicy. Czytamy dzieje Polskie, dzieła Naruszewicza, Śniadeckiego, Krasickiego, nadewszystko wyborne i wielce użyteczne dzieła Im: Panny Tańskiej. Nieraz unosimy się nad rymami Koźmiana, Osińskiego i Morawskiego. Tragedje Felińskiego i Kropińskiego mile nas zachwycają. Często Edmund bierze książkę z rąk moich i piękniejsze sceny sam czyta; ach jakże w deklamacji jego mowa Polska wdzięczną mi się wydaje, nie można czytać ni lepiej, ni tkliwiej.

Nie wiem, co się to znaczy, nieraz czytając miejsca najczulsze, piękne swe oczy czarne podnosi na mnie i znów z zapłonieniem i smutkiem spuszcza je na dół.

Wczoraj znalazł mię przypadkiem samę jednę w sali, przysunął stołek: Jakże się piękna Sara w domu naszym znajduje? zapytał. Ach, możnaż nie być szczęśliwą, odpowiedziałam, między temi, którym tyle jestem winną, którzy mię odrzuconą, prześladowaną, z taką ludzkością przyjęli, z taką dobrocią nie przestają traktować; to mówiącej rzewne łzy puściły się z oczu; do łez także poruszony Edmund, ach! luba Saro, zawołał, żebyś wiedziała, jak miło nam jest mieć ją w domu naszym, uwierzyłabyś, iż nie ty nam, lecz my tobie wdzięczni jesteśmy. Możeż być, przydał z przytłumionym głosem, rzewniejszy widok dla serca tkliwego, jak piękność i dobroć, prześladowane niewinnie; tu wziął rękę moję i ściskając ją, rzekł po cichu: *Ach! czemuż nie jestem Żydem!*

Te słowa z najgłębszem wyrzeczone uczuciem, przejęły mię do żywego, tak byłam niemi dotkniętą, tak Edmund był pięknym, iż wyznać ci muszę szczerze, że w pierwszym momencie pomyślałam sobie: ach! czemuż nie jesteś żydem; lecz natychmiast obraz słodkiego Lejbele mego stanął mi w umyśle. Zapominasz się, Panie, rzekłam mu, nie jesteśmy stworzeni dla siebie; nadto, wiesz, że serce moje innemu już oddanem jest, to mówiąc, wstałam i odeszłam.

Od tej chwili zupełną widzę w Edmundzie odmianę: wesoły, lubiący mowić z dowcipem i przyjemnością, stał się smętnym, zamyślonym, milczącym. Stroni ode mnie, od matki nawet i Siostry. Ciemne zwierzyńca tutejszego ustępy stały się najmilszem dla niego schronieniem.

W. 54: Konteski — Hrabianki.

Przypuścić nie mogę do myśli, żeby młodzieniec urodzeniem bogactwy, urodą, celujący [nad] tylu innych w kraju swoim, mógł się tak daleko zapomnieć. O Przyjaciółko moja! jestże to już nie zbędnem przeznaczeniem Siory twojej nieść niepokój w każdy dom, do którego się schroni. Zbyt jest widoczną ta odmiana w Edmundzie, by ujść mogła przenikłych oczu Guwernantki tutejszej, Pani *du Fard,* tem bardziej, że nie ukrywa się bynajmniej z żywą nader skłonnością swoją dla Edmunda: od niejakiego czasu więcej jeszcze chudą twarz swoję tynkuje bielidłem i czerwienidłem, więcej jeszcze sznuruje usta, przymruża oczki; i ukosem z nich ogniste promienie rzuca na Edmunda: a że oczkowania te, tarczą zimnej obojętności odrzucane są przez młodzieńca, nie wiem dlaczego, podobało się tej Pani mnie to przypisać. Stąd ustawiczne złośliwe przekąsy, niewczesne żarty, przymówki, w oczach nawet Matki: wczoraj, gdy familja cała powróciła z Kaplicy i zasiadła w pokoju, w którym ja czytałam, Amelja zaczęła się unosić nad pięknością Ewangelji, którą właśnie słyszała, wszyscy przytomni do uwielbienia jej uwielbiania swe przydali, jeden Edmund, jak zawsze, w głębokiem został milczeniu. Monsieur le comte, rzekła Pani du Fard, nic nie mówi: oddawna postrzegamy, że przekłada stary Testament nad nowy... Tu śmiejąc się do rozpuku, iskrawe spojrzenia swoje rzucała raz na mnie i znow na Edmunda; obudzony słowy temi i śmiechem młodzieniec, „żarty WMPani, rzekł, są wcale niewczesne.“ Skądże, przydała Pani Hrabina Matka, takie niedorzeczności weszły w głowę WMPani? Zbita temi słowy Francuzka pohamowała się odtąd w dowcipnych przycinkach swoich, lecz niechęć jej ku mnie, jeśli można, powiększyła się jeszcze.

Lecz nie tu koniec osobliwszych wypadków; Amelja, której przychylność ku mnie coraz się bardziej powiększa, nowych dla mnie kłopotów niewinną staje się przyczyną.

Po obiedzie zawołała mię do ogrodu z sobą, gdyśmy się znalazły pod wiekuistym dębowym szpalerem; jak mi jest miłem, rzekła, towarzystwo twoje, luba ma Saro! lecz z jakąż żałością przeglądam chwile, w których nam rozstawać się przyjdzie; tu długo ubolewając nad szałem cudzoziemszczyzny, w której ją wychowują, nad niepojętem zdarzeniem, że ona Polka od żydówki uczyła się po Polsku, oddawna mam projekt, rzekła, który ci dzisiaj powierzyć muszę. Patrz, jak zgodne są dusze nasze, jak zgodny sposób myślenia, uczucia, jak podobne humory: stworzone jesteśmy, byśmy się nie dzieliły nigdy, czemuż rozdziela nas najważniejsza ze wszystkich różnic, różnica wiary, moja Saro kochana. Masz nadto światła, nadto doświadczenia, nadto uwagi, byś nie wiedziała, iż moja wiara na moralności, miłości bliźniego, umiłowaniu cnoty zagruntowana, wyższą, lepszą być musi, nad wiarę waszą, wiarę tylu błędami ludzkiemi przeistoczoną, przyjmującą nieraz

za prawidła to, na co oburza się rozum, wzdryga serce uczciwe; nikt tego więcej nie doznał, jak ty, przyjaciółko moja, ty, coś nieludzkich prześladowań tak długo i tak smutnem była igrzyskiem. Ach! stań się Chrześcijanką, niechaj te święte zdroje, co ci dać mają zbawienie, spoją na wieki nierozerwanej przyjaźni naszej ogniwa. Tu wlepiwszy oczy we mnie, zamilkła. Pani, rzekłam, to co mówisz, nowym jest dowodem przychylności twej dla mnie. Nie zaprzeczam, że zabobony i niedorzeczności, któremi skażono święte słowa Boga naszego, oburzyły mię nieraz, ale w największym ucisku wołałam do Boga tego, aby prześladowców moich, aby lud nasz cały oświecił, powrócił go do prawej drogi Zakonu naszego. Nie tracę nadziei, że się Jehowa zlituje nad niegdyś ulubionym, wybranym ludem swoim; póki światło jego nie zabłyśnie w sercu mojem, pozwól, że się zostanę w wierze, w której Bóg dał mi się rodzić: mogłażbym być spokojną, szczęśliwą, gdybym ściągnęła na siebie przekleństwo ojca i matki mojej, mogłażbym być szczęśliwą, gdybym zerwała te szluby, które mię od młodości mojej spoiły z drogim Oblubieńcem serca mojego... Jakże smutną dajesz mi odpowiedź, rzekła posępnie Amelja, jakże się nią zmartwi dobry brat mój, lecz nie tracę nadziei! Ścisnęłam ją za rękę.

Cóż mówisz o tej propozycji, Kochana Rachel moja, udziel jej szanownemu Ojcu twemu Abrahamowi, jakiekolwiekbądź są w rzeczy tej i myśli i czucia moje, zbyt jest rzecz ta ważną, bym jej nie poddała pod zdanie światlejszych ode mnie. Aż do ich wyroku zachowuję ściśle, co w prawie Mojżesza jest przepisanem. Wstrzymuję się od wszelkiej pracy w Szabas, nie jem świniny, ani tknę się zwierzęcia, co nie ma rozdzielonego kopyta, unikam ryb nie mających łuski. Powiedz to matce mojej. Cóż robi strapiona, doszłaż już wieść do was o cudownem uwolnieniu mojem, jakiż skutek na zapaleńcach sprawiła? Macież wiadomość o kochanym Lejbie moim, młody Hrabia tutejszy we wszystkie strony rozesłał za nim na zwiady.

Zdaje się być nieco spokojniejszy, tkliwość i smutek malują się w oczach jego, lecz starannie ucieka ode mnie. Bodajby Lejba przybył co prędzej, ach, jakże miłą będzie obecność jego, jak jego rozum, światło i czynność pomocnemi staną się dla nas! Jużbym oddawna powinna była mieć listy od ciebie, czemuż ich nie odbieram, zmniejszyły się przeszkody, zaszłoż co strasznego, nieprzewidzianego wpośród was. Ach, pisz co prędzej kochana przyjaciółko moja.

P. S. Słysząc tu ustawną francuszczyznę, wielki w tym języku czynię postępek.

Pytania.

1. W jaki sposób ujawnia się tendencyjność powieści Niemcewicza pod względem doboru treści, jako też jej ukształtowania?

2. Strona satyryczna powieści Niemcewicza.
3. Realizm powieści Niemcewicza.
4. Indywidualizacja mowy, jako środek artystyczny.

11. Dla bliższego zapoznania się z trybami pisarskiemi ówczesnych autorów, podajemy poniżej kilka rozdziałów z powieści Fryderyka Skarbka: „Pan Antoni". O powieści tej, którą rozkupiono zupełnie w ciągu roku, wyrażała się krytyka rozmaicie. W „Dziedzilji czyli Pamiętniku Płockim" nieznany recenzent wypowiedział następujący sąd:

„...W ogólności styl powieści jest prawdziwie oryginalny, a plan, jakkolwiek urywkowy, dla surowszego dostrzegacza, w większej jednak liczbie czytelników dla swojej konieczności i niewinnego pustactwa podobać się musi. Szczególniej zajmują te miejsca, w których Autor o niczem, że tak powiem, nie mówiąc, pięknie nas bawi..." [Zob. „Dziedzilja czyli Pamiętnik Płocki", 1824, № 2, str. 103].

Fr. S. Dmochowski w „Bibljotece Polskiej" ocenił utwór o wiele surowiej, radząc autorowi, „iżby się nigdy za dowcipem nie ubiegał i nie zabierał się do pisania z tem przedsięwzięciem, że koniecznie będzie dowcipnym, gdyż to prawie zawsze omyli".

„...Niech się tak często do czytelnika nie odzywa, a w uwagach i rozprawianiach niech zechce być zwięźlejszym i nadewszystko niechaj nie szuka zalety w żartach i obrazach, któreby przez osoby jakiegobądź wieku i stanu czytane być nie mogły" [Zob. „Bibljoteka Polska", 1825, t. I, str. 284 — 5].

Powieść humorystyczna: „Pan Antoni" obejmuje krótką historję niedoświadczonego młodzieniaszka, jedynaka, którego losem rozporządzają rodzice bez jakiegokolwiek oporu z jego strony. Każą mu jechać do Warszawy; jedzie. Tam dostaje się w niepożądane towarzystwo hulaków i szulerów; narobiwszy długów, ucieka pieszo do rodziców i na ich rozkaz żeni się z niekochaną przez siebie panną Teresą Sędzianką. Pożycie było nieszczęśliwe; po śmierci rodziców, nie umiejąc gospodarować, wpada w długi, żona go opuszcza i zabiera resztę majątku. Pan Antoni, pozbawiony wszystkiego, stara się o skromną posadkę pocztmistrza w małem miasteczku i marzy o szczęściu, którego dopatruje się w zawarciu związku małżeńskiego z Marysią, córką ekonoma. Fabuła niewymyślna, ale bo też Skarbkowi chodziło zawsze o „powieści, więcej obrazowaniem, jak intrygą zajmować mogące, w których przedstawić chciał towarzy-

skie, a mianowicie wiejskie pożycie przodków dzisiejszego pokolenia“ — jak zaznacza w przedmowie do utworu: „Olim“.

Z „Pana Antoniego“ przytaczamy dwa rozdziały z tomu II, w których jest mowa o smutnym powrocie panicza z Warszawy:

Z „Pana Antoniego“.

ROZDZIAŁ XVIII.

Podróżujemy, przybywamy, straszymy i...

...Już były pogasły ostatnie ogniska w odległych tlejące się chatach, jedno po drugiem świecące się okienko znikało przed wzrokiem naszego bohatera, a psów tylko przerywane szczekanie było jedynym jego przewodnikiem wśród ciemności nocy i oznajmiło mu bliskość znajomych sobie siedlisk. Ty muzo, któraś natchnęła wieszcza co Azaela niedolę i powrót opiewał, ty także Sławianko coś Trembeckiemu konceptu przy Marnotrawnym synie dodawała, wyręczcie mię z łaski swojej i powiedzcie, jak pełne było serce Pana Antoniego najrozmaitszych i najmniej z sobą zgodnych uczuć. Jak butelka psującego się wina, którą przyprawy wprawnego kupca napróżno od octowej przemiany ochronić chciały, w której wzniecona fermentacja gęste krople jednę za drugą ze dna do szyjki pędzi: tak serce Pana Antoniego zaprawione obawą rodzicielskiej niechęci i wstydem pieszej podróży, podartych butów i wytartego surduta, burzyło się i nieustannem biciem niezgodność tych materjałów z radością oglądania progów ojcowskich i z nadzieją przespania wygodnie nocy oznajmiało. Ważyło się jedno uczucie z drugiem nawzajem, jedno nad drugiem przewagę brało. Lecz nogi, obce zupełnie tej wewnętrznej walce, znużone i pokaleczone długą podróżą niosły Pana swego dalej coraz i coraz bliżej rodzinnej strzechy, i byłyby może ślepym instynktem aż do drzwi samego dworu go zaniosły, gdyby przypadkiem koło folwarku nie musiały były przechodzić.

Tu za zbliżeniem się nocnego gościa zrywa się z łożyska czujny pies, i nie zważając z kim ma do czynienia, napada na Pana Antoniego i wstępnym bojem uderza na połę źle już do kupy trzymającego się surduta, a dopiero gdy ją urwaną w zębach swoich trzymał, poznał wierny lecz przez gorliwość zaślepiony Bekas, iż własnego Pana obraził, zamienia natarczywość i zuchwałość swoję w tkliwą pokorę i wraz z oddartą połą pod nogi Pana swego się ściele. *Et tu Brute contra me!* westchnął sobie Pan Antoni, więcej w poniżeniu swojem do pobłażania jak do zemsty skłonny, i schwyciwszy za miejsce gdzie niegdyś poła była, znalazł w tym niewdzięcznym postępku Bekasa nową pobud-

W. 7: *przy Marnotrawnym synie* — „Marnotrawny syn“ (Le fils prodigue)—komedja Woltera; przełożona przez Stanisława Trembeckiego.

kę do odwrócenia kroków swoich od rodzicielskiego domu i szukania przytułku u ojca Marysi, przed którego stał już domem.

Nakłoniły go do tego bądź to uczucia oddawna w umyśle walczące, bądź nowo urwana poła, bądź wątła jakaś nadzieja niespodziewanego szczęścia, bądź też nakoniec wspomnienie na miejsce, w którem ulubionego psa swego zastał... „Także to więc dzielisz, kochany Bekasie, los twojego Pana", rzekł Pan Antoni głaszcząc radującego się do niego sługę swego, „wypędzon ze dworu i pańskiego podwórza, poniżony z pomiędzy psów pokojowych do rzędu nocnych stróżów, czuwasz tutaj przed folwarkiem, jakby umyślnie abyś ostrzegł Pana twego o przyjęciu, które go we dworze czeka!..." Lecz gdyby był Bekas mógł zrozumieć słowa Pana swego, byłby mu odpowiedział, iż mylne są wnioski jego; byłby mu wyznał, iż nie tak dalece pogarda dworska jako raczej uczucie psiej wdzięczności nakłaniało go do przepędzania czujnych nocy przed mieszkaniem dobrej Marysi; że jej ustawiczne pieszczoty, że łakotki rozliczne od własnego spożycia odjęte i jemu ofiarowane wznieciły w nim najtkliwsze ku niej przywiązanie, że opuszczony od Pana szukał głaszczącej go ręki i że znalazłszy ją w folwarku gardził dworem, aby się wdzięcznym okazać... Gdyby to mógł był Bekas Panu Antoniemu oświadczyć, o jakżeby był skoczył do drzwi folwarku, tak pamiętną o psie jego, a zatem o nim samym zawierającego istotę, byłby mniej lękliwie jak teraz zakołatał do tych drzwi, do których się tylko z uczuciem trwogi i pomięszania zbliżał, i w które nieśmiało dłonią kilka razy uderzył.

Ocucony Pan Ekonom kołataniem i wołaniem nazwiska swego, mniemając, iż podwładny jego o jakim przypadku nadzwyczajnym wieść mu niesie, zrywa się i dla przezorności roznieciwszy w ognisku świecę wychodzi do sieni, otwiera drzwi, a spostrzegłszy syna Pana swego w nędznej postaci, w obdartej odzieży, nie wchodząc w dalsze rozpoznanie rzeczy, i wykrzyknąwszy: Wszelki duch Pana Boga chwali! zatrzaska drzwi i zagasiwszy świecę ucieka nazad do łóżka z wielkiem przerażeniem żony. — Cóż to? wrzasnęła.—Syn Jegomości... Pan Antoni... pokazał mi się u drzwi, to musi być duch jego... Panie daj mu spoczynek... Poczem nastąpiły wspólne obojga pacierze z wielkiem Pana Antoniego udręczeniem, który nie pojmując tego przyjęcia, na nowo do drzwi kołatać zaczął, co tem mocniej przekonało przelękłych o nocnem ducha nawiedzeniu.

[Pan Antoni po dłuższem kołataniu nareszcie został wpuszczony do domu przez mniej zabobonną Marysię].

ROZDZIAŁ XIX.

Powrót do łaski syna marnotrawnego.

...Ja tu suszyłem sobie głowę jak ten rozdział zacząć; gdybym był miał dowcip Pana Ekonoma, tobym nie był tyle czasu nad

ladajakim wstępem stracił. Zawsze koniecznie chcemy, żeby wstęp był w związku z samą rzeczą w piśmie lub w mowie zawartą; to stara metoda, niepotrzebna pedanterja, lepiej do razu wpaść z piórem na papier, jak kula w płot, bez celu napisać jakiekolwiek słowo, jaką myśl piękną, wielką, a potem dopiero przez stopnie doprowadzić do przedmiotu, który nas ma zatrudnić. Bo jeżeli jest prawda, iżby po wschodach do Księżyca wleźć można, gdybyśmy tylko dobrymi budowniczymi byli, to i to jest niezawodną rzeczą, że do każdej prawdy, do każdego mniemania po stopniach dójść można, chociażby w kraju myśli i marzeń dalej być miało od wstępu do głównego pomysłu, jak od ziemi do księżyca, bylebyśmy tylko myśli czyli wschody umysłowe z sobą wiązać potrafili. Bodaj to Pan Ekonom, to to był dobry mularz, czy cieśla takich myślnych wschodów, wszakże on zaczął od grochu a trafił do oznajmienia przybycia i zyskania przebaczenia dla Pana Antoniego.

— No i cóż tam Waść powiesz? rzekł Jegomość wydobywając brodę z rąk karbowego, który ją był właśnie sutem zamydleniem przyozdobił, i który z ową śmiałą pewnością doskonałości posiadanego kunsztu brzytwę na zaczepionym u klamki rzemieniu ostrzył: „jakże tam idą jarzyny?“ dodał Jegomość oddychając po pierwszem oswobodzeniu nosa z pod cisnących go palcy.

— Wszystko dobrze, odpowiedział Ekonom, tylko groch.

— No i cóż mu brakuje, wszakże się pięknie zabierał?

— Tak, piękny jest groch, ale mi się dzikie gołębie do niego znęciły.

— To je trzeba odstraszyć; rzekł Jegomość w samych semitonach z powodu ściśnionego nosa.

— Ja też to myślę, ale niema z czego stracha ustroić.

— I, toć to łatwo dostać gałganów, przecież ich nie brakuje.

— Mamci ja wytarty surdut Pana Antoniego bez jednej poły.

Tu westchnął głęboko Jegomość i poruszenie, które w nim imię synowskie sprawiło, zakrwawiło zarazem i serce i brodę; bo pomimo zręczności golibrody zsunęła się brzytwa za poruszeniem twarzy.

— Ej co Waść robisz! wrzasnął Jegomość, zerwał się ze stołka i stanąwszy w lustrze, aby bibułą ranę zalepić, dodał do Ekonoma:

— A jakiż Wason masz surdut Pana Antoniego?

— Ten, Wielmożny panie, co go to Mosiek przeszłej zimy zrobił.

— Ale on, ni fallor, wziął go z sobą do Warszawy.

— Może, ale on jest dziś u mnie.

— A to jakim sposobem, czy go Pan Antoni przysłał czy darował komu?

W. 120: *ni fallor*—jeśli się nie mylę (łać).

— Nie, jeszcze go nikomu nie darował, ale po oberwaniu poły przez Bekasa, rozumiem, że go więcej już nosić nie będzie.

— Co Wason pleciesz? jakimże sposobem mógł Bekas urwać połę u surduta P. Antoniego!

— Ale bo psisko nie poznało swego Pana.

— Jakto swego Pana? a o kimże to Wason gadasz?

— O Panu Antonim, odpowiedział z flegmą Ekonom.

— Jakto, alboż on tu jest? wrzasnął całkiem obrócony Jegomość.

— A jest.

— A gdzie?

— U mnie.

— Kiedyż przyjechał? czemuż nie przychodzi?

To drugie pytanie oszczędziło potrzebę odpowiedzi na pierwsze, bo jako zręczny agent dyplomatyczny podchwycił ekonom, to co do misji jego najstosowniejszem było i rzekł: „Nie przychodzi, bo się obawia rodzicielskiego gniewu. Biedne panisko prawdziwie!“ dodał, korzystając z podanej sposobności działania na umyśle za pomocą wymówy; „dla tego że przez młodość trochę więcej wydał pieniędzy jak ich posiadał, musiał uciekać z Warszawy, aby się nie dostał do kozy, oczerniono go przed Wielmożnym Panem, nie śmiał już więcej odwołać się do łaski i pobłażania ojcowskiego i wolał oto pieszo przywędrować jak drugi raz pisać o pieniądze, które mu raz odmówione zostały; biedny panicz! pokaleczył sobie nogi i tak zesłabł, że się ledwo chwieje.“ Te słowa przemogły nad umysłem Jegomości, nie spodziewał on się nigdy, aby syn jego do takiej mógł być przyprowadzony ostateczności, zapomniał zupełnie o winie jego i czyniąc sobie samemu wyrzuty o zbytnią surowość, puścił łez parę, a nie zważając na zamydloną brodę wybiegł z pokoju do folwarku, aby przycisnąć do ojcowskiego serca ukochanego syna marnotrawnego.

Oj Panie Ekonomie, jakże go Wason możesz tak puszczać! naprzód, do czego to podobne że Jegomość na w pół ogolony z ręcznikiem pod brodą biegnie do folwarku, a potem czy Wason wiesz, jak on tam Pana Antoniego zastanie, czy właśnie będzie się mógł przekonać, że on tak słaby, jak Wason mówisz, żona Wasana wyszła, a P. Antoni sam został... Ej Panie Ekonomie... co to za nieprzezorność; szczęście że oknem folwarcznem widać każdego kto ze dworu idzie.

Ale jakże uwiadomić Jejmość o przybyciu najukochańszego jedynaka, tę czułą matkę, która nie chciała pozwolić na napisanie listu tyle dla Pana Antoniego pamiętnego! Hałas się zrobił przez wybiegnięcie Jegomości; przestraszył on Jejmość: „Czy się pali?“ zawołała, wybiegając do sieni. „Nie, Pan Antoni przyjechał“ odpowiedział Ekonom „i jest u mnie“, używając przeciwnego wcale jak z Jegomością manewru, i zrządził, iż matka z bijącem sercem

nie posiadając się z radości i z podziwienia, pobiegła do folwarku uściskać ukochanego Antosia i w triumfie sprowadzić go do domu. 170

A dosyć tego, Panie Czytelniku, wszakże mój bohater stanął już u mety życzeń swoich, pozwól więc, niech i ja stanę i odpocznę sobie.

Fr. Skarbek [„Pan Antoni", Warszawa, 1824, cz. II, str. 71—94].

Pytanie. Scharakteryzować sposób prowadzenia akcji w „Panu Antonim".

ROZDZIAŁ VII.

Zwrot do ludowości.

1. Na schyłek w. XVIII przypada gorliwe zajęcie się poezją ludową przez Anglików, a za ich przykładem i przez Niemców. Zwłaszcza znakomity uczony niemiecki Herder wymownie nawoływał do zbierania pieśni ludowych i badania życia ludu, i głos jego nie przebrzmiał bez echa u nas. „Któż zbiera pieśni ludowe — wołał Herder — kto się o nie troszczy? o pieśni, które często nie są utrzymane w mierze rytmicznej i często źle rymowane — kto chciałby je zbierać?..... A przecież jest nawet w Europie szereg narodów, niewyzyskany, nieopisany. Estowie i Łotysze, Wendowie i Słowianie, Polacy i Rosjanie, Fryzowie i Prusacy — ich pieśni tego rodzaju nie są zebrane tak, jak pieśni islandzkie, duńskie, szwedzkie..... A jest między niemi tylu ludzi, których obowiązkiem i zadaniem jest studjowanie języka, obyczaju, sposobu myślenia, dawnych przesądów i zwyczajów swego narodu“ [1]).

Zbiory takich pieśni ludowych, a szczególniej słynne przeróbki Macphersona, przypisane przez niego mitycznemu pieśniarzowi średniowiecza Ossjanowi, zyskały rozgłos w całej Europie. Ossjanem zajmowano się u nas już w w. XVIII, wywarł on wielki wpływ na ukształtowanie się smaku artystycznego w Polsce i przygotował grunt pod romantyczność.

Po r. 1800 T. Czacki w swoich badaniach nad historją prawa w Polsce odwoływał się już często do podań ludowych. Szczerze też ubolewał, iż „niedbałość na te święte pamiątki, wojny i zaburzenia zniszczyły zupełnie podania, w których mogliśmy od tysiąca kilkuset lat znaleźć skażone lub zachowane prawa [2]).“

---

[1]) Zob. Władysław Dropiowski: „Pierwsze ślady zajęcia się twórczością ludową w literaturze polskiej XIX wieku (1800—1808)“. Rzeszów, 1900, str. 5.

[2]) Tamże, str. 12.

Przyjaciel i współpracownik Czackiego, Hugo Kołłątaj, podzielał pod tym względem jego poglądy. Głośny był jego list z dn. 15 lipca 1802 r. do księgarza krakowskiego, Jana Maja. Kopję jego przesłał Kołłątaj Czackiemu, a ten zakomunikował ją Warsz. Tow. Przyjaciół Nauk. Proponując utworzenie i wydanie wielkiego dzieła, obejmującego całokształt wiedzy o przeszłości Polski, Kołłątaj pomiędzy innemi projektował, co nast.:

Z listu H. Kołłątaja do Jana Maja, księgarza w Krakowie.

(List pisany w Ołomuńcu z więzienia 15 lipca 1802).

...Podając tylko radę, nie *prospekt do dzieła* nie będę się tu rozszerzał nad wyliczeniem materji; abym jednak dał uczuć o co idzie: przełożę niektóre. Życzyłbym, aby w tem dziele najdowała się:

1. Jak najdokładniejsza *Jeografja tej części Europy, na której była niegdyś Polska,* ze wszystkiemi jej odmianami, jakie nastąpić mogły po Ptolomeuszu aż do naszych czasów; aby zawierała w sobie karty hidrograficzne i topograficzne; aby nie opuściła najmniejszego nazwiska żadnej góry, rzeki, jeziora, wsi, osady, miasta, ludzi; aby nie przestając na ostatnim politycznym podziele Polski, starała się zachować nazwiska krajów i okolic, jak je pospólstwo nazywało, aby obok imion teraźniejszych zachowała wszędzie imiona dawnych pisarzów i imiona średniego wieku. Takowa Jeografja jest nieuchronnie potrzebna, nie tylko do dobrego zrozumienia naszej historji w ogólności, ale najbardziej, dla trafienia do prawdziwych źródeł naszej historji początkowej.....

2. Doskonałe dzieło *o obyczajach, zwyczajach, obrządkach narodu polskiego.* O tej materji pisano już przed nami, i dzieła takowe są dobrze spominane od obcych. Ale po większej części dzieła te zawierają tylko obyczaje szlachty. Miasta wielkie i ludzie majętni mało się od siebie różnią w całej Europie; w ich obyczajach najduje się prawie powszechna jednakość; co jesteśmy winni po większej części jednej religji i jednakiej edukacji. Chcąc atoli szukać w obyczajach naszych wiadomości o tradycjach początkowych i podobieństwa do dawnych ludów, trzeba nam poznać obyczaje pospólstwa we wszystkich prowincjach, województwach i powiatach, osobliwie zaś 1) różnicę w ich mowie albo w dialektach jednej mowy; 2) różnicę w ubiorze nie tylko co do kraju, ale nawet co do koloru, żadnego gatunku ich okrycia nie opuszczając; 3) każdy ich obrządek przy godach weselnych, przy urodzinach, przy pogrzebach, dobrze roztrząsnąć; bo choć te obrządki religja nasza zrobiła jednakiemi, wszędzie wszelako zostało się jeszcze coś z dawnych zwyczajów co do wesołości, smutku i t. d.;

4) o zabawach pospólstwa stósownie do części roku, o ich muzyce, o instrumentach muzycznych, o godach rocznych, czyli o *saturnaljach* naszego ludu i o *bachanaljach*, o pieśniach wesołych, pasterskich, żałobnych, historycznych i tych, które dzieciom przy kolebkach śpiewają, o bajkach i historjach; 5) o gusłach i zabobonach jak mówią, a w rzeczy samej o dochowanych niektórych zwyczajach dawnej religji pogańskiej, jako to: o sobótkach podczas przesilenia dnia z nocą letniego, i podobnych innych; 6) o postaciach i fizjognomjach; 7) o gatunkach pożywności i onych zaprawiania sposobie, o mieszkaniach, o sposobie budowania, o gatunkach sprzętów do wygody w życiu; 8) o pasterstwie i rolnictwie; 9) o rękodziełach pospólstwa; 10) o nałogach i wadach; 11) o chorobach szczególnych i o sposobie ratowania chorych między pospólstwem. Ktoby się chciał podjąć napisać takowe dzieło, ma on sobie zadać pracę *najprzód:* aby się dobrze rozpatrzył, jak dawni i teraźniejsi opisywali obyczaje innych ludów; *powtóre:* ułożyć korespondencją obszerną po wszystkich częściach Polski, dla zasiągnienia jak najdokładniejszej wiadomości o obyczajach aktualnych wszystkich ludów tego kraju, a gdyby można, dostania dobrych rysunków tych wszystkich objektów, które nie dość jest opisać, ale je trzeba widzieć i czytelnikom w kopersztychach przedstawić; pióro jego nie powinno być poetyczne, ani nadętego stylu, wszelako powinienby on starać się oddać tę materją w sposób interesujący i przyjemny, z uwagami do przedmiotu stósownemi. Takowe zaś dzieło nieskończenie byłoby potrzebne 1) dla objaśnienia naszej historji początkowej; 2) dla dania odpowiedzi na tysiączne kalumnje i czernidła obcych pisarzów; 3) dla zostawienia potomności rzetelnego świadectwa, w jakim stanie były obyczaje naszego ludu przy ostatecznej rzeczy naszych zmianie.....

. . . . . .

[W liście tym znajdujemy zarazem ciekawy ustęp, w którym Kołłątaj wyłuszcza swoje poglądy na „poezję pasterską"].

...Wracam znowu do Ciebie, mój drogi przyjacielu! i dziękuję za udzielone mi niektóre dzieła teraźniejszej literatury polskiej. Muszę także oddać sprawiedliwość tłumaczowi sielanek Gesnera. Jego praca bardzo mi się podoba; spodziewam się nawet,

---

W. 35: *o saturnaljach... i o bachanaljach.* — Saturnalje — staroitalskie uroczystości, obchodzone na pamiątkę panowania Saturna na ziemi. Bachanalje — misterja i zabawy, połączone z orgją, na cześć Dionizosa (Bachusa).

W. 53: w *kopersztychach*: kopersztych (z jęz. niem.) — miedzioryt, wogóle rycina.

W. 66: *tłumaczowi sielanek Gesnera*—Salomon Gessner, poeta i sielankopisarz szwajcarski, piszący w języku niemieckim. Sielanki jego przełożył ks. Jan Kanty Chodani i wydał w Krakowie w r. 1800.

że on za czasem do tej doskonałości dojdzie, iż się odważy na jaką oryginalną pracę; a jeżeli ma stateczny gust przestać na tym jedynym gatunku poezji, może kiedyś wsławi naszych pasterzy polskich. Gdyby to było jego przedsięwzięciem, życzyłbym, aby odprawił podróż po naszych górach, aby zwiedził Babią górę, sąsiedzkie Tatry, Krępak i Pokuckie Bieściady: bo one niczem nie ustąpią szwajcarskim Alpom i mogą obudzić bardzo przyjemne poetyckie obrazy. Prócz tego: poezja z niczego umie tworzyć wielkie rzeczy; a obyczaje naszych pasterzy mogą pod ręką dobrego poety tyle nabrać wdzięku, że wyrównają nie tylko szwajcarskim, ale nawet Mantui [i] Syrakuzy okolicom. Chcąc wszelako pisać polskie Sielanki, trzeba się starać, czego podobno Gesner nie czuł: aby naszym pasterzom dać charakter narodowy; bo choć szwajcarski pasterz równie być może przyjemnym przez swą prostotę, jak włoski i sycylijski, przecież powinni być różnymi co do obyczajów, a nawet co do imion: tem bardziej pasterz około Babiej góry, Krępaku, Tatrów i Bieściady.

Lubo dowcip poety czerpać musi najwięcej w własnej imaginacji, i piękność jego dzieła zależy jedynie na tem: gdy on tą drogą może zbliżyć się do piękności przyrodzonej; wszelako każde poetyckie dzieło musi mieć jakiś konieczny grunt na prawdzie. Wiersz rycerski zasadza się na jakiejś części historji, Satyra powstaje na złe obyczaje, Sielanka trzyma się cnoty, trzyma się prostego i niewinnego życia ludzi. Znajomość obyczajów naszych góralów, ale znajomość z dobrej tylko strony, powinnaby być przedmiotem polskich Sielanek. Lud ten od niespamiętanych czasów był zawsze wolny, różnił się krojem sukni, posiadał rękodzieła, ale tylko tak daleko i takie, które jedynie ich potrzebom służyły; różnił się nawet używaniem pokarmów od reszty naszego pospólstwa; goral nie zna barszczu, jego polewka kwaśna jest sporządzona z samych tylko owoców: inny u niego chleb, inaczej się obchodzi z nabiałem i t. d. Może więc mówić nasz goral o swych swobodach i o ucisku innych ludów polskich; może porównywać swój los ubogi z losem bogatych równin pszenicą zarosłych; może się żegnać i witać z swymi kolegami rozchodzącymi się corocznie na równiny polskie i węgierskie, dokąd oni roznoszą swą dowcipną pracę; może powitać powracającego swego kolegę z ostatniej wojny, a powracający przychodzień może mu opowiadać o pasterzach mantuańskich lub szwajcarskich; może narzekać na zmianę czasu, i usiadłszy gdzie na Babiej górze, spoglądać na Kraków lub z wierzchołka gór Bieściady dojrzeć Lwowa; może sobie czasem pozwolić rozsądnej alegorji, która dowcipnie na pół okryje, na pół na jaw wyda jego myśli; zabawy, igraszki, miłość nawet bez znarowionych przysad, ożywi i przyozdobi jego pieśni. Czasem on założy sobótkę na wierzchołku jakiej góry i swym wesołym a niewinnym obrządkiem przypomni nam dawne

dogmata Sabeizmu i nauki Zoroastra; czasem znowu mówić bę-
115 dzie o godach zimowych czyli o saturnaljach naszego ludu. Nie podobna, żeby jego wesołość była stateczna: może on rozrzewnić się nad stratą swego kolegi lub swej kochanki, nad szkodą swej trzody, nad gwałtownemi wód zbiorami i t. d. Zgoła: pisarz obfity w obrazy swego własnego dowcipu, a zdolny wiernie kopjować
120 obyczaje tego ludu, najdzie w nich niewyczerpane źródło zabawy dla siebie i dla powszechności. Radbym zaś nadewszystko: aby nasi poetowie, w jakimkolwiek gatunku piszący, pamiętali: że formując się przez tłumaczenie dzieł obcych, a przechodząc do pracowania około dzieł własnych, chronili się surowego naśladow-
125 nictwa; nie mogą oni więcej z nich brać prócz sztuki i sposobu; reszta powinna być ich własnością. Dobrze jest tłumaczyć i zbogacić księgarnie obcemi produktami, ale zawsze trzeba pamiętać na to: że tłumaczenie dobre, osobliwie dzieła poetycznego, tyle kosztuje ile oryginał. Gdyby był Wirgiljusz zaprzątnął się tłuma-
130 czeniem Iljady, nie mielibyśmy byli Eneidy.

[„X. Hugona Kołłątaja korespondencja listowna z Tadeuszem Czackim.....“ z rękopismu wydał Ferdynand Kojsiewicz. Kraków, 1844, t. I, str. 20—9].

Pytania. 1. Cel proponowanego przez Kołłątaja dzieła.
2. Jakie znaczenie ma dla Kołłątaja ludoznawstwo?
3. Przedmiot i zadanie poezji pasterskiej.
4. Czy potrzebna jest „gesneryście“ polskiemu znajomość obyczajów naszych górali? Jeżeli tak, to dlaczego?
5. Pogląd Kołłątaja na stosunek poety oryginalnego do t. zw. wzorów.

Jakoż wezwanie Kołłątaja nie pozostało bez echa. Na łamach pism perjodycznych pojawiały się coraz częściej artykuły z zakresu ludoznawstwa, świadcząc o wzrastającem kole ludomanów. Zrazu jeszcze wiele pisano o „prostocie najgrubszej“ ludu (Ign. L. Czerwiński), zczasem zaczęto chwalić rytmiczność i dźwięczność piosnek (Ksawery Bohusz), podnosić ich „zaletne własności“ (ks. Giżycki). Ale największy impuls do badań nad twórczością ludową dał człowiek niepowszedni, entuzjasta i marzyciel, Adam Czarnocki.

2. Urodził się Czarnocki na Litwie w r. 1784. Wykształcenie otrzymał niedostateczne, całą więc późniejszą swoją wie-

---

W. 114: *dogmata Sabeizmu* — Sabeizm — cześć boska, oddawana gwiazdom na wschodzie, zwłaszcza w Arabji, Syrji, Mezopotamji, Persji i w Indjach. — W. 114: *nauki Zoroastra* — Zoroaster, (Zaratustra) — reformator religji narodowej w płn.-wsch. Iranie i płd. Persji, postać napoły mityczna.

dzę zawdzięczał wyłącznie samouctwu. Za ujawnioną w r. 1808 chęć przedostania się do Księstwa Warszawskiego i zaciągnięcia się do armji polskiej został zesłany w głąb Rosji i skazany na służbę dożywotnią w „sołdatach“. Udało mu się jednak w r. 1811 uciec z wojska rosyjskiego i dotrzeć do Warszawy. W wojsku sporządzono akt jego śmierci, a tymczasem Czarnocki służył już w armji polskiej pod nowemi nazwiskami. Odbył kampanję 1812 r., a potem przybrawszy ostatecznie nazwisko Zorjana Dołęgi Chodakowskiego, pojawił się znowu na Litwie. Zapaliwszy się do badań starożytności słowiańskich, powziął zamiar gromadzenia zabytków, badania obyczajów, zbierania pieśni i podań ludowych. Już w r. 1814 rozpoczął wędrówkę z kosturem w ręce i z torbą żywności na plecach po wsiach i miasteczkach Wołynia, Podola, Ukrainy, potem zyskawszy poparcie ks. Adama Czartoryskiego, po Galicji. W r. 1818 ogłosił rozprawę: „O Sławiańszczyźnie przed chrześcijaństwem“, która wywarła silne wrażenie. Zaopatrzony w listy polecające od ks. Czartoryskiego udał się Chodakowski do Petersburga i uzyskał poparcie materjalne z ministerjum oświecenia na przedsięwzięcie badań starożytności. Przeszedł znaczny obszar ziem rosyjskich i nagromadził olbrzymi materjał, którego jednak nie udało mu się opracować. Ministerjum odmówiło dalszych zapomóg i Czarnocki zmuszony był podjąć się obowiązków oficjalisty u jednego z obywateli w gubernji Twerskiej. Zmarł w r. 1825 w Petrowskoje Seło.

Przykład Chodakowskiego podziałał zwłaszcza na młodzież. Naśladowano go, włócząc się po kraju i zbierając podania i pieśni ludowe. Zainteresowanie się ludoznawstwem wzrosło i przeszło w ludomanję. W zakresie literatury ujawniło się to zainteresowanie w trzech kierunkach: zaczęto zbierać i publikować pieśni ludowe (Łukasz Gołębiowski, K. Wł. Wójcicki; po r. 1830 Żegota Pauli, Wacław z Oleska), tłumaczono pieśni innych ludów słowiańskich (K. Brodziński, J. B. Zaleski i inni), wreszcie starano się naśladować poezję ludową, tworząc pieśni oryginalne, osnute na motywach ludowych. Temi ostatniemi zajmiemy się w niniejszym rozdziale szczegółowo.

Literatura. *Stopień 2.*

Dropiowski Władysław: Pierwsze ślady zajęcia się twórczością ludową w literaturze polskiej XIX w. (1800—1818). Rzeszów, 1900.
Augustaitis Franciszek: Pierwiastki litewskie we wczesnym romantyzmie polskim. Kraków, 1911.

O Sławiańszczyźnie przed chrześcijaństwem.

Zniknęły przed wiedzą uczoną dzieje, obrzędy i zwyczaje nasze w Epoce wielobóstwa. Nie sprzyjała oświata Europy całemu czasowi, w którym krzyż święty wznosić się począł wśród

rozległej i podzielonej Sławiańszczyzny. Pierwsi posłańcy do nas z wiarą dzisiejszą dalecy byli od umiarkowania, ażeby mieli co uszczędzić dla Historji i wieków, i ten nieprzychylny zapał w ich następcach, ledwo do naszych czasów nie doszedł. W tym duchu dziesięciu lub więcej władców naszego plemienia kolejno wywracali budowę, przyrodzonem natchnieniem wzniesioną, i obok nowych prawideł nieba, nie zdołali zabezpieczyć własności ziemskiej, którąby przetrwała do nas i była ichże samych pamiątką.

. . . . . .

...Czas przyszły wyjaśni tę prawdę, że od wczesnego polania nas wodą zaczęły się zmywać wszystkie cechy nas znamionujące, osłabiał w wielu naszych stronach duch niepodległy i, kształcąc się na wzór obcy, staliśmy się nakoniec sobie samym cudzymi.

[Tu autor w krótkości omawia wysoki stan kultury Słowiańszczyzny przed przyjęciem chrześcijaństwa.]

Kiedy mniej będziemy oczekiwać od wieszczych pisarzów zagranicznych, mniej na nich polegać, a przedsięweźmiem wśród siebie na własnej przestrzeni w gnieździe ojców naszych, szukać o wszystkiem wiadomości, znajdziemy może więcej, niźli dotąd gdziekolwiek pisano. Wpatrzmy się tylko w ziemię naszą. Może Sławianie zostawili ją dla nas, jako najtrwalszą księgę, może ją zaklęli, aby nigdy z dziedzictwa potomków nie wychodziła, i w tym celu urzekli owoczesnym sposobem, by mogła służyć za świadectwo odwiecznej własności najpóźniejszym wnukom..... Poznajmy się więc z naszą ziemią, obliczmy wszystkie jej miana czyli uroczyska . . . . . .

. . . . . .

[Tu następuje dłuższy ustęp poświęcony mianownictwu].

. . . . . .

Czas powiedzieć cokolwiek i o podaniach ludu sławiańskiego. W narodzie pierwobytnym i kilkanaście wieków zliczającym na tejże ziemi, zawsze podanie jakieś być musi. W niedostatku pisarzów lub owoczesnych świadectw, zdolne jest wiele rzeczy nam odkryć. Lecz kto nie zamierzył sobie pewnego rysu, nie przygotował pewnych pytań, a jeszcze w miarę szerokości ziemi Sławiańskiej, niema zapasu odwagi, wytrzymałości i opatrzenia się w kilka jej dialektów, ten daremnie będzie oczekiwał podań, same do jego brzegu nie przypłyną i nie nastręczą się. Trzeba pójść i zniżyć się pod strzechę wieśniaka w różnych odległych stronach, trzeba spieszyć na jego uczty, zabawy i różne przygody. Tam w dymie wznoszącym się nad głowami snują się jeszcze stare obrzędy, nucą się dawne śpiewy i wśród pląsów prostoty, odzywają się imiona Bogów zapomnianych. W tym gorz-

kim zmroku dostrzec można świecące im trzy księżyce, trzy zorze dziewicze, siedm gwiazd wozowych. Tam zorza Lelowa zbliża się do młodego miesiąca, miłość nowożeńców i gody zwiastuje, tam zorza księżycem ogrodzona lub zawojką pokryta ślubną przysięgę tłumaczy. Dotąd jeszcze Trzy Rzeki płyną pod sieni lubowników, udzielają świętej wody do Korowaju i Kołaczów. Dotąd zawodzą się w nuceniach podolskich wróżby na tychże rzekach, jak bizantyckie kroniki wspominają. Jeszcze cichy Dunaj, jak ów Ganges jest wodą świętą pełną uroków miłości i szczęścia i na powierzchni swojej niesie Korab czerwienny z okwitością swadziebną. Jeszcze słup wyzłacać jadą do Lwowa. Dziewica między dwoma lwami stojąc bez bojaźni oddaje rękę Junoszy. Strusie pióra i pawie ogony zdobią wieńce i głowy poślubione, a czerwiec z maliną zmieszany stanowi chwałę czystości dochowanej. Rusa kosa pod Kijowem, złoty warkocz w Krakowie biorą pierwszeństwo. Jelenie, rysie, łabędzie i sokoły nie zapomniały jeszcze przynosić kochankom wieńców i pierścieni. Sierocie zabierającej się do ślubu opiewają dąbrowę pełną pni bez zieloności. — Jeszcze mosty ścielą się ze trzciny, gdy dzieci mają upaść do nóg rodzicom; a drugie usłane pierścieńmi i perłami znajdują się po drodze kochanków.

Ogólnie mówiąc o tych śpiewach obrzędowych, nieco uzbieranych nad Nieprem, Bohem, Buhem, Sonem i górną Wisłą wszędy tchną miłą smętnością, prostotą, pełną przenośni i obrazów starożytnych. Wyznać trzeba, że kiedy lud wiejski, tak dawno usunięty od swobody, mógł jeszcze podobne nucenia zatrzymać, pewnie one w epoce panowania swojego na rajskich dworach i ogrodach, w gajach, na górach i polach uświęconych, podczas Soborów płci obojej, pod okiem kniaziów, księdzów, królów, zerców, klechów i starostów obrzędowych, były nierównie znakomitszemi. Niestety! nasza ziemia nie była morzem z trzech stron ubezpieczona, aby mogła pomimo wieki zachować tyleż, co Szkocja.

Lecz czego niepomału żałować trzeba, że w Czechach za Karola IV, a w Polszcze w wieku Zygmuntów, przychylnym dla nauk i mowy ojczystej, w wieku nie tak pogorszonej zagrody wieśniaka, nie pomyślano o zbiorze całkowitym pieśni. Do podziwienia, że Jan Kochanowski, wiele pięknej prostoty z pod strzechy wiejskiej przenosząc do swoich rymów, nie wpadł na myśl podobną; ona tuż za nim stała. Onaby u Zygmunta Augusta otrzymała hojne wsparcie i stałaby się godnym tamtego wieku

---

W. 49: *do Korowaja i Kołaczów* — Korowaj — na Rusi ciasto obrzędowe, podawane przy obchodzie weselnym; w dawnej Polsce podawano Kołacze. — W. 55: *Junoszy* — młodzieńcowi.

W. 70: *Soborów* — zebrań. — W. 71: *zerców* — zerca albo zerzec (po ros. żrec) — kapłan pogański, ofiarnik.

upominkiem; oszczędziłoby się nam przez to czasu i pracy tem trudniejszej.....

[Dalej autor utrzymuje, że badania nad heraldyką mogą rzucić wiele światła na czasy przedchrześcijańskie Słowiańszczyzny].

. . . . . .

Zabezpieczmy przypadkowe i dość częste odkrycia z ziemi, te różne małe posągi, obrazki i narzędzia kruszcowe, naczynia, garnki z popiołami. Zliczmy i poznajmy wymiarem dokładnym wszystkie potężne mogiły, które na cześć jednej osobie sypane, samotnie wieki przetrwały. Ochrońmy od zniszczenia w podziemnych pieczarach wykute na skale pisma, nam większą częścią nieznane..... Poznajmy wszystkie nazwiska, jakie lud wiejski czyli jego lekarki w różnych stronach dają przyrodzeniu. Zbierzmy ile można śpiewy i herby starożytne, opisujmy celniejsze obrzędy. Wnieśmy to wszystko do jednej księgi, a przekonamy się niewątpliwie i o pochodzie naszym z Inąd czyli Indostanu i poweźmiem milsze wyobrażenie o naszych przodkach. Złączmy ich naukę V wieku z oświeceniem i wdzięcznością wnuków, w XIX wieku już odzywających się.

Nie zamierzałem sobie nigdy przed zebraniem wszystkich zapasów, wcześnie o tem pisać. Skreśliłem tylko niektóre myśli, wyjęte z czteroletniej mojej wędrówki i pracy kwoli dalszego jej przeznaczenia. Postawiwszy siebie myślą za dziewięciu wałami wieków oddalonych, przed obliczem osiwiałej i poważnej brody naszych przodków, nie mogłem już mówić bez pewnej czci dla nich i jakby w ich imieniu bez pewnej śmiałości, która wspierając się na rzetelnej prawdzie ze skutków dotykalnych wywiedzionej, duszy północnej zawsze powinna być znamieniem.

Pisałem w Sieniewie nad Sonem 1818 R. w miesiącu Marcu.

Zorjan Chodakowski [1]).

[Zob. „Pam. lwowski", 1819, t. I, str. 17—48, zeszyt styczniowy].

Pytania: 1. Chrześcijaństwo a kultura rodzima Słowiańszczyzny.

---

[1]) Przytaczając powyższe wyjątki z artykułu Chodakowskiego, oparłem się na przedruku w „Pam. Lwowskim". Przedruk ten zaopatrzony był przez Redakcję „Pamiętnika" nast. wstępną notatką: „Artykuł ten jest wzięty z Ćwiczeń naukowych № 5 r. 1818, w którem to piśmie był zeszpecony mnóstwem omyłek, zmieniających istotę rzeczy; z tego powodu autor, poprawiwszy sam wszystkie błędy i dodawszy nieco przypisków, raczył zezwolić na niniejsze przedrukowanie".

W. 96: *z Inąd czyli Indostanu* — błędny wywód etymologiczny.

2. Znaczenie badań archeologicznych dla poznania dawnej kultury Słowiańszczyzny.

3. Znaczenie pieśni i podań ludowych dla badań nad zamierzchłą przeszłością Słowiańszczyzny.

4. Program badań naukowych nad przeszłością Słowiańszczyzny.

5. Czego wymagać należy od pracowników, podejmujących te badania?

6. Stosunek osobisty Chodakowskiego do tych badań.

3. Nowe tendencje w poezji polskiej ujawniły się nie w zakresie epopei, tragedji, ody lub poematu opisowego, t. zn. tych rodzajów poetyckich, do których klasycy przywiązywali największą wagę, lecz w dziedzinie sielanki.

Sielanka, opiewająca życie pasterskie różnych obcych nam z imienia Filonów, Korydonów, Laur, Palmir, Medonów, Lindor i Elmir, zczasem zaczęła nabierać kolorytu bardziej rodzimego. „Pienia Wiejskie“, wydane w Krakowie w r. 1811, stanowią pod tym względem ciekawy objaw. Obok Dafne, Safony, Faona, Kloi, Aleksisa, Mirtyla, Tyrsisa występują tu Wiesław, Halina, Bronisława, a nawet Staś i Kasia. Obok konwencjonalnych motywów sielanki sentymentalnej mamy bardziej realne obrazy z życia ludu krakowskiego.

Autorem owych „Pień Wiejskich“ był 25-letni naówczas kapitan wojska Księstwa Warszawskiego, Wincenty Reklewski, przyjaciel znanego już nam poety-żołnierza Andrzeja Brodzińskiego. B. uczeń akademji krakowskiej, który nauki porzucił dla oręża, dzielny wojownik, mężnie walczący w bitwach pod Raszynem i Sandomierzem w czasie wyprawy 1809 roku, miał według świadectwa Kazimierza Brodzińskiego—„wzdychać zawsze do wsi“ i snuć marzenia „o przyszłej w zaciszu szczęśliwości“. Los mu nie pozwolił „wrócić do roli“ i „zanucić w cieniu topoli, Wśród miłej prostoty łona“ [1]). W kampanji 1812 roku po bitwie pod murami Smoleńska, gdzie otrzymał rangę podpułkownika, poważnie zapadł na zdrowiu i zmarł w lazarecie moskiewskim [2]).

„Owocem krótkiego pokoju między rokiem 1809 i 1812“ były „Pienia Wiejskie“, układane „u podnóża gór Karpackich,

---

[1]) Zob. wiersz W. Reklewskiego: „Do J. i K. Brodzińskich“, „Pienia Wiejskie“ str. 172.

[2]) Artysta malarz Wojciech Kornel Stattler w swojem „Przypomnieniu starych znajomości“ pisze o Reklewskim: „Miłował sztuki piękne, zbierał obrazy i posągi, które do przechowania memu ojcu oddawał. Lubił także obrazy paciorkowe, któremi zakonnice zatrudniał. Dwóch rzeczy nienawidził: nieczystości i próżniactwa“ (Zob. „Kłosy“ r. 1873, № 430, str. 198).

nad mogiłą Wandy i pośród skał Ojcowa“ (Zob. K. Brodziński: „Pisma“, Poznań, t. IV, 1872, str. 411—2). Są to utwory przeważnie treści erotycznej, często nader swawolne i mocno zmysłowe, przyczem, co wydaje się rzeczą charakterystyczną, opiewają one nietyle piękność pasterek i dziewczyn, ile różnych Mirtylów „urodnych“, z czarnemi oczyma, w których „ogień się żarzy“, „śniadawych od słońca“ i rumianych, z bujnemi „pokręconemi w pierścienie“ czarnemi włosami. W ujęciu Reklewskiego opisy piękności pasterzy tchną większą żywością.

Mimo, że sam autor pisał o „zaniedbanej [swej Muzy] piękności i skromnej ozdobie“, współcześni (J. Lipiński) zarzucali mu, iż wiersz jego „więcej niż przystoi sielankom, w myślach, w obrotach i w wyrazach wytworny“. Z tych „Pieni Wiejskich“ przytaczamy tu, do najbardziej swojskich należące: „Halinę“ i „Krakowiaki“. „Halina“ stała się nawet pieśnią popularną, i śpiewa ją lud wiejski do dziś dnia (Zob. Br. Gubrynowicz: „Wincenty Reklewski“, Lwów, 1893, str. 28).

Halina.

Jechali przez wieś Hułani po wojnie,
Chorągiewkami wiewał wiatr spokojnie,
Ku nim wieśniaków z chat wybiegły tłumy,
Kiedy Podolskie wyciągali dumy.

Matki, łzy w oczach, synów uglądały,
Których w młodości powaliły strzały.
Smutna się ku nim zbliżyła Halina,
I temi słowy mówić im zaczyna:

„Dziarscy Bojanie! a gdzie konia macie,
„Który po moim został u was bracie?.....
„Nosił go, nosił daleko po świecie,
„A z pól Raszyńskich nie uniósł go przecie.

„O! nie dziwcie się, że go jedna płaczę.....
„Niech wam powiedzą tutejsi oracze,
„Że ojciec umarł, i matka już kona,
„W grobie nieszczęsna kochanka złożona.

„Pochowałam ją ongi w czarnym lesie:
„Wiedziałam dobrze, że się tam przeniesie
„Cienia braterska z powojennej niwy,
„Zwiastowały go straszące powiwy.....

W. 9: *Bojanie* — wojacy.

„I wyprzedził was!... o północnej dobie
„Wzdychał zdyszany na kochanki grobie;
„I broń jęczała na smutnym kamieniu,
„Rzucając ogień po okropnym cieniu".

Umilkła; żenąc gdzie jest matka chora,
Krówkę, co z paszy wróciła z wieczora.
Hułani ze wsi ku lasom jechali,
Widać chorągwie i łyskanie stali.

[„Pienia Wiejskie" przez W. R. Kraków, 1811, str. 64—5].

Pytania: 1. W jakim tonie uczuciowym utrzymana jest pieśń?

2. Czy zachodzi jaki kontrast w opisie przejazdu przez wieś Hułanów i ich zachowania się z jednej strony, a powitania ich przez kobiety z drugiej strony? Jeżeli tak, to jakiego rodzaju?

3. W jaki sposób została rozwinięta przez poetę *scena zbiorowa,* stanowiąca zasadniczy temat utworu? Kto w tej scenie występuje na plan pierwszy? Jaka rola przypada innym uczestnikom tej sceny?

4. Co stanowi osnowę monologu Haliny?

5. Jakie poglądy na śmierć i życie pośmiertne wyraża Halina?

6. W jakiej postaci pojawił się duch brata Haliny? Czem powodowany? Jakie wrażenie wywarło jego pojawienie się?

7. W jakiej porze dnia pojawił się ów duch? Gdzie się rozgrywa cała scena? Czy umiesz sobie wytłumaczyć, dlaczego została umiejscowiona w „czarnym lesie", nie zaś na c m e n t a r z u?

8. Jakich epitetów *uczuciowych* używa poeta w opisie owej sceny nocnej i w jakim celu? Jak sobie tłumaczysz wyrażenie „broń *jęczała?*"

9. Jakie rysy realne z życia wiejskiego zawiera utwór?

10. Zdaj sobie sprawę z kompozycji utworu: jakie motywy zostały rozwinięte w utworze i w jaki sposób zostały one powiązane?

11. Czy „Halina" może uchodzić za utwór aktualny i w jakiej mierze?

12. Czemu przypisać rychłe spopularyzowanie tej pieśni?

W. 25: *żenąc* — goniąc, pędząc.

Krakowiaki.

Przyjechały z obcej wsi parobeczki hoże,
Wprowadzili koniki na nasze podworze,
Jeden z nich, przed okienkiem w podkóweczki krzesze,
Kiedy Kasia w kómorze czarny warkocz czesze.
Proszą ojca i matki, by córce kazali
Wyjść z kómory. Ojcowie córkę zawołali.

Wyszła Kasia, do ziemi spuszczone oczęta;
Uśmiechały się na to sąsiedzkie dziewczęta,
Które się pozbiegały słysząc niespodzianie
Na podworku Kasinym podkówki i granie.
Kiedy Staś urodziwy, co dla Kasi płonie,
Ściska jej drobną rączkę w ogniste swe dłonie;
Uderza w podkóweczki, pięknie się uśmiecha,
Nachylony, kilka słów powiada jej zcicha;
Podniosła Kasia oczy na Stasiowe lica;
Widać, jak ich wzajemnie uroda zachwyca.
Do czegóż, kiedy grają, młodych chętka wiedzie?....
Zawsze trzeba tańcować, kiedy Staś przyjedzie.
Bo Staś z sobą przywiezie zawsze skrzypiciela,
Dziewczęta pozaprasza i chłopaków wiela.
A to wszystko, by Kasię ubawić do woli;
Kasia nockę tańcuje i główka nie boli.

Lecz ojcowie w podworku tańcować nie dali,
Ani krzesać do składu w podkówki ze stali;
Dlatego że od rana dziadek zachorował,
Oni zaś chcieli, by się prawnucząt dochował.

Więc pośli na środek wsi, gdzie cieniące dęby,
Gdzie często kochankowi poda dziewczę gęby,
Gdzie jest ziemia ubita niedzielnemi tany...
. . . . . .
. . . . . .
Tutaj więc, gdzie okólne dęby dają cienie,
Gdzie jest miejsce do tańca, dla starych siedzenie,
Przy świetle palonego na środku łuczywa,
Odzywają się basy, gdy skrzypek wygrywa.
Piękna Kasia ze Stasiem na styrze zamiata,
W zawrotach zgina ogień rozpuszczona szata;
Za niemi zaś drużyna pusty taniec toczy,

W. 34: *na styrze* = na sterze, na czele.

Sobie miłe wzajemnie rozmawiają oczy.
Staś, jak dawna w krakowskiem uczy nas zabawa,
Po kilkunastu kołach naprost skrzypka stawa,
W podkóweczki uderza i śpiewkami wiela,
Nadobny chłopiec rącze hasanie przedziela.

* * *

Zagraj mi moją piosnkę, luby skrzypicielu!
Bo ja będę za drużbę na twojem weselu,
A ty się kręć, dziewczyno! wyciągaj kolanka,
Trzymaj główkę prościuchno, by nie zgubić wianka.

* * *

Mały jeszcze, gdym wybiegł do stada na błonie,—
Najśmielej w jeździe dzikie mordowałem konie;
Nie zaraz na mem czole potne staną piany,
Nie zmożesz mnie, dziewczyno, jakiemi chcesz tany.
. . . . . .
. . . . . .

* * *

Biegnij ze mną, koniku, do nocy od rana,
Staniemy u dziewczyny, tam dadzą ci siana;
Dadzą ci dużo owsa, w źródełku napoją,
Pogłaszcze cię dziewczyna, która będzie moją.

* * *

Żaden mi dziarski chłopak nie stanie na drodze,
Cztery konie na jednym lejcu dzielnie wodzę,
Żaden mnie wóz, gdy jadę z Krakowa, nie minie;
W tobie dopiero pierwszej kocham się dziewczynie.

* * *

Powiedzże mi, dziewczyno, czy jestem lubiony?
Wyskoczy po podwórku ze mną konik rony.
Podkówki sypną ognia, Krakowiak pohasa,
I pięćdziesiąt kółeczek zabrząknie u pasa.

* * *

Lubi zima na Karpach, a Wiosna w dolinie,
Kasiu! kiedy bez ciebie, dzień mi nędznie płynie,

W. 62: *Lubi zima na Karpach* = lubi zima (przebywać) na Karpatach.

Powiedzże mi, matulu, jeśli Kasia moją?
Bo się smucę i smutne moje konie stoją.

* * *

Niemasz nic piękniejszego nad słońce na niebie,
Ni na ziemi piękniejszej, dziewczyno, nad ciebie.
I kiedy słońce zgaśnie, noc pola zamroczy,
Pomiędzy nami świcą twoje ślkniące oczy.

* * *

Przestań już, skrzypicielu! bo mojej dziewczynie
Po rumianych jagodach czysta rosa płynie;
I Matka na nię mruga, że już czas do doma,
Muszę je odprowadzić, bo noc niewidoma.

[„Pieśni Wiejskie“ przez W. R. Kraków. 1811, str. 99 — 103].

Pytania: 1. Co stanowi temat utworu? Jakiemi intencjami kierował się autor, pisząc „Krakowiaków“? O co mu chodziło, czy o zajmującą opowieść, osnutą na tle życia ludu, czy też o odtworzenie obrazu życia wiejskiego? Co znaczy ta różnica i w jaki sposób uwydatnia się w utworach poetyckich? Jakie znaczenie ma akcja w utworach jednego i drugiego rodzaju? Jakie znaczenie ma w tych utworach *charakterystyka?* Stosunek elementu dramatycznego do opisowego w obu rodzajach utworów.

2. Jaki stosunek uczuciowy wiąże autora z ludem krakowskim? Co go szczególniej uderza w tym ludzie? i w jaki sposób?

3. Czy poeta uwydatnia cechy indywidualne, czy też typowe tego ludu?

4. Wskaż rysy, które składają się na wierny i rzeczywisty obraz życia wiejskiego.

5. W jaki sposób jest tu skomponowana *scena zbiorowa,* czy tak samo, jak w „Halinie“? Kto się wybija na plan pierwszy? Jaką rolę odgrywają poszczególni uczestnicy tej sceny, jaką zaś tłum? Jaki tłum występuje w utworze? Jego uczucia i zapatrywania, działanie.

6. Określ tło krajobrazowe w utworze.

7. W jaki sposób poeta osiąga niezwykłą żywość opowiadania czy opisu?

8. Czy krakowiaki, śpiewane przez Stasia, wiernie naśladują poezję ludową? Czemu tak lub nie? Cechy zna-

---

W. 69: *ślkniące* — lśniące.

mienne krakowiaków ludowych (motywy, obrazy, epitety i określniki, paralelizm, rytm) a krakowiaków Reklewskiego.

Uwaga: K. Brodziński wyraził się o utworze Reklewskiego: „Śpiewki tanecznika są zupełnie w duchu narodowym krakowskim, któremi się ten lud od wszystkich słowiańskich odróżnia. Śpiewy te, pospolicie z dwóch wierszy złożone, są dziełem natchnienia, wesołości lub smutku. Najczęściej śpiewak dotyka jakiego przedmiotu natury, w pierwszym wierszu, w drugim zaś wyprowadza z tego obrazu podobieństwo do stanu swego uczucia". Czy zgodzisz się z tą opinją Brodzińskiego? [Zob. „Pisma K. Brodzińskiego", Poznań, t. IV, 1872, str. 414].

9. Czy rytm, cechujący *krakowiaki* Reklewskiego, zachowany jest w całym utworze? Jeżeli tak, to jaki to sprawia efekt? Jeżeli nie, to na czem polega różnica w rytmie obu części utworu?

4. Najbardziej wpływowym wielbicielem poezji ludowej i propagatorem jej kultu był bezsprzecznie kilkakrotnie wymieniany przez nas z rozmaitych względów, autor znanej już nam elegji: „Na wprowadzenie zwłok X. Józefa Poniatowskiego z pod Lipska do Warszawy", Kazimierz Brodziński.

Życiu jego poświęcimy dłuższą uwagę. Zasługuje on na nią jako niepośledniego znaczenia pisarz i więcej jeszcze jako człowiek. Przechowane jakkolwiek w stanie ułomnym jego pamiętniki oświetlą nam warunki i wpływy, w których danem mu było się rozwijać.

Wspomnienia mojej młodości.

[Urywek].

Urodziłem się roku 1791 z ojca Jacka, z matki Franciszki Radzikowskiej. Od urodzenia tak byłem szczupły i słabowity, iż doktor przepowiedział rodzicom, że więcej nad tydzień na tej ziemi bawić nie mogę.....

Ojciec mój był naprzód plenipotentem starosty Fryderyka Moszyńskiego, w starostwie Lipnickiem, a później dzierżawcą tychże dóbr. Do śmierci mojej matki mieszkał w Krakowskiem, wsi tegoż starostwa, gdzie się urodziłem.....

Matki mojej wcale nie pamiętam; miałem lat pięć, gdy mnie odumarła. Jedyna scena, którą z dziecinnych lat moich najżywiej pamiętam, jest pogrzeb mojej matki. Jej postać w trumnie aż do

---

W. 8: *wsi..... gdzie się urodziłem* — w Królówce.

ubioru, do katafalku, na którym złożoną była, i do pieśni, które ubodzy nad jej ciałem przez dwa dni śpiewali, pamiętam jakby zdarzenie wczorajsze: równie jak przepowiednię księdza, który wtenczas do nas powiedział: Dzieci! będzie was biła macocha. Ksiądz ten w tydzień po mojej matce umarł. W późniejszych latach służące i kobiety wiejskie wiele mi o dobroci matki opowiadały, co najwięcej słuchać lubiłem, i im jedynie winienem to przywiązanie do niej, z którą, zdaje mi się dotąd, że żyję. W najsmutniejszych wypadkach późniejszej młodości mojej zawsze się do niej jako do patronki modliłem; jej postać umarła, którą jedynie pamiętam, zawsze mi smutne i pełne uszanowania czyni wrażenie.

Po długiej chorobie zaczęła być zdrowszą, a na jej imieniny zjechali się dość liczni sąsiedzi, by jej ozdrowienia winszować; była wesołą i trudniła się wygodą gości, a w wieczór na godzinę tylko oddaliwszy się do łóżka, w dzień imienin swoich umarła. Miałem jeden sen o niej, który na długo żywem uczuciem mię przejął. Byłem w wielkim kościele, gdzie ona na chórze, w ubiorze, w jakim w trumnie złożoną była, wśród tłumu podobnych jej bladych niewiast, mnie ręką do siebie wzywała. Wnet znalazłem się na chórze, a równie jej uściski jak niewiast, które ją otaczały, dziwną mnie upoiły rozkoszą, gdy nagle ogromny głos od ołtarza *Requiescat in pace*, który długo brzmiał w moich uszach, sen mój zakończył. W dziecinnym bardzo wieku napisałem elegję do cieniów mojej matki, której wcale nie znałem; wiem, że ją płacząc pisałem i w nocy na oknie, tylko przy świetle księżyca. Brat mój Andrzej zawsze mi to pismo moje wychwalał.

. . . . . .

Po śmierci matki ojciec mój przeniósł pomieszkanie do Lipnicy Murowanej, o milę od Królówki. Duże gospodarstwo i pięcioro drobnych dzieci zniewoliły go aż w sędziwym wieku szukać powtórnej małżonki. Wkrótce nieszczęściem ją znalazł. Gdy na miejsce plebana w Królówce, który wraz prawie z moją matką umarł, wielu się starało, jeden z nich najskuteczniej dopiął celu swojego, dając mojemu ojcu panienkę ładną acz ubogą na żonę.— Panienka się spodobała, ojciec dostał żonę — my macochę, a ksiądz plebanją i na tem wyszedł nierównie lepiej. — Anna Fichhauzern była najuboższą z licznej i dość majętnej familji w Galicji. Młoda i brunetka, skromna i pokorna z początku, stała się wnet pysznym aniołem i cały dom w piekło zmieniła. Nie mogę i niktby mi zapewne nie uwierzył, gdybym opisał wszystko, do czego kobieta ze starym i z natury powolnym mężem dojść może. W przeciągu kilkunastu lat stała się postrachem nie tylko domu, ale całej wsi i okólnych sąsiadów. Pijaństwo obok najgwałtowniejszych pasyj; brak wszelkiej znajomości świata obok wielomowności; chciwość robienia majątku niegodziwemi sposoby, obok chęci okazałości,

duma na swój ród, od którego była nienawidzoną, były to jeszcze lekkie jej niedoskonałości.

Mój ojciec powolny, skąpy, ale jak najmniej gospodarny, ceniący spokojność, choćby z ofiarą wszelkiego dobra, w domu nic nieznaczący, łagodny i względny dla każdego, a z natury najcierpliwszy, gorszą niż Sokrates szkołę tej cnoty przebył u swojej Ksantypy. Ona umiała wszelką intratę z dóbr na swoją tylko korzyść obracać, i z majątku męża osobny zbierać dla siebie: procesa z gromadą, z plebanem, z sąsiady, z każdym, o kogo można było zahaczyć, prowadziła najzapamiętalej. Dom stawał się zbiorem owych nikczemnych dawnych czasów prawników, którzy ją tyle swojej sztuki wyuczyli, że ich znowu w łapki prawnicze chwytała. — Perjody jej wściekłości, które często nadchodziły, wystawiały obraz furji piekielnej; nikt wtedy, winny czy niewinny, gość czy parobek, dzieci czy mąż, w żadnym zakątku domu nie był bezpiecznym. Umiała równie głosem jak razami zagłuszyć. Sędziwy ojciec uchodził wtenczas w pole, śpiewając łacińskie psalmy, myśmy się pod niego tulili. Kryzys takową zakończało powszechnie bolenie serca i pleura, w której krzyk na całą wieś się rozlegał. — Plagi, bicie wieśniaków i służących, rzucanie sprzętów za ojcem, pakowanie rzeczy do pojazdów, w celu porzucenia niby nazawsze ojca..... były to zwykłe dzienne i wieczorne zabawy.

Łatwo sobie wystawić, jakie wychowanie ta druga matka mogła dać swoim pasierbom. Siostrę moją najstarszą wysłał ojciec do krewnych, my czterej mali chłopcy musieliśmy w domu pozostać. Mało znaliśmy, co to jest być w pokoju rodziców. Izba czeladnia i chaty wieśniacze to był najczęstszy nasz pobyt. Chorując na chrosty, leżeliśmy wszyscy w małej izdebce kuchennej, i nikt ze służących bywających w pokoju nie mógł się do nas przybliżyć, aby nie zarazić siostry z powtórnej żony. Umarł starszy mój brat, my wyzdrowieliśmy staraniem wieśniaczek, które żaląc się sierot, same przybywały nas ratować i opatrywać. W ubogiej historji życia, jak moje, zasługuje na wspomnienie jedna z najpoczciwszych kobiet, którą tylko pod nazwiskiem Róży pamiętam. Jakżebym rad lepiej ją nagrodzić! Była to stara kobieta, wieśniaczka, można powiedzieć nasza jedyna matka, która za życia matki wszystkich nas wypiastowała. Ta znosiła od macochy mojej tysiączne łajania, kułaki i służbę najprzykrzejszą, jedynie z przywiązania do nas, gdy, jak mówiła, matka ją w chorobie prosiła, aby nad nami miała opiekę. Czyniła ona wszystko nad swój stan i rozum. Pokój cieniom twoim, zacna kobieto, godna czci u zacnych ludzi! Ona w ukryciu zastępowała nam matkę, jej jedynie

---

W. 62: *intratę:* dochód. — W. 74: *pleura* = pleurosa — zapalenie opłucnej.

winienem, co wiem o niej, gdyż to była jej najmilsza z nami rozmowa.

Cierpiałem wszelkiego rodzaju niegodziwości macochy, i nie znałem prawie co to jest mówić z ojcem, gdyż chociaż nie surowy, ale zawsze był mało mówiący i daleki od dzieci; nie miałem żadnego bliższego dozoru, gdyż nadto byłem w wychowaniu zaniedbany, abym się do kogoś ośmielił lub stał się powabnym; byłem, mogę powiedzieć, dzieckiem natury do jedenastego roku. Przecież, jeżeli wspomnienie chwil tego wieku jest każdemu przyjemne, dla mnie jest najmilsze. Zostawiony zupełnie sobie samemu w wieku, w którym ta wolność mniej szkodzi, używałem świata w prawdziwem tego słowa znaczeniu, świata jaki mnie otaczał. Wtenczas o niczem lepszem nie wiedziałem, i dlatego zdaje mi się, że potem nigdy nic lepszego nie użyłem. — Używałem życia wiejskiego w prawdziwem tego słowa znaczeniu. Byłem wolny w używaniu mego czasu, gdyż prawie nikt nie pamiętał o mnie, a cenę tej wolności znałem, gdyż ona była skutkiem i ucieczką od srogości macochy.....

Była [w Lipnicy Murowanej] szkółka elementarna, do której śmy z bratem uczęszczać musieli. Ulewy, zaspy śniegu nie mogły nas od przykrej podróży uchronić; w zimie była to wyprawa na cały dzień z kawałkiem chleba, w którego środek włożono kawałek masła. Nie znam straszniejszego nauczyciela nad tego, którego śmy mieli: miał włosy pudrowane, wystrzyżone zupełnie z przodu, ogromny warkocz i długie fryzowane loki, które mu uszy zasłaniały, co przy spiczastem czole szczególną figurę czyniło, i różniło tego człowieka od wszystkich ludzi, jakich widziałem. Długa wyszywana kamizelka i surdut z klapami po kostki u boku, a od ogromnego warkocza cały w tyle zbielony, przy powolnym i pedanckim chodzie, jednał mu od nas dziwne uszanowanie. Ogromne oczy i wargi niezmiernie wypukłe panowały przecież nad nosem szerokim. Żona jego mogła być śmierci wyobrażeniem; nosiła zawsze białą suknię ze stanem jak najdłuższym, który jej cienką figurę dziwnie wydatną czynił. Okropny był widok, gdy często w dzień pogodny na progu siedząc, obcinała brzezinę, a długie rózgi w cebrzyk wodą napełniony składała. Tę brzezinę sam pan profesor zwykł był ze spaceru przynosić. Brzezina była u niego najważniejszym punktem pedagogiki.

Umeblowanie szkoły miało widok okropny. W środku wisiał wielki drewniany krucyfiks; za ręce i za nogi Chrystusa i na gwoździach zatknięte były świeże rózgi, kilka prętów i dyscyplina. Był to wizerunek szkolnej pasji. Pan profesor wszedłszy do szkoły, zawsze z groźną miną wprzód do owego składu rózg przy-

---

W. 118: *z bratem* — młodszym Piotrem. Najstarszy Andrzej był wtedy w szkołach w Tarnowie.

stępował; wprawne próbowanie rózg wydawało świst przerażający, poczem uzbrojony tem berłem, zaczynał z nami modlitwę; można się domyślać, że takowa modlitwa z największą odbywała się skruchą i z prośbą o oddalenie niebezpieczeństwa. Pan profesor miał często dziwny humor do bicia dzieci; bicie rózgą w rękę za każde zająknięcie, za każdą myłkę w pisaniu, były wiernie każdemu wyrachowane. Pokładanie na środku zabierało dużo nudnego czasu, kara ta chłopca odbywała się w obecności płci obojej, dziewczęta prowadzone były do osobnej komórki. Pan profesor, będąc razem pisarzem magistratu, często w czasie lekcji był odrywany; był to czas najwyższej swawoli bez różnicy płci obojej. Młodzież składała się z miejskich i wiejskich dzieci. Partja mieszczan była najgorsza i najsilniejsza; wiejskie dzieci musiały być skromne, a my najwięcej, gdyż nas jako szlachciców prześladowano.

Dniem najokropniejszym była zawsze sobota. Na ten dzień przeznaczonym był zawsze katechizm dawany po niemiecku, w którym ani treści rzeczy, ani języka nie rozumieliśmy wcale. Mało kto był, często nikt, żeby za katechizm chłosty ujść zdołał. Trwoga i cichość i roztargnienie, jakie w ten dzień panowały, trudno opisać. Każdy zapytany po pierwszem zająknieniu występował na środek klęczeć, a tak całe ławki się wypróżniły; wszystko klęczało czekając w największej trwodze ostatniego, który ma być na to miejsce egzekucji wskazanym; poczem nastąpił generalny płacz i prośby, wśród których każdy podług wieku odbierał przeznaczoną mu ilość. Zamykano wtenczas okno, płakać głośno broniono, gdyż często zdarzało się, że matki, przechodzące lub blisko mieszkające, tę egzekucję mięszały.

W tej kochanej szkole przez 3 lub 4 lata będąc, prócz pisać i nieco czytać po polsku i po niemiecku, nic więcej się nie nauczyłem. Należąc do partji chłopców wiejskich, zabrałem z niektórymi prawdziwą przyjaźń, i im winienem szczęśliwe wiejskie zabawy. Co to za rozkosz była po ukończonej szkole puścić się z nimi między góry i sady, dostać się po kilkogodzinnym głodzie i nudach na drzewo wiśniami lub gruszkami ciężące, pojeździć na onych maleńkich konikach, prowadzonych na paszę na dalekie dąbrowy, kąpać się [idąc] do lasu bosą nogą środkiem piaszczystej krynicy. W tych najmilszych zabawach z prostymi wieśniakami byłem najszczęśliwszy. W domu nikt się o mnie nie troszczył i nie miano mi też za złe, choć się najdłużej zabawiłem.

Życie takowe zrobiło mnie nieśmiałym do ludzi wyższego stanu nad wieśniaków, ale wiele mu dobrego winienem. Ono rzeźwiło moje słabe z urodzenia zdrowie, przez nie nabrałem przywiązania do cnotliwych naszych rolników. Z jakąż rozkoszą przypominam sobie te chwile, gdy te chłopcy nauczały mnie konia dosiadać, iść za broną i umieć konia na inny zagon nawracać.

Podczas mglistej jesieni trawiłem często późne wieczory przy kopaniu kartofli, lub przy pasterzach, gdy przy ognisku piekąc kartofle bajki opowiadano, które naówczas składały dla mnie jedyną literaturę i dziś może wdziękiby miały, gdybym je równie słyszał opowiadane.....

Wieśniacy tych okolic, obok naturalnego rozumu i dobroci, więcej mają oświecenia, są porządniejsi i trzeźwiejsi niż w innych prowincjach Polski. W górach mniej znają nieszczęścia wojny, nie doznają kwaterunków niszczących moralność i prostotę obyczajów; handel fruktami, chmielem i płótnem, a najwięcej czynszowe tylko opłacanie gruntu, czyni ich zamożnymi, tak że majętnym liczą do kilkunastu tysięcy złotych.....

Domyślić się także można, że w towarzystwie, w jakiem żyłem, najwięcej między kobietami prostemi, nasłuchałem się różnych powieści o duchach, zabobonach i czarach, co miało tyle wpływu na moją imaginację, iż odtąd puściwszy wodze wyobraźni na czarne te kraje, jak dziecię sam własnych utworów się lękam. Dopomógł mi do tego bliski cmentarz, przez który musiałem zawsze do szkoły przechodzić. Kościółek drewniany, w środku tego cmentarza, nie wystawiał mi się inaczej, jak za siedlisko duchów, które tamże po nocy swoje uczty miewają. Zwyczaj chowania uboższych ludzi bez trumien i składania ich na cmentarzu pod parkanem dniem przed pogrzebem, które to trupy często widzieć musiałem, zrobiły mnie nazawsze trwożliwym.

Temu także życiu z wieśniakami winienem, o co oskarżyć się muszę, iż dotąd daleko łatwiej umiem postawić się w stanie prostych ludzi, niżeli wykształconych wychowaniem, z jakimi później żyłem. Kilka słów wieśniaczki dosyć są dla mnie, iżbym wszedł w ich uczucie. Więcej także dotąd umiem się postawić w stanie kobiet, niżeli mężczyzn; więcej mam skłonności rozważać ich skłonności i wsnuć się w ich marzenia, chociaż z niemi mało gdzie żyłem w ściślejszej przyjaźni.

[Kazimierz ukończył szkółkę w Lipnicy w r. 1800, mając lat dziewięć, poczem ojciec oddał go do elementarnej szkoły w Tarnowie. Po ukończeniu tej szkoły (trzyklasowej) w r. 1803, przeszedł Kazimierz do 5-klasowego gimnazjum tamże].

Szkoły tak były wtedy w Galicji urządzone, iż młodzieży ani głowy obciążać, ani zbałamucić nie mogły; karność nawet, co w braku innych żywiołów tworzyć zwykła charaktery, była dość łagodną, zatem na niewinne swawole nasze mógł rząd, chociaż w podbitej i nieprzychylnej prowincji, spokojnie zasypiać. Dziecię polskie, w domu albo w elementarnej szkółce cokolwiek po polsku czytać poduczone, przychodziło do szkół tak zwanych normalnych, gdzie wszystkiego wyłącznie tylko po niemiecku uczono. W tych szkołach póty musiało wytrzymać, póki nie zostało po niemiecku tak usposobione, iż mogło z niemiecka po łacinie się

uczyć. Ale że całą naukę zakładano tylko na opowiadaniu lekcji na pamięć, przeto znajomość języka była tylko pozorną. Tak w tych, jak w innych szkołach, profesorowie nie zadawali sobie pracy w wykładaniu lekcyj i rozwijaniu pojęcia. Zadano z książki stąd dotąd, raz wytłumaczono po polsku, jeżeli profesor był Polak, kazano się nauczyć; kto chybił, odebrał karę i na tem koniec. Sama więc pamięć była mordowaną, każdy się uczył nie wiedzieć czego, tylko na jeden dzień. Dzieci Niemców miały więc tę wielką wyższość nad nami, iż rozumiały czego się uczą; a w nas wzrastała nienawiść do nich i do ich języka.

W szkołach łacińskich, czyli tak zwanych gimnazjach, jeszcze więcej było trudności. Dzieliły się na pięć klas, których głównym, a prawie jedynym przedmiotem był Alwar, na 5 wielkich, a w miarę klasy coraz większych tomów podzielony. W trzech pierwszych klasach jeden profesor przez trzy lata prowadził swych uczniów, a po tym kursie od trzeciej wracał znowu do najwyższej. Ostatnie dwie klasy, retoryka i filozofja, miały już osobnych swych profesorów, którzy także wszystkie nauki sami wykładać musieli. Ogromny zbiór przepisów Alwara w tych dwóch ostatnich klasach skracany był tym sposobem, iż między nami przez tradycje utrzymywały się egzemplarze książek, w których słowa do nauczenia przeznaczone podkreślone były czerwonym ołówkiem, także nawet pojedyńcze perjody do właściwej zwięzłości przyprowadzone były; pierwsza więc czynność wstępujących do nowej klasy była tak sobie swojego Alwara oznaczyć. Język łaciński nauczany był według niemieckiego, i w szkołach tych już słowa po polsku nikt nie słyszał. Trudność uczenia się języka obcego, za pomocą także obcego niezrozumianego, była nadzwyczajna. Wszystko więc odbywało się mechanicznie na pamięć.

. . . . . .

Gdy najniższej normalnej klasie, jedynie tylko naukę religji po polsku wykładano, rozumiałem przecie cokolwiek, czegom się uczył. Lecz właśnie to na złe mi wyszło. Gdy nam dano rozdział o *Otchłani,* w której dusze bez chrztu zmarłych cierpią, ucząc się w polu dumałem długo, czy to jest prawdą, czy to sprawiedliwie? Przyszedłem na lekcję z mocnem oburzeniem, i z chęcią wynurzenia katechecie moich wątpliwości, szczęśliwy, że na jego lekcji wolno było mówić po polsku — z zadziwieniem kolegów, bo nigdy nie było wolno odzywać się bez rozkazu. Ksiądz katecheta słuchał cierpliwie, zmierzył spojrzeniem, z którego doświadczeni koledzy źle mi wróżyli, i nic nie odpowiedział, a ja w dobrej

---

W. 242: *Alwar* — Alvarus Emanuel, jezuita portugalski, ułożył w r. 1572 gramatykę łacińską, uważaną aż do wieku XVIII za najlepszy podręcznik do nauki łaciny.

wierze obchodziłem przez parę dni mój triumf. Razu jednego spostrzegliśmy w szkole nadzwyczajne zebranie się profesorów, na których czele rektor po długiej mowie mnie, który się ledwo domyślać mogłem, o co rzecz idzie, wywołał na środek. Otrzymałem chłostę, poczem zapisałem się własnoręcznie w czarną książkę, jako bluźnierca, — pióro i kałamarz, których dotknąłem się, wrzucone zostały do wody, i jako heretyk siedziałem przez trzy miesiące na lekcjach w osobnem miejscu. Ten wypadek zrobił mnie ponurym i cichym, tem więcej, że po nim od niewyrozumiałych uczniów długo cierpiałem prześladowanie. Do nauk mało miałem ochoty, natomiast skłonniejszy byłem do dumania, mianowicie w rzeczach religijnych; przejmowałem się błogą sercu miłością Boga, stojąc zawsze przy swojem, że niewinnych nie potępia na wieki.

. . . . . .

Że mój brat starszy ukończył gimnazjum w Tarnowie, przeniesiono go do Krakowa na uniwersytet i mnie przy nim, gdzie byłem w drugiej gimnazjalnej klasie.....

Brat mój zaczął życie akademickie, miał swoje prace, przyjaciół, oddawał się z zapałem poezji; ja zostawiony byłem samemu sobie, w naukach zupełnie się opuściłem, celowałem tylko w pracach piśmiennych po łacinie, które, sam nie wiem jakim sposobem, łatwo mi przychodziły. Najulubieńszą moją zabawą było zbieranie i zasuszanie ziół i kwiatów, i na tem całe przedpołudnia trawiłem często na górze Bronisławy. Książki, będąc już lat kilka studentem, żadnej jeszcze nie czytałem. Lubiłem i umiałem różne pieśni, ale nigdy mi przez myśl nie przeszło, ażeby można jakowe wiersze czytać. Historyczne pomniki Krakowa były mi najobojętniejsze, gdyż żadnego o historji polskiej wyobrażenia nie miałem.....

[Tymczasem zanim minął rok pobytu obu braci w Krakowie, umarł ich ojciec].

Brat Andrzej zyskał sobie niejaki zarobek pisząc u adwokata, mnie jak mógł dopomagał, lecz wyżyć dłużej obydwom było niepodobno. Przedsięwziąłem więc udać się do macochy, a w razie najgorszym szukać u sąsiadów porady i wsparcia. Uszyłem sobie potajemnie z prześcieradła torebkę, dostawszy od żydów za niepotrzebną czapkę kilka czeskich, zabrałem moje manatki i puściłem się pierwszy raz w pierwszą podróż o 8 mil do miejsc rodzinnych; zdawało mi się, że na koniec świata; wiek, słabe zdrowie i brak wprawy ledwo mi dały tę podróż ukończyć, spoczywając co chwila po lasach i górach, zostawiałem coraz więcej po drodze moich manatek, najprzód książki, potem i sukienki, co mi wszystko nieznośnie ciężyło, tak dalece, że prawie z niczem przyszedłem na miejsce.

Stanąwszy w Lipnicy, z drżeniem serca zbliżałem się do domu, który dla mnie tyle smutnych miał wspomnień. Nie zastałem w nim nie tylko macochy, ale nawet i żadnego z czeladzi..... Poznała mnie jedna z wiejskich kobiet, zaprowadziła do domu swego, gdzie noc smutną spędziłem. Dowiedziałem się, że macocha zaarendowała polne dochody plebanji w Rajbrodzie, w jednej z wiosek do starostwa należących. Mąż tej kobiety odprowadził mnie do Rajbroda, pół mili tylko od Lipnicy odległego. Po drodze wstąpił ze mną na cmentarz, pokazał grób ojca, pomodlił się ze mną; przechodząc przez miasteczko [Murowaną Lipnicę] zaprowadził na piwo i bułki. Zeszło się do szynkowni wiele ludzi, najwięcej mieszczanek, byłem głaskany, żałowany, mówiono niezmiernie wiele o majątku ojca, co macocha zabrała, co Niemcy skręcili i tym podobne; wszyscy podawali mi szklanki, a nawet i kieliszki z wódką.

Przyjęcie u macochy nie było takie, jakiego powinienem się był obawiać; nagła zmiana losu i w nim upokorzenie, głos sumienia, a najwięcej chęć zyskania opinji, sprawiły zapewne, iż mi nie odmówiła przytułku, po który tylko ślepym instynktem wiedziony przybyłem. Mieszkała w szczerem polu, w nowym zupełnie domku, o dwóch izbach z jednej, a kuchni i spiżarni z drugiej strony; zresztą żadnego drzewka ani przybudowania; droga nawet w to miejsce ledwie była cokolwiek utartą. Miała przy sobie dwoje małych dzieci i jedną tylko służącą. Przyjęty byłem do czasu, póki opiekun i *forum nobilium* nami nie rozrządzą.

. . . . . .

Nie mając żadnego towarzystwa i zatrudnienia, żadnej a żadnej książki prócz łacińskiej i niemieckiej gramatyki, jedyne towarzystwo znalazłem w drzewach, siołach i strumykach, nad któremi czas mój pędziłem. Niczem prawie ze szkół, oprócz trochę tych dwóch języków nie uposażony, nie miałem w tej samotności żadnego żywiołu dla myśli. Obyczaje wieśniaków zdały mi się zbyt grube w porównaniu z sąsiedniemi, i nie miałem z niemi prawie żadnej styczności. Dumania po polach były mi zawsze jakąś rozkoszą, połączoną z tęsknotą. W szczupłem mieszkaniu macochy, którą moje próżniactwo bynajmniej nie obchodziło, miałem mieszkanie moje na strychu, do którego po drabinie wchodziłem, gdzie tylko na pościeli mogłem siedzieć i pisać lub czytać gramatykę. Tam między innemi rzeczami spostrzegłem wór papierów po ojcu moim zabranych. Między listami, rejestrami było wiele drukowanych na arkuszach i półarkuszach, mowy sejmu 4-letniego, wiersze, najwięcej na imieniny różnych panów lub króla Stanisława, jak to bywało zwyczajem, iż podobne rze-

---

W. 337: *forum nobilium*—sąd szlachecki. Fora nobilium zostały ustanowione przez rząd austrjacki w r. 1784 do spraw cywilnych (początkowo i do karnych).

czy osobno drukowane po wszystkich domach się rozchodziły prędzej niż gazety i książki. Z wielką chciwością odłączałem te skarby mojej lektury od papierów na nic nie przydatnych, a biorąc po świstku w pole, czytałem głośno to mowy, to wiersze. Tamte mało mnie zajęły, nie zrozumiałem o co w nich idzie, wiersze sprawiały mi rozkosz, jeżeli w nich jakie porównanie, jaki obraz znalazłem. Ubogie to było żniwo powinszowań Naruszewicza, X. Jakubowskiego, lecz były i niektóre Trembeckiego bez podpisu, które mi się nieskończenie wyższemi zdawały i w pamięci utkwiły.

Te jednak wiersze, lubo wcale dla mojego wieku i moich skłonności niestosowne, obudziły we mnie chęć pisania, a przynajmniej naprowadziły mnie na poznanie zewnętrznego składu wiersza; przetrząsłem jeszcze raz wszystkie papiery w worku segregowane, powycinałem białe kartki, zszyłem sporą książkę, i póki jeszcze służyła pora jesienna, chodziłem w pole, i ukryty w gęstwinach, układałem w rymy, co mi do głowy przyszło. Byłem jak piskle w gnieździe, które, instynktem samym wiedzione, inne ptaki naśladować usiłuje. Najczęściej śpiewałem nuty od wieśniaków słyszane, a sama melodja naprowadzała mnie na wyrazy, którem zaraz śpiewał. Były to wyrazy tęsknoty za matką, której nie znałem, i więcej jeszcze piosneczki miłosne, proste naśladowanie dumek od żniwiaczek słyszanych. Byłem wtedy szczęśliwy i cały dzień zajęty, a bez żadnych zapasów wiadomości, układałem projekta do dużych poematów.....

Przecież zbliżyła się wiosna razem z Wielkanocą, w czasie której już czerwone prątki krzewin pączki obiecywały, a cmentarz był pełny fiołków. Zajmowało mię wielkie nabożeństwo wielko-tygodniowe, a przez znajomość z organistą należałem w części do czynności kościelnych. Uderzyły mnie szczególniej psalmy, śpiewane przez niego, psalmy przy grobie Chrystusa. Śpiewałem je za nim samym, później kolejno, nazajutrz rano i popołudniu sam nie ustawałem śpiewać, a organista z ochotą dał się wyręczyć. Nigdy nie zapomnę uroku, jaki na mnie sprawiły tak śpiewane pieśni Dawida po skończeniu uroczystości Wielko-nocnych; potrafiłem uprosić od organisty książkę, której używał, czytałem i śpiewałem w polu, uchodząc najdalej, żeby mnie ludzie nie słyszeli. Pogodziłem się z zarzuconą gramatyką i czułem słodycz tego języka. Marzenia moje zaczęły być nie już tylko poetyckie, ale i religijne, a od smutku i tęsknoty do błogiej wesołości i nadziejnych marzeń przeszedłem.

W tym właśnie czasie odebrałem list od brata Andrzeja, który z uniwersytetu lwowskiego przybył do stryja, mającego znaczne probostwo w Wojniczu, o 4 mile od Rajbroda. Co była za radość moja, czytać list cały o poezji, której się brat mój z największym zapałem ciągle oddawał, i dołączone do niego

przekłady wierszem niektórych rozdziałów Tomasza z Kempis, a nawet całej tragedji przez niego napisanej, pod tytułem: Ludgarda! Doniósł mi o książkach, jakie czyta, o księdzu Juszyńskim, który się trudnił bibljografją polską: że go poznał, bywa u niego i rady zasięga. Posłałem mu nawzajem moje ramoty, odebrałem odpowiedź zachęcającą, pełną miłości braterskiej i poezji. Już i psalmy i płynąca z nich osłoda nie były mi wystarczające. Nie sypiałem z tęsknoty do brata, do jego książek, a co większa, widzieć jeszcze trzeciego człowieka, księdza, chcącego się zajmować poezją. Nikt się o mnie nie pytał, w zaniedbaniu nie wiedziałem na co żyję; w domu byłem widocznie tylko cierpianym; umyśliłem więc puścić się w drogę do stryja, który był i prawym moim opiekunem . . . . . .

...Mój stryj i opiekun był przykładnym i oświeconym kapłanem, dobrym oraz i hojnym dla gości sąsiadem, miał piękne dochody, lecz za to nie miał ducha ekonomicznego, nadto przytem obciążony był familją: oprócz nas, czworo dzieci po jednym bracie bawiło przy nim, po drugim matka z córką. Mniej czule przyjąłem niezbyt uprzejme przyjęcie, szczęśliwy, żem się połączył z rodzeństwem, szczęśliwy z bratem starszym.

Wojnicz leży w przyjemnem położeniu blisko Dunajca, owej rzeki porywczej, gwałtownie często wzbierającej, tak iż często drzewa, trzody i szopy pasterskie w górach zerwane pędziła. Probostwo składało się z obszernego, bardzo porządnego mieszkania z drzewa po staroświecku, i z przepysznego ogrodu włoskiego, którego czołem był sad, mający najwytworniejsze owoce; kilka miesięcy pobytu mego w tem mieście liczę do dni najszczęśliwszych młodości mojej; wszyscy czworo, to jest dwie siostry i dwóch braci, mieliśmy jedne skłonności, lubiliśmy czytać wiersze i po spacerach między wzgórzami piękne wynajdywać okolice. Ksiądz stryj dzielił z nami po części to usposobienie. W jednej altanie ogrodu leżała spora księga, gdzieśmy wszyscy zapisywali różne wiersze, koncepta i powiastki. Jędrzej celował dowcipem i pracą, od wszystkich najwięcej kochany. Najgłośniejszą lekturą naszą były sielanki Gesnera, wierszem przez X. Chodaniego przełożone. Wszyscy nie tylko pisaliśmy sielanki na wzór Gesnera, ale nasze rodzinne dziecinne życie było prawdziwą sielanką.

W. 403: *o księdzu Juszyńskim:* ksiądz Michał Hieronim Juszyński, bibljograf, wydał później w r. 1820 w Krakowie: „Dykcjonarz poetów polskich".

W. 428: *wszyscy czworo:* Andrzej i Kazimierz, ich siostra i stryjeczna siostra Szczęsna. — W. 435—6: *sielanki Gesnera* — Salomon Gessner, sielankopisarz szwajcarski z w. XVIII, zwany przez współczesnych „niemieckim Teokrytem". X. Chodani przełożył jego „Sielanki" i wydał w Krakowie w r. 1800.

Ja najwięcej się przywiązałem do Szczęsnej, stryjecznej siostry, która zupełnie była równego ze mną wieku i jednych skłonności. Z nią chodziłem najczęściej na łąki zbierać zioła, któreśmy zasuszali i układali z nich pewien rodzaj landszaftów. Ona wkrótce wraz z matką wyprowadziły się o pół mili do wsi Więckowic, gdzie bawiły przy państwie Miroszewskich, w pałacu pięknie umeblowanym, a raczej trudniły się dozorem domowego gospodarstwa. Tam, niewidziany od państwa lub gości, przychodziłem na sam koniec dużego ogrodu pod umówioną morwę, gdzie wybiegała do mnie, przynosząc mleka kwaśnego i chleba, tudzież książki, jakie z bibljoteki porwać mogła. Jeżeli dzień minął, gdzieśmy się nie widzieli, nie obeszło się bez listu; kochaliśmy się najczulszą braterską miłością, weseli w zabawach, a zbyt może sielankowi i gesnerowi w naszych listach. W ogrodzie stryja zrobiliśmy oboje mały ogródek, nad którym najwięcej pracowałem; kanapkę z darni zrobiłem, i starałem się przesadzać do niego najwięcej polnych kwiatków, które się rzadko przyjmowały; tam było nasze ulubione siedzenie.

Nigdzie, gdzie stryj i siostry bywały, pokazać się nie mogłem, bo oprócz zbyt lichej garderoby, byłem w najwyższym stopniu nieokrzesany, nieśmiały, lubo w gronie czułem słodycz ugrzecznienia obyczajności wyższego świata, o jakim tylko zdaleka słyszałem i pragnąłem poznać. Kiedym przechodził koło pięknych dworów, których w tej okolicy pełno było, wystawiałem sobie, że wewnątrz nich jest raj prawdziwy. W imaginacji stawiałem się pośród dam, byłem zręczny, przytomny, a nawet układałem dowcipne odpowiedzi i komplementa, na różne zajść mogące pytania i okoliczności. Nieraz znakomita dama, mijając brudnego chłopca, nie wiedziała, że tenże układa właśnie do niej najsubtelniejsze wyrazy uczuć i dowcipu, jednakże od samej natury czerpane. Chociaż później nigdy w życiu nie umiałem zrealizować czułych w sobie zdolności i chęci. Zawsze nieśmiały, nieprzy-

---

W. 450—1: *zbyt może sielankowi i gesnerowi w naszych listach* — W liście z r. 1824 (?) K. Brodzińskiego do Fr. Skarbka znajdujemy poniższy ustęp, mający związek ze Szczęsną:

„.....Kiedym miał lat szesnaście, czytywałem na wsi wiele romansów z moją siostrą stryjeczną. Jak trzeba było pojechać znów do szkół, myślałem, zamiast gramatyki, o moich romansach, o mojej siostrze, napisałem do niej list romansowy, ona wzajem, mieliśmy tyranów, rywalów, ona kochała rodziców, ja honor, nadzieje płonne, pewność złych skutków, hasło *bądź co bądź*, wszystko to było jak potrzeba do romansów. Tych listów mam jeszcze kilkanaście. Gdyśmy się za parę lat z sobą ujrzeli, zamiast drżenia, łez *et caet*.... zaczęliśmy się tak śmiać jedno z drugiego, jak później z wielu dziecinnych romansów. Ma ona już teraz kilkoro dzieci, poślę jej ten romans [„Julję i Adolfa"], aby sobie swój dawny przypomniała". [Zob. Br. Gubrynowicz: „Ze studjów nad życiem i pismami K. Br.", str. 29, w „Księdze pamiątkowej ku uczczeniu 250-ej rocznicy założenia uniwersytetu lwowskiego....", Lwów, 1912, t. I].

tomny, dopiero wracając od dam, po drodze ślicznie i dowcipnie odpowiadałem, rumieniąc się i niepokojąc, że tak niezgrabny być mogłem. Raz istotnie starościna Dąbska, o której wykształceniu największe sobie snowałem wyobrażenie, raczyła do mnie na spacerze przemówić. Traf ten niespodziany tak mi odebrał przytomność, że coś niezrozumiałego mruknąwszy, w największym pędzie uciekłem i już z każdego odtąd miejsca uciekać musiałem, gdzieby mnie ujrzeć mogła. Taką moją nieśmiałość czułem głębiej nad wszystkie cierpienia; ona mię prześladowała i prześladować będzie do końca życia, i jest główną przyczyną wszelkich we mnie innych niedoskonałości i niefortunnych kolei.

Nie widząc nigdy towarzystwa, jak mówią, wyższego świata, najwięcej o niem lubiłem marzyć, i nic dla mnie naturalniejszego nie było, jak dobrą, grzeczną damę uważać za bóstwo prawdziwe. Tem wyobrażeniem nie upoiły mnie romanse, bom dotąd żadnego w życiu nie czytał, ani poezje, bo najwięcej i jedyniemiałem na pamięci pasterki Gesnera, lecz sądziłem, że słodycz obyczajów, cnoty, jakie tenże w pasterkach malował, znajdują się rzeczywiście w towarzystwie wyższego świata. Gesnera Idylle, mające za przedmiot naturę, są jak to każdy dziś czuje, najmniej naturalne i już zapewne nikt ich nie czyta; lecz właśnie ta idealność Gesnera jest podług mnie jedyną poezją dla wieku dziecinnego, który jak swojej własnej, tak i w sztuce oddanej, szczerej niewinności i uczuć dziecinnych nie zdoła czuć, bo ich z niczem porównywać nie umie, bo nie wiedząc o tem, sam ich jest pełniejszy niż wszyscy poeci. Właśnie więc dlatego Gesner podoba się młodości, że nie maluje rzeczywistej natury, że wystawia świat idealny, w jaki tylko wiek dziecinny wierzyć może i do jakiej najwięcej jest skłonny. Dlatego też może Gesner od wykształconej społeczności we Francji więcej niż wszędzie był uwielbiany, bo tej prawdziwie idyllicznej natury czuć już nie była w stanie tak, jak umysł dziecinny czuć jej jeszcze nie może.

Szczęsna, siostra widziała nierównie więcej świata ode mnie, miała przyzwoite wykształcenie i bywała u znakomitych pań w stolicy, a moje przecież nieokrzesanie wcale jej nie uderzało i często wymykając się od zabaw i gości, wolała w ogrodzie przebywać z chłopakiem odartym, który nawet okna unikał, gdzie widział gości. Każdy przysmaczek, jaki się jej dostał, był wspólnie ze mną zjedzony, a z rozmowy naszej rozumowania były, jak mówiła, więcej nauczające, niżeli towarzystwo, które opuszczała. Czuliśmy do siebie nie tylko przywiązanie, ale pewne uprzedzenie o sobie; wszystkie nasze zdania były zawsze jedne i najlepsze. Szacunek dla jej wyższego poloru miałem taki, iż nigdy nie odważyłem się dać jej braterskiego pocałunku; żyliśmy z sobą jak bracia, i po niej uważano, że ma więcej męskich skłonności.

. . . . . .

Gdy się pozostałością po ojcu zajęto, pokazało się, iż jako tako parę lat jeszcze w szkołach pobyć możemy. Brat Jędrzej udał się do Krakowa, ja napowrót do Tarnowa..... Jednakże fundusz na moje utrzymanie w Tarnowie, lubo najskromniejsze, na rok tylko wystarczał, gdy mi 3 lata koniecznie do ukończenia szkół było potrzeba. Zmuszony byłem dzieci uczyć po domach lubo najmniej miałem do tego usposobienia, a to szczególniej z powodu powolności, która dla zbyt żywych w tych stronach dzieci nie była stosowną.

. . . . . .

Nabierałem powoli wprawy w nauczaniu, lecz za to uczenie się szło bardzo niepomyślnie.

Gimnazjalne szkoły w Galicji wówczas urządzone były tak, że prócz języka łacińskiego i niemieckiego, żadnej prawie nauki powziąść w szkołach nie można było, *sintaxis,* retoryka i poetyka, w najdrobniejszych szczegółach zawikłane, nużyły umysł i obciążały pamięć; miałem do nich wstręt najwyższy, natomiast wolałem tłumaczyć autorów; w pierwszym roku mieliśmy profesora, pod którym cały rok zszedł na niczem.....

Był drugi profesor, Niemiec, nazwiskiem Schmidt, którego zawsze zachowam w pamięci. Proszę córki, dla której domowej rozrywki godziny spoczynku pisaniu tych kartek poświęcam, aby kiedy i za niego westchnęła do Boga. Stan poczciwego nauczyciela jest zawsze stanem męczeńskim, zasłużonym ludzkości, który niezawdzięczany cierpieć musi niesforności, jakie dzieci bądź od natury, bądź od rodziców przynoszą, który jak najemnik za lichą zapłatę co rok nowe pola obsiewać i plewić musi. Był to człowiek rzadko wolny od pedantyzmu, łagodnie i z przywiązaniem około swojej winnicy chodzący. Postrzegł on niejakie naturalne zdolności moje w pismach, jakie mu po łacinie i po niemiecku podawałem. Gdy raz moją robotę rozbierał, powiedział wręcz, iż ją przepisałem skądinąd. Pochlebiało to mojej miłości własnej, lecz razem napełniło żalem, iż o nauczycielu, któregom kochał, mieć nie mogę dobrego mniemania, który sam dał poznać, iż na nie zdołałem zasłużyć.

Zaprosił mnie raz na podwieczorek (były to dla mnie pierwsze w życiu zaprosiny), zręcznie i łagodnie począł wybadywać, lecz nieszczęściem nie poznał we mnie nic więcej, jak zaród poety w języku, który uważał za niewdzięczny i już z narodem umierający. Zachęcał mnie do poezji niemieckiej, pożyczył mi pism Utza, Kleista, Hagedorna. Pożerałem szczególniej Kleista, lecz zamiast

W. 553—4: *pism Utza, Kleista, Hagedorna.*—Jan Piotr Uz wsławił się lekkiemi poezjami, utworzonemi na wzór Anakreonta, Ewald Krystyn Kleist poza licznemi poezjami przedewszystkiem poematem liryczno-opisowym: „Der Frühling“ (1749); Fryderyk Hagedorn piosnkami lirycznemi i bajkami. Wszyscy trzej żyli w w. XVIII.

próbować sił w wierszach niemieckich, przynosiłem mu przekłady polskie z tychże poetów, a jako wynagrodzenie za posłuszeństwo, oddawałem robotę w prozie niemieckiej. Obojętny był na to, że ze wszystkich współuczniów najmniej się uczyłem obszernych przepisów o syllogizmach, a gdy się przekonał o zupełnym wstręcie moim do matematyki, której początki dopiero w tej klasie dawano, całkiem mnie od niej uwolnił. To jednak zupełne zaniedbanie tej nauki wiele mi później przykrości sprawiło.

Chciwy na książki polskie, nigdzie ich dostać nie mogłem, prócz niektórych romansów, które mnie wcale nie zajmowały. Z niemieckich, oprócz wspomnionych wyżej poetów, udało mi się dostać Goethego i Wielanda niektóre poemata. Pierwszy długo był moim ulubieńcem i najwięcej odpowiadał memu usposobieniu. Pisałem i tłumaczyłem po polsku, bez żadnego wyobrażenia o gramatyce języka, nawet pisowni polskiej. Uzbierawszy sumkę przeszło zł. 10, znalazłem sposobność sprowadzić sobie parę książek polskich z Krakowa. Niecierpliwość moja w wyglądaniu sąsiada, który miał z niemi przybyć, była taką, iż przez tydzień może wychodziłem pół mili na gościniec, ażali go nie spotkam. Zakazane było czytanie polskich książek z powodu, jak mówiono, aby nie zaniedbywać obcych języków. Prefekt szkół dowiedział się o tym transporcie dla mnie, przybył do stancji, i bez wszelkiego względu zabrał tę kontrabandę; książki te były: Wybór poezyj dla szkół przez Pijarów w Warszawie wydany — Paweł i Wirginja, przez B. de Saint-Pierre po polsku, i jakieś dziełko Florjana. Obciążonego tym łupem księdza musiałem odprowadzić do domu, gdyż mieszkałem na wzgórku, z którego zejście podczas odwilży było śliskie. Prośby moje o oddanie tych książek były daremne. Często nawet odbierałem wyrzuty, iż czytam książki zakazane, co już wtenczas burzliwością nazywano.

. . . . . .

Wśród tych przeszkód przywiązanie moje do poezji coraz więcej wzrastało, najwięcej czułem przyjemności ukryć się w zbożu i tam ołówkiem pisać, co mi na myśl przyszło i deklamować. Na pięknej górze św. Marcina, przy gruzach zamku Tarnowskich, w ogrodzie Puślik, ćwierć mili od miasta, do księcia Sanguszki

---

W 576: *Wybór poezyj* i t. d. — Tytuł dokładny: „Wybór różnych gatunków poezyj z rymotwórców (rytmopisów) polskich dla użytku młodzieży", wyd. w r. 1806—7 i później kilkakrotnie przedrukow. — W. 577: *Paweł i Wirginja*: Bernardin de Saint-Pierre, jeden z najznakomitszych prozaików francuskich, żył na przełomie w. XVIII i XIX. „Paweł i Wirginja" powieść uważana przez współczesnych za arcydzieło, była przetłumaczona na język polski przez Tomasza Wolickiego w r. 1805 — W. 578: *jakieś dziełko Floriana* — Jan Piotr Florian, poeta francuski z w. XVIII, jeden z ostatnich przedstawicieli kierunku klasycznego we Francji. Mamy liczne przekłady jego powieści z początku w. XIX.

należącym, poddawałem się zewnętrznym wrażeniom i używałem. Rozkoszna była blisko miasta dolina, prowadząca do drewnianego kościoła św. Trójcy, środkiem której płynął potok pomiędzy olszynami, miejsce miłej wrzawy różnego ptastwa. Lecz najmilsze były mi przechadzki po brzegu rzeki Biały lub po gościńcu; woda zdaleka daleko płynąca; spotykanie dalekich podróżnych, mianowicie furmanów niemieckich, których kraj przez poznanie poetów był dla mnie poetycznym; oto, co daleko żywiej do marzeń skłaniało, niż spokojne góry i doliny. Stawać przy oberżach, przypatrywać się podróżnym zakurzonym, brykom furmańskim, i przenosić się myślą w odległe miejsca, było to dla mnie niejako odbywać podróż w dalekie, urocze strony, do których tęskniłem. Długo nie miałem o szczęściu wyobrażenia wyższego, jak jechać i jechać najdalej.

Brat Jędrzej pisywał do mnie ze Lwowa, przesyłając swoje poezje i rady nad mojemi. Czyste jego serce gorzało poezją dla samej cnoty, i wszystkie jego listy dążyły najwięcej do obudzenia we mnie moralnych uczuć. Nie miałem podówczas ważniejszej chwili życia, jak gdy mi przysłał drukowany tomik swoich poezyj, w którym, miłością braterską powodowany, umieścił parę mych wierszy. Radość ze sławy brata i mojej była trudną do wyrażenia; to tylko nieprzyjemnie mi było, iż czyniąc wzmiankę o mnie, który już retoryki słuchałem, małym chłopcem mnie nazwał; w samej rzeczy pochwała ta mogłaby mieć na mnie wpływ szkodliwy, gdybym był otoczony ludźmi, coby na studenta jakąkolwiek uwagę zwrócili. Z honorarjum jakie za to pismo otrzymał, udzielił mi 5 zł. reńskich; wiadomość o tem więcej niżeli o książce rozeszła się między kolegami, z którymi tę sumę upojony radością w większej części straciłem.

. . . . . .

Po utworzeniu księstwa warszawskiego zaczęły nas dochodzić niektóre gazety warszawskie.....

Uczucia i rozmowy patrjotyczne odzywać się zaczęły od roku 1806, i mnóstwo młodzieży przez rozmaite dowcipne sposoby umiało się przedrzeć do szeregów Napoleona, i każdy z nas zakładał sobie, iż w tym tylko celu dorasta. Zjawiły się śpiewy patrjotyczne i dysputy o polityce, z któremi zawsze udawaliśmy się do lasu. O wolności, o prawach człowieka nie mieliśmy żadnego wyobrażenia; całą podnietą naszych uniesień było imię Kościuszki i Dąbrowskiego, strój polski i język. Księstwo Warszawskie zdawało nam się krajem cudów, ziemią obiecaną; wszelkie, i groźne i łagodne środki ku zwróceniu nas od okazywania tych uczuć były daremne.....

...[K]ilku już kolegów, mimo surowego zagrożenia szubienicą, zniknęło udając się do wojska polskiego, mnie nikt nie na-

mawiał do tego, bo znaną była powszechnie moja słabowitość i zupełna niesposobność do wojska..... Całe wieczory trawiłem samotnie w Polsce, ze łzami wylewałem na papier różne uczucia, jakie mną miotały, czyniłem sobie wyrzuty, stanowiłem ujść do wojska polskiego, lecz natura moja wzdrygała się od wszelkich wojen.....

Przypadkiem zasłyszałem o jednym uczniu Niemierzycu, o 4 może lata młodszym ode mnie, który miał zamiar do Polaków się udać. Jeden wieczór rozmowy ustalił nasze postanowienie, przedsięwzięliśmy nazajutrz wyruszyć. Pomógł do tego oficer polski przebrany, który przepisał nam drogę i przyrzekł pomoc obywatelów.....

[„K. Br.: „Wspomnienia mojej młodości i inne urywki autobiograficzne“ wydał i wstępem opatrzył prof. Józef Tretiak. Kraków, 1901].

Pytania: 1. Charakterystyka najbliższego otoczenia (ojciec i macocha). — 2. Jaki wpływ moralny mogło wywrzeć na ukształtowanie się charakteru Brodzińskiego to najbliższe otoczenie? — 3. Dlaczego uczucie miłości do matki przybrało charakter egzaltacji? — 4. Jakie usposobienie rozwinąć się mogło w Brodzińskim pod wpływem warunków domowych? — 5. Czy mógł Brodziński ze szkółki lipnickiej wynieść przywiązanie i chęć do nauki? — 6. Czem się tłumaczy przywiązanie Brodzińskiego do ludu wiejskiego? — 7. Czy tego rodzaju wychowanie, jakie odebrał Brodziński w latach dziecięcych, mogło wpłynąć wydatnie na rozwój inteligencji, uczuciowości i wyobraźni? — 8. Kiedy budzi się umysł Brodzińskiego i pociąg do literatury i w jakich okolicznościach? — 9. Co wyniósł Brodziński z pobytu swego na plebanji w Wojniczu? — 10. Zajęcia i zabawy jego w Wojniczu; ich charakter. — 11. Czy atmosfera, panująca w Wojniczu, sprzyjała rozwojowi zamiłowania do poezji w Brodzińskim? — 12. Czy rozwój umysłowy Brodzińskiego czyni postępy w latach pobytu jego w Tarnowie? Jeżeli tak, to jakim okolicznościom sprzyjającym należy to przypisać?

Zadanie 27. Źródła smutnego usposobienia Brodzińskiego w świetle jego „Wspomnień“.

Zadanie 28. Charakterystyka Brodzińskiego na zasadzie jego „Wspomnień“.

Po rozmaitych przygodach udało się Brodzińskiemu dotrzeć do Krakowa. Tutaj uzyskawszy poparcie kapitana artylerji, po-

ety Wincentego Reklewskiego, mimo wątłego zdrowia, dostał się do wojska polskiego. Szereg lat od 1809 do 1813 Brodziński przesłużył w wojsku; przebył kampanję moskiewską, walczył pod Smoleńskiem, Możajskiem, awansował nawet na oficera artylerji, bił się potem pod Lipskiem, gdzie lekko raniony, był wzięty do niewoli przez Prusaków. Wypuszczony na wolność, uważając, że jego karjera wojskowa skończyła się, począł poszukiwać zajęcia i w tym celu udał się do Warszawy (w r. 1814). Z wyjątku z jego pamiętników, który przytoczyliśmy w rozdz. II, § 16, wiemy już, że dał się tu poznać szerszemu ogółowi jako autor elegji: „Na wprowadzenie zwłok X. Józefa Poniatowskiego z pod Lipska do Warszawy". To mu prawdopodobnie ułatwiło dostęp do urzędu. W autobiografji, którą napisał w r. 1823 na żądanie komisji rządowej wyznań religijnych i oświecenia publicznego, wymienia Brodziński rozliczne swoje zatrudnienia z lat poprzedzających. Z końcem roku 1814 został więc przyjęty Brodziński do komisji oświecenia w charakterze aplikanta:

„W roku [1815] po [dziewięciomiesięcznem] bezpłatnem zasługiwaniu się w komisji oświecenia wyznaczone miałem obowiązki zastępcy kancelisty; lecz gdy tu nie miałem innego zatrudnienia, jak ciągłe przepisywanie na czysto, prosiłem o zwolnienie, które otrzymawszy, udałem się do komisji rządowej spraw wewnętrznych, gdzie dziewięć miesięcy jako bezpłatny adjunkt, a pięć jako płatny sekretarz w sekcji administracyjnej zostawałem. Gdy wskutek traktatów wiedeńskich utworzoną być miała komisja likwidacyjna, trudniłem się z własnej ochoty przez pół roku przygotowaniem materjałów do prac tejże komisji. Później mianowany zostałem sekretarzem tejże komisji trzech dworów. Obowiązki moje pełniłem do końca roku 1820, w którym ta magistratura rozwiązaną została. Otrzymałem polecenia do wszystkich komisji rządowych względem umieszczenia się w stopniu odpowiadającym, lecz dawniej już sposobiłem się do stanu nauczycielskiego. W roku 1817 Kamieński, prowincjał pijarski, któremu z pism niektórych tylko znany byłem, zaproponował mi dawanie lekcyj języka i literatury polskiej w konwikcie żoliborskim. Obowiązki te pełniłem od roku 1818 do roku 1822. Równie przez cztery lata dawałem dla młodzieży duchownej w seminarjum Pijarskiem naukę wymowy i poezji. Przez rok 1819/20 dawałem lekcje literatury w szkole wojewódzkiej Pijarskiej..... W roku 1821 wezwany [zostałem] na profesora literatury w liceum warszawskiem z oświadczeniem, iżbym wraz wykładał kurs publiczny i w uniwersytecie. Później Kom. Rząd., wchodząc w słuszność moich w tej mierze przełożeń, raczyła mię wezwać do czytania kursu historji

krytycznej literatury polskiej w uniwersytecie. W roku 1823 Kom. Rząd... potwierdziła sekretarzem..... Od r. 1816 bezpłatnie przez sześć lat pełniłem obowiązki sekretarza teatru narodowego, [mając sobie] w części powierzoną cenzurę literacką dzieł dramatycznych. Kilkanaście dzieł teatralnych przez siebie tłumaczonych lub ułożonych oddałem do repertuaru sceny narodowej. W roku 1820 „Tow. prz. nauk“ wezwało [mię] na członka przybranego a w r. 1822 na czynnego..... Od r. 1819 wspólnie z Bentkowskim, a od r. 1821 wspólnie z Skrodzkim i Skarbkiem prowadziłem redakcję Pamiętnika Warszawskiego“.....[1])

W autobiografji Brodziński nie wylicza bynajmniej wszystkich swych zajęć. Nie pisze nic — gdyż o tem nie chciał pisać ze względu na charakter urzędowy pisma — o swoim udziale w masonerji, do której wstąpił zapewne jeszcze będąc w wojsku. Od r. 1814 aż do zamknięcia Wielkiego Wschodu w roku 1821 był czynnym członkiem loży pod nazwą „Świątynia Izydy“. Oddawał się on sprawie masonerji całą duszą. Mistrzem „Świątyni Izydy“ był Ludwik Osiński; do loży tej należeli wybitni artyści dramatyczni (Bogusławski, Dmuszewski), kompozytorowie (Elsner, Kurpiński), literaci (K. Koźmian) i inni; stąd liczne znajomości Brodzińskiego w świecie literacko-artystycznym, które przyczyniły się niewątpliwie do ułatwienia mu karjery literackiej. Nie mógł nie zwrócić na siebie uwagi, skoro wykazał wiele dobrych chęci i nie uchylał się od najuciążliwszych obowiązków. To też w roku 1819 był powołany na stanowisko głównego sekretarza Wielkiego Wschodu. W sporze o konstytucję masonerji polskiej był opozycyjnie usposobiony względem Różnieckiego, który usiłował przeprowadzić projekt, ograniczający autonomję poszczególnych lóż. Kiedy Różnieckiemu udało się przeforsować swoją ustawę konstytucyjną, Brodziński protestował w broszurze: „Opis działań Wielkiego Wschodu...“ Służył również Brodziński masonerji jako mówca, wielokrotnie przemawiając na różnych posiedzeniach i obchodach masońskich, i jako poeta, tworząc w celu uświetnienia rozmaitych uroczystości, obchodzonych w loży, szereg kantat i pieśni. Dla obrony wolnomularstwa wobec szerszego ogółu przełożył Brodziński i wystawił na scenie teatru Narodowego komedję Kotzebuego „Wolny mularz“ oraz tragedję Fr. Raynouard'a: „Templarjusze“.

Jak w masonerji, tak również jako współpracownik wielu czasopism naukowych i literackich i jako profesor uniwersytetu, Brodziński wywierał wielki wpływ na opinję literacką. Z głosem

---

[1]) Zob. „K. Br. Wspomnienia mojej młodości i inne urywki autobiograficzne“ (Wydał J. Tretiak). Kraków, 1901, str. 86—7.

jego liczono się poważnie. Zwłaszcza wśród młodzieży cieszył się wielką sympatją i uznaniem, mimo opozycji zapaleńców romantycznych. Oto jak go charakteryzują jego młodzi przyjaciele:

„Wzrostu średniego — mówi o nim K. W. Wójcicki — smukły a szczupły, światły blondyn, oczy jasno niebieskie, miał nieco podniesione ramiona i małą głowę do swego wzrostu. Następnie skutkiem ciągłej pracy, pochylił się cokolwiek i ramiona się podniosły. Twarz drobna, miała szczególny wyraz rzewności i dobroci, a jego tęskne spojrzenie ujmowało od razu. Głos miał cichy i słaby; na prelekcjach w Uniwersytecie ściskali się uczniowie jak najbliżej katedry, aby słowa nie utracić z tego co mówił. Kiedy czytał na posiedzeniach publicznych b. Towarzystwa Przyjaciół Nauk, choć głęboka cichość panowała w sali, głos jego rzewny zaledwie na ostatnie ławki dochodził. Długie czytanie widocznie go męczyło, bo czytał z uczuciem i z zapałem w miejscach więcej wydatnych. W tej pełnej prostoty a cichej wieszcza postaci, i ruchy jego były powolne a niewydatne. W najwyższym zapale, kiedy promieniły ogniem życia jego oczy, gdy słaby rumieniec wybijał na drobne oblicze, wznosił tylko rękę prawą do góry i potrząsał nią silnie. Nie dziwota, ta szczupła dłoń, nawykła do pałasza, jak i pióra". [Zob. „Cmentarz powązkowski pod Warszawą" opisał K. Wł. Wójcicki, Warsz., t. II, 1856 r., str. 134 — 5].

Zdaniem A. E. Odyńca:

„Szczupła, blada, łagodna twarz [Brodzińskiego] prześlicznie odbijała od czarnej togi i biretu (w których profesorowie wówczas na katedrę wchodzili), a cichy, skromny i ujmujący ton głosu, nie mniej też kontrastował z doktorską powagą tego stroju".....

„....Brodziński w słowach zwykle był skąpy, ale prostota, naturalność, otwartość, a przytem sam miły dźwięk głosu, nadawały temu co mówił ów magnetyczny, że tak powiem, powab, który sam przez się w rozmowie, niezależnie od treści, uwagę i współczucie obudza. Żartobliwość, którą się rad posługiwał, była jak jego uśmiech: łagodna i cicha; ale co jowialność, dowcip i humor narratora, to raz tylko miałem sposobność w nim widzieć, i podziwiałem istotnie". [Zob. „Wspomnienia z przeszłości opowiadane Deotymie" przez A. E. Odyńca. Warsz., 1884, str. 323, 327].

Nadmierna praca, którą był obarczony, zwłaszcza w latach swojej działalności profesorskiej, nie mogła nie odbić się fatalnie na stanie jego zdrowia. To też uzyskuje on urlop w r. 1824 i w celu poratowania zdrowia udaje się do Włoch. Po drodze zatrzymał się Brodziński w Pradze czeskiej; a po krótkim po-

bycie we Włoszech, nie dojechawszy do Rzymu, powrócił znowu do Czech. Leczył się w Karlsbadzie, później zwiedził Szwajcarję, bawił w Paryżu i wreszcie w r. 1826 wrócił do Warszawy przez Frankfurt, Drezno, Wrocław. Wkrótce po powrocie połączył się Brodziński związkiem małżeńskim z panną Wiktorją Holly. W pożyciu rodzinnem był szczęśliwy.

Powstanie listopadowe wzbudziło w nim zapał. Jak mówi o nim młody jego przyjaciel, Bohdan Zaleski:

„Zwiędły już i schorzały, odzyskał żartkość Napoleońskiego wojaka. Niezmordowanie, jako mógł i umiał najlepiej, krzątał się około sprawy: na posterunkach w stolicy, z karabinem na plecach, przedumał wiele nocy, i owoce tych dumań ku pożytkowi, przesyłał członkom Rządu, i różnym wziętym osobom w sejmie i w obozie". [Zob. „Przemowa do Mowy o narodowości Polaków i Posłania do Braci Wygnańców", przedruk w „Korespondencji J. B. Zaleskiego", t. II, Lwów, 1901, str. 137—8].

Tworzył pieśni patrjotyczne, wygłosił na posiedzeniu Tow. Przyj. Nauk. w dn. 3 maja r. 1831 słynną „Mowę o narodowości Polaków".

Warunki materjalne Brodzińskiego po upadku powstania listopadowego i po zamknięciu uniwersytetu warszawskiego były ciężkie; emerytura, pobierana przez niego, była niewystarczająca, i Brodziński musiał podejmować się różnych prac literackich, niezawsze odpowiadających jego usposobieniu i uzdolnieniu. Pomiędzy innemi podjął się redagowania pisma ilustracyjnego: „Magazyn powszechny", który musiał zasilać artykułami, tłumaczonemi z obcych języków.

Gorsze były jednak jego cierpienia moralne. „Zdawało się—mówi o nim w swych pamiętnikach Ignacy Humnicki—że nieszczęścia kraju upersonifikowały się w jego osobie". A Bohdan Zaleski w wyżej cytowanej „Przemowie" (str. 138) tak o nim powiada:

„Klęski Narodu w roku 1831 przygniotły bardzo Brodzińskiego w ciele mdłem, wątłem, i wyschłem na szczepę,—ale nie znękały bynajmniej jego ducha.—Ani na chwilę nie zachwiał się w swej wierze, pomimo niesłychanych, publicznych utrapień. — Rozpiął się na krzyżu Pańskim z boleściami Narodu, to ściekały nań z Krzyża górne pocieszenia. Za długo już on gościł na wysokościach, aby zwątpić mógł o przyszłości Polski, której miał tylokrotnie prorockie widzenie. — Osamotniał jednak i osmutniał bardzo w Warszawie, po przyjaciołach i uczniach, co nie wrócili z pobojowisk, albo co tułali się w rozproszeniu po dalekich morzach i lądach.—Mógł zaiste śpiewać o sobie, co śpiewał:

Bom jako pająk milczący,
Na swych wnętrznościach wiszący".

Stan jego zdrowia znowu znacznie się pogorszył i dla kuracji wyjechał w maju r. 1835 do Karlsbadu. Po drodze zatrzymał się w Krakowie, gdzie pozował do portretu Wojciechowi Stattlerowi [1]) i gdzie napisał „Posłanie do braci wygnańców". Z podróży tej nie sądzonem mu już było wrócić do kraju. W październiku r. 1835 zmarł na rękach Odyńca w Dreźnie. Tamże pochowany.

Literatura. *Stopień r.*

Chmielowski Piotr: Kazimierz Brodziński: Złoczów, 1903. („Bibljoteka powszechna": „Charakterystyki literackie pisarzów polskich". X).

Stopień 2.

Gubrynowicz Bronisław: Kazimierz Brodziński: Życie i dzieła. Część I (1791—1821). [Część druga dotąd się nie ukazała]. Lwów, 1917.
Łucki Aleksander: Młodość Kazimierza Brodzińskiego. („Rozprawy Akad. Umiej.". Kraków, 1910).
Chmielowski Piotr: Kazimierz Brodziński: (Studja i szkice" II. Warsz. 1886).

5. Z działalnością Brodzińskiego, jako krytyka literackiego, zapoznamy się w części II niniejszej książki, tutaj zatrzymamy się dłużej na jego twórczości poetyckiej. Wiele rozproszonych po ówczesnych czasopismach wierszy zebrał on i wydał w dwóch tomach w r. 1821 (w Warszawie). Nie jest to jednak zwykła reprodukcja utworów, Brodziński bowiem poddał je skrupulatnej rewizji i poprawił starannie. Nie poddawał się on zwykle pierwszemu natchnieniu, ale pracował intensywnie nad najwłaściwszem oddaniem swych myśli. Bywało, że myśli, które chciał zamknąć w utworze wierszowanym, wprzód kreślił prozą, a potem przekładał je na wiersze.

Brodziński, nieśmiały z natury i wielce wrażliwy na głosy krytyczne, odstąpił od wydania swoich rozpraw literackich, kiedy po ukazaniu się tomu I. wystąpiono ostro przeciwko niemu w prasie romantycznej. Podobnie się rzecz miała z jego usiłowaniami reformatorskiemi w zakresie poezji. Natychmiast zarzucił rymy męskie, które usiłował był wprowadzić do poezji polskiej, kiedy wyszydził tę inowację niejaki Stanisław Okraszewski w ironicznym panegiryku „nowych a szczęśliwie wynalezionych ry-

---

[1]) O portrecie tym pisze Ambroży Grabowski: „W tem dobrze trafionem oddaniu oblicza jego, jaśnieje cała słodycz charakteru, anielska łagodność, a nadewszystko tęsknota i piętno cierpień duszy... skutek klęski powszechnej". (Zob. „Przyjaciel ludu", r. 1836, № 22, str. 175).

mów". Utwory, w których zastosował te rymy, przerobił na nowo i w tej zmienionej postaci reprodukował w wydaniu z r. 1821.

Jak z ironją się odzywa do „recenzentów i estetyków" (1828 czy 1829?), wycofał się on z zawodu poetyckiego wobec nowego kroku w literaturze: „Z przeproszeniem, najprzód pochwalić się muszę, żem niegdyś i ja też rymował i że mię w prostocie mojej, jak tylu innych staroświeckich ludzi, Horacy i Wirgili zajmował; chciałem niegdyś do rymów i rozumu, ile go było, wtrącić, ale że teraz to wszystko wyszło z mody, musiałem więc, sumiennie rachując się, mój zawód zaniechać" [1]).

Dorobek literacki Brodzińskiego w zakresie poezji oryginalnej nie jest nadto bogaty; obejmuje on poza wielu drobnemi utworami różnorodnej treści właściwie jeden tylko utwór większych rozmiarów („Wiesława"), poza tem próbę tylko nieukończonego poematu, zakrojonego na szerszą skalę, p. t.: „Dwór w Lipinach". Zapalony miłośnik poezji ludowej, tłumaczył on wiele pieśni słowiańskich (serbskich, słowackich, czeskich, morawskich, małoruskich) na język polski, a w swych utworach oryginalnych często usiłował naśladować tę poezję. Z próbami temi zapoznamy się ze względu na ich znaczenie historycznoliterackie.

Wiesław.

Głównem dziełem poetyckiem Brodzińskiego jest „sielanka krakowska": „Wiesław". Sielanka ta drukowana była po raz pierwszy w „Pamiętniku Warszawskim" w r. 1820; z drobnemi zmianami przedrukował ją Brodziński w wydaniu zbiorowem swoich poezyj w r. 1821. Dochował się autograf tego utworu, przygotowany przez autora do nowej edycji; tekst uległ tu nowym, znaczniejszym poprawkom.

„Wiesław" podobał się ogólnie. Nawet klasycy wyrażali się pochlebnie o przerobieniu „Krakowskiego Maćka" na Wiesława. Stąd liczne wydania pośmiertne tego utworu. Seweryn Goszczyński w r. 1835 wyraził się o powieści Brodzińskiego, że jest ona „zorzą, ukazującą polskiemu narodowi ową stronę nieba, z której wejdzie mu słońce prawdziwej jego poezji". Przerabiano „Wiesława" kilkakrotnie na scenę (Wielopolska, Krystyn Ostrowski); pod krakowiaki podkładano muzykę (Kania, Dulken).

Pytania: A. Główne momenty w rozwoju akcji. — W jaki sposób zostaje nawiązana akcja (r. 1)? — Jak się

---

[1]) Zob. „Pisma K. Br.", Poznań, 1874, t. VII, str. 233—4.

komplikuje w dalszym ciągu (rozdz. II i III)? — Za czyją sprawą następuje zwrot pomyślny dla Wiesława i w jaki sposób to się dzieje (III)? — Jak się znowu komplikuje akcja (w r. IV)? — W jaki sposób zostaje rozwiązana (r. V)? — Kiedy zaczyna się uwydatniać celowość wprowadzonego do ekspozycji opowiadania Bronisławy o stracie córki i w jaki sposób ta celowość uwydatniona została w dalszym ciągu? — Na czem zasadza się zwartość kompozycji tego utworu?

B. Rozwój uczucia miłości obojga zakochanych. — Kiedy i w jaki sposób powstaje ta miłość? — Jej objawy zewnętrzne. — Przemiana usposobienia.

C. W jakim przeciągu czasu odbywa się akcja utworu? — Czem wytłumaczyć krótkość trwania akcji?

D. Jaki nastrój panuje w utworze i czem jest podtrzymywany?

E. Ludowość postaci, występujących w utworze.

F. Tło obyczajowe w utworze.

G. Tło krajobrazowe w utworze.

H. Czy zgodzisz się z opinją J. I. Kraszewskiego o tym utworze:

„...Swieża, wonna, młodociana Sielanka krakowska. Nie była to już Ekloga wirgilowa, teokrytowe naśladowanie; nie Licydasów i Mirtylów głos pieszczony z owsianej dudki, niepojętego dla nas dobywającej głosu — nie naruszewiczowskie pastersko-arkadyjskie marzenie, ale prawdziwa pieśń gminna, rodzona nasza, ze krwi naszej płynąca, od serca wyśpiewana, i pierwszy raz oddawna szatą ideału niebieską osłaniająca nasz lud, nasz kraj, który dotąd zdawał się wszystkim niepodobnym do wyidealizowania. Była to nowość wielka, krok stanowczy: a jednak ton pieśni, jej nieco bladawe barwy, jej przyćmione blaski, jej porankowa prostota, w pewien sposób nastrajały ją do przejścia od tego co gasło, do tego, co wschodzić miało— *Wiesław* nie obrażał klasyków zbytecznie, zachowując przy swej gminnej prostocie, nieco fizjonomji, którą zgodzono się nazywać klasyczną; przypominał Szymonowiczów i Gawińskich zdaleka, krewnił się z piosnką Karpińskiego, nawet z przebraną w trykoty i robione kwiatki eklogą naruszewiczowską".

[„Słówko o Kazimierzu Brodzińskim" przez J. I. Kraszewskiego. Zob. „Athenaeum" Wilno, r. 1844, t. VI, str. 18].

J. Rysy realne i konwencjonalne w utworze Brodzińskiego.

Zadanie 29. „Krakowiaki“ Reklewskiego a „Wiesław“ Brodzińskiego, jako obrazy życia ludowego. (Analiza porównawcza obu utworów).

Inny charakter nosi sielanka galicyjska p. t.: „Oldyna“:

Oldyna.

Duma Galicyjska.

[Pierwodruk w „Pamiętniku Naukowym“, r. 1819. Tutaj utwór nazwany był „sielanką galicyjską“].

Na czarnej górze w powalonym lesie
Widać z modrzewiu kościółek ubogi,
Z szumem liść suchy wiatr z doliny niesie,
Wozy wzruszonym pyłem znaczą drogi.

Ustały w polu za pługiem odgłosy,
Pomału dążą z pola ciężkie wołki,
Niosą sieroty uronione kłosy,
A dzień żegnają jodłowe wierzchołki.

Chmurki igrając pod tarczą księżyca
Przechodnie cienie ścielą na pnie suche,
Z gór wędrująca kłótliwa krynica
Z głośnem mruczeniem mija pola głuche.

Odgłos się dzwonka rozlega przez łany,
Skrzypi żelazna chorągiewka z wieży,
Krzyż na kościółku zorzami oblany
Z czarnego dachu blask na pole szerzy.

Z chróstem na plecach i łzami zalana
Młoda Oldyna szła wedle kościoła,
Porzuca brzemie, pada na kolana,
Złożyła ręce i modląc się woła:

„Tyś czuła boleść, o matko jedyna,
I siedem mieczów było w twojem łonie,
Kiedyś na krzyżu zobaczyła syna,
Chciej dziś cierpiącym stanąć ku obronie“.

Łzy jej padały na próg wyklękniony,
Ale łzy tylko na kamień padały,

W. 20: *Złożyła ręce* — w wydaniu z r. 1821 zapewne przez omyłkę powtórzono: „Porzuca brzemie“.

W. 25: *na próg wyklękniony* — Niepoprawność tego wyrażenia wytknięto Brodzińskiemu w „Gazecie literackiej“ (№ 18 z dn. 4 czerwca 1822). „Literat zamieszkały na wsi“, ukrywający się pod literą: *L*, pisze w liście do redakcji „Gaz. liter.“: „*Brodziński* w pięknej rozprawie

Idąc podróżny, jej żalem wzruszony,
O łez przyczynę pyta się nieśmiały.

„Czyliś ty ojców pochowała w grobie,
Czy męża płaczesz w tak kwitnącem lecie?
Jeszczeć wyrzekać nie przystało tobie,
Wszystko ci miła kwitnie na tym świecie“.

„Gdybym ja ojców lub męża stradała,
Jużbym łzy starła, mówiła Oldyna,
Bo wola Boska jest to Boska chwała,
W jego jest prawie śmiertelnych rodzina.

Nie śmierci męża opłakuje biedna,
Ale niewoli, ale jego stanu;
Ja bez pomocy zostałam się jedna;
A on obcemu służyć musi Panu.

Nad podobieństwo przygoda ugodzi,
I najhojniejsze szczęście nas okłamie,
Jeśli cię gościu mój smutek obchodzi,
Słuchaj powieści o moim Adamie.

On ze mną krówki na pastwiska ganiał,
Od lat dziecinnych kochałam go wzajem,
On o mnie matce i ojcu się kłaniał,
Słynął urodą, dobrym obyczajem.

Ojcowie nasi uradzili sobie,
Byśmy w małżeńskim stanie razem żyli,
I swoją pracą, o swojej chudobie,
Nową nam w polu chatkę wystawili.

---

o klasyczności i romantyczności słuszną czyni uwagę, iż w polskim języku jednosyllabne partykuły, różnym wyrazom dodawane, wybornie posłużyć mogą do określenia i odcieniowania obrazów i myśli. Chciwi korzystania z tego przymiotu ojczystej mowy nowsi pisarze, niepomni często na jej naturę i właściwość, dowolnie igrają sobie z przyimkami, dodając je niezwykłym sposobem do rozmaitych wyrazów lub odrzucając od tych, które bez nich nigdy używanemi nie były, lub nakoniec jedne na drugie bezwzględnie zamieniając. Do dwóch drugich zwłaszcza przypadków mnogie wcisnęły się nadużycia; i tak w wielu poezjach, zamiast wyrazu zasłonić zobaczysz *słonić*, zamiast posępny *sępny*, zamiast otuchę w kim położyć *otuchę założyć*, zamiast przestrzeń *rozstrzeń*, w innych znowu zupełnie dziko przetworzone jak np. w wierszu:

„Łzy jej padały na próg *wyklękniony*“. Przebaczyłbym podobnym nowościom, gdyby nie pozbawiały języka naszego wdzięku i logiczności“ (Zob. str. 215).

Stoją mi w myśli chwile opłakane,
Kiedy nadeszło czekane wesele,
Krają mi serce piosneczki spomniane,
I święta nasza przysięga w kościele.

Żegnał nas Pleban idących z kościoła,
Echa piosneczki gajom roznosiły,
Wdzięczne nas druhów obstąpiły koła;
A ja mówiłam: już pewny mój miły.

Trącali w kuble sąsiedzi weseli,
Zasiadły matki z teścinami ławę,
Drużbowie tańcząc w podkówki brzęczeli,
Matka na wozy znosiła wyprawę.

Jechałam wozem przy Adamie drogim,
Płakałam przecię domu miłej matki,
Ojciec chleb z wozu podawał ubogim,
Starosta darzył zachodzące dziatki.

Drużbowie konno wiewali chustkami,
Gdyśmy stanęli przed naszą komorą,
Z graniem drużbowie wstąpili przed nami,
Koleją wszyscy do tańca mię biorą.

Ostatni ze mną skończył mój młodzieniec,
Gdy mi teścine do siebie kazały,
Zdjęto mi wstęgi i ruciany wieniec,
Druhny pieśń smutną o chmielu śpiewały.

Z Adamem ojców ściskaliśmy nogi,
Matka ze łzami życzenia wynurza,
Ojciec krzyż kładąc daje nam przestrogi,
Wtem się nasz Obal obszczekał z podwórza.

Weszli wojacy z Cesarskiego kraju,
Inni tajemnie chatkę obstąpili,
Sąsiad pił do nich miód według zwyczaju,
A oni dumni chudobą wzgardzili.

Wyszli z za stołu sąsiędzi weseli,
Po głośnych śpiewach zaczęła się wrzawa,
Darmo drużbowie opierać się chcieli,
Nad każdym wojak z ostrą bronią stawa.

W. 61: *w kuble* = w kubki.

Jam się tuliła do mego Adama,
Ale z innymi biorą go ode mnie,
Uciekły druhny, a ja płaczę sama,
Już go wiązali, ja płaczę daremnie.

Sędziwy ojciec do nóg im upada,
Matka z komory próżno znosi sprzęty,
Ranili w głowę śmielszego sąsiada,
Płacz się rozpoczął, już mój Adam wzięty

Każdyby mówił, że za ciężkie zbrodnie
Przestępcę wiodą i śmierć mu zadadzą,
Lecz tak na wojnę okrutni przychodnie
Obrońcę sobie w postronkach prowadzą.

Już to raz czwarty na zielone świątki,
Strojona kwiatem ta kościółka brama,
Czwartym się kwiatem bielą sadu prątki
Jak opłakuję mojego Adama.

Nie przybył dzionek, nie pożegnał ziemi,
Bez moich modłów i próżnego łkania,
Codzień się zwodzę między podróżnemi,
Codzień od niego wyglądam pisania.

Nie dam o wojnie rozprawiać rodzinie,
Zaraz śmierć widzę co Adama goni,
Płaczę, gdy wojak naszą chatkę minie,
Adam broń nosi lub zginie od broni.

Nieraz mię grabarz dół kopiący płacze,
Że do umarłych mówię o Adamie,
Pługi w podwórko pozwożą oracze,
Ja jeszcze klęczę przy kościółka bramie.

Dzień i noc tędy szły orężnych roje,
Garstkę Polaków zgnębić z resztą ziemi,
Jużci mi dawno mówi serce moje,
Że Adam zginie rękoma bratniemi.

Oby mię zaraz jak może pocieszył,
By moje oko jego cień ujrzało,
Za jego duchem mojby duch pospieszył,
Niechaj Cesarzom zostanie się ciało!"

Takie podróżny słysząc narzekanie,
Łzami się zalał, spomniał lata młode,
Spomniał i szablę rdzewiącą na scianie,
Z którą jak Polak walczył za swobodę.

["Pisma K. Br.", Warsz., 1821, t. I, str. 36 — 42].

Pytania: 1. W jakim czasie rozgrywa się rzecz w utworze? Na zasadzie jakich danych można ustalić ów czas?

2. Gdzie się rzecz rozgrywa? Odtworzyć pejzaż wiejski, odmalowany w utworze (Plan sytuacyjny, pora dnia, oświetlenie).

3. Co stanowi temat utworu? W jaki sposób został rozwinięty ów temat? Co wybija się na plan pierwszy w danym utworze: czy szlachetna tendencja, czy ciekawa i dramatyczna fabuła, budząca współczucie słuchacza?

4. Jakie może mieć znaczenie artystyczne użycie w utworze formy opowiadania?

5. Jakie uczucia przeżywa Oldyna, opowiadając historję swego zamążpójścia? Charakter jej pesymizmu (uczuciowy, refleksyjny).

6. Jakie aluzje polityczne zawiera utwór?

7. Nastrój, panujący w utworze. Czy ulega on złagodzeniu lub spotęgowaniu w toku utworu? W jakim tonie rozpoczyna się utwór, w jakim się kończy?

8. Uwydatnić znaczenie kontrastu (jakiego?) dla kompozycji utworu?

9. Co nadaje utworowi charakter dumy ludowej? Do jakich rysów sprowadza się oddany w utworze obraz życia ludu?

10. Co sądzisz o nast. opinji, wypowiedzianej w „Gazecie literackiej" z r. 1822 przez jednego ze współczesnych: „Duma ta piękniejszaby jeszcze była, gdyby ów podróżny, przed którym [Oldyna] nieszczęścia swoje opowiada był tym samym opłakiwanym Adamem. Każdy prawie czytelnik spodziewa się podobnego zakończenia i nieprzyjemnie się zawodzi" [Zob. „Rozbiór pism K. Brodzińskiego z r. 1821" w „Gazecie literackiej" z r. 1822, № 10].

Zadanie 30. Analiza porównawcza „Haliny" Reklewskiego i „Oldyny" Brodzińskiego.

6. Z innych drobnych utworów zajmiemy się rozbiorem nast.: „Matka i dziecię", „Chłopek" i „Śpiewka".

Wiersz „Matka i dziecię“ był wydrukowany po raz pierwszy w dodatku do „Rozprawy o metryczności i rytmiczności języka polskiego“ przez Józefa Elsnera (Warszawa, 1818). Utwór ten, wraz z kilku innemi, napisanemi wierszem miarowym, miał służyć za ilustrację do jego teorji. W przedmowie „Do czytelnika“ w ten sposób Brodziński przedstawia swoje zamierzenia artystyczne:

Do Czytelnika.

Wezwany od JP. Elsnera, abym zasady jego o metryczności polskiego wiersza praktycznie mógł objaśnić, dołączam niektóre z poezyj według tychże zasad ułożonych.

Wiersz ośmiosylabowy, na którym niniejsza pierwsza część się ogranicza, najpowszechniej w pieśniach do Muzyki używany bywa; dlatego sądząc, iż temu rodzajowi wiersza więcej przystoją proste, tkliwe i raczej do uczucia mówiące wyrazy, tenże ton starałem się w nim zachować. W części drugiej, gdzie rzecz już będzie o rozmaitych wierszach, użyte być mogą inne przedmioty, których wyrażenie przez rozmaitość wiersza będzie wolniejszem, a zatem więcej do liryczności zbliżonem.

Sposób ten upięknienia wiersza, ani w akcencie języka żadnej zmiany nie czyni, ani dla niego jakimkolwiek uszczerbkiem być może, owszem zostawując mu dotychczasowy skład jego, dodaje mu jeszcze tę prawdziwie poetycką ozdobę, która sama z siebie starożytnych zachwycała, którą wszystkie żyjące języki (wyjąwszy francuski) posiadają, która jedynie poezją do Muzyki zbliża, a której budowa języka naszego do starożytnych zbliżona, koniecznie wymagać się zdaje.

Na zarzut, iż sposób ten więcej może piszącego utrudniać niż poezją ozdobić, mógłbym odpowiedzieć własnem doświadczeniem, że metryczność nie tylko nie pomnaża trudności, ale owszem dla ucha raz wzwyczajonego staje się naturalną i niezbędną koniecznością; i jeżeli rymy, które przy metryczności już mniejszą są ozdobą, czasem szczęśliwe nasuwają myśli, częściej je jednak tamują, przyjemna niewola metryczności, prawie jak Muzyka obudza, utrzymuje i wznosi uczucie. Jeżeli żyjące języki, którym artykuły i gramatykalny słów porządek wiele dodawać musi trudności, tyle wypracowały i uszanowały metryczność, jakże ją odrzu-

---

W. 4: *niniejsza pierwsza część* — „Rozprawy o metryczności i rytmiczności języka polskiego, szczególniej o wierszach polskich we względzie muzycznym“ Józefa Elsnera (Warszawa, 1818). — W. 8: *W części drugiej* — Druga część nie ukazała się wcale.

cać możemy, my, którym wolność języka w przekładzie słów tak ją łatwą, tak rozmaitą czyni.

Zarzut drugi, iż sposób ten grozi jednotonnością, jeszcze jest mylniejszym, gdyż metryczność przeciwnie stósowną rzeczy i porządną rozmaitością wiersze zdobiąc, czyni ją kształtniejszą i daleko więcej wydatną.

Pisałem w Warszawie 10 Grudnia 1817. K. Brodziński.

[„Rozprawa o metryczności i rytmiczności języka polskiego“ etc. Przez Józefa Elsnera..... z przykładami rzecz objaśniającemi przez Kazimierza Brodzińskiego. Cz. 1. Warszawa. 1818].

Matka i dziecię.

Wiersz daktyliczno-adoniczny.

— ∪ ∪ — ∪ ∪ — ∪
∪ — ∪ — ∪ ∪ — ∪
— ∪ ∪ — ∪ ∪ — ∪
∪ — ∪ — ∪ ∪ — ∪

Matka troskliwa i miła
Na łonie miała swe [dziecię,
Nucąc mu mile, tuliła
Jedyne skarby na świecie.

„Mamo, dlaczego te dzwony,
Tak smutno Księża śpiewają?“
„„Nie bój się! mój ulubiony;
Ktoś umarł, chować go mają.““

„Jak to on umarł, o Mamo!“
„„Na długie zasnął on spanie.““
„Będziesz i ze mną to samo?“
„„Nie będzie moje kochanie!““

„Księża tak straszno mu nucą,
A mama śpiewa mi [pięknie,
Jeśli go oni ocucą,
Zapewne on się przelęknie!“

„„On się obudzić nie zdoła,
Aż będzie biła godzina,
Ojciec na niego zawoła,
Aniołka przyśle po syna““.

„Ale gdzie jego prowadzą?“
„„Na cmentarz, rwałeś tam [kwiatki.““
„Poco mu chodzić tam dadzą;
Zapewnie nie ma on matki!“

„„Ma on tam Matkę nieboże,
Tam ona czeka go rada.““
„Jak ona czekać tam może,
Gdy taki zimny śnieg pada?

Nie chodź tam, mamo kochana!
Oboje pójdziem na wiosnę,
Będziesz w kwiateczki ubrana,
Ja z tobą kiedy dorosnę!“

„„Zostań ty! pójdę ja sama,
Będziemy później przy [sobie.““
„Nie chodź! tyś dobra jest Mama
I mnie tu ciepło przy tobie.“

Wiersz daktyliczno-adoniczny: Elsner nazywa ośmiogłoskowy wiersz utrzymany w nast. miarach: — ∪ ∪ — ∪ ∪ — ∪ daktylicznym, wiersz zaś: ∪ — ∪ — ∪ ∪ — ∪ adonicznym.

Tak gdy dziecina mówiła,
Zasnęła matce u łona;
Matka je łzami rosiła,
Całując, tuląc do łona.

[Zob. „Rozprawa o metr. i rytm. języka polskiego“ przez Józefa Elsnera.... Cz. I. Warsz., 1818].

Pytania:

W utworze tym mamy rozwinięty motyw stosunku matki do dziecka. Brodziński wielokrotnie w swej twórczości powracał do tego motywu. Czemu? Na to znajdujemy poniekąd odpowiedź w jego wspomnieniach młodości. Jaką?

Utwór poza wstępną i końcową strofą (introdukcją i zakończeniem) ujęty jest w postaci dialogu pomiędzy matką a dzieckiem. Dialog ten toczy się na temat przeciągającego obok domu orszaku pogrzebowego. Jakie wrażenie wywiera ów orszak na dziecku? Czy go widzi? Zakres wyobrażeń i uczuć dziecka. Jak reaguje matka na kondukt pogrzebowy? Jakie na niej sprawia on wrażenie i jakie przypuszczalnie budzi w niej uczucia? Czy uczucia te ujawniają się w jej mowie? Kto z nich obojga pierwszy uprzytamnia sobie w myśli możliwość pogrzebu bliskiej sercu osoby? I z jakiemi uczuciami wiąże się to uprzytomnienie sobie myśli o pogrzebie u obojga?

Pora roku, kiedy się toczy dialog. Jak się kształtuje myśl o wiośnie u obojga?

Czy zakończenie (strofa końcowa) wnosi złagodzenie smutnego nastroju utworu? Umotywować, dlaczego tak lub nie.

W jaki sposób osiąga Brodziński w tym utworze efekt prostoty artystycznej?

Zwróć uwagę na budowę wiersza w tym utworze. Oceń wrażenie artystyczne, jakie wywiera na tobie zastosowany tu wiersz miarowy. Oceń wartość argumentacji Brodzińskiego, przemawiającego za metrycznością, na danym przykładzie.

Chłopek.

[Pierwodruk w „Pamiętniku Warszawskim“, r. 1819].

Rycerz to niewielki,
Ojczyźnie ubliża,
Który nad stan wszelki
Rolnika poniża.

Dobry polski chłopek,
Dłoń jego obroni,
Żywi hojny snopek,
W potrzebie zasłoni.

Zbożem jego kosy
Posuta jest ziemia,
Tak on na niej kłosy
Jak laury rozplemia.

Z workiem on w pokoju
Uprawia nam błonie,
Na koniku w boju
Pospiesza w obronie.

Te warowne grody,
Te pańskie pałace,
Jego to zachody
I jego to prace.

Jego to ciężarem
Pan skarby dziedziczy,
Na to on pod skwarem
Ziarkami dań liczy.

Z dziećmi on głodnemi
Te ziareczka zgania,
Które Pan po ziemi
Za cacka roztrwania.

W pomoc kraju bieżał
Za pańskiemi syny,
Wszędzie on należał,
Prócz zysków i winy.

Sam po tylej stracie
Od nędzy nas chroni,
W swojej tylko chacie
Jej mięszkać nie broni.

Rycerz to niewielki,
Ojczyźnie ubliża,
Który nad stan wszelki
Rolnika poniża.

[„Pisma K. Br.“, Warsz. 1821, t I, str. 88—90].

Pytania: 1. Jaką tendencję chciał wyrazić w tym utworze Brodziński?

2. Na czem polega przeciwstawienie chłopka panu?

3. Zasługi chłopka dla kraju.

4. Sytuacja materjalna i społeczna chłopka.

5. Co nadaje utworowi Brodzińskiego charakter pieśni ludowej?

6. Budowa utworu pod względem wersyfikacyjnym (strofy, wiersz, rytm, rozpoczęcie i zamknięcie utworu tą samą strofą).

7. Czemu mógł zawdzięczać „Chłopek“ swoje powodzenie u współczesnych?

Uwaga. Do „Chłopka“ dorobił muzykę znany kompozytor Kurpiński.

Śpiewka.

[Pierwodruk w „Jutrzence“ r. 1834].

Popękajcie,
Ale grajcie,
Nieszczęśliwe strony;
Bo tak śpiewał,
Bo tak grywał,
Jasio oddalony.

On ośmielał,
Rozweselał,
Niezabawnych gości;
A nie jedna,
Na to, biedna,
Pękała z zazdrości.

Ej ta zima,
Końca niéma,
Jak smoła się wlecze.
Jak przybędzie,
Przy mnie siędzie;
Już mi nie uciecze.

Mnie się mało
Nie krajało
Serce tem rozstaniem;
Gdy odchodził,
I przychodził
Z nowem pożegnaniem.

W myśli mojéj
Tak mi stoi,
Jakby w dzień dzisiejszy;
Jak się spłonił,
Gdy się skłonił
Raz najostatniejszy.

Popękajcie,
Ale grajcie,
Nieszczęśliwe strony;
Bo tak grywał,
Bo tak śpiewał,
Jasio oddalony.

[Zob. „Jutrzenka“ noworocznik warszawski na r. 1834, str. 187—8].

Pytania:

1. Czyje uczucia wyraża Brodziński w „Śpiewce“?
2. Jaka sytuacja kochanki została uwydatniona w utworze?
3. Jakie momenty z przeszłości odtwarza w myśli kochanka? Czemu te są szczególniej bliskie jéj pamięci? Jakie uczucia wiążą się z temi momentami?
4. Jakie uczucie przepełnia obecnie duszę kochanki i w czem szuka ona dla siebie ukojenia?
5. Rozpatrzeć utwór pod względem wersyfikacyjnym (strofa, rytm, sposób rymowania, nawrot w końcu utworu do strofy początkowej).

7. Wpływ twórczości poetyckiej Brodzińskiego na współczesnych, mimo popularności jego pieśni, nie był nadto doniosły: Zaćmił go wkrótce Mickiewicz. Brodzińskiemu udało się jednak skutecznie podtrzymać rozbudzone zamiłowanie do pieśni ludowej. Liczni poeci tworzą pieśni mniej lub więcej utrzymane w tonie ludowym (najczęściej mniej lub więcej salonowe). Wiele z tych pieśni w swoim czasie cieszyło się dużem powodzeniem, dlatego chociażby warto się z niemi zapoznać. Podaną tu na zakończenie części I małą antologję piosnek ówczesnych uzupełniamy i przez takie utwory, które powstały niezależnie od wpływów poezji ludowej, chcemy bowiem w ten sposób dać ogólny przegląd popularnej pieśni polskiej.

Zaczynamy od słynnej piosnki: „Te brzóz kilka“... generała Ludwika Kropińskiego, autora tragedji „Ludgardy“ i wzmiankowanej już przez nas powieści o Julji i Adolfie.

Uwaga: Piosnki w tym okresie czasu najczęściej były śpiewane przy akompanjamencie gitary, rzadziej klawikordu. K. Wł. Wójcicki w swych wspomnieniach tak o tem pisze:

„W pierwszych latach naszego stulecia [XIX], gitara angielska o metalowych strunach była najpowszechniejszem narzędziem muzycznem i znajdowała się w każdym niemal domu więcej wykształconym. Fortepiany znano tylko z opisów, klawikordy stoliczkowe gdzie niegdzie się tylko i to w zamożniejszych domach znajdowały. Już po roku 1808, wśród smutnej wyprawy do Hiszpanji Napoleona I, gdzie pierwszy raz zachwiały się jego zwycięskie orły, powoli zaczynała się pojawiać gitara hiszpańska, rozmiarami większa od angielskiej i strunami różna. Ale ten rodzaj gitary był właściwy tylko mężczyznom, płeć piękna zawsze pozostała przy swojej dawnej, lekkiej i łatwiejszej do grania...“ [Zob. „Warszawa, jej życie umysłowe i ruch literacki w ciągu lat trzydziestu (od 1800 do 1830 r.)“ przez K. Wł. W. Warsz., 1880, str. 12].

Te brzóz kilka....

Te brzóz kilka, bieg tej wody
Jak mi wiele przypomina!
Tu przeskakałem wiek młody,
Tu niegdyś była Emina.

Ona tak miło i snadnie
Przez oczy weszła do duszy;
Jak wietrzyk, gdy w listki [wpadnie,
I spokojność drzewa wzruszy.

Czemuż z miłych rzeczy zgubą,
Pamięci człowiek nie traci?
Nie wzdychałbym za mą lubą,
Ni płakał poległych braci.

Gaje, pagórki, doliny,
Przeszłości obrazie miły!
Bez ojczyzny i Eminy,
Jakżeście wiele straciły!

Ludwik Kropiński (Zob. „Rozmaite pisma L. Kr.“ Lwów, Stanisławów i Tarnów, 1844, str. 59).

Uwaga. Pierwszą strofę powyższej pieśni naśladował Antoni Gorecki w „Dumie nad Dnieprem“, napisanej w r. 1818:

Ten bieg Dniepra, ten szczyt wieży,
Jak mi wiele przypomina;
Tu stało krocie rycerzy,
Tu śmierci biła godzina... i t. d.

[Zob. „Poezje Litwina“, Paryż, 1834, str. 199].

8. Do bardzo popularnych należały „Krakowiaki“ znanego już nam (z rozdz. II § 19) poety Antoniego Goreckiego. Do Krakowiaków tych, wydanych w r. 1816, dorobił muzykę. Fr. Mirecki. Z 11-tych krakowiaków przytaczamy dwa: III i VIII:

Krakowiaki.

(1816).

III.

Niech też matka miła
Prędzej patrzeć bieży;
Bo polskich żołnierzy
Idzie przez wieś siła.
Widziałem jak nasze
Z niemi orły lecą;
Zewsząd tam pałasze
I krzyże się świecą.
Tato i wójt chcieli,
Żeby odpoczęli;
Lecz nie mogą oni,
Starszyzna im broni.
Z całej wsi ich proszą,
Na drogę im noszą,
I my placek mamy,
I ten im oddamy.

VIII.

Jakby róża mleczna,
Nasza Zosia śliczna;
A jak koza dzika,
Od Stacha umyka.
Ale od chłopaka
Trudno się ochronić,
Przyjdzie pora taka,
Że musi dogonić.
Oj my Stacha znamy,
Dopędzi on Zosi;
Zawiedzie do mamy,
O rączkę poprosi.
Będzie Zosia płakać,
Będzie strachu wiele;
A my będziem skakać,
Jak przyjdzie wesele.

Antoni Gorecki („Pisma A. G.“ Lipsk, 1886, t. I, str. 2 6, 258).

9. Do dziś dnia śpiewaną jest piosnka Aleksandra Chodźki, wychowańca uniwersytetu wileńskiego (o nim będzie jeszcze mowa w cz. II), p. t.: „Janek“:

Janek.

(Pieśń morlacka).

Stach mi pierścionek przyniosł z jarmarku,
Józio jedwabnych róż wianek,
Tyś mi żadnego nie dał podarku,
Lecz Janku! tyś mój kochanek.

*

Stachowe usta jak dwa koralki,
Włos od piór kruczych czarniejszy,
Płeć Józia jak płeć młodej goralki,
Lecz Janku! tyś mi piękniejszy.

*

Stach mię uścisnął, jam się zasmiała,
Józio uścisnął, jak miło!
Lecz gdy twa ręka moję ściskała,
O Janku! serce mi biło.

*

Stachowe piosnki — dziewcząt kochanie,
Pięknie gra Józia multanka,
Lubię ja piosnki, lubię ja granie,
Lecz piosnki i granie Janka.

*

Stach do mnie wczoraj przysyłał swaty,
Dziś Józia swatów się boję;
Ah! przyjdź wieczorem pod okno chaty,
Uwieź mię Janku jak swoję!

[„Poezje Alexandra Chodźki“ St. Petersburg, 1829, str. 269—70).

10. Przyjaciel i wielbiciel poezyj Brodzińskiego, Stefan Witwicki, o którym jeszcze będzie mowa w cz. II, wydał w r. 1830 „Piosnki sielskie“. Pod te piosenki podkładali muzykę Chopin, Moniuszko, Ign. Dobrzyński. Z nich podajemy: „Życzenie“ i „Hulankę“ (Do obu tych utworów muzykę dorobił Chopin). Jak pisze Witwicki w przedmowie do wydania z r. 1830: „Niektórzy z znajomych mi czytelników zapytywali mię, czy to nie jest przekład pieśni ludu. To ich powątpiewanie było dla autora równie pochlebne jak zapewne niezasłużone. Powinienem jednak oświadczyć: iż żadna z piosnek w niniejszej książce zawartych, nie jest ani tłumaczeniem, ani naśladowaniem. Starałem się tylko przyswoić w nich sobie ducha i piętno właściwe poezji gminnej“. (Zob. str. XI).

Życzenie.

Gdybym ja była słoneczkiem na niebie,
Nie świeciłabym jak tylko dla ciebie.
Ani na wody, ani na lasy:
Ale przez wszystkie czasy,
Pod twem okienkiem, i tylko dla ciebie,
Gdybym w słoneczko mogła zmienić siebie.

Gdybym ja była ptaszkiem z tego gaju,
Nigdziebym, w żadnym nie śpiewała kraju,
Ani na wody, ani na lasy:
Ale przez wszystkie czasy,
Pod twem okienkiem, i tylko dla ciebie...
Czemuż nie mogę w ptaszka zmienić siebie!

Stefan Witwicki („Poezje biblijne, piosnki sielskie i wiersze różne“, Berlin. 1836, str. 206—7).

W. 7 – 8: *Gdybym ja była ptaszkiem etc.* — W wydaniu „Piosnek sielskich“ z r. 1830 wiersze te brzmiały:

Gdybym ja była ptaszkiem w pięknym gaju,
Tylkobym w twoim chciała śpiewać kraju.

Uwaga. Piosnkę tę naśladowała Gabryella Günter w r. 1845:

Gdybym ja miała słońca przeznaczenie,
Cnotliwym tylko siałabym promienie,
Ani do góry, ani do koła,
Tylko na prawe czoła;
Ach podobnie oni zajaśnieją w niebie,
Czemuż nie mogę w słońce zmienić siebie?

Gdybym ja ptaszka głos i skrzydła miała,
Więźniombym tylko przez kratę śpiewała,
Nie w bucznem mieście, nie w głuchej kniei,
Lecz tam, gdzie bez nadziei....
Tam, gdzie bez pociechy, bez słońca, bez pieni.
O Boże! któż mnie dziś w ptaszka zamieni?

A dalej: O gdybym wiatru luby powiew miała... i t. d.

Gdybym ja z woli nieba gwiazdą była... i t. d. i wreszcie:

Gdybym nakoniec w kwiat się mogła zmienić... i t. d.

Hulanka.

Szynkareczko,
Szafareczko,
Bój się Boga, stój!
Tam się śmiejesz,
Tu miód lejesz
Wprost na kaftan mój.

Nie daruję,
Wycałuję...
Jakie oczko, brew!
Jaka biała
Szyjka cała...
Hej, spali mię krew!

Coż tak bracie
Wciąż dumacie?
Bierz tam smutki czart!
Pełno nędzy,
Ot pij prędzej...
Świat ten djabła wart!

Pjane nogi
Zbłądzą z drogi:
Coż za wielki srom?
Krzykiem żony
Rozbudzony,
Trafisz gdzie twój dom.

Pij lub kijem
Się pobijem...
Biegnij dziewczę wczas;
By pogodzić,
Nie zaszkodzić,
Oblej miodem nas!

Stefan Witwicki („Poezje biblijne, piosnki sielskie i wiersze różne“ Berlin, 1836, str. 158 — 60).

Ww. 13—18: *Coż tak bracie...* W wydaniu z r. 1830 strofa ta brzmiała:

Cóż tam bracie
Tak dumacie?
Pijno, kumie, pij!
Hola, hola!
Jeśli wola,
Lej nam, jeszcze lej!

Inne odmiany tekstu „Hulanki“ pomijamy.

11. Pod wpływem Brodzińskiego i Witwickiego zapewne zajął się młody poeta, Konstanty Gaszyński, układaniem śpiewek „w rodzaju pieśni ludu“, które miały wejść do jego zbioru p. t.: „Piosnki wiejskie“. Zbiór ten zamierzał Gaszyński wydać w roku 1830; wybuch powstania przeszkodził temu zamiarowi. Z piosnek tych przytaczamy tu jedną ze względu na szczególniej udatną formę: „Pocałowanie“, chociaż o popularności tego utworu nic nam niewiadomo.

Pocałowanie.

(W rodzaju pieśni ludu).

Przez Bóg żywy, dziewczę moje,
Ty cukrujesz usta swoje,
Bo gdy ciebie pocałuję,
To miód taki słodki czuję,
Że choć usta nim napieszczę,
Miód ten w sercu słodzi jeszcze,
A gdy zasnę do świtania,
Śnią mi się pocałowania.

Przez Bóg żywy, dziewczę moje,
Ty czarujesz usta swoje,
Bo gdy ciebie pocałuję,
To żar taki miły czuję,
Że choć usta nim napieszczę,
Żar ten w sercu pali jeszcze,
A gdy zasnę do świtania
Śnią mi się pocałowania.

Przez Bóg żywy
To są dziwy,
To są dziwy,
Dziewczę moje,
Ty cukrujesz,
Ty czarujesz,
Ty czarujesz
Usta swoje.

K. Gaszyński [„Pamiętnik dla płci pięknej“ rok 1830, t. II, str. 57—8].

12. „Polskim Bérangerem [1]) był zwany popularny piosenkarz z Podola, Stanisław Doliwa Starzyński (pseudonim Stach z Za-

[1]) Piotr Jan de Béranger, słynny piosenkarz francuski (ur. 1780 r., umarł 1857), ulubieniec ludności paryskiej. Pieśni jego tłumaczono na wszystkie niemal języki.

miechowa). O nim w swoich „Wspomnieniach“ pisze Franciszek Kowalski pomiędzy innemi, co nast.: „...W swych papierach [Starzyński] nadto był niedbały i nieporządny; pisał zawsze rankami i to najczęściej na drobnych świstkach papieru, które leżały porozrzucane po wszystkich kątach: często chwytał jakąś elegję albo piosnkę i fajkę nią zapalał. Takim sposobem nie słyszelibyśmy o żadnej jego piosnce, o żadnym poetycznym utworze, gdyby nie Juljan Sabiński z Bednarówki, bliski jego krewny, pełen zdolności młody człowiek..... [Sabiński] do Zamiechowa często przyjeżdżał, bawił po kilka tygodni i wszystkie porozrzucane Starzyńskiego świstki starannie zbierał, porządkował i pięknie przepisywał..... Był to człowiek niepospolitych zalet serca i rozumu, pełen nauki, które sobie pięknym talentem śpiewania przeplatał; śpiewać lubił i do Starzyńskiego piosnek tworzył stosowne miłe śpiewy...“ [1]) Z piosnek Starzyńskiego podajemy trzy: „Kowal“, „Djabeł nieboszczyk“ i „Baneluka“.

Piosenkę: „Kowal“ napisał podobno Starzyński, broniąc się przed natarczywością krewnego swego, prezesa Kaliksta Starzyńskiego, który swatał go z jakąś panną. Ów Kalikst Starzyński zajmował się z amatorstwa kowalstwem i ku wielkiemu niezadowoleniu swojej małżonki, despotycznej pani, poświęcał całe dni temu zajęciu.

Kowal.

Rześko, żwawo, stuku puku,
Tak do pracy kowal wzywa,
I przy głośnym młota huku,
Stary Ojciec pieśń tę śpiewa:
„Kierujcie się jak możecie,
Ale pamiętajcie o tem,
Że człek każdy na tym świecie
Jest kowadłem albo młotem.
Stuku puku,
Stuku puku.
Błyszczy stal w ogniu — oczęta
Lubej — milej błyszczą jeszcze,
Lecz biada kogo ponęta
W złej niewiasty poda kleszcze. —

[1]) Zob. „Wspomnienia (1819 — 1823)“. Pamiętnik Franciszka Kowalskiego. Wyd. II. Kijów—Warszawa, 1912, str. 213 — 4.

Dzieci wierzcie kowalowi,
Djabeł wichrzy takiem stadłem,
Gdzie naprzekor rozumowi
Żona młotem, mąż kowadłem.
Stuku puku,
Stuku puku.
Jak bez ognia nasze miechy
Węgla w kuźni nie rozżarzą,
Tak bez cnot niema pociechy,
Bo swobodą cnoty darzą.
Póki pogardzając złotem,
Sumienie miała zwierciadłem,
Dzielna Polska była młotem,
Dziś niestety jest kowadłem.
Lecz szczęście zmienne w kolei,
Jak młot wznosi się i spada;
Dzieci ufajcie nadziei,
Kto ją traci temu biada!
Silnym cię los dotknie grotem,
Nie mów jednak: już przepadłem,
Pomyśl raczéj: dziś wróg młotem,
Jutro może być kowadłem.
Rzesko, żwawo stuku puku,
Dzieci do zmroku wytrwajcie,
I przy głośnym młota huku,
Wraz z starym Ojcem śpiewajcie:
Stuku puku,
Stuku puku.

[„Śpiewki i wiersze Podolanina....“ Warsz., 1830, str. 5—6].

Djabeł nieboszczyk.

Jeśli mi się gładko uda,
Opowiem wam cud nad cuda,
Jak czart mnicha w sidła wabił:
Lecz go strzegła Boża wola,
Bo w końcu mnich czarta zabił.
Mnich ten był Święty Lojola,
Sic est, sic est, ita, ita!
Zabił djabła Jezuita.
Długo się z nim djabeł bratał,
Lecz mnich djabłu figla spłatał:

Nalał mu wina w kieliszek,
Gdzie Proskurki rzucił krztynę.
Djabeł wypił — wnet wśród kiszek,
Poczuł ogień — gwałtu! ginę!
Rzekł, i skonał — sic est, ita! ita!
Zabił djabła Jezuita.
„Kiedy moc twa djabła struła,
„Na cóż mi się zda infuła?
(Tak ksiądz Biskup z płaczem mówi).
„Zamiast winnej dziesięciny,
„Figę dadzą kościołowi,
„Lutry, Massony, Kalwiny,
„O biada nam, sic est, ita!
„Zabił djabła Jezuita".
„Kogóż odtąd zlękniem krzyżem?...
„Bóg prym weźmie przed Papieżem —
„Hymnem nie zabrzmisz weselnym,
„Ty Syonu córko droga!
„Człek gardzi sługą kościelnym,
„Skoro nie czuje batoga,
„O Biada nam, sic est, ita!
„Zabił djabła Jezuita!"
„Ach zmartwychwstań, mój tatulu,
„Czarny jak ja piekieł królu!
„Inaczej rozum bezkarnie,
„Wyświeci sług twoich psoty,
„Gdy go raz światło ogarnie,
„Człek nie wróci do ciemnoty!
„O biada nam, sic est, ita!
„Zabił djabła Jezuita".
Dość tych wrzasków — popie — hola!
(Święty ozwał się Lojola),
Nie rozumiesz na coś stękał,
Jam po czarcie wziął świat w szpony,
Mów — kto się dziś czarta lękał....
Mnie się zlękną nawet Trony,
W miejsce djabła, sic est, ita!
Włada światem Jezuita.
Biskup na to się uśmiecha,
Padł jak długi do nóg Mnicha —
Mnich do Rzymu zwrócił kroki,
Skąd habit jego zakonu,

W. 12: *Proskurki* — proskura (właściwie prosfora albo prosfira)— chleb święcony, używany na hostję w kościele wschodnim.

Zaćmił świat ten jak szeroki,
A z górnego głos Syonu,
Dał się słyszeć: sic est, ita!
Włada światem Jezuita.

[„Śpiewki i wiersze Podolanina z lat 1828, 1829 i 1830 z dołączeniem kilku innego pióra“. W Warszawie, 1830].

Baneluka.

Baneluka — mój Dziadunio
Ciągle w ustach miał to słowo,
Czy się bawił z mą Babunią,
Czy się nudził książką nową.
Czy gazetę polską czytał,
Czy swego łajał hajduka,
Nawet czy się o co pytał,
Wprzód rzec musiał: baneluka.

Młódź narowy chwytać rada,
A nałóg naturą zowiem,
To przysłowie mego Dziada
Stało się wnet mem przysłowiem.
Kto znał Starca, kto z nim bawił,
Za jego mnie uzna wnuka;
Dziadku! tyś mi skarb zostawił,
W tem przysłowiu: baneluka.

Ileż mi głupstw i kłopotów
Ten wyraz za młodu szczędził,
Gdym do grzechu zawsze gotów,
Za rozkoszą kłusem pędził;
On w miejsce Anioła stróża,
Strzegąc od szwanku nieuka,
Wykrył, że ma ciernie róża,
I że miłość – Baneluka.

Później sądząc, że mozołem
Przyrodzenia tajnie przedrę,
Mądrość chciałem mieć żywiołem,
Przybytkiem mędrców katedrę.
Grube czaszki, które zdobią
I tonsura i peruka,
Brednie wasze nie przerobią,
Że i mądrość — Baneluka.

Patrz na męża, który z tronu
Strącon na ostrów bezludny,
I męczennik Albionu,
Klął swych wrogów czyn obłudny:
Ci co się nim spanoszyli,
Poszli w ślady Mameluka,
A on w cięższej skonu chwili,
Rzekł: i wierność — Baneluka.

Gdy Pan co północą władał,
Wskrzesił Polski krajów szczątek,
I błogie mu prawa nadał,
Niby dalszych swobód wątek,
Konstantego albo czarta
Wnet tyle zdołała sztuka,
Że dziś Polski ustaw karta
Jest Bóg świadek — Baneluka.

[„Śpiewki i wiersze Podolanina z lat 1828, 1829 i 1830 z dołączeniem kilku innego pióra". Warszawa, 1830, str. 13—5].

Zadanie 31. Czemu przypisać popularność podanych w § 7 — 12 utworów.

Skorowidz wypisów.

Albertrandy J.:
Z mowy 121
Brodziński A.:
Polak powstający . . . 61
Brodziński K.:
Chłopek 422
Do Czytelnika . . . 420
Matka i dziecię . . . 421
Na wprowadzenie zwłok X. Józefa Poniatowskiego . 102
Oldyna 415
*) Śpiewka 423
*) Wspomnienia mojej młodości 391
Chodakowski Z.:
O Sławiańszczyźnie przed chrześcijaństwem . . . 381
Chodźko A.:
Janek 426
Chudejko C. (pseudon.)
List ze wsi do Redaktora Gazety Korespondenta . 277
Czartoryski A. (gen. z. pod.):
*) Z listu do syna Adama . 5
Czartoryski A.:
*) (Opinja o „Śpiewach historycznych) 145
Z pochwały Jana Pawła Woronicza 30
Feliński A.:
Do Boga 111
Hymn 109
*) O wierszowaniu czyli budowie wiersza polskiego 305
Gaszyński K.:
Pocałowanie 429
Godebski C.:
Wiersz do Legjów Polskich 43
Gorecki A.:
Hymn do Boga o zachowanie wolności 110
Krakowiaki (III i VIII) . 426
Grabowski M.:
(O powieściach tradycyjnych Tańskiej) 357
Hołmanowa Kl.:
*) Z listu do K. Lewockiej . 345
*) Z listu do Łukasza Gołębiowskiego 355
*) Z pamiętników . . . 348
Humnicki I.:
*) Z „Pamiętników" . . 292
Jabłoński H.:
Nawałność burzy . . . 60
Jaraczewska E.:
Z „Zofji i Emilji" . . . 125
Kołłątaj H.:
Z listu do Jana Maja . . 377
Koźmian K.:
Oda na zawarcie pokoju . 78
*) Z raportu o Śpiewach historycznych Niemcewicza 138
Kropiński L.:
Te brzóz kilka 425
Lubomirski E.:
(Z uwag nad kongresem wiedeńskim) 113

M. K.:
Dodatek myśli do uwag... nad widzami warszawskimi . 266
Magnuszewski D.:
*) Z „Uwag nad dramatem polskim" 319
Marcinowski A.:
Machina do bicia chłopów 166
Mochnacki M.:
(Wzmianka bez tytułu). . 239
(?) Z „Pamiętników woźnego cenzury" 158
Molski M.:
Do Polaków 56
Niemcewicz J. U.:
Dwaj Sieciechowie . . . 67
Duma o Żółkiewskim . . 131
Iskra 64
Koniec ostatniej wyprawy . 97
Lejbe i Siora 359
Piast 134
Pieśń wojenna 88
Pogrzeb księcia Józefa Poniatowskiego 106
Z „przemowy' do „Śpiewów historycznych" . . . 128
Okraszewski St.:
Uwagi nad widzami warszawskimi 265
Osiński L.:
*) Klio do Apollina przyszedłszy niedawno . . 234
*) Ody i pieśni . . . 239
*) Ogólne prawidła poezji dramatycznej 255
Wiersz na pochwałę Kopernika 244
(Zdanie o „Wierszu do Legjów Polskich") . . . 55
Potocki St.:
Świstek krytyczny:
Wstęp 215
Traktat pokoju Zakonu niedźwiadka z stanami mist. - romant. . . 217
Potocki St.:
Sen, osobliwsze wysłowienia 220
(Z podróży po kraju) . . 225
Prawdolubski F. (pseud.):
Odpis Panu Chudejko . . 279
Zdanie o... rozbiorze Barbary Radziwiłłówny . . 316
Reklewski W.:
Halina 386
Krakowiaki 388
Skarbek Fr:
Z „Pana Antoniego" . . 371
Sowiński L.:
*) Ze „Wspomnień szkolnych" 331
Starzyński St.:
Baneluka 433
Djabeł nieboszczyk . . . 431
Kowal 430
Szaniawski J. K.:
Z listu do Horodyskiego . 63
Śniadecki Jan:
Malwina 340
Śniadecki Jędrzej:
Próżniacko - filozoficzna podróż po bruku:
Pochwała próżniactwa i włóczęgi 174
Pierwsze posiedzenie Sentymentalnego Towarzystwa 178
Ustawy Sentyment. Tow. 184
Towarzystwo Sentymentalne 190
Wyprawa na wieś . . 199
Tymowski K.:
Do dramy 282
Dumanie żołnierza polskiego 82
Uwaga Kazimierz (pseud.):
Uwagi nad Barbarą, Trajedją 317
W.:
List do Redaktora („Gazety Warszawskiej") . . . 286
Wężyk Fr.:
*) (Cele dzieł dramatycznych) 302

Wężyk Fr.:
Oda z okoliczności ogłoszenia Polski 91
Wiersz do wojska polskiego 94
Wigura Fr.:
Z „Przemowy do Czytelnika 213
Witwicki S.:
Hulanka 428
Życzenie 427
Woronicz J. P.:
Hymn do Boga 20
Świątynia Sybilli . . . 8
Z Kazania 58
Wójcicki K. W.:
*) (Ze wspomnień) , . . 330
Wybicki J.:
*) Pieśń legjonów polskich w Włoszech 37
Wybicki J.:
Piosnka patrjotyczna . . 38
X. (Morawski Fr.):
Hamlet 288
X. (Mostowski I.):
O „Barbarze Radziwiłłównie" 309
Ypsilonik (pseud.):
Niektóre myśli o teatrze wileńskim 271
Zan T.:
*) Wiersz deklamowany na obrzęd. pracach loży prow. litewskiej 116
* * *
Obrazy Warszawy. Lekcja Osińskiego 237
O romansach . . . 326
(Z uwag recenzenta lwowskiego) 318

Uwaga. Teksty, bądź napisane, bądź opublikowane po roku 1830 — 1, zostały wydrukowane w książce kursywą, burgosem lub petitem (w spisie oznaczone są one gwiazdką). Tytuły, wymyślone przeze mnie, ujęte są w klamry.

Skorowidz nazwisk.

Albertrandy J., 121-3.

Baliński M., 165.
Bandtke J. W., 151.
Bentkowski F., 8, 151, 152, 156, 409.
Béranger, 429.
Bernatowicz F., 209, 323, 3225.
Blair H., 229.
Bogusławski W., 264, 270, 409.
Bohusz, 220.
Borowski L., 151, 165.
Brodziński A., 60-2, 398, 400-1, 404, 406.
Brodziński K., 1, 25, 29, 101-4, 115, 151, 156, 229, 231, 236-7, 272-4, 291, 295, 381, 391-424, 429.
Brykczyński J., 237.
Bychowiec J., 1.

Chodakowski Z., zob. Czarnocki A.
Chodani J. K., 378, 401.
Chodźko A., 426-7.
Chodźko I., 165.
Czacki T., 151, 376-7.
Czarnocki A., 380-5.
Czartoryska I., 225.
Czartoryska M. (ks. Wirtemberska), 209, 323, 326, 332-44.
Czartoryski A. (gen. z. pod.), 5-6.
Czartoryski A., 1, 30-3, 115, 127, 145—50, 209, 277, 296, 381.
Czech J., 151.
Czeczot J., 127.

Delille J., 13-4, 224, 225, 296.
Dembowski E., 354.
Diderot, 273.

Dmochowski Fr. Ks., 152, 262-4, 307.
Dmochowski Fr. S., 239, 293-4, 331, 370.
Dmuszewski L., 264, 291, 409.
Domairon, 253-5.

Elsner J., 102, 231, 244, 409, 420, 421.

Feliński A., 14, 108-10, 151, 295-322.
Fredro A., 295.
Fredro M., 277.

Garczyński S., 209.
Gaszyński K., 429.
Gessner, 378, 401, 402, 403.
Godebski C., 40-55, 65-6.
Gołębiowski Ł., 381.
Gołuchowski J., 151.
Gorecki A., 110-1, 165, 425, 426.
Goszczyński S., 2, 28, 119.
Grabowski M., 338-9, 357-9.
Grabowski St., 157, 294, 347.
Groddeck G. E., 6, 151.
Grzymała F., 157.
Günter G., 428.

Herder, 376.
Hirschfeld, 225.
Hofman K., 348-52.
Hofmanowa (Tańska) Kl., 161-2, 325, 344-59.
Humnicki I., 292-5.

Jabłoński H., 60.
Jachowicz St., 119.
Jaraczewska E., 125-6, 324.
Jaroński Fr., 215.
Jeske, 119.
Jezierski Fr. S., 326.
Jundziłł St., 151, 173.
Juszyński M. H., 401.

Kamiński J. N., 265, 295.
Kant I., 214-5.
Kiciński Br., 156.
Kołłątaj H., 58, 151, 377-80.
Konarski J., 290-1.
Korzeniowski J., 151.
Kossakowski J. I., 277.
Kotzebue, 275.
Koźmian A. E., 126.
Koźmian K., 77-81, 85-6, 87, 115, 124, 138-45, 206, 207, 231, 236, 277, 409.
Krasicki I., 234, 305-6.
Krasiński Z., 325, 353.
Kraszewski J. I., 329-30, 354, 414.
Kropiński L., 323, 333-4, 424-5.
Królikowski Fr., 231.
Kruszyński J., 231.
Kudlicz B., 102, 291.
Kurpiński K., 102, 231, 266, 409, 423.

Laharpe J. Fr., 229, 240, 309, 319.
Lelewel J., 125, 151, 157-8, 235.
Linde S. B., 151, 209.
Linowski A., 339.
Lipiński J., 206, 277, 386.
Lubomirski E., 112-4.

Łęski J., 27-8.
Łukasiński W., 118-9.

Maciejowski W. A., 152.
Macpherson, 376.
Magnuszewski D., 319-22.
Marcinowski A., 166-70.
Matuszewicz T., 277.
Mickiewicz Adam, 34, 78, 90, 100-1, 126, 127, 235, 353.
Mickiewicz Aleksander, 151.
Mochnacki M., 28, 119, (?) 158-63, 173, 237, 239.
Molski M., 56-7, 112, 209.
Morawski Fr., 234, 277, 288-90.
Morawski T., 156.
Mostowska A., 324, 326.
Mostowski T. 209, 277, 309-16.

Niemcewicz J. U., 64-5, 66-76, 88-90, 97-100, 104-7, 123, 124-50, 206. 209. 277, 292, 324, 325, 359-70.

Okraszewski St., 265-6, 269, 270, 413.

Osiński A., 151.
Osiński L., 55, 77, 115, 151, 152, 206, 207, 230-61, 264, 270, 285, 292, 409.
Ossjan, 376.
Ostrowski Kr., 413.

Potocki I., 207, 209, 210.
Potocki St., 156, 157, 206, 207-29, 286, 293.
Prawdolubski F. (pseud.) — 279-80, 316-7.

Rasyn, 260-1.
Reklewski W., 385-91.
Skarbek Fr., 151-2, 156, 220, 324, 332, 370-5, 409.

Skrodzki J. K., 156, 409.
Słowacki E., 151.
Słowacki J., 353.
Starzyński St., 429-34.
Staszic St., 123, 206, 208, 209, 242-3, 294.
Stern W., 324, 341.
Surowiecki W., 3, 209.
Szaniawski J. K., 40, 41, 62-3, 157-8, 161, 215.
Szydłowski I., 165.
Szyller Fr., 286-7.
Szymonowicz, 173
Szyrma K. L., 162.

Śniadecki Jan, 170, 173, 243-4, 245-6, 247, 248, 339-43.
Śniadecki Jędrzej, 151, 165, 170-205.

Tańska zob. Hofmanowa.
Trembecki St., 297-8, 306-8.
Turner L. M., 299-300.
Tymowski K., 81-4, 108, 282-4.

Uwaga Kazimierz (pseudonim), 317-8.

Wężyk Fr., 90-7, 206, 301, 302-3.
Wielopolska, 413.
Wigura Fr., 212-5.
Wirtemberska, zob. Czartoryska M.
Wiszniewski M., 151.
Witwicki S., 29, 35-6, 427-8, 429.
Woronicz J. P., 2-33, 58-9, 86-7, 105, 123, 161, 206, 209.
Wójcicki K. Wł., 110, 163, 381, 425.
Wybicki J., 36-40, 41.

Ypsilonik (pseud.), 269, 270-1.

X, 276-82, 285-90.

Zaleski J. B., 381, 411-2.
Zan T., 116-8.
Ziemięcka E., 354.

Żegota P., 381.
Żółkowski A., 157, 291.

Skorowidz rzeczowy wyjaśnień teoretycznych.

Aleksandryn 305.

Deklamacja (zasady 252; pauzy deklamacyjne 251-2).
Dramatyczna poezja (akcja, jej rozwój 298-300; cele dzieł dramatycznych 302-3; charaktery dramatyczne 301; jedność głównego interesu 255-6; jedność miejsca 256-8; jedność czasu 258; krytyka trzech jedności 319 nast.; język dramatyczny 321-2; opuszczanie sceny 303; prawidła ogólne 255-61; tematy dzieł dramatycznych 304-5).
„Drama" — 274, 282-4.

Elegja 25-6.

„Familiengemälde" 273.

Harmonja poetycka 250-2.
Hymn 25.

Ironja 198.

Koloryt historyczny 320 nast.
Komizm 197.
Krytyka (w rozumieniu klasyków) 211-2.

Liryka (tematy utworów lirycznych) 25.

Obrazy natury 13-4.
Oda 239-42, 253-5.

Personifikacje 27-8.
Poeta (Kto jest poetą?) 31.
Powieść ob. romans.

Romans (prawidła 326-9; dygresje, ich znaczenie i charakter 337-8; tendencja w romansach 325-30; romans sentymentalny 323-4; romans „grozy" 324; obyczajowy 324-5; historyczny 325; powieść tradycyjna 325, 357-8; romans a dramat 328-9).
Rymy 306-8.

Sielanka (przedmiot i zadanie) 379-80.
Styl poetycki (według Laharpa) 309.

Śpiew historyczny 138-44.

Typy satyryczne 198.

Wierszowanie 305-9.
Wymowa (sztuka wygłaszania mów) 210.

BIBLIOTEKA
Wyższej Szkoły Pedagogicznej
w KRAKOWIE

Spis rzeczy.

Przedmowa III
Sprostowania i uzupełnienia VIII
ROZDZIAŁ I. *Nastrój elegijny w literaturze polskiej po upadku Rzeczypospolitej.* (1. Nastrój w kraju po rozbiorach Polski. — 2. Jan Paweł Woronicz. Jego życie i charakter. — 3. „Świątynia Sybilli". Rozbiór. — 4. „Hymn do Boga". Rozbiór. — 5. Ocena twórczości Woronicza przez współczesnych). . . 1
ROZDZIAŁ II. *Wśród szczęku oręża...* (1. Tło historyczne. — 2. Józef Wybicki i „Mazurek Dąbrowskiego". — 3. Cyprjan Godebski. — 4. „Wiersz do Legjów Polskich". Rozbiór. — 5. Napoleonomanja. M. Molski. Kazanie Woronicza. — 6. Pieśni związane z wojną 1806-7 r. — 7. Wrażenia pokoju tylżyckiego. — 8. Stan moralny w Księstwie Warszawskiem. „Dwaj Sieciechowie". — 9. Kajetan Koźmian. — 10. Kantorbery Tymowski. — 11. „Druga wojna polska". — 12. „Pieśń wojenna" Niemcewicza z r. 1812. — 13. Pieśni wojenne Wężyka. — 14. „Koniec ostatniej wyprawy". — 15. Koniec napoleonomanji. Znaczenie legendy napoleońskiej. — 16. Kult „księcia Józefa". Elegja K. Brodzińskiego. — 17. „Pienie żałobne" Niemcewicza. — 18. Hymn A. Felińskiego. — 19. „Hymn do Boga" A. Goreckiego. — 20. W okresie kongresu wiedeńskiego. — 21. Rozczarowania w kraju w stosunku do cesarza Aleksandra. — 22. Masonerja. — 23. Spory wśród masonerji i jej zamknięcie. — 24. Wolnomularstwo narodowe. — 25. Inne tajne towarzystwa). 34
ROZDZIAŁ III. *Praca kulturalna: oświata i prasa.* (1. Powstanie Towarzystwa Przyj. Nauk w Warszawie.—2. Jego działalność.— 3. „Śpiewy historyczne" Niemcewicza. Ich geneza. — 4. Wrażenie, jakie wywarły. — 5. Znaczenie polityczne „Śpiewów".— 6. Rozbiór „Dumy o Żółkiewskim" i „Piasta". Raport Koźmiana. Opinja A. ks. Czartoryskiego. — 7. Inne towarzystwa naukowe.—8. Wyższe uczelnie.—9. Wzrost prasy.—10. Ważniejsze czasopisma. — 11. Polityka a czasopisma. — 12. Prze-

śladowanie prasy. — 13. Wybryki cenzury. — 14. „Pamiętniki woźnego cenzury". — 15. Stosunek czasopism do romantyczności. — 16. „Towarzystwo Szubrawców". — 17. „Wiadomości brukowe". — 18. Sprawa włościańska w oświetleniu „Wiadomości brukowych". — 19. Jędrzej Śniadecki. Jego życie. — 20. Działalność pisarska Jędrzeja Śniadeckiego. — 21. Artykuły satyryczne Jędrzeja Śniadeckiego) 121

ROZDZIAŁ IV. *Klasycy i klasycyzm.* — (1. Klasycy polscy. — 2. Stanisław Potocki. Jego życie. — 3. Potocki jako mówca.— 4. Potocki, jako krytyk. — 5. Walka o jasność przeciw metafizykom. — 6. Fr. Wigura. — 7. Feljetony satyryczne Potockiego. — 8. Stosunek Potockiego do przyrody. — 9. Klasycyzm polski i jego stosunek do francuskiego. — 10. Ludwik Osiński. Jego życie. — 11. Charakter Osińskiego. — 12. Osiński, jako przeciwnik romantyczności. — 13. Profesura Osińskiego. — 14. Teorja ody. — 15. Oda „na pochwałę Kopernika". — 16. Teorja poezji dramatycznej) 206

ROZDZIAŁ V. *Teatr.* (1. Stan teatru na przełomie dwóch wieków: XVIII i XIX. — 2. Historja teatrów warszawskich do r. 1830.—3. Sceny prowincjonalne. — 4. Charakterystyka ówczesnej publiczności teatralnej. — 5. Budynki i urządzenia teatralne. — 6. Położenie społeczne aktorów. — 7. Spektakle teatralne: kostjumy, dekoracje, różne efekty. — 8. Repertuar teatralny. — 9. Historja tego repertuaru. — 10. Krytyka teatralna. Ixowie. — 11. Znaczenie krytyki Ixów. — 12. „Drama". 13. Stosunek Ixów do tragedji klasycznej i tragedji romantycznej. — 14. Franciszek Morawski, jako krytyk teatralny.— 15. Przeróbki dramatyczne. — 16. Cenzura teatralna w Królestwie Kongresowem.—17. Cenzura w zaborze austrjackim.— 18. Aleksander Fredro. — 19. Alojzy Feliński. Jego życie. — 20. Twórczość Felińskiego. — 21. Geneza „Barbary Radziwiłłówny". Rozbiór tej tragedji. — 22. Ocena dramatyki klasycznej ze stanowiska romantyka) 262

ROZDZIAŁ VI. *Powieść.* (1. Polska literatura powieściowa od r. 1801 do 1830. — 2. Tendencyjność romansów. Prawidła romansów. — 3. Romans sentymentalny. — 4. Marja ks. Czartoryska. Jej życie. — 5. Charakterystyka Marji Czartoryskiej. Rozbiór „Malwiny". — 6. Ocena „Malwiny" przez współczesnych. Rozbiór krytyczny przez Jana Śniadeckiego. Opinja późniejszych krytyków. — 7. Klementyna Tańska. Jej życie.— 8. Ocena działalności pisarskiej Hofmanowej. — 9. „Dziennik Franciszki Krasińskiej". Rozbiór. Opinja M. Grabowskiego.— 10. „Lejbe i Siora" Niemcewicza. — 11. „Pan Antoni" Fr. Skarbka) 323

ROZDZIAŁ VII. *Zwrot do ludowości.* (1. Zajęcie się poezją ludową na początku w. XIX. Zdanie Hugona Kołłątaja. — 2. Życie

i działalność Adama Czarnockiego. Ludomanja. „O Sławiańszczyźnie przed chrześcijaństwem". — 3. Wincenty Reklewski i jego sielanki. — 4. Kazimierz Brodziński. Jego życie i charakter. — 5. Działalność poetycka Brodzińskiego. Rozbiór „Wiesława" i „Oldyny". — 6. Inne drobne utwory Brodzińskiego. — 7. Popularna piosenka do r. 1830. „Te brzóz kilka" L. Kropińskiego. — 8. „Krakowiaki" A. Goreckiego. — 9. „Janek" A. Chodźki. — 10. „Piosnki sielskie" Stefana Witwickiego. — 11. „Pocałowanie" K. Gaszyńskiego. — 12. „Polski Béranger": Stanisław Starzyński) 376
Skorowidz wypisów 435
Skorowidz nazwisk 437
Skorowidz rzeczowy (wyjaśnień teoretycznych) 439

BIBLIOTEKA
Wyższej Szkoły Pedagogicznej
w KRAKOWIE

